

Czasem w najspokojniejszych miejscach  
kryją się najmroczniejsze sekrety...



FILIA  
MROczNA  
STRONA

# DROGA UCIECZKI

Rachel Abbott

Brytyjska mistrzyni thrillera, wiele miesięcy  
na liście bestsellerów Amazon UK

# **DROGA UCIECZKI**

Rachel Abbott

Przełożyła  
Emilia Skowrońska

**FILIA**

## Prolog

Od chwili gdy zamknęły się drzwi szafy i obie zostały uwięzione w środku, wiedziała, że coś nie pasuje. Powinno być tak, jak każdego innego dnia, ale dało się dostrzec różnicę. Poczowała znajomy ból i niepokój – taki sam jak zwykle. O co więc chodziło?

Dziewczynka zaczęła bezgłośnie przesuwać nogi w ciasnej przestrzeni, szukając palcami stóp siostry, żeby znaleźć pocieszenie i jednocześnie je zapewnić. Próbowwała sprawić, żeby siostra poczuła się bezpiecznie. Wkrótce to się skończy. Czowała jednak, jak po jej kręgosłupie przesuwały się palce przerażenia.

A potem siostra wydała z siebie dziwny bulgoczący odgłos. Jeszcze nigdy czegoś takiego u niej nie słyszała. Tak jakby coś utkwilo jej w gardle i próbowała się tego pozbyć. Dziewczynka w milczeniu błagała, żeby siostra przestała.

*Ciii. Nie ruszaj się. Bądź cicho.*

Oparła brodę na kościstych kolanach i cały czas powtarzała te słowa w głowie, modląc się, żeby młodsza siostra usłyszała jej myśli i wszystko zrozumiała. Jeśli którakolwiek z nich zacznie hałasować, Matka się wścieknie i wszystko skończy się o wiele gorzej niż cierpieniem w milczeniu.

Chciała przekonać siostrę, że nic im nie będzie. Wcale nie musiały być tutaj zamknięte. Ale Matka zawsze powtarzała to samo.

„Ja jestem Matką. Ty jesteś Córką. Robisz, co ci każe. Nie kłóć się ze mną. Mówiłam ci przecież, co dzieje się z niegrzecznymi dziećmi. Porywa je Zły Duch i zjada na kolację”. I wtedy wybuchała śmiechem. Dziewczynka bała się Złego Ducha. Może będzie jeszcze gorszy niż Matka.

Nieznacznie podniosła głowę. Przez wąskie pęknięcie w drewnianych

drzwiach wnikała odrobina światła, które padało na niewielki fragment twarzy siostry. Była blada i lśniąca – trochę jak jajko na twardo, gdy zdjęło mu się skorupkę. Jeszcze nigdy nie widziała takiej twarzy. Siostra szarpnęła się do przodu i skuliła. Kręcone, wilgotne włosy przykleiły się do czoła, znowu wydała z siebie ten odgłos. Straszliwy, obrzydliwy odgłos. Zaczęło śmierdzieć.

Musiały siedzieć tutaj cicho jak myszy pod miotłą, w przeciwnym razie dostaną lanie. Na szczęście w tej chwili wydawane przez siostrę dziwne odgłosy były niesłyszalne na zewnątrz. Brzmiała tak, jakby był tutaj dzisiaj Wieprz. Przez cały czas wydawał z siebie takie odgłosy – jak świnia, którą widziała kiedyś w telewizji. Nienawidziła tego odgłosu, ale i tak był lepszy niż Krzykacza. Krzykacz zawsze wywrzaskiwał okrutne słowa. Nie wiedziała, co oznaczały, lecz gdy je wywrzaskiwał, brzmiały bardzo niemiło. Był jeszcze Jęczybuła. Raz spróbowała wyrzeć przez szparę w drzwiach, bo wydawało jej się, że Jęczybułę coś bolało, ale nie spodobało jej się to, co zobaczyła, więc już więcej nie wyglądała. Jednak jej umysł cały czas pracował i za każdym razem gdy słyszała Jęczybułę, oczami wyobraźni widziała brzydki biały tyłek, unoszący się i opadający.

Wieprz zawsze był u nich bardzo krótko. Niedługo będzie musiała powstrzymać siostrę przed wydawaniem tego odgłosu.

Chrząkanie dochodzące z pokoju, w którym stała szafa, stawało się coraz głośniejsze i częstsze, co oznaczało, że Wieprz już prawie skończył – wtedy zawsze był bardzo głośny. Nie miała zbyt dużo czasu. Musiała uspokoić siostrę, zanim będzie za późno. Nie chciała, żeby została ukarana. Dziewczynka próbowała przesunąć się w ograniczonej przestrzeni, ale więzy na nadgarstkach i kostkach pocierały o sińce i obolałe miejsca. Stłumiła jęk bólu. Gdy wreszcie udało jej się zbliżyć, siostra patrzyła na nią wielkimi, lśnącymi oczami, w których stały łzy, a jej małe ciało mocno się zatrzęsło.

Dziewczynka z przerażeniem uświadomiła sobie, że jej siostra wymiotuje – ale szeroka brązowa taśma klejąca, którą miała zaklejone usta, uniemożliwiała wymiocinom wydostanie się na zewnątrz. Potem zobaczyła same błyszczące białka oczu siostry. Po chwili mała opadła bezwładnie na stos starych brudnych butów.

Ktoś musiał pomóc jej siostrze. Dziewczynka wiedziała, że będzie miała kłopoty i że kara będzie bardzo bolesna, jednak jej to nie obchodziło. Przewróciła się na bok i przeturlała na plecy, podniosła bosa, związane stopy w górę i z całych sił zaczęła kopać w drewniane drzwi szafy. Nie przestawała. Usłyszała zaskoczony krzyk, a potem wściekły pomruk. Wreszcie drzwi puściły. Mężczyzna o wielkiej, czerwonej twarzy i wielkim, granatowym nosie zajrzał przez niewielką szczelinę między drzwiami. Wokół stóp miał zaplątane spodnie i brudne białe majtki.

Wreszcie poznała Wieprza.

## DZIEŃ PIERWSZY: PIĄTEK

Ellie Saunders wyjęła kilka cebul z koszyka na warzywa i zaczęła je obierać. Gotowanie zawsze ją uspokajało, a dzisiaj musiała zająć się czymś, na czym zdoła się skupić. Nie żeby robienie pasztetu z wątróbek drobiowych wymagało jakiejś wielkiej koncentracji; prawdopodobnie mogłaby upiec go we śnie. Zawsze jednak było to lepsze niż wpatrywanie się w ściany i zachodzenie w głowę, co dzieje się w innym miejscu.

– Ellie, przestań – mruknęła głośno do siebie. – Zachowujesz się absurdalnie. – Posiekała cebule, używając więcej siły niż to konieczne, i oddarła kawałek papierowego ręcznika, by wytrzeć łzawiące oczy.

Właśnie przekładała wątróbki drobiowe z plastikowego woreczka na talerz, gdy jej leżący na blacie telefon zaczął wibrować. Podskoczyła ze strachu.

Przestała oddychać i zamarła z uniesioną w powietrzu ręką. Bez patrzenia na ekran wiedziała, kto mógł dzwonić. Czy powinna odebrać? Czy lepiej z nim porozmawiać, czy go zignorować? Nie chciała już z nim rozmawiać, nie mogła jednak przewidzieć, co on zrobi, jeśli zupełnie zacznie go unikać.

Otrząsnęła się z chwilowego oszołomienia, nerwowo wytarła dłonie w papierowy ręcznik i odebrała.

– Słucham – powiedziała łagodnie.

– Dlaczego płaczesz, Ellie?

*Był tutaj.* Ellie niemal upuściła telefon i spanikowana spojrzała w stronę wielkich dwuskrzydłowych szklanych drzwi, stanowiących jedną ścianę kuchni.

Przez nie wychodziło się na teren leżący z boku domu. Ale ponieważ chmury zakrywały niebo, a kuchnia była bardzo jasno oświetlona, Ellie nie mogła niczego dostrzec w nieprzeniknionych ciemnościach ogrodu.

Głos mówił dalej:

– Obserwuję cię. Uwielbiam patrzeć, jak gotujesz. Ale nie bądź smutna. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Serce Ellie waliło jak oszalałe, starała się jednak mówić pewnym głosem.

– Wcale nie płaczę i nie jestem smutna. Gdzie jesteś? Proszę... Nie powinno cię tu być. Nie mam nic więcej do dodania, powiedziałam ci już wszystko.

Usłyszała westchnienie pełne irytacji.

– Może wpuścisz mnie do środka, to porozmawiamy? Jestem tuż obok.

Głos był cichy i przekonujący, jednak Ellie trzęsła się ze strachu. Odwróciła się plecami do okna, tak by nikt z zewnątrz nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy. Nie mógł zobaczyć, że jego słowa robiły na niej wrażenie.

– Oczywiście, że cię nie wpuszczę. Max niedługo wróci do domu. Proszę, nie rób tego. Proszę.

Ciche mlaśniecie powiedziało jej wszystko, nie musiał nawet nic mówić.

– Wiesz, że on jeszcze długo nie wróci do domu. Jest na przyjęciu – z nią. Oboje doskonale o tym wiemy. Widziałem go z nią, Ellie. Nawet ślepy by zauważył, jak blisko są ze sobą. Ale, kochanie, ja będę cię wspierać. Nigdy nie zraniłbym cię w ten sposób. Więc wpuść mnie, proszę. Pragnę tylko cię dotknąć i przytulić. – Zaśmiał się cicho, jego głos obniżył się o oktawę. – Tak naprawdę to pragnę lizać twoją jedwabnicę gładką skórę i całować każdy centymetr kwadratowy twego ciała. Jesteś pyszna, wiesz? Twoje ciało w dotyku przypomina mi lody włoskie. Rzekłbym, że orzechowe. Chłodzą usta, mają ciemną, kremową barwę i delikatnie orzechowy, szalony smak. Wpuść mnie więc, żebym znowu mógł cię smakować.

– Nie!

Ellie rzuciła telefon na blat i podparła się rękami, dzięki czemu się nie przewróciła. Ile by dała, żeby upaść na podłogę i leżeć tak długo, aż to wszystko wreszcie się skończy. Ale on ją obserwował, nie mogła więc okazywać słabości.

Słyszała dobiegający przez telefon jego metaliczny głos, nie rozumiała jednak słów. Musiała to zakończyć, raz na zawsze.

Ponownie podniosła słuchawkę.

– Posłuchaj – powiedziała głosem w jej mniemaniu stanowczym. – Kocham mojego męża. To, co wydarzyło się między nami, nic nie znaczyło – było błędem. Proszę, proszę, daj mi spokój.

Miała nadzieję na wybuch wściekłości albo załamanie, otrzymała jednak kolejną dawkę pochlebstw.

– Daj spokój, Ellie. Przecież to nieprawda. Byłaś taka smutna, a dzięki mnie

poczułaś się lepiej. Wiem o tym. I teraz też mogę sprawić, byś poczuła się lepiej. Pamiętasz to? Pamiętasz ten żar między naszymi ciałami? Czego się boisz? Nikt się o tym nie dowie – to pozostanie między nami.

Ellie zmusiła się do zachowania spokoju, ale w jej duszy szalało przerażenie. *A co, jeśli Max się dowie? Nigdy mi nie wybaczy.* Nie mogła jednak powiedzieć tego na głos, ponieważ znalazłaby się na straconej pozycji. Nabrała powietrza i zmusiła się do spokojnej odpowiedzi.

– Nie boję się. Po prostu chcę to zakończyć. Dość tego, wyłączam telefon. I zamknę wszystkie żaluzje, żebyś mnie nie widział. Przykro mi. Nigdy nie chciałam cię zranić ani dawać ci fałszywej nadziei. Więcej do mnie nie dzwoń.

Przerwała połączenie i ostentacyjnie podniosła komórkę, tak by – jeśli ją obserwował – mógł zobaczyć, jak ją wyłącza. Ze spuszczoną głową, żeby nie ryzykować ewentualnego kontaktu wzrokowego, ruszyła szybko w stronę okien i zamknęła żaluzje.

Natychmiast ktoś zaczął dzwonić na telefon stacjonarny. Przeszła przez kuchnię i go wyłączyła. Na górze też dzwonił, wzięła więc pilot od iPod'a, wybrała album Coldplay i puściła tak głośno, żeby słyszano go w ogrodzie.

Jednakże jej odwaga się skończyła, a z kącików oczu popłynęły łzy rozpacz w chwili, gdy wzięła do ręki kilka ząbków czosnku i zaczęła wyciskać z nich życie ostrzem noża.

Leo Harris wrzuciła kierunkowskaz i zjechała kabrioletem audi na główną ulicę Little Melham. Większość ludzi uważała ją za szaloną – miała kabriolet i mieszkała w Manchesterze – dzisiaj jednak w Cheshire było ciepło i duszno i jazda z otwartym dachem sprawiała jej prawdziwą przyjemność. Drogę z domu pokonywała zaledwie w pół godziny. Po wydostaniu się z miejskich korków i parnego powietrza cieszyła się chłodnym wiatrem we włosach. Niebo znowu zasłoniły ciemne chmury, po których trudno było poznać, że to przecież letni wieczór. Przez cały dzień panowała burzowa pogoda, pasująca do jej nastroju. Pojawiająca się od czasu do czasu na czarnym niespokojnym niebie błyskawica stanowiła niemal odzwierciedlenie jej uczuć.

Jechała powoli przez miasteczko, patrzyła na ładne witryny sklepowe, zauważyła nową winiarnię z aluminiowymi stolikami i krzesłami rozstawionymi na szerokim chodniku, klientów od przechodniów oddzielał rząd wielkich roślin. Była tam nawet wyglądająca na modną restauracja wciśnięta między warzywniak a piekarnię, w delikatnie oświetlonym wnętrzu Leo dostrzegła bordowe krzesła o wysokich oparciach i białe obrusy.

Idealne miejsce do życia.

Uśmiechnęła się na tę myśl, zjechała z głównej ulicy i skręciła w stronę budynku.

Na widok otwartej bramy zdjęła nogę z gazu. Odruch bezwarunkowy. Zwalczyła chęć zawrócenia i pojechania do domu. Stopa odnalazła pedał i samochód powoli ruszył do przodu. Miała nadzieję, że kierowca jedyne zaparkowanego w zatoczce samochodu nie zauważył jej dziwnego zachowania.



Skręciła na podjazd i zahamowała.

Naszła ją przerażająca myśl. Po raz pierwszy przyjechała tu samochodem dwadzieścia dwa lata temu. Była ze swoim ojcem, zaparkowali niemal w tym samym miejscu. Pamiętała, że miała wrażenie, jakby płakała od kilku dni, ale to było tylko kilka godzin. Ojciec próbował z nią rozmawiać, ona jednak nie chciała słuchać tego, co mówił. Wreszcie zostawił ją w samochodzie i sam wszedł do domu.

Po jakimś czasie jej wycie zamieniło się w szloch przypominający czkawkę. I to właśnie wtedy jej uszu dobiegł krzyk. Jeszcze nigdy w swym młodym życiu nie słyszała czegoś takiego, brzmiało to tak, jakby wyrywano komuś duszę z ciała. Wrzask trwał i trwał.

Na to wywołujące dreszcz wspomnienie Leo zamknęła oczy.

Siedem lat później szła tym podjazdem po raz ostatni, nie oglądając się za siebie, rezygnując zarówno z domu, jak i wszystkich jego mieszkańców. Przez jakiś czas nie chciała mieć do czynienia nawet z Ellie, ale siostra z niej nie zrezygnowała i za to – a także za wiele więcej – Leo była jej wdzięczna. Potem nawet przez sekundę nie wyobrażała sobie, że mogłaby tutaj wrócić, stanąć w tym samym miejscu, próbować znaleźć w sobie odwagę do przekroczenia progu. Maksymalnie odwlekała tę wizytę, dzisiaj jednak, pod wpływem dziwnego i bardzo silnego impulsu, wrzuciła do torby kilka ubrań, złapała kluczyki do samochodu i ruszyła, nie wiedząc, czy dotrze do celu. Zachęcała ją tylko myśl o zaskoczeniu Ellie i uldze, którą siostra odczuje, gdy otworzy drzwi.

Na szczęście dom zupełnie nie przypominał już budynku, w którym w dzieciństwie przeżyła prawdziwy horror. Mądrze ukryte lampy delikatnie rozświetlały ogród składający się z trawników i szerokich rabat z różami – bardzo się różnił od zaniedbanego ogrodu z dzieciństwa. Zerwano popękany asfalt i położono starą kostkę brukową, ramy okienne pomalowano na jasnokremowy kolor, pięknie kontrastujący ze starą czerwoną cegłą. Jednakże największą zmianą było nowe, imponujące atrium, łączące długi niski dom ze stojącą obok stodołą. Zalane światłem, jako że niebo było zachmurzone, wydawało się ciepłe i zachęcające nawet dla Leo.

Ciężko oparła głowę o zagłówek. Nie mogła tak tutaj siedzieć, musiała wziąć się w garść.

Wcisnęła przycisk uruchamiający elektryczne zamykanie dachu auta. Nawet jeśli nie uda jej się przejść przez drzwi i rzuci się do ucieczki, może nie zdążyć przed deszczem. No i zawsze to kilkadziesiąt sekund więcej w samochodzie.

Gdy już zamknęła dach, wjechała do końca na podjazd i zaparkowała przed domem. Bez większego przekonania wysiadła z samochodu, wzięła torbę z tylnego siedzenia, zdeterminowana podeszła do drzwi frontowych i wcisnęła dzwonek. Nie musiała długo czekać.

– Leo! Boże, Leo! Co za fantastyczna niespodzianka! Zaczynałam myśleć, że już nigdy się nie zobaczymy!

Wystarczyło spojrzeć na Ellie, żeby nabrać przekonania, że decyzja o przyjeździe była słuszną. Czekoladowobrązowe, długie włosy Ellie okalały jej owalną twarz i opadały falami na ramiona. Piwne oczy błyszczały, ale nie z radości, której Leo się spodziewała. W otoczonych delikatnymi czerwonymi obwódkami oczach połyskiwały resztki łez i chociaż pełne usta były rozciągnięte w szerokim uśmiechu, Leo widziała, że radość była wymuszona. Z reguły uśmiech siostry potrafił rozjaśnić pokój.

– Wejdz, wejdz, to cudownie cię widzieć. Witam na odmienionej Willow Farm.

Właśnie tej chwili Leo tak strasznie się bała. Spodziewała się, że gdy tylko przekroczy próg, jej zmysły zostaną zbombardowane doznaniem, które przypomną o przeszłości, jednak stwierdziła z zaskoczeniem, że nic nie czuła, przynajmniej w tej chwili. Żadnego szalejącego tętna, żadnej znajomej niepewności.

A potem wszystko zrozumiała. Dom inaczej pachniał. Nie czuła już zatechłego smrodu zaniedbania, nie odnosiła wrażenia, że w budynku brakuje powietrza. Przez otwarte okno wpadał chłodny wiatr, niosąc delikatny zapach róż. Spojrzała na siostrę i czekała na jej znajomy szeroki uśmiech. Ale się nie pojawił.

Aby uniknąć nieuchronnego siostrzanego przytulenia, Leo podniosła swą niewielką torbę i pochyliła się, by pocałować Ellie w policzek.

– Och, zanim zapomnę. Znalazłam to na progu – rzekła i wyciągnęła przed siebie różę herbacianą.

Ellie jak zahipnotyzowana wpatrywała się w kwiat, jednak nie wzięła go do ręki.

– Wszystko w porządku? – Leo zmarszczyła czoło i zmartwiona spojrzała na siostrę.

Ta pomachała dłonią przed swoją twarzą, jakby próbując odpędzić łzy.

– Och, tak... oczy. Przepraszam... obierałam cebulę. Mogłabyś rzucić tę różę do ogrodu? Pewnie upadła, gdy ścinałam kwiaty do domu. W każdym razie... wszystko w porządku. I bardzo się cieszę, że cię widzę. Nie umiem wyrazić, ile twój przyjazd dla mnie znaczy, i chciałabym, żebyś została jakiś czas.

– Przywiozłam ze sobą kilka rzeczy w nadziei, że wytrzymasz ze mną parę dni – odparła Leo i podniosła torbę jeszcze wyżej. – Nie mogę cały czas wymyślać wymówek, przynajmniej jeśli chcę widywać częściej ciebie i Maxa. Nie wspominając już o bliźniakach. Gdzie oni wszyscy są?

– Dopiero co położyłam dzieciaki do łóżka, ale możemy na chwilę do nich wejść i sprawdzić, czy już zasnęły. Oszaleją ze szczęścia na twój widok. Max jest na szkolnym grillu organizowanym na koniec każdego semestru. Tylko dla pracowników, nie wolno przychodzić z partnerami. Organizują to w klubie rugby

i nie wiadomo, o której się skończy ani w jakim stanie mój mąż wróci do domu. Niby są nauczycielami, ale czasami zachowują się przerażająco. Dobrze, że uczniowie ich nie widzą.

Leo rozejrzała się wokół i zaszokował ją fakt, jak pięknie wyglądał stary dom. Szeroki korytarz nie był już zastawiony gratami, ze ściany zdarto ponurą i wyblakłą tapetę, która szpeciła ściany, gdy Leo tutaj mieszkała, pomalowano ją na jasnomiodowy kolor i powieszono kilka dużych zdjęć krajobrazów. Przy jednej ze ścian dostrzegła wysoki stolik z ciemnego drewna, który wyglądał na stary, ale miał wyraziste słoje. A we wnęce, w której niegdyś stał zniszczony zamykany sekretarzyk, zarzucony starą zakurzoną korespondencją i podartymi kopertami, znajdowało się teraz wielkie okno, z którego widać było ogród. Stał tam również wygodny fotel i niski stolik z wazonem z morelowymi i herbacianymi różami, stanowiącymi źródło delikatnego zapachu, który poczuła.

Leo spojrzała na zdenerwowaną Ellie, która prawdopodobnie zastanawiała się, czy siostra nie odwróci się na pięcie i nie ucieknie.

– W porządku, Ellie. Nic mi nie jest. Naprawdę. To zdumiewające, nigdy bym nie powiedziała, że to ten sam dom. Uspokój się.

Ellie uśmiechnęła się z ulgą. Złapała Leo za rękę i wciągnęła ją do środka.

– To tylko początek – skoro podoba ci się korytarz, to z pewnością spodoba ci się również jadalnia i kuchnia. Jestem zachwycona tym miejscem. Ledwo co się do niego przyzwyczaiłam – czasami w ogóle zapominam, że to jest nasz dom. Wiesz, mało brakowało, a byśmy tego nie zrobili. Wydaje mi się, że Max chciał go sprzedać, ale przecież wiesz, że nie mogłabym tego zrobić. To miejsce ma ogromny potencjał, wypędziliśmy duchy przeszłości – i to dosłownie. Max tańczył wokół, krzycząc, żeby w imię siły wyższej wszystkie duchy poszły precz – oczywiście to niby on był tą siłą wyższą. Wiesz, jaki jest. Znalazł nawet jakąś arabską strofę, której wyśpiewanie ma rzekomo naprawić szkody wyrządzone przez czary, co zdaje się stosowne, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że zawsze nazywał naszą matkę Starą Wiedźmą. Śmiałam się tak głośno, że z pewnością nie został już tutaj ani jeden duch.

Leo doskonale wyobrażała sobie tę scenę. Max zawsze się wydurniał i potrafił każdego rozbawić.

Postawiła torbę u podnóża schodów, a Ellie pociągnęła ją w stronę pokoiów, które ledwo co rozpoznawała. Nie widziała tutaj niczego, co przypominałoby o przeszłości, a chociaż nie było jej tutaj od tak dawna, doskonale pamiętała każdy centymetr kwadratowy tego miejsca.

– Niesamowite. Masz rację. To nie ten sam dom. – Zaczęła zapewniać siostrę, że to miejsce bardzo jej się podoba. Jednak jej słowa nie oddawały zdumienia wywołanego wprowadzonymi zmianami.

Pokój, w którym teraz stały, był całkowicie nowy pod każdym względem.

O ile w ogóle można go nazwać „pokojem”. Znajdowały się w atrium, które Leo widziała z podjazdu. Oczywiście pamiętała starą stodołę, nie przypominała sobie jednak, by często z niej korzystano, ponieważ wtedy nie było tutaj farmy. Teraz Ellie i Max stworzyli w atrium niesamowitą jadalnię z podłogą wyłożoną starymi kamiennymi płytami, łączącą stodołę z główną częścią budynku. Pochyły dach zrobiono ze starych dębowych belek i wielkich szklanych paneli pomiędzy nimi. Ciemne, ponure chmury ustąpiły miejsca ciepłym wieczornym promieniom słońca, które przez chwilę odbijały się od ścian. Leo wyobrażała sobie przyjęcia organizowane tutaj przez Ellie i Maxa.

Siostra musiała czytać w jej myślach.

– Zaprosiliśmy kilka osób na jutro na kolację, chcemy uczcić fakt, że wreszcie udało nam się skończyć dom. Mam zamiar ochrzcić to pomieszczenie.

Leo posmutniała. Ellie uwielbiała się bawić, ona jednak nie lubiła przebywać w dużym gronie, a perspektywa wielkiej imprezy napelniała ją niepokojem.

– Och, Ellie, przepraszam. Powinam była uprzedzić o przyjeździe. Zawsze mogę wrócić jutro do domu albo zostać w pokoju podczas przyjęcia. Jak zapewne pamiętasz, jestem dobra w siedzeniu cicho!

Ellie uśmiechnęła się i wyglądała, jakby chciała przytulić siostrę. Leo zrobiła krok w tył i dostrzegła błysk rozczarowania w oczach siostry.

– Leo, nie bądź głuptasem. Nie ma szans, żebyśmy cię stąd teraz wypuścili, przecież dopiero co przyjechałaś. Zostań, jak długo chcesz. Mam mnóstwo jedzenia, poza tym przyjdzie też ciekawy człowiek. Nie żeby był dziwakiem, ale jest specyficzny. Całkiem miły, ale samotny, niedawno wprowadził się do domu obok. Jest policjantem, więc lepiej uważaj na to, co robisz – rzekła Ellie z uśmiechem. – Chodź. Kuchnia jest teraz tutaj, w starej stodole. A nad kuchnią moich marzeń znajduje się wymarzony pokój do słuchania muzyki Maxa. Ale jutro sam ci go pokaże.

Leo uchwyciła delikatny zapach cebuli i ulżyło jej, że to rzeczywiście ona była przyczyną łez Ellie. Odczuwała lekkie rozczarowanie, że przez weekend nie będzie miała dla siebie Maxa, Ellie i bliźniaków, ale może przyjęcie było lepszym sposobem na ponowne zaznajomienie się ze starym domem. Dawniej z pewnością nie zorganizowano w tym miejscu ani jednego przyjęcia.

\*\*\*

Ale okropnie nie w porę, myślała Ellie. Tak długo czekała na to, by Leo przełamała barierę, która uniemożliwiała jej przyjazd tutaj podczas odnawiania domu. Teraz wreszcie się zjawiała – a Ellie pragnęła, żeby jak najszybciej wyjechała.

Kochała swą siostrę, ale straszne wspomnienia Leo z tego domu niemalże

powstrzymały Ellie przed przeprowadzką tutaj. Niemal. Max też nie pałał szalonym entuzjazmem do tego pomysłu, chociaż jakoś go zaakceptował. Może po prostu było mu już wszystko jedno, gdzie mieszkali. Ostatecznie żadne z nich się jej nie przeciwstawiło. Wiedzieli, dlaczego to miało dla niej takie ogromne znaczenie, chociaż uważali, że to mrzonka.

Otworzyła szafkę, wyjęła kilka serwetek i wyłożyła sztucce na tacę. Mogli zjeść kolację w salonie – byle dalej od kuchni i wspomnień o wcześniejszej rozmowie telefonicznej. Otworzy butelkę dobrego wina. Po raz pierwszy w dorosłym życiu Ellie czuła, że nie musi martwić się o pieniądze, a mimo to życie wcale nie zdawało się lepsze, tylko o wiele gorsze.

Nowy status materialny zawdzięczali jej matce. Gdyby nie było to takie smutne, z pewnością bawiłaby ją ta sytuacja. Od czasu zniknięcia ich ojca wiele lat temu matka twierdziła, że jest biedna, jednak po jej śmierci Ellie odziedziczyła nie tylko dom, lecz także pokaźną sumę, jaką matka musiała odkładać przez Bóg wie jak długi czas. Ale Leo nie zostawiła ani grosza.

Ellie przywołała się do porządku. Leo mogła zejść na dół w każdej chwili, musiała się ogarnąć. Bliźniaki oszalały ze szczęścia na widok cioci, Ellie wiedziała, że z pewnością zmusiły ją do opowiadania jakichś historii. Przy dzieciach Leo przestawała być taka cyniczna i sztywna, dzisiaj jednak Ellie nie mogła na to patrzeć. Rozkleiłyby się i trudno by jej było to wyjaśnić.

Otworzyła drzwi lodówki i zaczęła wyjmować jedzenie na kolację. Mogli zjeść pasztet, chociaż jeszcze nie ostygł do końca, na lunch zrobiła też hummus dla bliźniaków. Trochę zostało.

Jej myśli krążyły gdzie indziej.

Stała, wpatrując się w zawartość lodówki, zimne powietrze chłodziło jej policzki, ale wcale nie widziała jedzenia na półkach. Teraz nikt nie mógł widzieć tego, co robiła w kuchni, doskonale jednak wyczuwała *jego* obecność, czaił się na zewnątrz w zapadającym mroku. Wpatrywał się w zamknięte żaluzje i była pewna, że gdyby nagle je otworzyła, zobaczyłaby zniekształcone rysy twarzy przyciśniętej do szyby. Spojrzała przez ramię, niemal spodziewając się, że czyhał na nią gdzieś w jakimś ciemnym kącie.

*Ogarnij się.* Spróbowała ponownie się skupić i przejrzeć zawartość lodówki. Ser. Mieli całe tony sera, kupionego na jutrzejszą imprezę. Mogli trochę zjeść, a jutro dokupi w delikatesach w miasteczku.

Ellie odkrywała naczynia, rozwijała ser i analizowała swoje trudne położenie. Dlaczego nie potrafił zaakceptować faktu, że to już koniec? Teraz pragnęła jedynie pozbyć się go ze swojego życia.

Wiedziała, że gdyby poprosiła Leo o pomoc, z pewnością by ją uzyskała. Ale przez dwadzieścia kilka lat to Leo miała świadomość, że może polegać na siostrze, była jedyną osobą, której całkowicie ufała. Ellie nie mogła więc rozwiązać jej

ostatnich złudzeń.

Wyłożyła resztę jedzenia na tacę, jeszcze raz zerknęła nerwowo na zamknięte żaluzje i wyłączyła światło. Zmusiła się do uśmiechu i poszła szukać Leo.

Wprawdzie późno się położyli, ale Leo cieszyła się, że pokonała swoje obawy i wreszcie przekroczyła próg tego domu. Tak dobrze było znowu zobaczyć Ellie; zbyt długo trzymała się na uboczu. Zawsze wolała spotkać się na dzień w Manchesterze czy Chester albo zaprosić całą rodzinę do siebie. Dzisiaj jednak jej się udało. Stoczyła walkę z demonami i wygrała. Teraz musiała jeszcze tylko udowodnić, że da radę tutaj spać. Bez wątplenia pomoże jej w tym wino.

Zajęła stary pokój Ellie, a małe pokoiki, który kiedyś należał do niej, stał się teraz uroczą łazienką. Wszystko się tutaj zmieniło; stare drzwi na półpiętrze zostały zastąpione nowymi, prowadzącymi z sypialni do łazienki. Nowoczesna biała armatura i dodatki lśniły na tle ciemnoszarych płytek, a blask punktowego oświetlenia odbijał się od wielkiego wiszącego nad zlewem lustra. Zero starych wspomnień.

Gdy dorastały, Leo nie wolno było wchodzić do pokoju Ellie, chociaż czasami dziewczynki ryzykowały gniew matki i nie przestrzegały tego zakazu. Ale Leo nigdy go nie złamała, kiedy sytuacja była poważna i Ellie jej potrzebowała. Od chwili gdy Ellie zrozumiała, że ich ojciec odszedł na dobre i bez pożegnania, opłakiwała jego zniknięcie w samotności w tych czterech ścianach. Leo leżała w swoim łóżku, słuchając przez ścianę płaczu siostry ze świadomością, że powinna spróbować ją pocieszyć, nie miała jednak pojęcia, jak to zrobić. Ellie nie rozumiała obojętności Leo po jego odejściu, a Leo szczerze wierzyła, że ostatnie lata życia w tym domu kompletnie pozbawiły ją wszelkich uczuć. Po swoim przyjeździe tutaj wiele razy płakała przed snem w samotności, a ojciec nie zrobił nic, by jej pomóc. To jego pogarda sprawiła, że Leo zamknęła się w sobie.

Niestety Ellie miała absurdalne przeświadczenie, że gdy tylko on uświadomi sobie, że jego żona zmarła, cudownie pojawi się w ich domu w charakterze ojca marnotrawnego. A teraz, kiedy już mieszkała w tym domu, żywiła przekonanie, że będzie wiedział, gdzie ją znaleźć.

Leo powinna coś z tym zrobić. Musiała się dowiedzieć, co tak naprawdę się z nim stało.

Rozmyślała o siostrze. Max nazywał ją cudną, pełną życia Ellie, co pokrywało się z rzeczywistością. Jednak dzisiaj wieczorem od czasu do czasu blask w oczach siostry zniknął i Leo miała nadzieję, że jej przyjazd czegoś nie popsuł.

– Ellie, na pewno wszystko jest okej? – spytała raz jeszcze. – Wyglądasz na zatroskaną.

Siostra pochyliła się do przodu i zmarszczyła czoło. Zaczęła przyglądać się zawartości swojego kieliszka i zdjęła niewidzialny paproszek z małego palca.

– Ja? Wszystko w porządku. Naprawdę. Kilkumiesięczny remont i idące za tym zmiany były naprawdę absorbujące. Teraz, gdy to się skończyło, pewnie spada poziom adrenaliny. Czuję się trochę zmęczona, ale wszystko jest w porządku. Naprawdę.

Dwa razy „w porządku” i dwa razy „naprawdę”. Ale miała prawo być zmęczona. Nadzorowała remont, dbała o dom, opiekowała się pięcioletnimi bliźniakami i jeszcze pracowała kilka dni w tygodniu – nie ma osoby, której by to nie wykończyło.

Ale, co nietypowe dla Ellie, nie dała Leo zwyczajowego wykładu na temat „pokonania swoich barier” i znalezienia „odpowiedniego mężczyzny”. Leo wiedziała, że przeszłość pozostawiła po sobie głębokie blizny i poważne problemy, ale już dawno temu poradziła sobie z własnymi ograniczeniami. Stały się jej częścią. Jednak ani Ellie, ani Max tego nie zaakceptowali.

Położyła laptop na kolanach. Przed snem musiała jeszcze zrobić wpis na blog, jednak z jakichś względów odpowiednie słowa nie chciały nadejść. Od czasu gdy Leo została trenerem personalnym, codziennie próbowała pisać dla swoich klientów krótki post na podstawie własnych doświadczeń. Inspiracji szukała w wiadomościach, rozmowach podsłuchanych w supermarkecie albo obserwowaniu ludzkich zachowań. Dzisiaj jednak jej umysł był pusty – albo raczej wypełniony troską o Ellie. Wreszcie poddała się i wzięła do ręki czasopismo, jakie siostra z rozmysłem pozostawiła jej przy łóżku.

Nie mogła zasnąć, więc zgasiła światło dopiero po północy. Ale tuż po tym, jak zaczęła zapadać w sen, rozległ się przeraźliwy dźwięk telefonu. Pokój Leo znajdował się naprzeciwko pokoju Ellie, słyszała więc ciche pomruki siostry, a potem wyraźne napięcie w jej głosie. Po chwili Ellie powiedziała piskliwie coś jakby „nie”. Tylko to słowo Leo zdołała zrozumieć, ale odniosła wrażenie, że siostra jest zdenerwowana, i zastanawiała się, czy powinna to sprawdzić. Właśnie



postanowiła wstać z łóżka, gdy uświadomiła sobie, że Ellie przestała mówić. Kilka minut później dobiegło ją skrzypnięcie drugiego stopnia na górze schodów. Najwyraźniej podczas remontu zapomniano go naprawić. Czyli Ellie schodziła na dół. Potem usłyszała bardzo odległy odgłos zamykania drzwi wejściowych, a chwilę później cichy pomruk silnika nowiutkiego mercedesa z napędem na cztery koła.

Co, u diabła, Ellie wyprawiała o tej porze?

Leo natychmiast poczuła niepokój, ale próbowała się uspokoić. Wiedziała, że przemawiał do niej dom, że rzucał swoje mroczne zaklęcia na wydarzenie, które z pewnością miało sensowne wyjaśnienie. Mimo to włączyła lampkę przy łóżku, wstała i otworzyła cicho drzwi. Pod nieobecność siostry powinna nasłuchiwać, czy u bliźniaków wszystko w porządku – tym bardziej dziwiła się, że siostra nie poinformowała jej, że wychodzi.

Pogodzona z faktem, że nie będzie spała do chwili powrotu Ellie, Leo wróciła do łóżka, wzięła laptop i zaczęła pisać.

## **JEDEN KROK: BLOG LEO HARRIS**

### *W poszukiwaniu własnej tęczy*

Dzisiaj rano obudził mnie odgłos deszczu nieubłaganie uderzającego w szybę. Na myśl od razu przyszły mi łzy i smutek. Gdy rozległ się grzmot, natychmiast pomyślałam o złości. Wystarczył przebłysk promieni słońca i wróciła mi wiara w radość na całym świecie.

Co jednak z lodowatym wiatrem zimy, który mrozi do kości? Że śniegiem, który tak pięknie wygląda, ale ukrywa zdradzieckie ścieżki; co ze zdumiewającymi lodowymi stalaktytami, zwisającymi z rynien, mogącymi w jednej chwili przeszyć ludzkie serce?

Które z tych zjawisk odzwierciedla twój związek?

Jaka jest twoja reakcja na to, gdy któraś z ukochanych osób staje w drzwiach? Czy wtedy wychodzi słońce, czy słyszysz odległy grzmot? Czy twoje serce otacza lód, bo wiesz, że droga, która cię czeka, będzie śliska i oblodzona, czy

możesz rozsiąść się wygodnie w fotelu i rozkoszować promieniami słońca?

Pomyśl o swym sercu i swej duszy jak o pogodzie i wsłuchaj się w to, co ci mówią. Masz prawo czuć ciepło promieni słońca, ale dotarcie do tego miejsca może oznaczać, że wcześniej przetrwałeś deszczowe dni.

*Gdy podczas twej defilady pada deszcz, patrz w górę zamiast w dół. Bez deszczu nie byłoby tęczy. – Gilbert K. Chesterton*

Niebo zakrywały czarne burzowe chmury, a trawa za żywopłotem, na której boso kucąca, była mokra i zimna. Jednak dziewczyna zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej się ruszyć. Wiedziała, że ktoś ją śledził i najmniejsze drgnięcie zdradzi miejsce, w którym się schowała. Starła się kontrolować oddech, stłumiła szloch. Nie mogła wydać żadnego dźwięku.

Ucieczka zdawała się niemożliwa, a jednak jej się udało. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe, ale wykorzystała chwilę, nacisnęła klamkę, otworzyła drzwi i uciekła w ciemną noc. Teraz musiała tylko trafić na drogę, znaleźć kogoś, kto jej pomoże. I wszystko dobrze się skończy. Musiała być silna. Jeśli tylko uda jej się dostać do domu, rodzice ją ochronią.

„Kochanie, nie pozwolimy, by ktokolwiek jeszcze cię skrzywdził. Z nami jesteś bezpieczna”. Powtarzali jej to przez całe życie, bez wątplenia w to wierzyli. Ale kto by przypuszczał...

Nie mogła teraz o tym myśleć. Musiała się skupić. Którędy powinna iść? Czula, jak pot leje jej się po plecach, a mimo to ręce i nogi pokrywała gęsia skórka. Na chwilę skrzyżowała ręce na piersi, próbując powstrzymać ogarniającą ją panikę. Kucąca za żywopłotem i cały czas trzymając głowę w dole, zaczęła się rozglądać. W miejscu, skąd przybyła, nadal było niebezpiecznie. Teraz myślała jedynie o tym, by uciec jak najdalej. Nie zastanawiała się, w którą stronę biec – po prostu popędziła jak najszybciej przed siebie. Ale kryjówkę mogła znaleźć tylko za którymś z żywopłotów lub rosnących z rzadka drzew. Pola były puste, nawet nie pasły się na nich żadne krowy.

Ciszę przerwał dźwięk, który zmroził ją do szpiku kości.

– Abbie, już wszystko w porządku. – Głos był łagodny i dochodził z bardzo bliska. – Nie zrobię ci krzywdy. Przepraszam, jeśli się przestraszyłaś. Abbie – gdzie jesteś?

Abbie skradała się wzdłuż kłujących krzewów głogu, które oddzielały dwa pola. Z całych sił starała się nie hałasować. Nagle poczuła straszliwe pieczenie, ale udało jej się przełknąć przeraźliwy krzyk. Wdepnęła w parzące pokrzywy, ból był niemal nie do zniesienia. Czuła, jak puchną jej stopy i łydki. Zawsze tak reagowała na poparzenie pokrzywami. Założyła ręce na piersi, jakby to miało przynieść pocieszenie i stłumić krzyk, który próbował wyrwać się z jej piersi.

Zaryzykowała i krzywiąc się z bólu, odsunęła się trochę od żywopłotu, chcąc sprawdzić, czy w świetle księżycy uda jej się zobaczyć drogę, po której szła. Ale księżyc i gwiazdy zasłaniały czarne chmury pokrywające niebo. Po policzkach dziewczyny płynęły łzy, nie odważyła się jednak nawet na najcichszy szloch. Wierzchem dłoni wytarła nos i twarz. Nie miała pojęcia, dokąd idzie. Wszystkie pola w Cheshire wyglądały tak samo, mogła więc zmierzać w sam środek hrabstwa, w złym kierunku.

*Przestań, Abbie. Pomyśl.* Rozglądała się bojaźliwie na boki w obawie, że zaraz dostrzeże wyłaniającą się z mroku postać, a w każdym szmerze liści słyszała nadchodzące niebezpieczeństwo. Mimo to zmusiła się do skupienia. Najłatwiej byłoby się poddać. Nie mogła jednak tego uczynić. Zaczęła się zastanawiać, gdzie znajdował się dom, z którego właśnie uciekła. Ale nie wiedziała. Gdy ją tu przywieziono, miała zawiązane oczy.

W oddali dostrzegła latarnie uliczne. Tam znajdowało się miasteczko. By się jednak do niego dostać, musiałyby wrócić drogą, którą tutaj przyszła. Tego nie zrobi. Musi znaleźć inną trasę.

I nagle przypomniała sobie rozmowę z tatą. O gwiazdach. Opowiadał jej o Gwieździe Polarnej i o tym, jak ją odszukać. Spojrzała w górę i zapragnęła, by chmury rozstały się na tyle długo, żeby mogła zorientować się w swoim położeniu. Księżyc nadal krył się za chmurami, widziała jednak Wielki Wóz – i to powinno jej wystarczyć, ale jej umysł słabo pracował. Odwróciła się i stanęła twarzą do, jak jej się zdawało, Gwiazdy Polarnej i już wiedziała, gdzie się znajduje. Była na wschód od miasteczka. *Dzięki, tato.*

Droga powinna znajdować się gdzieś na prawo. Tata nazywał ją boczną drogą. Jeśli tam dotrze, być może uda jej się znaleźć kogoś, kto jej pomoże.

Abbie wiedziała, że w jakiś sposób musi przedostać się przez nieosłonięte pola. Ponieważ ma na sobie białą koszulkę, natychmiast stanie się widoczna. Szybko ściągnęła ją i wytarła w trawę – wykorzystywała nawet krowie łajno. Miała to gdzieś. Po chwili włożyła brudną koszulkę i z przerażeniem uświadomiła sobie, że przecież nie zachowywała się najciszej. Usłyszała zbliżające się kroki, ktoś stąpał po mokrej trawie.

– Abbie, wiem, gdzie jesteś. Już po ciebie idę. Zostań tam. Nie zrobię ci krzywdy. Obiecuję.

Tym razem głos rozległ się o wiele bliżej, więc Abbie rzuciła się biegiem przez łąkę. Teraz już nie przejmowała się tym, że była widoczna. Musiała uciec, a droga dawała jej największą szansę na ocalenie. Nie nasłuchiwała odgłosów pogoni. Tylko biegła w milczeniu.

Bolały ją poparzone pokrzywami nogi i ciężko dyszała, gdy nagle zobaczyła błysk reflektorów samochodowych. Droga znajdowała się jakieś dwieście metrów od niej. Miała rację. Zmusiła się do biegu i przebyła tę odległość w mniej niż minutę, miała jednak wrażenie, że zajęło jej to całe godziny. A potem przerażona zaczęła szlochać. Między nią a drogą znajdował się kolejny żywopłot z głogu, przeszkoda nie do sforsowania.

Ale przecież musiał istnieć jakiś przesmyk? Zawsze istniał. Zaczęła rozglądać się po polu i z przerażeniem dostrzegła, że przejście było, tylko że musiałyby iść w stronę domu, z którego uciekła, a to oznaczało niebezpieczeństwo.

Powoli się odwróciła, sparaliżowana strachem, że dostrzeże postać prześladowcy biegnącego przez pole, lecz w mroku wydawało jej się, że nikogo tam nie ma. Może jednak była bezpieczna. Ale wiedziała za dużo i ten ktoś nigdy nie pozwoli jej uciec. Może lepiej przesiedzieć tutaj aż do rana? Do tej pory rodzice z pewnością zaczęną się o nią martwić.

A potem sobie przypomniała. Przecież dzisiaj w ogóle miała nie wracać do domu. Rodzice myśleli, że nocuje u Emily. Ucieszyli się, że zostaje u koleżanki, i z pewnością nie będą się martwić. Była głupia i tak strasznie naiwna.

Rozpłakała się z żalu nad sobą. Odkąd dziesięć minut temu zobaczyła światła na drodze, nic nią nie przejechało. Abbie spojrzała na trasę, którą przebyła, i nagle poczuła przyływ nadziei. Tak bardzo przejmowała się tym, czy ktoś ją gonił, że nie zauważyła niewielkiego przejścia w żywopłocie. Jeśli uda jej się przedostać na następne pole, wyjdzie na drogę.

Ostrożnie sprawdziła, czy nikt jej nie goni, a następnie ruszyła pomału w stronę szczeliny. Przez cały czas czekała tylko, aż z mroku wyłoni się straszliwa postać. Serce waliło jej mocno i była pewna, że słyhać je na pięćdziesiąt metrów. Skradała się, trzymając głowę poniżej linii żywopłotu. A potem przeszła przez szczelinę i znowu rzuciła się pędem przed siebie. Na drugim końcu pola dostrzegła bramę i wydała z siebie stłumiony okrzyk ulgi. Wreszcie uda jej się dotrzeć do drogi.

Pozbawiona tchu i zrozpaczona dziewczyna wdrapała się na bramę, zeskoczyła po drugiej stronie i zaczęła iść drogą, oddalając się od miasteczka. Wydawało jej się, że tak będzie bezpieczniej. Po drugiej stronie drogi był las, do którego jako dziecko chodziła z ojcem, by oglądać konwalie, ale nigdy ich nie zrywali. Nocą las wyglądał zupełnie inaczej, cały czas zerkała nerwowo w jego

kierunku. Gdy usłyszała ryk silnika samochodu jadącego od strony miasteczka, poczuła olbrzymią ulgę, odwróciła się, wyskoczyła na środek drogi i zaczęła machać rękami, żeby go zatrzymać. Rozpoznała pojazd w ostatniej chwili. Siedziała w nim jeszcze kilka godzin wcześniej. Prześladowca wrócił po samochód... i ją znalazł. Wrzasnęła przeraźliwie, zbiegła z drogi i rzuciła się między drzewa. Samochód zatrzymał się z piskiem opon w wąskiej zatoczce, rozległ się trzask drzwi. Pogoń rozpoczęła się na nowo – jednak Abbie dobrze znała ten las. Teraz był przerażający, ale być może dzięki temu miała przewagę.

Nagle poczuła przyływ energii i wbiegła między drzewa. Nie była widoczna z drogi, ale jednocześnie znajdowała się na tyle blisko, że w każdej chwili mogła wyskoczyć przed maskę jakiegoś samochodu. W lesie nie było żadnej ścieżki, a gałązki i kamienie boleśnie kaleczyły delikatną skórę stóp. Na polach było jaśniej. Chociaż jej oczy przyzwyczyły się już do mroku, czarne sylwetki drzew co chwila wyłaniały się z cienia i musiała zwolnić. Brak widoczności dodatkowo utrudniał sprawę, chociaż od czasu do czasu pojawiał się blask księżyca, który oświetlał mokrą nawierzchnię i pomagał Abbie zorientować się w położeniu, tak by mogła trzymać się jak najbliżej drogi.

Wiedziała, że coraz bardziej oddala się od miasteczka i cywilizacji, nie miała jednak pojęcia, co innego mogłaby uczynić. Zatrzymała się, by złapać oddech, i usłyszała gałęzie trzaskające pod wpływem czyichś kroków. Przypomniała sobie, jak tata mawiał, że strach zawsze dodaje skrzydeł, i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co tak naprawdę miał na myśli. Teraz rzeczywiście potrzebowała skrzydeł. Dyszała tak głośno, że nie potrafiła ocenić, jak daleko znajdował się prześladowca.

Gdy na chwilę wstrzymała oddech i zaczęła wsłuchiwać się w las, zapadła cisza. Nic nie słyszała. Wiedziała, że jak się poruszy, zdradzi swoje położenie, czekała więc, próbując opanować oddech i nasłuchując przerażającego głosu wołającego cicho jej imię. Ale dźwięk, jaki usłyszała, brzmiał o wiele cudowniej. Był to ryk potężnego silnika.

Puściła się pędem na skraj lasu, gotowa na rzucenie się pod koła każdego nadjeżdżającego samochodu. Wybiegła na drogę, ale spóźniła się kilka sekund. Kierowca jechał tak szybko, jakby jego również ktoś gonił. Zaczęła machać rękami, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, ale on nawet jej nie zauważył. Z jej ust wydobył się głośny jęk zawodu. I wtedy zdradziła swoje położenie. Pobiegnęła z powrotem na skraj lasu i zaczęła pędzić, nie oglądając się za siebie.

A potem na tle ciemnego, burzowego nieba zobaczyła poruszające się w jej stronę dziwne światło. Natychmiast zrozumiała, co to było – światła samochodu, oświetlające baldachim gałęzi nad drogą. Bogu dzięki, pomyślała. Musiała odpowiednio to rozegrać. Aż do ostatniej chwili będzie ukrywać się między drzewami przy drodze. Nie chciała zdradzić swojego położenia, bo samochód mógł

się nie zatrzymać.

I wtedy to usłyszała.

– Abbie, Abbie. Przestań uciekać. Nie zrobię ci krzywdy. Poczekaj na mnie.

Prześladowca deptał jej po piętach.

Zobaczyła, że samochód wchodzi w zakręt. Poczekwała do ostatniej chwili, a potem skoczyła.

## DZIEŃ DRUGI: SOBOTA

Leo była na dole w kuchni i robiła dzieciom śniadanie, gdy zjawił się Max. Miał czerwone i zapuchnięte oczy. Jego krótkie ciemnobrązowe włosy były jeszcze bardziej nastroszone niż normalnie, a dolną część twarzy pokrywał zarost.

– Dzień dobry, Leo. Jak miło cię widzieć... chyba.

Uniosła brwi i czekała, czy zacznie się pogrążyć.

– To znaczy, miło, że tutaj jesteś, po prostu boję się otworzyć szerzej oczy, bo bardzo mnie to boli. – Uśmiechnął się bezczelnie. – Ellie powiedziała mi o twoim przyjeździe. Dzięki, że zajęłaś się śniadaniem dzieciaków.

– Nie wiedziałam, czy wczoraj byłeś na tyle przytomny, by w ogóle zauważyć moją obecność – odparła. – Byłam przygotowana na to, że przywitasz mnie zszokowany i przerażony.

– Nigdy bym tego nie zrobił. – Złapał ścierkę i rzucił nią w Leo. Chybił, co dziwne, ponieważ z reguły miał niezłego cęła. – Ale przecież powinnaś to wiedzieć. Jestem zachwycony faktem, że przyjechałaś, a twoja starsza siostra będzie miała jeden powód do zmartwień mniej. No i mam nadzieję, że nie wpadłaś tutaj tylko na chwilę. Wiesz, że możesz zostać, jak długo zechcesz, prawda? Ellie powiedziała, że obudziła cię i poprosiła o nakarmienie potworów, za co będę ci dozgonnie wdzięczny. Kiedy wróciłem w nocy do domu, na szczęście spała jak zabita! Dzięki Bogu nie widziała, w jakim byłem stanie.

Podszedł do dzieci, które radośnie jadły płatki i pomrukiwały do siebie w niezrozumiałym dla innych języku – robiły tak od wczesnego dzieciństwa.



Pocałował każde z nich w głowę i oderwał kawałek tostu leżącego na talerzu na środku stołu – ku oburzeniu Ruby, która najwyraźniej upatrzyła sobie tę samą kromkę.

Leo cieszyła się, że Max stał plecami do niej, a gdy się odwrócił, zdołała zapanować nad swoim zaskoczeniem. Co w takim razie Ellie robiła w środku nocy? Leo wmówiła sobie, że siostra pojechała po Maxa na imprezę na koniec semestru. Ale najwyraźniej się myliła.

– Zakładam, że nie prowadziłeś samochodu do domu, będąc pod wpływem? Teraz masz tyle pieniędzy, że raczej stać cię na taksówkę.

Dogryzła mu, nie mogła się powstrzymać, ale Max uśmiechnął się do niej skromnie.

– Dzieciaku, stare nawyki się nie zmieniają – odparł z pełnymi ustami. – W zeszłym tygodniu ciągnęliśmy słomki, żeby ustalić, kto będzie prowadzić, i na szczęście – albo na nieszczęście, przynajmniej tak teraz to czuję – nie ja prowadziłem. Ale muszę się ogarnąć do dzisiejszej kolacji. Ellie z pewnością zacznie panikować, myślała, że będzie mieć cały dzień na przygotowania, a teraz okazało się, że nie przyjedzie do domu przed trzecią.

– Co się stało? Mówiła, że musi wyjść, ale byłam zbyt nieprzytomna, żeby spytać, co się dzieje.

– Najwyraźniej jakiś kryzys w pracy. Teraz ma tylko kilka dyżurów w tygodniu, ale zeszłej nocy była jakaś sytuacja awaryjna i w szpitalu brakło wykwalifikowanych pielęgniarek. To pewnie przez to, że jest lato i okres urlopowy.

– Jeśli to pomoże, to mogę zająć się bliźniakami – zaproponowała Leo. – Tylko nie każ mi gotować.

Odchrząknął.

– Jeśli którekolwiek z nas wtrąci się do gotowania, to znajdziemy się w prawdziwych tarapatach. Rozumiem, że Panienska Zorganizowana już wszystko zamówiła i muszę tylko iść do warzywniaka, sklepu rybnego i rzeźnika. Wczoraj wieczorem zeżarłaś pół sera, trzeba więc trochę dokupić. Alkohol już mamy, chyba że go wypiłaś. Wszystko musi być na tip-top. Będę za jakąś godzinę. Dasz sobie radę?

Ściągnęła brwi, słysząc ton jego głosu, ale on tego nie zauważył.

– To będzie dla mnie przyjemność – odparła. – Jeśli nie masz nic przeciwko, zabiorę bliźniaki na spacer. Gdybym wcześniej na to wpadła, wymieniłabym się z Ellie samochodami, żebym miała foteliki.

Uniósł brwi.

– Naprawdę sądzisz, że pozwoliłaby ci jeździć swoim nowym samochodem? Możesz dalej marzyć.

Oderwał kawałek ręcznika papierowego, żeby wytrzeć tłuste od masła

dłonie.

– Leo, muszę o to spytać. Jak sobie tutaj radzisz? Przebywanie w tym miejscu z pewnością nie jest dla ciebie łatwe, jednak bardzo się cieszę, że przyjechałaś. Ellie martwiła się, że kiedy przeprowadzimy się do tego domu, powstanie między wami bariera nie do pokonania.

Leo unikała jego wzroku. Znała go, odkąd skończyła czternaście lat, traktowała jak starszego brata. Nauczyła się jednak ukrywać wszystkie swoje uczucia i nawet on nie mógł przebić się przez stawiany latami mur.

– Max, to tylko dom. Cegły i zaprawa murarska.

Roześmiał się, a potem złapał za głowę, która najwyraźniej go rozbolała.

– Dzieciaku, mnie nie oszukasz. Ale jesteś dzielna. A skoro już mówimy o byciu dzielnym...

Jęknęła, wiedząc, co teraz nastąpi.

– ...czy byłaś na tyle dzielna, by znaleźć sobie faceta – takiego do „związku” w przeciwieństwie do przygody na jedną noc – czy nadal osądzasz każdego faceta na świecie na podstawie jednego zdemoralizowanego egzemplarza? Wiesz, nie wszyscy jesteśmy tacy źli. W gruncie rzeczy część z nas to imponujące bestie – dodał, wskazując na siebie obiema dłońmi i uśmiechając się promiennie do Leo.

Pokręciła głową z udawaną rozpaczą. Dlaczego każdy mężczyzna uważał, że kobieta niemająca męża ponosiła porażkę w życiu?

– Dzięki, ale tak jest mi dobrze. Pytasz mnie o to za każdym razem, gdy cię widzę, i zawsze odpowiadam w ten sam sposób. I zanim zaczniesz ekscytować się wyciąganiem ze mnie szczegółów mojego sporadycznego życia seksualnego, proszę cię, odwal się.

Spojrzała z niepokojem na dzieci, które na szczęście nadal były zajęte rozmową i prawdopodobnie nie miały pojęcia, o czym mówiła.

W tym momencie Max z reguły robił jej wykład na temat jego „szczęśliwego małżeństwa”, teraz jednak powstrzymał się od komentarza, więc Leo wykorzystała okazję i zmieniła temat.

– A propos mojego zdemoralizowanego egzemplarza mężczyzny: co zrobimy z obsesją Ellie na temat naszego ojca? Szczerze mówiąc, jest to jeden z powodów mojego przyjazdu. Wczoraj wieczorem próbowałam z nią o tym porozmawiać, ale nic z tego nie wyszło. Max, on z pewnością nie pojawi się znienacka. Dlaczego ona nie potrafi dostrzec w nim osoby, jaką był w rzeczywistości?

Przez chwilę miał poważną minę.

– Gdy tylko ją o niego pytam, okazuje się, że ona prawie nic nie wie. Ten facet to chyba jakiś duch, który pojawił się w waszym życiu i zniknął, dając z siebie tak mało, jak to tylko możliwe.

– Dobrze powiedziane – odparła Leo i pokiwała głową. – Zjawiał się, gdy

akurat miał taką zachciankę. Matka Ellie zdawała się go nienawidzić, ale jemu to wisało. Zero odpowiedzialności. Gdy jednak do nas przychodził, Ellie wychodziła z siebie, by go zadowolić. Kiedy tylko stawał w drzwiach, biegła do niego i się przytulała. Targał jej włosy i mówił coś w rodzaju: „Boże, aleś ty urosła” albo „Bardzo ładnie dziś wyglądasz”. I to wszystko. Komplementy od niego były nagrodą za oddanie. Spójrzmy prawdzie w oczy – Ellie bardzo łaknęła miłości i zainteresowania. Z obojga rodziców bez wątpienia stanowił mniejsze zło, ale przeważnie zachowywał się wobec nas obojętnie. Nic dziwnego, że nie mam czasu na facetów, prawda?

Max wielokrotnie próbował przekonać Leo, że jej ojciec stanowił wyjątek, a nie regułę, tym razem jednak ledwo na nią spojrział, co zinterpretowała jako „jesteś beznadziejna”, i podszedł do ekspresu do kawy.

– Chcesz? Ta cudowna maszyna robi najlepszą – i najdroższą – kawę na świecie. W każdym domu powinien być taki ekspres, nie sądzisz?

Wcisnął guzik. Leo usłyszała odgłos mielenia ziaren i kuchnię wypełnił cudowny zapach świeżej kawy, gdy ciemnobrązowy płyn powoli zaczął spływać do małego kubka na espresso.

– A robi też cappuccino? – spytała.

– Owszem, ale to już wymaga odrobiny wysiłku. Przynies mi butelkę mleka, a zdradzę ci kolejne tajemnice tego cudownego i najważniejszego sprzętu kuchennego.

Leo nigdy nie uważała, żeby sarkazm był mocną stroną Maxa, ale może na kacu zawsze tak gadał. A może myliła się co do tego domu, którego złośliwości nie dawało się zakryć kilkoma warstwami farby.

Kilkaset metrów dalej, w domu z czerwonej cegły, Tom Douglas odpoczywał na wygodnej sofie, otoczony rozłożonymi sobotnimi gazetami. W tle leciał stary album Fleetwood Mac, który kupił z sentymentu. Gdy był mały, jego tata non stop puszczał *Rumours*; kiedy zatem zobaczył ten album na iTunes, nie mógł się powstrzymać.

Próbował przyzwyczać się do tych leniwych dni, ale po kilku godzinach nicnierobienia ogarniało go zniecierpliwienie. Kiedy wreszcie stwierdził, że powinien już wstać i zrobić coś pożytecznego, zadzwonił dzwonek u drzwi. Nie miał pojęcia, kto zdołał go tutaj znaleźć. Nie znał nikogo poza sąsiadami, którzy zaprosili go na kolację.

Przypomniawszy sobie, że jeszcze jedno miał do zrobienia: powinien zdjąć drzwi wejściowe z zawiasów i podheblować je od dołu. Teraz, żeby je otworzyć i przywitać się z niespodziewanym gościem, musiał mocno szarpnąć.

– Steve! Cześć! Co za niespodzianka. Co sprowadza cię do tych lasów? Wejdz.

Miło było zobaczyć starego przyjaciela. Kilka lat wcześniej Steve pracował z Tomem w Manchesterze. Awansował ze stopnia sierżanta i przeniesiono go do policji w Cheshire. Utrzymywali ze sobą sporadyczny kontakt, ale nie widzieli się, odkąd trzy lata wcześniej Tom przeprowadził się do Londynu.

Tom zapomniał już, jaki Steve jest wysoki. Facet był wielki i szeroki w barach, i chociaż Tom, który sam miał ponad metr osiemdziesiąt, sprawdził, czy zmieści się pod niskimi belkami stropowymi swego domu, Steve, który był o dwanaście centymetrów wyższy, musiał czuć się niekomfortowo. No i nie miał

już włosów, które zamortyzowałyby ewentualne uderzenie. Najwyraźniej nie widzieli się dłużej, niż się Tomowi wydawało.

Steve schylił głowę, ruszył w stronę salonu i zaczął mówić:

– Przepraszam, ale to pierwszy raz, gdy mam okazję do ciebie wpaść. Gdy otrzymałem twój mail z informacją, że przeprowadzasz się z powrotem na północ, nie mogłem w to uwierzyć, ale ci się nie dziwię.

Rozejrzał się po salonie.

– Wow, elegancko tutaj. Nie wiedziałem, że zajmujesz się wystrojem wnętrz. Nowa praca, co? – Mrugnął do Toma, tak jak miał w zwyczaju – Tom zupełnie o tym zapomniał. Kiedy zobaczył go po raz pierwszy, podejrzewał, że sierżant ma jakiś tik.

Po chwili Tom spojrział na ciemnofioletową sofę, stalowe fotele stojące obok kominka i na perkate porcelanowe lampy na masywnych drewnianych stolikach.

– Chyba żartujesz – odparł. – W Chester jest świetny sklep, jego pracownicy wszystko mi urządzili. Po tym, jak w Londynie mieszkałem w szalenie eleganckim, ale chłodnym miejscu, miło jest wreszcie czuć się gdzieś jak w domu.

– Też nigdy nie lubiłem Londynu. Ale dobrze jest mieć cię znowu na północy. Wpadłbym wcześniej, ale ostatnio mamy mnóstwo roboty. Wiesz, jak to jest.

Tom się uśmiechnął. Owszem, wiedział.

– Przynieść ci coś do picia? Piwo, wino, a jeśli jesteś na służbie, to może kawę albo herbatę?

– Chętnie napiję się piwa, ale tylko szklaneczkę, bo prowadzę. Oficjalnie zakończyłem służbę kilka godzin temu, jednak miałem jeszcze coś do załatwienia po sąsiedzku.

– Już idę po piwo. Rozgość się, zaraz wracam.

Tom poszedł do kuchni, otworzył butelkę piwa i wziął dwie szklanki.

– Proszę – powiedział po chwili, podał szklankę Steve’owi i powoli ją napełnił.

– Dzięki. Bardzo mi tego trzeba.

Stuknęli się szkłem i Tom usiadł.

– Nie wspominałeś, dlaczego postanowiłeś wyjechać z Londynu. Po prostu oznajmiłeś, że sprowadzasz się tutaj. Coś się stało? Jakież problemy?

– Nie. Nic z tych rzeczy. – Tom pokręcił głową, ale w głębi duszy wiedział, że nie do końca jest szczery z przyjacielem. – Lucy i jej matka wróciły do Manchesteru, a spotkanie się z małą raz na jakiś czas nie było dobre dla żadnego z nas. Ona ma dopiero osiem lat, miałem wrażenie, że bardzo dużo mnie omija, postanowiłem więc zamieszkać w takiej odległości od nich, żeby móc dojechać samochodem. Jutro po raz pierwszy przyjedzie do mnie na cały dzień. Przywiezie ją matka, ale znasz Kate – pewnie chce tylko rozejrzeć się po moim nowym domu.

– A jak się żyło w wielkim świecie? – Steve ponownie mrugnął, a Tom utkwiał wzrok w swej szklance, żeby ukryć uśmiech.

– Jeśli masz na myśli policję, to dostałem rewelacyjnego szefa. Ale miał problemy zdrowotne i przeszedł na wcześniejszą emeryturę, a ja jakoś nie znalazłem powodu, dla którego miałbym tam zostać. Spakowałem się więc i przeniosłem tutaj. I teraz szukam pracy.

– Cholera, Tom, trochę ryzykujesz, prawda? A co będzie, jeśli nic nie znajdziesz?

– Coś zawsze się znajdzie – odparł Tom i wzruszył ramionami. Nie chciał rozmawiać o sobie. – Ale do rzeczy: co robisz w tej części Cheshire w sobotę po południu? Zakładam, że nie jesteś tutaj tylko przejazdem?

Steve napił się piwa i odstawił szklankę na stół. Natychmiast przestał się uśmiechać.

– Mam naprawdę okropną sprawę. Wczoraj w nocy potrącono młodą dziewczynę na bocznej drodze. Wiesz, gdzie to jest? To tutejsza nazwa drogi, która przecina dwie główne trasy po obu stronach miasteczka. W każdym razie ten, kto ją potrącił, porzucił ją na poboczu i zostawił na pewną śmierć. – Steve pokręcił wielką głową. – Bydlę. Mam nadzieję, że go złapię. Nasz zespół pracuje już na tym terenie, pomyślałem więc, że pojedę okrężną drogą do domu i sprawdzę, jak sobie radzi.

Tom oparł się na sofie.

– Boże, Steve, strasznie mi przykro. Nigdy nie lubiłem takich spraw. Zabójstwem mogę zająć się w każdej chwili, ale ucieczka z miejsca wypadku to prawdziwe tchórzostwo, prawda? Ile miała lat?

– Miała, a raczej ma, czternaście. Mimo że została porzucona na poboczu niczym ranne zwierzę, najwyraźniej ktoś znalazł ją tuż po wypadku. Jest w śpiączce, ale żyje. Ledwo. Jednak lekarze nie mają zbyt dużej nadziei. Problem z boczną drogą jest taki, że brak tam monitoringu, i chociaż przesłuchaliśmy okolicznych mieszkańców, trudno będzie cokolwiek komukolwiek udowodnić.

Steve podał Tomowi jeszcze kilka informacji, przeanalizowali wszystkie standardowe sposoby zdobywania materiału dowodowego. Gdy Tom poznał szczegóły dochodzenia i to, co udało się ustalić policji, musiał przyznać, że nie wyglądało to obiecująco. Widział, że Steve nie wiązał zbyt dużych nadziei z tą sprawą, ale nie potrafił go pocieszyć.

Po jakimś czasie Steve zerknął z żalem na zegarek.

– Muszę lecieć. Przepraszam, że wpadłem na tak krótko, ale ostatnio bardzo dużo pracuję, poza tym powinienem być w domu już kilka godzin temu.

Wstał z sofy, pochylił głowę i ruszył w stronę drzwi.

– Tom, jeśli dotrą do ciebie jakieś pogłoski – przy założeniu, że odnajdziesz się wśród sąsiadów – zadzwoń do mnie, dobrze? Wiesz, jak to jest. W takich

miasteczkach miejscowi zawsze wiedzą, co się dzieje. Nie da się dochować tajemnicy.

Tom się uśmiechnął.

– Wiem, o co ci chodzi. Wystarczy wejść do okolicznego sklepu, żeby usłyszeć, jak rozmawiają – przeważnie o osobie, która wyszła ze sklepu trzydzieści sekund wcześniej, chociaż muszę przyznać, że z reguły ich rozmowy pozbawione są złośliwości. Bóg jeden wie, co mówią na mój temat.

Steve uśmiechnął się do niego porozumiewawczo, po raz ostatni mrugnął i pomachał mu.

Tom zamknął drzwi i poszedł do kuchni, żeby zaparzyć herbaty. Wiedział, że na dzisiejszej kolacji u sąsiadów z pewnością podadzą alkohol, ale jutro będzie wyjątkowy dzień dla niego i Lucy i nie powinien mieć kaca.

Nie mógł się już doczekać wieczoru. Gdy kupował ten dom, nie wiedział, jak to jest nie rozmawiać z nikim całymi dniami. Zawsze lubił przebywać we własnym towarzystwie, ostatnio jednak odnosił wrażenie, że zatarły mu się struny głosowe.

Inny problem polegał na tym, że podczas długich, samotnie spędzanych godzin zaczynał myśleć. Z reguły jasno i wyraźnie potrafił określić, co jest dobre, a co złe, ale w ciągu ostatnich kilku lat został zmuszony do zakwestionowania swoich ocen. Pomyślał, że zrobienie sobie przerwy od pracy w policji pomoże mu w oczyszczeniu głowy, okazało się jednak, że zbyt częste introspekcje tylko wprowadzały dodatkowy zamęt.

Teraz pragnął jedynie wrócić do pracy, zwłaszcza gdy słyszał historie takie jak ta opowiedziana przez Steve'a. Poczul mrowienie skóry głowy, pojawiało się zawsze, gdy w jakiejś sprawie coś mu się nie zgadzało. Nagle zapragnął być tam, na linii frontu, i spróbować zrozumieć, który element nie pasuje do układanki.

W kuchni cicho grało radio. Nikt go nie słuchał – miało tylko likwidować panującą w domu ciszę.

Na stole stała na wpół opróżniona szklanka ciepłej wódki. Nieważne, że trunek nie był zimny – i tak spełniał swoje zadanie. Zagłuszał ból, nie pozostawiając żadnego śladu.

Przerwano muzykę, rozpoczęły się wiadomości o szóstej. Oczywiście powtarzano w kółko to samo. Ekonomia, Bliski Wschód, znowu ekonomia. Codziennie to samo. A kogo to obchodzi?

*– A z wiadomości lokalnych – mamy potrącenie i ucieczkę z miejsca wypadku w spokojnym miasteczku Little Melham. Młoda dziewczyna została potrącona na drodze B522, kierowca się nie zatrzymał. Ta droga – nazywana przez miejscowych boczną drogą – łączy się z A5194 i A564, ale zdaniem policji jeżdżą nią tylko mieszkańcy miasteczka. Dziewczyna, której tożsamości jeszcze nie ustalono, jest w stanie krytycznym. Do wypadku doszło we wczesnych godzinach porannych, policja prosi, by każdy, kto ma jakiegokolwiek informacje w tej sprawie...*

Radio zostało gwałtownie wyłączone.

*Dlaczego mnie odrzuciła? Czego się bała? Dlaczego uciekła?*

Po wielu miesiącach planowania wszystko wzięło w łeb przez jedno działanie pod wpływem impulsu, bo nadarzyła się okazja, którą szkoda było przepuścić. Abbie była sama – opuszczona – i nikt jej nie szukał. Łatwizna.

*Abbie – miałaś mnie tylko kochać. To miało pozostać naszą małą tajemnicą.*

Ale te oczy – to przerażenie, gdy poznała prawdę. Dlaczego?

A potem uciekła.



I co by się stało, gdyby udało jej się wrócić do miasteczka? Gdyby kierowca patrzył na drogę, jechał wolniej i zabrał ją ze sobą, zamiast potrącić? Myśl o tym była nie do zniesienia.

*To byłby koniec mojego życia. Tyle lat ciężkiej pracy poszłoby na marne. Znowu. Z powodu Abbie.*

Teraz jednak Abbie nie mogła mówić. Prawdopodobnie nie przeżyje.

*Abbie, nie tak miało być... Ale nie powinnaś mnie odrzucać. Gdybyś była dla mnie miła, nie spotkałoby cię nic złego. Teraz i tak jesteś już dla mnie martwa.*

Jednak był jeszcze inny problem.

*Kierowca widział mnie na skraju lasu. Mój brak reakcji, gdy potrącił dziewczynkę.*

To niesło potencjalne zagrożenie.

*Kiedy policja zidentyfikuje samochód, kierowca z pewnością wszystko o mnie powie.*

Ciszę rozdarł wrzask cierpienia, a pusta już szklanka z całym impetem wpadła do zlewu, gdzie roztrzaskała się w drobny mak.

\*\*\*

– Muszę się napić – wymamrotała zmęczona Ellie, usiadłszy ciężko na łóżku.

Co za dzień! Nie planowała iść do pracy, ale w tych okolicznościach nie miała zbytniego wyboru. Nie zdążyła porozmawiać z Leo i prawie nie widziała bliźniaków. A po zeszłej nocy...

Nie. Nie wolno jej teraz o tym myśleć. To było zbyt przerażające. Zbyt okropne. Musiała wyprzeć to z umysłu. Przynajmniej podczas dzisiejszego wieczoru.

Jakimś cudem udało jej się przygotować wszystko na dzisiejszą kolację – teraz wystarczyło już tylko odzyskać entuzjazm. Przyjechała opiekunka – zdaniem Maxa była to ekstrawagancja, zwłaszcza że wcale nie wychodzili – ale przynajmniej nie musiała zajmować się bliźniakami i mogła skupić się wyłącznie na kolacji.

Wpatrywała się ze smutkiem w zawartość garderoby i czekała, aż w jakiś cudowny sposób spłynie na nią olśnienie i dowie się, co powinna włożyć. Nagle usłyszała, że otwierają się drzwi do łazienki. W dużym lustrze nad toaletką zobaczyła odbicie Maxa. Patrzyła, jak wyciera ręcznikiem gęste ciemne włosy. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Drugi ręcznik przewiązał sobie w pasie. Jej mąż nie miał ani grama tłuszczu. Mimo rosnących na jego torsie czarnych włosków, z miejsca, w którym siedziała, widziała każdy mięsień jego brzucha.

Jest taki seksowny, pomyślała. Czyżbym naprawdę go traciła?

Westchnęła.

– Co się stało, kochana Ellie Jelly Belly?

– Nie nazywaj mnie tak, wiesz, że tego nienawidzę – odparła i skrzywiła się do lustra.

Zaśmiał się.

– Nazywałem cię tak, gdy miałaś siedemnaście lat, i to uwielbiałaś.

– Oczywiście, głównie dlatego, że wtedy to była nieprawda. Teraz sytuacja uległa zmianie, więc albo mów mi miłe rzeczy, albo milcz.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i po chwili stanęła w nich Leo, ubrana tylko w czarną koszulkę, sięgającą do bioder i podkreślającą szczupłe uda. Miała niewiarygodnie długie i lekko opalone nogi.

– Leo, czy ty przyszedłeś tutaj naga... albo prawie naga? – spytała Ellie.

Gdy siostra całkiem otworzyła drzwi, zerknęła z ukosa na Maxa.

– Max, przepraszam. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Myślałam, że siedzisz z bliźniakami. Poza tym, Ellie, jestem po prostu skromnie ubrana. W centrum Manchesteru znajdziesz ludzi w skąpszych strojach. Przyszedłam spytać, czy mogę pożyczyć prostownicę do włosów. Zapomniałam spakować swoją, a jeśli nie wyprostuję włosów, będę wyglądać jak potargana.

– Przecież Max mógł być goły, podejrzewam jednak, że żadnemu z was by to nie przeszkadzało.

Nie zdziwiła się, widząc zaskoczenie na twarzach Leo i Maxa. Wiedziała, że zachowuje się jak ostatnia zołza, ale na widok zgrabnej siostry poczuła się bardziej zaniedbana niż kiedykolwiek i była pewna, że Max w duchu je porównał. Szczupła Leo nawet w dzieciństwie była wyższa od swej starszej siostry. Długie ciemne włosy, czarna odzież – oczywiście o ile w ogóle miała ją na sobie – i pomalowane na jaskrawą czerwień usta sprawiały, że wyglądała jak wamp, co zupełnie nie pasowało do jej osobowości.

Do tej pory Max siedział cicho, teraz jednak spróbował poprawić atmosferę, zaczął nucić pierwsze dźwięki *The Stripper* i teatralnym gestem rzucił na podłogę ręcznik, którym wycierał włosy. Ku zgorzeniu Ellie zaczął ściągać ręcznik z bioder. Wiedziała, co zamierzał zrobić, i nie mogła go przed tym powstrzymać. Był pozbawiony jakichkolwiek zahamowań, gdy w grę wchodziło jego ciało, bo niby czemu miałby je mieć? Ale ona pragnęła go tylko dla siebie. Nie zamierzała się nim dzielić – nie zniosłaby tego.

Zanim zdążyła zaprotestować, ściągnął ręcznik z bioder, ukazując obcisłe czarne bokserki, które wyglądały o wiele seksowniej niż nagie pośladki.

Na widok tych popisów Leo prychnęła drwiąco, wzięła prostownicę z toaletki i szybko wyszła.

\*\*\*

Przez kilka sekund Max uważnie przyglądał się Ellie w lustrze. Spuściła głowę i wpatrywała się w jasnokremowy dywan, jakby było w nim coś wyjątkowo interesującego. Widział, że jego małe przedstawienie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Normalnie wzruszyłaby ramionami albo śmiała się razem z nim. Teraz jednak było inaczej. Nagle naszło go ogromne poczucie winy. Wiedział, jaką krzywdę wyrządził jej przez ostatnie miesiące, lecz nie umiał się powstrzymać. Każdego ranka solennie sobie coś obiecywał, a co wieczór przyznawał, że znowu nie udało mu się dotrzymać postanowienia.

Podszedł do łóżka i usiadł obok Ellie. Kac już zniknął i Max nie mógł doczekać się wieczornej imprezy, widział jednak, że Ellie jest zmęczona i przygnębiona. Było to zupełnie do niej niepodobne i uważał, że to jego wina. Objął ją i delikatnie przytulił.

– Ellie, co się dzieje? Dlaczego jesteś dzisiaj taka smutna? Przecież bardzo chciałaś pokazać wszystkim nasz nowy dom. Teraz jednak nie wyglądasz na zadowoloną. Co się dzieje, kochanie?

Przygryzła dolną wargę.

– Miałam dzisiaj straszny dzień w pracy. Młoda dziewczyna... niemal pękło mi serce.

– Ellie, twoje serce niemal pęka każdego dnia. Czyli chodzi o coś więcej. No dalej. Powiedz.

– Nie mam się w co ubrać, nie mam czasu wyprostować włosów, poza tym i tak nie mogłabym teraz tego zrobić, bo Leo zabrała prostownicę, a to wszystko brzmi bardzo żałośnie i egoistycznie w porównaniu z problemami innych ludzi.

Pogłaskał ją po ramieniu i jeszcze raz przytulił.

– Czasami człowieka przybijają małe rzeczy, bo nie chce myśleć o tych dużych, zajmijmy się więc najpierw tymi błahostkami, dobrze? – powiedział. – Dlaczego nie masz się w co ubrać? Wydajesz pieniądze na wszystko wokół, dlaczego nie na siebie?

– Wiesz dlaczego.

– Nie.

Jeszcze bardziej spuściła głowę, a potem wymamrotała odpowiedź.

– Bo z kupnem nowych ciuchów czekam, aż schudnę. Czekam już od trzech lat i nic sobie nie kupuję.

Oczywiście Max doskonale o tym wiedział. Rozmawiali o tym wiele razy, ale nigdy nie udało mu się jej przekonać. Teraz jednak spróbuje raz jeszcze. Zrobi wszystko, żeby przywrócić ten cudowny uśmiech na twarzy żony.

– Kochanie, przecież wiesz, że moim zdaniem i tak jesteś przepiękna, więc może odpuść? Jesteś ponętna i seksowna.

Odepchnęła go.

– Chrzanisz, Max. Wcale tak nie myślisz, bo w przeciwnym razie nie namawiałbyś mnie ciągle na ćwiczenia. Chcesz, żebym była szczuplejsza.

Stłumił westchnienie.

– Nie, nie chodzi o to, żebyś była szczuplejsza, tylko żebyś miała lepszą kondycję, bo wtedy będziesz zdrowsza. Nie obchodzi mnie, jaki rozmiar nosisz. I wcale nie jesteś gruba. Nie jesteś chuda jak patyk, i Bogu dzięki.

– Wszyscy dobrze wiemy, że w dzisiejszych czasach mężczyźni uważają, że atrakcyjne są tylko szczupłe dziewczyny, takie jak Leo i ta nauczycielka wuefu w twojej szkole.

Musiał odpowiednio zareagować, najlepiej byłoby puścić ostatnią część zdania mimo uszu.

– Teraz naprawdę gadasz bzdury. Spójrz tylko na Nigellę Lawson – ma tyłek wielkości małego domu, a mężczyźni i tak uważają ją za seksowną. A ty przecież jesteś o dwie trzecie szczuplejsza niż ona.

– Tak naprawdę to ona sporo schudła, czyli najwyraźniej nie uważała, żeby jej rozmiar był taki atrakcyjny.

Po raz kolejny uświadomił sobie, że nie wygra, więc wstał z łóżka i ruszył w stronę garderoby.

– A może tę czarną sukienkę? Wyglądasz w niej bardzo seksownie.

– Wkładam ją za każdym razem, gdy gdzieś wychodzimy, i ta krowa Mimi z pewnością to skomentuje. Max, co Pat w ogóle z nią robi? Musiał upaść na głowę, że zostawił dla niej Georgię.

Na ten temat mieli odmienne zdanie. W ciągu ostatnich kilku miesięcy rozmawiali o tym wielokrotnie i nie mogli dojść do porozumienia.

– Posłuchaj, może weź długi gorący prysznic... i nie prostuj włosów, bo w kręconych wyglądasz o wiele lepiej. A ja zejdę na dół i przyniosę schłodzonego szampana, którego wypijemy, gdy będziesz się szykować. W ten sposób spluczemy z ciebie ten trudny dzień. Goście przyjdą dopiero za kilka godzin, więc mamy mnóstwo czasu.

Spojrzała na niego przepraszająco.

– Och. Zapomniałam ci powiedzieć. Poprosiłam Fionę i Charlesa, żeby przyszli wcześniej. Nie chciałam siedzieć tylko z Patem i Mimi, mamy więc jakąś godzinę. Przepraszam.

Jęknął, niezbyt zachwycony perspektywą siedzenia z cholernym Charlesem ponad godzinę, gdy kobiety będą plotkować w kuchni. Nawet obecność Pata nie pomoże. Ale zrobił dobrą minę do złej gry. Dołoży wszelkich starań, żeby zobaczyć piękny uśmiech swej żony.

– No cóż... ale i tak dzięki uprzejmości Starej Wiedźmy możemy wychylić kilka kieliszków. Co ty na to?

Z zadowoleniem dostrzegł w jej oczach uśmiech, a potem zamknął za sobą

drzwi do sypialni.

Leo wzięła z łóżka jedwabny szlafrok i podwinęła rękawy. Co, u diabła, stało się Ellie? Z reguły nie bywała taka rozdrażniona. Leo przeczuwała, że to źle wróży nadchodzącemu wieczorowi, i nie potrafiła pozbyć się myśli, że częściowo z jej winy. Była pewna ciepłego przyjęcia w tym domu, ale może nie powinna działać pod wpływem impulsu.

Podłączyła prostownicę, żeby się nagrzała, a potem podeszła do otwartego okna i oparła się łokciami o parapet. Ten widok ją uspokajał, przez te wszystkie lata w ogóle się nie zmienił. Za domem rozciągały się płaskie zielone pola, ona jednak patrzyła tylko na majaczące w oddali ciemne wzgórza. W jej sypialni nie było okna – tak naprawdę przypominała ona schowek – tak więc gdy tylko tutaj przychodziła, zawsze stawała przy oknie i wpatrywała się w krajobraz, rozmyślając o innych miejscach, innych czasach i innym życiu.

I nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, naszło ją wspomnienie tak żywe, że aż sapnęła. Przypomniła sobie, jak stoi dokładnie w tej samej pozycji i wygląda przez okno. Doskonale pamiętała ten dzień. Musiała mieć około czternastu lat, odesłano ją ze szkoły do domu, ponieważ bardzo bolał ją brzuch. Nie chciała, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział, bo i tak nikt by jej nie współczuł, więc zakradła się do środka, tak by jej nie zauważono. Nigdy nie przyznała się do tego, że zaczęła miesiączkować, a macocha nigdy o to nie pytała. Leo musiała dowiedzieć się wszystkiego od Ellie, która czasami dawała jej też swoje kieszonkowe. Leo, ma się rozumieć, nie dostawała żadnych pieniędzy.

Pamiętała, że zakradła się na górę, do pokoju Ellie, żeby zobaczyć, jaką miała biżuterię. Był taki dzień jak teraz, przez otwarte okno zobaczyła ojca, który

bez entuzjazmu pielili znajdującą się pod oknem grządkę kwiatową – prawdopodobnie wówczas ostatni raz ktoś robił coś w tym ogrodzie, zanim przejęli go Ellie i Max. Cofnęła się, żeby jej nie dostrzeżono, ale słyszała rozmowę, a pobrzmiwająca w głosach nienawiść i niechęć zdawały się plamić każdą powierzchnię.

– *Nie ukryjesz się tam przede mną – powiedziała macocha. – Jeszcze z tobą nie skończyłam. Zawsze wiedziałam, że brakuje ci kręgosłupa moralnego, myślałam jednak, że wreszcie się czegoś nauczyłeś. Ale chyba zbyt wiele żądam, prawda?*

– *Zamknij się, Denise. Nie wiesz, o czym mówisz.*

– *Ha! Chciałbyś tego, co? Ale ja cię znam. I wiem, co robisz, gdy cię tutaj nie ma. Nie wiedziałam o twoim bachorze, ale chyba nie myślisz, że nie miałam pojęcia o jego matce? O tej twojej kurwie.*

– *Nie była kurwą, tylko moją żoną. I nie żyje – wielka szkoda. Przynajmniej potrafiła mnie rozbawić.*

– *To ja jestem twoją żoną. Ja. Może powinnam powiedzieć policji, że jesteś bigamistą. Bo teraz nie mogę się nawet pokazać w tej pieprzonej wsi. Odkąd ONA tutaj przyjechała, twój bękart, wszyscy plotkują...*

– *Denise, to, co gadasz, woła o pomstę do nieba. A Sandra była moją żoną o wiele bardziej, niż ty kiedykolwiek zdołasz. Jeśli zastanawiasz się, dlaczego spoglądam na boki, to przyjrzyj się sobie!*

– *Spoglądanie na boki to jedno. Macanie to drugie. Nie obchodzą mnie te smutne krowy, które nie potrafią ci się oprzeć. Ale co z tymi, które nie ulegają twojemu urokowi, co? Co z tymi mądrzejszymi, które nie nabierają się na twój obleśny urok osobisty? Co im robisz? Przecież wiem. Nie lubisz, gdy ci odmawiają, prawda? I stopniowo stają się coraz młodsze, prawda?*

– *Powtórzę: nie wiesz, co mówisz. Wszystko zmyślasz. I, kobieto, na litość boską, zachowuj się ciszej.*

– *Bo co? Już ci mówiłam – znam cię. Nie jestem głupia. Ostatniej już nie ma, biedna mała zdzira, ale wiem, co zrobiłeś. To która następna, co?*

– *Zejdź mi z oczu.*

– *O nie. Nie zamierzam ci odpuścić. Masz się wynieść. Słyszysz? Wynieść. Tym razem miałeś szczęście, ale już nigdy więcej mnie nie upokorzysz.*

Leo wróciła do terażniejszości i odsunęła się od okna. Nie chciała już nic pamiętać. To zdarzyło się wiele lat temu – może w ogóle coś złe sobie przypominała. Jad w głosie macochy był prawdziwy, tak samo jak pogarda w głosie ojca. Ale sama rozmowa? Nie miała pewności, jednak wyraźnie słyszała te słowa w swej głowie. Pamiętała ból, jaki czuła, gdy rozmawiali o jej mamie – reszta słów nie miała wówczas większego znaczenia. Każda kłótnia wyglądała podobnie. Ale jeśli dobrze wszystko zapamiętała, co to oznaczało?

Od chwili przyjazdu do Little Melham Leo wiedziała, że macocha jej

nienawidzi, i przestała się tym przejmować już dawno temu. Ale mama była wyjątkowa. I taka zabawna. Gdy Leo usłyszała, jak o niej mówili, poczuła ból, który głęboko ukrywała przez wiele lat. Była pewna, że ojciec kochał mamę. Potrafiła go rozśmieszyć i wyglądali razem na szczęśliwych. Po jej śmierci już nigdy nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy. Potem jednak, kiedy ją tutaj przywiózł, w ogóle przestała na niego patrzeć. Gdy płakała, nigdy jej nie pocieszał. Tylko Ellie próbowała to zrobić, ale Leo drażniła uczuciowość siostry.

Wyjęła laptop z torby podręcznej i poszukała pliku o nazwie „ojciec”. Niezależnie od tego, czy te słowa padły, czy nie, miała zamiar je dopisać. Leo była pewna, że matka Ellie nigdy nie powiedziała im prawdy o zniknięciu ich ojca. A Ellie nigdy nie chciała zaakceptować faktu, że mógł umrzeć, i cały czas żyła nadzieją, że pewnego dnia pojawi się na progu. Z jakiego innego powodu zdecydowałyby się zamieszkać w domu, z którym wiązało się tyle ponurych wspomnień?

Dla dobra siostry Leo musiała się dowiedzieć, dokąd udał się ich ojciec i dlaczego nie wrócił.



Gdy Fiona Atkinson wchodziła po szerokich schodach swojego wolnostojącego domu, zobaczyła się w wielkim lustrze wiszącym przy drzwiach do jadalni. Błękitna sukienka ze szmaragdowymi wstawkami wspaniale kontrastowała z opalenizną, cięty po skosie materiał odsłaniał opalone nogi. Każdy centymetr kwadratowy jej ciała wyglądał idealnie, a krótkie blond włosy pięknie błyszczały. Marco jak zwykle zrobił jej świetne pasemka. Martwiła się jedynie o buty. Wiedziała, że Ellie zaprosi ich na spacer po ogrodzie, a te buty zupełnie się do tego nie nadawały.

Wszystkie oczy będą na nią zwrócone – i o to chodziło. Miała na myśli głównie jedną parę oczu, o ile ich właściciel w ogóle przyjdzie na przyjęcie. Nie zamierzała o niego pytać, byłoby to niemądre.

– Charles, jestem gotowa! – oznajmiła i weszła do pokoju, otoczona mgiełką cudownego zapachu perfum Hermes 24 Faubourg. – I co sądzisz? – spytała, odpowiednio się ustawiła i oparła dłoń na biodrze.

Charles stał przy oknie i spoglądał na ich starannie wypielęgnowany ogród. W dłoni trzymał kieliszek z jakimś kolorowym płynem. Ubrany w granatowy garnitur w prążki i czerwony krawat, zupełnie niepasujący na tę okazję, odwrócił się i popatrzył na Fionę. Brązowe włosy zaczesał z szerokiego czoła do tyłu, ciemne, krzaczaste brwi niemal łączyły się nad małymi brązowymi oczami, przez co wyglądał, jakby ciągle był zakłopotany.

Podniósł kieliszek do ust, a potem spytał spokojnie:

– Czy to ta od Ferragamo, o której mi opowiadałaś?

Zrobiła obrót.

– Owszem. Cudowna, prawda?

Zmarszczył czoło.

– Naprawdę masz zamiar to włożyć? Do Ellie i Maxa? Trochę przesadzasz, nie sądzisz?

– No cóż, ja tak nie uważam. O co ci chodzi?

– Moim zdaniem lepszy byłby o wiele mniej ostentacyjny strój, biorąc pod uwagę towarzystwo, jakie się tam spotka...

Przewróciła oczami.

– Charles, przestań być takim snobem. Ellie i Max mają teraz dużo kasy – znaleźli się wśród bogaczy, nie musisz zadzierać nosa.

Podszedł do stolika z drinkami i odstawił kieliszek.

– No cóż, oni może i mają pieniądze, ale co z resztą gości? Podejrzewam, że ci ludzie nie docenią sukni od Ferragamo.

Fiona nigdy by się przed nim nie przyznała, że każda sukienka od projektanta, każda droga biżuteria były dla niej symbolem tego, jak daleko zaszła i jak bardzo odcięła się od przeszłości.

– Charles, może cię to zaskoczy, ale nie ubieram się dla innych, tylko dla siebie. – Poszła za nim przez pokój. – Z tego, co wiem, będzie tam dzisiaj Patrick z nową przyjaciółką i kilka innych osób, ale nie wiem dokładnie kto.

Spojrzała w dół i zdjęła z sukienki włos, którego tam nie było. Unikała wzroku Charlesa. Mimo dzielących ich różnic potrafił zaskoczyć ją tym, jak dobrze ją znał. Prychnął z obrzydzeniem.

– Patrick i jego nowa partnerka idealnie uzupełniają to towarzystwo. On jest idiotą, że rzucił tę wspaniałą Georgię. Co go opętało? A jaka w ogóle jest ta jego nowa przyjaciółka?

– Nie wiem. Jeszcze jej nie widziałam. Ma na imię Miriam, ale najwyraźniej wszyscy mówią do niej Mimi.

– O Boże – mruknął Charles.

– Ellie mówi, że ona potrafi zepsuć każdą zabawę, a Pat chodzi strasznie smutny. – Popatrzyła groźnie na Charlesa. – Dostanę dzisiaj jakiegoś drinka czy sama mam sobie nalać?

– Przepraszam, kochanie. Czego się napijesz?

Pokręciła głową z irytacją.

– Tego, co zwykle. Pytasz mnie o to co weekend, a ja od pięciu lat odpowiadam to samo. Martini z wódką, bez oliwek, z kawałkiem skórki cytryny. Zamówiłeś taksówkę?

Charles zajął się przygotowaniem drinka, odmierzył odpowiednią ilość wódki i przelał ją do kieliszka, a następnie odpowiedział.

– Zamówiłem samochód. Kierowca przyjedzie po nas mercedesem – wcześniej, tak jak prosiłaś – za jakieś piętnaście minut i odwiezie nas o jedenastej.

– Powiedz, że tego nie zrobiłeś. Czasami jesteś doprawdy niemożliwy. O jedenastej? Nie możemy wyjść od nich o jedenastej. Charles, ile ty masz lat?

Napiła się drinka. Charles miał dużo wad, ale z pewnością wiedział, jak mieszać doskonale martini. Może wychodziło mu za każdym razem dlatego, że miał obsesję na punkcie precyzji. Nie potrafił wyjść z domu bez planu – ile czasu potrzeba na punktualne dojechanie na miejsce, ile będzie trwało jedzenie każdego dania, kiedy najlepiej wrócić do domu. Wciąż zerkał na zegarek, żeby mieć pewność, że wszystko idzie zgodnie z planem. Ona jednak na pewno nie wyjdzie dzisiaj stamtąd pierwsza. Miała zamiar maksymalnie wykorzystać ten wieczór. Będzie gwiazdą, chciała, żeby wszyscy mężczyźni patrzyli tylko na nią. I Charles z pewnością nie pokrzyżuje jej planów.

Podeszła do kredensu z lustrem i przesunęła wazon z kwiatami, żeby lepiej się widzieć. Była zadowolona z tego, co zobaczyła.

– No cóż, kochanie, jak chcesz, możesz wyjść stamtąd o jedenastej, ale ja na pewno zostanę. Spróbuję cię nie obudzić, gdy wrócę. Zadzwońię po taksówkę.

Rozmyślała o czekającym ją wieczorze. Być może to będzie wieczór podejmowania decyzji. Zeszłej nocy prawie zrezygnowała z prowadzonej gry. Może wreszcie nadszedł czas, by ją definitywnie zakończyć.

Zobaczyła w swych oczach błysk wyczekiwania i chociaż nałożyła grubą warstwę makijażu, na jej twarzy widać było delikatny rumieniec.

Wyczuła ruch i zobaczyła, że Charles obserwuje ją w lustrze. Szybko odwróciła wzrok.

z zaskoczeniem stwierdziła, że kuchnia jest pusta. Odczuła ulgę. Nie chciała dzielić się z Ellie wspomnieniami, które nagle ją naszły, nie wiedziała jednak, ile zdradzi wyraz jej twarzy.

Nie przywiozła ze sobą żadnych eleganckich ubrań, włożyła więc podkreślającą figurę czarną kamizelkę i białe dżinsy. Pomyślała, że będzie dobrze wyglądać, jeśli do tego zestawu doda kolorową biżuterię. Wpadnie do sypialni Ellie i poszuka ciemnoczerwonego naszyjnika, który kupiła jej rok czy dwa lata temu. Pasowałby do jej pomadki. Biorąc jednak pod uwagę wcześniejsze wydarzenia tego dnia, będzie musiała najpierw zapukać.

Rozejrzała się po kuchni, która idealnie się nadawała na kolację na dziesięć osób. Teraz było to ogromne pomieszczenie, a nie klitka, jak w czasach dzieciństwa Ellie i Leo. Obecnie z jednej strony stała tutaj największa lodówka, jaką Leo kiedykolwiek widziała. Przy jednej ze ścian umieszczono dwa piekarniki w zabudowie, a na wyspie pośrodku, która była prawdopodobnie większa niż wcześniej cała kuchnia, znajdowała się sześciopalmikowa płyta kuchenna.

Po drugiej stronie wyspy ustawiono stół na sześć osób, a za szklanymi drzwiami stało kilka wygodnych foteli. Jak już odkryła poprzedniego dnia, teraz kuchnia zajmowała połowę stodoły, a obok był pokój zabaw Maxa, jak określała go Ellie. Leo tylko tam zajrzała, ale zdążyła zobaczyć zajmujący większość ściany telewizor i dwanaście rozkładanych foteli. Była to oczywiście przesada, jednak Ellie chciała, żeby Maxa coś zachęciło do przeprowadzki. Wcześniej, w ich nowocześnie wykończonym bliźniaku, żyło mu się bardzo dobrze.

Z kuchni kręconymi schodami szło się na pierwsze piętro, gdzie znajdował się pełnowymiarowy stół do snookera i kilka innych męskich zabawek, które zupełnie nie interesowały Leo. Mimo że Ellie i Max mieli teraz to wszystko, chodzili bardzo rozdrażnieni, byli małżeństwem od dziewięciu lat, ale Leo jeszcze ich takich nie widziała.

Leo nie należała do najlepszych kucharek na świecie, zaczynała jednak czuć się trochę jak kula u nogi, bo nic nie robiła, gdy trochę bardziej radosna niż godzinę temu Ellie wreszcie zjawiała się na dole. Najwyraźniej Max rzucił na nią jakiś czar, a Leo cieszyła się, że jej siostra zachowywała się normalniej. Jej długie ciemne włosy kręciły się wokół twarzy, a głębokie wcięcie w krótkiej czarnej sukience odsłaniało dekolt, którego Leo szalenie jej zazdrościła. Ellie nigdy nie przesadzała z makijażem, teraz jednak miała błyszczący na pełnych ustach i oczy podkreślone subtelnym szarym cieniem.

Uśmiechnęła się, jakby chcąc wynagrodzić siostrze swoje wcześniejsze zachowanie.

– Leo, wyglądasz cudownie. Jak zwykle.

– Wcale nie, ale dziękuję. Przepraszam, że nie przywiozłam ze sobą niczego bardziej eleganckiego. Za to ty wyglądasz olśniewająco. Twoi goście też pewnie

będą dzisiaj bardzo elegancy, prawda?

Ellie przelewała właśnie różne dipy do misek, ale przestała na chwilę i spojrziała przepaszająco na Leo.

– No cóż, przychodzą Fiona i Charles, podejrzewam więc, że Fiona włoży jakąś drogą suknię od projektanta albo coś w tym stylu.

– Dobry Boże. Ona ostatnio zachowuje się jak skończona snobka. Czy nadal nosi koszulki polo z postawionym z tyłu kołnierzykiem, żeby wyglądać „swobodniej”?

Ellie uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała.

– No i nigdy nie zrozumie, dlaczego wyszła za tego palanta Charlesa. Przecież nie wybrała go, bo ociekał seksem, prawda? Wiem, że przyjaźniłyście się w szkole, ale teraz trudno mi uwierzyć, że kiedykolwiek miałyście ze sobą coś wspólnego.

Ellie ponownie uśmiechnęła się do siostry.

– Wiesz, nie zawsze miała łatwo w życiu. Nie nabijaj się z niej. Nie wiesz o niej wszystkiego, a ja nie mogę ci tego powiedzieć, ale połowa z tego, co robi, to zwykłe przedstawienie. Bądź bardziej wyrozumiała dla innych.

– Ellie, jesteś najłagodniejszą osobą na świecie. Zawsze taka byłaś i zawsze będziesz. Ja natomiast nie cierpię głupców – chociaż dzisiaj, skoro to są twoi przyjaciele, postaram się zachowywać wzorowo. Czy będzie jeszcze ktoś, kogo znam?

Leo podeszła do wielkiej lodówki i znalazła w niej otwartą butelkę białego wina. Pomachała nią, a Ellie kiwnęła głową, nie przerywając pracy.

– Przychodzi jeszcze Pat, znasz go.

Leo wyjęła kieliszki z szafki, stanęła tyłem do Ellie i zaczęła wyrażać swoją opinię na temat kolejnych gości.

– Świetnie, to dobre wieści. No dobrze, nie chodzi mi o Pata. To miły facet, ale trochę pierdoła, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ale Georgia jest super. Twarda, bezpośrednia babka. I dzięki za to bogom. Oprę się pokusie dosrywania Fionie i zaszyję się gdzieś z Georgią na ploty.

Uśmiechnęła się szeroko i odwróciła, zobaczyła jednak konsternację na twarzy Ellie, która zasłoniła usta dłonią i wymamrotała:

– Chryste. Znasz ją, prawda? Przepraszam Leo, miałam ci o tym powiedzieć, ale zapomniałam.

Leo podała kieliszek siostrze, która upiła porządny łyk. Poczekała, aż Ellie będzie gotowa, by coś powiedzieć.

– Pat zostawił Georgię. No dobrze... ściśle rzecz biorąc, to ona wykopała jego. A ponieważ to moja najlepsza przyjaciółka, cały czas trzymam jej stronę, ale Pat jest najlepszym przyjacielem Maxa, więc sprawy się trochę komplikują.

Leo nie odezwała się ani słowem, wiedząc, że siostra z pewnością wszystko

sama jej opowie.

– To było okropne. Zaczęło się od tego, że Pat chciał mieć dzieci. Wiesz, jak to było z Georgią przez te lata. Ubóstwiał ją, gdy pięła się po szczeblach kariery, robił dla niej wszystko. Oboje stawiali jej pracę na pierwszym miejscu, bo wychodzili z założenia, że prawniczka zarobi o wiele lepiej niż nauczyciel. On mógł dostać awans wszędzie w kraju, ale ona nie chciała się przenieść. A gdy powiedział, że chce mieć dzieci, ona się nie zgodziła. Zaproponował, że zostanie w domu i się nimi zajmie, a ona nie będzie musiała rzucać pracy. Ale ona nadal nie chciała się zgodzić.

Ellie odstawiała wino i spojrzała na zegarek, najwyraźniej chcąc skończyć swoją opowieść, zanim goście zaczną się schodzić.

– Pat miał romans. Jest taki pub, do którego chodzą, gdy mają szkolne zebranie przeciągające się do późna albo jakąś imprezę. Była tam barmanką. Max mówi, że powinien to przewidzieć, bo zauważył, że Pat spędzał z nią dużo czasu, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że może do czegoś dojść. Teraz uważa, że Pat był po prostu zdesperowany. Czuł... Nie wiem, jak to określić, ale chyba najlepiej powiedzieć, że czuł się niepotrzebny. Ta dziewczyna sprawiła, że stał się ważny. W każdym razie Georgia się o tym dowiedziała. Nie wiemy dokładnie, co się wydarzyło, ale najwyraźniej otrzymała wiadomość z anonimowego numeru telefonu. Wykopała Pata. Może myślała, że on do nas przyjdzie, a my przemówimy mu do rozsądku. Ale akurat wyjechaliśmy na weekend, a on zrobił najgłupszą możliwą rzecz. Poszedł do domu tej drugiej kobiety i z punktu widzenia Georgii to był koniec.

Leo uniosła brwi, a Ellie zmarszczyła czoło.

– Nie wyglądasz na szczególnie zaskoczoną. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że oni mogą się rozstać. Przecież byli sobie bardzo oddani. Myślałam, że to cię zaskoczy.

– Ellie, daj spokój – odparła Leo. – Przecież rozmawiasz ze mną. Czy ja kiedykolwiek oczekiwałam czegoś po mężczyznach? Pat po prostu poszedł tą samą drogą co reszta. Okropne.

Leo wyciągnęła rękę z kieliszkiem, tak jakby coś nim wskazywała.

– Georgii będzie lepiej samej.

Ellie pokręciła głową.

– Nieprawda. Chodzi bardzo smutna. On też, ale w życiu się do tego nie przyzna. Max mówi, że od kilku tygodni snuje się po szkole jak zjawa. Teraz, gdy są wakacje, może przynajmniej trochę odetchnąć i się ogarnąć, chociaż najwyraźniej zniknął wczoraj z imprezy w klubie. Tak przynajmniej mówi Max, ale on był wtedy tak pijany, że nie mam pojęcia, jak mógł cokolwiek zauważyć.

Leo nie mogła przestać myśleć o tym, że Pat nie był jedyną osobą, która zniknęła zeszłej nocy, ale jeszcze nie rozwikłała tej zagadki.

\*\*\*

Salon Mimi z pewnością był jednym z najbardziej przygnębiających salonów, jakie Patrick Keever kiedykolwiek widział. Nie przeszkadzało mu to, że był mały. Mały salon mógł być przytulny. Ale on był pozbawiony... no cóż, pozbawiony wszystkiego. Jedynym kolorowym elementem był obrzydliwy, wzorzysty dywan – mógł się podobać tylko ludziom, którzy lubili barwę pomarańczową. W oczach wszystkich innych osób był po prostu brudnobezowy. Zateśknił za bładozielonym dywanem we własnym salonie, za miękkimi sofami obitymi czekoladową skórą, za otwartym kominkiem, czarno-białymi zdjęciami, które sam zrobił, przez długi czas uprawiał w ramki i wieszał.

Oczywiście za swoje obecne położenie mógł winić jedynie siebie, ale nie miał pojęcia, co dalej. Georgia powiedziała, że nadal go kocha, ale gdy tylko proponował, że zostawi Mimi i do niej wróci – co uczyniłby bez chwili wahania – ona mrużyła oczy i kręciła głową, patrząc na niego, jakby postradał zmysły. Najwyraźniej czegoś nie dostrzegął, ale Georgia nie chciała dać mu żadnych wskazówek.

A teraz szedł do Maxa i Ellie z kobietą, która praktycznie zastąpiła Georgię w jego życiu. Było to trudne dla jego przyjaciół i doskonale to rozumiał. On i Max trzymali się razem od studiów. Georgia zawsze powtarzała, że są jak ogień i woda. Max był wysportowanym, kochającym zabawę facetem, który potrafił rozśmieszyć dosłownie każdego, a Pat był tym poważnym, sumiennym gościem, kochającym teatr i nauki humanistyczne. Ale jakimś cudem się zgrali.

Spojrzał na zegarek.

– Mimi, jesteś już gotowa? Powinniśmy wychodzić! – krzyknął. Jednakże w tym domu nie powinno się zbyt głośno krzyczeć, bo sąsiedzi od razu walili w cienkie ściany.

Mimi nie odpowiedziała, a on nie miał zamiaru krzyczeć po raz drugi. Szczerze mówiąc, w ogóle nie chciał tam iść. Ale skoro już się wybierali, powinni raczej przyjechać na czas albo trochę wcześniej. Nie chciał wejść do pokoju pełnego ludzi. Ostatnio zawsze odnosił wrażenie, że jest tematem każdej rozmowy. Zeszłego wieczoru, podczas imprezy na koniec semestru, miał już tego dość. Z radością się stamtąd ulotnił – chociaż biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się później, może lepiej było nie ruszać się ze spotkania. Miał nadzieję, że nikt nie zauważył jego zniknięcia, w przeciwnym razie będzie musiał się gęsto tłumaczyć.

Pat bał się kolejnych tygodni. Przerwa międzysemestralna. Jako nauczyciel w normalnych okolicznościach nie mógłby się tego doczekać, cieszyłby się, że ma czas na obmyślenie kolejnego semestru i zaplanowanie zajęć. W poprzednich latach miał cały dom dla siebie przez większość czasu, ponieważ Georgia

pracowała, i mógł czytać, robić notatki, słuchać muzyki i przygotowywać się psychicznie na kolejny rok szkolny. Jednak w tym roku będzie tutaj, w tej dziurze, z Mimi kręcącą się w pobliżu zdecydowanie częściej, niżby sobie tego życzył.

Przestał rozmyślać, gdy usłyszał stukot obcasów Mimi na drewnianych schodach. Zatrzymała się na dole, położyła dłoń na słupku i spojrzała na Pata.

– Może być? – spytała.

Ten nie potrafił zrozumieć wyrazu jej twarzy, wydawało mu się jednak, że była to mieszanina zdenerwowania i buntu. Poczul się winny. Musiał przestać je porównywać, ale ta czarna sukienka, kończąca się tuż pod kolanami, nie pasowała do jej sylwetki. Mimo że był sam środek lata, włożyła kardigan w kolorze fuksji z żabotem przy szyi. Sweter źle wyglądał w zestawieniu z jej karnacją. Pat zauważył jednak, że się starała.

– Wyglądasz bardzo ładnie – odparł. Wiedział, że to za mało, ale na więcej się nie zdobył. Wcześniej był nią oczarowany, jednak wtedy chciał tylko, by ktoś go wysłuchał i zobaczył wszystko z jego perspektywy. Stała po drugiej stronie baru w ich knajpie i zgadzała się ze wszystkim, co mówił; uważała go za ciacho, powtarzała, że Georgia chyba oszalała, iż tak go denerwuje. Mimi mówiła wszystko, co chciał usłyszeć. Pewnego razu, po wyjątkowo ostrej kłótni z Georgią, zaprosiła go do siebie na kieliszek wina, by się uspokoił, ale on zamiast tego się rozkleił. I to go zgubiło. Klęczała na podłodze i próbowała scałować jego lzy, a on nie potrafił zebrać się w sobie i jej odepchnąć. Boże, jakie to było banalne. Jako student anglistyki czytał dostatecznie dużo, by znać potencjalny wpływ smutku na pożądanie, i gdy zatraceni w namiętności zaczęli zdzierać z siebie ubrania, czuł, jak tonie w wirze kłębiących się w nim uczuć.

I w ten sposób się tutaj znalazł.

– Jesteś gotowa? – spytał.

– Bardzo możliwe. Patricku, czy naprawdę musimy tam iść? Nie możemy się od tego jakoś wykręcić? Wolałabym tutaj zostać... tylko z tobą. Na pewno nie mieliby nic przeciwko... Poza tym przecież Ellie nawet mnie nie lubi.

Stłumił westchnienie.

– Tak, musimy iść. A przynajmniej ja muszę. Jeśli chcesz, możesz zostać. – Pojawiła się iskierka nadziei, że może się na to zgodzi.

– Nie ma mowy. Wiem, że dla twoich przyjaciół to bardzo trudne, ale teraz jesteś ze mną i muszą to zaakceptować.

– Daj im trochę czasu, dobrze, Mimi? Proszę. Po prostu bądź dla nich miła, a cię zaakceptują, obiecuję. – Od razu się zorientował, że nie powinien tego mówić.

– Zawsze jestem dla nich miła. Ale oni uważają, że są od nas lepsi, bo mają dużo pieniędzy. On jest tylko nauczycielem, a ona pielęgniarką, nie rozumiem więc, dlaczego się wywyższają.

– Chciałem ci przypomnieć, że ja też jestem tylko nauczycielem, a oni wcale



się nie wywyższają. Wcale tacy nie są. Ellie to najmilsza kobieta, jaką znam.

Mimi podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach.

– Patricku, jesteś zastępcą dyrektora. Czyli kimś o wiele ważniejszym niż nauczyciel. No i jesteś wyjątkowy. – Pochyliła się i pocałowała go w usta, smakowała pastą do zębów i płynem do płukania ust.

Delikatnie się cofnęła i złapała ją za ręce.

– Chodź. Inaczej się spóźnimy. To jakieś dziesięć minut drogi spacerem stąd, więc będziemy mieć niezły czas.

Zmusił się do uśmiechu, sprawdził, czy ma telefon komórkowy w kieszeni, i poprowadził Mimi w stronę drzwi.

Odkąd Ellie zaskoczyła Leo informacją na temat Pata i Georgii, mało ze sobą rozmawiały – skupiły się na przygotowaniach do kolacji. Ellie wydawała polecenia, a Leo z całych sił starała się robić wszystko, by utrzymać wyśrubowane standardy siostry. Zastanawiała się, jak poruszyć temat tajemniczego nocnego zniknięcia Ellie, i gdy ta przekładała małe kanapki na blachę do pieczenia, żeby wstawić je do piekarnika, Leo doszła do wniosku, że lepszej szansy już nie będzie.

– Ellie, jest coś, o co chciałabym cię spytać. Chodzi o zeszłą noc. Słyszałam, jak wyszłaś z domu tuż po północy. Założyłam, że pojechałaś po Maxa, ale on zaprzecza.

Ellie odwróciła się gwałtownie, na jej twarzy pojawił się niepokój.

– Pytałaś go o to? Powiedziałaś mu, że wyszłam?

– Siostrze, uspokój się. Wspomniał, że do domu przywiózł go jakiś kumpel. Założyłam więc, że wyszłaś z domu z innego powodu. Z jakiego?

Ellie ponownie pochyliła się nad kanapkami, ciemne włosy przysłoniły jej twarz, ale Leo doskonale słyszała napięcie w głosie siostry.

– Nic. Przyjaciółka miała problem, to wszystko. Proszę, nie mów o tym Maxowi.

Leo nie zdążyła odpowiedzieć, bo zadzwonił telefon Ellie. Patrzyła, jak siostra podchodzi do miejsca, w którym podłączyła go do ładowarki, i patrzy na wyświetlacz. Natychmiast odrzuciła połączenie i odłożyła telefon.

Leo była zaskoczona jej zachowaniem, ale nie skomentowała tego, tylko uważnie obserwowała siostrę. Telefon natychmiast zadzwonił po raz kolejny. Leo była zdumiona, gdy zobaczyła, jak Ellie mruży oczy, wyłącza telefon i odsuwa go

od siebie jak najdalej. Siostra zacisnęła usta ze zdenerwowania.

– Co się dzieje? Kto to był? Jakiś problem?

Ellie nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ ktoś zadzwonił do drzwi. Na jej twarzy pojawiła się wyraźna ulga.

– Leo, zapomnij o tym. Po prostu zapomnij, dobrze? To z pewnością Fiona i Charles. Idę otworzyć.

Wytarła ręce w ściereczkę i wyszła z kuchni, by przywitać się z pierwszymi gośćmi, a zaskoczona Leo szybko się ulotniła, bo chwilowo nie miała ochoty na uprzejmą rozmowę z Fioną.

\*\*\*

Ellie cieszyła się, że nie musiała już odpowiadać na pytania Leo, podejrzewała jednak, że prędzej czy później siostra znowu zacznie ją wypytywać. Ale po chwili Max zszedł na dół, bo skończył czytać książkę bliźniakom, i na razie wszystko odsunęło się w czasie. Dzięki Bogu.

Fiona roztaczała wokół siebie zapach drogich perfum. Przyszła w sukni, która musiała kosztować majątek. Prezentowała się cudownie, ale, na litość boską, przecież to była tylko sąsiedzka kolacja, a nie przyjęcie w ogrodzie u królowej. Wręczyła Ellie gustownie zapakowany prezent.

Ellie nadal była zdenerwowana tym, co wydarzyło się pół godziny wcześniej, jednak zmusiła się do zachowania spokoju. Wyłączyła telefon, więc była bezpieczna, a Leo z pewnością nie piśnie ani słówka. Odetchnęła, uśmiechnęła się i rozpakowała pudełko.

– Jak to dobrze was widzieć, no i dziękuję za prezent. To bardzo miłe z twojej strony.

– Posłałam po to Charlesa – odrzekła Fiona i machnęła ręką lekceważąco. – Jest dobry w takich rzeczach.

Ellie spojrzała na piękną szklaną butelkę olejku do kąpieli Pomegranate Noir. Bardzo jej się podobała, pomyślała jednak, że wstawi ją do łazienki Leo w ramach przeprosin za swoje wcześniejsze zachowanie.

– Mamy kilka minut, zanim zacznę szykować jedzenie. Może Max mógłby oprowadzić Charlesa. Fee, ty już wszystko widziałaś, więc wolisz napić się tutaj czy w ogrodzie?

Fiona podeszła do okna, żeby zerknąć na ogrodowe ścieżki. Najwyraźniej coś jej nie pasowało, bo usiadła na krześle przy oknie.

– Kochana, tutaj będzie mi dobrze. Przecież nie musimy jeszcze wychodzić na zewnątrz, prawda? Jeśli w wiadrze z lodem mrozisz szampana, to nie odmówię kieliszka.

– Oczywiście. Zrobimy oblewanie domu. Wiem, że nie wypada mi tego

mówić, ale wygląda wspaniale, prawda? – powiedziała Ellie, nalewając szampana do dwóch kieliszków. – Trzeba się do niego przyzwyczaić. Mieszkamy tutaj już trzy tygodnie, ale nadal wszystko wydaje się obce i nowe.

– Budowlaniec był wspaniały, prawda? – Fiona odebrała od Ellie kieliszek. – Nie tylko odwalił kawał świetnej roboty przy domu, ale miał też niesamowite ciało. Zwłaszcza gdy pracował bez koszulki. Myślałaś, że przychodziłam tutaj, by zachwycać się postępami w remoncie, ale tak naprawdę chodziło mi głównie o to, żeby sobie na niego popatrzeć. Szerokie ramiona i wąskie biodra u mężczyzny to coś cudownego, prawda?

Reakcja Ellie była instynktowna.

– Boże, Fee. Nie patrzyłam na jego ciało. Wykonywał tutaj swoją pracę, to wszystko. Jak na kogoś, kto nie ma czasu na mężczyzn, jesteś bardzo spostrzegawcza.

Przez kilka chwil Fiona przyglądała się swojemu kieliszkowi. Nie odpowiedziała Ellie i najwyraźniej zastanawiała się już nad czymś zupełnie innym.

– Ellie, tak naprawdę to już przestałam unikać kontaktu z mężczyznami. – Spojrzała prosto w oczy Ellie i uśmiechnęła się chytrze. – Zastanawiam się nad wzięciem sobie kochanka.

Ellie poczuła, jak zalewa ją fala irytacji wywołanej żartobliwą uwagą Fiony.

– Co się stało? Fiono, daj spokój, chyba zapomniałaś, z kim rozmawiasz. Przecież ty nie uprawiasz seksu. Nie, odkąd... – Zerknęła przez ramię, żeby upewnić się, że są same w kuchni. – No... wiesz odkąd. O co w tym wszystkim chodzi? A skoro już zdecydowałaś się na uprawianie seksu, to dlaczego nie z Charlesem?

– I kto tutaj gada od rzeczy? Wybrałam Charlesa dlatego, że nie jest zainteresowany seksem. Ale chciałabym się przekonać – zanim będzie za późno – czy rzeczywiście jestem oziębła, czy to, na co cierpię, jest... uleczalne. Posłuchaj, nikt oprócz ciebie nie wie, co mi się przydarzyło. Nie powiedziałam o tym nawet Charlesowi. Myśli, że po prostu nie lubię seksu, a ja nigdy tego nie sprostowałam. Ty przynajmniej mi uwierzyłaś – czego nie mogę powiedzieć o moich wspaniałych, wspierających mnie rodzicach – rzekła z kwaśną miną. – Czy to coś złego, że chcę się upewnić?

Ellie usiadła na krześle przed Fioną. Wiedziała, że potraktowała Fionę trochę zbyt ostro – to nie jej wina, że była tak zestresowana. Pochyliła się do przodu, spojrzała na przyjaciółkę i spróbowała okazać jej współczucie.

– Nie, to nic złego. Ale dlaczego teraz? Co skłoniło cię do zmiany zdania? Wydaje mi się, że powinnaś uprawiać seks regularnie. Nie ma nic lepszego niż potężny orgazm, po którym świat zdaje się o wiele lepszym miejscem. – Uśmiechnęła się do Fiony i miała nadzieję, że wyglądała przekonująco. – Ale nie bierz sobie kochanka. Szczerze mówiąc, o wiele lepiej jest robić to z kimś, kogo się

kocha. A zdrada może wszystko popsuć, popatrz tylko na Pata i Georgię.

– Po pierwsze, ja i Charles nie jesteśmy jak Pat i Georgia – zaczęła szydzić Fiona. – Nie wydaje mi się, żeby ewentualne odkrycie mojej niewierności zrobiło na nim większe wrażenie, oczywiście dopóki nie dowie się o tym ktoś z pracy czy z klubu golfowego i nie przyklei mu łatki rogowca. No i skąd ten pomysł, że nie wiem o orgazmów?

Ellie niemal zakrztusiła się szampanem.

– W porządku, rozumiem. Tylko proszę, oszczędź mi szczegółów. bo nie chcę o tym wiedzieć. Ale to nie to samo. Wcale a wcale.

– No cóż, masz rację – odparła Fiona i uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Zajmuje mniej niż trzydzieści sekund i jest po tym o wiele mniej bałaganu.

Mimo wszystko Ellie zaczęła się śmiać. Fiona próbowała zgrywać kobietę z wyższych sfer, ale w sumie zawsze była tylko dziewczyną z małego miasteczka – i to z samego jego końca. Mogła się zachowywać jak królowa Cheshire, ale nigdy nie opuszczało jej wrażenie, że to wszystko jest trochę absurdalne. Pomijając tę chwilę dawno temu, która zmieniła jej życie na zawsze. Fiona mogła do tego nawiązywać, ale Ellie nie chciała tego robić.

– No dobrze, w takim razie powiedz mi, czy masz już kandydata, z którym będziesz mogła złamać swoje zasady?

– No cóż, oczywiście go nie znasz, ale od jakiegoś czasu prześladowuję pewnego mężczyznę. Jeszcze nie wiem, czy to on będzie tym wybrańcem, bo staram się działać powoli.

Ellie przestała się uśmiechać.

– Fee, nie używaj słowa „prześladować”. To nie jest zabawne, a jeśli rzeczywiście to robisz, przestań. Natychmiast.

Poczuła ulgę, gdy w owej chwili w drzwiach stanęła Leo. Wyglądało na to, że siostra pożyczyła sobie jej biżuterię, ale szczerze mówiąc, Leo zasługiwała na o wiele więcej niż jakiś czerwony naszyjnik.

Fiona wydała z siebie cichy okrzyk zaskoczenia.

– Leo! Nie miałam pojęcia, że tutaj jesteś. Ellie nic mi nie powiedziała. Co sprowadza cię do Cheshire? Myślałam, że już nigdy nie przekroczysz progu tego domu.

– Cześć, Fiono. Świetnie wyglądasz... i drogo, jeśli mogę tak powiedzieć. Wydaje się, że twoje małżeństwo jest dokładnie takie, jakie sobie wymarzyłaś.

Fiona uśmiechnęła się do niej z wyższością.

– Jesteś cyniczna. Ale masz całkowitą rację. Ja i Charles idealnie do siebie pasujemy.

Ellie popatrzyła wściekle na siostrę. To było na tyle, jeśli chodziło o najlepsze zachowanie. Na szczęście Leo zdołała sobie w porę przypomnieć złożoną obietnicę i zmusiła się do uśmiechu.

– A skoro już mowa o przekraczaniu progu tego domu, to trudno go rozpoznać, prawda? Poza tym ja nie wierzę w duchy – dodała i wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością, co mogło zmylić Fionę, ale nie Ellie.

– Ellie, nie wiem, czy chciałabym być nawiedzana przez twoją matkę, gdyby była duchem – rzekła Fiona. – Jak nazywa ją Max? Starą Wiedźmą? Była taka zgorzkniała. Dwadzieścia lat swego życia spędziła na nienawidzeniu ludzi. To smutne.

– Nie, gdy to ty jesteś obiektem tej nienawiści – odparła Leo podenerwowana.

– No dobrze, zniknęła już na zawsze i zostawiła po sobie kupę kasy, więc wszyscy możecie stylowo świętować jej odejście.

Ellie spojrzała na Leo ze smutkiem, bo wiedziała, jak trudne są dla niej jakiegokolwiek rozmowy o Starej Wiedźmie. Do tego stopnia, że nie przyjęła ani pensa z gromadzonego potajemnie przez matkę majątku, który przypadł Ellie.

Po raz kolejny ocalił je dzwonek do drzwi. Piętnaście minut przed czasem, czyli to musiała być ta cholerna Mimi.

\*\*\*

Leo lubiła Georgię i jej towarzystwo, ale była bardzo ciekawa nowej przyjaciółki Pata. Max wyglądał, jakby odczuwał ulgę, gdy wprowadził oboje do kuchni – najwyraźniej cieszył się, że nie musi szukać kolejnego tematu do rozmowy z Charlesem, który chyba interesował się jedynie pieniędzmi i tym, co można za nie kupić.

Leo nie chodziła często na imprezy, ale uwielbiała obserwować ludzi i ich reakcje na siebie nawzajem, a na dzisiejszym przyjęciu nie wszyscy czuli się swobodnie. Obecność nowej kobiety w jakiś sposób wytrąciła wszystkich z równowagi. Max znosił Charlesa od wielu lat, a Fiona i Leo tolerowały się ze względu na Ellie, wykorzystując każdą okazję, by sobie dogryźć. Obie to lubiły, chociaż Ellie zdawała się tego nie doceniać. Gdy jednak Pat stanął w drzwiach z następczynią Georgii, atmosfera zrobiła się napięta.

Z tego, co Leo widziała, Pat za bardzo się nie zmienił. Jego jasne włosy zawsze trochę szokowały, bo wyglądały, jakby je farbował, chociaż on cały czas twierdził, że to naturalny kolor. Poza tym były tak krótko przystryżone, że w ciągu kilku dni byłoby widać odrosty. Nazwałaby go Panem Zwyczajnym – średniego wzrostu i średniej tuszy. Określiłaby go mianem neutralnego. Łagodne rysy twarzy, cichy, ale przyjazny głos – w porównaniu z pełną życia i energiczną Georgią wypadł trochę nijako. Ale był miły. To dziwne, że tak nieszkodliwy mężczyzna mógł tak bardzo namieszać.

Ellie jak zwykle próbowała poprawić atmosferę. Podeszła do Pata i go

uścisnęła.

– Jak dobrze was widzieć. Doszedłeś już do siebie po ostatniej nocy? Max był dzisiaj w bardzo kiepskiej kondycji, ale chyba już sobie z tym poradził. Jak na nauczycieli potraficie nieźle zaszaleć! – Pocałowała go w policzek i uśmiechnęła się do niego, a następnie zwróciła się do jego partnerki z uśmiechem, który zdaniem Leo był wymuszony.

– Max powiedział, że Pat wyszedł z imprezy wcześniej, najwyraźniej nie mógł się doczekać, żeby wrócić do domu, do ciebie, Mimi.

Mimi? – pomyślała Leo. Co to w ogóle za imię? Pat wyglądał na trochę zdenerwowanego.

– Nie, nie wyszedłem wcześniej. Ellie, Max musiał coś źle zrozumieć. Pewnie widział, jak wyszedłem na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza. W tym klubie szybko robi się strasznie gorąco. A potem wdałem się w gadkę z jakimś ważniakiem siedzącym po drugiej stronie baru. Tak się dzieje, gdy człowiek całą noc pije tylko sok pomarańczowy. Max pewnie pomyślał, że wyszedłem, ale tego nie zrobiłem.

– Och, podejrzewam, że i tak niewiele widział. Chodź, Mimi, poznam cię ze wszystkimi.

Leo patrzyła, jak Mimi rozgląda się po pokoju, najpierw spogląda na Fionę wygodnie rozłożoną na krzesle, później na Leo, a potem szybko z powrotem na Pata, tak jakby mógł przyjść jej z pomocą. Ale on odwrócił się już do Maxa i Charlesa i rozmawiał.

Ellie poprowadziła Mimi przez kuchnię w stronę Fiony.

Leo spodziewała się kogoś zupełnie innego. Przecież barmanka, która odciągnęła Pata od Georgii, musiała mieć w sobie coś wyjątkowego, prawda? A mimo to ta kobieta, prawdopodobnie o kilka lat młodsza od Leo, była całkiem zwyczajna. Trochę wyższa niż one, ale przygarbiona, jakby ze swoim wzrostem czuła się niekomfortowo. Szczupła i z raczej małym biustem, z ułożonymi w fale cienkimi blond włosami, które zwisały wokół twarzy pokrytej grubą warstwą podkładu zbyt ciemnego przynajmniej o dwa odcienie, tak jakby chciała ukryć niedoskonałości. Mimo wszystko na swój nijaki sposób była ładna. Jednak nie było w niej nic interesującego, a na jej twarzy nie zagościł nawet najmniejszy uśmiech. Może Pat miał już dość życia w cieniu Georgii.

Z miejsca przy lodówce, w którym stała, Leo widziała, że Fiona przybrała protekcyjną pozę. Biedna Mimi. Stało się oczywiste, że nie znajdą wspólnego języka, Ellie zaprowadziła więc Mimi do niej.

– A to jest moja siostra Leo.

Leo nie lubiła ścisnąć dłoni, więc tylko się uśmiechnęła i powiedziała „cześć”. Ale Mimi wyglądała na zmieszaną.

– Chyba przyrodnia siostra? – spytała, patrząc to na jedną, to na drugą. –

A może coś źle zrozumiałam?

Zrobiła się różowa na twarzy pod pomarańczowym podkładem, a na jej szyję wystąpiły czerwone plamy. Leo zrozumiała, że Mimi powiedziała to bez namysłu.

– Jesteśmy siostrami – powtórzyła Ellie.

Mimi się do niej odwróciła.

– Ale Patrick mi powiedział, że to właśnie dlatego ty dostałaś wszystkie pieniądze, a ona nic. – Mimi tylko się pograżała. Leo próbowała wymyślić sposób wybrnięcia z tej sytuacji. Nie wzięła jednak pod uwagę lekko wstawionej Fiony, która przysłała po dolewkę szampana.

Przechyliła się do Mimi i powiedziała:

– Moim zdaniem szczegóły sytuacji finansowej członków tej rodziny to wyłącznie ich sprawa, nie sądzisz?

O Boże, pomyślała Leo. Teraz tej biednej dziewczynie zrobi się jeszcze bardziej głupio.

– Przepraszam, Patrick po prostu wszystko mi mówi. Nie wiedziałam, że to drażliwy temat.

– W porządku – odparła Leo. – Nie zwracaj uwagi na Fionę, jest wkurzona.

Ellie najwyraźniej postanowiła zatuszować niezręczne zachowanie Mimi.

– No dobrze, muszę dokończyć przekąski. Wkrótce przyjdą kolejni goście. Czy mogę prosić kogoś o pomoc na ochotnika? Fee, ale nie ciebie. Jeszcze poplamisz sobie tę sukienkę.



Gdy czerwone porsche zatrzymało się na brukowanym podjeździe pod domem Maxa i Ellie, Gary odwrócił się do swej żony.

– Penny, przestań się mazać. Kurwa mać. Jeśli się nie zamkniesz, zrobisz ze mnie kompletnego idiotę. Natychmiast przestań albo dam ci prawdziwy powód do płaczu.

– Przepraszam, Gary – powiedziała Penny, nadal szlochając. – To był okropny dzień, a ty wydajesz się taki zagniewany. Widziałam cię dzisiaj tylko przez pięć minut.

– Nie wydaję się zagniewany, tylko, kurwa, taki jestem. Cały czas tylko jęczysz o swoim dniu i swoim życiu. A ja mam tyle do załatwienia, że nie mogę jeszcze dodatkowo przejmować się tobą.

Zerknął w lusterko wsteczne i zobaczył, jak długim podjazdem idzie jakiś obcy człowiek.

– Jezu. A teraz jeszcze będziemy mieć jakąś pieprzoną publiczność.

Przechylił się, złapał Penny za ramiona i mocno nią potrząsnął. Krzyknęła cicho z bólu.

– Chryste, kobieto, przecież nie robię ci krzywdy. Mówię ci po raz ostatni, ogarnij się. Wydmuchaj nos, załóż okulary przeciwsłoneczne i zachowuj się jak dama, którą nie jesteś. Choć raz w życiu.

Otworzył drzwi samochodu i wyskoczył na zewnątrz. Gdy obcy gość podszedł bliżej, Gary uśmiechnął się szeroko. Obszedł tył porsche i wyciągnął rękę do mężczyzny.

– Cześć. Jestem Gary Bateman. Zakładam, że przyszedłeś na kolację do

Maxa i Ellie. Miło cię poznać.

Mężczyźni podali sobie dłonie

– Cześć. Tom Douglas, nowy sąsiad. Niedawno się tutaj przeprowadziłem, a Max był na tyle miły, że mnie na dzisiaj zaprosił, żebym poznał kilka osób.

– No cóż, oni są bardzo gościnni i mili. Dobrze o tym wiem, mieszkali obok nas wiele lat, zanim się tutaj przeprowadzili.

Gary zaczął się wiercić, bo zobaczył, jak Tom spogląda w stronę Penny. Kiedy ona wreszcie wysiądzie z tego cholernego samochodu?

I właśnie wtedy na podjazd skręcił stary czarny land rover discovery, skutecznie odwracając uwagę od pasażerki w porsche.

Wyskoczyła z niego znajoma postać Seana Summersa.

– Cześć, Gary. Co tutaj robisz? Coś się dzieje...?

Gary zaśmiał się z ulgą. Kolejne odwrócenie uwagi od Penny.

– Wszyscy przyjechaliśmy na imprezę. Max i Ellie urządzają parapetówkę, co oznacza, że Ellie gotuje, a tego nie można przegapić. A to ich nowy sąsiad, Tom. Tom, to jest Sean – facet, który zajął się zmianami tego posępnego budynku. Masz zamiar wprosić się na imprezę?

Przez chwilę Sean wyglądał na zakłopotanego.

– O cholera. To trochę żenujące zjawić się nagle, akurat gdy zrobili parapetówkę. Lepiej już pójdę. Przywożem im zapasowe klucze, którymi posługiwałem się podczas remontu. Przekaż je Ellie i powiedz, że byłem, dobrze?

Sean zerknął w stronę samochodu.

– Co z Penny? Planuje przesiedzieć w samochodzie cały wieczór? W sumie to jej się nie dziwię. Gary, od kiedy masz to porsche? I co stało się z beemką?

Wściekłość Gary'ego na Penny rosła z minuty na minutę. Jeśli zaraz nie wysiądzie z tego samochodu, będzie musiał znaleźć jakąś wymówkę, odwiezie ją do domu i wróci bez niej. Ale wtedy to chyba ją zabije.

– Wziąłem ten samochód na próbę. Śliczny, prawda? Mam go od kilku dni. A jeśli chodzi o Penny, to w drodze tutaj miała atak kichania. Nie mogła przestać i najwyraźniej spłynął jej od tego makijaż albo coś w tym stylu. Pójdę sprawdzić, co z nią.

Zanim zdołał się ruszyć, otworzyły się drzwi od domu i na zewnątrz wyszedł Max, by przywitać się z gośćmi.

– Dobry wieczór, panowie! Dlaczego cały czas stoicie na podjeździe? Wejdźcie do środka i rozgośćcie się w Willow Farm; jak sami zobaczycie, dom jest nie do poznania. – Wskazał na Seana. – A to wszystko dzięki temu człowiekowi. Sean, może się do nas przyłączyć? Bardzo byśmy chcieli. A może chcesz najpierw podjechać po Bellę?

– Max, przepraszam. Nie wiedziałem, że organizujecie dzisiaj imprezę. Będę uciekał, ale dzięki za zaproszenie. Bella źle się dzisiaj czuje, więc i tak nie mogłaby

przyjść.

Gary stłumił śmiech. Oczywiście, że Bella nie będzie mogła przyjść. O tej porze pewnie już leży gdzieś nieprzytomna.

– Ale jeśli nie wrócisz, to będzie się martwić, prawda? A może zadzwoni do niej i sprawdzi, jak się czuje? W każdym razie wejdź do nas choćby na chwilę. Ellie będzie zachwycona.

Sean zaczął się wahać, ale nie trwało to zbyt długo.

– Jeśli jesteś pewien... byłoby świetnie. W ten weekend dzieciaki są u moich rodziców, a Bella już pewnie śpi. Ale na pewno moje przyjscie nie będzie dla was kłopotem?

Jeśli Penny nie wysiadzie z samochodu w ciągu kolejnych dziesięciu sekund, Gary wiedział, że straci nad sobą panowanie. Zerknął przez ramię i zobaczył, że ten nowy sąsiad – Tom, jeśli dobrze zapamiętał – obszedł samochód od strony pasażera i otworzył drzwi. Schylił się i zaczął rozmawiać z Penny. Jezu, Gary miał nadzieję, że ta duża suka podtrzyma jego wersję o kichaniu. Co ten facet sobie pomyśli, widząc taką żonę?

\*\*\*

W kuchni wrzało niczym w ulu. Ponieważ nikt nie miał zamiaru rezygnować z przedkolacyjnej rozrywki, Ellie kazała Fionie zabawiać mężczyzn, a Leo wykładać kanapki i przygotowywać szparagi i tarty z porem, które miały zostać wstawione do zapieczenia. Miała nadzieję, że robi wszystko dobrze, ale w głębi duszy bardzo w to wątpiła. Max wyszedł na zewnątrz, usłyszawszy głucho dudnienie silnika drogiego samochodu i – pomijając wcześniejsze drobne problemy z Mimi – sytuacja wyglądała na opanowaną.

Fiona wróciła po kolejną dolewkę, gdy Max wszedł do kuchni nie z trojgiem, ale z czworgiem gości.

– Ellie, mamy dodatkowego gościa na kolacji! Zobacz, kogo znalazłem, czyhającego na progu naszego domu i niosącego prezenty. – Machnął kluczami w powietrzu, a potem odłożył je na blat.

Gdy wszyscy się odwrócili, żeby popatrzeć na nowo przybyłych, Leo usłyszała, jak ktoś za nią gwałtownie wciąga powietrze do płuc. Szybko odwróciła głowę, nie miała jednak pojęcia, kto to był. Najwyraźniej kogoś spotkała niemiła niespodzianka. Z minuty na minutę w tym domu robiło się coraz bardziej interesująco.

Leo rozpoznała dwie osoby, Gary'ego Batemana i jego żonę Penny, która wręczyła Ellie piękny bukiet letnich kwiatów. Penny nie patrzyła Ellie w oczy, natomiast Gary był aż nadto serdeczny, jednocześnie bezwstydnie taksował Mimi wzrokiem – prawdopodobnie próbował zrozumieć, jaka kobieta mogła odciągnąć

Pata od Georgii.

Ale nowy sąsiad, Tom, rozwiął wszelkie zakłopotanie. Przyniósł Ellie kosz czekoladek, które wyglądały na zbyt pyszne, by można było je zjeść. Pocałował Ellie w policzek i podziękował za miłe zaproszenie, a potem podał Maxowi butelkę wina.

Max zaczął powoli odpakowywać butelkę i Leo zobaczyła, jak jego oczy robią się okrągłe ze zdziwienia.

– Tom, to niezwykle rzadkie wino. Jesteśmy przyzwyczajeni do tanich win, więc smakuje nam dosłownie wszystko.

– Mój brat miał kolekcję doskonałych win. Dostałem je w spadku razem ze wszystkim innym. Teraz więc mam całą stodołę takich właśnie butelek. Mam nadzieję, że będzie wam smakować.

Tom uśmiechnął się skromnie, najwyraźniej nie chcąc, by Max wyolbrzymiał sprawę prezentu.

– No cóż, mam zatem nadzieję, że ta twoja stodoła jest dobrze zamknięta! – odparł Max. Leo cieszyła się, że nie dopytywał o „spadek”. Było już dość na ten temat jak na jeden wieczór.

– Jestem policjantem, więc jak sądzisz? – odparł Tom ze śmiechem.

No i proszę, oto człowiek, który czuje się swobodnie sam ze sobą, pomyślała Leo. Wydawał się pewny siebie, ale jednocześnie nie był zarozumiały, spodobał jej się jego styl i szczery uśmiech. Jego niebieskie oczy śmiało rozglądały się po pomieszczeniu. Nie był przystojny – miał zbyt duży nos i trochę za szeroką szczękę – ale było w nim coś uspokajająco normalnego.

Wszyscy się przedstawili, a Max stopniowo zaczął wyprowadzać gości do ogrodu. Fiona nie chciała iść, aż wreszcie Max kazał jej zdjąć te cholerne buty i poczuć trawę pod stopami. Najwyraźniej bardzo ją to rozbawiło i zrobiła, o co poprosił, a jej standardowa rezerwa ustąpiła miejsca niezwykle jak na nią roztrzepaniu. Od czasu przybycia reszty gości Mimi ucichła jeszcze bardziej, spuściła wzrok i schowała się w skorupie, uczepiając się Patricka, jakby zależało od niego jej życie. Można było odnieść wrażenie, że chciała, by reszta osób zapomniała o jej obecności. Leo założyła, że przez szampana wszyscy byli na lekkim rauszu.

Została w kuchni, żeby pomóc Ellie, która zaczęła wyjmować z szafek dodatkowe sztuce i nakrycia. Każdym wyjętym elementem waliła w blat kuchenny.

– Będę musiała trochę wszystkich przesunąć, żeby zrobić miejsce dla dodatkowej osoby. Mogłabyś wyłożyć ostatnie kanapki na talerze, gdy piekarnik zacznie pikać, i wynieść je na zewnątrz? Jak to dobrze, że zrobiłam kilka tart więcej. Zabiję Maxa. Dlaczego po prostu nie wziął od Seana kluczyków i nie pozwolił mu wrócić do domu? – Wybiegła z kuchni.

Leo zmarszczyła czoło. Przecież Ellie zawsze uwielbiała karmić każdego, kto się nawinął. Miała nadzieję, że ten nowy elegancki dom nie zmieni jej miłej i wspaniałomyślnej siostry w klon Fiony.

W oczekiwaniu na kanapki podeszła do okna, żeby wyjrzeć do ogrodu, w którym zebrali się goście. Widziała, że budowlaniec był trochę zakłopotany, ale Max robił, co mógł, żeby czuł się jak w domu, a Fiona nie odstępowała go na krok.

Zdaniem Leo Sean miał pogniecioną twarz, tak jakby cały czas się śmiał albo mrużył oczy przed słońcem. Miał też sylwetkę kogoś, kto nosi ciężary. Biała koszulka i czarne spodnie podkreślały jego mięśnie. Jeśli dodać do tego długawe brązowe włosy i modny zarost, mógł podobać się kobietom.

Mimi nadal wisiała Patowi na ramieniu, jednak Leo zauważyła, że ukradkiem śledziła każdy ruch Gary'ego. Kompletnie tego nieświadomy Gary odłączył się od reszty, żeby przyjrzeć się rabatom kwiatowym Ellie. Mimi nadal go obserwowała.

O co w tym wszystkim chodziło? Gary był jednym z ludzi, którzy może i mieli symetryczne rysy twarzy, ale z jakiegoś względu Leo nie uważała go za atrakcyjnego.

Minutnik w piekarniku zaczął pikać i Leo przestała analizować dziwne zachowanie gości Ellie i zajęła się kanapkami. Właśnie przekładała je na talerze, gdy wyczuła za sobą czyjąś obecność. Odwróciła się i ujrzała stojącego w drzwiach Gary'ego, który ją obserwował i najwyraźniej chował coś za plecami.

– Przepraszam – powiedział. – Myślałem, że będzie tutaj Ellie.

– Jest w jadalni, za chwilę wróci. Iść po nią?

– Nie, w porządku. Ja pójdę. Wiem, gdzie to jest – odparł i trochę arogancko się zaśmiał. – Powinienem wiedzieć, w końcu to ja zaakceptowałem te cholerne plany.

Leo miała nadzieję, że Gary nie zacznie rozwodzić się nad swoim pechem w wydziale planowania przestrzennego, jak często robił. Na szczęście kanapki dawały jej pretekst do ucieczki.

– Dobrze. Przekaż Ellie, żeby mnie w razie czego zawołała, dobrze?

Gary wyminął Leo, cały czas trzymając ręce za sobą. Robi się coraz dziwniej, pomyślała, wzięła tacę z jedzeniem i ruszyła w stronę drzwi.

Przystawki szybko zjedzono, a na stole stało dużo alkoholu, jednak Ellie nie zgodziła się, by ktokolwiek pomógł jej w podawaniu drugiego dania. Musiała uciec. Bardzo się starała. Robiła, co mogła. Ale z napięcia jej gardło było niemal całkowicie ściśnięte, a szczęka bolała ją od ciągłego zmuszania się do uśmiechu. Miała wrażenie, że życie wymknęło się jej spod kontroli. Gdy planowała tę kolację, zakładała, że będzie to radosne wydarzenie, jednak się myliła.

Pracowała na autopilocie, wyciągnęła z szafki talerze na kolejne danie, podeszła do lodówki, żeby wyjąć okonia przygotowanego już do usmażenia. Otworzyła drzwi i zamarła.

W lodówce obok talerza z rybą leżała jedna żółta róża.

Ellie poczuła, jak zaczyna się trząść. Był tutaj – osobiście. Odwróciła się i zaczęła zaglądać do każdego kąta, na wypadek gdyby nadal czaił się gdzieś w cieniu. Kiedy to zrobił? I po jaką cholere w ogóle mu powiedziała, że kocha róże herbaciane?

Chce, żebym wiedziała, że mnie obserwuje, pomyślała. Ale ja już doskonale o tym wiem, nie daje mi zapomnieć.

Szybkim ruchem złapała różę za kolczastą łodygę i wrzuciła do kosza na śmieci. Oparła się dłońmi o blat, próbując uspokoić drzenie. Zauważyła, że skaleczyła się w kciuk, oderwała więc kawałek ręcznika kuchennego i mocno przycisnęła do ranki.

A potem zobaczyła, że jej komórka nadal leży na blacie. Ellie potrzebowała wsparcia, a mogła porozmawiać tylko z jedną osobą. Wzięła telefon i włączyła.

Sześć nieodebranych połączeń. Wszystkie od tego samego człowieka. Nie

powinna była go ignorować. Ale co on sobie myślał, dzwoniąc do niej, gdy w pobliżu był Max? Powinna odebrać i jeszcze raz mu powiedzieć, żeby zostawił ją w spokoju. Myślała, że jeśli będzie go ignorować, to on zrozumie przekaz.

Mocno uderzając palcem w wyświetlacz, skasowała połączenia i szybko zaczęła pisać wiadomość. Usłyszała za sobą cichy szelest i odwróciła się zaskoczona.

– Ellie, wszystko w porządku? Przyszłam sprawdzić, czy mogę ci jakoś pomóc. – Zastanawiała się, jak długo Mimi stała w drzwiach, a gdy napotkała jej zagadkowe spojrzenie, poczuła zakłopotanie. Szybko odłożyła telefon. Wiadomość mogła poczekać.

– Przepraszam, Mimi. Skaleczyłam się w palec i próbowałam zatamować krwawienie. Pomyślałam, że nic się nie stanie, jeśli trochę później podam kolejne danie.

– Jestem pewna, że wszyscy jakoś to przeżyją – odparła Mimi. – Dziękuję, że przedstawiłaś mnie swoim przyjaciołom. To miło spotkać więcej ludzi z kręgu Patricka. Po jego rozwodzie kupimy coś większego i zaprosimy wszystkich do siebie.

Ellie niemal zakrztusiła się, słysząc słowo „rozwód”, i zaczęła się zastanawiać, czy Pat w ogóle ma pojęcie, co go czeka. Georgia na pewno nic o rozwodzie nie wiedziała.

– Mogę zadać pytanie dotyczące twoich przyjaciół? Wygląda na to, że wszyscy bardzo dobrze się znacie, i czuję się trochę jak piąte koło u wozu.

– Przykro mi – odparła Ellie. – To nie jest zamierzone. Co chcesz wiedzieć?

Ellie czuła, że jej głos brzmi obcesowo, ale nie mogła nic na to poradzić. Jednak zaczęła się bardziej starać – dla dobra Pata.

– Fiona i Charles wydają się trochę inni niż reszta.

Ellie powstrzymała się od uśmiechu.

– Charles to bardzo bogaty bankier inwestycyjny. Pracuje w Londynie, spotkał tam Fionę. Chodziła ze mną do szkoły, a gdy wyprowadziła się z miasteczka, straciłyśmy ze sobą kontakt. Wróciła tutaj kilka lat temu. Ale nie martw się, że nikogo tutaj nie znasz. Tom też nikogo nie zna, a ty przynajmniej spotkałaś wcześniej już mnie i Maxa. Nie jesteś jedyną nową osobą w tym towarzystwie.

– A co z drugą parą – chyba nazywają się Gary i Penny?

– Gary zajmuje się planowaniem przestrzennym dla tutejszej rady miejskiej. Zanim się tutaj wprowadziliśmy, byli naszymi sąsiadami. Mogłaś spotkać go już w pubie, chociaż nie wiem, do którego teraz chodzi.

– Nie pamiętam go, ale w ten sposób poznaję wielu ludzi. Na przykład mojego przyszłego męża – odparła Mimi i wybuchła dźwięcznym śmiechem. Ellie jej nie zawtórowała. – No i oczywiście przychodzi do mnie mnóstwo osób ze

szkoły. Ostatnio w pubie był nawet Max i ta nauczycielka wuefu, którą zdaje się tak lubić.

Ty mała krowo, pomyślała Ellie. A ja próbowałam być dla ciebie miła.

Na trzy spotkania z Mimi ta dwukrotnie wspomniała o cudownej Alannah i stosunku Maxa do niej.

No cóż, niezależnie od tego, co się działo, Ellie nie miała teraz zamiaru połknąć przynęty.

– Tak, Max wspominał, że kilka razy tam byli. Mimi, posłuchaj, muszę zacząć podawać drugie danie, więc prosiłabym cię o rozstawienie talerzy – za kilka minut ryba będzie gotowa. I mogłabyś zdjąć folię spożywczą z papryczek w sosie imbirowym i innych przekąsek? A ja przyniosę swoje wino ze stołu.

I chlusnę ci nim w twarz, dodała w myślach.

\*\*\*

Po wyjściu Ellie Mimi zaczęła robić to, o co ją poprosiła gospodyni. Niech nie myślą, że jest bezyteczna. I tak już uważali Patricka za czubka i wcale nie starali się tego ukrywać. Wiedziała, że jest dobrą aktorką, chociaż niekiedy mimowolnie się czerwieniła. Jednak ci ludzie byli tak zadowoleni z siebie i zamknięci w swych idealnych światach, że z trudem w ogóle się do nich uśmiechała.

Ale zamierzała zatrzymać Patricka, niezależnie od tego, co sobie o niej myśleli. Może jeśli uda jej się wprowadzić małe zamieszanie do domu Ellie i Maxa, odwróci ich uwagę, a oni zapomną o niej i przestaną się wtrącać. Może i zaprosili ją dzisiaj, wiedziała jednak, że zamiast niej chętniej widzieliby Georgię. I jak miała się z tym czuć?

Gwałtownie zerwała folię z pięknie poukładanych przez Ellie dodatków do ryby i zbiła ją w kulę.

Gardziła wszystkimi tymi ludźmi, ale jedną osobą bardziej niż innymi.

Otworzyła kosz na śmieci i już miała wrzucić do środka kulę z folii, gdy zobaczyła coś, co zmieniło jej frustrację w zaniepokojenie. Na samej górze śmieci leżała cudowna róża herbaciana. Dziwne. Dlaczego Ellie ją wyrzuciła?

Podeszła z powrotem do blatu i zauważyła telefon komórkowy; przypomniała sobie, że kiedy weszła do kuchni, Ellie pisała wiadomość.

Mimi wyjrzała przez przejście do jadalni i zobaczyła, jak Ellie rozmawia z Charlesem. Zauważyła, że Patrick również wyszedł. Zaciśnęła usta.

Odwróciła się tyłem do drzwi, wzięła telefon Ellie, dotknęła wyświetlacza i zobaczyła wiadomość – niekompletną, ale wystarczającą, żeby zrozumieć, o co chodzi. Zmrużyła oczy, czytając jej treść. Ach, to dlatego ta róża znalazła się w koszu. Była niechcianym prezentem. I Mimi doskonale wiedziała, skąd się



wzięła.

Kiedy zobaczyła, do kogo Ellie pisała, poczuła wściekłość. Szybko sama napisała wiadomość, wysłała ją, a potem wykasowała z pamięci.

W tej samej chwili usłyszała piknięcie w swoim telefonie schowanym w torbie leżącej na stole kuchennym. Nie przypuszczała, że będzie jej dzisiaj potrzebny. Podeszła do stołu i przeczytała esemesa.

Atmosfera przy stole była dziwna. Leo wydawało się, że każdy odgrywał swoją rolę i zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle. Obserwowała to intrygujące zjawisko, a zajmowała miejsce przy stole najlepiej się do tego nadające – między zachowującym się trochę jak wariat Maxem, który udawał radosnego, a przygnębionym Patem. Siedziała naprzeciwko nowego sąsiada, który w porównaniu z całą resztą wydawał się niesamowicie normalny i wyglądał bardzo swobodnie w koszuli z krótkim rękawem i ciemnych chinosach. Chętnie poznałaby jego historię, ale to może później, teraz nie było na to czasu.

Mimi uczepliła się Pata niczym rzep psiego ogona i upierała się, żeby nazywać go Patrickiem, bo Pat to rzekomo imię kobiece. Max, jak to Max, próbował spełnić jej prośbę i udawało mu się przez jakieś dwie minuty, szybko jednak o tym zapomniał i wrócił do nazywania przyjaciela tak, jak to robił od czasu, gdy osiemnaście lat wcześniej spotkali się na uniwersytecie. Pat natomiast wyglądał, jakby był wręcz zawstydzony. Tego wieczoru nie opowiadał dowcipów tak jak zwykle.

Zrobiło jej się trochę żal budowlańca. Posadzono go między Mimi a Garym i z pewnością musiał czuć się odrobinę nieswojo. Nic dziwnego – Mimi w ogóle z nim nie rozmawiała, żeby przypadkiem nie umknęło jej żadne słowo z ust Pata, a Gary, jak zwykle, interesował się tylko opowiadaniem o sobie – robił to nawet jeszcze głośniej niż zazwyczaj. Leo przez jakiś czas go nie widziała i zapomniała już, że potrafił się zachowywać jak idiota, zwłaszcza jeśli chodziło o sposób zwracania się do swojej żony. Penny miała włosy koloru bułki maslanej, zapuściła je, by móc skrywać twarz za zasłoną jasnego złota. Zrobiła sobie grzywkę w stylu

lat sześćdziesiątych i na widoku pozostawała tylko niewielka część jej twarzy. Przez cały wieczór ledwo unosiła głowę, najwyraźniej próbując skupić się na jedzeniu, ale kilka razy podniosła wzrok i Leo zauważyła, że ma fioletowe cienie pod oczami, jakby z niewyspania. Penny była dla Ellie miłą i życzliwą sąsiadką, zwłaszcza po narodzinach bliźniaków, i Leo żywiła nadzieję, że Max utrzymywał kontakty z Garym tylko dlatego, że ten był mężem Penny.

Fryzura Gary'ego wymagała ciągłego zaczesywania włosów palcami do tyłu albo – dobry Boże – okazjonalnego odrzucania włosów do tyłu. Przypominał wtedy nieśmiałą dziewczynę na pierwszej randce. Bez wątplenia był przystojny, miał przenikliwe spojrzenie, niebieskie oczy, szerokie czoło i zmysłowe usta, które otwierał, by ukazać najbielsze zęby, jakie Leo kiedykolwiek widziała. Najwyraźniej ktoś przesadził z wybielaniem. Uważał się za lepszego od innych i spoglądał na ludzi z góry. Siłą rzeczy Leo odczuwała satysfakcję z tego, że w wiszącym za nim lustrze widziała rzednące włosy z tyłu głowy Gary'ego. Z pewnością mu się to nie spodoba.

Gdy Mimi szeptała coś do ucha Pata, Leo wykorzystała okazję, przechyliła się i zaczęła rozmawiać z Seanem.

– Sean, odwaliłeś kawał świetnej roboty, odnawiając im ten dom. Jest cudowny.

Tom również się wtrącił, najwyraźniej rozumiejąc, że Leo próbuje wciągnąć Seana do rozmowy.

– Tak, jest piękny. Ostatnio remontowałem swój dom. Oczywiście nawet nie może się z tym równać. Pracujesz jeszcze nad jakimiś projektami? – spytał Tom.

– Mam coś w planach, ale na razie to tajemnica. W przyszłym tygodniu prawdopodobnie podpiszę umowę – odparł Sean. – A potem musimy otrzymać pozwolenie, ale ten oto siedzący po mojej prawej stronie przyjaciel mówi, że nie powinno być z tym problemu.

Szturchnął Gary'ego.

– Gary, to czym ty się zajmujesz? – spytał Tom.

– Akceptacją projektów budowlanych – odparł Gary. – Gówniana robota, ale ktoś musi ją wykonywać!

Leo wiedziała, że Gary z początku inaczej planował swoją karierę. W oficjalnej wersji miał zostać architektem, ale Penny wszystko schrzaniła i zaszła z nim w ciążę. Leo nie zamierzała dopuścić, by zaczął wszystkich zanudzać swoją historią.

– Ellie, jedzenie jest przepyszne. Jak zwykle – powiedziała.

– Dzięki, Leo. – Ellie zwróciła się do reszty gości. – Dzisiaj musiałam jechać do pracy, więc nie miałam tyle czasu na przygotowania, ile bym sobie życzyła. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Leo popatrzyła na nią z niedowierzaniem. Nagle goście zaczęli gratulować

jej pysznego jedzenia. Jak Ellie mogła pomyśleć, że cokolwiek jest nie w porządku? Była rewelacyjną kucharką. Po okoniu na sposób orientalny podała wołowinę w sosie sojowo-miodowym. Połowa gości jadła wolniej niż zwykle, by rozkoszować się tym cudownym smakiem.

– Ellie, zdaje się, że jesteś pielęgniarką, tak? – spytał Tom.

– Tak. Na oddziale intensywnej terapii. Pracuję tam tylko trzy razy w tygodniu, w soboty z reguły mam wolne. Ale teraz są wakacje i brakuje personelu, a w nocy był poważny wypadek, pacjenci nie mogą pozostać bez opieki.

Pat odłożył nóż i widelec i pochylił się do Ellie.

– Ellie, nie mówisz przypadkiem o Abbie Campbell? – spytał cicho.

– Abbie Campbell? Nie, na litość boską, co jej się stało? – spytał Max. Natychmiast przestał się uśmiechać. Na dźwięk jego głosu wszyscy ucichli.

– Dyrektor miał telefon w środku nocy, policja poinformowała go, że młoda dziewczyna została przewieziona do szpitala, ale nie zgłoszono żadnego zaginięcia i nie wiadomo, kim ona jest. Chcieli, żeby przyjechał i spróbował ją zidentyfikować.

– Dyrektor? – Max uniósł wzrok ku niebu. – Podejrzewam, że zna może z pięć procent dzieciaków. I co zrobił?

– Około wpół do piątej rano zadzwonił do Alannah. Bo ona zna wszystkie dziewczyny.

– To niesamowite, że była na tyle trzeźwa, by móc kogokolwiek zidentyfikować – zauważyła Ellie odrobinę jadowitym tonem.

– Och, wczoraj nie piła. Prowadziła, prawda, Max? – spytał Pat. A potem dodał, nie czekając na odpowiedź: – W każdym razie rozpoznała Abbie. Chciałem wam o tym powiedzieć później, żeby nie popsuć wieczoru.

– Chryste. Co się stało tej biednej dziewczynie? – spytał Max.

– Została potrącona na bocznej drodze. Kierowca uciekł z miejsca wypadku. Obawiam się, że zostawił ją na pewną śmierć.

– Dobry Boże. Jaki sukinsyn byłby zdolny do czegoś takiego?

Przez chwilę Max wyglądał na zdumionego, potem jednak zaczął rozglądać się wokół stołu i zrozumiał, że pozostali goście nie do końca wiedzieli, o czym mowa.

– Przepraszam was wszystkich, ale to straszne wieści. Abbie to uczennica naszej szkoły. Ma tylko czternaście lat – miłe dziecko, choć trochę ciche. Osobiście mam z nią mało do czynienia, bo uczę chłopców, ale Pat jest zastępcą dyrektora i niezłe ją zna. Ellie, jak ona się czuje?

Nikt już nie jadł – wszystkie sztućce zostały cicho odłożone. Goście byli w szoku, że coś takiego mogło wydarzyć się w ich spokojnym miasteczku. Leo odwróciła się do Ellie i zobaczyła, że siostra była bliska łez.

– Obawiam się, że jest w stanie krytycznym. Przykro mi, ale sytuacja

wygląda na beznadziejną – odparła Ellie.

Nawet Fiona miała na tyle rozumu, by siedzieć cicho. Tom Douglas przerwał milczenie i zaczął mówić, rozglądając się po twarzach obecnych. Jak każdy policjant, pomyślała Leo.

– Słyszałem już o tym wypadku. Mój przyjaciel jest w zespole prowadzącym dochodzenie. Ponoć znaleziono ją we wczesnych godzinach porannych. Ale nie wiem nic więcej. – Leo zastanawiała się, ile tak naprawdę wiedział. Ani przez chwilę nie wątpiła, że – jak to policjant policjantowi – przyjaciel z pewnością przekazał mu więcej szczegółów, ale Tom nie miał zamiaru ich zdradzić.

– We wczesnych godzinach porannych? I nikt nie zgłosił jej zaginięcia? – spytał Max. – To niewiarygodne. Pochodzi z dobrej rodziny. To niemożliwe, żeby rodzice nie wiedzieli, gdzie ona jest. Nie wierzę też, żeby sama wymknęła się z domu o późnej porze. To bardzo spokojny dzieciak.

Żadna z siedzących przy stole osób nie potrafiła tego wyjaśnić, więc wszyscy milczeli. W pokoju panowała taka cisza, jakby wstrzymali oddech. Zrobiło się bardzo dziwnie.

W końcu odezwał się Max.

– Pat, widziałeś coś podejrzanego w drodze z grilla? W ogóle się nie zorientowałem, o której wyszedłeś z klubu. W jednej chwili byłeś, a w drugiej zniknąłeś.

– Nie jeżdżę tamtędy – odparł cicho Pat.

– Jak to? Czy jest jeszcze inna...

– Może jeszcze komuś wina? – spytała głośno Ellie, rzucając Maxowi ostre spojrzenie, które widzieli tylko on i Leo.

\*\*\*

Tom obserwował reakcje przy stole. Proszono go o zebranie plotek, więc to było idealne miejsce.

– Pat, jak dobrze znasz tę dziewczynę? – spytał. Pat siedział cicho przez cały wieczór, w porównaniu z innymi wydawał się trochę bezbarwny. Tom wiedział, że gdyby go przesłuchiwał, założyłby, że Pat coś ukrywa.

– Znam ją całkiem nieźle. W szkole zajmuję się opieką psychologiczno-pedagogiczną, a Abbie ma kilka problemów. To cicha i grzeczna dziewczynka, ale nie potrafi się z nikim zaprzyjaźnić.

– Kochanie, najwyraźniej nie jest tak cicha, jak sądzisz – wtrąciła Mimi. – Która czternastolatka włóczy się po ulicach w nocy?

Tom dostrzegł błysk wściekłości w oczach Leo. Jej policzki się zarumieniły, zaczęła mówić ostro i szybko.

– Nie wiemy, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, prawda? Nie wiemy,

jak wyglądało jej życie rodzinne, nie powinniśmy więc z miejsca potępiać tej dziewczyny.

– Jej rodzice to dobrzy ludzie – oznajmił Pat. – Wątpię, by chciała od nich uciec.

– A ja zgadzam się z Mimi – dorzucił Gary, obracając w palcach kieliszek do wina i przyglądając się jego zawartości. – Nie ma szans, żeby moje dzieci przebywały na zewnątrz, gdy będą w tym wieku. To jakiś absurd.

Pat zacisnął usta.

– Wydaje mi się, że najlepiej będzie wstrzymać się z osądem do czasu, gdy dowiemy się czegoś więcej.

Sean pochylił się do przodu, żeby powiedzieć coś do Toma.

– Sam mam czternastoletnią pasierbicę. Ci rodzice muszą przechodzić piekło. Jak sądzisz, jakie są szanse schwytania tego, kto to zrobił?

Na twarzy Seana malowała się troska. Dotychczas nie mówił za dużo, Tom zauważył, że do tej pory wyglądał na trochę niespokojnego.

– To zależy – odparł. – Można odkryć różny materiał dowodowy: ślady opon, odpryski lakieru, kawałki szkła i tak dalej. – Tom doskonale wiedział, że na drodze nie znaleziono żadnych śladów, ale nie miał zamiaru tego mówić. Spodziewał się, że każde jego słowo zostanie przekazane pozostałym mieszkańcom miasteczka. Miał szczerą nadzieję, że wkrótce winny bardzo się przestraszy. – Wygląda na to, że dziewczyna była na poboczu, tak więc taki materiał dowodowy z pewnością się znajdzie, poza tym jest jeszcze monitoring i ANPR.

Zauważył, że kilka osób nie zna znaczenia tego akronimu.

– Ja wiem, co to jest – odezwał się Charles, wyraźnie z siebie zadowolony. – System automatycznego rozpoznawania tablic rejestracyjnych. Wymyślne kamery, które wyodrębniają i rozpoznają znaki. Dzięki temu może uda się złapać tego drania, który to zrobił. – Rozejrzał się po wszystkich siedzących przy stole osobach, ale jego wzrok nie zatrzymał się dłużej na żadnej z nich.

– Charles ma rację – powiedział Tom. – Nie wiem, jaki zakres ma tutejszy system, ale zostanie sprawdzony i dowiemy się, kto jechał tamtędy o tej porze. Na głównych drogach miasteczka z pewnością są kamery – na przykład na stacji benzynowej. Każdy, kto tamtędy przejeżdżał, może spodziewać się przesłuchania. Zakładam, że tą boczną drogą jeżdżą głównie mieszkańcy – to powinno zawęzić poszukiwania. I oczywiście policja ma nadzieję, że ludzie, którzy o tej porze przebywali na tym terenie, zgłoszą się na komisariat i ułatwią władzom zadanie. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, jak często są nagrywani przez kamery, i miejmy nadzieję, że ten drań do nich należy.

Goście słuchali uważnie słów Toma, jakby próbowali wyobrazić sobie, co czeka sprawcę wypadku. W końcu Gary przerwał ciszę.

– Max, ty chyba mówiłeś, że wczoraj mieliście imprezę na koniec semestru,

prawda? – spytał. – Można założyć, że boczną drogą wczoraj przejechało więcej samochodów niż zwykle. Bądź co bądź jest to najkrótsza droga przez miasteczko. Z pewnością połowa twoich kolegów była zalana w trupa. Tom, powiedz swojemu kumplowi z policji, że powinien od nich zacząć. Od szkoły.

Max rozsądnie nie skomentował tych słów, wyglądał jednak, jakby za sugestią, jakoby miał to zrobić ktoś ze szkoły, pragnął walnąć go w zęby. Nawet Charles spojrział ponuro na Gary'ego i ściągnął krzaczaste brwi, które utworzyły jedną linię. Tom popatrzył na wystającą brodę Gary'ego, uniesioną jakby w poczuciu wyższości, i usta rozciągnięte w uśmiechu, który jednak nie sięgał oczu. Gary jeszcze nie skończył.

– A wy, dziewczęta, same w domu, gdy wasi chłopcy pili na mieście? Co robiłyście wczoraj w nocy, co? Pewnie też nieźle się bawiłyście.

Ellie siedziała dokładnie naprzeciwko niego i doskonale widziała jego przebiegły uśmieszek. Zanim ktokolwiek zdążył skomentować jego słowa, wsparcie nadeszło z najmniej oczekiwanej strony.

– Przestań zachowywać się jak dupek – powiedział Sean. – Dzieciak może umrzeć, a ty droczysz się z dziewczynami. Stary, to zupełnie nie na miejscu.

– Sean, cholera, to był tylko żart. Wyluzuj. – Gary przejechał palcami po wygładzonych włosach i uniósł wzrok ku niebu, tak jakby to Sean zachowywał się jak kretyn. Zapadła pełna zażenowania cisza. Gary rozejrzał się po obecnych, najwyraźniej w nadziei, że pozostali goście wesprą go uśmiechem. Przeliczył się.

Opalona twarz Seana była trochę zarumieniona, gdy mężczyzna zwrócił się do Toma.

– Nigdy nie zauważyłem żadnych kamer na bocznej drodze. Więc jeśli policja nie znajdzie materiału dowodowego, może mieć twardy orzech do zgryzienia.

– No cóż, bez wątplenia co najmniej jedna osoba ma nadzieję, że dzieciak nie przeżyje – zauważył Charles i nalał sobie drogiego wina przyniesionego przez Toma.

– Charles, to było prostackie nawet jak na twoje standardy – zauważyła Fiona. – Co to miało, u diabła, znaczyć?

Charles wzruszył ramionami i ponownie rozejrzał się po zebranych.

– Jeśli dziewczynka się obudzi, być może przypomni sobie, jaki samochód ją potrafił. To wszystko. Zakładam, że winny nie chce trafić do więzienia.

Fiona popatrzyła na męża z pogardą.

– Możemy zmienić temat? Jak na imprezę robi się dość przygnębiająco, nie sądzicie?

Tom nie mógł przestać myśleć, że rodzice tej małej z pewnością są znacznie bardziej przygnębeni, ponieważ ich córka leży w stanie krytycznym w szpitalu.

Max wreszcie przestał rozmyślać o Abbie i poprzedniej nocy, tak jakby

z opóźnieniem uświadomił sobie, że jest gospodarzem przyjęcia. Zerwał się na równe nogi.

– Posłuchajcie. Trudno jest zapomnieć o Abbie, zwłaszcza tym z nas, którzy ją znają lub w jakiś sposób są z nią związani. Miałem zamiar wnieść toast za nowy dom, najpierw napijmy się jednak za Abbie i za to, żeby wyzdrowiała. Jedyne, co w tej chwili możemy zrobić, to ciepło o niej myśleć.

Po rundzie toastów rozmowa wróciła na normalne tory, chociaż atmosfera nie była już tak wesoła.

Tom siedział obok Penny, która – mimo jego prób nawiązania kontaktu – przez cały wieczór się nie odzywała. Był więc zaskoczony, gdy w pewnej chwili odwróciła się do niego i zaczęła cicho mówić.

– Tom, wiem, że nie powinniśmy o tym rozmawiać, ale... co będzie dalej? Czy policja zechce rozmawiać ze wszystkimi, które wczoraj w nocy przebywali poza domem?

Tom poczuł, jak Gary obejmuje swą żonę. Przynajmniej okazuje jej jakieś uczucia, pomyślał. Nie wiedział, co działo się po przyjeździe tej pary, ale chodził po tym świecie dostatecznie długo, by wiedzieć, że kilka kichnięć mogło doprowadzić do łez, ale z pewnością nie powodowało drżenia brody. Widział również, że przez cały wieczór Gary ledwo co odzywał się do swej żony, chociaż uważał się za duszę towarzystwa.

Wyczuł, że kilka osób usłyszało pytanie Penny i czekało na jego odpowiedź, a Leo zamieniła się w słuch. Nagle dłoń Penny zadrżała i czerwone wino rozlało się na obrus. Kobieta złapała serwetkę i zaczęła wściekle trzeć plamę, a Gary cmoknął z dezaprobatą i zabrał rękę.

Nie czekając na odpowiedź Toma na pytanie Penny, Leo się uśmiechnęła.

– Nie martw się, Penny – powiedziała. – To tylko kropla. Później się nią zajmiemy. No i nie miałyśmy szansy dzisiaj pogadać, więc pomóż mi teraz sprzątnąć ze stołu, żeby Ellie miała chwilę wytchnienia.

Leo zerwała się na równe nogi i zajęła się zbieraniem talerzy, wcześniej jednak Tom zauważył, jak spojrzała w stronę Gary'ego.

– Mam pomysł – zaproponował Max. – Może wszyscy rozejrzyjcie się po naszym nowym domu? Ostatecznie po to właśnie tutaj przyszliście. Albo możecie pospacerować po ogrodzie – zrobmy sobie przerwę od przepysznego jedzenia Ellie i rozprostujmy nogi. Ellie, chyba nie masz nic przeciwko?

Ellie wyglądała, jakby była myślami zupełnie gdzie indziej. Spróbowała jednak uśmiechnąć się promiennie i kiwnęła głową, jakby całkowicie zgadzała się na jego propozycję.

– No cóż, ja się nie ruszę – powiedziała Mimi. – Czasami myślę, że to dobrze, że gotuję proste dania, chociaż zazdroszczę ludziom, którzy jedzą, co chcą, nie przejmując się swoją talią.



Tom zauważył, że Ellie zacisnęła usta. Bez słowa zebrała pozostałe naczynia i wyszła z jadalni.

Leo i Penny poszły za Ellie do kuchni i zastały ją stojącą przy otwartym oknie wychodzącym na ogród. Założyła ręce na piersi.

– Ellie, daj spokój. Wiem, że twoim zdaniem ta uwaga była skierowana do ciebie, ale chyba jesteś przewrażliwiona. Prawdopodobnie Mimi pomyślała, że jest miła, bo pochwaliła twoją kuchnię.

– Oczywiście. Widziałas wyraz jej twarzy? Podejrzewam, że chciała powiedzieć mi komplement także wtedy, gdy zwróciła uwagę, że *zawsze* wyglądam ładnie w tej sukience, chociaż widziała mnie w niej tylko dwa razy. Max nie rozumie, że wystarczy dodatkowe słowo w zdaniu i już zmienia się całe jego znaczenie. Uważa, że popadam w paranoję. Gdyby tylko wiedział...

Leo poczuła, że kłótnia do niczego ich nie zaprowadzi.

– Ellie, odpuść. Idź i ciesz się czasem spędzonym z przyjaciółmi. Ja i Penny zajmujemy się kuchnią.

Ellie zwiesiła ręce i uszło z niej napięcie. Wyglądała, jakby ktoś wyszał z niej całą energię.

– Dziękuję wam. Chyba jednak spędzę kilka minut w samotności, jeśli nikt nie ma nic przeciwko. Pójdę na górę, ale nie przez jadalnię, tylko przez ogród i wejść do środka bocznymi drzwiami.

I wyszła, stapiając się z mrocznymi cieniami wieczoru.

Leo uśmiechnęła się i zwróciła do Penny. Wiedziała, że ta zastanawia się, o co chodzi, ale jest zbyt grzeczna, by o to spytać.

– Przepraszam cię za tę scenę, nie ma czym martwić. Posegregujmy talerze.

Leo poznała Gary'ego i Penny wiele lat wcześniej, gdy mieszkali obok Ellie

i Maxa. Zawsze uważała, że w ich związku brakuje równowagi, ale aż do dzisiaj nie wiedziała dlaczego. Teraz postanowiła pociągnąć Penny za język i odwrócić uwagę od osobliwego zachowania Ellie. Zaczęła więc wypytywać o pozostałych gości.

– Czy ja dobrze słyszałam, że Sean ma córkę? A gdzie jest jego żona?

Penny odwróciła się i oparła o poręcz kuchenki.

– No cóż. To długa historia. Przez wiele lat Sean uchodził za miejscowego ogiera. Był spełnieniem marzeń każdej kobiety: zawsze uśmiechnięty, z błyskiem w oku, ale silnymi dłońmi i ładnymi mięśniami. Był singlem i bardzo mu się to podobało. A potem, jakieś pięć lat temu, nagle pojawiła się Bella. Cudowna babka, wszyscy faceci za nią szaleli. Ma córkę – obecnie czternasto- czy piętnastoletnią. No i Sean zakochał się w Belli. Wpadł po uszy.

Leo czekała, ale Penny ucichła.

– No i...?

– Leo, nienawidzę plotek. A z drugiej strony, na Boga, gdy słyszę o kimś coś złego, zawsze staram się myśleć. Ode mnie przynajmniej usłyszysz niepodkoloryzowaną wersję, która krąży po miasteczku.

Przerwała na chwilę. Wzięła ręcznik papierowy, jakby chciała wytrzeć dłonie, które jednak wcale nie były mokre.

– Mają synka. Bella zaczęła pić po jego narodzinach. Teraz, jak się zdaje, jest już alkoholiczką. Nikt nie wie, co wydarzyło się w jej życiu, zanim tutaj przyjechała, ale równie dobrze już wcześniej mogła być chora i po prostu to ukrywała. A może to depresja poporodowa. Wszyscy ją obmawiają z powodu tego, jaka jest. Fakt, że wygląda okropnie, jest opuchniętą wersją samej siebie sprzed kilku lat. Wszystko, co kiedyś było w niej duże i ponętne, na przykład usta i kształty, teraz jest dwa razy większe. Z tego, co mówi Gary, który dość dobrze zna Seana, Bella leży cały dzień i ogląda telewizję. A potem się upija i Sean prowadzi ją do łóżka. Gość jest świetny dla dzieciaków.

O Boże, biedny Sean, pomyślała Leo. Nie wypadało dopytywać o tę sytuację, więc przez jakiś czas obie milczały.

– To straszne, co się przydarzyło tej małej, prawda? – rzekła nagle Penny, zmieniając temat. – Moje dziewczynki słyszały o tym incydencie. Jedna z ich koleżanek ma siostrę w klasie Abbie i mówi, że cała klasa poszła na hamburgery, żeby świętować koniec roku. Abbie była z nimi, ale nikt nie wie, co wydarzyło się potem. Najgorsze jest to, że została potrącona na bocznej drodze. Korzystają z niej tylko mieszkańcy miasteczka. To równie dobrze może być ktoś, kogo znamy. Coś straszego.

– Gdy ma się córki w tym wieku, wysłuchiwanie takich historii musi być przerażające. Czternastolatka będąca na zewnątrz o tej porze, sama pośrodku pustkowie. Nie wiem, jak ty w ogóle możesz spać!

– Ha, odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Wcale nie mogę spać! Lekarz przepisał mi tabletki na sen, ale nie zawsze je biorę. To zależy od tego, czy Gary jest w domu, czy nie.

Rozmowę przerwał Max, który wyglądał na zmartwionego.

– Leo, widziałaś gdzieś Ellie? – spytał. – Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Była tutaj chwilę temu. Ale chyba zdenerwowała się na Mimi.

– Jestem pewien, że ten komentarz nie miał żadnego podtekstu, ale Pat urządził jej piekło i zarzucił brak wrażliwości, po czym ona wybiegła na zewnątrz, mówiąc, że nigdy nie staje po jej stronie. Teraz wszyscy gdzieś zniknęli, pomyślałem więc, że poszukam Ellie.

Z jakiegoś powodu Leo przyszło do głowy, że to nie najlepszy pomysł.

– Powiedziała, że potrzebuje kilku minut, żeby się uspokoić. Pewnie jest zestresowana tą biedną dziewczyną, którą zajmowała się w szpitalu, a dzisiejsza rozmowa o wypadku tylko jej o wszystkim przypomniała. Wydaje mi się, że jeśli którekolwiek z nas spróbuje teraz z nią porozmawiać, to ona się rozklei. Na pewno się ogarnie i niedługo wróci, żeby dokończyć szykowanie deseru.

\*\*\*

Ellie zdawała sobie sprawę, że źle się zachowuje. Ale czuła się nieszczęśliwa. Telefony, róża, ciągłe wątpliwości co do uczucia ze strony Maxa. Nie wiedziała, jak przetrwa resztę wieczoru. Odnosiła wrażenie, że w jej wnętrzu zbiera się krzyk, który w pewnym momencie wydostanie się na zewnątrz.

Obeszła dom, omijając kuchnię, chciała być jak najdalej ludzi. Cieszyła się, że jest już ciemno. Słyszała tylko własne kroki na zwirowej ścieżce i szelest drzew lekko poruszanych przez wiatr. Musiała pomyśleć, przeanalizować wszystko, co dzisiaj usłyszała.

Oczywiście wiedziała o wypadku Abbie, nie znała jednak żadnych szczegółów, nie miała pojęcia, gdzie do niego doszło.

Boczna droga. A co, jeśli...?

Nie. Nie wolno jej tak myśleć. Musiała się pomylić.

Tom mówił, że policja będzie sprawdzać, kto w tym czasie przebywał poza domem i co robił. Jak mogła zachować to dla siebie? Nie jeździła po miasteczku ani żadną z głównych ulic, więc raczej żadna z kamer nie zarejestrowała jej samochodu. Cały czas trzymała się bocznych uliczek. Jednak nie martwiła się tylko o swoje auto. A co z *jego* samochodem?

Nie powinna była spotykać się z nim w nocy, ale jakimś cudem wiedział o przyjeździe Leo. Oczywiście, że wiedział, przecież cały czas ją obserwował, więc i siostry nie mógł przegapić. Dlatego nie mogła wymówić się dziećmi, żeby zostać

w domu. Poza tym naprawdę liczyła, że w ten sposób będzie miała szansę zakończyć to wszystko. Nie udało się. Z każdym dniem odnosiła wrażenie, że on chce od niej coraz więcej.

Jeśli ktoś zauważył jego samochód, będzie musiał powiedzieć, gdzie był... i z kim. Nie miała pojęcia, jak daleko potrafi się posunąć, żeby uniemożliwić Maxowi poznanie prawdy. Jak ona mu to w ogóle wyjaśni?

Powinna pójść na policję i przyznać się, że przebywała poza domem. Nic jednak nie widziała. Jeśliby ktoś z miasteczka o tym usłyszał, mogłoby to katastrofalnie wpłynąć na jej rodzinę. Gdyby nie ten wypadek, nic nie wyszłoby na jaw. Wiedziała, co powinna zrobić, ale...

Odwróciła się w stronę długiego boku domu i wysypanego żwirem parkingu, z którego nigdy nie korzystali. Bez padających z wnętrza domu świateł noc zdawała się czarna, otaczała Ellie niczym gęsta mgła.

Ale Ellie była myślami gdzie indziej. Dzisiaj nikt nie wspomniał o jednej rzeczy. To ona zajmowała się Abbie, widziała więc, w jakim strasliwym stanie były jej nogi. Co się wydarzyło? Oczywiście Ellie nie miała pojęcia, ale to wszystko wydawało się bardzo dziwne. W jaki sposób Abbie w ogóle tam się znalazła?

Nagle coś wyrwało Ellie z zamyślenia.

Co to?

Usłyszała cichy chrzęst żwiru, tak jakby ktoś zrobił krok, a potem się zatrzymał. Na chwilę stanęła nieruchomo i spojrzała przez ramię, próbując wywiercić wzrokiem dziurę w czarnej jak smoła nocy.

*O nie. Tylko nie dzisiaj. Proszę.*

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Odgłos jej kroków zagłuszał wszystkie inne dźwięki, gdy jednak dochodziła do bocznego wejścia, była pewna, że usłyszała, jak ktoś szepcze jej imię.

*Ellie.*

\*\*\*

Fiona poszła do pokoju nazywanego teraz przez Ellie biblioteką. W porównaniu z resztą domu było to niewielkie pomieszczenie, ale otwarty kominek i ściany zastawione regałami z książkami sprawiały, że było tu przytulnie. Po obu stronach kominka stały dwa fotele, na parapecie zrobiono miękkie siedzisko. Fiona wyobrażała sobie, że gdy Ellie nie musiała opiekować się bliźniakami, spędzała tutaj całe godziny.

Zostawiła uchylone drzwi, doskonale wiedząc, że ktoś za nią przyjdzie. Podeszła do półki najbardziej oddalonej od wejścia i zaczęła udawać, że przegląda książki. Nie musiała długo czekać. Drzwi powoli się otworzyły i zostały cicho

zamknięte.

– Tak właśnie myślałem, że cię tutaj znajdę. Interesujący wieczór, prawda?

Uśmiechnęła się.

– Owszem, było kilka dziwnych chwil. Cały czas zastanawiam się, co pomyślał sobie ten nowy seksowny sąsiad. Spodobał mi się. – Wiedziała, że go prowokuje, ale o to właśnie chodziło.

– Fiono, on nie jest w twoim typie. Zbyt prosty. A ty potrzebujesz kogoś odrobinę szalonego, prawda?

– Takiego jak ty? Może tak. A może nie.

Zaśmiała się i pogładziła ją po rękę.

– Wyglądasz dzisiaj oszałamiająco, ale doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Wyjęła pierwszą lepszą książkę z półki, tak by przynajmniej udawać, że czyta, jeśli ktoś miałby ich tutaj nakryć. Uśmiechnęła się kokieteryjnie do swojego wielbiciela.

– Zeszłej nocy też to mówiłeś.

Złapał ją za rękę i przyjrzał się jej z powagą w oczach.

– A propos zeszłej nocy, czy Charles wie, że wpadłem?

– Oczywiście, że nie. Po co miałabym mu mówić?

– Czyli mam uzasadniony powód, by zadzwonić.

– Nie, jeśli będziesz pił ze mną do północy. Odnoszę wrażenie, że kolacja się trochę przeciągnie. Ale dlaczego pytasz?

Odwrócił się od niej i podszedł do okna.

– Będę musiał powiedzieć, że wróciłem do domu o jedenastej. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Nie wydaje mi się, żebym miał jakieś kamery, ale jeśli przyznam, że przebywałem poza domem, policja zainteresuje się, gdzie byłem. Możemy więc zachować to dla siebie, czyż nie?

– Ale jak to wyjaśnisz? Twoja nieobecność z pewnością została zauważona?

– Uwierz mi, to żaden problem.

Wzruszyła ramionami. Najlepiej byłoby, żeby Charles się nie dowiedział. Wolałaby więc nie być przesłuchiwana.

– No dobrze, w poniedziałek rano Charles wraca do Londynu, więc może od czasu do czasu do ciebie zadzwonię. Gdy zapragnę towarzystwa.

Odwrócił się na pięcie w jej stronę.

– Fiono, jak długo masz zamiar trzymać mnie na dystans? Przecież nie jesteśmy już dziećmi, prawda? W co ty grasz?

Odłożyła książkę na półkę i podeszła do drzwi.

– Kochanie, ta gra nazywa się uwodzenie. Ale ty jeszcze nie poznałeś jej zasad.

Otworzyła drzwi i wyszła z biblioteki, nie oglądając się za siebie.

\*\*\*

Max posłuchał rady Leo, zostawił Ellie w spokoju i wyszedł do ogrodu. Gdy przyzwyczał się do półmroku, zobaczył idącą Fionę, nadal była boso; kiedy lampy ogrodowe oświetliły ją od tyłu, wyglądała niemal eterycznie.

Max zauważył blond włosy i szczupłą postać swojego przyjaciela, który wyszedł z ciemnej ścieżki w ogrodzie i ostrożnie schował do kieszeni telefon komórkowy. Pat podszedł do Maxa i zaczął cicho mówić:

– Max, posłuchaj. Wyświadczyć mi przysługę, dobrze? Przestańmy rozmawiać o zeszłej nocy. Masz rację, zniknąłem. Nie chcę jednak, by ktokolwiek się o tym dowiedział, a zwłaszcza Mimi. Już próbowałem znaleźć sobie jakąś przykrywkę. Zostawmy ten temat w spokoju, dobrze?

Max spojrzał na niego i zmarszczył czoło.

– Wiesz, to nie moja sprawa, ale musisz być trochę ostrożniejszy podczas posługiwania się telefonem. Jesteś tak subtelny jak lecąca cegła.

Pat miał w sobie na tyle przyzwoitości, żeby zrobić zawstydzoną minę.

– Chyba powinienem porozmawiać z Mimi. Jakoś jej to wynagrodzić. Później pogadamy, z chęcią poznam twoje zdanie o tym, co przydarzyło się Abbie. Ta sprawa śmierdzi, prawda? Problem polega na tym, że nie do końca wiem, co o tym sądzić.

– Ja też nie. A wiesz może, czy ktokolwiek rozmawiał z jej rodzicami?

– Jutro muszę się z nimi spotkać, dyrektor mi kazał. Wszyscy wiemy, że w takich sytuacjach jest bezużyteczny. Mimi z pewnością wścieknie się z tego powodu. Chciała, żebyśmy poszli na lunch czy coś takiego. Lepiej powiem jej o tym i zrobię coś, żeby ją udobruchać, inaczej będę miał przesrane.

Przygarbiony i zniechęcony Pat poszedł w stronę stawu z rybkami, przy którym Max zauważył zarys pleców Mimi. Nie po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, co, u diabła, wyrabiał jego przyjaciel. Wszyscy doskonale widzieli, że nie jest szczęśliwy, ale przecież to Ellie przerwała rozmowę, gdy zaczął mówić o powrocie Pata z klubu. Albo wiedziała, albo zgadywała, że Pat nie pojechał prosto do domu, co prawdopodobnie oznaczało, że była w to zamieszana również Georgia. Co wyrabiał jego przyjaciel? Maxowi niemal było żal Mimi.

Przerwał swoje rozmyślenia na widok Seana i Gary'ego, którzy wyszli na zewnątrz przez szklane drzwi jadalni i cicho rozmawiali. Zobaczył, jak Gary klepie Seana po ramieniu i się śmieje. Po chwili zniknął z tyłu domu.

Wiedział, że Sean go nie widzi, gwizdnął więc cicho, by przyciągnąć jego uwagę. Budowlaniec ruszył w jego stronę. Zawsze chodził pewnym siebie krokiem. Ellie powiedziała kiedyś, że przechadzał się dumnie niczym Włoch. Max doskonale wiedział, co miała na myśli – swobodny krok, który bez wątplenia

dodawał mu uroku. Chociaż dzisiaj brakowało mu zwykłej pewności siebie.

– Sean, cieszę się, że do nas wpadłeś. Dobrze mieć cię tutaj. Chcieliśmy cię zaprosić, nie wiedzieliśmy jednak, jak zniesiesz towarzystwo Charlesa, poza tym samo zachowanie Pata i Mimi jest już dostatecznie dziwne. Nie wiem też, jak byś się poczuł, gdybyśmy zaprosili również Bellę.

Sean odpowiedział cicho:

– Max, nie spodziewałem się żadnego zaproszenia z waszej strony. Przerabiałem wam tylko dom. A Bella i tak by nie przyszła. Przecież wiesz.

Zapadła cisza, Max zaczął się zastanawiać, jak trudno jest mieszkać z kimś takim jak Bella.

– A jak tam twoje plany? – spytał. – Pod koniec wakacji chciałbym mieć już wszystko załatwione. Jest mi o wiele łatwiej, gdy nie muszę chodzić do szkoły. Wiesz, jak to jest. Gdy jestem w pracy, nie mam czasu na swoje sprawy.

Sean schował ręce do kieszeni dżinsów i przez chwilę patrzył na niego w zamyśleniu.

– Czyli mam sześć tygodni na załatwienie sprawy i posprzątanie, tak? Gdy pieniądze trafią we właściwe miejsce, wszystko powinno trwać o wiele krócej. Kiedy tylko znajdą się w banku, możemy przejść do finalizowania pierwszej fazy umowy.

– Do początku września mam wolne, mogę więc być, gdzie i kiedy chcesz. Ale uprzedź mnie, żebym zdążył wymyślić jakąś wymówkę. – Po chwili jęknął cicho. – Szlag. Wyleciało mi to z głowy. Ellie zarezerwowała nam urlop. Nie miałem z tym nic wspólnego, po prostu mi to wczoraj oznajmiła.

Sean spojrzał na niego ostro.

– Serio? Dokąd jedziecie? Jak długo was nie będzie?

– Ej... wszystko w porządku. Nie ma powodu do paniki. Poradzimy sobie z tym. Nie wyjeżdżamy nigdzie przez następne trzy tygodnie, a po naszym powrocie będzie jeszcze tydzień.

– Co ją do tego skłoniło? – spytał Sean.

– Uważa, że dzieci muszą zobaczyć morze, no i chce, żebyśmy razem spędzili trochę czasu. Też uważam, że nam się to przyda. Będzie dobrze. Znalazła nawet jakąś miejscową firmę, w której można wynająć nianie, i dokładnie sprawdziła ją w jakimś serwisie, żebyśmy mogli zjeść kilka romantycznych kolacji. Potrzebujemy tego. Nie lubię mieć przed nią żadnych tajemnic.

– Tak właśnie myślałem. Ale wydawało mi się, że skoro teraz macie nowy dom, będzie wolą siedzieć tutaj przez całe lato. Najwyraźniej się myliłem.

Max zmarszczył czoło, ale w tej chwili w drzwiach stanęła Leo, a potem zaczęła iść w ich stronę. Musiał zmienić temat, bo Leo była świetną obserwatorką i zawsze uważnie wszystkich słuchała.



Wreszcie wszyscy wrócili do jadalni. Ellie nie wiedziała, co dzisiaj wstąpiło w Fionę. Nadskakiwała mężczyznom i z każdym z nich flirtowała. Tom Douglas wyglądał na rozbawionego tą sytuacją, biorąc jednak pod uwagę fakt, że Fiona z reguły odgrywała rolę protekcyjnej przedstawicielki klasy wyższej, to wszystko wydawało się nad wyraz dziwne. Jedynie dla Charlesa była dzisiaj ostra. Biedny Charles. Przez cały posiłek próbował skierować rozmowę na sytuację ekonomiczną Wielkiej Brytanii i Europy, ale kiedy wypłynął temat wypadku Abbie, nikt nie był już zainteresowany kolejnymi złymi informacjami.

Ellie nie wierzyła, że tego wieczoru dostałaby jakąkolwiek nagrodę w kategorii gospodyni idealnej. A na domiar złego, gdy była w kuchni i szykowała deser, przyszła wiadomość od Georgii.

**DZIĘKI, PRZYJACIÓLKO. TEGO WŁAŚNIE POTRZEBOWAŁAM.**

Od razu rozpoznała sarkazm. Miała ochotę położyć się i rozpłakać. Może opowiadając jej o swoich problemach, nie zważając na to, co Georgia teraz przechodzi, wykazała się brakiem wrażliwości, myślała jednak, że przyjaciółka ją zrozumie. Najwyraźniej jednak nie rozumiała. Nie pamiętała nawet, co tak naprawdę napisała w tym esemesie.

Uznała, że to Tom powoli ratował wieczór. W łatwy sposób nawiązywał kontakty z innymi, bez wątpienia był to rezultat wielu przesłuchań, jakie przeprowadził. Zachowywał się swobodnie, chociaż Ellie wyczuwała, że życie dało mu popalić. Rozwód nigdy nie jest czymś łatwym. Słyszała jego szorstki akcent z Lancashire, gdy próbował zagadać do Penny, nie słyszała jednak tego, co mówił.

Przez cały wieczór rozmawiał z ludźmi o ich zawodach, czyli poruszał

normalny i bezpieczny temat. Gdy Ellie podała ostatni talerz „czekoladowego trio”, spojrzał na Leo. Ellie wiedziała, jak bardzo Leo nienawidziła rozmawiania na swój temat, gdy jednak Tom zadał jej pytanie, została postawiona pod ścianą i nie miała wyjścia, musiała odpowiedzieć.

– Jestem trenerem personalnym. – Obojętny ton głosu Leo nie zachęcał do dalszej rozmowy, ale Ellie poszłaby o zakład, że Fiona z pewnością będzie miała na ten temat coś do powiedzenia. Gdyby postawiła pieniądze, bez wątpienia by wygrała.

– Dobry Boże – rzekła Fiona. – Nie sądziłam, że tacy ludzie w ogóle istnieją. Co daje komukolwiek prawo do mówienia innym, co powinni zrobić ze swoim życiem? Nie chcę być wredna, Leo, ale jakim jesteś wzorcem do naśladowania dla ludzi przy takich poglądach na temat związków i mężczyzn?

Ellie spojrzała na siostrę, która dumnie uniosła podbródek. Miała ochotę wkroczyć do akcji i zacząć jej bronić, wiedziała jednak, że Leo miałyby o to do niej pretensję.

– Właściwie to rzekłabym, że jestem idealnym wzorcem do naśladowania. Osiągnęłam w życiu to, co chcę. Jestem szczęśliwa. Jestem żywym dowodem na to, że istnieje nadzieja również dla kobiet pozostających poza związkiem – odparła spokojnie Leo.

– Czyli tego właśnie nauczysz? Głosisz pochwałę samotnego życia? – spytała Fiona, wydawszy z siebie zupełnie niestosowne i nietypowe prychnięcie. Kto dolewał jej alkoholu przez cały wieczór? – zaczęła się zastanawiać Ellie.

– Niczego nie nauczam. I o to właśnie chodzi. Pomagam moim klientom w określeniu tego, co jest dla nich dobre, a co złe. A potem pomagam im w znalezieniu sposobów na osiągnięcie określonych przez nich celów.

– Ha. To chyba jakiś żart – zauważył Gary. – W osiągnięciu celów? Większość nas musi przetrwać piekło, jakie zgotuje nam los, i spróbować wyciągnąć z tego, ile się da. – Upił potężny łyk wina.

Fiona go zignorowała. Jeszcze nie skończyła drwić z zawodu Leo.

– Leo, przecież ty nienawidzisz mężczyzn. Uważasz ich za całkowicie zbędnych, twoim zdaniem ich głównym celem jest rujnowanie życia wszystkim kobietom. Zawsze mówiłaś jasno i wyraźnie, że każdej kobiecie jest lepiej w pojedynkę, ale przecież sama masz tyle problemów, że nie pojmuję, na jakiej podstawie uważasz, że potrafisz poradzić sobie z bagażem emocjonalnym innych ludzi.

Ellie się wściekła, ale Leo uspokajająco machnęła ręką.

– Fiono, nie jestem psychologiem. Nie wygrzebuję historii innych ludzi i nie każę im stawić czoła przeżyciom z przeszłości. Pomagam im dowiedzieć się, w jakim miejscu swojego życia się teraz znajdują, i gdzie chcą być w przyszłości.

– Leo, daj spokój. Założę się, że twoim głównym celem jest rozbicie

maksymalnej liczby związków i uwolnienie kobiet od życia w piekle z ich mężami draniami, prawda?

– Mimo tego, co sądzisz, nie próbuję rozbijać szczęśliwych par. Ale tym, które są nieszczęśliwe, staram się dodać sił do dokonania zmian. – Leo przerwała.

– Oczywiście istnieją również kobiety, które zawierają małżeństwo z czysto materialnych względów, i dopóki ich mężowie zapewniają im egzystencję na odpowiednim poziomie, życie jest fajne. Zastanawiam się jednak, co się stanie z tymi kobietami, jeśli coś pójdzie nie tak. Fiono, żyjemy w burzliwych czasach i nawet najbardziej wygodne życie jest podatne na zakłócenia.

Fiona zignorowała drwinę w jej głosie. Jeszcze nie skończyła.

– Założę się, że większość ludzi przychodzi do ciebie, bo mają problemy w związku i nie wiedzą, co robić. Tak?

Leo zrobiła minę, jakby nie chciała już rozmawiać na ten temat, i nie odpowiedziała. To jednak nie zniechęciło Fiony.

– Wszyscy wiemy, ile małżeństw kończy się rozwodami, przestańmy więc udawać. A przyczyną większości rozwodów z pewnością jest niewierność. Tak więc jeśli ktoś do ciebie przyjdzie i powie, że jego małżeństwo rozpada się ze względu na zdradę partnera, to co mu doradzisz? Każesz mu odejść?

Leo nabrała powietrza.

– Jak już powiedziałam, nie mówię klientom, co powinni zrobić. To oni podejmują decyzje. Ja tylko zadaję pytania.

Charles patrzył na Fionę, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Zmarszczył czoło i wyglądał na bardziej zakłopotanego niż zwykle, ale cała reszta raczej uśmiechała się pobłaźliwie, słysząc jej pijacką, chaotyczną mowę.

– No cóż, Leo – ciągnęła Fiona. – Zastanawiam się, czy twoje osądy nie są pod pewnym względem subiektywne. – Stanowczym gestem postawiła kieliszek na stole, tak jakby podjęła ważną decyzję. – Wiem. Urządzmy sobie sesję szczerych wyznań. Przy założeniu, że duży procent ludzi jest niewiernych wobec małżonków, ile siedzących przy tym stole osób będzie w stanie się do tego przyznać? Patricku – o tobie wszyscy wiemy, więc jesteś zwolniony. Sean – a ty?

Ellie pragnęła, żeby ktoś się wtrącił i to powstrzymał – ale połowa gości najwyraźniej była rozbawiona, a ona z jakiegoś względu nie umiała tego przerwać. Wbiła wzrok w swój talerz, nie chciała spojrzeć nikomu w oczy.

– No cóż, jeśli słuchać plotek, to przeleciałem ponoć połowę kobiet w Cheshire.

– Wcale się im nie dziwię, że się zgodziły. Ale czy to prawda? – naciskała Fiona.

Ellie spojrzała na swą przyjaciółkę przerażona faktem, że ta w ogóle zadała takie pytanie. Fiona opierała się teraz o stół, a na jej twarzy pojawiło się coś, co zapewne miało być seksownym uśmiechem, ale było jedynie pijackim grymasem.

Ellie spojrzała na Seana.

– Fiono, nigdy nie opowiadam o swoim życiu prywatnym – odparł z drwiącym uśmiechem.

Ellie modliła się, by Fiona nie dotarła do Maxa. Nie potrafił kłamać i jeśli miała się czegoś dowiedzieć, to z pewnością nie chciała, by nastąpiło to w ten sposób. Ocaliła ją przed tym osoba, po której najmniej by się tego spodziewała. To przemówił Charles, kierowany zupełnie niezrozumiałymi dla Ellie motywami.

– Fiono, ponieważ wygląda na to, że cała ta sytuacja bardzo cię bawi, może spodoba ci się fakt, że wdałem się w niewinny flirt.

Fiona wybuchła śmiechem.

– Och, Charles, nie bądź głupi. Oczywiście, że tego nie zrobiłeś!

Ellie zobaczyła zranioną minę Charlesa i spojrzała na Leo. Siostra od razu zrozumiała, o co jej chodziło.

– Dość tego. Przestań mieszać – powiedziała i wskazała na Fionę chipsem czekoladowym. – Ale powiem ci coś. Dam ci darmową sesję, Fiono. Tak naprawdę – rozejrzała się po siedzących przy stole osobach – to dam darmową sesję każdej znajdującej się tutaj kobiecie, każda z was stanowi wspaniały materiał do mojego bloga – oczywiście anonimowo. Zobaczymy, czy zmieni się wasze postrzeganie tego, czym zajmuje się trener personalny. Jeśli chcecie, dorzucę darmowy lunch. Idźcie do domów i mnie sprawdźcie. Wyszukajcie w Google Leonorę Harris. Zobaczymy, Fiono, czy masz odwagę.

Ellie obserwowała siostrę, zauważyła jej wyzywające spojrzenie. Wiedziała, że Leo jest zażenowana tym, iż została postawiona w takiej sytuacji, ale z pewnością tego nie okaże.

– To bardzo miłe z twojej strony, Leo. – Ellie była zaskoczona, usłyszawszy głos Penny. – Podoba mi się to.

Rozwścieczony Gary już miał przejść do ataku, gdy odezwała się Fiona:

– No dobrze, to o czym mówiliśmy, kiedy Leo tak niegrzecznie przerwano?

Ellie wyczuwała irytację Leo tym, że Fiona w ogóle otworzyła usta.

– Wiesz, Fiono, szczeniacka zabawa w „prawda czy wyzwanie” na kolacji naprawdę się nikomu nie przyda. Pomijając Pata, którego niewierność stała się niestety dość publiczną sprawą, wydaje mi się, że każdy z nas ma prawo do zachowania w tajemnicy tego, co dzieje się w jego związku. A teraz zmieńmy temat, dobrze?

Nagle Mimi z głośnym trzaskiem odłożyła łyżeczkę.

– Przepraszam, ale mam już dość wysłuchiwanie o tak zwanej niewierności Patricka i o tym, jakie to jest przykre. Mówicie o tym tak, jakby powinien się tego wstydić. Dlaczego nie potraficie zaakceptować faktu, że po prostu się zakochał? We mnie.

Po raz pierwszy w życiu Ellie poczuła współczucie dla Mimi. Miała rację.

Wszyscy rozmawiali o Patricku, jakby zrobił coś głupiego, nikt nie zastanowił się nad tym, jak czuła się z tym Mimi. Niezależnie od tego, jak źle się zachowywała, wygłaszając złośliwe komentarze, może po prostu w ten sposób starała się bronić. Ale Mimi miała do powiedzenia coś jeszcze.

– Uważacie się za takich wspaniałych, prawda? Ale tacy nie jesteście. Wiem, że nie jesteście. I chociaż nie powinnam jeszcze nic mówić – nawet Patrickowi – efektem naszej miłości będzie coś, czego wasza cudowna Georgia nie chciała mu dać. – Zrobiła chwilę przerwy dla lepszego efektu, a potem uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Spodziewam się dziecka!

\*\*\*

Ellie nie mogła się doczekać końca wieczoru. Wszyscy ekscytowali się przyszłymi rodzicami, a Max wsadził w rękę kieliszek szampana kompletnie zaskoczonemu i bardzo blademu Patrickowi. Widziała, że Max bardzo stara się brać udział w świętowaniu, ale nawet on wyglądał na otumanionego i brak entuzjazmu starał się nadrobić zbyt dużą serdecznością i wylewnością. Ze wszystkich gości prawdziwą przyjemność czerpała z tego zamieszania tylko Mimi.

Ellie zasugerowała, żeby poszli napić się szampana do ogrodu – miała wrażenie, że już ani chwili nie da rady się uśmiechać, a w ogrodzie mogła się przynajmniej gdzieś ukryć. Przez cały czas będzie się trzymać blisko Leo albo Maxa. Tego wieczoru nie chciała już rozmawiać z nikim innym.

Kilku mężczyzn przeszło na przód domu, żeby obejrzeć porsche Gary'ego. Wypożyczył je tylko na kilka dni, ale podjął już decyzję, że to samochód idealny dla niego. Charles rozwodził się nad swoim astonem martinem, który niestety został w domu, tak więc nikt nie miał możliwości porównania obu wozów, ale zaczął wypytywać Gary'ego o warunki wypożyczenia porsche. Ellie słyszała, jak omawiają dokładnie każdy z samochodów, ale zupełnie się wyłączyła.

Fiona siedziała na ławce w ogrodzie i zdecydowanie wyglądała mało elegancko z rozstawionymi nogami. Penny odważnie próbowała wykazywać entuzjazm dla ciąży Mimi, a Max i Pat cicho rozmawiali przy stawie. Ellie widziała, jak Max klepie Pata po plecach i dodaje mu otuchy, wyglądało jednak na to, że jego zabiegi nie odnosiły spodziewanych efektów. Leo udawała, że sprząta w kuchni, lecz Ellie podejrzewała, że po prostu usunęła się z drogi. Tymczasem Leo trzymała się niedaleko drzwi, tak by mieć oko na towarzystwo i jednocześnie słyszeć, że ktoś rozmawia na jej temat.

Wreszcie Charles zaczął zbierać się do wyjścia. Przyjechał zamówiony przez niego samochód. Ku oburzeniu Fiony Charles niemalże zgarnął ją z ławki i zawlókł do limuzyny. Na szczęście wszyscy uznali to za znak, że impreza dobiegła końca. Ellie przytuliła Pata, ale wyglądało to raczej, jakby mu współczuła, niż wieszowała

przyszłego ojcostwa. Później uczepiła się skonsternowanego Maxa i uniknęła kontaktu z resztą gości. Może przybycie Leo miało jakieś zalety.

To był dziwny wieczór, a gdy wreszcie się skończył, Ellie pragnęła jedynie pójść do łóżka, zwinąć się w kłębek i w samotności lizać rany.

Wystarczyło jedno dotknięcie klawiatury, a już komputer powrócił do życia, ekran rzucał straszne, zniekształcone cienie na ściany mrocznego pokoju. Szybki ruch myszką i na ekranie pojawił się pulpit. Kilka kliknięć i ukazała się wyszukiwarka Google, jej białe tło oświetlało pokój tak bardzo, jakby ktoś włączył lampę. Klawisze starej klawiatury waliły, gdy wpisywano kolejne litery.

*Leonora Harris*

Pojawiła się strona z wynikami, ale tylko jedna z nich prowadziła do oficjalnego bloga. Co oferowała ludziom ta wścibska zdzira?

## **JEDEN KROK: BLOG LEO HARRIS**

### ***Przejmij kontrolę nad swoim życiem***

Ludzie w wielu sytuacjach życiowych mogą potrzebować pomocy. Niekiedy są to sytuacje oczywiste: żałoba po śmierci ukochanej osoby; rozpad związku; utrata pracy. Te problemy bardzo łatwo rozpoznać.

A co, jeśli po prostu nie jesteś zadowolona ze swojego życia? A co, jeśli nie

wiesz, dokąd zmierzasz, i nie masz pewności, czy dasz radę zmierzyć się z tym, co życie ma do zaoferowania?

Czy te słowa brzmią znajomo?

Nazywam się Leo (Leonora) Harris i jestem trenerem personalnym. Wierzę, że mogę z tobą pracować i dać ci siłę do przejęcia kontroli nad własnym życiem. Razem określimy odpowiednie i realne cele, poprowadzę cię i zmotywuję tak, byś je osiągnęła. Nie będziemy patrzeć wstecz i analizować, co poszło nie tak. Będziemy spoglądać do przodu, w stronę lepszej przyszłości.

Pomagam ludziom zrozumieć, czy relacje z innymi wnoszą coś do ich życia, czy wręcz przeciwnie. Twoje podejście jest subiektywne i niekiedy może ci to przesłaniać prawdę. Wyjdź jednak na chwilę poza własne ciało i przypatrz się swojej sytuacji jako obserwatorka. Spójrz na siebie i na sposób, w jaki ty i twój partner ze sobą rozmawiacie. Podoba ci się to, co widzisz?

Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, pomogę ci we wprowadzeniu zmian, których potrzebujesz i pragniesz. Razem przeanalizujemy to, co rozumiesz pod pojęciem wspaniałego związku, i określimy, które twoje potrzeby nie są spełniane. Zbudujemy strategię zmian i plan ich wprowadzenia. Będę cię wspierać i pomagać ci w skupieniu się na tym, żebyś na samym końcu była szczęśliwsza i bardziej spełniona.

Odwagi. Przejmij kontrolę nad swoim życiem i skontaktuj się ze mną, Leo Harris, klikając w poniższy link.

*Najdłuższa podróż, choćby miała liczyć sobie tysiąc mil, zaczyna się od jednego kroku. – Laozi*

Nie ma szans. Nie ma szans, żeby Leo Harris dostała się do tego domu. I zakłóciła ich życie. Ludzie tacy jak ona powinni dostać nauczkę za to, że ciągle się wtrącają.

Monitor rzucał jasny blask jeszcze przez kilka chwil, tak jakby był zupełnie obojętny na wypełniającą pokój furję.

A potem pojawił się jaskrawy wygaszacz ekranu i na wykrzywionej wściekłością twarzy osoby, która się w niego wpatrywała, pojawiły się niebieskie i zielone cienie.



## DZIEŃ TRZECI: NIEDZIELA

Było już późno, gdy Leo wreszcie obudziła się w niedzielę rano. Natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia. Zostawiły talerze po deserze i kieliszki do rana, żeby wspólnie posprzątać do końca, ale do tej pory Ellie z pewnością już wszystko pozmywała. Leo wzięła szybki prysznic, włożyła czarne dżinsy i podkoszulek, rozczesała włosy i zeszła do kuchni.

Gdy stanęła w otwartych drzwiach, usłyszała kłótnię. Nikt nie krzyczał, ale mówili podniesionymi głosami. Już miała się odwrócić i ruszyć z powrotem do swojego pokoju, gdy zauważył ją Max.

– Wejdz, Leo. Nie przejmuj się nami. Ja denerwuję żonę, natomiast ona mnie nie słucha. Co chciałabyś zjeść na śniadanie? Wściekłość na toście, zgryźliwego omleta?

Ellie i Max stali naprzeciwko siebie z rękami założonymi na piersi i opierali się o blaty kuchenne.

– Eee, może jednak się ulotnię i poczekam, aż sobie wszystko wyjaśnicie – rzekła Leo.

– Nie da się. Tego problemu nie da się rozwiązać. Tak więc spokojnie możesz wejść i przyłączyć się do imprezy.

Najwyraźniej Max próbował oczyścić atmosferę, ale Leo widziała, że Ellie jest zdenerwowana.

– Ej – powiedział nagle. – Może wyraziłabyś swoją opinię na ten temat. Mam dziwne wrażenie, że stanęłabyś po mojej stronie.

Leo zaśmiała się z zakłopotaniem.

– Max, nie prowadzę terapii małżeńskich. Nie zamierzam się mieszać.

– Nie. Przykro mi. Tak łatwo nie uciekniesz.

Leo spojrziała na Ellie, która nadal nie odezwała się ani słowem. Miała zarumienione policzki i mocno zaciśnięte usta.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, zrobię sobie kawę i zniknę w salonie z moimi dokumentami – powiedziała Leo, idąc w stronę ekspresu i licząc na to, że nie będzie musiała prosić o pomoc w jego obsłudze.

Ellie podeszła i delikatnie stuknęła ją biodrem.

– Nie martw się. Max jest po prostu uparty i zaczynam mieć tego dość. To nic poważnego – rzekła Ellie. – Tylko zasugerowałam, że może moglibyśmy podjechać do kilku salonów samochodowych i sprawdzić, czy znajdziemy taki wóz, który by mu się spodobał. Zawsze to lepsze niż jazda tym zardzewiałym złomem.

– Przypominam, że gdy kupiłem ten zardzewiały złom, byłaś zachwycona – rzekł Max. – Najwyraźniej jednak teraz już ci nie wystarczy.

Leo uświadomiła sobie, że jej obecność wcale nie złagodziła konfliktu, i zapagnęła wydostać się z kuchni. Kawa bardzo powoli się parzyła – najwyraźniej Ellie nastawiła ulubione cappuccino Leo, wiadomo więc było, że zajmie to kilka minut.

– Czyli rozumiesz, o co mi chodzi – wtrąciła Ellie. – Pieniądze teraz to żaden problem, ja mam rewelacyjny samochód, a Max upiera się, by jeździć sześćioletnim peugeotem, który lata świetności ma już dawno za sobą.

– Leo, różnica polega na tym, że sam zapłaciłem za swój samochód – odrzekł Max. – Jeśli nie stać mnie na kupno nowego samochodu, ponieważ nie zarabiam dostatecznie dużo, to go nie kupuję. Proste.

Dlaczego, zastanawiała się Leo, obie strony konfliktu mówią do mnie? Tak jakby miała być sędzią. No cóż, w takim razie się pomylili.

– Posłuchajcie – powiedziała. – Niezależnie od tego, czy kupicie nowy samochód, czy nie, nie ma to absolutnie nic wspólnego ze mną. Nie wiem, Ellie, dlaczego twoim zdaniem Max potrzebuje nowego samochodu, ale z drugiej strony, Max, nie rozumiem, dlaczego tak bardzo upierasz się, by go nie kupować. Tak więc nie mam zamiaru brać strony żadnego z was. Rozumiecie?

– Myślałem, że staniesz po mojej stronie, zwłaszcza że sama odmówiłaś przyjęcia pieniędzy od Starej Wiedźmy – mruknął Max, w zamyśleniu nalewając sok do kubka.

– Max, na litość boską – powiedziała Ellie. – To inna sytuacja i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Mamy pieniądze. Są nasze. Dlaczego postępujesz tak nedorzecznie? – Ellie była naprawdę zdenerwowana. Leo jej reakcja wydawała się przesadzona – ona z pewnością pozwoliłaby Maxowi zatrzymać samochód, skoro

tak bardzo tego chciał.

– Poza tym nie słyszałam, żeby narzekał wczoraj na to, ile pieniędzy wydaliśmy na pokój telewizyjny. A ty coś słyszałaś? – spytała Ellie.

*O rety, kiedy będzie ta kawa?*

– To co innego. Nie miałem w tej kwestii nic do gadania. To była niespodzianka i gdybym kazał ci to wszystko zabrać, wyszedłbym na niewdzięcznika, prawda?

– A propos twojego pokoju telewizyjnego, Max... Czy mogę pójść tam z kawą, bo chyba wspominałeś, że jest wygłuszony? – spytała niewinnie Leo.

– Nie, zapomnij. Wypij ją szybko i zjedz tost. Max zajmie się dziećmi, a my idziemy na zakupy – powiedziała poirytowana Ellie. – Wydamy trochę pieniędzy Starej Wiedźmy.

Wzięła kluczyki.

– Aha, Max, powiedz mi, co stało się z kluczami, które wczoraj przyniósł Sean? Moglibyśmy dać je Leo.

Max wyglądał na zdezorientowanego.

– Nie wiem. Chyba zostawiłem je na blacie. Założyłem, że je schowałaś.

Ellie cmoknęła z zaniepokojeniem.

– Nie ruszałam ich, więc musiałeś położyć je gdzie indziej.

Max był znany z tego, że łatwo gubił rzeczy. Gdy Leo zjadła już tost, wypła kawę i ruszyły do drzwi, zobaczyła błysk uśmiechu w oczach siostry.

\*\*\*

Ellie cieszyła się, że może uciec z domu, a Max był zadowolony z tego, że zostaje z bliźniakami. Z pewnością znajdzie im jakieś ciekawe zajęcie. Zachęci je do czegoś, na przykład do szukania żuków w ogrodzie.

Będą się świetnie bawić. Uśmiechnęła się, gdy wyobraziła sobie ich małe pulchne ciała pełzające po trawie i podziwiające jakiegoś robaka albo lśniącego czarnego żuka.

Powinna być tam z nimi, zamiast tego jednak z trudem powstrzymywała się od krzyknienia: „Czy to prawda?” do Maxa, doszła zatem do wniosku, że będzie dla wszystkich lepiej, jeśli zniknie. Wciąż była spięta i bała się, że jeśli zapyta Maxa wprost, on wprost jej odpowie. Wcześniej jeszcze się o to nie kłócili, odnosiła jednak wrażenie, że Max nie chciał niczego, co należało do niej. Gdyby planował ją zostawić, jego zasady moralne nie pozwoliłyby mu na wykorzystanie jej spadku i kupno nowego samochodu.

– Leo, zrozumiałaś, o co chodzi? – spytała, gdy wsiadły do samochodu. Wiedziała, że w oczach siostry nie jest to poważny problem.

– Nie umiem nic na to poradzić. On nie chce wydawać tych pieniędzy na

siebie.

– Chodzi o to – powiedziała, spoglądając przez ramię i cofając z podjazdu – że chce płacić rachunki tylko z „naszych” pieniędzy, czyli tych, które oboje zarobimy. Nie mamy już kredytu hipotecznego, ale dom jest dość drogi w utrzymaniu, tak więc to się wyklucza. Niechętnie zgodził się na przeprowadzkę, ale wiedział, że naprawdę bardzo tego chciałam – chociaż uważa, że moje rozumowanie jest bez sensu. To tyle. Nie możemy zmienić stylu życia, a na cotygodniowe zakupy mamy taki sam budżet jak poprzednio.

– I co masz zamiar zrobić? Przecież nie możesz cały czas się z nim o to wyklócać, prawda? – spytała rozsądnie Leo.

Ellie zjechała z podjazdu i skręciła w lewo na drogę.

– Przekazałam mu te pieniądze. Zarządza naszymi finansami. Myślałam, że jeśli to zrobię, to poczuje się jak głowa rodziny, bo wydaje mi się, że na tym właśnie polega jego problem. Ale on wyda tylko to, co zarobił. Uważa, że to są moje pieniądze, i nie ma zamiaru ich ruszać. Ty też ich nie chcesz, tak więc cały ten majątek leży sobie na koncie w banku! To ty jesteś cholernym trenerem personalnym. Powiedz mi, co robić – poprosiła zrozpaczona.

– Ellie, to nie tak. Nie mówię ludziom, co mają robić.

Ellie spojrzała z troską na siostrę.

– Mam nadzieję, że nie przejmujesz się Fioną. Uważam, że zachowała się naprawdę strasznie, nawet chciałam wkroczyć do akcji i urządzić jej piekło. Wiedziałam jednak, że ci się to nie spodoba.

– Och, nie martw się Fioną. Wolałabym, by nie omawiano mojej sytuacji w tak szerokim gronie, to wszystko. Wiem, że dla niektórych to, czym się zajmuję, to nie zawód, ale – wierz lub nie – naprawdę pomagam kobietom. Pomagam im nabrać siły do bycia sobą, odzyskania indywidualności i pogoni za marzeniami. Ellie, wszyscy mamy jakieś problemy. Każda z nas. Nie wydaje mi się jednak, by ciągłe próby ich naprawienia były szczególnie pomocne.

Ellie poczuła ucisk w gardle i pieczenie pod powiekami. Skupiła się na drodze. Okazywało się, że czasami zupełnie nie rozumiała swej siostry. Ona i Max od zawsze powtarzali Leo, że pora na zmianę – że powinna być bardziej przystępna, otwarta na związki, że powinna odciąć się od przeszłości. Jak bardzo się mylili. Leo najwyraźniej akceptowała to, kim była, i bez problemu funkcjonowała z bliźniami powstałymi we wcześniejszym etapie życia.

Przez kilka minut jechały w ciszy, a potem Ellie zwolniła i wyjrzała przez okno. Jechały boczną drogą, mijały właśnie teren otoczony policyjną taśmą, która wyznaczała miejsce potrącenia Abbie. Na trawiastym poboczu leżało kilka bukietów kwiatów.

– Chciałabym zatrzymać się na chwilę, masz coś przeciwko? – powiedziała Ellie. – Wczoraj spędziłam z Abbie tyle czasu, że chciałabym w jakiś sposób oddać

jej cześć.

Leo wyglądała na zadowoloną z tego, że może wysiąść z samochodu razem z siostrą. Przez kilka minut stały w milczeniu na poboczu drogi i Ellie zaczęła się zastanawiać, co sprawiło, że młoda dziewczyna znalazła się w nocy w tak odosobnionym miejscu.

Spojrzała na las i mimowolnie przypomniała sobie czasy, w których była w wieku Abbie. Nie po raz pierwszy w życiu znajdowała się na miejscu przestępstwa, chociaż poprzedniego nigdy nie zgłoszono. Jednakże tamto nie mogło mieć związku z tym. To było tak dawno temu, w tak nieszczęśliwych czasach.

Biedna Abbie. Niezależnie od tego, co przeżyła w piątek wieczorem, nie zasłużyła sobie na taki los. Przecież to tylko dziecko, Ellie było bardzo szkoda jej i jej rodziny.

Wreszcie odezwała się ściszym głosem.

– Leo, prawdopodobnie nie powinnam ci tego mówić, ale gdy przywieziono Abbie do szpitala, jej stopy i nogi były w strasznym stanie. Od podeszew do kolan była bardzo poparzona pokrzywami, miała poranione i krwawiące stopy. Najwyraźniej policja postanowiła tego nie ujawniać, więc nie mów nic nikomu. Teraz oczywiście nic nie czuje. Ale wtedy musiało ją to boleć jak diabli. Biedne dziecko.

Trudno było się domyślić, jak mogło do tego dojść, ale Ellie mogłaby się założyć, że poprzedniego dnia policja przeszukała każdy centymetr kwadratowy lasu.

– Jak zdaniem policji tutaj się dostała? – spytała Leo. – Czy ktokolwiek coś powiedział?

– Według mnie ta cała historia jest zupełnie bez sensu. To był dobry dzieciak pod każdym względem. Nie szwendałaby się po lesie w środku nocy, a już z pewnością rodzice wiedzieliby, gdzie była. Jednak niezależnie od tego, w jaki sposób się tutaj znalazła, jakiś sukinsyn zostawił ją na pewną śmierć, a sądząc po wyglądzie jej nóg, wiele wycierpiała tej nocy.

W ponurych nastrojach wróciły do samochodu.

– Masz coś przeciwko, żebyśmy zatrzymały się w szpitalu? Chciałabym tam zajrzeć i sprawdzić, jak miewa się Abbie. To nie potrwa długo, ale nie mogę cię wpuścić, bo w takich sytuacjach pacjentów mogą odwiedzać tylko krewni.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko. Z pewnością trudno jest ci się od tego oderwać, gdy masz pacjenta takiego jak Abbie.

Ellie uśmiechnęła się smutno i uruchomiła silnik. Nie rozmawiały ze sobą aż do szpitala.

\*\*\*

Ellie przyłożyła kartę magnetyczną do drzwi i ruszyła w stronę stanowiska pielęgniarek. Na tym oddziale szpitalnym pracowało ich kilka i były ze sobą bardzo zżyte, dlatego też nikt nie pytał, po co przyjechała. Spojrzała w stronę łóżka Abbie i zobaczyła, że lekarz rozmawia z jej matką. Ellie przystanęła i zaczęła czekać.

Wreszcie doktor przeprosił i skierował się w jej stronę. Sam Bradshaw był prawdopodobnie jej ulubionym lekarzem. Tak samo jak pozostałe pielęgniarki nie musiał pytać, po co przyszła. Od razu przeszedł do rzeczy.

– Ellie, zanim spytasz, z przykrością muszę oznajmić, że nie mam ci nic nowego do powiedzenia. U Abbie nie nastąpiły żadne zmiany. Chcesz przez chwilę porozmawiać z jej mamą? Z pewnością ucieszysz się na twój widok.

Ellie nie potrafiła ukryć rozczarowania, że małej nic nie jest lepiej, ale udało jej się opanować i ruszyła w stronę łóżka, przy którym siedziała mama Abbie, Kath. Tego dnia wyglądała na trochę spokojniejszą, ale bardzo niewyspaną.

– Cześć, Kath. Pomyślałam, że wpadnę i sprawdzę, jak sobie radzicie – rzekła Ellie. Szybko ścisnęła ramię Kath i usiadła na drugim krześle dla gości.

– Zakładam, że lekarz powiedział ci o braku poprawy – mruknęła Kath. – Ale jej nogi są już chyba w lepszym stanie. Ta okropna wysypka zaczęła trochę schodzić. Ellie, co się z nią stało? Co stało się z moją małą Abbie?

Wystarczyło spojrzeć na twarz Kath i wszystko było jasne. Ledwo wytrzymała tę sytuację, ale przecież nie ma co się dziwić. A gdyby na łóżku leżała Ruby? Myśl o tym była nie do zniesienia.

– Bardzo chciałabym ci pomóc, naprawdę. Czy policja już coś powiedziała?

Kath pokręciła smutno głową.

– Była z koleżankami. Tak bardzo się cieszyła, wiesz? Jej radość była nie do opisanego. Abbie zawsze miała problemy z zawieraniem przyjaźni. Nie zrozum mnie źle, to cudowna dziewczynka, ale zamknięta w sobie, a my chyba trochę za bardzo ją chroniliśmy. Nie wiem. Wydawało nam się, że robimy dobrze. Ale tamtej nocy wszystkie dziewczęta z jej klasy poszły na burgery, potem do kina, a na końcu do Emily na noc. Było ich chyba dwanaście.

Ellie otworzyła szeroko oczy, próbując wyobrazić sobie tyle czternastolatek w jednym domu naraz.

– Wszystko sprawdziłam – zapewniła Kath, jakby bała się, że ktoś może oskarżyć ją o bycie złą matką. – Poszłam do mamy Emily, żeby się upewnić. Przez chwilę podejrzewałam, że może chciały nabrać Abbie i planowały iść zupełnie gdzie indziej. Przykro mi to mówić, ale niektóre z nich stać na coś takiego. Jednak to była prawda. Rodzice Emily nie mieszkają w dużym domu i trochę tam taka graciarnia. Jej matka zachowywała się, jakby nie przejmowała się tym, ile ich przyjdzie. Przyjdą, to mają się sobą zająć, i tyle. A skoro było ich tak dużo, to nikt nie mógł zrobić im krzywdy.

Ucichła.

– To co się wydarzyło? – spytała Ellie.

– Widziałam Emily tylko kilka razy w życiu, ale nie bardzo mi się spodobała. Była tak jakby przywódczynią całej grupy, bo to u niej odbywały się najlepsze imprezy. Więc nikt nie chciał jej podpaść. Policjanci rozmawiali ze wszystkimi dziewczynami i te zgodnie zeznały, że Emily powiedziała Abbie coś niegrzecznego – chociaż żadna z nich nie wie co – i się pokłóciły. Abbie oświadczyła, że nie idzie z nimi do kina i wraca do domu.

Kath zaczęła cicho płakać.

Ellie poklepała ją po ramieniu i odwróciła się do Abbie, żeby zapewnić kobiecie odrobinę prywatności. Delikatnie ścisnęła dłoń dziewczyny i pogładziła ją kciukiem. Po chwili zaczęła cicho mówić.

– Wygląda na to, że zrobiłaś wszystko, co tylko można było. Biedna Abbie. Czasami nastolatki są dla siebie bardzo okrutne i nie mogłaś temu zapobiec. A teraz po prostu do niej mów. Nie wiemy, co dzieje się w jej mózgu, więc rozmawiaj z nią o dobrych czasach i nie zwracaj sobie teraz głowy Emily.

– Myślisz, że ona nas słyszy? – spytała Kath.

– Nie wiem. Niekiedy pacjenci wybudzają się ze śpiączki i opowiadają o przypadkowych myślach i wrażeniach, inni twierdzą, że mieli wyraźne sny. Jednak większość mówi o zupełnej pustce. Mózg jest czymś niesamowicie złożonym. Na twoim miejscu bym do niej mówiła, śpiewałabym jej, dotykała. To z pewnością nie zaszkodzi.

– Niezależnie od tego, co wydarzyło się po tym, jak wyszła z burgerowni, to musiał być dla niej koszmar – powiedziała Kath. – Jedna z dziewczyn widziała, jak wyjęła telefon i pisała wiadomość albo robiła coś innego, ale zginęła nawet jej komórka, a ona nigdzie się bez niej nie ruszała. Zostawiły ją, małe cholery. Jak mogły? Myślały, że poszła do domu. Tak zeznały.

– A rodzice Emily nie zastanawiali się, gdzie była Abbie?

– Spyтали Emily, czy wszystko w porządku, i zostawili je same. Najwyraźniej Emily odpowiedziała, że tak, i nie uznała za stosowne wspomnieć o tym, że Abbie poszła do domu. A im było obojętne, czy jest jedna dziewczyna więcej, czy mniej. Ale ktoś powinien wiedzieć, co się z nią stało. Zadzwoiłabym, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale wiem, co by odpowiedziała. „Mamo, przestań się o mnie martwić. Mam czternaście lat”, tak jakby w tym wieku człowiek potrafił się sobą zająć.

– Kath, jak myślisz, dokąd ona poszła?

– I na tym polega problem. Nie mam zielonego pojęcia. Nie mamy w pobliżu żadnej rodziny, no i wierzyć mi się nie chce, że nie zadzwoniła i nie poprosiła, żeby po nią przyjechać. Wiedziała, że natychmiast wyszłabym z domu. Albo ja, albo jej tata. Brian nawet nie pił wtedy piwa, na wypadek gdyby coś poszło nie tak

i trzeba by ją stamtąd odebrać. Kiedy Abbie wychodzi, on zawsze jest „w pogotowiu”. Tak na wszelki wypadek. Tak więc to wszystko nie ma sensu.

Kath delikatnie pogłaskała Abbie po nodze przez koc.

– Nie chcę dotykać jej nóg poniżej kolan. Lekarz powiedział, że ona tego nie poczuje, ale co, jeśli się myli? Jej nogi są całe poranione. – Kath stłumiła szloch i wierzchem dłoni otarła łzy, które popłynęły z kącików oczu. – Wiesz, że gdy ją znaleźli, nie miała butów? To dlatego jej stopy są w takim stanie. Jak mogło do tego dojść? Policja przeszukała cały teren w pobliżu miejsca wypadku, nie ma śladu po jej butach. Musiało ją to strasznie boleć – jej stopy są całe w ranach. – Oparła głowę na udzie Abbie. – Och, Abbie, moje kochanie. Przepraszam. Tak bardzo przepraszam, że nie potrafiliśmy lepiej się tobą zająć.

\*\*\*

Gdy Ellie wróciła do samochodu, była bardzo cicha. Powiedziała tylko, że nie ma poprawy, i przez resztę drogi pozostawała zamyślona. Kiedy jednak dojechały do galerii handlowej John Lewis – zdaniem Ellie był to zakupowy raj – Leo z ulgą zauważyła, że siostra trochę się uspokoiła. Z jej twarzy zniknęło napięcie i próbowała okazać odrobinę radości.

Ponieważ była niedziela, sklepy otwierano później, musiały więc poczekać kilka minut. Leo zobaczyła, że siostra pisze coś na telefonie, i założyła, że do Maxa. Miała tylko nadzieję, że nie był to kolejny przytyk.

– Do kogo piszesz?

– Do Georgii. Wydaje mi się, że w jakiś sposób ją obraziłam, i chcę to teraz wyjaśnić – odparła.

Cały czas pisała kciukami.

– Pomyślałam sobie, że jakby nigdy nic napiszę jej zwykłą wiadomość. Napisałam: „Max zachowuje się jak dupek. Pojechałyśmy do Johna Lewisa. Planujemy duże zakupy. Mam nadzieję, że niedługo się spotkamy”. O, chodźmy, otwierają drzwi. Zobaczymy, czy znajdziemy coś, na co możemy wydać trochę pieniędzy i przy okazji jeszcze bardziej wkurzyć Maxa.

Leo nie przepadała za zakupami i zgodziła się przyjechać tutaj jedynie ze względu na Ellie. Nie lubiła ubrań z tego sklepu, nie interesowało jej też urządzenie kuchni – czym aktualnie pasjonowała się Ellie. Po dziesięciu minutach wysłuchiwania, jak siostra wychwala jakiś zestaw patelni, uciekła do działu z perfumami i kosmetykami, żeby spędzić trochę czasu na wachaniu nowych zapachów i oglądaniu makijażowych nowinek. Nie należało to do jej ulubionych rozrywek, ale z pewnością było lepsze niż porównywanie patelni.

Wreszcie zeszła z powrotem na parter. Od ich przyjazdu minęło już czterdzieści minut, a ona wybrała tylko jedną błyszczącą czerwoną pomadkę. Miała



nadzieję, że Ellie skończyła już zakupy.

Jednak siostry nie było tam, gdzie spodziewała się ją znaleźć. W sklepie panował już tłok, ale Ellie zniknęła bez śladu. Chrzanić to, pomyślała Leo. Sprawdzę jeszcze na poziomie minus jeden, a jak jej tam nie będzie, to idę na kawę. Gdy była na szczycie ruchomych schodów, przyjrzała się znajdującemu się poniżej tłumowi, i dostrzegła Ellie w dziale ogrodowym, oglądającą jakieś sztuczne kwiaty. Kątem oka dostrzegła w tłumie postać, która zdawała się iść prosto w stronę Ellie. Leo widziała tylko, że był to mężczyzna – w tłumie zobaczyła rondo kapelusza. Wyglądał jak skórzany australijski kapelusz – zawsze uważała, że u właściwego mężczyzny takie nakrycie głowy jest niezwykle seksowne. Szedł prosto do jej siostry, ale kiedy się zbliżył, Ellie spojrzała w górę, dostrzegła Leo i do niej pomachała. Mężczyzna skręcił w stronę stoiska z kartami i pocztówkami. Leo wzruszyła ramionami. Musiała się pomylić.

Ellie trzymała w dłoni bukiet sztucznych frezji.

– Po co ci one? Przecież masz ogród pełen prawdziwych roślin.

Ellie podsunęła jej bukiet pod nos.

– Zastanawiałam się, po co ktoś miałby kupować sztuczne kwiaty, skoro świeże są takie piękne. Widzisz, nie pachną. Nie sądzisz, że skoro wymyślono już zapachy do pomieszczeń, powinno się również wymyślić zapachowe sztuczne kwiaty? Tak tylko się tutaj kręciłam, czekając na ciebie.

Ellie odstawiła bukiet z powrotem do wysokiego wazonu, wypełnionego różnymi kwiatami – od róż po tulipany i żonkile.

– Czekając na mnie? Chyba żartujesz. Myślałam, że wśród tych patelni chcesz spędzić całe życie, i nawet jeszcze nic nie kupiłaś.

– Tak sądzisz? – Ellie się zaśmiała. – Wszystko poszło do działu odbioru, podjadę od tyłu i załaduję to do samochodu. Najpierw jednak muszę wyskoczyć do sąsiedniego supermarketu po kilka drobiazgów. – Chodź. Wybierzmy coś pysznego na lunch i spróbujmy poprawić Maxowi nastrój. Nie będę już wspominać o samochodzie. Nie ma sensu wszczynać kolejnej kłótni.

Ellie wzięła Leo pod rękę i ruszyły w stronę ruchomych schodów, żeby wjechać na parter. Po chwili Leo delikatnie zabrała rękę. Ellie spojrzała na nią z ukosa, ale się nie odezwała.

Kupowanie artykułów spożywczych trwało dłużej, niż myślały, ale chociaż raz Leo nie miała nic przeciwko temu. Przy Ellie wszystko zdawało się takie smaczne. Potrafiła wychwalać pod niebiosa surowe krewetki, a przecież Leo widziała tylko szare oślizgłe glisty. Jakimś cudem Ellie opisywała je tak, jakby były pulchne, różowe i przepyszne.

Po chwili siostra spojrzała na zegarek.

– Leo, teraz chyba musimy podzielić się zadaniami. Ja przejdę się do punktu odbioru towarów, a ty zaniesiesz zakupy z powrotem do samochodu, objedziesz

galerię i do mnie dołączysz, dobrze?

Leo spojrziała zaskoczona na siostrę.

– Mam prowadzić twój samochód? Czym zasłużyłam sobie na ten zaszczyt? Max uważał, że to wykluczone.

– Ha! To dlatego, że jemu nie dałabym się przejechać. – Zachichotała. – To była część mojego chytrego planu, w ten sposób chciałam namówić go na kupno nowego samochodu. Ale oczywiście ty możesz się nim przejechać, zresztą Max też.

Rzuciła siostrze kluczyki i ruszyła w stronę galerii.

Leo pchała wózek przez parking i chociaż nie miała pojęcia, gdzie zostawiły samochód, bez problemu znalazła mercedesa Ellie i podeszła od strony bagażnika, żeby włożyć zakupy. Potem odprowadziła wózek, stanęła przy samochodzie od strony kierowcy i zamarła. Na szybie coś leżało.

Dziwne, pomyślała. Dlaczego ktokolwiek miałby zostawiać tutaj sztuczny kwiat? Wyjęła go spod wycieraczki, wsiadła do samochodu i rzuciła kwiat na siedzenie pasażera. Przez chwilę przyglądała się przyciskom i kontrolkom, a następnie podjechała od tyłu galerii, gdzie siostra czekała już na nią z kilkoma torbami. Zaparkowała w zatoczce i wysiadła, żeby pomóc Ellie. Szybko załadowały zakupy do tyłu samochodu, a potem Ellie ją zaskoczyła.

– Ty prowadzisz. Chcę ci udowodnić, że nie mam świra na punkcie swojego samochodu.

Leo wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi od strony kierowcy. Gdy wsiadła i ustawiła lusterko, uświadomiła sobie, że Ellie nadal jest na zewnątrz. Stała przy drzwiach pasażera, trzymała w ręku sztuczną żółtą różę i wpatrywała się w nią.

– Co to tutaj robi? – spytała lekko drżącym głosem.

– Ach, tak. Zapomniałam. To dziwne – odparła Leo. – Ktoś włożył ją za wycieraczkę samochodu. Takie same były na tamtym stoisku z frezjami, prawda?

Ellie nie odpowiedziała. Poszła do najbliższego kosza na śmieci i wyrzuciła różę. Gdy wróciła do samochodu, była bardzo cicha. Jej dobry nastrój prysnął niczym bańka mydlana.

Pat powiedział Mimi, że idzie spotkać się z rodzicami Abbie, co było prawdą. Jednakże ich spotkanie trwało bardzo krótko, siedział u nich tylko pół godziny. Kath Campbell była w szpitalu, a jej mąż, Brian, nie nadawał się do przyjmowania gości, chociaż poprosił Pata, żeby pomógł policji porozmawiać z tymi „małymi krowami”, z którymi Abbie wyszła w piątkowy wieczór, by sprawdzić, czy czegoś nie ukrywają. Potem jednak nie był już w stanie mówić. Biedak zaczął szlochać i Pat nie wiedział, jak się zachować.

Nie umiał pocieszać ludzi, którzy przeżyli coś takiego. Bardzo go to poruszyło i odczuwał potrzebę podzielenia się z kimś swoimi uczuciami. Od razu pomyślał o Georgii. Zawsze myślał o Georgii. Boże, co on narobił.

Postanowił wyjechać poza granice miasteczka. Potrzebował trochę czasu do namysłu i czasu bez Mimi. Wiedział, że w jakiś sposób będzie musiał rozwiązać swoje problemy. Mimi zaszła w ciążę i niezależnie od tego, jakie popełnił błędy, dziecko niczemu nie było winne.

Jednakże samochód Pata zdawał się mieć inne zdanie o celu podróży i w ciągu piętnastu minut dowiózł kierowcę przed dom. Jego prawdziwy dom. Auto Georgii stało na podjeździe. Bez namysłu Pat podszedł pod drzwi. Przypomniawszy sobie, jak od pierwszego wejrzenia zakochali się w tym wielkim, późnowiktoriańskim bliźniaku, z dużymi wykuszowymi oknami i wysokimi sufitami. Z tyłu znajdował się olbrzymi ogród i rozciągał wspaniały widok na wieś Cheshire i na wzgórze.

Zapukał do drzwi, uświadomiwszy sobie, że nie wypadało otworzyć kluczem. Niepotrzebnie się martwił. Georgia mu otworzyła, była wściekła.

Zaczęła dźgać go palcem, jakby zamiast niego miała sztylet.

– Masz tupet, Patricku Keeverze. Po ostatnich kilku godzinach nie wierzę, że masz czelność się tutaj zjawić.

Popatrzył ze zdumieniem na żonę. Boże, ale ona była piękna. Nastroszone blond włosy połyskiwały w słońcu, wielkie brązowe oczy błyszczały z wściekłości. Wysoka i szczupła, wyglądała idealnie. Nie miał jednak pojęcia, co on takiego zrobił. Przynajmniej nie w ciągu ostatniego dnia czy dwóch.

– Georgio, nie wiem, o czym mówisz. Mogę wejść czy będziemy się kłócić w drzwiach?

– Możesz wejść do przedsiionka, żebyśmy mogli zamknąć drzwi – odparła. – Ale ani kroku dalej.

Już w środku chciał pójść do kuchni, ale skrzyżowała ręce na piersi i zastąpiła mu drogę.

– Co ja niby takiego zrobiłem? Miałem ciężki poranek, nie przyjechałem tutaj, żeby wysłuchiwać wymówek. Potrzebuję współczucia. – Słowa te zabrzmiały żałośnie nawet w jego uszach.

– Co, u diabła, sprawiło, że twoim zdaniem należy ci się jakiegokolwiek współczucie? Najpierw wysyłasz mi wiadomość, bez ogródek informując mnie, że zostaniesz ojcem. Potem, gdy dzwonię, żeby spytać, o czym ty, do cholery, piszesz, odrzucasz połączenia. Nie raz, ale trzy razy. A na koniec dostaję wiadomość od Ellie, że bardzo się cieszą, bo – cytuję – „Mimi to taki mały skarb”.

Podparła się pod boki. Była uosobieniem wściekłości i żalu. Patrick stał oszołomiony.

– Nie wysyłałem ci żadnej wiadomości. Po cholere miałbym to robić? Nie miałem pojęcia, w jaki sposób powiedzieć ci o dziecku. Chciałem trochę odczekać, żeby się upewnić, że to nie jest fałszywy alarm.

– Jakie to typowe. Unikanie problemu w nadziei, że sam się rozwiąże, bez żadnych ruchów z twojej strony. Pat, to tak nie działa. Szybko ci poszło, nie? Mój Boże, powiedziałam, że nie jestem gotowa na dzieci, a ty w ciągu pięciu minut zrobiłeś dzieciaka innej. Jesteś niewiarygodny. Później – znowu – dowiaduję się o tym z esemesa. Ostatnim razem dotarły do mnie radosne wieści o twojej niewierności. Teraz w kilku słowach poinformowałeś mnie, że wkrótce zostaniesz dumnym ojcem.

– Georgio, już to przerabialiśmy. Nie wiem, kto mógłby powiedzieć ci o mnie i Mimi. Nikt o nas nie wiedział. Nawet Max! I z pewnością nie poinformowałbym cię o ciąży w taki sposób. Powinnaś o tym wiedzieć.

– No cóż, w takim razie mogę jedynie zasugerować, że ta twoja dziwka dorwała twój telefon i wysłała mi wiadomość. Bo z całą pewnością otrzymałam ją z twojego numeru.

Pat był zdumiony. Kilka dni temu przyłapał Mimi, jak przeglądała zawartość

jego telefonu. Powiedziała, że sprawdzała tylko prognozę pogody, bo ona nie ma smartfona. Ale szybko zmienił hasło na takie, którego nie odgadłaby za milion lat.

– I kiedy do mnie dzwoniłaś? Bo z pewnością nie odrzuciłbym połączenia od ciebie. Doskonale o tym wiesz, a przynajmniej powinnaś wiedzieć.

– Dzwoniłam trzy razy, dzisiaj rano między dziesiątą a jedenastą.

Pat poczuł narastającą panikę. Nie chciał uczynić nic, co mogłoby jeszcze bardziej zdenerwować jego żonę.

– Przysięgam, że nie odrzucałem żadnej rozmowy od ciebie. A jeśli dostałaś wiadomość, to nie ode mnie.

Ruszyła szybko korytarzem. Wykonał ruch, jakby chciał pobiec za nią, ona jednak odwróciła się na chwilę i wyciągnęła przed siebie dłoń. Dała mu wyraźny znak, że ma zostać na miejscu. Po kilku sekundach wróciła i pomachała mu przed nosem swoim telefonem.

– W takim razie wyjaśnij to, skoro jesteś taki mądry. Oto wiadomość. I patrz – och, co za niespodzianka. Wysłano ją z twojego telefonu.

Wpatrywał się w ekran. Miała rację.

Zanim zdołał odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon. Mimi. Idealne wyczucie czasu. Czasami myślał, że miała szósty zmysł. Odebrał.

– O co chodzi, Mimi?

– Przepraszam, Patricku, przeszkadzam? – spytała łagodnie. – Nadal jesteś u rodziców tej dziewczyny? Potrzebuję cię w domu. Zaczęłam krwawić i jestem przerażona.

Oparł się o ścianę i zamknął oczy.

– Dobrze. Zaraz wychodzę z domu Abbie. Już jadę.

Rozłączył się i zwrócił się do żony.

– Georgio...

– Odwal się, Pat. Nie będę już do ciebie dzwonić, więc stracisz okazję do odrzucania rozmów ze mną. Jestem zachwycona faktem, że szczerze nadal jest ci obca. Ciesz się, że to nie mnie okłamujesz.

Odeszła, zostawiając go samego.

Cisza w samochodzie była niezręczna i Ellie wiedziała, że jeśli zaraz jej nie przerwie, Leo znowu zacznie zadawać pytania. Dokąd pojechała w piątkową noc? Dlaczego wyłączyła komórkę, nie odbierając połączenia? Dlaczego odkąd wsiadły do samochodu, jej nastrój się pogorszył? A przecież nie mogła odpowiedzieć szczerze na żadne z tych pytań. Myślała tylko o tym, że on tam był. Śledził ją tego ranka i zostawił różę, żeby wiedziała, że ją obserwuje. Wydawało się, że zna każdy jej ruch – czuła się, jakby ktoś ją zgwałcił.

A potem jeszcze Max. Czy on naprawdę miał romans? Zrobiłby im to? Myślała, że tak dobrze go zna, ale musiała przyznać, że przez kilka ostatnich miesięcy jego zachowanie trochę się zmieniło. To dlatego zarezerwowała im ten wyjazd. Pojedzie czy zechce to odwołać? No i co z faktem, że ją okłamał? Gdyby nie miał nic do ukrycia, nie łąłby na temat tego, gdzie był, prawda? Nie potrafił kłamać. A zrobienie sobie przykrywki z Pata nie należało do najmądrzejszych posunięć. Jak mógł pomyśleć, że ona się o tym nie dowie?

Co kilka sekund czuła na sobie wzrok Leo. Musiała wymyślić jakiś temat, inaczej zacznie się przesłuchanie. Ale było już za późno.

– Ellie – zaczęła Leo. – Wszystko w porządku? Wydaje mi się, że sytuacja u was w domu jest nie do końca normalna, i zastanawiam się, czy w jakiś sposób wam nie przeszkadzam.

– Co? – Będzie musiała ostrożnie to rozegrać. – Oczywiście, że wszystko w porządku. Wszyscy byliśmy trochę zajęci remontem i innymi sprawami, ale teraz mamy to już z głowy. Sytuacja znowu się unormuje. I bardzo się cieszymy, że do nas przyjechałaś.

– Ale jedna czy dwie sprawy...

Ellie jej przerwała.

– À propos, chciałam porozmawiać z tobą o tym, co powiedziała wczoraj Mimi – że nie dostałaś żadnych pieniędzy Starej Wiedźmy. Mam nadzieję, że wiesz, że moja propozycja podziału spadku na pół była poważna. Nadal możesz mieć te pieniądze – naprawdę. Wystarczy dla nas obu.

Leo zaczęła się śmiać i Ellie odczuła ulgę, że udało jej się skierować uwagę siostry na co innego.

– Zupełnie się tym nie przejęłam. Ona była twoją matką, nie moją. I to tobie zostawiła pieniądze.

– Owszem – odparła Ellie, pragnąc w duchu, żeby Leo zwolniła, tak by mogły zakończyć tę rozmowę przed przyjazdem do domu. Nie chciała, żeby Max dorzucił swoje trzy grosze. – Zostawiła pieniądze mnie, ale musiała zacząć zbierać, gdy były to również pieniądze ojca, przynajmniej po części.

Leo popatrzyła na nią lekceważąco.

– Czy dzięki temu ten spadek ma stać się bardziej kuszący?

– Och, Leo. Jesteś beznadziejna. Przecież kiedyś go kochałaś.

Leo spojrzała z powrotem na drogę.

– Gdy byłam dzieckiem. Zanim się dowiedziałam, że ma jeszcze jedno dziecko, mieszkające niecałe trzydzieści kilometrów ode mnie, i że przez całe moje krótkie życie zdradzał mamę.

– No cóż, wydaje mi się, że źle go zrozumiałaś. Popełnił błąd, większość ludzi je popełnia. Nie oceniaj go tak surowo, Leo. Być może jego największym błędem było ożenienie się z moją złą matką. Nie wiesz, jak bardzo zazdrościłam ci jako dziecko.

Kompletnie zaskoczona Leo gwałtownie odwróciła się w stronę Ellie.

– Zazdrościłaś mi? Na litość boską, dlaczego? Straciłam matkę i musiałam mieszkać ze Starą Wiedźmą. Czego tu zazdrościć?

Ellie przypomniała sobie siebie i Leo w dzieciństwie i zrobiło jej się ciężko na duszy.

– Zazdrościłam ci tego, że miałaś matkę, która cię kochała. Owszem, straciłaś ją, ale wiedziałaś, jak to jest być kochanym.

Na twarzy Leo pojawiło się zrozumienie.

– Och, Ellie, tak strasznie mi przykro. Nie wiedziałam, że tak się czułaś. Jestem pewna, że na swój sposób matka cię kochała.

Ellie prychnęła.

– W jaki sposób mogła mnie kochać? Ciągle mnie kontrolowała, kłamała i była pozbawiona uczuć. Zrobiła sobie z ciebie niewolnicę, ale wszystko, do czego mnie zmusiła – gra na pianinie, ciągła nauka, dodatkowe korepetycje – miało na celu udowodnienie otoczeniu, że jej córka jest lepsza niż podrzucone do gniazda

kukulcze jajo. Nie miało to nic wspólnego z miłością. Zawsze jednak czułam, że tata mnie kochał. Wiem, że rzadko go widywałyśmy, ale gdy już przychodził, był dla mnie miły. Wydaje mi się, że powstrzymywał ją przed robieniem jeszcze gorszych rzeczy. Gdy się zjawiał, byłam szczęśliwa.

Leo nie odpowiedziała, Ellie wyczuwała, że nie udało jej się przekonać siostry.

– Jestem pewna, że okazałby ci miłość, gdybyś tylko go do siebie dopuściła, ale chyba pamiętasz, jak się zachowywałaś. Nawet nie chciałaś z nim rozmawiać.

– Ellie, sama jesteś rodzicem, myślałam, że wiesz, jak to działa. Nie obdarza się dziecka miłością na zasadzie wzajemności. A on pragnął wdzięczności za każdy przejaw uczucia. Od ciebie ją otrzymywał, ale ze mną miałby za dużo roboty i nie byłam warta jego wysiłków.

– Nie wolno ci tak myśleć. I to jest jedna z przyczyn, dla których teraz, po tych wszystkich latach, chciałabym go odnaleźć. Ona powiedziała, że zmarł, to jednak oznacza tylko tyle, że nie wiedziała, gdzie jest. Może nie chciał, by go odnalazła. Nie uciekł od nas, tylko od mojej matki. A ponieważ ona nie żyje, on może bezpiecznie wrócić. I nigdy nie wiadomo, może zobaczysz w nim tę osobę, którą naprawdę był.

Leo nie odezwała się ani słowem i Ellie wiedziała, że przegrała. Traktowała ojca jak swego wybawcę – tylko on miał jakąkolwiek kontrolę nad ekscesami matki i był jedyną osobą, aż do chwili gdy spotkała Maxa, która okazywała jej jakiegokolwiek uczucia. Dla Leo był człowiekiem, który zrujnował jej życie, ponieważ przez niego musiała zamieszkać z nienawidzącą jej macochą.

\*\*\*

Wrzucając kierunkowskaz do skrętu na Willow Farm, poczuła ulgę. Nigdy by nie pomyślała, że będzie cieszyć się na widok tego domu, ale nie miała ochoty wysłuchiwać, jak Ellie mówi o ojcu. Planowała pogadać z nią o jej obsesji na punkcie nagłego zmaterializowania się ojca znikąd, ale to nie była odpowiednia chwila. Rozpoczęły tę rozmowę zbyt blisko domu. Wjechała na podjazd i wyłączyła silnik.

Ponieważ Leo otworzyła okna, żeby wpuścić do środka letni wiatr, usłyszała krzyki i śmiechy dochodzące z ogrodu z boku domu. Po chwili zobaczyła, że Max gra w coś z dziećmi. Widać było, że świetnie się bawią – Leo odwróciła się do Ellie.

– Chodź. Wyładujemy zakupy i przyłączymy się do nich. Wygląda na to, że grają w jakiś rodzaj krokieta.

Ellie odpowiedziała dopiero po chwili, najpierw przez chwilę patrzyła z miłością na dokazującą na trawniku rodzinę. Wyglądało na to, że otrząsnęła się



po rozmowie. Uśmiechnęła się szeroko do siostry i rzekła:

– Świetny pomysł.

Max widział, że przyjechały, i przybiegł do samochodu niczym radosny szczeniak. Zawsze bardzo cieszył się na widok Ellie. Leo przystanęła i zaczęła ich obserwować. Objął żonę ramieniem i uściśnął. Leo wydawało się, że usłyszała wyszeptane „przepraszam”. Ellie na chwilę oparła czoło o jego ramię, a potem uśmiechnęła się smutno.

– Ja też – odparła cicho.

– No dobrze, dziewczynki, to wy idźcie się pobawić z bliźniakami, a ja rozpakuję zakupy. A potem przyniosę wam coś do picia i opowiecie mi, jakim towarem nie mogłyście się oprzeć.

Leo próbowała zaprotestować, ale kazał im iść.

Przeszły przez trawnik do miejsca, w którym bliźniaki rzeczywiście grały w coś, co można było luźno określić mianem krokieta. Najwyraźniej Max zrobił im z drutu bardzo szerokie obręcze, grali piłkami do tenisa i czymś, co wyglądało jak stara szczotka bez włosia, skrócona i przerobiona na pobijak.

Po tym, jak bliźniaki nauczyły je reguł gry i ograły nie raz, lecz dwa razy, usiadły na ławce w ogrodzie akurat w chwili, w której Max przyniósł tacę z dwoma kubkami cappuccino, espresso i sokiem pomarańczowym dla Jake’a i Ruby.

– Rano było tutaj jak w cyrku – powiedział, rozdając napoje. – Przychodzili ludzie, zadzwonili wszyscy goście – no dobrze, większość.

Ellie popatrzyła na niego pytająco.

– Fiona zadzwoniła, żeby powiedzieć, że wszystko było „super”, chociaż wydaje mi się, że od chwili podania przystawek nic nie pamięta. Była trochę zła na Charlesa, który zniknął, żeby pograć w golfa.

Ellie pokręciła głową.

– Dziwne, że w ogóle z nią rozmawia. Znam ją od wielu lat i jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

– Po waszym wyjściu wpadł Tom. Bóg jeden wie, co pomyślał sobie na temat wczorajszych błazeństw Fiony. – Uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby potrafił to sobie wyobrazić. – Przyprowadził swoją córkę Lucy. Uroczy, trochę nieśmiały dzieciak. Minęliście się dosłownie o kilka minut. Mniej więcej w tym samym czasie przyjechał Sean. I przyniósł ci prezent, Ellie. Powiedział, że źle mu z tym, że tak nagle wepchnął nam się na imprezę bez żadnego prezentu dla gospodyni, więc dzisiaj rano skoczył do kwiaciarni. Pójdę po ten prezent.

Po kilku sekundach wyszedł z domu z pięknie zapakowanym prezentem. Podał go Ellie, która postawiła go na niewielkim stoliku obok siebie. Max usiadł po turecku na trawie, przodem do siedzących na ławce kobiet.

– No, otwórz go – zaczął ponaglać żonę i uśmiechnął się zniecierpliwiony.

Ellie ostrożnie odwinęła papier – po chwili wszyscy zobaczyli świecę

zapachową w szkle. Odstawiła ją na stolik.

– To bardzo miłe z jego strony, ale zupełnie niepotrzebne.

– Był zawiedziony, że cię nie było, i nawet nie został na kawę. Powiedział, że może powinnaś postawić sobie tę świecę w łazience i zapalać ją, gdy będziesz brać długie, leniwe kąpiele.

Ellie prychnęła, jakby szanse na to były znikome.

Max spojrział na Leo i uśmiechnął się znacząco.

– Nie wiem, Leo, jakie wrażenie wywarłaś na naszym policjancie, gdy jednak powiedziałem, że Ellie nie ma, bo pojechała na zakupy, przez chwilę się tutaj kręcił, jakby w nadziei, że cię zobaczy. Ale wreszcie sobie poszedł, bo w jego domu czekała ekszona.

– Skoro jego eks nadal odgrywa jakąś rolę, to chyba możesz przestać bawić się w swatkę.

Powoli pokręcił głową.

– Przywiozła Lucy, to wszystko. To jeden ze skutków rozwodu; gdy ma się dzieci, nadal oglądasz byłego współmałżonka.

– No dobrze, Max, ale i tak sobie odpuść. Miło mi się z Tomem rozmawiało, ale on mnie fizycznie nie pociąga. A gdyby nawet, to raczej na poziomie pierwotnych instynktów niż długiego i szczęśliwego życia we dwoje. Przestań mieszać.

Jakby chcąc podkreślić swoje słowa, Leo podniosła z trawy piłkę do tenisa i rzuciła nią w pierś Maxa. Natychmiast się przewrócił i zaczął jęczeć i wołać bliźniaki, żeby ruszyły mu na pomoc. Ciocia Leo próbowała go zabić.

\*\*\*

Ellie patrzyła, jak mąż i dzieci turlają się po trawie, i miała wrażenie, że jej serce zaraz wybuchnie z miłości do nich wszystkich. Max miał na sobie stare czarne bojówki i białą kamizelkę do biegania, która pamiętała lepsze czasy, i w oczach Ellie nadal wyglądał niezwykle pięknie, chociaż to określenie z pewnością by mu się nie spodobało. Szybko się opalał, a jego ciemnobrązowe oczy błyszczały z radości, gdy bawił się z bliźniakami. Jedyne, czego tak naprawdę pragnęła w tej chwili, to wskoczyć na niego i turlać się po ogrodzie razem z nimi. Jednakże jej żołądek cały czas był ściśnięty ze strachu, wiedziała też, że jej śmiech brzmi sztucznie.

Zauważyła zatroskane spojrzenie Leo. Może powinna jej powiedzieć o wszystkim: o swoim zmartwieniu, strachu, dylemacie. Ale to byłoby bardzo nie w porządku. Ile razy Leo jej powtarzała, że jej związek z Maxem to jedyne, co napawa ją nadzieją? Musiał istnieć jakiś lepszy sposób.

Bliźniaki wciągnęły Leo z powrotem do zabawy, a Max wykonał ten

magiczny ruch, który zawsze robił, gdy chciał wstać z podłoża. W jednej chwili leżał, a potem bez najmniejszego wysiłku wykonywał taki dziwny skok i już stał. Usiadł obok Ellie i położył rękę na oparciu ławki. Oparła głowę o jego ramię.

– Dziękuję, że tak świetnie zajmujesz się dziećmi. Zawsze dobrze się bawicie, a ja mam wrażenie, że przez te dodatkowe zmiany coś mnie omija.

Położył głowę na jej głowie.

– Nam ciebie też brakuje, ale przecież personelu jest za mało tylko w tym tygodniu, poza tym podoba mi się dowodzenie. Zabrzmi to strasznie samolubnie, ale lubię mieć ich tylko dla siebie.

Ellie poczuła, jak przez chwilę wypełnia ją szczęście, później jednak zderzyła się z rzeczywistością i do jej oczu napłynęły łzy. Max zawsze powtarzał, że kocha swoją żonę. Nigdy nie chciał być kimś więcej niż wuefistą. Lubił swoją pracę i kilka godzin w tygodniu spędzał na dodatkowych zajęciach z dziećmi trenującymi różne dyscypliny. Potrafił poradzić sobie z każdym charakterem, od małych zawadiaków po najbardziej nieśmiałe dzieci, które nienawidziły żadnego sportu. Jakimś cudem sprawiał, że wszyscy razem świetnie się bawili. Ellie uwielbiała, gdy spędzał wakacje w domu, ten czas zawsze był cudowny. Oczywiście, gdy nie musiała pracować.

– Wczoraj trochę zmartwiłam się Penny – powiedziała z nadzieją, że w jej głosie nie słychać tłumionych emocji.

– Dzwoniła wcześniej i zdawało mi się, że wszystko jest w porządku. Gary’ego nie było. Najwyraźniej zakochał się w swoim porsche, na które go nie stać, tak więc w przeciwieństwie do nas jeździ po salonach samochodowych i szuka kolejnego wozu. Ellie, przepraszam za ten samochód. Wiem, że jestem uparty. Daj mi trochę czasu, a przyzwyczaję się do tego, że mamy pieniądze.

Gdy wspomniał o przyszłości, Ellie poczuła iskierkę nadziei.

– To nie twoja wina. Zapomnijmy o tym. Przyszedł ktoś jeszcze?

Pokręcił głową.

– Wczoraj Mimi zostawiła u nas sweter. Musimy dać znać Patowi, żeby po niego wpadł. Zadzwońisz do niego później? – spytała.

– Tak, nie ma sprawy. Ale tak sobie myślę... Wydaje mi się, że jeśli spróbujemy zaakceptować Mimi, ułatwimy Patowi sprawę. Wiem, że jej nie lubisz, ale on przechodzi teraz piekło.

Westchnęła. Co miała powiedzieć? Może to, co Mimi zdradziła jej na temat jego i Alannah, ale nie potrafiła tego uczynić. Jeszcze by przyznał, że to prawda.

Wstała i wzięła świecę.

– Pójdę zrobić lunch. Zawołam was, gdy będzie gotowy.

Uśmiechnął się do niej.

– Pomóc ci? – spytał.

– Nie pomagaj. Zostań tutaj. Dziś rano już dosyć mi pomogłeś. Postawię

gdzieś tę świecę, chyba w toalecie na dole – powiedziała i podniosła świeczkę wyżej – a potem zajęę się krewetkami.

Uśmiechnęła się do Maxa, weszła do domu i ruszyła w stronę łazienki na dole. Po drodze spojrzała na telefon i pomyślała, że może zadzwoni do Penny i sprawdzi, czy wszystko w porządku. Nigdy nie pamiętała numeru Penny – przez tyle lat mieszkały drzwi w drzwi, że rzadko do siebie dzwoniły. Wbiła 1471 z nadzieją, że Penny zadzwoniła po Fionie, i usłyszała, jak głos automatu mówi „Numer zastrzeżony”.

Normalnie spytałaby Maxa, kto dzwonił. Teraz jednak poczuła, jak podejrzliwość niszczy jej kruche zaufanie i w jego miejsce zostawia bolesną pustkę. I pomyśleć, że zaledwie kilka chwil temu zaczęła wierzyć, iż wszystko będzie w porządku, a jej podejrzenia są nieuzasadnione.

A na domiar złego nie wiedziała, co powinna myśleć o piątkowej nocy. Wypadek. Odkąd usłyszała, gdzie i kiedy do niego doszło, starała się wyprzeć go z umysłu. Nie mogła jednak cały czas tego ignorować. Przecież musiała coś z tym zrobić. Nie mogła tak tego zostawić.

Po cichu weszła na górę i przeszła przez sypialnię do ich łazienki. Zostawiła uchylone drzwi, by w porę zobaczyć Maxa albo któreś z dzieci, i wybrała numer – ten, który znała na pamięć i którego postanowiła już nigdy nie używać.

Rozmówca odebrał niemal natychmiast.

– Ellie, cóż za miła niespodzianka – usłyszała znenawidzony głos.

– Możesz rozmawiać? – spytała.

– Zawsze. Dobrze o tym wiesz. Podobało ci się na zakupach? Mam nadzieję, że znalazłaś swój prezent. Widziałem, jak oglądałaś je w sklepie, doszedłem więc do wniosku, że ci się podobają. – Wiedziała, że się uśmiechał.

– Nigdy więcej tego nie rób. Nigdy. A gdyby zobaczyła cię Leo? Jak ja bym to wytłumaczyła? Proszę, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

– Przecież to tylko róża, chciałem ci pokazać, że o tobie myślę. Że cię obserwuję. Co masz teraz na sobie? Powiedz mi, żebym mógł sobie ciebie wyobrazić. Przebrałaś się po przyjściu z zakupów czy nadal masz czarne dżinsy i czerwoną koszulkę?

– Zamknij się. Proszę, po prostu się zamknij. Nie dzwonię z powodu róży czy z powodu mnie i ciebie. Muszę spytać cię o sobotnią noc. Z pewnością jechałeś do domu boczną drogą. Na pewno. Godzina się zgadza, byłeś zagniewany. Odjechałeś bardzo szybko. Muszę wiedzieć, czy to ty potrafiłeś tę dziewczynę. Muszę to wiedzieć.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Ellie czekała. Gdy wreszcie się odezwał, trudno było zinterpretować ton jego głosu, nie było w nim już jednak tej przekory, którą z jakichś względów uważał za uwodzicielską. Może i kiedyś jej się to podobało. Teraz w jego głosie pobrzmiwała pustka, jakby znajdował się gdzieś

bardzo daleko.

– Naprawdę sądzisz, że zostawiłbym dziecko na poboczu drogi na pewną śmierć? Takie masz o mnie zdanie? Boże! Oczywiście, że to nie ja. Owszem, mogliśmy się minąć, ale przysięgam, że nigdy nie zostawiłbym na drodze nawet kota, nie mówiąc już o dziecku.

Wiedziała, że mówił prawdę. Niezależnie od tego, jaki był i jak zachowywał się w stosunku do niej, nie wyobrażała sobie, żeby z zimną krwią zostawił dziecko na poboczu i odjechał z miejsca wypadku. Ale to nie był jedyny problem.

– Przepraszam. Nie powinnam cię o to pytać. Ale powiedz mi, czy mijales jakieś kamery. Nasz sąsiad, Tom, mówi, że w niektórych miejscach w miasteczku są kamery i możliwe, że zarejestrowały numery rejestracyjne samochodu. Mogłeś je mijać?

Usłyszała, jak poirytowany mężczyzna wypuszcza powietrze. Wiedziała, że gdy zobaczył jej imię na wyświetlaczu telefonu, zaczął sobie robić nadzieję.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy pamiętasz, ale myślałem wtedy o czymś zupełnie innym. Próbowałem przemyśleć rozmowę, którą właśnie odbyliśmy. – Słyszała ból w jego głosie. – Wiem, że tamtej nocy kłamałaś. Wiem, co do mnie czujesz. Wiem, co sądzisz o naszym związku.

Boże, jaka ona była głupia. Nie pomagała w rozwiązaniu tej sytuacji.

– Posłuchaj, muszę wiedzieć, co zeznasz, jeśli kamery rzeczywiście cię nagrały. Wtedy policja będzie chciała cię przesłuchać. Ja jechałam objazdem i ścieżkami, więc mojego samochodu nikt nie widział. Ale co z tobą? Co powiesz policjantom, jeśli do ciebie przyjdą?

– To policjanci, więc będę musiał powiedzieć im prawdę. Oboje doskonale wiemy, że w tej chwili powinienem udać się na komisariat i zeznać, że owej nocy przebywałem poza domem. Powinienem wyjaśnić, gdzie byłem, i nie czekać na przesłuchanie. – Nagle jego ton stał się poważny. Wiedziała, że miał rację, ale nie mogła tego znieść.

– Nie, proszę, nie rób tego. Nie pomożesz Abbie, a skoro to nie ty i nic nie widziałeś, nie wyrządzisz żadnej szkody. Jak ja wyjaśnię to Maxowi? Proszę, jeśli zależy ci na mnie tak bardzo, jak mówisz, nic nie rób.

Po chwili odpowiedział jej z zadumą w głosie i Ellie od razu wiedziała, co usłyszy.

– Jeśli powiem o tym policji i cię przesłuchają, to i Max pozna prawdę, czyż nie? Oboje wiemy, że ci nie wybaczy. Tak więc jeśli przyznam, że się z tobą spotykałem, będziesz wolna. Wolna dla mnie. Powiedz mi więc, Ellie, dlaczego miałbym tego nie robić.

I w tej chwili zobaczyła, jak otwierają się drzwi sypialni. Szybko się rozłączyła i zamknęła drzwi do łazienki.

– Ellie? – To był głos Maxa. – Jesteś tam? Wszystko w porządku?

Powiedziałaś, że idziesz szykować lunch, a potem zniknęłaś.

Nabrała powietrza i spróbowała opanować drżenie głosu.

– Zaraz wychodzę. Przepraszam, poczułam, że po tych zakupach muszę się umyć.

Szlag by trafił ten wypadek, pomyślała. Szlag.

Wiedziała, że to coś okropnego i że jej cierpienie to nic w porównaniu z cierpieniem rodziny Abbie, ale jeśli wykona jeden fałszywy krok, zawali się cały jej świat.

Puściła do umywalki zimną wodę, potem dla efektu spuściła wodę w toalecie, a następnie otworzyła szafkę w łazience i schowała w niej telefon. Nie chciała wyjaśniać, po co zabrała go ze sobą do łazienki.

Zajrzała do szafki i zamarła. Przez chwilę wpatrywała się w jej zawartość.

Co było nie tak?

Wydawało jej się, że niczego nie brakuje, ale wszystko zostało trochę przestawiane. Max nigdy nie otwierał tej szafki – wszystkie jego rzeczy znajdowały się na półce. Ona trzymała tutaj pigułki, środek bakteriobójczy i niezbędne, choć mało atrakcyjne kobiece przybory higieniczne.

Pobiegła do sypialni i zaczęła otwierać szafki na chybił trafił.

Wiedziała już jednak, co znajdzie.

\*\*\*

Ponieważ dzieci radośnie bawiły się teraz w kuchni, Leo postanowiła szybko skoczyć na górę po laptopa i zaktualizować swój blog. Max udał się na poszukiwania Ellie, a ona nie wiedziała, czy może zostawić bliźniaki same, czy nie, miała jednak nadzieję, że przez dwie minuty nic im się nie stanie. Odłączyła laptopa od zasilania i zeszła na dół.

Cholera, zakląła w duchu. Musiała zamknąć klapę przez przypadek, gdy brała komputer. Zawsze zostawiała ją uchyloną na milimetr, żeby ekran się wyłączył, ale żeby laptop się nie zamknął. Kilka tygodni temu się zepsuła i od tej pory Leo nie udało się jeszcze oddać laptopa do naprawy. Teraz będzie musiała w nim grzebać i znaleźć jakiś spinacz do papieru albo coś, żeby go otworzyć. Tak to jest, jak człowiek ciągle się śpieszy.

Wróciła do kuchni i zaczęła przeszukiwać szufladę z przyborami, aż wreszcie znalazła stary korkociąg. Powinna sobie poradzić. Zaczęła nim grzebać, aż wreszcie udało jej się podnieść klapę i laptop odżył. Przysięgła sobie, że odda go do naprawy, i postanowiła zapisać kilka najważniejszych punktów do następnego wpisu. Dzisiejsze rozmowy z Ellie dały jej do myślenia o tym, jak łatwo dwoje bliskich sobie ludzi może zacząć poruszać się w przeciwnych kierunkach, być może w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy.

Otworzyła katalog z dokumentami i zamarła. Od rana nie używała komputera, a mimo to ktoś oglądał trzy pliki. Poznała to po dacie zapisu. Dwa z ich to tylko wpisy na blog – dzięki Bogu pliki klientów były zabezpieczone hasłem – ale trzecim otwartym plikiem był ten dotyczący ojca.

Gdy Max wrócił do kuchni, spojrzała na niego.

– Ellie zejdzie za chwilę na dół i zacznie robić lunch. Masz ochotę na kieliszek wina? Wezmę się do robienia sałatki, żeby Ellie mogła zająć się tylko krewetkami.

– Podziękuję za wino. Wystarczy woda. – Przerwała. – Max, czy z jakiegoś powodu korzystałeś dzisiaj rano z mojego laptopa? To oczywiście żaden problem, tak tylko się zastanawiam.

Wyjął z lodówki butelkę wody gazowanej.

– Po co miałbym to robić, skoro mamy w gabinecie wypasionego dwudziestosiedmioletniego iMaca? Dlaczego pytasz? Masz tam jakieś ciekawe tajemnice? – Uniósł sugestywnie brwi i odwrócił się do blatu, szykując sałatkę.

Leo postanowiła się nie odzywać. Może to Ellie, chociaż nie wiedziała, kiedy siostra miałaby to zrobić.

Max podszedł do lodówki i zaczął wyjmować sałatę i pomidory, a do kuchni zeszła Ellie, która wyglądała na jeszcze bardziej zmęczoną niż wcześniej.

– Max, wyszedłeś z domu z bliźniakami na całe rano? – spytała.

– Matko jedyna, urządacie mi dzisiaj jakiś quiz czy co? – odparł Max, zaśmiał się i pokręcił głową. – Co was napadło? Tak, zabrałem dzieci na huśtawki. Nie było nas jakieś czterdzieści pięć minut. Dlaczego pytasz?

– I zamknąłeś drzwi, tak porządnie?

Max wreszcie sobie uświadomił, że Ellie była naprawdę zdenerwowana.

– Oczywiście. To nie jest nasz stary dom, prawda? Tam nie było nic do zabrania, teraz jednak naprawdę uważam. Dlaczego pytasz?

– Bo gdy dom stał pusty, ktoś się do niego włamał.

## **JEDEN KROK: BLOG LEO HARRIS**

### *Gra pozorów*

Definicja „pozoru”: absurdalne wrażenie stworzone celowo, by ktoś odbierał nas jako miłych i godnych szacunku.

Definicja „absurdu”: coś bardzo nierozsądnego, nielogicznego, głupiego lub niestosownego.

Jak bardzo udajesz kogoś, kim nie jesteś? Czy stwarzasz własny pozór i czy pomyślałaś o tym, jak głupie i niestosowne są twoje działania?

W życiu zawodowym, a być może i w gronie przyjaciół, możemy zaobserwować fałsz: ludzie udają szczęśliwych, gdy są bardzo smutni, albo udają, że kogoś lubią, gdy czują do niego wyłącznie pogardę. Być może celem takiego zachowania jest chronienie samego siebie i chęć ukrycia przed ludźmi naszego bólu.



Jednakże w związku pozory naprawdę są nierozsądne i nielogiczne. Przyznaj się do bycia tym, kim naprawdę jesteś. Nigdy nie baw się w śmiertelną grę pozorów.

*Im bardziej charakter człowieka jest jego własnym, tym bardziej do niego pasuje.* – Cynceron

Jeden ruch ręką i ekran się wyłączył. Ta głupia suka Leo. Co ona wiedziała o pozorach?

Łatwo było skasować jej słowa, ale o wiele trudniej wymazać wywołaną przez nią wściekłość. No cóż, w niektórych związkach muszą istnieć tajemnice. Niektóre rzeczy są zbyt trudne do wyjaśnienia, niektórych inni ludzie nie będą w stanie zrozumieć. Czasami więc trzeba odegrać swoją rolę – udawać kogoś, kim się nie jest. Czy ona nie potrafi tego zrozumieć?

Wystarczy spojrzeć, co się dzieje, gdy ktoś mówi prawdę, gdy ukazuje swą prawdziwą twarz. Zostaje zraniony. Szczerłość bardzo rzadko okazuje się skuteczna. Kłamstwa są bezpieczniejsze.

Może byłoby lepiej, gdyby Abbie nigdy nie poznała prawdy. Nigdy by się jej nie domyśliła.

*Dane mi było dotknąć jej tylko raz. Tylko raz pogłaskać ją po włosach, spróbować ją pocałować. Potrzymać za rękę i powiedzieć, czego pragnę. Że możemy być ze sobą blisko – wystarczyłoby, żeby dochowała naszej tajemnicy, wtedy zostałaby wypuszczona. Ale ona krzyczała i płakała, jakby zobaczyła we mnie potwora. Odrzuciła mnie, jakby moja osoba nie miała dla niej żadnego znaczenia. Żadnego! Po wszystkich tych staraniach, żeby wreszcie znaleźć się blisko niej. A przecież wiadomo było, jak można ją powstrzymać. Co przestraszyło ją do tego stopnia, że siedziałaby cicho.*

*Ale ona uciekła.*

*A potem ten wypadek.*

*To nie moja wina, wyglądała na martwą. Nie powinna była mnie odrzucać. Nie powinna uciekać.*

Nie należało myśleć o tym, co mogło się wydarzyć. Trzeba było załatwić wiele spraw. Usunąć dowody na to, że Abbie była w tym domu. Buty i telefon – co można z nimi zrobić?

Śliczne jasnyniebieskie baletki zostały wyjęte z torby z supermarketu leżącej pod stertą gazet czekających na recykling. W jednej z nich znajdował się jaskraworóżowy telefon komórkowy. Karta SIM została schowana w doniczce pełnej ziemi, stojącej w ogrodzie z tyłu domu. Nikt nie będzie tam szukać. Reszta jednak wymagała większego wysiłku.

*Jutro będą zabierać śmieci. Wszystkie przedmioty trafią na wysypisko. Ale nie z naszego kosza. Wielu mieszkańców wystawia kosze już poprzedniego wieczoru, tak więc późny spacer po drugiej części miasteczka powinien rozwiązać problem. Może dobrze byłoby najpierw rozbić telefon na kawałki.*

Czyli jeden problem rozwiązany. Drugi był o wiele poważniejszy.

*Kierowca spojrzał mi prosto w twarz. Nigdy nie zapomnę jego widoku, był blady jak trup, czarne oczy gorączkowo rozglądały się wokół, by sprawdzić, czy ktokolwiek widział wypadek. I wtedy zobaczył mnie. Może teraz będziemy kryć się wzajemnie, ale jak długo damy radę?*

*Abbie nic nikomu nie powie.*

*Ale kierowca wie, kim jestem, i nie może ujawnić mojej tożsamości.*

Należało ułożyć plan – jedna osoba z pewnością okaże się pomocna. Nie spodoba jej się to, ale nie będzie mieć wyboru.

## DZIEŃ CZWARTY: PONIEDZIAŁEK

Ku rozczarowaniu Leo po tym krótkim niedzielnym wydarzeniu atmosfera się nie poprawiła. Im bardziej Ellie upierała się, że ktoś wszedł do ich domu, tym bardziej Max zapewniał, że tylko jej się wydaje. Nie tylko sądziła, że ktoś grzebał w szafce w łazience – była też pewna, że ktoś przeglądał zawartość jej szaf. Max żartował, że intruz pewnie szukał jej majtek, ale Ellie się wściekła, że bagatelizował sprawę.

Problem polegał na tym, że Leo była pewna, iż ktoś przeglądał jej komputer. Ale nic nie zostało ukradzione, a skoro ktoś tak bardzo interesował się jej laptopem, to mógł go ukraść, prawda? Gdyby Max zostawił otwarte drzwi przez pomyłkę i gdyby do środka weszły jakieś dzieciaki – bo przecież nic nie zniknęło – to z pewnością nie działałyby w takim pośpiechu. Lepiej więc nie dolewać oliwy do ognia.

Teraz był już nowy dzień i Leo doszła do wniosku, że pora stawić czoło kolejnej traumie z dzieciństwa, chociaż okropnie się tego bała. Miała zamiar pójść na spacer do miasteczka w nadziei, że uda jej się zastąpić stare, nadal prześladowające ją wspomnienia nowymi – tak jak to się stało w przypadku Willow Farm.

W piątek wieczorem przejechała obok sklepów po raz pierwszy od wielu lat. Wcześniej Ellie i Max mieszkali po drugiej stronie miasteczka i łatwo było dojechać do ich domu boczną drogą; by jednak dojechać do Willow Farm, nie można było ignorować Little Melham, musiała więc sobie z tym poradzić.

Zatrzymała się przed miejscem, w którym kiedyś znajdował się sklep ze

słodyczami, i popatrzyła na starą fasadę. Z półokrągłym oknem wykuszowym zrobionym ze stu małych szybek – kiedyś je policzyła – sklep ten zawsze wyglądał jak z bajki. Na zewnątrz niewiele się zmieniło, Leo zobaczyła jednak, że teraz był tutaj kiosk. W obecnych czasach sklep z samymi słodyczami nie utrzymałby się w miasteczku takim jak to, zwłaszcza że rodzice dbający o zdrową dietę swoich dzieci z pewnością nie pozwalali, by ich pociechy jadały cukier w jakiegokolwiek postaci.

*No dobrze, Leo, wchodź.*

Nie dała sobie czasu do namysłu, pchnęła drzwi i weszła do środka. Z tym sklepem wiązały się jej najgorsze wspomnienia, więc był najlepszym miejscem do rozpoczęcia rozprawiania się z nimi. Jeśli chodzi o resztę sklepów, to była w nich tylko klientką podczas zakupów spożywczych, które robiła trzy razy w tygodniu. Był to jeden z jej obowiązków – najcięższy. Ale miał też jedną zaletę – nie przebywała wtedy w domu. Jeśli nie dała rady udźwignąć wszystkich zakupów, musiała obrócić kilka razy. Miała najlepiej rozwinięte mięśnie ramion wśród wszystkich jedenastoletek, ale gdy tylko Ellie proponowała pomoc – a często to robiła – odrzucała jej propozycję. Ellie musiała ćwiczyć grę na pianinie albo odrabiać lekcje. Leo natomiast mogła odrabiać lekcje dopiero po zmroku, gdy wszyscy leżeli już w łóżkach. Siadała wtedy na podłodze swojego pokoju i osłaniała lampę kawałkiem materiału, na wypadek gdyby ktoś przechodził korytarzem.

Ale to w sklepie ze słodyczami przeżyła najbardziej poniżające doświadczenie. Pewnego dnia właśnie wróciła do domu z drugą turą zakupów. Musiała kupić ziemniaki, cebulę, marchew i inne warzywa. A potem poszła po mięso i chleb. Myślała, że to już koniec, ale później została wysłana jeszcze raz po aspirynę, którą bez problemu mogła kupić podczas jednego z dwóch poprzednich kursów.

I to wtedy uczyniła coś bardzo głupiego.

Przez większość dni, gdy szła przez miasteczko, dzieciaki ze szkoły siedziały w pobliżu kościoła albo przystanku autobusowego. Z reguły z niej drwiły i ją przedrzeźniały, bo nie należała do ich bandy, jednak tego dnia było inaczej. Gdy wyszła z apteki, pod ścianą kościoła siedziało ich około ośmiorga. Nagle się do niej odezwały. Już sam fakt, że ją zauważyły, był bardzo zaskakujący, kiedy więc zawołano ją po imieniu, podeszła do nich. Powinna była wiedzieć, że dzieciaki wołały ją nie po to, by z nią pogawędzić, tylko coś od niej chciały.

– Ej... ty... Leonora! – krzyknął jeden z chłopaków. Gdy ktoś nazywał ją pełnym imieniem, zawsze wywoływał salwy śmiechu, bo dzieciakom zdawało się, że to imię z wyższych sfer. Gdyby tylko wiedzieli... Znała tego chłopaka – nazywał się Neil jakoś tam. Był rok starszy i jej się podobał. Nie wiedziała dlaczego, bo miał przyklepane tłuste włosy i wielkiego pryszczaka na czole, ale to

był pierwszy raz, gdy ktokolwiek zwrócił na nią uwagę.

Kiedy się zbliżyła, zobaczyła, że kilka dziewczyn zaczęło chichotać i coś do siebie szeptać, ale chłopcy najwyraźniej mieli ochotę z nią porozmawiać.

– Wszystko w porządku? – spytał Neil. Kiwnęła głową, bo nie nabrała jeszcze na tyle pewności siebie, by się odezwać.

– Le-o-no-ro, posłuchaj. – Podkreślił każdą sylabę i odwrócił się do swych kolegów z chytrym uśmiechem. – Chcemy, żebyś coś dla nas zrobiła. Te babsko w sklepie ze słodyczami zabroniło nam wstępu, więc może mogłabyś przynieść nam czekoladki, he? – Jego sposób mówienia bardzo jej się podobał, ale sama nigdy nie odważyłaby się tak mówić. W domu dostałaby po łbie, poza tym pewnie i tak brzmiałaby absurdalnie.

– Dobrze – odpowiedziała. – Nie ma sprawy. Dajcie pieniądze.

Wybuchli śmiechem, tak jakby powiedziała coś zabawnego. Albo głupiego.

– Ech, Noro! Czy mogę nazywać cię Norą? Nie zapłacisz za nie, głupolu. Masz je buchnąć. Wystarczy kilka Curly Wurly i Toffee Crisp.

Zawahała się. Chciała zostać zaakceptowana, ale jeszcze nigdy niczego nie ukradła i teraz też nie chciała tego robić. Ale jeśli odmówi, będą szydzić z niej jeszcze bardziej i po szkole błyskawicznie rozniosą się plotki, że Leonora Harris jest tchórzem, który nawet nie potrafi zwędzić kilku czekoladek.

Gdyby miała własne pieniądze, kupiłaby te czekoladki i skłamała, że je ukradła, ale nie dostawała kieszonkowego. Po kupnie aspiryny została reszta, która wystarczyłaby na jedną czekoladkę – wtedy jednak musiałaby powiedzieć, że zgubiła resztę, i ponieść karę. Może mogłaby zapłacić za Toffee Crisp i jednocześnie ukraść kilka Curly Wurly. Jeśli potem inne dzieciaki miałyby wreszcie ją zaakceptować, może powinna to zrobić.

Wiedziała, że obserwują, jak idzie do sklepu. Starła się wyglądać na pewną siebie. Przełknęła głośno ślinę i otworzyła drzwi. Pani Talbot stała za ladą i obsługiwała jakieś dzieci i ich matkę. Bez pośpiechu wybierały czekoladki z pudełka. Reszta czekoladek leżała na półkach z boku sklepu, cukierki znajdowały się w wielkich słoikach, które trzeba było zanieść do stojącej za ladą wagi.

Pani Talbot była dużą kobietą – wszyscy żartowali, że to dlatego, że obzerała się własnymi słodyczami. Zawsze miała na sobie jakiś fartuch z krzykliwym wzorem, a przez zmarszczki na twarzy wyglądała, jakby była wiecznie poirytowana. Na razie jednak pani Talbot była miła i uprzejma dla matki i jej grzecznych dzieci.

Leo, zarumieniona ze strachu, zerknęła szybko przez ramię i błyskawicznie schowała do torby dwie tabliczki czekolady. Wzięła Toffee Crisp i ruszyła w stronę lady. Ze strachu zaczęły jej się pocić dłonie. Jeśli tak czują się złodzieje, to ona nie rozumiała, jak ktokolwiek mógł chcieć coś kraść.

Pani Talbot nie odezwała się ani słowem i dokończyła obsługiwać rodzinę.

Leo odczuła ulgę. Najwyraźniej właścicielka nic nie zauważyła. Pani Talbot odprowadziła swych klientów do drzwi, otworzyła je przed nimi i uśmiechnęła się na do widzenia, życząc im miłego dnia. Potem jednak przerażenie Leo powróciło ze zdwojoną siłą, ponieważ właścicielka zamknęła drzwi. Na zamek.

Bez słowa podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. Wybrała trzy cyfry, Leo była przekonana, że zadzwoniła na policję. Ale się myliła. Pani Talbot dzwoniła do biura numerów, żeby poprosić o numer telefonu do domu Leo. Bądź co bądź to było małe miasteczko i wszyscy wiedzieli, gdzie mieszkała i skąd pochodziła. Nagle zapragnęła, by pani Talbot dzwoniła na policję.

Po krótkim czasie przyjechała macocha. A później wydarzyło się coś nie do opisanego. Trzeba przyznać, że nawet pani Talbot wyglądała na zaszokowaną, gdy macocha z całej siły uderzyła Leo w twarz – dziewczynka wiedziała jednak, że to nic w porównaniu z tym, co ją czeka w domu. A potem, żeby wstyd i hańba były jeszcze większe, macocha złapała ją za włosy, skręciła je, by mieć lepszy chwyt, i wywlokła ją ze sklepu, przeciągnęła obok rechoczących dzieciaków siedzących pod ścianą kościoła, i zabrała do domu. Leo już nigdy nie postawiła nogi w tym sklepie. Aż do tego dnia.

Teraz tutaj była. Za ladą stała sympatycznie wyglądająca, na oko sześćdziesięcioletnia kobieta. Była ubrana w różową koszulkę z krótkimi rękawami i miała misternie wykonany naszyjnik na szyi, do tego sympatycznie się uśmiechała. Leo zdumiała się, gdy na jej widok sprzedawczyni się rozpromieniła.

– Leo Harris, a niech mnie – powiedziała do zaskoczonej Leo. – Dziewczyno, jak to dobrze cię widzieć. Wszędzie bym cię rozpoznała. Przyjechałaś z wizytą do Ellie, prawda? Założę się, że te bliźniaki doprowadzają cię do szafu.

Leo na chwilę brakło słów.

– Och, kochana, nie przejmuj się tak. To ja – Doreen Talbot. Wiem, że trochę się zmieniłam, byłam chora, ale teraz już wszystko jest w porządku. Czuję się dwadzieścia lat młodziej, poza tym długi czas czekałam, żeby cię przeprosić.

Leo wreszcie się odezwała.

– Pani Talbot, co mogę powiedzieć. Nie miałam pojęcia, że nadal pani tutaj pracuje, nie wiem jednak, dlaczego chce mnie pani przeproszać. Przecież to ja ukradłam pani słodycze. Okropnie się tego wstydzę. Mogłabym powiedzieć, że uległam presji grupy, ale powinnam być na tyle silna, by jej się oprzeć.

Pani Talbot oparła się na blacie.

– Leo, posłuchaj, wszyscy wiemy, co przeżywałaś w domu tej hetery. Jednak nic nie przygotowało mnie na to, w jaki sposób cię potraktowała. Gdyby to wydarzyło się teraz, zadzwoniłabym do opieki społecznej. Przepraszam, kochanie. Gdybym wiedziała to, co wiem teraz, i gdybym nie czuła się wtedy tak kiepsko, załatwiłabym tę sprawę zupełnie inaczej.

Leo nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Ale pani Talbot jeszcze nie

skończyła.

– Wszyscy wiemy – powtórzyła. – Nie tylko o tobie i o tym, jak się tutaj znalazłaś, lecz i o tym, co się później wydarzyło. To małe miasteczko. Ludzie plotkują. Twoja macocha była złą kobietą, nie ma co do tego wątpliwości. Ale też musiała dużo znieść.

Leo nie do końca zdawała sobie sprawę, do czego zmierza pani Talbot, ale nagle zrobiło jej się wszystko jedno. Czuła się, jakby wygrała ostatnią bitwę, i chciała podziękować pani Talbot i wyjść, gdy dostrzegła miejscową gazetę z artykułem o potrąceniu Abbie na pierwszej stronie. Pani Talbot podążyła za jej wzrokiem i wskazała zdjęcie radośnie wyglądającej Abbie.

– A teraz mamy tutaj kolejną biedną dziewczynę. Powiedziano mi, że to samotna dusza. Nie miała zbyt wielu przyjaciół. Tak jak ty w jej wieku.

Leo nie wiedziała, jak ma na to zareagować, podziękowała więc pani Talbot za wyrozumiałość i uściśniła jej dłoń.

Radość, jaką odczuwała z uniewinnienia, zastąpił smutek wywołany sytuacją Abbie Campbell. Wyglądało na to, że ta dziewczyna również była samotna, a Leo doskonale wiedziała, jakie to jest trudne. Gdy zamykała drzwi sklepu, kłębiły się w niej sprzeczne emocje.

– Cześć! Jaka miła niespodzianka. – Najpierw usłyszała głos, a dopiero potem zobaczyła, kto ją wita. Zamrugła, żeby wrócić do rzeczywistości.

– Cześć, Tom. Jak to dobrze cię widzieć. – Stłumiła zmieszanie i spróbowała się uśmiechnąć. – Przykro mi, że wczoraj się minęliśmy, miło byłoby poznać Lucy.

– Przyjechałem, żeby podziękować Maxowi i Ellie, pomyślałem jednak, że jeśli nie masz nic szczególnego do roboty, może moglibyśmy wyskoczyć na lunch. Bo ja mam w tej chwili wolne – rzekł Tom i uśmiechnął się zawstydzony.

Wskazał znajdującą się obok winiarnię.

– Na lunch jeszcze za wcześnie, ale może miałabyś ochotę na kawę?

\*\*\*

Tom naprawdę cieszył się ze spotkania Leo. Lucy wyjechała poprzedniego dnia i w domu zapanowała pustka, wybrał się więc na spacer do miasteczka. Następnego dnia miał zamiar zacząć obdzwaniać różne miejsca, ponieważ przed znalezieniem właściwej pracy mógł jedynie proponować, że poprowadzi szkolenia, a jeśli i to mu się nie uda, to planował sprawdzić, czy jego pomoc nie przyda się w jakiejś organizacji charytatywnej. Chciał pracować z ludźmi. Szybko do niego dotarło, że samotność jest nie dla niego.

Podobał mu się codzienny strój Leo, idealny w ten letni angielski dzień. Miał wrażenie, że ubierała się tylko na czarno z niewielką domieszką bieli, ale gdy dodała do tego czerwoną pomadkę i okulary przeciwsłoneczne, nagle wyróżniała

się z tłumy. Czarna bawełniana spódniczka sięgała kolan, odsłaniając idealne, opalone nogi, do tego włożyła krótki, luźny biało-czarny top.

W dżinsach i koszulce czuł się trochę niechlujnie. Rano nie chciało mu się nawet ogolić. Musiał się ogarnąć, inaczej ani się obejrzy, a stanie się flejtuchem. Jednakże Leo nie wyglądała, jakby zrobiło to na niej jakieś wrażenie, gdy zajmowali stolik tuż przy szeroko otwartych drzwiach. Słońce paliło zbyt mocno, by usiąść na zewnątrz, co stanowiło miłą odmianę po nieustannym deszczu, który lał tego lata.

Zamówili kawę, a potem Tom powiedział:

– Gdy cię zobaczyłem, byłaś myślami daleko stąd. Wszystko w porządku?

– Pozbywałam się demonów przeszłości, i tyle. – Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Demonów? W Little Melham? Chyba żartujesz.

– Chciałabym. Ale nie mówmy o mnie. Jak tam wczorajszy dzień z Lucy? Spodobał jej się dom, który wyremontowałaś?

– Tak, chociaż jej matka wygłosiła kilka zjadliwych uwag. Ale tego właśnie się spodziewałem. Ona wybrała życie w czymś, co moim zdaniem jest nowoczesnym i pozbawionym wdzięku pudłem, podejrzewałem więc, że mój wybór jej się nie spodoba.

Leo nie odpowiedziała, tylko przekrzywiła głowę i na niego patrzyła, jakby czekając na więcej.

– Jesteśmy jakiś czas po rozwodzie. Każde z nas poszło swoją drogą, ale tolerujemy się dla dobra Lucy.

Tom nie chciał rozmawiać o rozpadzie swojego małżeństwa. Męska duma nie pozwalała mu przyznać, że żona zostawiła go dla innego, z drugiej jednak strony nie chciał, by wszyscy myśleli, że to on był zdradzieckim draniem. Lepiej więc było nic nie mówić i pozwolić, by każdy wyciągnął własne wnioski.

– Szkoda, że nie poznałaś Lucy. Rozumiem, że ty i Ellie pojechałyście na zakupy.

– Tak. Ellie chciała wyjść z domu. To była ucieczka przed tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Przyjęcie wypadło bardzo dziwnie. Wszyscy zachowywali się jak obłąkani. A ty jak sądzisz? – spytała.

– Mnie się podobało. Ale nie wiem, co jest u nich normalne, a co nie, bo dopiero wtedy wszystkich poznałem.

Leo uniosła brwi.

– Tom, jesteś bardzo miły. I zachowujesz się dyplomatycznie. Ale musiałeś zauważyć skazy pod tą gładką powierzchnią. No dalej, mnie możesz to powiedzieć. To nie są moi przyjaciele, chociaż większość z nich znam od wielu lat.

– Widziałem jedną czy dwie oznaki stresu, ale bywałem już na kolacjach, na których wybuchały prawdziwe kłótnie albo ludzie płakali przy stole, więc



w porównaniu z tym tutaj było bardzo spokojnie.

Tom nie lubił wyolbrzymiać. Praca policjanta miała mnóstwo zalet i ją uwielbiał, ale doskonale rozumiał, że żona policjanta nie miała prostego życia. A gdy w jednym miejscu zbierało się dużo gliniarzy i ich żon, niemal zawsze jedna z par była ze sobą skłócona i zmierzała do końca małżeństwa.

– Leo, opowiedz mi o sobie – poprosił. – To bardzo miłe z twojej strony, że zaproponowałaś swoje darmowe usługi wszystkim kobietom przy stole. Myślisz, że skorzystają?

Oparł przedramiona na stole i pochylił się do przodu, żeby okazać, że jego zainteresowanie było prawdziwe. Bawił go fakt, że oboje prawdopodobnie spędzali życie na nakłanianiu innych do przyznania się do prawdy, ale mieli zupełnie inne cele.

Leo nagle bardzo zainteresowała się pianką swego szybko stygnącego cappuccino i zaczęła delikatnie mieszać ją łyżeczką.

– Wydaje mi się, że często mam do czynienia z ukrytymi problemami i że mogę pomóc. Nie wiem, czy któraś z nich zechce ze mną rozmawiać. Podejrzewam, że nie. Penny zgłosiła gotowość, ale Gary wyraźnie się wściekł.

Tom nie mógł zapomnieć, jak zdenerwowana była Penny, gdy przyjechał w sobotę, i jak przez cały wieczór siedziała cicho. Gary natomiast sprawiał wrażenie radosnego faceta, ale cechowała go tania brawura, jakiej Tom nie lubił u mężczyzn.

– Widzę, że dobrze rozumiesz innych ludzi, a w twojej pracy to musi być ogromna zaleta. W mojej jest. – Uśmiechnął się i dał znać kelnerce, żeby przyniosła kolejne dwie kawy. – Opowiedz mi więcej o tych demonach. Miejscowy kiosk wydaje się dla nich dziwnym miejscem.

Przez chwilę wyglądała na zdenerwowaną i Tom zaczął się zastanawiać, czy nie posunął się za daleko. Nie chciał naciskać i pomyślał, że może powinien zmienić temat. Zapadła niewygodna cisza.

– Tom, posłuchaj. Nie możesz stosować sztuczki „nic nie mów, ona jest kobietą, będzie odczuwać potrzebę wypełnienia pustki”. Wykorzystuję ją podczas sesji, więc doskonale wiem, do czego zmierzasz.

Nagle zrobiło mu się wstyd. Tak naprawdę to szukał bezpiecznego tematu do rozmowy, ale Leo nie musiała o tym wiedzieć.

– Przepraszam. To nie było celowe. Sądząc po tym uśmiechu, wnioskuję, że twoje demony były niegroźne, poza tym to nie moja sprawa.

Popatrzyła na niego, jakby go oceniała.

– Masz rację. To zupełnie nie twoja sprawa, jednak i tak ci powiem. – Usiadła prosto i spojrzała mu w oczy. – Ale ponieważ jest już po południu, będzie cię to kosztować lunch i butelkę zimnego białego wina.

\*\*\*

Poczekala, az wino zostanie rozlane do kieliszkow, i napila sie.

– No dobrze, podam ci krótszą wersję. Robię to dlatego, że wie o tym połowa miasteczka i wolałabym, żebyś usłyszał prawdę ode mnie niż jakieś plotki i przekręcone wersje z licznymi intrygującymi acz wydumanymi szczegółami.

Przechylił się, stuknął się z nią kieliszkiem i uśmiechnął zachęcająco. Nabrała powietrza.

– Gdy miałam dziesięć lat, zmarła moja mama. Miała padaczkę, umarła podczas kąpieli w wannie. Znalazłam ją, kiedy wróciłam do domu ze szkoły.

Zobaczyła konsternację na jego twarzy i uświadomiła sobie, że prawdopodobnie już pożałował, że zachęcił ją do wyznań. W myślach zgrzytnęła zębami i zmusiła się do dalszego mówienia.

– Mieszkaliśmy w Shrewsbury – ja, mama i tata. Mój tata teoretycznie miał pracę, w której dużo wyjeżdżał. Każdego tygodnia spędzał poza domem trzy do czterech nocy. Miał wysokie stanowisko w jednej z firm produkujących ceramikę w Stoke on Trent. Powiedział mamie, że zajmuje się sprzedażą, dlatego ciągle jeździ w delegacje. Ale to była nieprawda. Owszem, był dyrektorem, ale jego wyjazdy nie miały nic wspólnego ze sprzedażą. Tak naprawdę był dyrektorem finansowym i w ogóle nie musiał wyjeżdżać.

Napiła się wina. Kelnerka podeszła i podała im karty, ale Tom pokręcił głową i kobieta zostawiła ich samych.

Leo przerwała i spróbowała uspokoić swój głos.

– Gdy znalazłam mamę, policja musiała odnaleźć tatę i kazać mu wrócić do domu. Założyłam, że od tej pory będziemy mieszkać w naszym domu tylko we dwoje, ale on na mnie spojrzał, poszedł na górę i zaczął pakować moje rzeczy. – Pokręciła głową, bo wspomnienie wciąż było żywe. Siedziała cicho na dole, a tata otwierał na górze wszystkie szafki. Żadne z nich nie próbowało pocieszyć tego drugiego. Była zbyt zrozpaczona, by próbować zrozumieć, co się dzieje. Ojciec wsadził ją do samochodu i to właśnie wtedy zaczęła płakać. Miała wrażenie, że porzuca mamę, i wydawało jej się to nie w porządku.

– Tata próbował ze mną rozmawiać, ale go nie słuchałam. – Uśmiechnęła się do Toma. – Moja mama była cudowna. Wesoła, zawsze świetnie się bawiłyśmy.

Leo pamiętała, że po śmierci mamy odniosła wrażenie, że rozpadła się na tysiące malutkich kawałków. Nie miała jednak zamiaru opowiadać o tym Tomowi. Lepiej było trzymać się faktów.

– Nie chciałam słuchać ojca. Wydaje mi się, że wyczuwałam, że wcale nie będę chciała tego słyszeć, poza tym nie rozumiałam, dlaczego mnie zabiera. Przywiózł mnie tutaj. Do Little Melham, do Willow Farm.

Przełknęła głośno ślinę, ponieważ nagle wszystkie wspomnienia wróciły,

wydostały się z czarnej dziury, w której chowały się przez tyle lat. Jechali krótko, w trakcie podróży ojciec przestał z nią rozmawiać. Gdy wreszcie wjechali na podjazd, zmusił ją, by na niego spojrzała.

„L, posłuchaj – rzekł. Zawsze skracał jej imię z Leonory do L. – To będzie dla ciebie zaskoczenie, ale muszę ci wyjaśnić, że mam drugą żonę. Mieszka tutaj. Nie wie o tobie, ale na pewno się dogadacie”.

Leo nic z tego nie zrozumiała. Jaka druga żona, o czym on mówił? I do kogo należał ten dom? Niewielka część jej umysłu odczuła zaskoczenie, ale reszta była zbyt pogrążona w rozpacz, żeby to pojmować. Tata wszedł do domu. To, co jej powiedział, zupełnie do niej nie docierało. Jedyne, co wciąż widziała, to ciało mamy.

Oparła głowę o szybę, szloch zamienił się w czkawkę, wytarła oczy rękawem bluzy.

– Kazał mi poczekać w samochodzie, a sam wszedł do domu, żeby porozmawiać ze swoją żoną. Bóg jeden wie, co jej powiedział i jakie podał wymówki. Nadal siedziałam w samochodzie i nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje, gdy z domu dobiegł przesywający wrzask, pełen wściekłości i cierpienia, tak jakby wchodził przez czyjeś stopy i odbijał się echem po całym ciele. Wkrótce zorientowałam się, że była to reakcja macochy na to, że ojciec miał dziesięcioletnie dziecko, o którym ona nie miała pojęcia. I na to, że jej mąż był bigamistą.

Tom oparł brodę na pięści i patrzył na Leo ze smutkiem.

– Leo, przepraszam, że o to spytałem. Nie miałem prawa naciskać, żebyś mi o tym wszystkim opowiedziała.

Tylko mi nie współczuj, pomyślała Leo. Bo wtedy być może nie uda mi się dokończyć tej opowieści, a to byłoby chyba gorsze niż milczenie.

– Jeśli ja bym ci o tym nie powiedziała, ktoś inny z pewnością by to uczynił. Do tej pory już pewnie się zorientowałeś, jak to wygląda w naszym miasteczku. – Ponownie zgrzytnęła zębami w myślach i zaczęła mówić dalej. – Gdy wreszcie weszłam do domu, zobaczyłam dziewczynę stojącą obok swojej matki i wyglądającą na tak oszołomioną jak ja, ale to nic w porównaniu z tym, jak popatrzyła na mnie macocha. Była to czysta nienawiść, jakbym to ja była temu wszystkiemu winna. Od tej pory traktowała mnie jak woła roboczego i bez skrupulów mną poniewierała. Ale to nie wszystko. Ojciec zupełnie się tym nie interesował. Wydaje mi się, że kochał moją mamę, ale utknął z matką Ellie – Starą Wiedźmą, jak nazwał ją Max. Ojciec był żaloszny. Nie zrobił nic, by mnie chronić – po prostu mnie tam przywiózł i zaczął wieść własne życie. Od tego czasu prawie z nim nie rozmawiałam. Cały czas pojawiał się i znikał. Nigdy nie wiedziałyśmy, gdzie jest ani kiedy wróci, nigdy nam o tym nie mówił. Wyjechałam z domu, gdy tylko nabrałam pewności, że dam radę sama się utrzymać.

– A co z Ellie? – spytał.

– Ellie była dla mnie miła. Próbowwała mnie pocieszać i opiekować się mną w szkole. Ale ja zamknęłam się w sobie i przez większość czasu nie chciałam mieć z nią do czynienia. Pragnęła zadowolić naszego ojca, a jemu podobało się zainteresowanie z jej strony, ale z tego, co widziałam, zupełnie nie starał się wynagrodzić jej tych wysiłków.

Tom powoli pokręcił głową i ścisnął dłoń Leo, która poczuła potrzebę natychmiastowego zabrania ręki. Odczekała chwilę, a potem zabrała ją i złapała nóżkę kieliszka.

– Najgorsze były imiona. Ellie dostała przy chrzcie imię Eleanor, a gdy ja się pojawiłam, ojciec nawciskał matce kit na temat tego, dlaczego miałabym mieć na imię akurat Leonora, ale chodziło wyłącznie o jego wygodę. Gdyby mógł wołać na nas obie Elle, nigdy by się nie pomylił. Nie mógłby popełnić żadnego błędu. Kiedy jednak ja i Ellie zrozumiłyśmy, dlaczego na obie z nas mówi się Elle, kazałyśmy wszystkim nazywać nas Ellie i Leo. Ale ojciec cały czas mówił do nas Elle – kierowała nim chyba obojętność wobec nas, chociaż Ellie upiera się, że to z miłości – a moja macocha zwracała się do mnie w formie bezosobowej. Ja mówiłam do niej tak samo. Nie udało jej się postawić na swoim. Uważam, że mój ojciec był samolubnym i obojętnym człowiekiem. Bóg wie, gdzie był i co robił, gdy wyjeżdżał z domu, ale zarabiał dużo pieniędzy, a mojej macosze zależało jedynie na zemście.

Leo popatrzyła na przerażoną twarz Toma. Nie musiał mieć wyrzutów sumienia. Powiedziała mu prawdę, nie zdradzając żadnych emocji. Przez chwilę oboje siedzieli cicho, ale Tom cały czas wpatrywał się w jej twarz. Leo wiedziała, że nie potrafił znaleźć słów, i zastanawiała się, czy nie było za wcześnie na taką szczerość.

– Posłuchaj. Doceniam fakt, że mi o tym opowiedziałaś. Musiało to być dla ciebie bardzo trudne. Teraz jednak przynajmniej rozumiem, dlaczego musiałaś walczyć z demonami. Może zamówimy jedzenie i porozmawiamy o czymś innym?

Zawołał kelnerkę, a Leo zastanawiała się, czy powinna powiedzieć mu resztę, opowiedzieć o dziwnych chwilach podczas przyjęcia, których najwyraźniej nie zauważył, o swoich obawach i o wszystkim, co nie zostało powiedziane... zwłaszcza przez Ellie.

Po raz pierwszy w życiu, odkąd Ellie pamiętała, nie miała ochoty iść do pracy, chociaż czekało ją tylko pół zmiany. Od razu zrobiła Abbie standardowe badania, a potem czymś się zajęła, poza tym zmusiła mamę dziewczyny, Kath, by poszła na kawę i coś zjadła. Biedna kobieta wyglądała na zdruzgotaną. Ellie usiadła na krześle przy łóżku Abbie i przez chwilę myślała o własnych wątpliwościach i problemach. Modliła się, by w jej głowie pojawiła się jakaś odpowiedź, jednakże magiczne rozwiązanie tej sytuacji nie istniało.

Wątpliwości co do Maxa przyprawiły ją o ból głowy. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić rozstania. A jeśli on się dowie, co zrobiła, straci go. W każdej chwili wszystko, na czym jej zależało, mogło rozsypać się niczym domek z kart. W piątkową noc ktoś z pewnością widział samochód jej albo tego, z kim się spotkała, a jeśli przyjedzie do niego policja i zacznie go przesłuchiwać, z pewnością nie będzie trzymał języka za zębami. Po co miałby to robić?

No i jeszcze ten telefon. W jakim celu ktoś miałby do nich dzwonić z zastrzeżonego numeru? Co ukrywał Max?

– Przestań się oszukiwać – mruknęła głośno. Chociaż trudno jej było to przyznać, doskonale wiedziała, co ukrywał.

Leo by powiedziała: „Spytaj go. Po prostu go spytaj”. To jednak otworzyłyby drzwi, które pragnęła zamknąć na zawsze. Dopóki Max wierzył, że Ellie nie wiedziała o jego romansie, musiał znaleźć odpowiednie słowa, by jej to powiedzieć – nie sądziła, żeby zdołał to uczynić. Tak więc zostanie z nią. Z nimi. Wszyscy wiedzą, jak trudno jest wybrać właściwy moment, by powiedzieć o tym swojemu partnerowi. Ile małżeństw zostało ze sobą, bo nikt nie miał na tyle jaj,

żeby powiedzieć prawdę? A z czasem niebezpieczeństwo zacznie się zmniejszać, aż wreszcie zostanie po nim jedynie odległe echo. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Nie mogła więc spytać Maxa. Mógłby odpowiedzieć: „Och, Bogu dzięki, już o tym wiesz. Przykro mi, Ellie, ale skoro to nie jest już tajemnica, to wszyscy możemy pójść do przodu”. W ciągu ostatnich kilku tygodni wielokrotnie wyobrażała sobie tę rozmowę.

Na domiar złego żałowała, że w ogóle wspomniała o tym, iż ktoś był u nich w domu. Rzecz jasna wiedziała nie tylko, kto to był, lecz także, w jaki sposób dostał się do środka.

Bydlę.

Jeśli miała rację, to oznaczało, że mógł wejść do nich do domu w każdej chwili, nawet gdy była sama albo kiedy wszyscy spali. Zadrzała. Próby załatwienia tego przez telefon czy wiadomości to jedno, ale jeśli znalazłaby się z nim sam na sam w domu, mogłoby wydarzyć się coś strasznego. Być może lepszy byłby już jakiś zamaskowany włamywacz. Nie mogła powiedzieć Maxowi o swoich podejrzeniach. Nie uwierzyłby jej, a ona nie miałaby jak mu tego wyjaśnić.

Wpatrywała się bezmyślnie w Abbie, a myśli kłębiły się w jej głowie. Kątem oka dostrzegła nieznaczny ruch, skupiła się na młodej twarzy dziewczyny. Nic. Była jednak pewna, że coś zobaczyła. Może to cień rzucany przez płynącą po niebie chmurę albo światło migoczące po drugiej stronie oddziału. Spojrzała na gładką, czystą skórę twarzy dziewczyny po stronie, która nie dotknęła żwirowej drogi. Wyciągnęła rękę i wierzchem dłoni ją pogładziła. Modliła się, by Abbie wyzdrowiała, by to, co zobaczyła, rzeczywiście było drgnięciem. Nagle poczuła, że wszystkie jej problemy są bardzo błahe. Wyobraź sobie, że to twoje dziecko, pomyślała. To jest prawdziwe spustoszenie i szok, a nie zamartwianie się jakimiś tajemniczymi rozmowami telefonicznymi i głupimi błędami.

Ktoś w miasteczku wiedział, co przytrafiło się temu dziecku. Dlaczego była na drodze tak późno i sama? Dlaczego na samym środku pustkowia? I kto mógłby zostawić ją tam, poobijaną, raną i praktycznie już martwą?

Delikatnie odsunęła włosy z twarzy Abbie. Pamiętała, jak w sobotę Kath próbowała jej śpiewać, ale szlochala tak bardzo, że zrezygnowała. Ellie spytała, co to za piosenka, a Kath odparła, że Abbie zawsze kochała Adele i jej tata czasami grał *Someone Like You* na pianinie, a ona śpiewała. Teraz więc Ellie zaczęła cicho nucić tę piosenkę. Nie pamiętała słów, miała jednak nadzieję, że to bez znaczenia.

\*\*\*

Dziesięć minut później poczuła cień nadziei. Jeszcze raz to zobaczyła i tym razem była już pewna.

– Sam – powiedziała do lekarza, który akurat podszedł do łóżka Abbie. – Może to nic, wydaje mi się jednak, że dziesięć minut temu zaobserwowałam niewielką odpowiedź ze strony Abbie. Zadrgały jej powieki. To trwało tylko sekundę i wiem, że może to nic, pomyślałam jednak, że powinnam ci o tym wspomnieć.

Spojrzał znad karty, którą akurat czytał.

– Ellie, to świetne wieści. Obrzęk mózgu zszedł, zmniejszyliśmy dawkę leków uspokajających i zobaczymy, może zaobserwujemy jakąś reakcję. A jak tam jej skala Glasgow?

Ellie posmutniała.

– Obawiam się, że bez zmian. Ale za godzinę sprawdzę raz jeszcze i dam ci znać.

– Dobrze. I sugeruję, żebyś nie wspominała o powiekach jej matce. Jeszcze trochę za wcześnie, żeby obudzić w niej fałszywą nadzieję.

Kiwnęła głową. Musiało jej się poprawić. Ellie obawiała się, że nie znieśie śmierci tego dziecka.

Niestety nie zauważyli już żadnych oznak poprawy i chociaż Ellie próbowała rozmawiać z Kath Campbell, biedna kobieta nadal ledwo mogła powiedzieć cokolwiek bez płaczu. Ellie udało się z niej jedynie wydobyć: „to wszystko nasza wina” i „jak mogliśmy być tacy głupi?”. Próbowała zrozumieć, dlaczego rodzice Abbie uważali, że to ich wina, gdy jednak o to spytała, Kath tylko pokręciła głową i rozplakała się jeszcze bardziej.

Ellie szła do samochodu z ciężkim sercem.

– Ellie, wszystko w porządku?

Odwróciła się i zobaczyła Marię, nową pielęgniarkę na oddziale intensywnej terapii.

– Nie bardzo – odparła. – Abbie jest takim uroczym dzieckiem, wydawało mi się, że widzę oznaki poprawy, ale chyba się pomyliłam. – Wzruszyła ramionami przygnębiona.

– No cóż, w takim razie mam coś, co poprawi ci nastrój. – Maria kiwnęła głową w stronę parkingu i Ellie podążyła za jej wzrokiem. Poczła narastającą panikę, ale koleżanka nie zauważyła jej reakcji.

– Ale ciacho, prawda? Ten kapelusz jest niesamowicie seksowny. Czy on na ciebie czeka? – Maria otworzyła szeroko oczy i spojrzała na postać opierającą się o samochód Ellie, ubraną w ciemne dżinsy i granatową koszulkę i paradującą w skórzanym australijskim kapeluszu.

Ellie zmusiła się do obojętnej odpowiedzi.

– To przyjaciel Maxa. Nie mam pojęcia, co tutaj robi, ale pewnie zaraz się dowiem. Do jutra, Mario.

Ruszyła w stronę samochodu, jednak cały czas czuła na sobie wzrok Marii.

Próbowała zachowywać się nonszalancko, a wypowiadając pierwsze słowa, nadal się uśmiechała.

– Co ty tutaj robisz? Czyś ty już do reszty oszalał? – syknęła.

– Chciałem się z tobą spotkać. Ty nie chcesz przyjechać do mnie, to ja przyjechałem do ciebie. Wsiądźmy do samochodu, dobrze?

– Nie! – Uświadomiła sobie, że podniosła głos, a Maria nadal ich obserwowała. Z pewnością nie słyszała rozmowy, ale Ellie musiała panować nad swoją mimiką i siłą głosu.

– Nie – powtórzyła. – Nie wsiądziemy do samochodu. Czego chcesz?

Uśmiechnął się.

– Ellie, kochanie, jeśli nie wsiądziesz ze mną do samochodu, stojąca nieopodal twoja koleżanka zacznie się zastanawiać, czy jest jakiś problem. Może do nas podejść i o to spytać. Chcesz, żeby się zastanawiała?

Wiedziała, że miał rację, i nienawidziła go za to jeszcze bardziej, ale otworzyła samochód pilotem. Wyciągnął rękę.

– Daj mi kluczyki. Nie patrz tak na mnie. Jeśli wsiądziesz do samochodu pierwsza, z pewnością odjedziesz mi sprzed nosa, gdy będę szedł do drzwi pasażera. Daj mi kluczyki, kochanie.

Ellie miała ochotę się obejrzeć, by sprawdzić, czy ktoś ich obserwował. W jej głowie rozlegało się echem wściekłe „Nie nazywaj mnie »kochanie«”. Jeśli jednak teraz otworzy usta, zacznie krzyczeć.

Otworzył drzwi od strony kierowcy, tak jakby chciał okazać jej grzeczność, i powoli obszedł samochód od strony pasażera. Gdy usiadł, podał jej kluczyki.

– Ellie, sugeruję, żebyś ruszyła. W przeciwnym razie zwrócisz na siebie uwagę, a przecież cały czas mi powtarzasz, że tego nie chcesz.

– Proszę, czy możemy przestać? Tyle razy ci mówiłam, że to, co się wydarzyło, to głupi błąd. Kocham Maxa. Przepraszam, jeśli cię zraniłam, nigdy tego nie chciałam.

Pokręcił głową.

– Kochanie, to wcale nie był błąd. Pragnęłaś mnie. Widziałem to. Każdy centymetr twojego ciała mnie pożądał, tak samo jak ja pożądałem ciebie. Musimy tylko zdecydować, co z tym zrobić. Ellie, zabierz mnie na przejażdżkę. Porozmawiajmy rozsądnie.

Drżącą ręką włożyła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik.

– Możemy jechać, ale nie zatrzymam samochodu. Możemy pojeździć i porozmawiać, ale tylko porozmawiać. Rozumiesz?

– Jeszcze zobaczymy – odparł z uśmiechem.

Ellie wiedziała, że jej nie wierzył. Myślał, że jedynie bała się tego, co by się wydarzyło, gdyby zostawiła dla niego Maxa. Nie udało jej się go przekonać, że po prostu kocha Maxa i pragnie z nim być. Ostatnim razem, gdy zgodziła się z nim



porozmawiać – w noc owego straszliwego wypadku – błagała, prosiła, krzyczała i płakała. Ostatecznie wziął ją w ramiona i spróbował uspokoić. Przez chwilę jej się to podobało. Była zbyt osłabiona burzą uczuć, by mu się opierać, miała wrażenie, że chciał ją pocieszyć. Potem jednak ją pocałował. Błyskawicznie wróciła do rzeczywistości i zaczęła wrzeszczeć, żeby wysiadł z samochodu. Już nigdy nie chciała go widzieć. Myślała, że go przekonała, ale się myliła.

Teraz jechała bez słowa. Musiała odjechać z dala od szpitala, tak by nie zobaczył jej nikt znajomy. Ale co było gorsze? Jeśli pojedzie jakimiś bocznymi drózkami i ktoś ich zobaczy, będzie jej to o wiele trudniej wytłumaczyć niż to, gdyby ktoś zauważył ich w publicznym miejscu.

Skręciła w lewo na parking przy supermarkecie i podjechała w miejsce, w którym było dużo ludzi. Stała między białym vanem a samochodem, którego marki nie знаła. Przynajmniej byli osłonięci z jednej strony.

– Po co się tutaj zatrzymałaś? Ellie, muszę cię dotknąć. Chcę cię przytulić. Pamiętasz, co mówiłem na temat twojej skóry? Chcę znowu poczuć jej smak.

Wyciągnął rękę i zaczął głaskać ją po udzie. Zamknęła oczy, by zdusić obrzydzenie, on jednak źle odczytał ten sygnał.

– Wiem, że chcesz, bym cię dotykał. Pragnę zabrać cię w jakieś odludne miejsce i powoli zdejmować z ciebie każdą część garderoby. Chcę poczuć twoją jedwabistą skórę na swojej i kochać się z tobą całymi godzinami. Będę dla ciebie delikatny, Ellie. Chcę, byś oplotła mnie nogami i trzymała w swoim wnętrzu. Kochanie, musimy to zrobić.

To wszystko jej wina. On postawił sprawę jasno i powiedział, że ją kocha, ale gdyby tego dnia nie czuła się tak bezbronna i niekochana, gdyby nie miała pewności, że Max ją zdradza, nigdy by do tego nie dopuściła. Przerwała to w samą porę. Ale teraz oczywiście on pragnął zakończyć to, co rozpoczęli.

Jak miała sprawić, by zostawił ją w spokoju? Musiała bardzo dokładnie przemyśleć to, co powie. Odwróciła się i popatrzyła na niego, próbując zignorować błysk pożądania w jego oczach.

– Przepraszam. Naprawdę strasznie przepraszam. Wiem, że to wszystko moja wina. Ale tego dnia... to był błąd. Głupi, okrutny błąd. Myślałam, że Max ma romans i okropnie cierpiałam. Nie patrz tak na mnie, wiem, że prawdopodobnie miałam rację co do Maxa, ale to nie tłumaczy mojego zachowania. Okłamał mnie. Powiedział, że jest z Patem, ale to nie była prawda. Wiedziałam, że był z nią. Bardzo mnie to zraniło, a przy tobie poczułam się atrakcyjna i interesująca. Przez krótką chwilę myślałam, że jeśli ja też go zdradzę, to łatwiej mi będzie mu wybaczyc. To był bardzo głupi pomysł.

– Wcale nie był głupi – odparł, ugniatając jej kolano. Chciała, żeby przestał, ale teraz w jego oczach widziała już tylko dzikość i nie miała pojęcia, jak zareaguje na jej prośbę. – Mężczyźni kłamią co do tego, gdzie się znajdują, jeśli są gdzieś,

gdzie być nie powinni. Masz rację, Ellie. Widziałem ich razem w pubie. Teoretycznie byli razem z innymi nauczycielami ze szkoły, ale w rzeczywistości spędzili cały ten czas wyłącznie ze sobą, na cichej rozmowie. Nie chcę cię zranić, ale musisz mi uwierzyć.

– Nawet jeśli tak było, to w tym wypadku dwa minusy nie dają plusa. Wykorzystałam cię i bardzo się tego wstydzę. Mogę jedynie powiedzieć: przepraszam. Ale to śledzenie mnie musi się skończyć. I żadnych róż. Proszę. Wiem, że nie chciałeś, ale mnie tym przestraszyłeś.

Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej twarzy. Instynktownie cofnęła głowę, położył więc dłoń z powrotem na jej udzie. Zadrżała z obrzydzenia, ale nie mogła zbytnio na niego naciskać.

– Ale przecież róże są symbolem naszego związku, prawda? Nie pamiętasz?

Jak mogłaby zapomnieć? Dlaczego mu powiedziała, że tego dnia ogrodnik sadi jej ulubione róże herbaciane? Najwyraźniej sądził, że między różami i tym, do czego doszło między nimi, istnieje jakaś romantyczna więź. Ale to wszystko działo się wyłącznie w jego głowie.

– Nie ma o czym pamiętać. Róże i to, co wydarzyło się między nami, nie mają ze sobą nic wspólnego.

Widziała, jak powoli zaczyna kręcić głową.

– Kochanie, okłamujesz sama siebie. Posłuchaj, Max ma romans. Prawdopodobnie cię zostawi. Ile potrzebujesz dowodów? Wiesz, że cię okłamał. Dlaczego więc miałabyś czekać, aż to on wykona pierwszy krok? Dlaczego nie miałabyś przejąć kontroli nad sytuacją i powiedzieć mu, że znalazłaś kogoś, kto cię kocha, pragnie i nigdy nie zawiedzie? Ellie, jesteśmy sobie przeznaczeni. Wbrew wszystkiemu.

Zamknęła oczy. Nie chciała płakać, ale była zagubiona.

– Nie mogę tego zrobić. Proszę, daj mi spokój. Posłuchaj, właśnie wyszłam ze szpitala, w którym leży młoda dziewczyna, potrącona i zostawiona na poboczu. Może nigdy nie wyzdrowieć. To jest prawdziwa tragedia. Niezależnie od tego, co jej się przytrafiło, nie zasłużyła sobie na to. My jesteśmy dorośli. Dokonujemy konkretnych wyborów i powinniśmy wybierać tak, by nie zranić innych. I dlatego musisz dać mi spokój.

Spojrzała na niego – pożądanie w jego oczach zostało zastąpione czymś innym. Czymś, co przerażało ją jeszcze bardziej. Determinacją.

– Kochanie, to nie koniec. Tym razem odejdę. Wrócę na piechotę do mojego samochodu. Ale będę cię obserwować, Ellie. Jeśli za bardzo zbliżysz się do Maxa, z pewnością mi się to nie spodoba. Teraz jesteś moja.

Nie patrzyła na niego, usłyszała jednak, jak wysiadł. Trzasnął drzwiami i już go nie było. Przez chwilę siedziała spokojnie. Potem do jej ust napłynęła ślina, zaczęła się trząść.

*Cholera, tylko nie tutaj.*

Jednak nie mogła nic na to poradzić. Natychmiast otworzyła drzwi, wychyliła się na zewnątrz i wymiotowała całą zawartość żołądka.

W myślach Leo zawsze wyobrażała sobie główną ulicę Little Melham jako miejsce czarno-białe, chłodne i mokre, z ponurym niebem i smutnymi witrynami sklepów. Kojarzyło jej się z ciężkimi siatkami, od których bolały ją ręce, z ludźmi, którzy się z niej śmiali, wskazywali ją sobie palcami albo się na nią gapili. Była „bękartem”. Dzieckiem, które pojawiło się znikąd i którego nikt nie chciał.

Dzisiaj jednak musiała przyznać, że ulica wyglądała całkiem sympatycznie. Promienie słońca padały przez gałęzie drzew rosnących po obu stronach drogi i tworzyły nakrapiany wzór na chodniku, witryny sklepów były jasne i radosne.

Wiedziała, że po wysłuchaniu jej zwierzeń Tom prawdopodobnie odczuwał dyskomfort, pewnie spodziewał się, że jej problemy będą błahe – bez wątplenia żałował, że w ogóle rozpoczął tę rozmowę. Ale dzięki temu mógł opowiedzieć własną smutną historię i zszokowana Leo wysłuchiwała o śmierci brata w wypadku motorówki. Wprawdzie wskutek tego Tom stał się bardzo zamożnym człowiekiem, ale nie zmniejszyło to ogromnego poczucia straty.

Po tym, jak podzielili się ze sobą własnymi problemami z przeszłości, przeszli do bezpieczniejszych tematów i Tom zaczął opowiadać o planach rozwoju swojej kariery tutaj, na północnym zachodzie. Był przekonany, że główny inspektor policji w Manchesterze wkrótce przejdzie na emeryturę i chociaż nie będzie to awans, to zadowoliliby się tym stanowiskiem, byleby tylko mieszkać w takiej odległości od Lucy, by móc dojechać do niej samochodem.

Leo nie potrafiła go rozgryźć. Wyglądał na pewnego siebie i zadowolonego z życia, ale była w nim jakaś taka ostrożność, która sugerowała, że w przeszłości się sparzył. Pomijając historię o śmierci brata, niewiele mówił o życiu osobistym.

Chociaż z radością opowiadał o Lucy, nie powiedział, dlaczego on i jego żona się rozeszli, i nie stworzył odpowiedniej atmosfery do zadania tego pytania. Odnosiła wrażenie, że jest trochę taką cichą wodą. Natychmiast odsłaniał sześćdziesiąt procent swej duszy, ale resztę będzie bardzo trudno odkryć.

Pożegnali się po lunchu i Leo postanowiła przejść się po miasteczku. Wcześniej zauważyła nowe delikatesy i pomyślała, że zajrzy tam i kupi coś na przekąskę przed kolacją, żeby Ellie nie musiała cały czas siedzieć w kuchni.

W sklepie było pełno ludzi, ale nikt za dużo nie kupował. Sprzedawczyni spojrzała na Leo.

– Mogę się rozejrzeć? – spytała Leo. – Jeszcze nie wiem, co chciałabym kupić.

– Ależ bardzo proszę. W razie czego proszę dać mi znać.

Na kilka chwil zapadła pełna zakłopotania cisza i Leo nie wiedziała, czy wziąć pierwszą lepszą rzecz z półki i się stąd wynieść, czy spokojnie rozejrzeć się po sklepie i zignorować atmosferę. Sprzedawczyni musiała zauważyć rozterkę Leo i ruszyła jej z pomocą.

– Przepraszam, kochana. Nie chciałam być niegrzeczna. Po prostu rozmawiamy o tym okropnym piątkowym wypadku. Wszyscy jesteśmy w szoku. Jesteś stąd?

– Nie, przyjechałam tylko na kilka dni. Ale o nim słyszałam. Kelnerka w winiarni też o tym wspominała.

Sprzedawczyni pokiwała głową.

– To straszne, a teraz jeszcze mówią, że kierowca musiał być stąd, bo droga prowadzi tylko do miasteczka. Wszyscy o tym rozmawiają. Szczerze mówiąc, trudno nam w to uwierzyć.

A potem odezwała się jedna z rozmawiających z nią kobiet.

– No cóż, sprawdzili kamery, wiecie – te w miasteczku. Jedna jest przy komisariacie, nie wiem, gdzie są inne. Nigdy bym nie pomyślała, że ma to jakiegokolwiek znaczenie. Wiem, że przywozili na komisariat podejrzanych. I jeszcze dwie osoby z liceum. Okaże się, kto to, prawda? Nauczyciele? Przecież są nie lepsi niż my.

Sprzedawczyni oparła łokcie na blacie.

– Sally, wiesz, których nauczycieli zabrano?

– Słyszałam, że wicedyrektora. I kogoś od wuefu. Gdyby się okazało, że to jedna z tych osób, byłoby to straszne.

Leo była zszokowana. Bez wątpienia Max nigdy by nikogo nie potracił, a potem nie porzucił na poboczu. Zastanawiała się, czy ten wicedyrektor to Pat. Na pewno nie.

– Nie tylko nauczycieli wezwano – powiedziała inna klientka, duża kobieta ze zbyt jasną ondulacją. – Nasz Philip był dzisiaj rano u dentysty i zobaczył tego

ważnego faceta z banku, tego, który pracuje w Londynie, pamiętacie? Ożenił się z dziewczyną, która wiele lat temu zniknęła z dnia na dzień. Nie pamiętam jego nazwiska. W każdym razie on również wychodził z komisariatu i według naszego Philipa wyglądał kiepsciuchno. Wiecie, co sobie myślę? Ci wszyscy mieszkańcy z eleganckiej części miasteczka, którzy zarabiają kupę szmalu i jeżdżą drogimi samochodami, piją na potęgę, a potem jakby nigdy nic wsiadają za kółko. Mogę się założyć, że gdy już policja się dowie, kto to był, odkryje również, że prowadził pod wpływem. Moim zdaniem jazda pod wpływem to poważne przestępstwo, nie żadne wykroczenie.

Chyba nie chodziło o Charlesa i Fionę? Zniknęła? Leo przypomniała sobie, że Fiona wyjechała z miasteczka, to jednak nie oznaczało jeszcze, że zniknęła. I dlaczego przesłuchiwali Charlesa? Przecież aż do soboty przebywał w Londynie.

– Słyszałaś coś, kochana? – spytała sprzedawczyni Leo.

– Obawiam się, że nie – odparła i pokręciła głową. Nie miała zamiaru wspominać o swym pokrewieństwie z Ellie i Maxem.

– No cóż, wszyscy uważamy, że skoro to ktoś z miasteczka, to sami musimy zacząć rozpytywać. Sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, czy ktoś przebywał w piątkowy wieczór w miejscu, gdzie nie powinien przebywać. Mamy taką samą szansę na złapanie tego bandziora jak policja, tak więc jeśli się o czymś dowiecie, dajcie mi znać.

Leo odczuła ulgę, usłyszawszy dźwięk staroświeckiego dzwonka przy drzwiach. Przypomniała sobie Ellie, wychodzącą z domu w piątkową noc, i natychmiast zapragnęła zmienić temat. Ale nowo przybyła osoba z pewnością nie miała zamiaru ratować jej z opresji.

Fiona.

Chociaż Leo nie brała aktywnego udziału w rozmowie, poczuła, jak delikatnie się rumieni. Kobieta o imieniu Sally odwróciła się, by przyjrzeć się artykułom stojącym na regale za nią. Wszyscy starali się patrzeć gdzie indziej, byle nie na Fionę.

Ta natomiast, ponieważ nie odniosła wrażenia, że w czymś przeszkodziła, spojrziała zaskoczona na Leo.

– Cześć, Leo. Co sprowadza cię do miasteczka w to słoneczne popołudnie?

Teraz Leo poczuła się jeszcze gorzej. Kobiety w sklepie pomyślały sobie, że specjalnie wprowadziła je w błąd.

– Przyszłam po kilka przekąsek dla Ellie.

– No cóż, cieszę się, że cię widzę, bo z tego, co pamiętam z sobotniej kolacji, proponowałam, że mi postawisz lunch. Przemyślałam sprawę i doszłam do wniosku, że w sumie byłoby bardzo miło. Może umówimy się w winiarni na jutro? Wpół do pierwszej?

W oczach wszystkich obecnych w sklepie Fiona awansowała teraz z dalekiej

znajomej na przyjaciółkę Leo.

Sprzedawczyni zaproponowała im pomoc, Fiona grzecznie odparła, że poczeka, aż inne klientki dokończą zakupy.

– One tylko przeglądają towary, proszę się o nie nie martwić – padła odpowiedź. Popatrzyła też surowo na Leo, która ostatecznie kupiła więcej rzeczy, niż planowała. Fiona chciała tylko trochę szynki parmeńskiej, toteż szybko zostały obsłużone i wyszły razem.

Od wejścia Fiony nikt się do nich nie odezwał, ekspedientka tylko podała sumę do zapłacenia, i Leo odniosła wrażenie, że oto znowu stała się osobą, na której widok wszyscy w sklepie milkną.

Miasteczko natychmiast ponownie nabrało odcieni szarości. Kolory zdały się zupełnie zniknąć, gdy uświadomiła sobie, że jeśli wierzyć plotkom, to kilka najbliższych Ellie osób mogło być zamieszanych w piątkowy wypadek. A ona jeszcze musiała dowiedzieć się, gdzie znajdowała się wtedy Ellie.

Od chwili przyjazdu do domu z pracy Ellie cały czas była zajęta. Zaczęła od umycia podłogi w kuchni – nic wielkiego, ale to była ogromna kuchnia połączona z salonem, no i oczywiście najpierw musiała pochować wszystkie zabawki bliźniaków. Max i dzieci poszli nad rzekę karmić kaczki, mogła więc skupić się na sprzątaniu. Praca fizyczna miała odciągnąć ją od zmartwień. Niestety, nic z tego nie wyszło.

Cieszyła się, że nikt nie widział zenującej sceny na parkingu. Na szczęście miała w schowku dużą butelkę wody mineralnej, tak więc trochę się napiła, a resztą udało jej się zmyć prawie wszystkie ślady z asfaltu. Jednak od tamtej pory nie zdecydowała się na jedzenie, zadowolili ją filiżanką herbaty.

W domu panowała cisza. Ellie uświadomiła sobie, że po wyjściu Maxa i dzieci zawsze czuła pustkę. Teraz jednak cisza była wyjątkowa. Teraz Ellie się bała. Czy on tutaj był? Czy czekał na właściwą chwilę, by stanąć za nią i złapać ją w tali? Musiała się czymś zająć. Albo zamknąć się w łazience i poczekać, aż ktoś wróci do domu.

Schodziła markotna po schodach, niosąc drugą część prania, gdy ciszę rozdarł ostry dźwięk dzwonka u drzwi. Niemal umarła z przerażenia. Połowa brudnych ubrań spadła na podłogę, szybko je podniosła i rzuciła na stojące na korytarzu krzesło. Stała cicho, zastanawiając się, czy da sobie radę z osobą znajdującą się po drugiej stronie drzwi. Nie chciała teraz żadnych gości, może więc jeśli będzie cicho, ten ktoś odejdzie.

Ale nie odszedł. Ellie nie miała wyjścia i musiała zareagować na nieustanne dzwonienie do drzwi.



Nie знаła tych dwóch osób – obie były elegancko ubrane. Nie uśmiechały się, założyła więc, że nie przyszły w celach towarzyskich.

– Pani Saunders? Jestem sierżant Crosby, a to posterunkowy Lacey. Możemy wejść?

Ellie zamarła. Czyli to koniec. Ktoś musiał zauważyć jej samochód. Albo jego samochód, a on podał jej nazwisko. Chryste. Co ona teraz robi? Dzięki Bogu, że nie było Maxa. Wzięła się w garść i otworzyła drzwi, zapraszając ich do środka. Zaprowadziła ich do biblioteki, tu przynajmniej zamknie drzwi i Max nie usłyszy ich rozmowy, gdy wróci.

– W czym mogę pomóc? – spytała z nadzieją, że jej zdenerwowanie nie zostanie źle zrozumiane.

– Pani Saunders, tak naprawdę to chcemy porozmawiać z pani mężem. Czy jest w domu?

– Max? Chcą panowie rozmawiać z Maxem? Dlaczego?

– Przykro mi, pani Saunders, ale to sprawa między nami a pani mężem. Czy jest w domu?

Ellie wiedziała, że na jej twarzy widniał teraz wyraz przerażenia i odrazy, z pewnością nie wyglądała jak niewinna osoba, która chce pomóc policji w dochodzeniu.

– Niestety, nie ma go. Zabrał dzieci nad rzekę. Chciały nakarmić kaczki, a że mieliśmy stary chleb...

Zaczęła mówić chaotycznie. Musiała się zamknąć.

– Pani Saunders, czy w takim razie możemy na niego poczekać? Musimy z nim porozmawiać, to pilna sprawa.

Wzięła się w garść, wskazała im krzesła i obaj usiedli.

– Może chcą panowie kawy lub herbaty? – spytała, mając nadzieję, że zachowuje się właściwie.

– Poprosimy herbaty. Obaj pijemy bez cukru. Dziękujemy.

Szybko poszła do kuchni. Nalała wody do czajnika i go włączyła, na autopilocie wyjęła kubki z szafki. Zanim skończyła, tylne drzwi otworzyły się z hukiem – Jake potrafił wchodzić do domu tylko w ten sposób – i do środka wpadły bliźniaki w ubłoconych kaloszach. Ledwo pomyślała o tym, że teraz będzie musiała myć podłogę raz jeszcze, i nawet nie spytała Maxa, dlaczego pozwolił im wejść do domu w kaloszach.

– Max, przyszła policja. Chcą z tobą rozmawiać.

Spojrzał na nią zaskoczony, ale z ulgą zauważyła, że nie wyglądał na zmartwionego.

– Dobrze. Gdzie są?

– W bibliotece. Max, o co chodzi? Robię im herbaty, chcesz?

– Nie, dzięki. Nie mam pojęcia, o co chodzi, więc lepiej pójde tam

i sprawdzę. Może zaniosę im tę herbatę?

– Nie – odparła. – Jeszcze się nie zaparzyła. Za kilka chwil ją przyniosę.

Max zniknął w bibliotece, a Ellie nieobecny wzrokiem patrzyła na wzorki, jakie bliźniaki zrobiły butami na podłodze.

Postawiła na tacy dwa kubki i talerzyk z ciasteczkami i gdy szła do biblioteki, słyszała, jak Max pyta policjantów, w czym mógłby pomóc. Nie usłyszała odpowiedzi, była jednak zaskoczona tym, że po chwili Max zamknął drzwi. Trzymając tacę jedną ręką, ponownie je otworzyła, ale w pomieszczeniu zapadła cisza. Max spojrzał w jej stronę z lekkim przerażeniem na twarzy, a potem podszedł do niej i wziął tacę.

I nadal nikt nie odezwał się ani słowem.

– Kochanie, mogłabyś za sobą zamknąć? – spytał Max. – Dzięki.

Uśmiechnął się słabo, co jeszcze bardziej ją zaniepokoiło.

Gdy wychodziła, otworzyły się drzwi wejściowe i do domu weszła Leo. Skrzywiła się z bólu.

– Boże, ale bolą mnie stopy. Chodzenie po miasteczku w tych sandałach było kiepskim pomysłem. – Szybko zdjęła niewygodne buty i usiadła na schodach.

– Na podjeździe stoi obcy samochód. Macie gości?

Na długą chwilę zapadła cisza. Ellie nadal nie wiedziała, co sądzić o zachowaniu Maxa.

– To policja. Do Maxa.

Leo siedziała na najniższym stopniu i masowała sobie stopy. Ledwo co spojrzała w górę.

– Aha, czyli przyjechali tutaj? Bo mnie się wydawało, że to on był na komisariacie. Auu, ale mi się zrobił pęcherz. – Nagle zorientowała się, że siostra milczy. – Ellie, co się dzieje? Przecież wiesz, że tamtej nocy Max nie prowadził. Nie wyobrażam sobie, żebyś mogła mieć inny powód do niepokoju.

– A co, jeśli Max wie, kto to zrobił, ale go kryje? – spytała Ellie.

Leo położyła ręce na kolanach i spojrzała na siostrę ze zdumieniem.

– Max by tego nie zrobił, przecież wiesz. Pewnie chcą wiedzieć, czy zauważył kogoś w drodze do domu. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem.

Ellie się nie poruszyła. Odniosła wrażenie, że nie może nawet drgnąć.

– Leo, co miałaś na myśli, mówiąc, że ci się wydawało, że to on był na komisariacie?

Leo przygryzła dolną wargę, Ellie знаła ten nawyk z czasów, gdy były dziećmi. Zawsze oznaczał, że Leo powie coś, czego nie chciała mówić.

– Słuchaj, to tylko plotki. Wiesz, że plotka wyleci wróblem, a wraca wołem. Poszłam po kilka rzeczy do delikatesów, są w tej dużej torbie przy drzwiach. Inne klientki wspomniały, że policja przesłuchiwała jakiegoś nauczyciela wuefu, założyłam więc, że chodzi o Maxa, ale on przecież nie prowadził, prawda?

Wydawało mi się, że mówią o komisariacie, ale może się przesłyszałam. Dziwne było to, że... Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Ellie wyglądała przez okno i wpatrywała się w trawnik. Usłyszała już dostatecznie dużo i teraz rozumiała, dlaczego Max zamknął za sobą drzwi. Był z nią i nie chciał, żeby Ellie się o tym dowiedziała. Całkowicie zignorowała Leo i powoli poszła do kuchni, zastanawiając się, w jaki sposób ma sobie poradzić z najnowszymi informacjami. A potem poczuła, jak telefon wibruje w kieszeni jej dzinsów. Teraz w ogóle nie włączała już dźwięku.

Usiadła w rogu kuchni, jak najdalej od korytarza. Wiadomość. Od niego? Z nieznanego numeru.

ECH, ELLIE. PANIENKA PERFEKJONISTKA MA TAJEMNICĘ! I ZGADNIJ, CO? ZNAM TĘ TAJEMNICĘ! GDZIE BYŁAŚ W PIĄTEK W NOCY? I Z KIM? MAX Z PEWNOŚCIĄ BĘDZIE CHCIAŁ TO WIEDZIEĆ. OBIECUJĘ JEDNAK, ŻE MU NIE POWIEM, JEŚLI ZROBISZ DLA MNIE JEDNĄ MAŁĄ RZECZ. U MNIE JESZCZE TRWAJĄ PRZYGOTOWANIA, CHCĘ JEDNAK, ŻEBYŚ TY JUŻ BYŁA GOTOWA I CZEKAŁA NA ZNAK. I NAWET NIE MYŚL, BY KOMUŚ O TYM POWIEDZIEĆ, BO WTEDY... CHYBA WIESZ, CO ZROBIĘ?

Wpatrywała się w ekran przez całą minutę. Czowała, jak łzy napływają jej do oczu, resztkami sił powstrzymała się od płaczu. Serce waliło jej jak młot, czuła pulsowanie nad oczami.

*O Boże. Co się stało z moim życiem?*

Kto to napisał? Kto byłby w stanie wysłać jej taką potworną wiadomość? Skąd miał jej numer telefonu? Skąd wiedział o piątku? Czego ten ktoś mógłby od niej chcieć poza pieniędzmi? Ale ta wiadomość zabrzmiała inaczej. Jakby ten ktoś chciał, żeby coś zrobiła. Ale co?

Ellie poczuła piekącą wściekłość. To z pewnością on. To on próbował namieszać jej w głowie. Był jedyną osobą, która wiedziała, co Ellie robiła tamtej nocy. I był jedyną osobą, która miała coś co zyskania. Dlaczego jej to robił?

Czuła, jak w jej piersi wzbiera krzyk, ale kątem oka dostrzegła jakiś ruch i resztkami sił stłumiła emocje. Leo oczywiście poszła za nią, a teraz opierała się o framugę drzwi i patrzyła na siostrę z zakłopotaniem.

Ellie szybko skasowała wiadomość i schowała telefon do kieszeni.

– Ellie? – powiedziała skonsternowana Leo.

– Przepraszam. Nic mi nie jest. – Zaśmiała się sztucznie – nikt nigdy nie nabrałby się na ten śmiech – i zaczęła gadać coś od rzeczy, nie pozostawiając miejsca na żadne pytania. – Niecodziennie na progu twego domu zjawiają się dwaj policjanci, chcący porozmawiać z twoim mężem, prawda? Już wszystko

w porządku. Po prostu ogarnęła mnie głupia panika. Może my też napijemy się herbaty, co ty na to? Włącz czajnik, a ja pójdę jeszcze do dzieciaków, dam im szmaty i zobaczę, jak podoba im się mycie podłóg!

## DZIEŃ PIĄTY: WTOREK

Poprzedniego wieczoru po wyjściu policjantów atmosfera w domu stała się bardzo napięta. Leo zupełnie nie rozumiała dlaczego. Ellie ewidentnie chciała powiedzieć coś Maxowi, ale z jakiegoś powodu to w sobie dusiła i tylko rzucała mu zranione spojrzenia za każdym razem, gdy odwracał od niej wzrok. Max natomiast wyglądał na zdezorientowanego i zagubionego, Leo jeszcze nigdy go takiego nie widziała. Od czasu do czasu się kłócili, owszem, ale jeszcze nigdy nie zaobserwowała, żeby oboje tłumili w sobie emocje.

Max powiedział, że policjanci chcieli tylko spytać, którędy wracał do domu z imprezy w piątek wieczór i kto prowadził. Powiedział im tylko tyle i otumaniona Leo uświadomiła sobie, że Ellie nie miała zamiaru zadawać dalszych pytań. Przynajmniej nie w jej obecności.

Podczas śniadania nastrój również nie uległ poprawie. Ellie z trudem zmuszała się, by w ogóle spojrzeć na Maxa, a on zachowywał się niewiele lepiej. Wyglądał, jakby nad jego głową wisiał miecz Damoklesa, a mimo to nikt nie próbował dociec, o co chodziło. Leo nie chciała się wtrącać, próbowała więc zająć czymś bliźniaki, ale atmosfera między Ellie i Maxem stawała się coraz bardziej napięta.

Wreszcie Max wstał od stołu, ale nie tryskał energią tak jak zwykle. Gdy się odezwał, w jego głosie słychać było napięcie i niepewność.

– Ellie, chyba mówiłaś, że dzisiaj znowu idziesz do pracy, pomyślałem więc, że może zabrałbym dzieciaki na ten nowy podgrzewany basen. Pamiętasz,

w zeszłym tygodniu o tym rozmawialiśmy. Pochlapią się trochę, a potem porządnie popływamy. Masz coś przeciwko?

Ellie zrobiła minę mówiącą: „a rób sobie, co chcesz”.

– W porządku. Dzisiaj pracuję tylko po południu, wiedziałbyś o tym, gdybyś mnie słuchał. Ale nie ma sprawy. Mam w domu mnóstwo roboty. Ty idź i baw się dobrze. Ja ogarnę dom, a potem pójdę do pracy.

Leo spojrzała na swój tost i wzięła nóż, żeby posmarować go dżemem. Nie lubiła dżemu, miała jednak wrażenie, że musi się czymś zająć.

– Przecież wiesz, że równie dobrze mogę zostać w domu i wziąć się do jakiejś pracy. Możemy pójść na basen po południu. Czy tak będzie lepiej? Albo chodź z nami, robota w domu poczeka.

Leo widziała, że Max się starał, ale mu nie wychodziło.

– Max, po prostu idź. Jak wrócisz, będę już w pracy, przyjadę do domu około ósmej. Może zamówimy coś na wynos, Leo, masz coś przeciwko?

Leo podniosła wzrok i pokręciła głową. Prawdopodobnie powinna zaproponować, że coś upichci, wiedziała jednak, że ostatecznie i tak nikt jej za to nie podziękuje.

Max wyglądał na zmieszanego. Chciał coś powiedzieć, ale potem się rozmyślił. Wypuścił powietrze i się odwrócił.

– No dobra, potwory. Zabierajcie sprzęt do pływania i ręczniki, ostatni przy drzwiach nie dostanie lodów.

Rozpoczęła się gonitwa i Leo doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Max uda upadek ze schodów albo zrobi coś idiotycznego, żeby mieć pewność, że stanie przy drzwiach ostatni. Bliźniaki też o tym wiedziały, ale to nie zmniejszało ich radości.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi do kuchni, Leo odważyła się odezwać.

– Kawy? – spytała ostrożnie.

Ellie przez chwilę nie odpowiadała, tak jakby nie słyszała pytania. Wpatrywała się w przeciwległą ścianę, Leo jednak wydawało się, że widziała nieznaczne kiwnięcie głowy, wstała więc od stołu. Udało jej się już opanować obsługę ekspresu do kawy i pomyślała, że może cappuccino poprawi siostrze nastrój. Nie próbowała przerywać ciszy, dopóki nie usłyszały hałasu, odgłosów przewalania się, a potem chóru trzech głosów krzyczących z korytarza „Cześć!” i trzaśnięcia drzwi.

Postawiła kawę przed Ellie.

– Mów – powiedziała i usiadła naprzeciwko.

Ellie wpatrywała się przed siebie, ale na ułamek sekundy przerzuciła wzrok na siostrę, jakby nie miała pojęcia, o co jej chodzi.

– Nie udawaj zdziwionej. Mów, Ellie. Co, u diabła, w was wstąpiło? Ty zachowujesz się jak wiedźma, a Max wygląda na przerażonego.

– I bardzo dobrze – odparła Ellie, wzięła kubek z kawą i syknęła, bo sparzyła usta.

Leo się nie odezwała, najpierw jak zwykle próbując sztuczki z ciszą. Była pewna, że Ellie wpadnie prosto w zastawioną pułapkę.

– Był z nią, w noc imprezy. Max był z Alannah. Ona prowadziła.

Oho, pomyślała Leo. Czyli o to chodzi.

– To nie o niej rozmawiano podczas przyjęcia u was? To ta wuefistka dziewcząt? On z nią pracuje. Codziennie ją widuje. I co z tego, że to ona prowadziła? A poza tym skąd o tym wiesz?

– Wiem, bo nie jestem ościężała umysłowo, chociaż wszyscy mnie za taką uważają. Max nie mógł wtedy prowadzić, bo był w sztok pijany. Powiedział, że ciągnęli słomki i że „ktoś znajomy” odwiózł go do domu. Nigdy nie powiedział, że „ktoś znajomy” to Alannah.

Leo zmarszczyła czoło.

– A musiał to mówić? Czy to ważne, że prowadziła Alannah, a nie jakaś inna osoba, z którą pracuje?

Spojrzała na nią znad kawy, którą zaczęła mieszać.

– Oczywiście, że ważne. Jeśli nic by się za tym nie kryło, powiedziałby mi, że to ona odwiozła go do domu. Ale tego nie zrobił. Pozwolił, bym wierzyła, że prowadził któryś z kumpli. A potem samochód Alannah został zarejestrowany przez monitoring w miasteczku i Max musiał potwierdzić jej wersję – że tej nocy w ogóle nie przejeżdżali w pobliżu bocznej drogi. To dlatego przyjechała do nas policja.

– Czy okłamał cię w kwestii tego, kto prowadził? – spytała rozsądnie Leo.

– Uchylił się od powiedzenia prawdy, co jest równie złe. Nie masz pojęcia, z jakim trudem zmusiłam go, żeby wreszcie przyznał, że to był jej samochód.

– A skąd wzięło się to podejrzenie?

– Przyszło mi to do głowy podczas sobotniej kolacji. Pat wspomniał, że tamtej nocy Alannah prowadziła. A potem ty powiedziałaś, że mieszkańcy plotkują na temat wuefisty, którego wezwano na komisariat. To pewnie dlatego, że widziano wtedy ich samochód. Wystarczyło, żebym zaczęła zadawać pytania, ale to było trudne jak wyciskanie krwi z kamienia! Mam stuprocentową pewność, że Max nie miał zamiaru mi o tym powiedzieć. Wczoraj wieczorem, gdy poszłaś spać, musiałam go do tego zmusić. – Walnęła łyżeczką w stół. – I gdyby nie ten wypadek, prawdopodobnie nigdy bym się o tym nie dowiedziała. Liczył, że to się nie wyda. Dam sobie za to rękę uciąć.

Leo powoli wmieszała spienione mleko w kawę, a po chwili zaczęła spokojnie mówić.

– No cóż, nie dziwię się, że nie chciał ci o tym powiedzieć, skoro reagujesz w ten sposób. Dlaczego tak cię to zdenerwowało? Z tego, co widziałam następnego

dnia, Maxa mogłaby przywieźć do domu sama Angelina Jolie, i to naga, a na nim nie zrobiłoby to żadnego wrażenia.

– Pewnie że nie, bo jego zdaniem ona jest za chuda – odparowała rozdrażniona Ellie.

Leo się roześmiała.

– Śmieję się, śmieję. To nie twoje małżeństwo się rozpada.

Ellie zwiesiła głowę i zaczęła płakać. Leo była zszokowana.

– O Boże, Ellie. Bardzo cię przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować. Nie żartowałam, gdybym wiedziała, że sprawa jest tak poważna.

Pochyliła się i pogładziła siostrę po ramieniu. Żałowała, że nie może zrobić więcej, ale przynajmniej była przy niej.

– Ale dlaczego sądzisz, że się rozpada? Tylko dlatego, że jednej nocy ona odwiozła go do domu?

Ellie wzięła serwetkę i wytarła oczy i nos.

– Nie jestem aż tak żalosna. Jest o wiele więcej.

– To mi o tym opowiedz. Mów, co wiesz i co podejrzewasz, i spróbujmy wyprostować tę sprawę. Ale jakoś w to wszystko nie wierzę.

Jej wrodzona nieufność wobec mężczyzn nie obejmowała Maxa. Może i dałaby się przekonać, że jest takim bydlakiem jak cała reszta, ale potrzebne byłyby naprawdę poważne dowody.

Ellie wstała i wsunęła krzesło z takim impetem, że się przewróciło.

– No dobrze, pewnie od razu pomyślałaś, że jest cholernie idealny i to nie może być prawda. Ale to ukrycie prawdy to tylko jedna z rzeczy, które się wydarzyły. Poza tym mnie okłamał. Myślałam, że nigdy mnie nie okłamię. To było kilka tygodni temu, tak więc to nic nowego. A jeśli chodzi o piątek, to wiem, że gdy wyjeżdżali z klubu, w samochodzie było jeszcze dwóch innych facetów – których Alannah też odwoziła do domu. Powiedział mi o tym. Ale ja wiem, gdzie oni mieszkają, gdzie mieszka ta cholerna Alannah o szczupłej dupie. – Schyliła się i podniosła krzesło, nóżki mocno uderzyły o płytki. Odwróciła się do Leo, złapała się pod boki i przechyliła do przodu jak jakaś przekupka. – Max był ostatnią osobą, którą odwoziła Alannah, tym samym musiała pokonać przez miasteczko trzy razy dłuższą trasę niż to konieczne. Powinna go odwieźć pierwszego, nie ostatniego. Ale tego nie zrobiła. Najpierw zawiozła tamtych dwóch, a potem wróciła tutaj z Maxem. Najwyraźniej po podrzuceniu do domu kolegów chcieli spędzić trochę czasu sam na sam. Nie ma w tym nic logicznego, ma to sens tylko przy założeniu, że chcieli być sami.

Leo nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Brzmiało to dziwnie, ale z pewnością było to rozsądnie wytłumaczenie.

Ellie najwyraźniej miała już dość rozmowy. Podeszła do drzwi i się zatrzymała. Odwróciła się dramatycznie z jedną ręką na klamce od drzwi, drugą



uniosła i machnęła palcem wskazującym w stronę Leo.

– Wierz sobie, w co chcesz, ale to nie jedyny dowód, jaki mam. Ktoś podsłuchał, jak Max rozmawiał z nią w pubie. Mówili o jakimś planie, którego nie mógł mi zdradzić, chyba że będzie już za późno, żebym go powstrzymała. Nie wiem, o co chodzi, Leo. Nie wiem, co mogłabym powstrzymać, pozostaje mi tylko zgadywać. I jak byś się z tym czuła? Może powinnam posłuchać rad, jakich udzielasz na swoim blogu, i zaakceptować fakt, że ufanie mężczyźnie to ogromny błąd.

Trzasnęła za sobą drzwiami.

\*\*\*

Przez resztę poranka Leo wołała trzymać się od niej z daleka. Przekonywanie wściekłej siostry o tym, że musiała coś źle zrozumieć, nie miało sensu. Musiała uzbroić się w cierpliwość.

Zastanawiała się jednak, czy Max był świadomy podejrzeń żony. Problem polegał na tym, że obecnie w miasteczku podejrzliwość szerzyła się jak zaraza i skupiała wokół wypadku Abbie. Gdy tylko uda się zidentyfikować winnego tej tragedii, może skończy się to całe zamieszanie.

Leżała na łóżku z rękami pod głową. Jeśli chodziło o sprawę potrącenia, to owszem, była zupełnie bezradna, mogła jednak spróbować poprawić atmosferę w tym domu.

Naturalną kolejną rzeczą byłoby pytanie Maxa, o co chodziło z tą Alannah, ale gdyby się wtrąciła, Ellie by się wściekła. Ellie i Max zawsze nadawali na tych samych falach i skoro Leo była tym tak zdenerwowana, to jak musiała czuć się jej siostra, która miała teraz nerwy napięte jak postronki – jedno pociągnięcie i wszystko się zerwie. Max był w nie lepszym stanie. Próbował to ukryć, ale subtelny sarkazm w sobotni poranek i ewidentny dyskomfort po wizycie policji były zupełnie nie w jego stylu.

Może Leo miała rację co do tego, że ten dom jest złośliwy? Max nie chciał się tutaj przeprowadzać. Tego była pewna. Uczynił to ze względu na Ellie, co spowodowało się do jego absurdalnego wręcz fiola na jej punkcie. Może to właśnie stanowiło część problemu i może Leo uda się przekonać Ellie, by zrezygnowała z ciągłego myślenia o ojcu i dzięki temu miała o jeden problem mniej. W głębi duszy Leo żywiła przekonanie, że nawet jeśli jutro ojciec stanąłby w drzwiach, tańcząc walca, to i tak by poczuła zawód.

Największym problemem Ellie było to, że nadal nie wiedziała, co się z nim stało. Czy rzeczywiście je opuścił i zapomniał o ich istnieniu? Czy nie zależało mu na nich do tego stopnia, że nawet się nie pożegnał? A może zachorował? Ellie nie wierzyła, że ojciec tak po prostu zniknął z ich życia i nawet się nie obejrzał. Leo

natomiast uważała, że było to możliwe.

A co ze Starą Wiedźmą? Co ona o tym wiedziała? Coś z pewnością. O tym Leo była przekonana.

Próbowała coś sobie przypomnieć, wydobyć ukryte głęboko wspomnienia, ale jej się to nie udawało. W jej życiu był jedynie tajemniczą postacią, która nie tylko cały czas okłamywała jej ufną matkę, lecz także zaczęła praktycznie ignorować Leo, gdy ta się tutaj przeprowadziła.

Jednak Ellie podchodziła do tego zupełnie inaczej. Widziała tylko jeden aspekt całej sytuacji – mężczyznę, który ożenił się z jej potworną matką. I go kochała. Może i traktował ją z obojętnością, ale nigdy nie był niemiły. Leo za to przeszła drogę od bycia kochanym dzieckiem swej matki do młodej dziewczyny nienawidzonej i ignorowanej przez ludzi, którzy ją wychowywali.

Zmieniła pozycję i spróbowała go sobie przypomnieć. Postanowiła skupić się na swej mamie i wspólnych wspomnieniach w nadziei, że jakimś cudownym sposobem na scenie pojawi się również on.

Znajdowała się w ich salonie – małym pokoju z ciemnoczerwoną dwuosobową sofą i krzesłem. Nie mieli zbyt dużo pieniędzy – teraz wiedziała już dlaczego. Wszystkie pieniądze trafiały tutaj – do Willow Farm i drugiej rodziny ojca. Drzwi z salonu prowadziły do kuchni, słyszała śpiew matki. Zawsze śpiewała. Dzisiaj akurat *Never Gonna Give You Up*. Czyje to było? Aha – Ricka Astleya. Leo próbowała tańczyć, a potem przyszła mama, wzięła ją za ręce i obie tańczyły. Mama miała na sobie dżinsy i bluzkę w żywe indiańskie wzory, zdobioną koralikami, a długie, niemal czarne włosy związała w kucyk. Była taka młoda.

Potem drzwi się otworzyły i stanął w nich on – uśmiechał się do nich. Teraz go widziała, mogła docenić, jaki był przystojny. Gęste brązowe włosy nosił bardzo krótko przycięte – trochę w stylu Cezara. Jego niebieskie oczy były pełne życia. Był również dość wysoki – a może po prostu wtedy jej się taki wydawał. Ona pewnie miała wówczas jakieś osiem lat.

Obraz zniknął i Leo uświadomiła sobie, że ma twarz mokrą od łez. Żałosne. Usiadła i otarła łzy. Może powinna skupić się na latach między tym okresem a czasem, gdy wyprowadziła się z domu. Wtedy naprawdę znajdzie powód do płaczu.

Przyciągnęła do siebie laptopa. Co w ogóle o nim wiedziała? Spisywała każdą informację, ale było tego niewiele. Otworzyła plik i zaczęła czytać.

Imiona i nazwisko: Edward William Harris

Data urodzenia: 02/12/1943

Miejsce urodzenia: Stoke on Trent, Anglia

Wydarzenia z życia:

1976 r. – poślubił Denise Swindon (4 marca)

1978 r. – córka Eleanor (ur. 29 września)

1980 r. – poślubił (bigamia) Sandrę Collier (8 czerwca)

1980 – córka Leonora Sandra (24 października)

1979–1995 – dyrektor Goodman Pottery Limited, Stoke on Trent

Ostatni znany adres – Willow Farm, Little Melham, Cheshire

Ostatnio widziany – lipiec 1995 r.?

Podśluchane rozmowy (wspomnienia!!!): kobieciarz, został odrzucony, „już jej nie ma”, wynocha. Podśluchane latem roku, w którym zaginął.

2002 – Denise Harris (z domu Swindon) mówi córce Ellie, że po tym, jak mąż nie dawał znaku życia przez siedem lat, wystąpiła o uznanie go za zmarłego.

Niewiele tego było.

Najważniejsze, że matka Ellie chciała, by uznano go za zmarłego. Powiedziała Ellie, że złożyła oświadczenie w 2002 roku. Uzbrojona w tych kilka faktów Leo przeszukała akta z tego roku. Dla pewności przeszukała również rok wcześniejszy i późniejszy. Jednakże w tym okresie nie znalazła żadnego aktu zgonu Edwarda Williama Harrisa. Czy to oznaczało, że Stara Wiedźma kłamała? Leo wcale by się nie zdziwiła, ale też w niczym jej to nie pomagało. Ojciec zniknął bez śladu.

Ale przecież pieniądze skądś się wzięły. Przed odejściem musiał dać matce Ellie wszystko, co miał, albo otrzymała majątek po jego śmierci. Leo nie potrafiła tego wszystkiego zrozumieć.

Przez długi czas ona i Ellie zakładały, że ojciec odszedł podczas jednej ze swych podróży. Często nie widywały go przez kilka dni czy tygodni. Leo nie przywiązywała do tego większej wagi, bo uzbroiła się w obojętność, by przetrwać. Nie pamiętała, kiedy dokładnie uświadomiły sobie, że on nie wrócił do domu, ale

po raz ostatni imię ich ojca zostało wypowiedziane w grudniu. Nie było go wtedy już od miesięcy, Ellie spytała matkę, czy ojciec wróci na święta.

Powiedziała tylko „wątpię”. Żadnego słowa pocieszenia dla szlochającej Ellie. Wspominając jednak ten dzień, Leo nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Stara Wiedźma doskonale wiedziała, że on już nie wróci. Musiała coś wiedzieć. Ellie nie wolno już było o niego pytać, ale nigdy się z tym nie pogodziła. To było tak, jakby Ellie rozpadła się na kawałki i mogła się poskładać dopiero wtedy, gdy ta zagadka zostanie rozwikłana.

Leo wiedziała, że to do niczego jej nie prowadzi. Nie miała żadnych odpowiedzi. Potrzebowała jakiegoś rozpraszacza, otworzyła więc nowe okno na ekranie laptopa i zaczęła pisać.

## **JEDEN KROK: BLOG LEO HARRIS**

### *Życie w terażniejszości*

Jak łatwo obwiniać terażniejszość o przeszłość i pozwolić, by historia kształtowała przyszłość. Ile z nas usprawiedliwia swoje obecne zachowanie z perspektywy czasu i wydarzeń, które już dawno minęły?

Czy w twoim związku też się tak dzieje? Czy pozwalasz, by dawne błędy determinowały twoje przeznaczenie?

Jeśli ból zadała ci ukochana osoba, możesz szukać powodów i wyjaśnień, których po prostu nie da się znaleźć. Rozdrapujesz ranę, która próbuje się zagoić, i sprawiasz, że krew znowu zaczyna płynąć. Szukasz zapewnień, w które tak naprawdę nigdy nie uwierzysz. Powstaje brzydka i postrzępiona blizna, a ty chodzisz poraniona i czekasz na kolejną ranę.

Zaakceptuj fakt, że twoja historia cię zmieniła. Ciesz się z tego, że przetrwałaś. Niech rany się zagoją i stworzą silniejszą, odporniejszą siebie. Pamiętaj też, że wybaczenie to nie coś, co robimy dla innych, tylko dla siebie. Wybacz więc sobie samej to, że jesteś ofiarą.

Spójrz pozytywnie w terażniejszość. Zamknij przeszłość i myśl o niej jak o miejscu, które kiedyś odwiedziłaś, ale w którym ci się nie podobało.

*Nie tkwój w przeszłości, nie śnij o przyszłości, pozwól, by twój umysł był skupiony na teraźniejszości. – Budda*

*We śnie biegnę. Otacza mnie mrok, boję się. Nie, jest jeszcze gorzej. Jestem przerażona. Czuję, jak strach ściska moją pierś i gardło, nie wiem jednak, czego się boję.*

*A potem to słyszę.*

*– Abbie, Abbie. – To głośny, chrapliwy szept, przecinający cichą noc. W głosie słyszę panikę.*

*Później dociera do mnie kolejny głos, wymawiający moje imię.*

*– Abbie Campbell, jesteś jełopem. Nie wiem, po co cię tutaj zaprosiłam.*

*Już nie jest ciemno. A głos jest okrutny.*

*Jak ja się tutaj znalazłam?*

*Jestem w miasteczku. W moim miasteczku, ukrywam się za rogiem. Czekam, obserwuję burgerownię, żeby zobaczyć, kto przyjdzie. Nie chcę być pierwsza. Nie chcę wyjść na smutasa. Nie chcę też być ostatnia, bo wtedy, gdy będę wchodzić do środka, wszyscy będą się na mnie gapić. Nie powinnam się denerwować, to tylko impreza. Przecież wszyscy ciągle chodzą na imprezy, prawda?*

*Prawie odmówiłam, nie chciałam przyjść. Ale mama cieszyła się, że mnie zaproszono, udawałam więc, że ja też się cieszę. Wydaje mi się, że mama Emily kazała jej mnie zaprosić, jestem pewna, że nie był to pomysł samej Emily.*

*Wytrzymaj do następnego semestru. Wtedy będzie tutaj Chloe. Emily może sobie myśleć, że zwariowałam, ale Chloe wcale tak nie sądzi. Jest moją najlepszą przyjaciółką.*

*Wreszcie przychodzą inne dziewczyny. Cztery. Świetnie. Wychodzę z ukrycia obok poczty i staję przy drzwiach w chwili, gdy one wchodzi do środka. Odwracają*

się i uśmiechają. To są te miłe – w przeciwieństwie do tych, które zawsze uśmiechają się szyderczo i trzymają z Emily.

Jest już trochę później. Wszystkie mamy już burgery, a Emily jak zwykle się popisuje. Weszło kilku chłopców z dziesiątej klasy, Emily zaczęła zachowywać się głośno i głupio. Jeden z chłopców mruga do mnie, a ja się uśmiecham. Znam go, jego mama przyjaźni się z moją – nie to, że się sobie podobamy czy coś.

Muszę do toalety, a gdy wychodzę z kabiny, one na mnie czekają. Emily i jej ekipa.

Atakują mnie. To miał być wieczór Emily, a ja wszystko niszczę. Rzekomo uśmiechnęłam się nie do tego chłopca. Nazywają mnie zdzirą i jełopem i nie jestem już tutaj mile widziana.

Mam ochotę się rozplakać, ale się powstrzymuję. Przygryzam wargę, nie odzywam się, czuję jednak, jak moja twarz robi się coraz bardziej gorąca. Biorę torebkę i przepycham się obok nich, wybiegam na ulicę.

I co teraz? Powinnam zadzwonić do mamy, ale się boję. Ona zawsze ma poczucie winy, gdy ja coś schrzanię, tak jakby to była jej wina, że jestem frajerką.

Wyjmuję telefon. Jedno zrobię z całą pewnością: powiem całemu światu, jaka jest Emily. Włączam Facebooka. Mówię wszystkim – no dobrze, kilku osobom – że Emily to świnią i że wracam do domu.

Jestem zaskoczona, gdy od razu dostaję odpowiedź. Uśmiecham się, bo widzę, że to od Chloe. Szkoda, że jej tu nie ma.

Ale ona właśnie pisze, że przeprowadzili się tutaj wcześniej, niż się spodziewała, i jest tutaj! Teraz!

Przyjedzie po mnie ze swoją mamą. Mam poczekać na tyłach burgerowni i wypatrywać samochodu jej mamy. No i to jest tajemnica. Nikomu nie wolno mi o tym powiedzieć.

Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę. I nie zadzwonię do mamy, oszczędzę jej zmartwień.

Teraz jestem już szczęśliwa. Spotkam się z Chloe, nie posiadają się z radości. Wystarczy tylko, że poczekam na nią i na jej mamę. Pozostałe dziewczyny już wychodzą – idą do kina. Niektóre z nich nie mogą na mnie patrzeć, ale tym się nie przejmuję.

Mam przecież Chloe.

– Dziewczynki, wsiadajcie do samochodu. Do samochodu waszej mamy. Idę się pożegnać i wyjeżdżamy. Zaraz wracam.

Gary Bateman ruszył do domu, gdy dwie jego córki szły niechętnie w stronę samochodu Penny. Wiedział, że nie chciały jechać do jego matki na cały tydzień, ale przez Penny nie miały wyjścia. Miał ochotę ją zabić.

Wszedł przez otwarte drzwi, idąc, spojrzął w lustro. Nieźle wyglądasz, pomyślał, szczerząc śnieżnobiałe zęby. Jedno było pewne: był za dobry dla Penny. Wszedł po schodach i zaczął wołać żonę.

– Penny, wyjeżdżam! – Otworzył drzwi do sypialni i usłyszał stłumiony szloch dochodzący z łóżka. Penny ukryła twarz w poduszce.

– Och, na litość boską, kobieto, weź się, kurwa, w garść, dobrze? Gdybyś nie była taka żalosna, nie musiałbym robić z tobą porządku. A teraz muszę zabrać dziewczynki do mojej matki, żeby nie widziały twojej żalosej gęby. Musisz być taką kretynką? He?

– Nic nie zrobiłam – zaszlochała Penny. Boże, jak ona go wkurzała, gdy mówiła tym tonem.

– Nic nie zrobiłam? – zaczął ją przedrzeźniać. – Tylko powiedziałaś, że pójdziesz porozmawiać z tą pieprzoną Leo Harris i opowiesz jej o naszym życiu. Dziwisz się, że się wściekłem? Serio? Chyba nietrudno się było domyślić, że się wkurzę, co? Czytałaś te bzdury, które pisze na swoim blogu? Ktoś musi zrobić porządek z tą zdzirą, ale ty z pewnością nie będziesz z nią rozmawiać. Mam nadzieję, że to do ciebie dotarło.

Usiadł na łóżku, złapał Penny za włosy i pociągnął do góry, żeby zobaczyć jej twarz. Na widok przerażenia w jej oczach mruknął z odrazą i natychmiast ją



puścił.

– Nic jej nie powiesz. Słyszysz? A teraz przestań się mazać, zbierz się do kupy i ubierz. Zobaczymy się później. Odwiozę dziewczynki, a potem wrócę do domu po porsche. Muszę je dzisiaj oddać, miałem pożyczyć je na trzy dni, a mam już przez cztery. Jakby mi brakowało problemów.

Wstał, patrząc na żonę. Zacisnął pięści. Szczerze mówiąc, miał jej już dość. Trzy kobiety w domu to co najmniej o dwie za dużo. Trzy, jeśli tą trzecią była Penny.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem. Jeśli ta cholerna Leo zacznie węszyć...

– Cześć! Gary, jesteś tam?! – Usłyszał krzyk z korytarza na dole. Cholera. Nie powinien był zostawiać otwartych drzwi. Miał nadzieję, że nikt go nie słyszał. Rzucił Penny ostatnie wściekłe spojrzenie i wyszedł na półpiętro, uśmiechając się szeroko.

– Sean! Co sprowadza cię tak rano? Masz coś dla mnie?

Zszedł po schodach.

– Wszystko w porządku z Penny? Widziałem dziewczynki, powiedziały, że źle się czuje.

Gary dał znak, żeby wyszli na zewnątrz, tak by Penny ich nie słyszała.

– Jest trochę nie w sosie. Kobięce problemy, wiesz, jakie one się wtedy stają. W każdym razie zabieram dziewczynki do mojej matki. Powiedziałem im, że Penny ma jakąś infekcję. – Prychnął. – Można by pomyśleć, że te ich przypadłości są śmiertelne. A co u ciebie?

Przez chwilę Sean miał ponurą minę, bardzo kontrastującą z szerokim uśmiechem, na którego widok śliniły się wszystkie kobiety z miasteczka.

– Wiesz, jak to jest. Życie w domu nie wygląda różowo. Gdybym miał pieniądze, zacząłbym od nowa. Wiesz, ja i dzieci.

– Cały czas próbuję przekonać do tego Penny. Tyle że to ona mogłaby zatrzymać dzieciaki. – Gary zaczął się śmiać. – Ale ty nie możesz nagle stać się samotny, bo część twojego uroku polega na tym, że żeńska populacja miasteczka uważa cię za swego rodzaju bohatera. Z tego, co wiem, masz dodatkowe punkty za współczucie i za urok osobisty.

– Penny tak powiedziała? – spytał Sean.

– Penny? Chyba żartujesz. Stary, ona zauważyła tylko mój urok osobisty. Szkoda, że tak jest. Mogłaby mi trochę odpuścić, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Gary rozejrzał się wokół, żeby się upewnić, że nikt ich nie słyszy.

– No dobra, dość tych pogaduszek. Jak tam nasze interesy? Przydałoby mi się trochę gotówki, bo wtedy nie musiałbym oddawać tego cacka. – Poglądził porsche po masce. – Przy odrobinie szczęścia i sprzyjających wiatrach kupię sobie takie za miesiąc lub dwa.

– Interesy idą nieźle. Pieniądze już przelano, mam nadzieję, że jutro je

dostanę. To właśnie chciałem ci powiedzieć. Rozmawiałem z bankiem i mogę dostać gotówkę. Wyobraź sobie, że przesłuchiwali mnie z godzinę. W każdym razie powiedziałem, że potrzebuję pieniędzy na materiały, i wreszcie wyrazili zgodę. Jutro ci je podrzucę, chyba że chcesz spotkać się gdzie indziej?

Gary milczał przez chwilę. Może lepiej byłoby się spotkać poza domem.

– Dam ci jeszcze znać. Kiedy to wszystko zostanie przekazane opinii publicznej? Kiedy twój prywatny inwestor się ujawni?

– Planuje zrobić to w sobotę. Dostał pietra, ale trochę nad nim popracowałem i szybko popchnąłem niektóre sprawy. Będzie tutaj przez cały tydzień, więc da radę podpisać papiery w piątek albo sobotę. Oficjalnie pieniądze nie będą nasze, dopóki nie zostaną podpisane dokumenty, ale to tylko dzień lub dwa, więc jeśli ich w tym czasie nie wydasz, powinno być w porządku.

Gary skrzyżował nogi w kolanach, założył ręce na piersi i oparł się o samochód.

– Sean, nie jestem aż tak głupi. Penny może i jest za tępą, by zauważyć, że kupiłem coś drogiego, ale ludzie zawsze to zauważą. Pieniądze zasilą mój fundusz ucieczkowy.

Gary wstał i spojrzął na dziewczynki.

– Chyba powinienem już lecieć. Siedzą tam już od dłuższego czasu, a i tak są wściekłe, że muszą jechać do mojej matki.

Poszli razem podjazdem.

– Gdy wszedłem do domu, wydawało mi się, że mówiłeś o Leo – rzekł Sean.  
– Poznałem ją dopiero teraz, co o niej sądzisz?

– No cóż, nie mam czasu na te bzdury o life coachingu. Kazałem Penny trzymać się od tego z daleka. Ale Leo? Z chęcią bym ją przeleciał – choćby po to, by zobaczyć, jak z jej gęby znika ten dystans i ta wyższość. A ty? Przecież jesteś największym ogierem w miasteczku.

Sean zaczął się śmiać.

– Chyba lepiej nie będę tego komentować. Ale ona zupełnie nie przypomina Ellie, prawda?

– Ach, Ellie. Ellie to wyjątek. Ta kobieta widzi we wszystkich to, co najlepsze. Widziałeś, jak długo gadała z tym debilem Charlesem wtedy na imprezie? Boże, ledwo wytrzymałem to napięcie, gdy otworzył usta, i czekałem, jakimi mądrościami nas znowu uraczy. Ale Ellie wyglądała na zachwyconą. Taka już jest. No dobrze, ale dość gadania o obcych kobietach. Muszę lecieć. Pogadamy jutro.

Gary machnął ręką do Seana i poszedł w stronę samochodu Penny, myśląc o kobietach i debilnych gierkach, w które chciały grać.

Z Penny potrafił sobie poradzić. Ona nie stanowiła problemem – chodziło o tę drugą. Miał już dość czekania. Zabawiono się jego kosztem i wcale mu się to

nie podobało. Wcale a wcale.

\*\*\*

Wszyscy widzieli elegancko i ekstrawagancko ubraną Fionę Atkinson, idącej główną ulicą. Leo doszła do wniosku, że mogły zjeść na zewnątrz, ponieważ tego dnia słońce nie świeciło tak intensywnie. Widziała, jak kilka osób odwracało się za kierującą się do winiarni Fioną. Miała na sobie prostą, ale pięknie skrojoną malinową sukienkę, a do tego włożyła wielki czarny słomkowy kapelusz i ogromne okulary przeciwsłoneczne. Wyglądała, jakby szła na lunch w Paryżu, a nie w Little Melham.

– Leo, spóźniłam się? – spytała. – Pomyślałam, że po porannej siłowni pójde na masaż i chyba straciłam poczucie czasu.

Leo się uśmiechnęła. Ellie uważała, że jej siostra i Fiona mają ze sobą na pieńku, ale tak naprawdę Leo bawiło jej towarzystwo i cieszyła się, że mogą sobie podogryzać. Nie bardzo pamiętała Fionę ze szkoły – kojarzyła tylko, że wtedy była trochę niechlujna, i chociaż przyjaźniła się z Ellie, to na Willow Farm przyjaciele nigdy nie byli mile widziani. Ponieważ Fiona wróciła do miasteczka, Leo spotkała ją kilka razy w starym domu Ellie i uważała, że jej zachowanie jak z wyższych sfer jest po prostu zabawne.

Czekając na nią teraz, zamówiła sobie kieliszek wina, który podano, gdy Fiona akurat siadała.

– Przepraszam, Fiono, nie wiedziałam, kiedy przyjdiesz. Mam zamówić całą butelkę czy wolisz kieliszek czegoś mocniejszego? – spytała Leo.

– Dla mnie tylko szklankę san pellegrino. Staram się nie pić w tygodniu. Wiesz, muszę o siebie dbać. – Zaśmiała się, jakby sugerując, że jej samodyscyplinę widać na pierwszy rzut oka.

– A jak sądzisz, dlaczego tak czujesz? – spytała Leo.

– Jak czuję? Och, Leo, tylko nie zaczynaj ze mną tych coachingowych bzdur. Wiem, do czego zmierzasz. Dlaczego zawsze muszę być najlepsza? O to ci chodzi?

Leo tylko się uśmiechnęła i czekała, aż Fiona zacznie mówić dalej.

– Cały czas chcę wyglądać jak najlepiej. Żeby Charles nie musiał się mnie wstydzić. Lubię dobrze wyglądać i dbać o swój dom, tak żeby nam było wygodnie i żebyśmy byli szczęśliwi. Chyba nie słyszałaś słowa skargi z ust Charlesa, prawda?

Charles. Na sam dźwięk jego imienia Leo natychmiast wróciła na ziemię. I proszę, one się tutaj przekomarzały, ale z każdego kąta wyglądały mroczne sekrety.

– Myślisz więc, że idealne ciało, najmodniejsze ciuchy i wspaniały dom są kluczem do szczęścia w małżeństwie? – spytała, próbując zachowywać się jak

gdyby nigdy nic.

– Leo, możemy już zamówić lunch? Jeśli masz zamiar mnie przesłuchiwać, to przyda się trochę paliwa. I może złamię własną zasadę i napiję się czegoś lżejszego. Na przykład pinot grigio.

Przez kolejne pięć minut Leo i Fiona czytały menu, chociaż Leo była niemal pewna, że Fiona zje coś więcej niż liść sałaty albo dwa. Chciała dowiedzieć się czegoś o Charlesie, a plotki, jakie słyszała w sklepie, sugerowały, że w historii Fiony było coś jeszcze. A pytanie prosto z mostu nigdy się nie uda.

Zamówiły jedzenie i zajęły się winem.

– À propos wspaniałego domu... gdzie teraz mieszkasz? Gdzieś na samym końcu miasteczka, prawda?

– Tak. Jakieś pół kilometra w tamtą stronę. – Fiona machnęła niedbale ręką przez ramię. – Dom jest trochę za duży na nas dwoje, ale, co oczywiste, od czasu do czasu musimy urządzać przyjęcia dla współpracowników Charlesa. Zastanawiamy się, czy nie dodać oranżerii na całej długości domu, tak żebyśmy mogli urządzać w niej imprezy. Z tyłu okna wychodzą na pola i widok jest cudowny, tak więc oranżeria w tym miejscu byłaby wręcz idealna.

Leo oparła się pokusie, by sobie z niej pożartować. Fiona była czasami tak zadowolona z siebie, że aż prosiła się o jakąś sarkastyczną uwagę.

– Projekt, jaki wymyśliśmy, jest trochę bardziej ambitny niż proste pudełko przyklejone do tylnej ściany domu – ciągnęła Fiona. – Musimy dokończyć plany, a potem zdobyć potrzebne pozwolenia. To chyba nie będzie większy problem, mam nadzieję, że zajmie się tym ten seksowny budowlaniec od Ellie. Rozmawiałam już z nim o tym przy kilku okazjach i miał to sprawdzić. Chyba uważa, że uda nam się osiągnąć cel, jaki sobie założyłam. I jestem pewna, że wszystko zostanie zaakceptowane.

– Czyli uważasz Seana za seksownego? Nie jest w moim typie – powiedziała Leo, gdy na stole kelnerka postawiła przed nią sałatkę z wędzonym kurczakiem i bekonem. Fiona uśmiechnęła się półgębkiem.

– Leo, nie sądziłam, że masz jakiś typ facetów. Myślałam, że jesteś trochę jak ja. Obojętna na męski czar. Przynajmniej kiedyś taka byłam. Ale chyba pora na zmiany. A co z tobą? Dlaczego nie ulegasz pokusie? – Dała znać kelnerce, żeby przyniosła kolejny kieliszek wina. Wyglądało na to, że skoro już zdecydowała się pić, nic nie mogło jej powstrzymać. I o czym ona mówiła? Że pora na zmiany?

– Przecież mnie znasz. Wychował mnie człowiek, który wyraźnie dał mi do zrozumienia, jaki jest sposób myślenia mężczyzn – odparła Leo. – Myślą głównie o sobie. Takie mam doświadczenia. Nie wiem, czy pamiętasz mojego ojca, ale rozpoczęłam prywatną misję – chcę się dowiedzieć, co się z nim stało. Ellie najwyraźniej zrobiła z niego świętego i nie zmieni zdania, dopóki nie poznamy jego losów.

Fiona próbowała wyłowić jakiś malutki kawałek muszelki ze swojej sałatki krabowej.

– Wiesz, Leo, niektórych spraw lepiej nie ruszać. Nie zawsze należy odwracać wszystkie kamienie, bo nie wiesz, co pod nimi czyha. – Wreszcie znalazła to, czego szukała, i położyła na brzegu talerza.

– Jestem pewna, że jeśli chodzi o mojego ojca, to masz rację – odparła Leo.  
– Gdzieś na świecie z pewnością żyją jacyś dobrzy faceci, ale trzeba mieć naprawdę dużo szczęścia, żeby na nich trafić. Chociaż Charles sprawia wrażenie zrównoważonego, mimo dość nietypowego wyznania, jakie zrobił w sobotę wieczorem. Nie przeszkadza ci to?

Fiona jak zwykle zaśmiała się dźwięcznie, chociaż zdaniem Leo ten śmiech był pozbawiony wesołości.

– Byłam na niego trochę zła. Nie wiem, dlaczego to powiedział, bo szanse na to, że Charles miałby romans, są takie, jak to, że skoczyłby na bungee przebrany za banana.

Leo niemal zakrztusiła się winem, wyobraziwszy sobie Charlesa w tym przebraniu.

– Dobry Boże, skąd przyszło ci do głowy akurat takie porównanie? – spytała, śmiejąc się na widok dziwnie poważnego wyrazu twarzy Fiony.

– Nie wiem. To była najbardziej absurdalna rzecz, jaka przysłała mi do głowy; to i to, że Charles ma romans.

– Czy jakoś wytłumaczył tę uwagę? Zwłaszcza że rzekomo była nieprawdziwa? – spytała Leo.

– Powiedział, że zachowywałam się jak prostytutka. To jego słowa, nie moje. A ja po prostu świetnie się bawiłam, chociaż zrobiło się trochę mrocznie, prawda? W każdym razie pomyślał, że jak mnie zaszokuje, to może zamilknę, niestety jego strategia zawiodła. Wiem, że uważasz go za starego, nudnego pierdołę i pod pewnymi względami masz rację. Ale dopatrzyłabyś się u niego też kilku wspaniałych cech.

– Z pewnością, i jak długo jesteś szczęśliwa, tylko to się liczy.

Leo uważnie przyglądała się twarzy Fiony. Zachowywała się jak zwykle i nie sprawiała wrażenia, jakby się czymś przejmowała, a już na pewno nie Charlesem.

– No cóż, musisz przyznać, że to bardzo miłe z jego strony, że zgodził się tutaj wrócić, chociaż ma strasznie daleko do pracy i bywa w domu tylko w soboty i niedziele, tak więc mam cały dom – i łóżko – dla siebie.

Leo napakowała sałatki do ust. Musiała zachować obojętny wyraz twarzy. Przełknęła jedzenie i napiła się wody.

– Czyli przed sobotą nigdy nie wraca do domu? Nie mógł przyjechać do domu w piątek wieczorem? – spytała mimochodem.

– Gdy się tutaj przeprowadziliśmy, z reguły wracał w piątki, ale ostatnio doszedł do wniosku, że po długim dniu pracy woli pójść do swojego mieszkania i odpocząć, a wyruszyć w drogę w sobotę rano. Jeśli tak mu pasuje, to ja nie mam nic przeciwko.

Leo się nie odezwała. Skoro Charlesa nie było tutaj w piątek wieczorem, to o czym policja chciała z nim rozmawiać? Czy Fiona to wiedziała?

– Ale w tym tygodniu nie wrócił – dodała Fiona i zmarszczyła czoło. – Powiedział, że postanowił wziąć tydzień wolnego, Bóg jeden wie dlaczego. Łazi po domu ze znużoną miną, tak jakbym miała zapewnić mu jakąś rozrywkę. A ja żyję sobie jak zwykle. Jeśli muszę wyjść, to on sam musi się zabawiać. Odnoszę wrażenie, że jego zdaniem ten sobotni wieczór był dla mnie przygnębiający i może potrzebne mi jego wsparcie. Ale nie mam pojęcia, skąd przyszło mu to do głowy.

– Gdy weszłaś wczoraj do sklepu, klientki bardzo ekscytowały się wypadkiem – powiedziała Leo, zwracając ogromną uwagę na dobór słów. – Wiesz, jak tutaj jest, bez plotek miejscowi padliby z nudów.

– To prawda, mogę cię zapewnić, że byłam tematem plotek więcej niż raz. Ale o wypadku jeszcze nie słyszałam. Pomyślałam, że może wiesz coś więcej, w sumie Ellie opiekuje się tą dziewczynką, Max i Pat znają ją ze szkoły, no i mieszkacie obok tego dziarskiego policjanta. Pomyślałam, że jeśli ktoś miałby coś na ten temat wiedzieć, to z pewnością ty.

Leo pokręciła głową, przekonana, że Fiona nie wie nic o wypadku, ale zaskoczona faktem, że Charles nagle postanowił pozostać w Cheshire. Z jakiego powodu? Zaczęła się martwić o Fionę, która, jak sobie uświadomiła, wpatrywała się w nią, czekając na odpowiedź.

– Ellie mówi, że to biedne dziecko nadal leży w śpiączce. Pat zachowuje się, jakby zniknął z powierzchni ziemi, a ten dziarski policjant, jak go nazwałaś, nie jest w tej chwili policjantem, a gdyby nawet nim był, to z pewnością nic by nie powiedział. Ale na pewno przesłuchują każdego, kogo w piątek w nocy nagrały kamery.

Fiona spojrzała na nią nad talerzem i nieznacznie zmrużyła oczy. Próbuje domyślić się, co wiem, pomyślała Leo. Oparła się na krzesło, cały czas pilnując obojętnego wyrazu twarzy.

Fiona odłożyła nóż i widelec.

– No cóż, chciałabym im pomóc, ale nie mogę. Byłam sama w domu, obawiam się, że towarzystwa dotrzymywały mi tylko telewizor i piątkowa butelka wina. Zanim spytasz – piątek to początek weekendu. Czyli wino jest dozwolone.

Leo walczyła z pokusą pytania, dlaczego wtorek stał się wyjątkiem od reguły, gdy nagle ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu.

Fiona spojrzała na wyświetlacz i powiedziała:

– Przepraszam, muszę odebrać. – Wcisnęła guzik i zaczęła mówić

jedwabistym głosem: – Cześć. Bardzo mi przykro, ale to nie najlepsza chwila na rozmowę. Właśnie jem lunch z przyjaciółką.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie, obawiam się, że nie mogę, ten tydzień odpada. Charles cały czas będzie w Cheshire. Może przyszedł? Przepraszam. Wiem, spodziewaliśmy się – spojrzała na Leo – że sprawy potoczą się inaczej, ale nic na to nie poradzę. – Znowu przerwała, a po chwili jedwabisty głos stał się trochę ostrzejszy. – No cóż, niestety nie mogę nic na to poradzić, tak więc poczekaj na wieści ode mnie. – Rozłączyła się. – Przepraszam, Leo. Ktoś chce się ze mną spotkać, ale będzie musiał poczekać.

Leo nie skomentowała tej dość interesującej rozmowy. No i ten ton Fiony.

Skierowała rozmowę na bardziej neutralne tory i gdy czekały na kawę, rozmawiały o renowacji Willow Farm i siłą rzeczy o Patricku, Georgii i Mimi. Wcześniejszy temat kontynuowały dopiero, gdy podano kawę.

– Chyba nigdy nie wspominałaś, dlaczego postanowiłaś wrócić do Little Melham – powiedziała Leo. – Wiem, że przyjechałaś tu kilka lat temu... ale dlaczego, skoro mogłaś wybrać tyle innych miejsc?

Fiona zaczęła mieszać kawę z nieobecny wyrazem twarzy i wyglądała, jakby zastanawiała się nad właściwą odpowiedzią.

– Wiesz, Leo, ty i ja jesteśmy do siebie podobne. Zdaję sobie sprawę, że masz na ten temat inne zdanie, ale obie pragniemy coś udowodnić – jeśli nie innym, to przynajmniej sobie. Prawdopodobnie pamiętasz, że pochodziłam z najgorszego miejsca w miasteczku. Mój ojciec był leniem, a matka sprzątaczką, na litość boską. Wszyscy patrzyli na nas z góry, tak więc po tych wszystkich latach zapragnęłam tutaj wrócić i im pokazać. Udowodnić, że udało mi się odnaleźć w świecie. Nie chciałam, by zapamiętano mnie jako dziewczynę, która nic nie miała.

Ostrożnie napiła się gorącej kawy, ale pod warstwą opanowania Leo dostrzegła ból. Fiona trzymała głowę wysoko, jednak delikatnie głaskała jedną ręką drugą, jakby chciała pocieszyć sama siebie.

– Szkoda, że tak się czułaś – odparła Leo. – Jestem pewna, że Ellie uważała cię za przyjaciółkę i nie zwracała uwagi na to, skąd pochodzisz, poza tym sprzątaczką to dobry, prawdziwy zawód. Gdzie byłabyś teraz bez swoich rodziców? Nie wydaje mi się, żebyś miała cokolwiek do udowadniania.

Fiona ostrożnie odstawiła filiżankę na spodek, cały czas unikając wzroku Leo.

– Łatwo ci mówić, ale wyjeżdżałam z Little Melham w atmosferze podejrzeń i sercem, które rozpadło się na kawałki. Chciałam wrócić z klasą.

Leo pochyliła się w jej stronę.

– Przepraszam. Nie zamierzałam cię zdenerwować.

– Nie zdenerwowałaś, ale masz taki sposób bycia, że zmuszasz ludzi do wyznań, i nie jest to zbyt przyjemne.

Leo widziała, że trafiła w czuły punkt, ale nie miała zamiaru drażnić. Cały czas pamiętała to, co Ellie powiedziała jej w sobotę – że wie o Fionie rzeczy, których nie może ujawnić. I chociaż Leo pamiętała, że Fiona wyjechała z miasteczka, dopiero wczoraj ktoś zasugerował, że nastąpiło to w atmosferze skandalu. Ale najwyraźniej był to już temat zamknięty.

– Tak naprawdę to mam ochotę na kolejną kawę i zmianę tematu – rzekła Fiona.

Leo odwróciła się, by poszukać wzrokiem kelnerki.

– Co? No nie wierzę – mruknęła Fiona, gdy na ich stolik padł jakiś cień.

Leo odwróciła się z powrotem.

– Dzień dobry paniom. Mogę wypić z wami kawę?

– Nie – odparła Fiona. – Co tu robisz? Sprawdzasz mnie?

Jak zwykle Charles zdawał się obojętny na gburowatość Fiony, ale Leo nie wiedziała, co sądzić o jego nagłym pojawieniu się. Przystawił sobie krzesło z innego stolika i usiadł.

– Akurat tędy przechodziłem i przypomniałem sobie, że mówiłaś o spotkaniu z Leo. Pomyślałem, że z chęcią postawiłbym wam kawę. O czym rozmawiałyście?

– O niczym, co mogłoby cię interesować – odparła Fiona. – Dziewczyny idą na lunch po to, by nie musieć gadać o cholerniej ekonomii.

– Aha, czyli o ciuchach i makijażu. No cóż, nie przeszkadzajcie sobie. Nie zwracajcie na mnie uwagi.

Fiona spojrzała na niego z irytacją, a Leo zrozumiała, że w ten sposób Charles skutecznie zakończył ich rozmowę. Jednak im bardziej rozmyślała o strzępkach informacji, jakie przekazała jej Fiona, tym bardziej nabierała przekonania, że nie jeden Charles miał coś do ukrycia.



Tego dnia Ellie miała popołudniową zmianę. Gdy przyjechała do szpitala, na oddziale intensywnej opieki medycznej panowało zamieszanie. Doszło do wypadku na autostradzie, przez co przyjęto kilku innych pacjentów, których stan nie był jednak tak poważny, jak Abbie, i Ellie cieszyła się, że tego dnia również przydzielono ją do opieki nad dziewczynką. Kiedy szła przez izbę, widziała Kath Campbell siedzącą tam, gdzie zwykle – przysunęła krzesło jak najbliżej łóżka i delikatnie głaskała rękę córki. Była roztrzęsiona i po jej policzkach płynęły łzy.

– Kath? – powiedziała cicho Ellie. Ukucnęła przy krześle. – Co się stało? Rozmawiałam z pielęgniarkami z poprzedniej zmiany i dowiedziałam się, że Abbie się nie pogorszyło. Dlaczego jesteś tak zdenerwowana? – Wzięła dłoń Kath i ścisnęła w swoich.

– To moja wina, że ona jest w takim stanie. To wszystko moja wina – zaszlochała Kath. Mówiła z ogromnym trudem, Ellie zaczęła gładzić ją po dłoni.

– Ależ skąd. Posłuchaj, przyniosę ci szklankę wody, a potem wszystko mi opowiesz. Dobrze?

Poprosiła siedzącą przy sąsiednim łóżku pielęgniarkę, żeby przez chwilę miała oko na Abbie, i poszła w stronę stanowiska pielęgniarek. Rozumiała, dlaczego mama Abbie czuła się w ten sposób; wiedziała, że jeśli jej bliźniakom przydarzyłoby się cokolwiek takiego, to ona również odnosiłaby wrażenie, że to jej wina – niezależnie od tego, co by się wydarzyło.

Gdy wyjmowała plastikowy kubek z pojemnika z wodą, jedna z młodszych pielęgniarek złapała ją za rękę.

– Ellie, chodź ze mną. Coś ci pokażę.

Ellie spojrzała na szeroki uśmiech koleżanki i mimowolnie go odwzajemniła, a potem ruszyła za nią do biura.

– Ta-dam! – krzyknęła koleżanka i teatralnym gestem wskazała stojący na biurku wielki bukiet kwiatów. – Zobacz, co właśnie dostarczono. Przepiękne, prawda?

Same róże, we wszystkich możliwych odcieniach żółtego i morelowego.

Ellie poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, ale koleżanka dalej gadała.

– Liścik jest zastanawiający – chcesz, żebym ci go przeczytała?

Nie zorientowała się, że Ellie nie odezwała się ani słowem, i zaczęła czytać.

– „Dla Abbie. Z życzeniami jak najszybszego powrotu do zdrowia. Przesyłam również pełne uczucia uściski pielęgniarkom, które się nią zajmują”. Nie napisano, od kogo są, ale bardzo to miłe, prawda? – powiedziała i odwróciła się z radością do Ellie. – Wiem, że nie możemy zatrzymać ich na oddziale, ale powinnaś zabrać je do domu. Są cudowne, prawda?

Ellie zmusiła się do uśmiechu. Koleżanka była tak zachwycona naprawdę przepięknymi kwiatami, że nie zauważyła szoku na jej twarzy.

– Wiesz co? – rzuciła Ellie. – Wydaje mi się, że powinniśmy dać je Kath. Zdejmij liścik i powiedz, że ktoś przysłał je dla Abbie. Dzięki, że mi je pokazałaś, ale teraz muszę już iść.

Wiedziała, że jej odpowiedź mogła wydawać się dziwna, ale tym się nie przejmowała. Musiała wziąć się w garść i wracać do pracy. *Co on sobie myślał?*

Gdy wróciła do łóżka Abbie, Kath wyglądała na spokojniejszą. Ellie podała jej wodę i usiadła na dodatkowym łóżku, cały czas próbując się skupić.

– No dobrze, Kath, powiedz mi, co takiego się wydarzyło, odkąd byłam tutaj po raz ostatni. Najwyraźniej coś bardzo popsulo twój nastrój, więc mi o tym opowiedz. Może jakoś ci pomogę.

– Byłam głupia. Podałam się presji, chociaż wcale mi się to nie podobało. Pozwalałam jej korzystać z Facebooka tylko dlatego, że wszyscy to robią. Gdybym się nie zgodziła, nie miałyby tam konta jako jedyna w klasie, a przecież i tak uchodziła już za samotniczkę – to nie jej wina, biedulka. A teraz policja uważa, że to wszystko właśnie przez Facebooka.

Ellie jej nie przerywała. Kath musiała się wygadać.

– Poznała na Facebooku nową koleżankę. Chloe. Kilka miesięcy temu. Ta dziewczyna zjawiała się zupełnie znikąd, a Abbie bardzo się z tego cieszyła. Wiesz, zapraszała inne dziewczyny z klasy do znajomych na Facebooku, ale większość ją zignorowała. Dlaczego te nastolatki są dla siebie takie okrutne? Miała zaledwie kilkoro znajomych i wtedy skontaktowała się z nią ta Chloe. Powiedziała, że latem jej rodzina przeprowadzi się do Little Melham, bo przeniesiono jej tatę w pracy, a jeśli tak, to zacznie chodzić tutaj do szkoły. Chciała poznać nowe koleżanki. Abbie ją sprawdziła – Chloe rzeczywiście miała kilkoro znajomych w Durham,

gdzie teraz mieszkała. Cały czas ze sobą rozmawiały, Abbie się cieszyła, że pierwsza z klasy ją poznała. Mówiła Chloe o rzeczach, o jakich nigdy nie wspominała innym koleżankom, a ja byłam z tego powodu szczęśliwa. Cały czas gadała o tej Chloe, a my odnosiliśmy wrażenie, jakbyśmy też ją znali.

Ellie ścisnęła jej dłoń, zastanawiając się, jaki to mogło mieć wpływ na wypadek.

Kath zaczęła szlochać, przełknęła ślinę.

– Policja nie może znaleźć telefonu Abbie, ale wywnioskowano, co się stało, na podstawie tego, co działo się wtedy na Facebooku. – Kath wyjęła z torebki kartkę papieru i podała ją Ellie. – To zapis ostatniej wymiany wiadomości między Abbie i Chloe w piątek wieczorem. Chloe i jej mama miały odebrać Abbie z tyłu burgerowni.

Ellie szybko je przeczytała, wydawały się zupełnie normalne.

– To chyba dobrze? Przynajmniej wiesz, dokąd pojechała i dlaczego. A co mają na ten temat do powiedzenia Chloe i jej mama?

– Nic. Nie mają zupełnie nic do powiedzenia. I o to właśnie chodzi. Nie ma żadnej Chloe. Ona nie istnieje.

\*\*\*

Po tym ostatnim przerażającym zdaniu Ellie nie potrafiła wydobyć z Kath nic więcej, postanowiła więc złamać wszystkie zasady i raz zaparzyć sobie herbaty.

Gdy wróciła do łóżka Abbie, Kath się uspokoiła. Zaciśnęła mocno usta, cała się spięła. Ellie postawiła gorącą herbatę na szafce przy łóżku, żeby trochę przestygła.

– Przepraszam – rzekła Kath. – Nie powinnam cię tym obciążać. Ale to był dla nas szok.

– Nie obciążasz mnie. Powiedziałaś jednak, że Chloe miała jakichś przyjaciół tam, gdzie do tej pory mieszkała. Czy oni nie wiedzą, że ona nie istnieje?

– Można by tak pomyśleć, prawda? Tyle że ci przyjaciele również nie istnieją – odparła Kath. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną. – To była gra pozorów, i tyle. Udawanie przeprowadzki, zawieranie przyjaźni – przez to Abbie myślała, że Chloe naprawdę istnieje – wszystko służyło temu, żeby dowiedzieć się o niej jak najwięcej. – Kath spojrzała na Ellie z przerażeniem. Następne słowa brzmiały, jakby zostały wręcz wyrwane z jej wnętrza. – Ona została porwana, Ellie. Uprowadzono moją dziewczynkę.

*Uprowadzono? Jak coś takiego mogło się tutaj wydarzyć?*

Ellie miała wrażenie, jakby ktoś polał jej kręgosłup lodowatą wodą. Ale skoro ona nie potrafiła znieść myśli o tym, co się wydarzyło, to jak musiała się czuć Kath? Nic dziwnego, że była wściekła. Ellie gołymi rękami zamordowałyby

każdego, kto chciałby skrzywdzić jej dzieci.

Ale nadal ją to dziwiło. Chloe nie istniała, ale ten, kto uprowadził Abbie, musiał znać tę okolicę, bo doskonale wiedział, gdzie znajdowała się burgerownia. Czy to oznaczało, że to ktoś stąd? A co, jeśli to znajomy? Zadrżała.

Kath mówiła sama do siebie, nie przejmując się, czy ktoś jej słucha, czy nie.

– To niewiarygodne. Że ktoś to zaplanował... że ktoś mógł skrzywdzić dziecko. To po prostu niewiarygodne.

Wyciągnęła drżącą rękę po filiżankę i przewróciła ją, wylewając trochę gorącego płynu na rękę Abbie.

– O Boże, a teraz jeszcze próbuję poparzyć to biedne dziecko. Ale ze mnie beznadziejna matka.

Postawiła filiżankę i zaczęła wycierać rękę Abbie. Jednak Ellie nie zwracała na to uwagi. Obserwowała Abbie, która po polaniu herbatą odrobinę poruszyła ręką. Ellie skoczyła na równe nogi i stanęła przy łóżku.

– Widziałas to? – spytała. Nagle twarz Kath pojaśniała. Kobieta czekała, aż Ellie przeprowadzi standardowe badania. Nie były planowe, ale jeśli polanie Abbie gorącą herbatą miałooby wybudzić ją ze śpiączki, to Ellie nie miała nic przeciwko.

Bez wątpienia tak właśnie się stało. Śpiączka zdecydowanie się cofała.

– To wspaniałe wieści. Zaczyna reagować na ból. Przed nami jeszcze długa droga, ale to pierwszy pozytywny znak, jaki widzimy od chwili przywiezienia Abbie do szpitala. Wiem, że lekarz wyjaśnił ci, że wybudzanie się ze śpiączki nie wygląda tak jak w telewizji. Ona nie usiądzie nagle na łóżku i nie zacznie mówić, ale to bardzo dobry znak. Chcesz zadzwonić do Briana i mu o tym powiedzieć? Nie martw się, ja z nią posiedzę.

Przez dłuższą chwilę Kath nie wiedziała, co robić, rozdarta między chęcią zostania z Abbie i zadzwonienia do męża, nie mogła jednak znieść myśli, że on jeszcze o tym nie wiedział.

– Wracam za dwie minuty. Obiecuję.

Wyjęła telefon z torebki i wybiegła za drzwi.

Ellie usiadła przy łóżku i zaczęła gładzić Abbie po dłoni – tak jak robiła to poprzedniego dnia. Sprawdziła słowa kilku ulubionych piosenek Abbie i zapamiętała refreny. Zaczęła cicho śpiewać, tuż przy uchu dziewczyny. Tylko to się teraz liczyło. Abbie dochodziła do siebie.

Ale nawet słowa piosenki nie potrafiły wymazać świadomości, że ktoś – mieszkający niedaleko stąd – bezwzględnie zaplanował porwanie nastolatki i wcielił swój plan w życie.

Leo doskonale pamiętała drogę do domu Penny i Gary'ego – przecież mieszkali obok poprzedniego domu Ellie i Maxa. Pamiętała, że mieli dwie córki, a ponieważ były wakacje, pewnie siedziały w domu. Mimo wszystko liczyła na to, że uda jej się porozmawiać z Penny sam na sam. Przy odrobinie szczęścia w ten jasny, słoneczny dzień dziewczynki znajdą jakieś lepsze zajęcie niż siedzenie przed telewizorem czy komputerami i granie w gry online, chociaż ostatnie doświadczenia, jakie Leo miała z dziećmi w tym wieku, nie pozostawiały zbyt wielkiej nadziei.

Postanowiła zadzwonić do Penny i sprawdzić, czy ma ona ochotę na sesję treningu personalnego, ponieważ jej zdaniem, jeśli ktokolwiek jej potrzebował, to właśnie ona. Podjechała pod dom i przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Ogród był bardzo zadbany, za bardzo jak na jej gust, rabatki tworzyły regularny wzór – czerwona, niebieska, biała. Nie wiedziała, czy to kwestia patriotyzmu, czy ktoś po prostu chciał mieć pstrokato w ogrodzie, ale tak czy siak wyglądało to trochę dziwnie. Trawnik z przodu miał kształt kwadratu, na każdym rogu stał krzak, przycięty w identyczną piramidę. Leo pomyślała, że to pewnie jakieś iglaki, ale ponieważ jedyną rośliną, jaką potrafiła zidentyfikować, była róża, wołała nie zgadywać.

Kątem oka dostrzegła ruch w jednym z okien. Gdy jednak się odwróciła, nikogo nie zobaczyła. Zawsze uważała, że to dziwne, iż człowiek, który miał aspiracje do bycia architektem, mieszkał w takim domu. Nie było w nim nic złego, ale ten dom pochodził z lat siedemdziesiątych, miał płaski dach i nie wyróżniał się niczym spośród domów sąsiadów – pomijając fakt, że większość, tak jak stary dom

Maxa i Ellie, była bliźniakami. Zdaniem Leo zasłony w oknach były kiczowate – spięto je tak, by okna na górze i na dole wyglądały identycznie. Idąc podjazdem, wyobrażała sobie pstrokate paski materiału, które spinały zasłony. Nie zaobserwowała już jednak żadnego znaku życia.

Zadzwoiła do drzwi i poczekała na reakcję. Nic. Żadnego dźwięku dochodzącego z wnętrza. Ale przecież ktoś tam był. Zadzwoiła raz jeszcze, jednak nadal żadnej odpowiedzi. Dziwne. Może Penny nie widziała jej przyjazdu i poszła do ogrodu. Postanowiła obejść budynek i to sprawdzić. Otwierając furtkę prowadzącą do ogrodu, Leo cicho zawołała Penny, nie chcąc jej przestraszyć.

– Penny, to ja, Leo. Jesteś tam?

Ruszyła na tył domu. Jednak w ogrodzie nikogo nie zastała. Tę część też ładnie zaaranżowano, ale na szczęście bez takiej symetrii jak z przodu. Rosły tutaj idealnie przystrzyżone róże i lawenda. W rogu stał mały kamienny posąg kobiety wylewającej wodę na białe kamienie. Idealna ozdoba do ogrodu, pomyślała Leo i uśmiechnęła się. Obok płotu znajdowała się wielka, zbita z desek buda dla psa, z osobnymi dwoma niewielkimi trawnikami i niskim żywopłotem wokół. Najwyraźniej nawet pies potrzebował idealnego otoczenia.

Leo nie chciała wyjść na wścibską i zaglądać przez okna, gdy jednak podeszła do przesuwnych drzwi na patio, które prowadziły do salonu, z zaskoczeniem zobaczyła Penny kulącą się za sofą i próbującą ukryć się przed nieoczekiwanym gościem. Jakże to straszne. Najwyraźniej nie chciała nikogo widzieć, a Leo nie miała zamiaru się narzucać. Musiała stąd iść, zanim Penny ją dostrzeże.

Było już jednakże za późno, ponieważ jej obecność odkrył stary jack russell terrier Penny i Gary’ego, ruszył przez trawnik i zaczął szczekać – był to ostry, męczący dźwięk, który sprawił, że wcześniej Max kilkakrotnie groził, iż udusi zwierzę. Leo odwróciła się od okien i pochyliła.

– Cześć, Kleks. Jak się masz, staruszk?

Wiedziała, że Penny ją słyszała, ale skupiając się na psie, dała jej czas na wstanie zza sofy, żeby przynajmniej mogły udawać, że nic się nie dzieje.

Drzwi na patio się rozsunęły i Leo usłyszała wystraszony głos Penny, ale jej nie widziała.

– Leo, cóż za niespodzianka. Daj mi chwilę, zaraz do ciebie dołączę!

Leo czekała cierpliwie na zewnątrz, drapiąc Kleksa po grubym brzuchu, gdy leżał na grzbiecie.

– Nie jesteś jeszcze za stary na drapanie, co, Kleks? – powiedziała z uśmiechem. Przez otwarte drzwi słyszała, jak Penny wchodzi po schodach, i zastanawiała się, co się dzieje. Niestety nie była zaskoczona, gdy Penny zeszła na dół w swetrze, którego wcześniej na sobie nie miała, i dużych sportowych okularach przeciwsłonecznych. Dużych, ale i tak za małych.

– Leo, przepraszam, że musiałaś czekać. Pomyślałam, że skoro mamy taki ładny dzień, to mogłybyśmy posiedzieć na zewnątrz. Masz ochotę na kawę albo herbatę?

Leo nie miała ochoty ani na jedno, ani na drugie, ale musiała pomóc Penny przejść przez ten trudny moment.

– Z chęcią napiję się herbaty. Dzięki. Ty będziesz robić i w tym czasie porozmawiamy, dobrze?

– Nie ma takiej potrzeby – odparła cicho Penny.

– Ale to żaden problem, przez pięć minut poświęcałam uwagę tylko Kleksowi, mogę więc pójść z tobą.

Penny udało się nie patrzeć na Leo, bo cały czas spoglądała na Kleksa, a teraz, w kuchni, parzyła herbatę, wciąż stojąc tyłem. Ale nie zdjęła okularów, nawet w ciemnej kuchni. Leo poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość, wiedziała jednak, że wyrażenie swojej opinii nie zostałooby teraz ciepło przyjęte.

– Nie ma dzisiaj dziewczynek?

Penny nerwowo pokręciła głową.

– Gary zabrał je do matki i zostawił tam na tydzień. Mieliśmy wszyscy jechać na wakacje, ale Gary martwi się jakimś nadchodzącym dużym projektem. Chociaż jest teraz na urlopie, chce być dostępny. Mówi, że to nie może czekać.

Gary nigdy nie wydawał się Leo na tyle sumienny, by odwołał wyjazd na wakacje, pomyślała jednak, że nie powinna tego teraz mówić. Zastanawiała się, czy podjął tę decyzję przed tym, jak jego żona zaczęła nosić okulary przeciwsłoneczne w domu, czy potem. Co za drań. Ale musiała jakoś pomóc Penny.

– Ogród wygląda wspaniale. Kto się nim zajmuje? Ty?

Penny się zaśmiała, ale jej głos nadal pozostawał drżący.

– Ja? Obawiam się, że nie. Gary lubi, jak ogród wygląda jak spod igły, a ja nie potrafię narysować prostej kreski. Zajmuję się domem. Najwyraźniej lepiej idzie mi wieszanie zasłon niż koszenie trawy. Poza tym lubię zajmować się zasłonami i poduszkami, zwłaszcza jeśli są skomplikowane i muszę nad nimi trochę pogłówkować.

Leo zerknęła przez jadalnię w stronę długiego salonu i od razu zrozumiała, co Penny miała na myśli. Przy każdej brzoskwiniowej i kremowej zasłonie i poduszce dostrzegła jakieś ozdoby lub falbany.

– No cóż. Cieszę się, że złapałam cię samą w domu. W sobotę wspomniałaś, że chciałabyś dowiedzieć się trochę więcej o treningu personalnym, tak więc jeśli masz teraz chwilę na rozmowę, chętnie ci o tym opowiem, tak żebyś mogła zdecydować, czy chcesz umówić się na spotkanie.

Puszka z herbatą uderzyła w blat. Penny spojrzała nerwowo na Leo.

– Przykro mi, Leo, ale to nie będzie konieczne. W sobotę chyba za dużo wypłam. Gary jeszcze nigdy nie był na mnie taki zły. Powiedział, że sprawiłam

wrażenie, jakby z moim życiem coś było nie tak, a oczywiście tak nie jest.

Te słowa wcale nie zdziwiły Leo.

– A co robi teraz Gary? Gdyby tutaj był, opowiedziałabym wam obojgu, na czym to polega, żeby go uspokoić. Nie chodzi o to, że coś jest nie tak, tylko o to, co można zrobić, żeby było lepiej.

– Pojechał oddać porsche. Wydaje mi się, że miał zwrócić je wczoraj, po trzech dniach. Jednak nie potrafił się z nim rozstać. Bardzo lubi ładne rzeczy.

Wlewając mleko do swej filiżanki, Penny rozlała je na spodek.

– O rety. Nie chciałam, by wyszło na to, że go krytykuję. Bardzo ciężko pracuje i zasługuje na to, co najlepsze.

Zaśmiała się przepraszając i wytarła rozlane mleko, ale Leo słyszała drzenie w jej głosie. Obie wzięły swoje filiżanki i wyszły na taras, żeby usiąść przy małym drewnianym stole. Panował tam prawdziwy upał, nad górną wargą i na czole Penny szybko pojawiły się krople potu.

– Wiesz – mówiła dalej Leo – rozumiem, że Gary nie chce, żebyś ze mną rozmawiała, ale nie musimy odbywać oficjalnego spotkania. Możemy sobie po prostu pogadać. I nie chodzi o szukanie winy w którejś ze stron w związku, tylko o określenie tego, dokąd chce się pójść w życiu, i upewnienie się, że partnerzy chcą iść w tym samym kierunku. Nie chodzi o psucie czegoś, ale o budowanie.

Penny nie podniosła głowy i Leo wcale się nie zdziwiła, zauważywszy spływającą po jej policzku łzę. Wyjęła z torebki chusteczkę i podała ją nad stołem.

– Proszę. Penny – powiedziała łagodnie – możesz zdjąć okulary. Wiem, że masz podbite oko, widzę siniaka pod okularami. Nie szkodzi.

Penny zaczęła szlochać, bo wiedziała, że jej tajemnica się wydała. Ale i tak próbowała zaprzeczyć temu, co Leo uważała za oczywiste.

– Przewróciłam się. Pechowo upadłam i uderzyłam się w oko.

Leo tyle razy słyszała to od innych kobiet, ale zawsze denerwował ją fakt, że ofiary w jakiś sposób czuły się zmuszane do kłamania. Chciałaby teraz mocno przytulić Penny, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Jej dzieciństwo sprawiło, że nie umiała okazywać uczuć.

Jednak takie sytuacje z reguły przebiegały według tego samego schematu. Najtrudniejszą rzeczą było przyznanie, że rzeczywiście coś jest nie tak, że pozwoliłaś, by ktoś źle cię traktował. Gdy śluzы zostały już otwarte i zniknęło irracjonalne poczucie winy i wstydu, ofiara nie potrafiła przestać. Leo miała nadzieję, że Gary niezbyt szybko wróci do domu.

Pierwszą rzeczą, jaką musiała zrobić Leo, to pomóc Penny w wyjawieniu prawdy. To trochę przypomina przekłuwanie czyraka – trzeba zrobić pierwsze nakłucie i patrzeć, jak na zewnątrz wypływa obrzydliwa zawartość.

– Penny, wiem, że Gary cię krzywdzi. Ja to wiem, nie zgaduję.

Penny popatrzyła na nią wściekle, po wykrzywionej twarzy płynęły łzy.



– Nieprawda. Mylisz się. Celowo nigdy by mnie nie skrzywdził. On mnie kocha.

– Z pewnością, ale wiem również, że cię krzywdzi. Posłuchaj. Podczas przyjęcia u Ellie siedziałam naprzeciwko ciebie, pamiętasz? A za wami wisiało olbrzymie lustro. Gdy rozmawiałaś z Tomem, Gary cię objął. Wszyscy pewnie pomyśleli, że było to okazanie uczucia, ale ja to widziałam, Penny. Widziałam, jak podwinął rękaw twojej sukienki i wsunął pod niego dłoń. A potem cię uszczypnął. Mocno. A ty wcale nie wyglądałaś na zaskoczoną. Podskoczyłaś i wylałaś wino, ale z bólu, nie z szoku. Tak więc wydarzyło się to nie pierwszy raz. Poza tym widziałam inne siniaki na twojej ręce. To dlatego chciałam cię stamtąd wyciągnąć.

Na twarzy Penny widać było teraz nie tylko łzy, lecz także zażenowanie.

– Tak okropnie mi wstyd – szepnęła.

– Wiem, że tak właśnie się czujesz. Ale nie powinnaś. Nie zrobiłaś nic złego. Zupełnie nic. Z jakiegoś względu ludzka natura każe ludziom brać odpowiedzialność za czyny innych. Ale to Gary powinien się wstydić, nie ty.

Jednak tyrani często byli aroganckimi draniami i Leo mogła się założyć, że Gary uważa się za niewinnego. Szczyciła się tym, że umie podchodzić do klientów ze spokojem, dzisiaj jednak, patrząc na tę załamana kobietę, która nadal próbowała bronić swego bezużytecznego męża, odczuwała wściekłość.

Penny gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, Leo. Nie rozumiesz. On wcale tego nie chce. Dzieje się tak tylko wtedy, gdy coś go rozczaruje. Wtedy traci nad sobą kontrolę. Ale czasami jest szczęśliwy całymi tygodniami. Wtedy potrafi być nawet czuły.

Leo już to sobie wyobrażała. Wyczuwała, że Penny byłaby wręcz pijana z radości i wdzięczności, gdyby Gary nie uderzył jej przez tydzień czy dwa. Jednakże byłby to rodzaj maniakalnej euforii, ponieważ Penny podświadomie czekałaby na kolejny raz, gdy mąż się wścieknie.

– Penny, a co na to dziewczynki? Nie smuci ich to?

– Nie wiedzą o tym. Bo wiesz, on z reguły nie używa pięści. Ale gdy powiedziałam, że porozmawiam z tobą na temat moich nadziei na przyszłość, zupełnie stracił nad sobą panowanie.

Wydmuchała nos i Leo poczuła wyrzuty sumienia, że doprowadziła do tej sytuacji.

Penny kontynuowała:

– Ale coś go męczy, ja to wiem. Jego reakcja była zbyt gwałtowna jak na zwykłą sugestię, że z tobą porozmawiam. Kompletnie oszalał, nie da się tego inaczej opisać. To dlatego wywiózł dziewczynki, bo nie da się tego ukryć. – Wskazała na swoje oko. – Musiałam powiedzieć, że źle się czuję i że to może być zaraźliwe, więc dziewczynki nie weszły do mnie na górę. Nie mogły zobaczyć mojej twarzy.

Oprócz łez na twarzy Penny były także krople potu.

– Wiesz, możesz zdjąć już ten sweter – powiedziała łagodnie Leo. – Wiem o twoich rękach, jesteśmy tutaj same. W przeciwnym razie jeszcze zemdlejesz w tym upale.

Penny powoli zrobiła to, co zasugerowała Leo, a po powolnych ruchach Leo wywnioskowała, że Gary celował nie tylko w oko. Z całych jednak sił unikała patrzenia na ręce Penny i skupiła się na mieszaniu herbaty, na którą wcale nie miała ochoty. Gdy Penny udało się już zdjąć sweter, złączyła ręce, jakby chcąc ukryć siniaki, kiedy jednak zrozumiała, że Leo nie patrzy i nie ma zamiaru niczego komentować, trochę się uspokoiła.

Leo nie rozglądała się wokół. Patrzyła albo na swoją herbatę, albo na twarz Penny. Kątem oka widziała jednak, że większość siniaków znajdowała się po wewnętrznej stronie rąk, tam gdzie skóra jest najdelikatniejsza i gdzie najbardziej boli.

– Penny, kiedy to się zaczęło? Niedawno?

Penny opuściła ręce po bokach i spojrzała w niebo, jakby miało to powstrzymać jej łzy.

– Byliśmy małżeństwem od kilku miesięcy. Pobraliśmy się, kiedy Gary był na uniwersytecie. Chciał zostać architektem, pewnie o tym słyszałaś. Twierdzi, że to przeze mnie oblał egzaminy, ale to nieprawda. Miał na moim punkcie obsesję. Nie wyszłabym za męża tak wcześnie, ale bardzo nalegał. Nie chciał, żeby poderwał mnie ktoś inny. A potem zaszłam w ciążę. Nie mówiłam mu, bo nie chciałam odwracać jego uwagi od egzaminów. Postanowiłam powiedzieć mu o tym, gdy będzie już miał wyniki, wtedy mielibyśmy podwójny powód do świętowania.

Przełknęła łzy i wytarła oczy. Spuściła głowę i popatrzyła na Leo.

– Ale oblał. Był strasznie zawiedziony, a ja nie mogłam uwierzyć, gdy zaczął mnie o to obwiniać. Oświadczył, że to moja wina, że za dużo czasu spędzał ze mną, a za mało na nauce. I zaczął mnie bić. A potem przewrócił mnie na podłogę i skopał. Ale nie wiedział o ciąży. To nie była jego wina.

Leo czuła ból tej biednej kobiety.

– Penny – rzekła łagodnie – nie chodzi o to, czyja to wina. Ani o to, by kogoś nią obarczyć. Tylko o to, żeby to się już nigdy nie powtórzyło. Jednym z pierwszych kroków jest przyznanie, że to się dzieje, i właśnie to zrobiłaś. Czy Ellie o tym wie?

– Nie. Nikt o tym nie wie. I, jak już mówiłam, Gary rzadko mnie bije. Woli mnie szczytać, nie tylko po rękach. Jego ulubionym miejscem jest... – Przerwała i wytarła oczy mokrą już chusteczką. Leo wyjęła kolejną i bez słowa ją jej podała.

– Lubi szczytać mnie w dolną częśći piersi. Leo, jak to strasznie boli. Potwornie. Szczerze mówiąc, wołałabym, żeby mnie bił. Ale nikt tego nie widzi, a ostatnich kilka lat życia spędziłam na uczeniu się powstrzymywania krzyku, gdy

to robi. Jednak dzieje się tak tylko wtedy, kiedy jest czymś zdenerwowany. Tylko że w ciągu ostatnich kilku tygodni, a zwłaszcza w tym ostatnim, denerwuje się częściej niż zwykle. I tyle. Nie zawsze jest tak źle.

Leo nie wiedziała, jak ma powstrzymać Penny przed ciągłym usprawiedliwianiem zachowania Gary'ego, nie chciała też pytać o dziecko, które kiedyś nosiła pod sercem. Skoro wydarzyło się to pod koniec studiów, nie mogła to być żadna z dziewczynek, musiała więc założyć, że Penny poroniła. Leo odczuła głęboką potrzebę sprawienia bólu Gary'emu i doskonale wiedziała, gdzie miała ochotę go uderzyć.

– Wiesz, dlaczego w tym tygodniu Gary jest bardziej zdenerwowany? Powiedział ci?

Penny spuściła głowę, ale nieznacznie nią kiwnęła. Leo czekała.

– Chodzi o inną kobietę.

Leo poczuła ciężar na klatce piersiowej. Gorzej już być nie mogło.

– Powiedział ci, że kogoś ma?

Przez jakiś czas Penny nie odpowiadała, ale próbowała znaleźć właściwe słowa, dzięki którym jej sytuacja wydawałaby się lepsza, niż w istocie była.

– W ciągu tych lat Gary kilka razy interesował się innymi kobietami. Łatwo się nudzi. Zawsze o tym wiedziałam, a on nigdy nie starał się tego ukrywać. Nie potrafię tego wyjaśnić, to za trudne.

Leo wstała i ruszyła do kuchni. Chciała przynieść Penny szklankę wody i dać jej chwilę prywatności. Skoro jeszcze nigdy się do tego wszystkiego nie przyznała, ból musiał rozrywać ją na pół.

Gdy wróciła, Penny wytarła już oczy i założyła z powrotem okulary. Leo postawiła szklankę na stole i usiadła.

– Penny, nie musisz ze mną o tym rozmawiać. To musi być dla ciebie niezmiernie trudne. Ale komuś powinnaś o tym powiedzieć. Jeśli nie chcesz, żebym to była ja, znajdę ci kogoś, kto ci pomoże. Obiecuję.

Penny zaśmiała się i wydmuchała nos.

– Nie dam rady zrobić tego raz jeszcze. Teraz, skoro już zaczęłam, o wiele łatwiej mi będzie opowiedzieć o tym tobie. Jeśli nie masz nic przeciwko.

Położyła ręce na kolanach i wyprostowała się, jakby dodając sobie otuchy, a potem zaczęła szybko mówić, żeby jak najszybciej mieć to za sobą.

– Problem z Garym polega na tym, że lubi gonić króliczka. Uwielbia zabiegać o kobiety i zwałć je z nóg swoim czarem. Złapał mnie i nie tylko stałam się jego, ale mógł mnie traktować, jak chciał, a ja nigdy nie narzekałam. Prawda, jaka jestem żalosna? Ale wcześniej, za każdym razem gdy był dla mnie okropny, trochę się wycofywałam i musiał z powrotem się o mnie starać. A potem wszystko zaczynało się od nowa, ja się wycofywałam, a on o mnie zabiegał. To był stały cykl, ale gdy znowu próbował odzyskać moje względy, zachowywał się cudownie.

Wcześniej, gdy myślałam o odejściu, zaczynał być dla mnie czarujący. Kupował mi kwiaty, biżuterię, zabierał mnie na randki, gotował dla mnie – robił wszystko. Starał się być czułym i namiętnym kochankiem, zamiast ciągle tylko wymagać. A kiedy znowu byłam jego, stopniowo wracał stary Gary. Tak jakby chciał sprawdzić, jak daleko może się posunąć.

Przerwała i napiła się wody. Leo trwała w bezruchu, nie chciała jej rozpraszać. Miała wrażenie, że po raz pierwszy patrzy na prawdziwego Gary'ego. Penny odstawiła szklankę.

– Ale w końcu to przestało działać. Ani się nie wycofywałam, ani nie mógł mnie adorować. Ciągłe powtarzaliśmy ten sam schemat i przestało to być atrakcyjne. Wtedy mieliśmy już dzieci. Nigdy nie pracowałam. Nie tak naprawdę. Jeślibym go zostawiła, nie wiem, co miałabym zrobić. Nie jestem silną osobą, na tyle zorganizowaną, żeby znaleźć sobie jakieś mieszkanie, spakować dziewczynki i wyprowadzić się. Poza tym nie robi tego cały czas, przestaje, gdy ma się na czym skupić. To właśnie wtedy do gry wkraczają inne kobiety. Adoruje je tak długo, aż je zdobywa. Wybiera te o najtrudniejszych charakterach, żeby osiągnięcie sukcesu zajęło mu jak najwięcej czasu. Wiesz, jaki jest przystojny. I potrafi być tak samo czarujący. Te kwiaty, które przynieśliśmy w sobotę Ellie, żałuj, że nie widziałas, z jaką dbałością wybierał je w ogrodzie. To były wszystko nasze kwiaty, nie kupione. Powiedział, że chce, by każdy kwiat w bukietcie był nieskazitelny, żeby zrobić wrażenie na naszych bogatych przyjaciółach. Tak więc każdy z nich wybierał przez godzinę. Kiedyś zachowywał się tak wobec mnie, wszystko, co dla mnie robił, zawsze było perfekcyjne.

– Skąd wiesz, że teraz jest jakaś nowa kobieta? Przecież nadal jest wobec ciebie agresywny? – spytała Leo.

– Bo chyba coś mu nie wychodzi. Ona chyba nie chce poddać się jego urokowi. Opiera się, a on wyładowuje się na mnie.

– Ale skąd wiesz, skoro ci o tym nie powiedział? – spytała Leo, czując ucisk w żołądku.

– Mówiłam ci już, że gdy Gary'ego nie ma w domu, nie biorę tabletek na sen. Ale on o tym nie wie. Zawsze udaję, że szybko zasypiam, a on sądzi, że wtedy nie istnieję dla świata. W piątek wrócił do domu bardzo późno, po pierwszej. Był w kiepskim nastroju. Udawałam, że śpię, ale on głośno chodził po sypialni i tak trzasnął drzwiami od łazienki, że mało nie wyskoczyły z zawiasów. Wiedziałam, że był z kobietą. Nic innego nie rozwścieczyłoby go do tego stopnia.

W szpitalnej stołówce panował tłok, ale na szczęście nie było tam nikogo, kogo Ellie dobrze знаła, mogła więc zająć stolik w rogu sali i odpocząć. Postęp, jaki zrobiła Abbie, na krótki czas przyciągnął całą jej uwagę. Aż do tej chwili. Bardzo się cieszyła, że dziewczyna dobrze reagowała, a następnego dnia, jeśli wszystko pójdzie jak należy, lekarz spróbuje odłączyć ją od respiratora.

Jednak historia o porwaniu Abbie nie dawała jej spokoju i napawała przerażeniem. To miasteczko zawsze wydawało się bezpiecznym miejscem. Oczywiście pomijając to, co przytrafiło się Fionie, ale to co innego. Ellie mieszkała w Little Melham przez całe życie i znała tutaj praktycznie wszystkich. Teraz można było podejrzewać niemal każdego mieszkańca i wyobrażała sobie, że mogło to wpłynąć na przyjaźnie i relacje międzysąsiedzkie.

Czyli ta osoba najpierw porwała Abbie, a potem ją potrąciła? Może pomyślała, że wypadek zatuszuje porwanie. Ellie nie miała pojęcia, co się wydarzyło, modliła się jednak, by nie był to nikt z jej znajomych.

Z całego serca pragnęła móc porozmawiać o tym z Maxem. Znał dzieciaki w tym wieku o wiele lepiej niż ona i może rozumiał, jak mogło do tego dojść. Nie wiedziała jednak, czy w ogóle chce z nim rozmawiać. Znowu poczuła, jak jej gardło ściska się z cierpienia.

Max. Nigdy nie pragnęła nikogo innego. Nawet gdy wyjechał na studia, ona czekała cierpliwie, aż będzie gotowy na jakieś zobowiązania. Max uważał, że w tym czasie powinni spotykać się z innymi, ale ona, choć próbowała, nie znalazła nikogo, kto by mu dorównywał. Gdy uczyła się na pielęgniarkę, prowadziła bujne życie towarzyskie, jednak wszyscy znajomi wiedzieli, że interesował ją tylko Max

Saunders. I warto było czekać. Przynajmniej do tej pory.

Ellie nie mogła powstrzymać się od myśli, że najpierw porzucił ją jeden mężczyzna, którego kochała, a teraz drugi. Cały czas żywiła nadzieję, że zniknięcie ojca było tylko głupim błędem, którego żałował do końca życia, albo że to matka go wyrzuciła. Wiedziała jednak, że ból po takiej stracie jest tak silny i długotrwały, że drugi raz tego nie przeżyje. A tym razem byłoby o wiele gorzej.

Co by jej dała konfrontacja z Maxem? Czy jeśli on zaprzeczy, uwierzy mu? Jeśli to nieprawda, to Ellie ujawni brak zaufania do męża, co może już na zawsze zaważyć na ich związku. A jeśli to prawda, to będzie miał świetną okazję, by odejść.

Nie. Miała zamiar walczyć, a jej najlepszą bronią była cisza.

Problem z Maxem polegał na tym, że on nigdy nie stosował podstępów. Dzięki temu doskonale wiedziała, co dostanie od niego na każde urodziny i święta. Zawsze uważał, że skoro ludzie go nie widzą, to z pewnością go również nie słyszą, i nie zwracał uwagi na to, że oboje korzystali z tego samego komputera. Nigdy nie kasował historii przeglądarki. Uśmiechała się na samą myśl o „tajemnicach”, których nie potrafił dochować. Jednakże jej uśmiech zbladł, gdy przyszło jej do głowy, że być może wolałaby, żeby tym razem potrafił utrzymać coś w sekrecie.

Gdyby nie ta cholerna Mimi, nigdy by niczego nie podejrzewała. Mimi zachowywała się tak, jakby ich szczęście jej przeszkadzało, jakby chciała je zniszczyć.

Nie mogła jednak ignorować faktu, że ostatnimi czasy Max był bardzo wycofany. Nie przez cały czas: nadal błaznował tak jak kiedyś, czasami jednak wpatrywał się w dal, jakby był nieobecny duchem.

Zaczęła wspominać ostatnich kilka tygodni i dystans, jaki powstał między nimi w łóżku. Gdy kładła się, często udawał, że śpi – nigdy wcześniej tak nie robił. A pewnej nocy, kiedy zaczęła nalegać, zaczęli się kochać, ale Max w pewnej chwili przerwał.

– Nie dam rady, Ellie. Przepraszam – powiedział. – Chyba wypilem za dużo wina do kolacji.

Przytuliła go i odparła, że to nic. Oboje jednak wiedzieli, że wcale nie wypił tak dużo, i że nie miało to nic wspólnego z alkoholem. Nie chciał o tym rozmawiać, próbowała więc być dla niego bardziej czuła. Ale miała wrażenie, że przytula kawałek drewna. Może problem leżał w niej. Może już nie była dla niego atrakcyjna.

Ostatecznie przecież Mimi powiedziała jej o podsłuchanej w pubie rozmowie między Maxem a Alannah. Było dokładnie tak, jak rano opowiedziała Leo.

„Zdziwiłabyś się, co słyszą barmanki. Ludzie traktują nas, jakbyśmy przez większość czasu były niewidzialne – oczywiście dopóki nie mają ochoty na drinka.

Ale lepiej uważaj – rzekła Mimi. – Nie wiem, o czym szeptali Max i ta wuefistka, ale słyszałam, jak Max mówi: »Nie mogę powiedzieć o tym Ellie. Musimy poczekać, aż wszystko będzie już poukładane, żeby nie mogła już tego powstrzymać«. Nie wiedziałam, co o tym sądzić, pomyślałam jednak, że powinnam ci o tym powiedzieć”.

Ellie próbowała obrócić to w żart i skomentowała, że Max pewnie poprosił Alannah o pomoc przy wyborze prezentu na parapetówkę. Może i sama by w to uwierzyła, gdyby nie następny dzień.

To był dzień przeprowadzki, zaledwie kilka tygodni wcześniej. Max obiecał, że spotkają się w domu w porze lunchu, ale w ostatniej chwili znalazł jakąś wymówkę, która okazała się nieprawdziwa. Okłamał ją, a ona się o tym dowiedziała. Co mogło oznaczać, że Mimi miała rację. Coś się działo.

Ból wywołany podejrzeniem, że Max znalazł sobie kogoś innego, był tak ostry, że zrobiłaby wszystko, by go złagodzić. Położyła się na podłodze w pustym salonie i zwinęła w kłębek, żeby spróbować się go pozbyć.

A potem... Nie chciała myśleć o tym, co wydarzyło się później. Odczuwała tak ogromne cierpienie, że popełniła straszliwy błąd. Największy błąd w życiu. Nie wolno jej było o tym zapomnieć.

Wibrowanie telefonu w torbie sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Zawsze lubiła, gdy jej telefon dzwonił lub wibrował, bo to oznaczało coś dobrego: może Max albo Leo dzwonią, żeby pogadać, a może jakaś przyjaciółka chce zaprosić ją na kolację. Teraz jednak każdy wydawany przez jej telefon odgłos napełniał ją przerażeniem. Za każdym razem gdy szła do samochodu, bała się, kogo zastanie obok, torturą było nawet otwieranie drzwi do domu.

Nie miała czasu pomyśleć o tej okropnej wiadomości, którą otrzymała poprzedniego dnia. Była jednak przekonana, że to od niego. Nikt inny nie wiedział, do czego doszło między nimi, ani o tym, że spotkali się w piątek wieczorem. Chciał więc sprawić, by jej życie było jeszcze mniej stabilne niż do tej pory, chociaż zdawało się to niemożliwe.

Zignorowała telefon i oparła czoło na złożonych rękach. Chciała się rozplakać, ale nie popłynęły żadne łzy. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to rozmyślać o beznadziei tego wszystkiego.

Przez całe swoje życie – a przynajmniej od dziesiątego roku życia – Leo uważała, że mężczyźni to dranie i nie należy im ufać. Własny ojciec okazał się czarujący z zewnątrz i zupełnie nieczarujący od wewnątrz, a odkąd dowiedziała się, jak potraktował jej ufną matkę, przysięgła sobie, że nigdy, niezależnie od tego, co się stanie, nie uwierzy żadnemu mężczyźnie. Gdy dorosła, okazało się, że jeden lub dwóch mogłoby stanowić wyjątek od tej reguły – jednym z nich był Max. Jednakże tego ranka siostra powiedziała jej, że on chyba ma romans. Nie mogła w to uwierzyć, ale jeśli Max rzeczywiście zdradził Ellie, to oznaczało, że jej teoria na temat męskiego gatunku była prawdziwa.

Ale co z Ellie? Nadal nie wytłumaczyła swojego nocnego wyjścia z domu, a to przecież zupełnie nie w jej stylu. Nie mogła zignorować faktu, że – według Penny – Gary też wrócił późno do domu. Ale tych dwojga z pewnością nic nie łączyło, prawda? To niemożliwe. Z Garym? O wiele bardziej prawdopodobne było, że Ellie po prostu szpiegowała Maxa. To jednak nie wyjaśniało dzwoniącego późno telefonu.

Leo pokręciła głową. To tylko spekulacje, czyli strata czasu. Musiała porozmawiać z siostrą, poinformować ją, czego się dowiedziała i co podejrzewała. Ale nie dzisiaj. Gdy wracała od Penny, zadzwonił Max. Oznajmił, że szykuje dla Ellie kolację niespodziankę i spytał, czy Leo mogłaby zjeść coś prostego przed telewizorem w salonie.

– Wiem, że to wyjątkowo niegrzeczne z mojej strony i normalnie w życiu bym cię o to nie poprosił. Ale widziałas, co ostatnio dzieje się z Ellie. Jest jakaś zestresowana i chciałbym coś dla niej zrobić. Coś, żeby jej pokazać, że o niej



myślę, że bardzo mi na niej zależy. Od wielu tygodni nie mieliśmy czasu tylko dla siebie, przeprowadzaliśmy się i w ogóle. Czy to byłby dla ciebie duży problem? – spytał błagalnie.

Zrobiło jej się go żal. Pomijając to, że w piątek porządnie się upił, starał się z całych sił, a ta kolacja była kolejnym przykładem jego troskliwości. Jeśli jednak Ellie miała rację i ją zdradzał, mogło to wynikać również z poczucia winy. A może chciał udobruchać Ellie przed tym, jak jego niewierność wyjdzie na jaw?

Wjeżdżając do miasteczka, Leo doszła do wniosku, że niedługo powinna wracać do własnego mieszkania, bo w tej sytuacji jej obecność z pewnością nie pomagała. Problem polegał na tym, że jeśli powiedziałaaby teraz, że wyjeżdża, oboje mieliby z tego powodu poczucie winy. Potrzebowała jakiegoś współnika, kogoś, kto by do niej zadzwonił i powiedział, że jest potrzebna w Manchesterze, bo jakiś klient koniecznie musi się z nią spotkać. I wiedziała, kogo może o to poprosić.

Toma.

Przeczuwała, że on zrozumie jej problem i z pewnością pomoże. Nie za bardzo chciała wracać jeszcze do Willow Farm, postanowiła zatem wpaść do niego na chwilę i poprosić go o pomoc. Najpierw jednak skoczy na zakupy, żeby nie pójść do niego z pustymi rękami.

Gdy weszła do monopolowego, ze zdziwieniem zobaczyła na półkach doskonale wina. Przyzwyczaiła się już do sieciówek w Manchesterze, w których kupowało się ciągle te same wina, była więc zachwycona, mogąc zrobić zakupy w niezależnym sklepie takim jak ten. W nieokreślony sposób pachniało w nim dobrym trunkiem. Czuć było fermentujące winogrona, czego należało się spodziewać, ale zapach miał również jakąś ciepłą i krzepiącą nutę. Niby kojarzącą się z drewnem, ale w sumie trudną do określenia.

Inną wspaniałą cechą tego sklepu było to, że nie robiło się zakupów w pośpiechu. Sprzedawca za ladą ledwo spojrział znad okularów, uśmiechnął się, a potem wrócił do rozwiązywania krzyżówki.

Leo ruszyła w stronę półek. Wiedziała, że Tom miał dużo wina, nie oznaczało to jednak, że nie mogła przynieść mu butelki. Właśnie miała kupić tinpot hut sauvignon, gdy gwałtownie otworzyły się drzwi sklepu. Do środka weszła lekko zdyszana pani Talbot.

– Och, Leo. Tak właśnie mi się wydawało, że widziałam, jak tutaj wchodzisz. Mogłybyśmy porozmawiać?

Leo odstawiła butelkę na ladę i się odwróciła.

– Zastanawiam się, czy słyszałaś najnowsze wieści o Abbie Campbell? Pomyślałam sobie, że może Ellie coś ci powiedziała.

– Pani Talbot, Ellie jest teraz w pracy. Nie rozmawiałam z nią od rana.

– Kochana, mów mi Doreen. Zdecydowanie wolę, jak ludzie zwracają się do mnie po imieniu.

– Dobrze, Doreen, ale przykro mi, nie wiem, jak się czuje Abbie.

– To naprawdę straszne. Mówili o tym w wiadomościach jakieś pół godziny temu. Ponoć zanim ją potrącono, została porwana! Byłam u rzeźnika i w spożywczym, nikt nic nie wie, ale wszyscy mówią, że to musiał być ktoś z miasteczka. Czy na tym świecie nigdzie nie jest już bezpiecznie?

Rzeczywiście, Leo nie miała o tym pojęcia. Przeraziło ją to. Nie mogła jednak rzucić żadnego światła na tę sprawę. Biedne dziecko. Rozumiała, dlaczego mieszkańcy miasteczka byli w szoku. Już sam fakt, że została potrącona i pozostawiona, był dostatecznie okropny, ale jeśli do tego ktoś ją porwał...

– Szkoda, że nie mogę pomóc – powiedziała. – Rozumiem, jak wszyscy musicie się czuć, ale ja również nie miałam o tym pojęcia.

– Jeszcze nigdy nic takiego się tutaj nie wydarzyło. No dobrze, była ta sprawa z twoją przyjaciółką, ale to jest o wiele gorsze!

O czym, u diabła, ona mówi? Jaka moja przyjaciółka? – pomyślała Leo.

– Ty nic nie wiesz, prawda? – Pani Talbot – Doreen – była poruszona faktem, że Leo najwyraźniej o czymś nie wie. – Sprawa z Abbie przypomina mi to, co spotkało kiedyś twoją przyjaciółkę – Fionę. Była bardzo ładną dziewczyną. Spotkało ją coś przykrego i potem wyjechała bez słowa.

– Rodziny czasami wyjeżdżają – zauważyła Leo.

– Widzisz, właśnie o to chodzi. Wyjechała tylko Fiona. Jej rodzina została. Ale rodzice i brat nie chcieli o tym rozmawiać.

Leo pokręciła głową. Teraz wiedziała, co Fiona miała na myśli, mówiąc o podejrzliwości.

– Obawiam się, że bardzo mało pamiętam ją z tego okresu. Wiem, że wyjechała, jestem jednak pewna, że nie było w tym nic dziwnego.

Pani Talbot wydawała się oburzona, ale Leo miała już dość. Wiedziała, że mieszkańcy uwielbiają plotki, ale sprawiało im to wręcz perwersyjną przyjemność, a tego Leo nie tolerowała. Odwróciła się z powrotem do półek, wzięła pierwszą lepszą butelkę wina i wyjęła portmonetkę, by zapłacić.

– No cóż, to było dziwne – ciągnęła pani Talbot. – To wydarzyło się z piętnaście lat temu – albo i więcej – ale na pewno była w ciąży. Nie zdradziła, kto jest ojcem. Może ona również została porwana, tylko udało jej się uciec. Odkąd wróciła, nie wspomniała o tym ani słowem. A teraz ten jej nadęty mężulek został aresztowany.

Leo pomyślała, że słowo „aresztowany” jest grubą przesadą, ale zapłaciła za wino, uśmiechnęła się w podziękę do sprzedawcy i odwróciła się do pani Talbot.

– Naprawdę wątpię, by było w tym coś złowieszczonego. Przepraszam, Doreen, ale muszę już lecieć.

Pożegnała się i ruszyła w stronę drzwi, zostawiając panią Talbot samą sobie.

Najwyraźniej w historii Fiony było więcej, niż się spodziewała, i z chęcią

poznałaby rolę Charlesa w tym wszystkim. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru wymieniać się informacjami z Doreen Talbot. Będzie musiała poprosić Ellie, żeby opowiedziała jej o kilku sprawach.

Najwyraźniej kilkanaście lat temu coś przytrafiło się Fionie, ale nie mogło to mieć nic wspólnego z tym, co spotkało Abbie.

\*\*\*

Tom czuł dochodzące z kuchni zapachy i musiał przyznać, że nie mógł doczekać się kolacji. Ale zje dopiero za kilka godzin.

Zdecydował się na ugotowanie indyjskiego dania; część zje dzisiaj, a resztę zamrozi.

Po drodze z kuchni do salonu wziął do ręki książkę, którą właśnie czytał. Albo przynajmniej próbował czytać. Myślał, że powieść detektywistyczna będzie idealna, ale denerwowały go niedopatrzienia i fakt, że wszyscy policjanci byli albo lekko niezrównoważeni, albo mieli poważne zaburzenia osobowości. Cały czas wracał myślami do informacji o porwaniu Abbie Campbell. Brakowało mu pracy bardziej, niż to sobie wyobrażał, i z trudem powstrzymywał się przed mieszaniem w to dochodzenie. Jednak kilka razy dziennie chadzał do pobliskich sklepów, żeby sprawdzić, czy są jakieś nowe informacje. Niestety było ich niewiele. Oczywiście wszyscy wiedzieli, czym się zajmował, może więc hamowali się w jego obecności.

Jednakże były też dobre wieści. Rano rozmawiał z policją Greater Manchester i miał już pewność, że w wydziale do spraw zabójstw i ciężkich przestępstw będzie wolny etat. Otrzymałby to samo stanowisko – głównego inspektora – ale mu to nie przeszkadzało. Nie chciał siedzieć za biurkiem ani mieć coś wspólnego z polityką wydziałową. Bardzo interesował się tym stanowiskiem i w przyszłym tygodniu miał przyjechać na rozmowę. Raporty składałby kobiecie, która kiedyś była w jego zespole, ale potem błyskawicznie awansowała – jego zdaniem słusznie. Na jakiś czas stanie się pewnie obiektem drwin, ale to przeżyje.

Wyjrzał przez okno i z zaskoczeniem, ale też zadowoleniem, zauważył idącą ścieżką do jego domu Leo. Niosła torbę z butelkami. Jak zwykle była ubrana na czarno-biało, tym razem jednak miała na sobie białe lniane spodnie, opinające biodra, ale luźniejsze na dole. Czarna jedwabna bluzka z krótkim rękawem i dużymi guzikami wisiała na jej szczupłym ciele, włosy powiewały na delikatnym wietrze.

Ładna, pomyślał. Nawet bardzo. Jasnoczerwona pomadka sprawiała, że z eleganckiej Leo zamieniała się w seksowną. Oczywiście potrafiła być zgryźliwa, ale po wczorajszej rozmowie podczas lunchu rozumiał już, skąd to się wzięło.

Podszedł do bocznych drzwi i wyjrzał przez nie.

– Cześć, Leo, chodź tędy, jest łatwiej! – krzyknął.

Kiwnęła mu głową i zaczęła obchodzić budynek, trzymając przed sobą torbę z butelkami, jakby chcąc zapobiec witaniu się, gdyby przyszło to Tomowi do głowy.

– Kupiłam ci coś, bo muszę poprosić cię o przysługę – powiedziała, jak zwykle od razu przechodząc do rzeczy.

– Wchodź. I wcale nie musisz mnie przekupywać, jeśli chcesz, żebym coś dla ciebie zrobił. Albo to zrobię, albo nie, w zależności od tego, o co poprosisz – odparł z uśmiechem.

Weszli do kuchni. Leo natychmiast się zatrzymała i postawiła torbę na najbliższym krześle.

– Ale cudowny zapach. Tylko mi nie mów, że znalazłeś tutaj dobrą indyjską restaurację, a ja nie mam o niej pojęcia! – powiedziała i na widok gotujących się dań otworzyła szeroko oczy.

– Muszę cię zawieść, ale prędzej piekło zamarznie, niż kupię coś indyjskiego na wynos. Sam to wszystko ugotowałem. Czyli lubisz indyjskie dania?

– Boże, ja je kocham – odparła, podeszła do kuchenki i podniosła pokrywkę garnka z kremowym kurczakiem curry. Przez chwilę wyglądała, jakby miała ochotę wsadzić do środka palec, ale się powstrzymała.

Odwróciła się do Toma i otworzyła szeroko oczy z pożądania, chociaż nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego obiektem było tylko curry. Sprawdziła następne danie, a potem spojrzała na niego pytająco.

– Gdy dodam krewetki, to będzie jalfrezi z krewetkami.

– Mmm, mmm. – Pochyliła się nad patelnię i nabrała powietrza. Po chwili odwróciła się do Toma. – I naprawdę sam to wszystko zrobiłeś? – spytała. W jej głosie pobrzmiewał zachwyt dla kulinarnych umiejętności Toma. – Matko kochana, jesteście taki straszny jak Ellie. Idealnie pasujecie do siebie jako sąsiedzi, będziecie próbowali się przebijać kolejnymi wystawnymi przyjęciami. W każdym razie z pewnością ci przeszkadzam. Powiem ci, po co przyszłam, a potem wracaj do gotowania. Wygląda na to, że spodziewasz się gości, przepraszam za najście.

Tom wyjął kuchenny taboret, usiadł na nim i wskazał drugi Leo.

– Ani nie przeszkadzasz, ani nie gotuję dla gości. Gotuję dla siebie. Od czasu do czasu lubię coś upitrasić, głównie dlatego że kocham jeść. Spójrzmy prawdzie w oczy, chwilowo nie mam zbyt wiele do roboty. Co więc mogę dla ciebie zrobić?

Leo nie wyglądała na przekonaną co do tego, że zadał sobie tyle trudu tylko dla siebie, ale usiadła, oparła ręce na blacie i postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Muszę jak najszybciej wrócić do Manchesteru. Ellie i Max mają teraz problemy z powodów, których nie chcę zdradzać. Ale jeśli po prostu wyjadę, Ellie pomyśli, że to przez nich i będzie obwiniała Maxa. Powiedział mi już, że chce urządzić dzisiaj dla Ellie romantyczną kolację, chociaż doskonale wiem, co ugotuje. Pomyślałam, że może mógłbyś zadzwonić i udać jednego z moich

klientów, który potrzebuje natychmiastowej konsultacji w cztery oczy, tak bym miała idealny pretekst do wyjazdu.

Tomowi było przykro, że Ellie i Max mają problemy. Od razu polubił oboje, jednak aż za dobrze wiedział, że małżeństwa innych osób zawsze mają tajemnice.

– Po pierwsze, jeśli tego chcesz, to nie ma problemu, oczywiście zadzwonię. Ale może zostać tutaj i zjedz ze mną kolację? Jak widzisz, jedzenia wystarczy. A potem zobaczysz, jak sytuacja wygląda rano. Jeśli kiepsko, to może Ellie będzie wolała mieć siostrę przy sobie?

Leo rozpromieniła się na wzmiankę o kolacji. Tom widział, że jego propozycja ją kusila. Oczywiście nie chodziło o jego towarzystwo, wyglądało jednak na to, że czuła nieodpartą chęć przyjęcia zaproszenia.

– No dalej, Leo. Ja z radością zjem z tobą kolację, a Max i Ellie będą mieli trochę przestrzeni dla siebie. Jeśli ukryjesz się gdzieś w domu, Ellie będzie czuła się zobligowana do spytania cię, czy do nich dołączysz. Zadzwon do nich i powiedz, że jesz ze mną.

Najwyraźniej nie musiał prosić dwa razy, bo natychmiast wyjęła telefon.

– Cholera, padła mi bateria. Mógłbyś pożyczyć mi swój telefon, to wyślę im wiadomość?

Pchnął swoją komórkę po blacie, Leo wzięła ją i szybko wysłała obojgu wiadomość. Wiedziała, że siostra będzie nadal w pracy, a Max z pewnością ma teraz wyłączony telefon. Ale kiedyś wreszcie odczytają wiadomość.

– Skoro zostajesz, to przyniosę ci coś do picia. Na co masz ochotę?

– No cóż, najbardziej lubię zmrożoną wódkę. Ale jeśli nie masz, chętnie napiję się wina.

– Już przynoszę wódkę. Jest w zamrażarce, zakładam więc, że będzie dostatecznie zimna.

Wyjął dwa kieliszki, nalał Leo wódki, a sobie wina. Zaśmiał się, gdy wypila wódkę jednym haustem, ale odmówiła dolewki, zamiast tego poprosiła o wino.

– Zawsze piję tylko jeden kieliszek. I tylko od czasu do czasu. Picie większej ilości wódki byłoby bardzo złym nawykiem, chociaż ją kocham. W każdym razie chcę rozkoszować się tym twoim jedzeniem, tak więc po jednym kieliszku wódki i wina i wystarczy.

Schowała swój telefon do torebki i odwróciła się do niego.

– Tom, dlaczego wszyscy faceci to tacy dranie? – spytała.

– Aleś ty miła. – Zaczął się śmiać. – Zapraszam cię na kolację, pożyczam ci telefon, a ty mi mówisz, że wszyscy faceci do dranie. Świetnie.

Uśmiechnęła się.

– No dobrze, może nie wszyscy. Ale wielu z nich, prawda? Rozmawiałam dzisiaj z kimś, kogo imienia nie podam, ale jej mąż to prawdziwy brutal. To, przez co ta biedna kobieta musiała przejść, i fakt, że cały czas kłamie, by go kryć, jest

niewiarygodnie smutne. – Oparła brodę na splecionych dłoniach, a łokcie o blat.

– Zgaduję, że mówisz o Penny – powiedział i skrzywił się z niesmakiem. Oczywiście nie z powodu Penny.

– A dlaczego tak sądzisz? – spytała Leo.

– Leo, daj spokój. Widziałem, jak on ją traktuje. Gary jest z tych, którzy wyrażają swoją opinię jak niezaprzeczalny fakt i wszyscy muszą się z nim zgadzać. A już na pewno Penny.

Spojrzała na niego z uniesionymi brwiami i przekrzywiła głowę na bok.

– Proszę, proszę. Jesteś bardzo bystry jak na mężczyznę, jeśli mogę to tak ująć.

– Kobieto, czy twoja bezczelność nie zna granic? Nie zapominaj, że zaraz cię nakarmię, może więc założymy, że nie wpasowuję się w stereotypowy wizerunek mężczyzny, i okażesz mi trochę szacunku? – Spojrzał na nią ponuro, a ona uśmiechnęła się szeroko.

– No dobrze, może nie wszyscy faceci to wrzody na tyłku. Pozwalam ci na bycie wyjątkiem. No ale przecież pozwoliłam na bycie wyjątkiem również Maxowi, jednak teraz nie jestem już jego taka pewna – powiedziała. Tom zauważył, że znowu zmarszczyła czoło, i postanowił przez chwilę być poważny.

– Leo, co się dzieje? Czym tak bardzo się martwisz?

Napiła się wina.

– Martwię się o Ellie. Ma teraz problemy z Maxem, ale nie powinnam ci o nich opowiadać, głównie dlatego że moim zdaniem Ellie gada bzdury. Oby. Ale ma teraz kilka problemów i myślałam, że pomogę jej rozwiązać chociaż jeden z nich, jednak chyba się myliłam.

Nie odezwał się, tylko zaczął chodzić po kuchni i szykować orzeszki na ostro do przegryzania.

– Ostatnio opowiedziałam ci trochę o moim ojcu, ale jest tego więcej. Gdy miałam czternaście lat, zniknął tak jak zawsze, jednak tym razem nie wrócił. Ellie była zrozpaczona, chociaż nigdy nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. Ale ona zawsze widziała w ludziach to, co najlepsze.

Wzięła garść orzeszków i przez chwilę je gryzła.

– Chodzi o to, że nie mamy pojęcia, co się z nim stało. Matka Ellie powiedziała, że siedem lat po jego odejściu złożyła wniosek o uznanie go za zmarłego, ale nigdy nie widziałyśmy aktu zgonu. I niestety Ellie nie jest przekonana co do tego, co naprawdę się wydarzyło. Ona zawsze wierzyła we wróżki i wbiła sobie do głowy, że teraz gdy jego okropna żona już nie żyje, jakimś magicznym sposobem nasz ojciec nagle się pojawi.

Tom popatrzył na jej poważną minę.

– Zakładam, że ty nie wierzysz we wróżki? I w reinkarnację ojców też?

– Wiesz, tak naprawdę to nie obchodzi mnie, czy on żyje, czy nie. Miał

gdzieś nas obie, ale do Ellie to nie dociera. Próbowałam jakoś sprawdzić, co się z nim stało, ale mam za mało informacji. Wygląda na to, że aby naprawdę się czegoś dowiedzieć, potrzebna jest data i miejsce zgonu, a ja tego nie mam. Data, jaką podała macocha, w niczym nie pomogła. Jednym z powodów, dla którego Ellie wprowadziła się z powrotem na Willow Farm, jest to, że może w jakiś cudowny sposób ojciec nagle się tutaj pojawi. Max stara się ją wspierać, ale robi to wbrew sobie, i wydaje mi się, że jeśli tylko mogłabym udowodnić, co stało się z naszym ojcem, to w ten sposób pomogłabym Ellie.

Tom siedział cicho i zastanawiał się, w jaki sposób rozwiązać problem Leo.

– Chcesz, żebym sprawdził, czy mogę jakoś pomóc? Oficjalne kanały odpadają, ale po latach śledzenia ludzi znam kilka tricków.

– Byłoby cudownie, Tom. Dziękuję.

Wyraźnie odczuła ulgę, wyglądała, jakby ciężar spadł jej z serca. Tomowi od razu poprawił się nastrój. Podała mu informacje, jakie miała, i obiecała przesłać swój plik, gdy tylko wróci wieczorem do domu.

– Ale jest kolejna dziwna rzecz. W sobotę wszyscy wyszliśmy z domu, na krótko, ale Ellie żywi przekonanie, że ktoś włamał się do domu. Powiedzieliśmy jej, że to sobie wymyśliła, jednak teraz nie jestem już tego taka pewna.

Wyjaśniła sytuację ze swoim laptopem i plikami.

– Zadzwońska na policję? – spytał.

– Nie było żadnych śladów włamania i nic nie zginęło. Może powinnam się od razu odezwać, ale Ellie oskarżała Maxa o to, że zostawił otwarte tylne drzwi, on z kolei przysięgał, że wcale nie, a ja pomyślałam, że mój dowód jest zbyt błahy, i nie chciałam niepotrzebnie mieszać. Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić?

– Jeśli Max rzeczywiście jest pewien, że zamknął drzwi, to należałoby przynajmniej wymienić zamki i zgłosić włamanie policji.

– Obawiam się, że nie ma na to szans. Max uważa, że Ellie coś sobie ubzdurzyła. Z perspektywy czasu można wywnioskować, że powinnam ją wspierać.

– Jeśli chcesz, możesz zadzwonić na policję w tej chwili – rzekł Tom – a ja podjadę i upewnię się, że traktują was poważnie. Ale sytuację utrudnia fakt, że to wydarzyło się kilka dni temu. Niech Max zmieni zamki, a jeśli Ellie się denerwuje, trzeba zainstalować monitoring.

Leo się skrzywiła.

– W tej chwili Ellie chyba wszystko denerwuje. Mam nadzieję, że romantyczna kolacja Maxa trochę ją uspokoi. Naprawdę próbuje ją zadowolić, ale chyba nie odnosi pożądanego skutku. A odkąd przyjechałam, wszyscy zdają się szaleć. No i wcześniej musiałam odeprzeć atak jednej z miejscowych plotkarek, która koniecznie chciała porozmawiać ze mną o Abbie Campbell. Nie mogę uwierzyć w to, że została porwana. Biedne dziecko.

Tom pamiętał, że Steve prosił go o zbieranie informacji, nie wiedział jednak,

w jaki sposób wyciągnąć jak najwięcej z Leo.

Miał świadomość, że gdy tylko rozmowa zacznie choćby w najmniejszym stopniu przypominać przesłuchanie, jego gość się wycofa. Wręcz był tego pewien. Musiał sprawić, by sama podała mu wszystkie informacje.

– W małym, spokojnym miasteczku, w którym każdy każdego zna, takie wydarzenie musiało być szokiem – powiedział, nie patrząc na Leo i koncentrując się na nalewaniu wina do jej kieliszka.

– Wezwali Charlesa na komisariat. Wiedziałeś o tym?

– Leo, nie jestem już policjantem – odparł, unikając udzielenia odpowiedzi.

– A wiedziałeś, że Charles postanowił spędzić ten tydzień w Cheshire?

Z tego, co wiem, to bardzo dziwne jak na niego.

Tom mruknął coś, co chyba usatysfakcjonowało Leo, która mówiła dalej:

– Ponoć przesłuchiwali również Pata. No cóż, zakładam, że to o niego chodzi, bo ponoć wezwano wicedyrektora. Najwyraźniej przez jakąś część owej nocy jeździł po miasteczku. Dziwne jest to, że od niedzieli nikt nie może się z nim skontaktować. Max próbował się do niego dodzwonić, ale bezskutecznie, a Ellie mówi, że oni rozmawiają ze sobą niemal codziennie. Porównuje ich do pary starszek. Ale on nie zadzwonił również do Maxa.

– Może to dlatego, że w jego życiu pojawiła się nowa miłość? Może całkowicie absorbuje jego uwagę?

Skrzywiła się.

– Tego związku też nie potrafię zrozumieć. Tom, powinienes poznać jego żonę. Z pewnością byś ją polubił. Ale szkoda mi Mimi, bo wszyscy najwyraźniej winią ją za zaistniałą sytuację. W każdym razie są teraz ważniejsze sprawy. Powinienes mieć najlepsze informacje, co więc twoi znajomi policjanci powiedzieli ci na temat dochodzenia w sprawie Abbie? Są już trochę bliżej wykrycia kierowcy albo porywacza... a może sądzą, że to jedna i ta sama osoba?

Tom podszedł do kuchenki, zdjął pokrywkę z curry i zaczął mieszać potrawę. Nie było to konieczne, nie chciał jednak, by Leo widziała jego twarz. Steve zdradził mu kilka informacji na temat ludzi, których przesłuchano, ale nie mógł powiedzieć o tym Leo.

– Przesłuchania trwają. Jestem pewien, że z pewnością złapią tego kogoś, ale to może potrwać. Muszą poznać całą sprawę.

Nie wspomniał, że Steve zdradził, że nie mieli żadnych podejrzanych – ani o porwanie, ani o wypadek.



Gdy Ellie otworzyła drzwi wejściowe, delikatnie wciągnęła powietrze nosem. Znała ten zapach. Max gotował, czyli było to spaghetti bolognese. Nazywał je swoją specjalnością, ale po prostu nie umiał nic innego ugotować. Naprawdę miała nadzieję, że zrobi sobie prostą kanapkę z serem i zniknie w łóżku, jednak nie mogła powiedzieć o tym Maxowi. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle będą ze sobą rozmawiać, ale przynajmniej dotrzyma im towarzystwa Leo, która utrzyma wszystko w równowadze.

Rzuciła torbę w korytarzu, ruszyła do kuchni i zamarła w progu. Światła w kuchni zostały przyciemnione, paliło się tylko nad kuchenką, a przez szklane drzwi na tarasie widziała pięknie nakryty stół ze świecami w szklanych osłonach. Na środku stał jasny, kolorowy wazon z kwiatami z ogrodu.

Max był tuż przy drzwiach i czekał na nią niecierpliwie. Wiedziała, że zastanawiał się, w jakim była nastroju i w jaki sposób odpowie na jego wysiłki.

– Gdzie Leo? – wydusiła z siebie.

– Wyszła do Toma. Bliźniaki już śpią, jesteśmy więc tylko ty i ja. Proszę, napij się wina i usiądź.

Szybko zdjął z blatu butelkę czerwonego wina i nalał dwa kieliszki. Wziął do ręki iPoda i Ellie ze zdziwieniem usłyszała delikatne dźwięki Snow Patrol.

– *Chasing Cars*? Max, wszystko w porządku? Przecież nienawidzisz takiej muzyki – rzekła i wzięła od niego kieliszek z winem.

– Dzisiaj nie chodzi o mnie. Chodzi o ciebie. Poza tym teraz prawie każda muzyka jest tandetna. Chodź, usiądźmy na chwilę na zewnątrz i poczekajmy, aż zagotuje się woda na makaron. Przepraszam, że to nie będzie nic bardziej

wykwintnego, ale wiesz, że nie umiem nic więcej.

Jeszcze kilka miesięcy temu Ellie oszalałaby ze szczęścia, gdyby Max zrobił coś takiego, teraz jednak zastanawiała się, czy to zachowanie było skutkiem poczucia winy, czy szczerym uczuciem.

Gdy tylko wyszła na zewnątrz, zobaczyła, jak bardzo się postarał, i poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Potrzebowała jednak trochę przestrzeni, zanim będzie mogła dać przedstawienie, jakiego od niej oczekiwano.

– Max, to wygląda cudownie. Naprawdę. Mógłbyś jednak wstawić makaron dziesięć minut później? Zanim usiadziemy, chciałabym wziąć prysznic i pocałować dzieciaki na dobranoc. Da się zrobić?

Zobaczyła w jego oczach krótki błysk rozczarowania. Najwyraźniej uważał, że pomyślał o wszystkim. Miała zamiar skupić się wyłącznie na mężu. Może jeszcze uda im się uniknąć katastrofy.

Delikatnie pocałowała go w policzek i poszła w stronę schodów, zabierając ze sobą torebkę. Idąc na górę, czuła, jak wibruje jej komórka. Weszła do sypialni i wyjęła telefon. Otrzymała dwie wiadomości. Jedną z numeru, którego nie знаła, a drugą z zastrzeżonego. Od kiedy przyjemność otrzymywania wiadomości zmieniła się w przerażenie?

Rzuciła torebkę na łóżko, usiadła i zaczęła gapić się w telefon. Ogarnęła ją panika. Najpierw otworzyła wiadomość z nieznanego numeru i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że to od Leo, która napisała o kolacji z Tomem. Trochę się uspokoiła i miała nadzieję, że drugi esemes będzie tak samo nieszkodliwy.

Nie był.

ELLIE, WYGLĄDA NA TO, ŻE W NIEKTÓRYCH RODZINACH TAK TO JUŻ JEST. TY JESTEŚ ZŁA, ALE TWÓJ OJCIEC TO DOPIERO NUMER. ROZBAWIŁO MNIE TO. IDEALNA RODZINA, UKRYWAJĄCA TYLKO TAJEMNIC. NIE ZAPOMINAJ, ŻE BĘDĘ COŚ OD CIEBIE POTRZEBOWAĆ. JUŻ NIEDŁUGO. I NIE ZAPOMINAJ, ELLIE, JEDNO SŁOWO KOMUKOLWIEK I WYJDZIE SZYDŁO Z WORKA.

Patrzyła na telefon, jakby zahipnotyzowana tymi słowami. Przed oczami tańczył jej blask ekranu. To z pewnością on. W co grał, blokując swój numer i wysyłając groźby? Wiedziała, że chciał ją nastraszyć, ale dlaczego? Czy chodziło o to, że nie zgodziła się z nim spotykać ani zostawić dla niego Maxa? A może po prostu chciał, żeby stała się zupełnie bezbronna? Ale ona nigdy nie spodziewałaby się po nim aż tak podłej taktyki. I co ma z tym wspólnego jej ojciec? Starsi ludzie w miasteczku pamiętają, skąd wzięła się Leo, i jak została tutaj przywitana. Musiał słyszeć plotki. To na pewno on.

Skasowała wiadomość i wyłączyła telefon. Czuła, że zbiera jej się na płacz,

ale starała się to zwalczyć. Nie mogła się rozplakać – Max z pewnością by się zorientował. A przecież musiała wyglądać normalnie.

Szybko się rozebrała, rzuciła ubrania na krzesło i poszła do łazienki. Mogła przynajmniej się umyć, chociaż z umysłu nie wypłucze resztek złych wspomnień i głupich błędów.

\*\*\*

Wiedziała, że długo brała prysznic, ale bolognese nic się nie stanie, a ona przynajmniej wyglądała, jakby się postarała. Zeszła na dół i z zaskoczeniem zobaczyła, że Max był nieobecny duchem – siedział przy kuchennym stole, wpatrywał się przed siebie i pukał palcami w stół. Zapagnęła podejść i go przytulić. W kuchni panowała cisza. Na pewno wyłączył muzykę, której nie lubił, gdy tylko Ellie weszła na schody.

Ale teraz na jej widok szybko zerwał się z miejsca i do niej podszedł. Delikatnie ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją w usta.

– Już ci lepiej, kochanie? – powiedział i uśmiechnął się ze zrozumieniem. – Chodź, zacznijmy tam, gdzie skończyliśmy.

Zaprowadził ją do stołu na zewnątrz, podał jej kieliszek.

– Prysznic był dobrym pomysłem. Wyglądasz na zrelaksowaną, no i zrobiło się już ciemno, jest bardziej romantycznie. Usiądź sobie, a ja zajmę się makaronem.

Po raz ostatni pogłaskał ją po nadal mokrych włosach i wrócił do kuchni. Po drodze włączył iPod. Tym razem Keane śpiewał *Bedshaped*. Czyli Max zebrał wszystkie pościelówki.

Spróbowała uspokoić się przy dźwiękach muzyki i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło. Wyparła z umysłu również Abbie. Spojrzała do wnętrza domu i zobaczyła, że Max skacze wokół kuchenki i macha ręką w powietrzu. Pewnie polał się wrzątkiem; jak na takiego wysportowanego faceta bywał strasznie niezdarny.

Muzyka nadal ją uspokajała. Ellie chciała z nim porozmawiać. Tak naprawdę. Ale strasznie się tego bała.

Czar prysł, gdy Max przyniósł dwie miski z makaronem i sosem i usiedli, żeby zjeść. Od ranka atmosfera między nimi zdecydowanie się poprawiła, ale oboje wiedzieli, że było mnóstwo niedopowiedzeń. Żadne z nich nie chciało zerwać kruchego sojuszu, rozmawiali więc cicho o wszystkim poza problemami.

Gdy skończyli jeść, zaczęła się następna piosenka – Aerosmith. Max wstał.

– Chodź tutaj, piękna – powiedział. – Pamiętasz to?

Ellie wiedziała, co miał zamiar zrobić, kiedyś robili to regularnie, ale ostatni raz bardzo dawno temu.

Wyciągnął do niej rękę i odciągnął ją od stołu. Potem jedną ręką objął ją w tali, a drugą wziął jej dłoń i przytulił sobie do piersi. Oparł policzek o jej głowę, a ona przyłożyła usta do jego obojczyka. Zaczęli powoli tańczyć. Ellie wreszcie się uspokoiła.

Max cicho śpiewał jej refren do ucha, a ona wreszcie poczuła, że może uwierzyć w każde jego słowo. Jak mógłby śpiewać *I Don't Want to Miss a Thing*, gdyby chciał ją zostawić? Nie wytrzymała. Musieli powiedzieć sobie prawdę, i to natychmiast.

– Max... – szepnęła.

– Cholera – powiedział, gdy w kuchni zaczął dzwonić telefon. – Ktoś ma niesamowite wyczucie czasu! Przepraszam na chwilę, skarbie. – Puścił ją, delikatnie przejechał palcami prawej dłoni po brzegu jej lewej piersi i pocałował Ellie w kącik ust.

– Nie ruszaj się stąd. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Posmutniała i usiadła z powrotem przy stole, a Max poszedł do kuchni, po drodze wyłączając iPod.

W ogrodzie ponownie zapadła cisza, ale teraz była pełna zakłopotania i Ellie miała dziwne wrażenie, jakby w jej kark wpatrywały się jakieś ciemne oczy. Zadrżała i szybko się odwróciła, żeby przyjrzeć się krzakom.

Co to było? Obok stawu zobaczyła niewielkie jasne światło. Gdy Max odebrał telefon i powiedział „słucham”, światło zgasło.

I nagle wszystko zrozumiała. To było światło z ekranu telefonu komórkowego. Ktoś znajdował się w ich ogrodzie. Poczwała nagły przypływ adrenaliny.

Usłyszała, jak Max kilka razy powtarza „słucham, słucham”, wiedziała już jednak, że w słuchawce nikt się nie odezwie.

A potem to usłyszała. Cichy głos zaczął śpiewać pierwsze wersy tej samej piosenki co przed chwilą Max.

Ciemna postać wyszła z mroku, śpiewając dalej, a Ellie już miała zacząć wrzeszczeć, gdy usłyszała, jak Max odłożył słuchawkę i ruszył w stronę tarasu.

– To chyba pomyłka, Ellie. Bywa.

Cień rozmył się w ciemności.

Max wyszedł na zewnątrz i wyciągnął rękę.

– Na czym to skończyliśmy, kochanie?

Ale Ellie zaczęła już zbierać talerze, które głośno brzęczały.

– Max, wracajmy do środka. Robi się już chłodno.

Pragnęła scałować ból, jaki pojawił się na jego twarzy, wiedziała jednak, że nie wolno jej dotykać męża. Nie mogła pozwolić, by ciemna postać znowu się zbliżyła.

## DZIEŃ SZÓSTY: ŚRODA

Kolejna bezsenna noc. Dlaczego o piątej rano życie zawsze wydaje się najgorsze? Czy to dlatego, że wszyscy inni radośnie chrapali w swoich wygodnych łózkach, podczas gdy człowiek się budził i przechodził przez piekło?

W rogu pokoju cicho grało radio. Ale to nie pomagało. Spokojna i cicha nocna muzyka, wprowadzana przez jedwabiste głosy, miała z powrotem ukoić do snu. Ale regularne podawanie wiadomości natychmiast cię z niego wyrwało.

Chcieli mówić tylko o Abbie Campbell. Opowiadali o „zachwycie” rodziny faktem, że zaczęła dawać oznaki życia, i tym, jak przyjaciele i miejscowa społeczność się zjednoczyli, by jej pomóc.

I mówią, że została porwana, a to nieprawda. To miała być niespodzianka. Facebookowa przyjaźń trwała w najlepsze – gdy Abbie poznała prawdę, powinna się ucieszyć.

*Abbie, moim pragnieniem było jedynie cię dotknąć, pocałować, przytulić. Tyle miesięcy obserwowania, tyle czekania. Ale ty mnie nie chciałaś, prawda? Nie wystarczają ci, prawda?*

*A teraz Abbie wszystkim powie i nikt tego nie zrozumie. Będzie tak jak ostatnio, wtedy też nikt tego nie rozumiał.*

*Odrzuciłaś mnie, Abbie. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo to boli. Jak mogłaś mi to zrobić? Nikt nie chciał twojej śmierci, ale twoje przeżycie oznacza dla mnie koniec wszystkiego.*

Gdy tylko Abbie zacznie mówić, to życie, zbudowane z taką uwagą, zostanie

zniszczone – nie można było do tego dopuścić. O ile oczywiście kierowca nie zacznie mówić pierwszy.

Czas uciekał. Nadeszła pora, by ktoś zginął.

I Ellie będzie musiała w tym pomóc. Ale czy była już na tyle przerażona, by uczynić to, co dla niej zaplanowano? Bez niej ten plan nigdy nie wypali. Była brakującym ogniwem, przynętą.

Musiało wydarzyć się coś innego, coś, co naprawdę nią wstrząśnie. Cechowały ją pewne ograniczenia, ale można było nią manipulować, zwłaszcza jeśli miało to coś wspólnego z jej dziećmi.

*Muszę ją przestraszyć, śmiertelnie przestraszyć alternatywą. Tym, co może stać się jej dzieciom. A potem robi, co jej każę.*

Teraz było to już nieuchronne, nie da się tego spowolnić. Wkrótce to się skończy. Życie wróci do normalności, tak jakby nigdy nic się nie wydarzyło.

Teraz wszystko zależało od Ellie.

\*\*\*

Leo nie była religijna, ale zawsze wierzyła w siły dobra i zła. Nigdy nie widziała ludzkiej aury, ale nie wątpiła w jej istnienie. Dwie osoby, siedzące spokojnie z obojętnymi minami, mogły emanować zupełnie inną energią. Gdy weszła więc do kuchni w środę rano, to mimo faktu, że widziała tylko plecy Ellie, wiedziała, że aura siostry była szarobura.

*Co znowu?*

Miała nadzieję, że po tym, jak poprzedniego wieczoru się stąd zmyła, sytuacja wróci do normy.

Wszyscy zjedli już śniadanie i Ellie sprzątała naczynia. Max właśnie wychodził z bliźniakami, wydawało się, że wszystko w porządku. Powiedział, że załadował rowery Ruby i Jake'a na bagażnik samochodu i zabiera dzieciaki, żeby gdzieś pojeździły. Ruby chciała jeździć bez bocznych kółek i Ellie odparła, że nie może na to patrzeć. Wymigała się od tego, mówiąc, że jej obecność z pewnością będzie stresować córkę. Jake natomiast powiedział, że zobaczy, ile razy Ruby się przewróci, a dopiero potem podejmie decyzję, czy odczepić u siebie kółka, czy nie.

Max radośnie pomachał im na pożegnanie, ale Leo nie była przekonana co do jego intencji. Najwyraźniej wczoraj wieczorem sprawy nie potoczyły się po jego myśli. Chciała wiedzieć, o co tak naprawdę poszło. Jej siostra nigdy nie zachowywała się jak zazdrosna harpia. Usiadła przy kuchennym stole.

– Ellie, co się dzieje? Podejrzewasz, że między Maxem a tą nauczycielką coś jest, ale nie chodzi tylko o to, prawda? Jesteś bardzo zdenerwowana za każdym razem, gdy dzwoni telefon, i zachowujesz się, jakbyś bała się własnego cienia. Czy ma to coś wspólnego z piątkową nocą? Bo nadal mi nie powiedziałaś, dlaczego

wyszłaś z domu.

Ellie odstawiła talerze na blat tak gwałtownie, że sztucce spadły na podłogę. Wymamrotała przekleństwo, ale nie odwróciła się do Leo.

– Leo, zapomnij o piątku. Już ci mówiłam, to nic takiego.

– Dlaczego więc jest to na tyle ważne, że Max nie może się dowiedzieć?

Ellie gwałtownie się odwróciła.

– Ani mi się waź wspominać o tym Maxowi. To nie ma nic wspólnego z tobą, więc odpuść.

Pochyliła się, żeby zebrać sztucce, a następnie wrzuciła je do koszyka w zmywarce.

Leo nie miała zamiaru odpuścić.

– Co się z wami dzieje? To zupełnie do was niepodobne. Ty skupiasz się tylko na tej Alannah, ale co Max ma na ten temat do powiedzenia? Mam z nim porozmawiać?

Ellie złapała się krawędzi zlewu i Leo widziała, jak siostrze pobieleły kostki. Ellie stała sztywno, a jej głos, gdy wreszcie się odezwała, był pełen napięcia – jak gdyby ledwo co mogła otworzyć usta.

– Moje małżeństwo i moje dzieci to najważniejsze, co mam w życiu, i nic tego nie popsuje. Nic. Nie skończę jak moja matka. Nie wyrzucę Maxa, tak jak ona wyrzuciła naszego tatę. Niezależnie od tego, co się stanie, to minie. Musi. Tak więc żadna z nas nie powinna rozmawiać z Maxem. Rozumiesz, Leo?

Ellie nadal się nie odwróciła, ale Leo doskonale wiedziała, że chwilowo musi zmienić temat.

– Już dobrze, dobrze, ale może byłabyś trochę mniej zestresowana, gdybyś darowała sobie wreszcie te mrzonki o naszym ojcu i skupiła się na tym, co naprawdę ważne?

– O tacie, Leo. Jest naszym tatą. Dlaczego nigdy tak go nie nazywasz?

– Przestał być moim tatą, gdy miałam dziesięć lat. Bycie ojcem to kwestia biologii. Ale na „tatę” trzeba sobie zasłużyć.

– Boże, czasami jesteś okropnie przemądrzała, wiesz? – Ellie odkręciła kurek i zaczęła nalewać wody do miski, jakby pragnąc utopić głos Leo.

No dobrze, pomyślała Leo. To pewnie był kiepski pomysł, ale i tak zaczęła ten temat.

– Kiedy zamierzasz przestać udawać, że on wróci? To bardzo niezdrowe. Nie tylko nie potrafię zrozumieć, dlaczego cały czas w to wierzysz, nie rozumiem też, czemu ty w ogóle tego chcesz.

Ellie odwróciła się, zaplotła ręce na piersi i oparła się o zlew.

– Chcę wiedzieć, co się z nim stało. Czy to takie dziwne? W jednej chwili tutaj był, a w drugiej zniknął. Żadnego słowa wyjaśnienia, nawet pożegnania. Jeśli żyje, przynajmniej będzie wiedział, gdzie mnie znaleźć.

– Gdyby rzeczywiście chciał cię znaleźć, to nie miałby z tym większego problemu, nawet przed śmiercią twojej matki. Ellie, zaakceptuj to dla własnego zdrowia psychicznego. On odszedł. – Leo starała się mówić spokojnie. Krzykiem nic by nie osiągnęła.

– I zupełnie cię to nie obchodzi, prawda? – spytała Ellie i zacisnęła usta.

– Nie – padła szczerą odpowiedź.

– Kurwa, dlaczego zawsze udajesz taką spokojną i opanowaną? Wiesz, jakie to jest wkurzające? Nigdy nie okazujesz żadnych emocji. – Odwróciła się z powrotem do zlewu i zaczęła od nowa walić garnkami. Ellie z reguły nie przeklinała. Leo wiedziała, że powinna odpuścić, ale odpuszczała cały tydzień.

– Posłuchaj, wiem, jak bardzo cię zranił. Byłam tutaj cały czas, pamiętasz? Obiecuję, że spróbuję dowiedzieć się, co się z nim stało, nie jestem jednak pewna, czy to dobry pomysł. Wydaje mi się, że pora o tym zapomnieć. Zajmij się swoim życiem i tym, co w tej chwili tak bardzo cię martwi.

Spojrzała na siostrę. To niesamowite, jak wiele czyjaś postawa może powiedzieć o tym, co dzieje się w jego głowie. Ellie wreszcie się odwróciła. Wściekłość w jej oczach przeraziła Leo.

– Mogłabyś wreszcie przestać mi dyktować, co mam myśleć? Może cię teraz zaskoczę, ale w tej chwili nasz ojciec, jak go nazywasz, jest ostatnią osobą, jaka mnie zajmuje. Mam o wiele większe problemy. – Zaśmiała się sztucznie. – I wiem, że twoim zdaniem ja nigdy nie poszukiwałam odpowiedzi, ale – jak to się mówi? – „lekarzu, ulecz się sam”. Może i mam swoje problemy, które wydają ci się irracjonalne, ale spójrz na siebie! Ty nie potrafisz znieść nawet *dotyku*.

Leo poczuła klucie w oczach. Szlag. Nie mogła płakać. Nigdy nie płakała.

Ellie sapnęła, a potem przygryzła dolną wargę. Zwiesiła ramiona, wściekłość nagle zniknęła.

– Och, Leo, tak bardzo przepraszam. Powiedziałam coś okropnego. Wiem, że to nie twoja wina, tak mi przykro. Pragnę cię teraz mocno przytulić, ale wiem, że ty tego nie chcesz.

Ten jeden raz, pomyślała Leo, może i bym chciała. Nie mogła jednak tego powiedzieć, bo czuła, że naprawdę by się rozplakała.

Tyle razy rozmawiały na temat jej pozornego braku uczuć, nawet gdy były jeszcze dziećmi. Zwłaszcza gdy były dziećmi, jednak nigdy nie w ten sposób. Ellie wiedziała, o co chodzi. Ale czasami pragnęła – i bez wątpienia potrzebowała – więcej. Leo chciała jej to teraz dać i móc to przyjąć.

Zamiast tego nałożyła maskę rozsądku i skierowała temat z powrotem na Ellie.

– Ellie, chodź i usiądź. Zaparzę nam kawę i porozmawiamy. Tak naprawdę. Nie będą to tylko uwagi rzucone przed wyjściem z pokoju. Obiecuję, że nie powiem Maxowi ani słowa, ale wyraźnie chodzi o coś naprawdę poważnego, bo



jeszcze nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

Leo położyła obie dłonie na stole i wstała. Podeszła do ekspresu do kawy, ale Ellie odwróciła się z powrotem do zlewu. Nie powiedziała ani słowa. Idąc do lodówki po mleko, Leo stanęła za siostrą. Podniosła ręce, ale po chwili je opuściła. Potem znowu je podniosła i delikatnie zaczęła masować ramiona Ellie.

– Chodź. Niezależnie od tego, co cię gnębi, możemy to przegadać.

Opuściła ręce i poszła w stronę lodówki. Zaskoczona Ellie zerknęła przez ramię. Zanim jednak zdołała coś powiedzieć, rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Kto, u diabła, przylazł tutaj o dziewiątej rano? Leo, mogłabyś pójść sprawdzić? Potrzebuję chwili, żeby to dokończyć.

Leo podeszła do drzwi i zaskoczona zobaczyła Toma. Szybko zebrała się w sobie i spróbowała otrząsnąć z bólu wywołanego słowami Ellie.

– Dzień dobry – rzekła. – Co sprowadza cię tak wcześnie rano? Miałam do ciebie później zadzwonić i podziękować ci za kolację, ale mnie uprzedziłeś. Jedzenie naprawdę było przepyszne.

Otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Poprzedni wieczór spędziła bardzo przyjemnie. Podobało jej się towarzystwo Toma, który zabawiał ją opowieściami o życiu policjanta.

Wszedł do domu.

– Myślałem o naszej wczorajszej rozmowie – rzekł. – Wydaje mi się, że powinienem porozmawiać z Maxem i Ellie o bezpieczeństwie. Trochę się martwię, że ktoś bez problemu tutaj wszedł, nawet jeśli nic nie zabrał. Są w domu?

Leo poczuła nietypowe dla siebie ukłucie zawodu, że Tom nie przyszedł tutaj dla niej. Wskazała kuchnię.

– Max wyszedł z dziećmi, ale jest Ellie. Masz ochotę na kawę? Właśnie miałyśmy się napić.

– Z przyjemnością, o ile wam nie przeszkadzam – odparł i weszli do kuchni.

– Cześć, Ellie. Przepraszam, że tak wcześnie przychodzę, ale chciałem porozmawiać z wami na temat tego, że w niedzielę ktoś rzekomo włamał się do waszego domu.

Ellie spojrzała na Leo i zmarszczyła czoło.

– Tom, wszyscy myślą, że mam urojenia. Max zaczyna uważać mnie za znerwicowaną, a Leo też nie bardzo się tym przejmuje.

Tom spojrzał pytająco na Leo.

– Ach – rzekła. – Ellie, przepraszam, ale wydaje mi się, że możesz mieć rację. Nie chciałam robić z tego afery, żeby was nie przestraszyć. Macie dostatecznie dużo zmartwień na głowie. Ale wygląda na to, że ktoś przeglądał dokumenty w moim laptopie, a Max mówi, że to nie on.

Wściekłość na twarzy Ellie ponownie wróciła, a Leo miała ochotę walnąć się w głowę. Na szczęście w obecności Toma Ellie opanowała się i Leo pomyślała

sobie, że to dobry moment, by się ulotnić.

– Posłuchajcie, jeśli nie jestem potrzebna, to zaparzę kawę i sobie pójdę. Muszę dzisiaj zrobić kilka rzeczy. Aha, i potem odwiozę sweter Mimi.

Uśmiechnęła się słabo do siostry, naląła mleka do kaw i błyskawicznie wyszła.

\*\*\*

Ellie nie chciała tej rozmowy. Wiedziała już, kto był w ich domu, i pragnęła zmienić temat. Żałowała, że w ogóle komukolwiek o tym wspomniała.

Oczywiście nie była to wina Toma. On naprawdę próbował pomóc. Zaczął wypytywać ją o niedzielę, ale ona odpowiadała monosylabami i najwyraźniej w końcu doszedł do wniosku, że nic z niej nie wydobędzie.

Poczuła ulgę, gdy wreszcie zmienił temat.

– Nadal opiekujesz się Abbie Campbell? – spytał.

– Tak, i zaobserwowaliśmy poprawę. Wiedziałeś o tym? Odłączy ją od respiratora, być może nawet dzisiaj. Wczoraj odpowiedziała na bodźce, mam więc nadzieję, że wkrótce pojawi się dalsza poprawa. Biedna kruszyna. – Ellie się zamyśliła. – Tom, chciałam cię o coś spytać. Nikomu o tym nie wspominałam, ale ponieważ jesteś – a raczej byłeś – policjantem, pomyślałam, że mogę ci o tym powiedzieć.

– Może i w tej chwili nie pracuję, jednak nie ma to wpływu na moją dyskrecję. Co cię trapi?

Odsunęła pustą filiżankę. W Tomie było coś szczerego i prawdziwego, czuła jednak, że kryło się za tym coś jeszcze. Nawet w sobotę, gdy był zrelaksowany i wesoły, w jego oczach dostrzegła smutek. Zastanawiała się, co go wywołało.

– Chodzi mi o nogi i stopy Abbie. Były pokryte bąblami po poparzeniach pokrzywami, miała również bardzo pokaleczone stopy. Nikt nie wspominał, jak do tego doszło, ale to z pewnością jest ważne. Nie wiem, dlaczego nikt o tym nie mówi. A innego dnia oglądałam prześwietlenie i okazało się, że miała kiedyś złamane obie ręce. Spytałam lekarza i odparł, że to stare rany i nie powinnam się tym martwić. Co o tym sądzisz?

– Wiedziałem o pokrzywach i poranionych stopach. Policja chciała zachować to dla siebie do czasu, aż uda się wyjaśnić, co się stało. Najprawdopodobniej Abbie uciekła z miejsca, w którym ją przetrzymywano. Wiemy, że wybiegła z lasu – znaleźliśmy trochę śladów – a tam jest dużo pokrzyw. Ale ponieważ miała koszulkę ubrudzoną krowim łajnem, wywnioskowaliśmy, że biegła przez pola. Rozmawiałem z kolegą, Steve'em, który pracuje nad tą sprawą. Powiedział, że tam jest bardzo dużo posiadłości i policja nie wie, skąd Abbie mogła przybiec. W każdym razie dzisiaj w wiadomościach mają podać wszystkie

informacje, żeby sprawdzić, czy ktoś może pomóc w dochodzeniu.

Ellie poczuła ulgę, że nikt tego nie zignorował. Ale te lasy!

Nadal pamiętała o wspomnieniach, które dręczyły ją w niedzielę. Czy powinna powiedzieć Tomowi o tym, co wydarzyło się tam wiele lat temu? Obiecała Fionie, że nigdy nikomu o tym nie powie, no i z pewnością nie miało to związku z teraźniejszością. Przecież to było tak dawno... Zbyt dużo tajemnic i kłamstw, pomyślała niechętnie. Na szczęście Tom nie zauważył jej zadumy.

– Jeśli chodzi o połamane kości – powiedział – to mogą mieć znaczenie dla tej sprawy, ale nie muszą. Jeśli więc zastanawiasz się nad ewentualną przemocą ze strony rodziców, to policja z pewnością ustali, kiedy powstały te złamania.

Ellie była przerażona.

– Dobry Boże, nie! Przepraszam, nie sugerowałam nic na temat rodziców. Kath i Brian są niesamowici i widać, jak bardzo kochają Abbie. Nie powinnam o tym wspominać.

– Ellie, nie martw się. Dobrze jest zadawać pytania i mogę cię zapewnić, że znajdują się na nie odpowiedzi.

W tej chwili w szklanych drzwiach do ogrodu pojawiła się jedna uśmiechnięta i jedna nieuśmiechnięta twarz. Max stanął za nimi, pchając jeden rower z dodatkowymi kółkami, a drugi bez. Ruby szczyrzyła się od ucha do ucha, a Jake wyglądał na niezadowolonego. Nie musiała pytać, co się stało. Najwyraźniej jej syn doszedł do wniosku, że nie jest jeszcze gotowy na podjęcie ryzyka.

Max porzucił rowery na trawniku, otworzył drzwi i kazał dzieciom wejść do środka. Pobiegły do mamy, oboje pragnęli jej uwagi. Z szeroko otwartymi oczami słuchała, jak każde z nich opowiadało swoją wersję wydarzeń, od czasu do czasu wtrącała tylko „wow” albo „aleś ty dzielna” i „aleś ty rozsądny”. Potem mocno oboje przytuliła. Byli po prostu najlepsi.

– No dobra, potwory – powiedział Max. – Macie teraz pół godziny na oglądanie bajki, a potem zaczniemy robić coś innego. Ruby – ty możesz oglądać, bo byłaś dzielna, a ty Jake – bo byłeś szczerzy. Aha, i NIE oglądajcie bajki w moim pokoju telewizyjnym, z góry dziękuję. Idźcie do pokoju zabaw. Jazda!

Wysunął wolne krzesło i usiadł.

– Cześć, Tom, jak się masz? Masz ochotę na jeszcze jedną kawę? Bo ja muszę się jej napić, chociaż wolałbym piwo, tyle że jest jeszcze trochę za wcześnie.

Tom spojrzał pytająco na Ellie. Wydawało jej się, że nie da teraz rady spędzić z Maxem pół godziny sam na sam, uśmiechnęła się zatem zachęcająco do Toma.

– Dzięki, Max. Byłoby świetnie, o ile oczywiście nie macie nic innego do roboty.

– Stary, mam pół godziny wytchnienia i planuję trochę się rozerwać. Uroki

wakacji. Normalnie robimy mnóstwo rodzinnych wycieczek, ale w tym tygodniu Ellie pracuje, więc mam pecha. – Po jego uśmiechu można było jednak wywnioskować, że zupełnie mu to nie przeszkadzało. – A o czym rozmawialiście?

– O Abbie Campbell – odparła Ellie.

– O rety, to z tym Facebookiem jest straszne, prawda? Ellie mi powiedziała. Wygląda na robotę stalkera.

– Niestety chyba masz rację, z jakiegoś powodu Abbie była prześladowana – rzekł Tom.

– Ale dlaczego ta osoba miała fałszywych przyjaciół? – spytała Ellie.

– Bo każdy, kto nie ma przyjaciół, jest trochę podejrzany, tak więc trzeba założyć kilkanaście fałszywych kont i dodać wszystkie do znajomych. Prawdopodobnie nagabywał również inne dziewczęta – prawdziwe. Kimkolwiek jest, pewnie wyszukiwał młodych ludzi w podobnym wieku i z małą liczbą znajomych, takich, którzy pragnęli jakiegokolwiek kontaktu.

Max pokręcił głową, wziął filiżanki z kawą i usiadł przy stole.

– Czyli ktoś zaplanował to z zimną krwią, zaprzyjaźnił się z Abbie. Ale po co? To przecież bez sensu. Czy ten ktoś odezwał się również do innych dzieci poznanych w Internecie? Takich prawdziwych?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Tom. – Wygląda na to, że wszystko skupiło się na Abbie, ale równie dobrze mogła być po prostu pierwszym celem. W dzisiejszych czasach ludzie ujawniają mnóstwo informacji na swój temat – gdzie byli albo, co gorsza, dokąd jadą. Dla przestępców to prezent. Wyobrażacie sobie młodą dziewczynę, która na przykład spóźniła się na ostatni autobus? Píše w Sieci coś na temat tego, że idzie do domu na piechotę, ale zapomniała, że wcześniej pochwaliła się, gdzie była wieczorem. Przykro mi to mówić, ale nawet jeśli nie była na tyle głupia, by podawać numer autobusu, to z pewnością jest łatwym celem dla obserwującej ją osoby.

– To naprawdę takie niebezpieczne? – spytała Ellie. Sama rzadko wchodziła na media społecznościowe, ale dużo jej znajomych mnóstwo czasu spędzało w Internecie.

– Jeśli nie zachowuje się ostrożności, to owszem – odparł Tom. – Jedna z kobiet została kiedyś zamordowana tylko dlatego, że zmieniła status na Facebooku z zamężna na wolna. Jej mężowi najwyraźniej bardzo się to nie spodobało. Ale nawet jeśli sama jesteś ostrożna, to stalker skontaktuje się z twoimi przyjaciółmi i ich pozna, a potem nakłoni do wyjawienia prywatnych informacji na twój temat.

– No to dlaczego nie można go złapać? Z pewnością można namierzyć takiego kogoś przez Internet?

– Teoretycznie tak, ale niektórzy stosują techniki utrudniające namierzenie. Istnieją sposoby na przekierowanie kanałów komunikacji, tak by dane kilkakrotnie

obiegały świat, i bardzo trudno jest takiego kogoś odnaleźć. Mam nadzieję, że ten facet nie jest taki kumaty i czymś się zdradził.

– Cały czas mówisz „on” i wiem, że to ma sens. Ale przecież nie wsiadłaby do samochodu z mężczyzną, prawda? – spytała Ellie.

– Owszem, spodziewała się mamy Chloe. Jednak wystarczyło, że on podjechał i powiedział: „Cześć, ty jesteś Abbie? Jestem tatą Chloe, jej mama wzięła jeszcze kąpiel i nie chcieliśmy, żebyś dłużej sama tutaj czekała” – to przecież dziewczynka by mu uwierzyła, prawda? Podejrzewam, że tak mogło być.

– Czyli to jest cyberstalking, prawda? – spytał Max.

– Ściśle rzecz biorąc, cyberstalking to tylko śledzenie online, a nie w rzeczywistości. Stalking cyfrowy to coś innego. Ma miejsce wtedy, gdy ktoś wykorzystuje informacje z Internetu, komórki i wszystkich innych źródeł, by nękać swą ofiarę w rzeczywistości.

– Z telefonu komórkowego? – spytała Ellie. – Co, u diabła, można zrobić z telefonem komórkowym?

Tom się uśmiechnął.

– Ellie, nie masz pojęcia, co można teraz zrobić. Istnieją aplikacje, które kupuje się w Sieci, zainstalowane na którymś telefonie pozwalają śledzić tego kogoś dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie każcie mi mówić na ten temat, bo skończę jutro.

– Nie wiem, czy chcę o tym wiedzieć – rzekł Max.

– Max, tak naprawdę to ta rozmowa przypomniała mi, po co tutaj przyszedłem. Wcześniej rozmawiałem z Ellie o tym, że w niedzielę najwyraźniej mieliście wizytę nieproszonego gościa. Co o tym sądzisz? – spytał.

Ellie spojrzała nerwowo na Maxa. W odpowiedzi on popatrzył na nią i uśmiechnął się – jej zdaniem z irytacją i protekcyjnie.

– Sądzę, że Ellie może tak się wydawało, ale niewykluczone, że to dzieci zrobiły trochę bałaganu. Jestem przekonany, że zamknąłem drzwi, poza tym nie było śladu włamania, nie wiem więc, jak... Przepraszam, Ellie. Nie chcę podawać twoich słów w wątpliwość, ale...

Ellie błyskawicznie zgodziła się z Maxem. Doskonale wiedziała, kto ich odwiedził, i chciała zakończyć tę rozmowę, dopóki Max też tego nie rozgryzł.

– Tom, to nic takiego. Jak mówi Max, pewnie to sobie wyobraziłam.

– A co z kluczami? Czy ktokolwiek ma klucze do tego domu?

Nagle Ellie wpadła na pomysł, w jaki sposób zbić wszystkich z tropu.

– Max, pamiętasz, Sean przyniósł zapasowe klucze od domu. Pytałam cię o nie w niedzielę rano, a ty odpowiedziałeś, że nie wiesz, co z nimi zrobiłeś. Może ktoś je zabrał?

Odwrócił się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Na litość boską, dlaczego ktoś miałby to zrobić? Przecież wszyscy ci

ludzie to nasi przyjaciele. Kto, u diabła, chciałby zabrać dodatkowe klucze, żeby wejść i grzebać w twojej szafce? Ellie, daj spokój. Nie sądzisz, że to trochę naciągane?

Ellie wiedziała, że miał rację, ale to była najlepsza historia, jaką potrafiła wymyślić.

\*\*\*

Gdy tylko mogła uciec na górę i jednocześnie nie wyjść na niewychowaną, poszła do sypialni, zostawiając Maxa samego z gościem. Przez całą noc specjalnie miała wyłączony telefon i chociaż bała się tego, co na nim znajdzie, jak go włączy, wiedziała, że nie może przeciągać tego w nieskończoność. Poza tym przecież musiała coś powiedzieć. Po raz kolejny weszła do łazienki. Co absurdalne, tylko tutaj mogła spokojnie posiedzieć i nikt jej nie przeszkadzał. Oparła się plecami o zamknięte drzwi i włączyła telefon.

Tak jak się spodziewała, natychmiast zaczęła otrzymywać informacje o nowych wiadomościach i nieodebranych połączeniach. Pięć wiadomości i dwa nieodebrane połączenia wczoraj, dzisiaj rano kolejne. Wszystkie od tej samej osoby. Co on wyprawiał?

Wszystkie wiadomości były takie same.

**ELLIE, CO TO BYŁO? DLACZEGO TAK SIĘ ZACHOWUJESZ Z MAXEM? NIE PODOBAŁO MI SIĘ TO. PAMIĘTAJ, ŻE CIĘ OBSERWUJĘ. MOŻE MNIE NIE WIDZISZ, ALE ZAWSZE TUTAJ JESTEM. ZAWSZE OBSERWUJĘ.**

Wiedziała, że to prawda. Cały czas odnosiła wrażenie, że czyjeś gorące spojrzenie wwierca się w jej szyję, co chwila zerkała przez ramię.

Były też inne wiadomości z żądaniem, by do niego zadzwoniła. Naprawdę nie wiedziała, co robić. Spuściła ręce i oparła głowę o miękki materiał wiszącego na drzwiach szlafroka. Przez chwilę miała ochotę otulić się nim i zwinąć w kłębek na łóżku, ale zmusiła się do rozważenia wszystkich możliwości.

– Pieprzyć to – powiedziała, przyłożyła telefon z powrotem do ucha i wybrała numer. Tak jak się spodziewała, natychmiast odebrał.

– Najwyższa pora – rzekł. Jego głos brzmiał surowo, Ellie poczuła, jak rodzi się w niej strach. Od początku uważała, że kontroluje sytuację, nagle jednak ogarnęła ją niepewność.

– Ellie, co się dzieje? Myślałem, że czekamy na właściwy czas, by powiedzieć Maxowi, że go zostawiasz, i nagle zaczynasz zachowywać się w ten sposób. Tańczysz z nim, przytulasz się do niego. Co mam o tym sądzić?

Nabrała powietrza i spróbowała mówić ze spokojem, chociaż w środku gotowała się z wściekłości.

– Nigdy nie powiedziałam, że zostawię Maxa. Ani razu, i doskonale o tym wiesz. Jeśli on zostawi mnie, będzie to jego wybór. Ale ja go nie rzucę – ani dla ciebie, ani dla nikogo innego. Nie wiem, co mam zrobić, by cię przekonać, ale chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszała głębokie westchnięcie.

– Wiem, że się starasz. Wydaje ci się, że ocalisz małżeństwo. Ale bądźmy szczerzy, pragniesz jedynie mnie. Dowiodłaś tego.

– Niczego nie dowiodłam! Byłam głupia, wściekła i zraniona, wszystko naraz. – Uświadomiła sobie, że krzyczy, i zniżyła głos. – Ile razy mam ci to powtarzać?

– Posłuchaj – rzekł. – Wczoraj zrozumiałem, na czym polega problem. Nie wiesz, jak mu to powiedzieć, prawda? Nie martw się tym. Ja mu powiem. Nie boję się Maxa. Powiem mu, że ty i ja należymy do siebie, i wtedy tobie będzie o wiele łatwiej.

*Nie mów Maxowi. Proszę, tylko nie mów Maxowi.*

Nie mogła jednak powiedzieć tego na głos, boby go tylko jeszcze bardziej rozwścieczyła. Musiała go uspokoić, żeby mieć czas na znalezienie wyjścia z tej sytuacji.

– Nie chcę ułatwiać sobie tego zadania. Jeśli Max kiedykolwiek ma się o tym dowiedzieć, to ode mnie. Ale jest coś jeszcze. Byłeś w moim domu, prawda? Gdy wyszliśmy w niedzielę, wśliznąłeś się do domu? Byłeś w mojej sypialni i łazience. Po co? Nie rozumiem, po co miałbyś coś takiego robić.

– Takie masz o mnie zdanie? Naprawdę? Poważnie? – Przerwał, ale Ellie się nie odezwała. – Kochanie, to, co nas łączy, jest wyjątkowe. Nigdy nie uczyniłbym niczego, co zachwiałoby twoim zaufaniem do mnie. Przysięgam, że nie byłem w twoim domu. Przypomnij sobie, w niedzielę trzymałem się blisko ciebie. Bardzo blisko. Nie mogłem jednocześnie być w twoim domu. Jednego dnia oskarżasz mnie o potrącenie i porzucenie dziecka, a teraz o włamanie. Wiem, że przestałaś wierzyć w mężczyzn, ale Ellie, na litość boską!

– Nie mam pojęcia, co o tym sądzić, ale proszę, błagam, nie mów nic Maxowi i nie idź na policję w sprawie piątkowego wieczoru. Wiem, że chcesz mnie zobaczyć. Spotkam się z tobą, ale musisz dać mi trochę czasu. Proszę.

Wiedziała, że przeciąga sprawę. Zupełnie nie miała ochoty się z nim spotykać, ale może dzięki temu zdoła jakoś opanować sytuację.

– Dobrze, w takim razie daję ci kilka dni. Nie mogę obiecać niczego więcej. Ale pamiętaj, że cały czas jestem. Wciąż cię obserwuję. Zawsze dbam o twoje bezpieczeństwo. Po prostu o tym pamiętaj. I jeszcze jedno... kończy mi się cierpliwość.

Rozłączył się.

Niebo się zachmurzyło, wiał też chłodny wiatr, ale idąca w stronę miasteczka Leo bardzo się z tego cieszyła. Nie lubiła upału i lepkiego powietrza. Miała nadzieję, że podjęła właściwą decyzję o zostawieniu Ellie z Tomem. Po prostu musiała stamtąd wyjść. Nie wspomniała o tym, że jeden z otwartych w jej komputerze plików zawierał informacje o ich ojcu. Nie chciała dolewać oliwy do ognia, poza tym to i tak nie miało większego znaczenia. Tom przyszedł trochę nie w porę, ale teraz była mu wdzięczna za możliwość spędzenia kilku godzin w samotności.

W Tomie zabawne było to, że jego wygląd zupełnie nie pasował do wykonywanego przez niego zawodu detektywa zajmującego się poważnymi przestępstwami. Miał bardzo swobodny sposób bycia – nie tak wyobrażała sobie ważnego policjanta. Gdy jednak zeszłego wieczoru, podczas jednej z niewielu poważniejszych chwil, spytała go, w jaki sposób radził sobie ze zwyrodnialcami, z którymi przecież ma regularnie do czynienia, coś dostrzegła. Nie było to nic konkretnego, nie zacisnął ust ani nie zmrużył oczu. Ale jego twarz uległa subtelnej zmianie, kości policzkowe jakby stały się bardziej wydatne, a spojrzenie wyraźnie ochłodziło. To wystarczyło, nie chciałyby, by ten człowiek kiedykolwiek ją przesłuchiwał niezależnie od tego, czy byłaby winna, czy nie. Jednocześnie stał się dla niej bardziej intrygujący.

Nie do końca wiedziała, co powinna robić w ciągu tych kilku godzin wolności, ale w końcu przypomniała sobie, że w winiarni podawano śniadania. Może powinna tam zajrzeć na jakąś godzinę i popracować. Musiała wykonać kilka telefonów i ustalić spotkania na przyszły tydzień. W tym tygodniu kilkoro jej



klientów wyjeżdżało na urlopy i podejrzewała, że po powrocie będą chcieli się pilnie spotykać. Nieszczęśliwe związki i wakacje nie bardzo do siebie pasowały.

Zamówiła croissanta z migdałami i cappuccino, a następnie usiadła w rogu z dala od innych klientów, tak by nie przeszkadzać im podczas rozmawiania przez telefon. Nie żeby to w ogóle kogoś interesowało, ponieważ co najmniej pięćdziesiąt procent gości robiło coś ze swoimi komórkami: pisali wiadomości, sprawdzali maile czy tweetowali.

Ten tydzień okazał się zupełnie inny, niż Leo się spodziewała. Ellie za dużo pracowała i spędzały razem bardzo mało czasu, a gdy już im się to udawało, siostra zachowywała się wrednie i była roztargniona. Nawet pomijając dzisiejszą poranną scenę, tych kilka dni nie należało do najmiłszych. No i jeszcze ten wypadek. Mieszkańcy denerwowali się już na samą myśl o tym, że kierowcą mógłby być ktoś z miasteczka, teraz jednak, gdy poinformowano opinię publiczną, że dziewczyna została porwana, podejrzliwość stała się wszechobecna. Leo czuła się jak na kilka godzin przed burzą z piorunami – atmosfera była ciężka, a napięcie wyraźnie odczuwalne.

Martwiła się tym, że podczas rozmowy z Tomem nie wspomniała o swoim odkryciu w sprawie Gary'ego – że w piątek wieczorem nie było go w domu i skłamał w tej kwestii. Nie mogła jednak o tym wspomnieć, dopóki nie porozmawia z Ellie – teraz nie miała już nawet pojęcia, w jaki sposób ponownie poruszyć ten temat. Nie wierzyła, że te dwie sprawy są ze sobą powiązane, ale co, jeśli były? Czy jeśli wspomni o Garym, życie rodziny jej siostry rozpadnie się jak domek z kart? Miała również wrażenie, że Penny powiedziała jej coś, na co powinna zwrócić większą uwagę. Nie pamiętała jednak co. Czasami miała jakieś słowo na końcu języka, przez ułamek sekundy pojawiło się w głowie, a potem zniknęło, zanim się skrzystalizowało.

Oparła brodę na dłoniach. To wszystko do niczego nie prowadziło. Zaczynała tęsknić za ciszą i samotnością własnego domu. Uwielbiała swoje mieszkanie, ale żeby tam mieszkać, musiała bardzo dużo pracować. Nawet gdy miała już stałych klientów, przez kilka lat i tak musiała dorabiać wieczorami w barze, żeby spłacić kredyt. Mieszkanie znajdowało się w odnowionym magazynie, było cudownie przestrzenne, miało wysokie sufity i gołą cegłę na ścianach. Przez wiele miesięcy znajdowały się tam tylko materac na podłodze i poręcz na ubrania. Ale było warto.

Bardzo pragnęła wrócić do domu, ale jednocześnie chciała zostać i poczekać, aż sytuacja w jej rodzinie się uspokoi. Nie wiedziała, czy zdoła w tym pomóc, czy nie, ale chyba nie potrafi tak po prostu odejść.

Po porannej scenie z Ellie czuła się bardzo zmęczona. Od kiedy to jej siostra była osobą, dla której szklanka zawsze jest do połowy pusta? Do tej pory to Leo wyznawała tę filozofię życiową.

Wyjęła z torby notes i długopis. Może jeśli popiszę, odnajdzie w tym jakiś sens.

## **JEDEN KROK: BLOG LEO HARRIS**

### *Śluchając innej melodii*

Wiele lat temu obejrzałam krótki filmik o małej dziewczynce. Miała na sobie śliczną sukienkę i skakała po wąskiej brukowanej ścieżce. Na jej widok ludzie się uśmiechali. Ziarnisty, czarno-biały obraz nie odciągał uwagi od radosnej sceny, a wesoła muzyka dodawała filmikowi lekkości. Widzowie skupiali się wyłącznie na dziecku.

Potem wyświetlono ten sam film, ale tym razem ze smutną muzyką. Widzowie byli zdziwieni. Po raz pierwszy każdy z nich zauważył poważnego mężczyznę stojącego w zacienionej alejce, palącego papierosa i przyglądającego się dziewczynce.

Mimo że widzowie znali zakończenie, wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy dziecko spotkało się z matką.

Ten sam film. Inna muzyka.

Właśnie tak wygląda życie niektórych ludzi. Oddzielają to, co pozytywne, i skupiają się na tym, co negatywne. Próbują się domyślić, co sądzą inni, i zawsze spodziewają się najgorszego.

Śluchają smutnej muzyki.

Też taka jesteś? Jeśli tak, to zmień muzykę i skup się na tym, co pozytywne. Posłuchaj czegoś radosnego i zobacz, jak czający się w alejce mężczyzna nagle znika.

*Człowiek może zmienić siebie, zmieniając swój stosunek do świata. –*

## William James

Leo odłożyła długopis. Przed przepisaniem na blog jeszcze raz to przeczyta, ale była zadowolona z tego tekstu. Może powinna pokazać to Ellie. A może nie.

Uświadomiwszy sobie, że zjadła już dwa croissanty, a jeśli posiedzi tutaj dłużej, to zje również trzeciego, spakowała swoje tymczasowe biuro i niechętnie wyszła z winiarni.

Przypomniała sobie lata pracy przy podawaniu drinków z reguły niewdzięcznym klientom i na myśl przyszła jej jedna osoba – Mimi. Ktoś musiał odwieźć jej sweter, a Pat jakoś nie pokazywał się w tym tygodniu, więc Leo miała idealną wymówkę, by wpaść z wizytą. Trochę było jej szkoda dziewczyny. To nie w porządku, że wszyscy tak strasznie współczują Patrickowi, a ją traktują jak wyrzutka. To przecież Pat był żonaty i to on zdradził żonę. Ponoślił odpowiedzialność za własne małżeństwo i Mimi nie powinna zostać obarczona całą winą za tę sytuację. Może jeśli przyniesie jej bukiet kwiatów z okazji ciąży, dziewczyna zechce się zwierzyć. Nie żywiła zbytnej nadziei, że Mimi zjawi się u niej na sesji, ale sweter stanowił wspaniałą wymówkę do złożenia wizyty.

Kupiła bukiet letnich kwiatów i ruszyła labiryntem nowych uliczek, które powstały na młodym osiedlu po drugiej stronie miasteczka. Uświadomiła sobie, że nie zna adresu Mimi i Pata, ale Pat wspominał coś o drodze, która wychodziła naprzeciwko ich domu, i wiedziała, że mieszkali przy ulicy najbardziej oddalonej od głównej drogi. Najwyraźniej planiści starali się sprawić, by ulice nie były nudne, i wypełnili je licznymi zakrętami. Leo cieszyła się, że nie przyjechała tutaj samochodem. Nigdy nie znalazłaby tego domu.

Nie wiedziała, jak Mimi ją przyjmie. Bez wątpienia miała trudny charakter i uczepiła się Pata niczym guma do żucia podeszwy buta. Przebywając z nimi, odnosiło się niestety wrażenie, że Pat cały czas próbuje ją z siebie zeskrobać – co z pewnością miało negatywny wpływ na samoocenę dziewczyny. Jej sobotni komentarz, jakoby wszyscy traktowali ją jak błąd, był bardzo celny.

Gdy Leo wreszcie odnalazła właściwą ulicę, zobaczyła, że nowiutkie domy były bardzo kompaktowe – budowano je pewnie z myślą o młodych małżeństwach, na górze znajdowała się prawdopodobnie jedna sypialnia i łazienka. Każdy rząd szeregowców składał się z sześciu budynków, z boku były boczne dojścia, umożliwiające dostanie się na tyły.

Każdy dom wyposażono w identyczne białe drzwi – o bardzo popularnym wzorze, który nie podobał się Leo – przez co wyglądały, jakby wszystkie zostały wkomponowane w szerszą ramę. Gdy stała i wpatrywała się w dom, zastanawiając się, od czego zacząć, zauważyła nieznaczny ruch w zatoczce do parkowania po drugiej stronie drogi. To była Mimi, która właśnie wyjmowała zakupy. Czyli Leo

zjawiała się o idealnej porze. Przeszła przez drogę.

– Cześć, Mimi! – krzyknęła. – Daj, pomogę ci z tymi torbami. Wyglądają na ciężkie. Proszę, to dla ciebie – dodała, wręczyła Mimi kwiaty i wzięła największą torbę. – Właśnie do ciebie przyszedłam, żeby sprawdzić, jak się czujesz, i przyniosłam twój sweter.

Mimi wyglądała na zaskoczoną i z jakiegoś powodu na trochę zdenerwowaną. Leo wiedziała, że niekiedy była chłodna i powściągliwa, miała jednak nadzieję, że jej nie przestraszyła.

– Postanowiłam na chwilę do ciebie wpaść, bo wiem, jak to jest być nowym w jakiejś okolicy. Zastanawiałam się, czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym przez pół godziny dotrzymała ci towarzystwa.

Mimi powąchała kwiaty, a potem spojrzała niepewnie na Leo.

– Bardzo ładne. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Którędy z torbami?

Mimi wskazała drugi dom od lewej, a potem poszła przodem, żeby otworzyć drzwi prowadzące prosto do niewielkiego salonu ze schodami z jednej strony. Duża beżowa sofa obita dralonem została wciśnięta w jeden róg przy tylnej ścianie, a na podłodze leżał dywan z dzikimi wzorami w odcieniach barw pomarańczowej i brązowej. W drugim rogu na stole przykrytym kremową tkaniną stał telewizor, a pod schodami znajdowało się stare stanowisko komputerowe z osobnym miejscem na monitor, klawiaturę i stację. Leżał tam laptop, który trochę wystawał.

W domu śmierdziało stęchlizną, tak jakby nikt nigdy nie otwierał okien. Leo wyczuwała również zapach pomidorowej z puszkii albo pieczonej fasoli.

Wyglądało na to, że środkowa część pokoju musiała być pusta – żeby móc dojść do kuchni na tyłach domu. Po drodze Leo obeszła drewniany fotel na biegunach. Zauważyła brak zdjęć na ścianie, za to w każdym możliwym miejscu znajdowały się ceramiczne figurki.

Leo uświadomiła sobie, że skoro Mimi była barmanką, to musiała bardzo się postarać, żeby kupić ten domek. Doskonale pamiętała niewielkie pieniądze, jakie zarabiała, i rudery, w których musiała mieszkać. Były o wiele gorsze niż ten dom.

Kuchnia znajdowała się z tyłu – długie, wąskie pomieszczenie. W jednym końcu znalazło się miejsce na niewielki stolik i dwa krzesła.

Mimi położyła kwiaty na blacie. Nie patrzyła Leo w oczy.

– Wiem, że to niewiele, ale wystarczy do czasu, aż Patrick się rozwiedzie. Wynajmuję go, więc nie za bardzo mogę zrobić tutaj remont.

– Mimi, nie musisz mi się tłumaczyć. Ja po wyprowadzce z domu mieszkałam w squacie.

Mimi popatrzyła na nią, jakby próbując się zorientować, czy to bujda.

– Chcesz kawy? – spytała w końcu.

– A masz herbatę? Wypiłam dzisiaj rano już tyle kawy, że po kolejnej

pewnie zacznę mną telepać.

Gdy Mimi parzyła herbatę, panowała cisza. Leo udawała, że z zainteresowaniem wygląda przez okno i podziwia niewielki zarośnięty trawnik prowadzący do przejścia za rzędem domów i rozległe, nudne pole za nim. Najwyraźniej Mimi nie planowała przerwać ciszy i Leo zastanawiała się dlaczego.

– To chyba dobrze mieć dom, za którym nie ma kolejnych budynków, prawda? – zauważyła, próbując zagaic rozmowę.

– Jest w porządku. Rzadko wychodzimy do ogrodu. Gdzie chcesz usiąść? Możemy iść do salonu albo zostać tutaj.

– Może być tutaj, lubię siedzieć w kuchni, wprawdzie nie gotuję, ale lubię w niej przebywać.

Leo usiadła i uśmiechnęła się zachęcająco do Mimi, która nadal wyglądała na niepewną. Zajęła miejsce naprzeciwko Leo i ścisnęła oburącz kubek z herbatą.

– A co robiliście dzisiaj z Patrickiem? Zawsze zastanawiam się, w jaki sposób nauczyciele odpoczywają podczas długich wakacji. Max oczywiście zajmuje się bliźniakami, ale co z Patem?

– Musiał jechać na jakieś spotkanie w szkole.

– W wakacje? To trochę niefajne, prawda? – Nagle coś przyszło jej do głowy. – Założę się, że ma to coś wspólnego z Abbie Campbell, no wiesz, tą dziewczyną, która została w piątek potrącona. Słyszałaś pewnie, że prawdopodobnie najpierw ją porwano?

– Niewiele o tym wiem. Patrick prawie nic mi nie mówi, a ja nie oglądam wiadomości. To zbyt przygnębiające. Podejrzewam jednak, że wszyscy trochę przesadzają, jak zwykle w tym miasteczku.

– Nie wiem, czy uważałabyś tak, gdyby była twoją córką – odparła Leo. – Jej rodzice muszą przechodzić piekło, chociaż Ellie mówi, że u Abbie są oznaki poprawy. Ale to zajmie dużo czasu i zanim wyjaśni policji, co się stało, miną całe tygodnie.

Mimi zdawała się nie mieć nic do dodania w tej kwestii. Ta rozmowa była bardzo wymuszona. Mimi nie zachowywała się wrogo, ale ewidentnie czuła się niezręcznie. Leo widziała jej niepokój i zrozumiała, że może jej nie udać się przełamać bariery.

– A jak to się stało, że przyjechałaś do Little Melham? Nie pomyślałam, że można tutaj zamieszkać z wyboru. Z pewnością nie jesteś stąd, prawda?

– Jestem z południowego wybrzeża.

– O, jak miło. Byłam w Brighton i Poole. Jest tam wiele pięknych miejsc.

– No cóż, to zależy od tego, gdzie mieszkasz i ile masz pieniędzy.

Leo spojrzała z troską na Mimi, która obgryzała paznokieć i rozglądała się nieobecny wzrokiem.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się jakaś podenerwowana.

Mimi wyjęła palec z ust i się wyprostowała.

– To chyba hormony. Nic mi nie jest. Wszystko w porządku. Leo, nie chcę być niegrzeczna, ale wpadłaś z wizytą towarzyską czy w jakimś innym celu? Bo niedługo muszę znowu wyjść.

Leo poczuła wyrzuty sumienia, chociaż nie bardzo wiedziała dlaczego. Przecież miała jak najlepsze intencje.

– Po prostu Ellie prosiła, żebym odwiozła ci sweter. Próbowала skontaktować się z Patem, ale nie odbierał. Pomyślałam, że sprawdzę, jak się masz, i powtórzę propozycję przeprowadzenia sesji treningu personalnego, jeśli jesteś zainteresowana. Ponieważ jesteś w ciąży, chyba masz jakąś wizję swojego przyszłego życia.

Natychmiast zorientowała się, że to był kiepski pomysł. Oczy Mimi błysnęły lodem, ale w tej samej chwili jej telefon zadzwonił i odwróciła głowę, tak więc Leo nie wiedziała, czy były to łzy, czy wściekłość.

Mimi wcisnęła guzik telefonu i uniosła ze zdenerwowaniem brew, widząc, co pojawiło się na ekranie.

– Jeśli musisz odebrać, nie ma sprawy – powiedziała Leo.

– Nie muszę.

Leo chciała poprawić atmosferę. Podczas jednej z niewielu normalnych rozmów z Ellie w ciągu ostatnich dni dowiedziała się, że Pat spędzał dużo czasu z Georgią i próbował wszystko naprawić.

Może Mimi o tym wiedziała, co tłumaczyłoby jej zdenerwowanie, zwłaszcza teraz, gdy była w ciąży.

– To zabawne, ale kiedyś myślałam, że trening personalny jest bez sensu. Tak jak ty pracowałam w barze. Bardziej był to nocny klub w centrum Londynu. Godziny się dłużyły, kasa mała. Wiesz, jak to jest. Ale byłam zręczliwa i pyskowałam klientom. Pewnej nocy źle trafiłam, ochrzaniłam brata szefowej. Jakimś cudem doszedł do wniosku, że spodoba mi się, jak złapie mnie swoimi wielkimi łapskami za tyłek, więc powiedziałam mu, co o tym sędzę. – Zaśmiała się na to wspomnienie. Mina Mimi pozostała niewzruszona. – Moja szefowa była bardzo życzliwa, ale powiedziała mi, że jeśli nadal chcę tutaj pracować, to muszę poradzić sobie ze swoimi „problemami”. Najwyraźniej istniały lepsze sposoby radzenia sobie z trudnymi sytuacjami niż przemoc słowna. Musiałam iść na kilka spotkań z terapeutą, uważałam, że to jakiś żart, bo jedyne, co robiliśmy, to sprawdzanie, dlaczego stałam się taka, jaka się stałam. Potem jednak poszłam do kogoś zajmującego się treningiem personalnym i wszystko się zmieniło. Nadal jestem, jaka jestem, szorstka i w ogóle, ale teraz umiem już sobie z tym radzić i sprawić, by moje małe fobie pracowały na moją korzyść.

Leo widziała, że jej słowa nie zrobiły żadnego wrażenia na Mimi, która założyła ręce na piersi i zacisnęła dłonie. Jej telefon ponownie zawibrował,

spojrzała na ekran i szybko zdjęła go ze stołu.

Wstała, mocno go ściskając.

– Leo, przepraszam na chwilę, muszę iść do toalety.

Bez słowa wyszła z kuchni i po chwili Leo usłyszała kroki na drewnianych schodach.

Nie tak miało przebiegać ich spotkanie.

Zabrała kubki ze stołu i przeszła nad torbą z zakupami, żeby dojść do zlewu. Myślami była zupełnie gdzie indziej. Zastanawiała się, jak trudne jest w tej chwili życie Mimi. Zamyślona odwróciła się, żeby usiąść z powrotem przy stole.

Kopnęła jedną z toreb, której zawartość wysypała się na podłogę.

– Cholera – mruknęła. Pochyliła się i zaczęła zbierać cebule i ziemniaki, które rozsypały się po całej podłodze. Kiedy wzięła torbę, żeby wszystko z powrotem schować, zauważyła na jej dnie coś, czego zupełnie się nie spodziewała. Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, ponownie usłyszała kroki na schodach. Zaczęła w pośpiechu pakować wszystko do torby.

Po chwili spojrzała w górę na Mimi. Patrzyły na siebie bez słowa.

W końcu Leo się odezwała.

– Lepiej już pójdę.

Mimi się nie odezwała. Słowa nie były już potrzebne.

\*\*\*

We wtorek Leo miała rację. W domu Saundersów panowała bardzo napięta atmosfera. Tom odniósł wrażenie, że gdy Leo otworzyła drzwi, do środka napłynęło chłodne powietrze. Była miła, ale bardzo spięta. Nawet gdy mówiła coś sarkastycznego, robiła to z niewymuszoną elegancją. Ale miała nerwowe ruchy i bardziej szorstki ton głosu.

A Ellie była jeszcze gorsza. Nawet nie chciała rozmawiać o tym intruzie, co zdziwiło Toma, bo przecież Leo powiedziała, że ze wszystkich to właśnie Ellie najbardziej się tym martwiła. Coś ukrywała, ale Tom nie miał pojęcia dlaczego.

No cóż, niezależnie od tego, co się działo, pomoc mógł im jedynie wtedy, gdy go o to poproszą. Co przypomniało mu o prośbie Leo. Bardzo chciała wreszcie poznać prawdę na temat zniknięcia swego ojca, a Tom miał kilka dojść do informacji wywiadowczych, chociaż wykorzystywanie baz danych do celów osobistych było surowo wzbronione. Ale wcześniej już tak robił i wiedział, gdzie zacząć. Od informacji, jakie mieli miejscowi.

Usiadł przy biurku w swoim gabinecie i wziął do ręki telefon. Dzień wcześniej dzwonił do niego Steve, więc na szczęście Tom miał jego numer. Stary znajomy mógł pomóc mu w jednej rzeczy. Niemal natychmiast odebrał telefon, ale wokół panował hałas i słychać było trzaski.

– Steve? Z tej strony Tom Douglas. Przepraszam, że przeszkadzam, znajdziesz minutę na rozmowę czy jesteś w pracy?

– Cześć, Tom. Miło cię słyszeć! Jadę samochodem i włączyłem zestaw głośnomówiący, więc mamy jakieś dziesięć minut na rozmowę. Dawaj. Tylko nie klnij, bo jedzie ze mną drugi sierżant, który ma bardzo wrażliwe uszy.

Tom zaśmiał się, wyobraziwszy sobie porozumiewawcze mrugnięcie Steve'a. W hałaśliwym samochodzie usłyszał echo swojego śmiechu. To pewnie ten sierżant.

– Chciałem spytać, czy macie w biurze jakichś starszych pracowników, którzy mogliby coś wiedzieć na temat wydarzeń sprzed piętnastu, dwudziestu lat. Chodzi o niejakiego Edwarda Harrisa, ówczesnego mieszkańca Little Melham, konkretnie Willow Farm.

– Jest kilku gości, którzy pracują prawie dwadzieścia pięć lat, więc może pomogą. Co chcesz wiedzieć?

– Zaprzyjaźniłem się z córkami tego mężczyzny. – Przerwał mu śmiech i kilka uwag na temat tego, że użył liczby mnogiej. Pozwolił im na parę żartów, a potem zaczął mówić dalej.

– Jego córki – z których jedna, żeby wszystko było jasne, jest szczęśliwą żoną mojego sąsiada – nie wiedzą, co się z nim stało. Zniknął prawdopodobnie latem tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku i nie mają pojęcia, dokąd pojechał ani czy nadal żyje. Wiem, że oficjalnie nie możecie mi w tym pomóc, ale może uda wam się poznać jakieś plotki czy pogłoski.

– Dobrze, Edward Harris, tak? Poproszę mojego sierżanta, żeby porozmawiał z każdym, kto jego zdaniem mógłby pomóc, i zobaczymy, czy uda nam się coś ustalić. Wiesz coś więcej na temat tego mężczyzny?

– Tylko tyle, że był bigamistą, ale najwyraźniej nigdy za to nie odpowiedział. Jedna żona zmarła, a druga w dwa tysiące drugim roku rzekomo złożyła papiery o uznanie go za zmarłego, ale córki nie mogą znaleźć żadnego aktu zgonu.

– W takim razie to trochę tajemnicze. Może żona, która przeżyła, kropnęła go i zakopała w ogródku. – Steve zaczął się śmiać.

– Myślisz, że nie przyszło mi to do głowy? – odparł poważnie Tom. Z tego, co opowiadała Leo, wynikało, że wcale nie było to niemożliwe.

– Dobrze, zajmiemy się tym. Wkrótce ktoś się do ciebie odezwie. Jeśli teraz na dyżurze jest ktoś, kto mógłby ci pomóc, poproszę, żeby do ciebie zadzwonił. Jak nie dzisiaj, to jutro. Daj znać, co z tego wyjdzie.

– Dzięki, Steve. A jak tam sprawa Abbie Campbell? – spytał Tom.

– Beznadziejnie. Cały czas walimy głową w mur. Słyszałeś ostatnio jakieś plotki na ten temat?

– Obawiam się, że nic, co mogłoby się przydać. Mieszkańcy strasznie



ekscytują się faktem, że przesłuchiwaliście nauczycieli, ale pomijając to, nikt nie wie, co się stało. Jednak będę nasłuchiwać.

– Świetnie. Wkrótce się odezwę.

Gdy się pożegnali, Tom nie ruszył się z za biurka, zaczął bawić się długopisem i rozmyślać, czy pomoc Leo była dobrym, czy złym pomysłem.

\*\*\*

Gdy Tom zjadł na lunch kanapkę z bekonem, usiadł z powrotem przy biurku, żeby przeszukiwać Internet. Najwyraźniej jednak Steve i sierżant podeszli do jego prośby bardzo poważnie, bo zadzwonił telefon i w słuchawce odezwał się jakiś obcy głos.

– Dzień dobry, sir. Nazywam się Ernie Collier. Inspektor Corby prosił mnie, żebym zadzwonił w sprawie Teda Harrisa, dobrze się dodzwoniłem?

Policjant nie musiał mówić do niego „sir”, Tom jednak wiedział, że stara gwardia nie umiała inaczej, więc się nie odezwał. Bardziej interesujący był fakt, że nazwał Edwarda Harrisa „Tede”, co oznaczało, że go znał.

– Jeśli Ted to Edward Harris, mieszkający niegdyś na Willow Farm w Little Melham, to każda informacja na jego temat może okazać się pomocna. Próbuję go odnaleźć na prośbę jego córek.

– Nie wiem, czy będzie chciał pan tego słuchać, sir – rzekł Ernie. Tom westchnął.

Domyślał się już, że na szczęśliwe zakończenie nie ma co liczyć, ale biorąc pod uwagę to, co udało mu się już ustalić na temat tego mężczyzny, szczęśliwego zakończenia właściwie nie brał pod uwagę.

– Dlaczego tak mówisz, Ernie? – spytał.

– Przez pięć lat byłem posterunkowym w Little Melham. Dość dobrze znałem mieszkańców, wiedziałem też o tej drugiej córce, która tutaj przyjechała. Gdy zacząłem pracę, mieszkała tu już od kilku lat, ale sprawa ta nadal wzbudzała żywe zainteresowanie. Niewiele się działo, więc ludzie opowiadali sobie jedną historię przez kilka lat. Wszyscy wiedzieli, że dziewczyna miała inną matkę, wieloletnią kochankę Teda.

Tom postanowił nie wspominać o bigamii, bo w owym czasie nie była ona karana.

– Oczywiście dziewczyny doskonale o tym wiedzą, zastanawiam się jednak, dlaczego sądzisz, że ustalenie, co się z nim stało i czy żyje, jest złym pomysłem.

– Miał kiepską reputację, jego córki z pewnością nie byłyby z tego dumne. Lubił się tym szczycić, nie tylko w miasteczku, lecz także w okolicy. Mieszkało tutaj sporo wściekłych na niego mężczyzn, kilku nawet chciało się zemścić. Jak rozumiem, zniknął na jakiś czas, czekał, aż wszystko ucichnie, a potem wracał.

– Myślisz więc, że jeden z mężów mógł go w końcu dopaść? – spytał Tom.

– Nie mężów, sir. Ojców. Ted lubił młode. Takie, które dopiero co stały się pełnoletnie, na granicy prawa.

Chryste, pomyślał Tom. Jak, u diabła, miał o tym powiedzieć Leo? Prosta odpowiedź – wcale jej nie powie. To tylko plotki i pomówienia. Powie jej prawdę o ojcu, gdy ją ustali.

– Ernie, czy jest coś konkretnego? Coś, co może wskazywać na to, co się z nim stało i dlaczego wreszcie odszedł i już nie wrócił?

– Zastanawiam się nad tym, odkąd zadzwonił do mnie inspektor Corby, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Jeszcze pomyślę. Jeśli coś sobie przypomnę, dam panu znać. Ale to są tylko plotki. Nikt nie zgłosił żadnego przestępstwa, tak więc oficjalnie był czysty. Ale z drugiej strony określiłbym go jako wygadanego i fałszywego.

Tom podziękował Erniemu za informacje, żałując, że w ogóle prosił o tę rozmowę. Wyglądało na to, że poszukiwania ojca Leo mogą mieć wiele zakończeń, ale żadne z nich nie wyglądało obiecująco.

Po porannych wydarzeniach Ellie chciała jak najszybciej wydostać się z domu, wzięła więc z szafki cztery torby na zakupy i wyruszyła do supermarketu. Myśl o zakupach i daniach, jakie planowała na kolację, gdy te zmiany w pracy wreszcie się skończą, trochę poprawiała jej nastrój, i kiedy wróciła do domu, zrobiło jej się przykro, gdy zobaczyła, że jest pusty.

Zaparkowała samochód przed drzwiami i spojrzała na zegarek. Max musiał znowu zabrać gdzieś dzieciaki. Spodziewała się, że będzie tam choćby jego samochód... i prawdopodobnie również samochód Leo. Gdzie oni wszyscy się podziewali?

Ruszyła z zakupami do drzwi kuchennych i ze zdumieniem zauważyła, że są lekko uchylone. Najwyraźniej się myliła, ktoś został w domu.

Ale kuchnia była pusta, a w domu panowała cisza.

Szybko postawiła torby na podłodze i zaczęła nasłuchiwać. Nic. Max musiał wyjść i znowu zostawił te cholerne drzwi otwarte. Ile jeszcze razy może mu o tym przypominać?

Ale jeśli to nie wina Maxa? Jeśli to *on* zakradł się do domu pod ich nieobecność? *Znowu*.

Nie wiedziała, co robić. Czy powinna stanąć z nim twarzą w twarz i wreszcie to wyjaśnić? I co on by jej wtedy zrobił? Jeśli zostaliby sam na sam, doskonale wiedziała, czego by pragnął – o wiele więcej, niż była gotowa mu dać. Nigdy nie podejrzewała, że będzie się go bać, ale po porannej rozmowie zmieniła zdanie.

Może powinna wrócić do samochodu i poczekać tam, aż ktoś wróci.

Nie. To na nic. Musiała się dowiedzieć. Nie chciała go oglądać, nie chciała,

żeby się zorientował, że tutaj była. Jednak musiała zyskać pewność. Jeśli ktokolwiek wiedział, w jaki sposób dostać się do ich domu, to właśnie on.

Po cichu zdjęła buty i wyszła z kuchni przez atrium na korytarz. Przez chwilę stała cicho, ale nie usłyszała żadnego dźwięku.

Nikogo nie było. Nie czuła, że wstrzymuje oddech, jednak po chwili odetchnęła głośno z ulgą i odwróciła się, żeby wrócić do kuchni.

Trzask. Za nią, ale gdzieś na górze. Coś upadło albo zostało upuszczone. I z pewnością sobie tego nie wyobraziła.

W domu ktoś był.

Nie powinna się bać, ale ogarnęło ją przerażenie. Dlaczego on jej to robi? Naprawdę nie chciała przebywać z nim sam na sam w pustym domu.

Trzask. I znowu to samo. Zanim zmusiła się do wykonania jakiegokolwiek ruchu, usłyszała charakterystyczne skrzypnięcie schodka na górze i wiedziała, że za chwilę go zobaczy. Nie mogła uciec z powrotem do kuchni, tak by jej nie zauważył.

Nie miała wyboru – musiała ukryć się w salonie.

Po cichu otworzyła drzwi i weszła do środka, przysmykając je za sobą, ale nie na tyle, by wydały z siebie jakiś dźwięk. Przyłgnęła do ściany i na długą chwilę wstrzymała oddech.

*Boże, proszę, niech on mnie tutaj nie znajdzie.*

Już stał na dole schodów. Słyszała jego oddech, dobiegł ją cichy śmiech. Znała go aż za dobrze. Wiedział, że tutaj była. Nie miała pojęcia skąd.

Drzwi do salonu powoli się otworzyły, Ellie zaczęła po omacku szukać broni – jej palce natrafiły na ciężki świecznik.

W szybie osłaniającej wiszący nad kominkiem obraz zobaczyła sylwetkę mężczyzny, podświetloną padającym z okna światłem. Nie widziała rysów twarzy, ale do rozpoznania wystarczyły jej tylko te szerokie ramiona.

A potem znowu usłyszała śmiech. Znalazł ją.

Otworzyła gwałtownie drzwi i odwróciła się do niego, strach natychmiast zastąpiła wściekłość. Ellie ruszyła w jego stronę, a on wycofał się na korytarz, unosząc ręce w udawanym geście obrony.

– Ty cholerny draniu. Co, u diabła, robisz w moim domu? Tym razem posunąłeś się już za daleko. Od samego początku wiedziałam, że to ty – zakradałeś się tutaj i grzebałeś w moich rzeczach. Ty sukinsynu. Jak myślisz, co powie Max, gdy cię tutaj znajdzie?! – wrzasnęła.

Uśmiechnął się, złapał ją za ręce i wepchnął z powrotem do salonu. Bez trudu unieruchomił jej nadgarstki i przytrzymał ręce nad głową, a drugą ręką przejechał od szyi do biodra.

Już miała zacząć wrzeszczeć, gdy nagle usłyszała ostatni głos, jakiego się spodziewała.

– Ellie? Dlaczego, u diabła, wrzeszczysz na Seana?

Max.

Chryste, co ona najlepszego zrobiła? Co takiego powiedziała?

Zamurowało ją na chwilę. Czyżby się wydała? Sean tylko się uśmiechnął, puścił jej nadgarstki i wyprowadził ją z powrotem na korytarz.

Spojrzała na Maxa, który opierał się o balustradę i wyglądał zarówno na zmieszanego, jak i na poirytowanego. Zamarła. Ale Sean nadal złośliwie się uśmiechał.

– Max, nic się nie stało. Chyba bardzo przeraziłem panienkę Scarlett. Cieszę się, że przynajmniej nie zarobiłem świecznikiem, który złapała. Musiała wziąć mnie za złodzieja.

Max nie wyglądał na przekonanego.

– Za złodzieja. Na litość boską, Ellie. Poprosiłem Seana, żeby przyszedł i zmienił zamki. Myślałem, że to cię uspokoi. A skoro już tutaj był, to pomógł mi jeszcze zanieść na górę tę skrzynię z zabawkami.

Nie potrafiła się powstrzymać przed rzuceniem wściekłego spojrzenia przez ramię. *Pewnie myślał, że to dowcipne.* Tak jakby zmiana zamków przez Seana miała rozwiązać problemy. Dorobi sobie klucze i wróć do punktu wyjścia.

Szybko zebrała się w sobie i jakimś cudem udało jej się słabo uśmiechnąć.

– Ale przecież przed domem nie ma żadnych samochodów.

– Zostawiliśmy je po drugiej stronie, bo tam właśnie każesz mi parkować. Leo wyszła, a bliźniaki dostały zaszczytu i przez pół godziny mogą oglądać bajki na moim „olbrzymim” telewizorze, żeby nie przeszkadzały. Zaraz zejść na dół. W ramach przeprosin za próbę odrąbania Seanowi głowy mogłabyś zaproponować mu coś do picia.

Max zniknął z pola widzenia, a Ellie zamknęła oczy i poczuła ogromną ulgę, niemal zapominając, że jest sama.

– Nie zostanę na picie, Ellie. Nie musisz się martwić. – A potem przestał się uśmiechać. – Prawdę mówiąc, nie jestem w stanie patrzeć na was dwoje, gdy zachowujecie się tak, jak zeszłego wieczoru. Nie podobało mi się to.

Mocno złapał ją za nadgarstek.

– Mówię poważnie, Ellie. Nie podobało mi się to. – Puścił ją, a ona zaczęła szybko trzeć nadgarstek drugą dłonią, jakby chcąc pozbyć się śladu po jego dotyku.

– Teraz już sobie idę, ale wiesz, gdzie jestem – tam gdzie zwykle.

Odwrócił się do drzwi, ale potem się zatrzymał.

– A tak w ogóle, gdy Max był czymś zajęty, wykorzystałem okazję i przestawiłem kilka rzeczy. Podoba mi się myśl o tym, że kupiłem coś, dzięki czemu będę mógł obserwować cię w łazience, patrzeć, jak się rozbierasz, kąpiesz, bierzesz prysznic. Dlatego to kupiłem. Nie ruszaj tego, Ellie.

\*\*\*

*Teraz już słyszę różne rzeczy. I czuję. Jestem obolała. Bolą mnie stopy. Czyżby od kopania w drzwi? Nie – to było KIEDYŚ. Dawno temu. Nie rozumiem.*

*Miałam spotkać się z Chloe. Prawda! Wyleciało mi to z głowy. Miała przyjechać po mnie ze swoją mamą.*

*Ale do tego nie doszło.*

*Nieważne, że Chloe nie było w samochodzie – rozumiałam, że nastąpiła zmiana planów. Nie przyszło mi do głowy, że coś jest nie tak – byłam bardzo podekscytowana. Pomyślałam jednak, że trochę dziwne jest to zasłanianie oczu, ale to miała być część niespodzianki. Teraz już tak nie uważam. Na pewno chodziło o to, żebym nie wiedziała, gdzie jestem. Żeby nie wiedziała, jak wrócić.*

*W domu zaczęło się czekanie na Chloe. Cały czas pytałam: „Gdzie jest Chloe? Kiedy przyjdzie?”.*

*„Wkrótce. Ale gdy tak będziemy czekać, chyba możemy się poznać, prawda?”*

*Nie miałam nic przeciwko, chciałam jednak zobaczyć się z Chloe.*

*Wreszcie, gdy uświadomiłam sobie, że Chloe nie przyjdzie, zaczęłam się martwić. To nie w porządku. Dziwnie się czułam. Spytałam więc, czy mogę wrócić do domu. Spytałam o adres, żeby zadzwonić po mamę i tatę.*

*I to był kiepski pomysł. Wyrwano mi telefon z ręki i ciśnięto nim o ścianę po drugiej stronie pokoju. Rozpadł się na kawałki.*

*„Nigdzie nie zadzwonisz, chyba że ci pozwolę”. Najpierw pojawiła się wściekłość, ale potem drżąca dłoń pogłaskała mnie po włosach. To było o wiele gorsze.*

*„Nie dotykaj mnie!” – pisnęłam.*

*„Nie bądź głupia, mała. Mogę cię dotykać. Tak właśnie miało być. Widzisz, w ten sposób. Nie boli, prawda? Pozwól się pocałować”.*

*Te usta pocałowały mnie w policzek. Były suche i spierzchnięte, miałam wrażenie, że drapią moją skórę. Zaczęły mnie całować. Zrobiło mi się niedobrze. Ręka mnie przyciągnęła. Zobaczyłam mokrą plamę na koszulce i poczułam zapach świeżego potu. To było okropne, ale nie mogłam się ruszyć. Byłam zbyt przerażona.*

*„Abbie, chcę opowiedzieć ci historię. To będzie nasza tajemnica”.*

*Zaczęłam więc słuchać. A potem zrozumiałam. To nie były słowa. Pamiętałam ten głos.*

*Spanikowałam, zaczęłam wrzeszczeć. Wiedziałałam już, że mam ogromne kłopoty. Przestałam jednak krzyczeć na widok czegoś, co wyglądało jak sznurek od szlafroka. Widziałam, co się stanie, gdy pomachano mi nim przed oczami.*

*„Abbie, dlaczego zachowujesz się, jakbyś mnie nienawidziła? Przecież chcę się z tobą zaprzyjaźnić. Wypuszczę cię, jeśli obiecasz, że dotrzymasz naszej małej*

tajemnicy”.

„Możemy się zaprzyjaźnić!” – krzyknęłam.

Rozległ się śmiech. Brzydki. Naszły mnie kolejne wspomnienia.

„Kłamiesz, myślisz, że o tym nie wiem?”

Błagałam i błagałam, nie chciałam zostać związana. Obiecałam, że nie będę się ruszać. Zdjęłam buty, żeby pokazać, że nigdzie nie ucieknę. Nie miałam jak stamtąd się wydostać.

Najbardziej jednak bałam się taśmy do pakowania. Tak umierają ludzie. Byłam zbyt przerażona, by cokolwiek powiedzieć. Cały czas powtarzałam sobie w myślach, żeby siedzieć cicho. Ciii. Nie ruszaj się. Bądź cicho. Żadnego dźwięku. Pamiętam, widzę! Wiem, jak należy siedzieć cicho.

Nie wiem, co się potem wydarzyło. Zadzwonił telefon. Nie mój. Ale po raz pierwszy to intensywne, dzikie spojrzenie spoczęło na mnie. Będę miała tylko jedną szansę, bo teraz wiedziałam. Wiedziałam za dużo i nie wypuści mnie stąd.

Stałam blisko tylnych drzwi. Modliłam się, żeby były otwarte. Wzięłam szklankę coli, którą dostałam tuż po przyjściu – gdy jeszcze stosunki między nami były przyjacielskie. Nic nie wypiłam – czekałam na Chloe. Zerwałam się z krzesła, złapałam za klamkę i odwróciłam się, by chlusnąć colą w przerażone oczy za mną. Wystarczyło, by oślepić je na kilka sekund. Udało się. Wypadłam przez drzwi i zaczęłam biec.

\*\*\*

Po scenie z Seanem Ellie cieszyła się, że może wyjść z domu. Udało jej się przetrwać lunch, ale na samą myśl o tym, jak blisko była zdradzenia się przed Maxem, zaczęła drzeć na całym ciele. On oczywiście obrócił wszystko w żart i naśmiewał się z panienki Scarlett, czającej się w bibliotece ze świecznikiem w dłoni, ale ona nie widziała w tym nic zabawnego. I wiedziała, że nadal był zaskoczony jej reakcją. Co gorsza, nie miała pojęcia, co planował Sean, wiedziała jednak, że to jeszcze nie koniec. Jeszcze długo nie.

To miał być dla Ellie łatwy tydzień, trzy krótkie zmiany, a reszta czasu spędzona z Maxem i bliźniakami. Wyszedł z tego maraton i codzienna harówka. Pod pewnymi względami tak prawdopodobnie było lepiej. Nie mogła mieć żalu do małej Abbie, poza tym dzięki niej zyskała okazję do wyjścia z domu. Poprzedniego wieczoru Max bardzo się postarał, a ona była już bliska powiedzenia mu prawdy. Ale potem Sean wyłonił się z pograżonego w mroku ogrodu i ogarnęło ją przerażenie. A teraz zastanawiała się nad zachowaniem Maxa. Czy naprawdę spotykał się z Alannah i planował z nią wspólną przyszłość? Ale jeśli tak, to dlaczego wczoraj tak się zachowywał? To wszystko nie miało najmniejszego sensu.

Westchnęła sfrustrowana i ruszyła w stronę drzwi oddziału intensywnej

terapii. Brakowało jej czasu, żeby teraz o tym myśleć. Była wdzięczna za to, że ponownie powierzono jej opiekę nad Abbie, i miała zamiar się na niej skupić. Zerknęła w stronę łóżka i wcale nie była zdziwiona widokiem Kath. Zauważyła jednak również mniej sprzętu przy łóżku, czyli same dobre wieści. Koleżanka, którą miała zmienić, ruszyła w stronę stanowiska pielęgniarek.

– Ellie, mam świetne wieści. Odłączyliśmy Abbie od respiratora i coraz lepiej reaguje na bodźce. Kath i Brian nie odstępują jej ani na krok, zawsze jest albo jedno, albo drugie. Ale martwię się o Kath. Gdy tutaj jest, nic nie je i cały czas mówi o tym, jak bardzo zawiedli córkę. Dzisiaj rano mieliśmy kilka ciężkich przypadków, więc nie miałam czasu z nią rozmawiać, ale ty spróbuj, dobrze? Nie powinna doprowadzać się do takiego stanu.

Kiedy Ellie podeszła do łóżka, od razu zauważyła drżącą dłoń Kath, bawiącą się chusteczką. Nie tyle jest zdenerwowana, ile wyczerpana, pomyślała Ellie. Ścisnęła jej ramię i uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że odłączono respirator. Pewnie jesteś zachwycona. Ale wiesz co, chyba powinnaś trochę się przespać i coś zjeść – zasugerowała cicho Ellie. – Gdy Abbie się obudzi, musisz być silna, by się nią opiekować. Na razie wszystko jest dobrze, więc odpocznij.

– Kiedy Abbie się obudzi, chyba już nigdy się do mnie nie odezwie – rzekła Kath.

– Kath, przecież wiesz, że to kompletna bzdura – odparła Ellie. – Oczywiście, że będzie chciała z tobą rozmawiać. Jesteś jej mamą, dlaczego miałoby być inaczej?

– Bo ją zawiodłam, prawda? Obiecałam, że zapewnimy jej bezpieczeństwo, ale się nie udało. Po tym, co przydarzyło się Jessice, przysięgliśmy Abbie, że nigdy nie dopuścimy do tego, by stała jej się krzywda. A teraz spójrz na nią. Nie zasłużyła sobie na to.

Na długą chwilę zapadła cisza. Ellie nie wiedziała, kim była Jessica, i zastanawiała się, czy powinna o to spytać. Kath spojrzała na nią.

– Jessica była siostrą Abbie. Mało osób o tym wie. Abbie o tym opowiada, ale tylko wtedy, gdy jest gotowa. Teraz jednak muszę się komuś wygadać i wiem, że nic nikomu nie powtórzysz.

– Możesz mi zaufać, Kath. Obiecuję – odparła Ellie.

Kath zaczęła wpatrywać się w swoje dłonie, rozplatać i zaplatać palce. Wreszcie się odezwała.

– Gdy to się wydarzyło, Jessica miała dwa lata, a Abbie cztery. Jessica miała na drugie imię Chloe. To jeszcze pogarsza sprawę. Jestem pewna, że Abbie poczuła z nią jakiś związek. Ale nikt inny nie mógł o tym wiedzieć, prawda? Przecież to było tak dawno temu. Do tej pory wszyscy z pewnością o tym zapomnieli.

Ellie wzięła ją za rękę.



– Jesteś pewna, że chcesz o tym mówić? Owszem, to wydarzyło się dawno temu, ale z pewnością boli do dzisiaj. Nie wiedziałam, że mieliście drugą córkę.

Kath spojrzała na nią zmieszana, a potem uśmiechnęła się przez łzy.

– Nie. Jessica nie była naszym dzieckiem. Adoptowaliśmy Abbie. Założyłam, że ta informacja znajdzie się w jej dokumentach.

– Nie miałam o tym pojęcia. Ale i tak wygląda jak wasze biologiczne dziecko. Poza tym żadni rodzice nie mogliby opiekować się nią lepiej niż wy.

– Jest z nami od dawna, odnosimy wrażenie, że właściwie od zawsze. Nie mogliśmy mieć własnych dzieci, zgłosiliśmy się więc do ośrodka adopcyjnego i uśmiechnęło się do nas szczęście – dostaliśmy Abbie. Biedactwo, była strasznie zaniedbana i potwornie bała się ciemności. Nadal się boi. Nikomu nie mówiliśmy, że nie jest nasza, Abbie też nikomu nie wspominała. Żadna z jej koleżanek o tym nie miała pojęcia, ale wiesz, co zrobiła ta jej nowa przyjaciółka Chloe? Powiedziała, że ona również została adoptowana i to była kolejna sprawa, która je połączyła. Chloe była pierwszą osobą, której Abbie się zwierzyła. Tak bardzo się do siebie zbliżyły na tej cholernej stronie internetowej. Abbie nadal tęskni za Jessicą.

Kath wyjęła z torby niewielki album ze zdjęciami.

– To jest Jessica – powiedziała. – Przyniosłam to ze sobą na wypadek, gdyby Abbie odzyskała przytomność i niczego nie pamiętała. Nie wiedziałam, czy dokładać zdjęcia Jess, ale Abbie ciągle nam o niej opowiada, pomyślałam więc, że to może pomóc. Z tego, co wiemy, jest to jedyne istniejące zdjęcie.

Ellie spojrzała na starą fotografię przedstawiającą dwie dziewczynki i ogarnęło ją przerażenie. Dzieci były chude jak patyki i brudne, usta miały wygięte w podkówki. Założyła, że ta starsza to Abbie, ale ponieważ nigdy nie widziała Abbie bez siniaków po jednej stronie twarzy, nie dostrzegła żadnego podobieństwa. Młodsza miała na sobie o wiele za dużą wzorzystą letnią sukienkę, rozdartą z jednej strony. Materiał zwisał z drobnego ciała, odsłaniając kościste ramię. Starsza była ubrana w krótkie spodenki i koszulkę i wyglądała trochę lepiej, ale niewiele. W oczy od razu rzucały się jej krzywo zwisająca rączka i siniaki na nadgarstkach obu dziewczynek.

Kath patrzyła na reakcję Ellie.

– To zdjęcie zrobiła sąsiadka. Martwiła się o nie, ale zanim zdążyła wywołać zdjęcia i pokazać je władzom, było za późno. Jessica zmarła, a Abbie została odebrana matce.

– Biedne małe – powiedziała Ellie łamiącym się głosem. – Co się stało?

– Ich matka była prostytutką. Mieszkały w kawalerce i podejrzewam, że dzieci przeszkadzały jej w robieniu interesów. Gdy więc miała klientów, zamykała je w szafie, związane i zakneblowane.

Ellie ponownie spojrzała na fotografię i poczuła, jak do oczu napływają jej

łzy. Biedne dzieci.

– Jessica zmarła – kontynuowała Kath. – Sąsiadka – ta, która zrobiła zdjęcie – zdołała uratować Abbie w samą porę. Wyciągnęła ją z mieszkania, schowała u siebie i zadzwoniła na policję. Matka Abbie uciekła, ale szybko ją złapano. Poszła do więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci i znęcanie się nad dziećmi, ale dostała niski wyrok. Za zabicie dziecka jest osiem do dziesięciu lat. Wypuszczono ją, gdy odsiedziała połowę wyroku. Teraz pewnie wyszła za mąż i ma kolejne dzieci. Jeśli kiedykolwiek bym ją dorwała, udusiłabym ją gołymi rękami. Nazywała dziewczynki swoimi „małymi błędami”.

Ellie nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale też Kath po niej tego nie oczekiwała. W obliczu takiego okrucieństwa każde słowo brzmiałoby jak banał. Pomyślała tylko, że ona miała trudne dzieciństwo, a Leo jeszcze gorsze. Fiona też musiała poradzić sobie z obojętnością rodziców. Ale w porównaniu z tym, co musiały przejść te dwie dziewczynki, ich problemy zdawały się mało znaczące. A teraz, po tak straszliwym wczesnym dzieciństwie, Abbie znowu cierpiała.

Ellie usiadła i spojrzała na zdjęcie obu zaniedbanych dziewczynek. Potem popatrzyła na Abbie, ale nie widziała podobieństwa do dzieci na zdjęciu. Co dziwne, jej uwagę cały czas przyciągała twarz Jessiki. Może to dlatego, że to ona zmarła, ale w wyrazie jej twarzy było coś znajomego. Albo i nie. Nie wiedziała, co to takiego, więc pewnie sobie coś wymyśliła.

Gary Bateman nie wiedział, czy wolałby jechać na wakacje. Wydawało mu się, że tak byłoby bardziej w porządku wobec dzieci, ale Penny doprowadzała go do szaleństwa swoimi jękami. A córki stawały się zbyt podobne do matki. Lepszy byłby dom pełen chłopców.

Nadal czekał na to, by Sean Summers wyciągnął wszystkie asy z rękawa, i ciekawiło go, kto był owym tajemniczym inwestorem. Jeśli dobrze rozegra sprawę, może jeszcze na tym zyskać. Obiecano, że dostanie pieniądze dzisiaj, ale robiło się już późno, a Sean nie zadzwonił i nie zaproponował miejsca spotkania.

Podczas czekania mógł zrobić tylko jedno.

Otworzył przesuwne drzwi na patio i poszedł do ogrodu. Kupił ławkę w róg ogrodu z tyłu. Mógł tam sobie siadać i do woli rozmawiać przez telefon, a jednocześnie obserwować dom i patrzeć, czy nikt z niego nie wychodzi i nie podsłuchuje. Nie żeby obchodziło go, co myślała sobie Penny. Może gdyby wiedziała, że planuje odejść, wysiliłaby się trochę i byłaby dla niego miłsza. Ale nawet ona się dzisiaj dziwnie zachowuje. Odkąd wczoraj odprowadził porsche, była jakaś inna. Na pewno go z czymś okłamała.

Wziął do ręki telefon komórkowy i spojrzał w stronę domu. Była tam tylko Penny, która z pewnością nie przeszkodzi mu w czasie rozmowy.

Zaczął szukać odpowiedniego kontaktu w numerach, a potem się z nim połączył. To był dopiero początek i Gary jeszcze nie dodał jej numeru do książki telefonicznej na wypadek, gdyby to wszystko okazało się stratą czasu.

– Słucham. – Szlag. To mąż. Powinien zadzwonić na komórkę, a przez przypadek wybrał numer domowy. Rozłączył się. Na szczęście miał zastrzeżony

numer telefonu, więc nie da się zidentyfikować dzwoniącego.

I co miał teraz zrobić? Za długo się o nią starał i zaczął się niecierpliwić. Sprawienie, by jakaś kobieta chciała się z nim przespać, z reguły trwało o wiele krócej. A w sobotni wieczór został odprawiony z kwitkiem i usłyszał, że chodzi tylko o uwodzenie, ale przecież nie można kogoś uwieść, jeśli się z nim nie widuje.

Telefon zadzwonił mu w dłoni. To była ona.

– Cześć, mam nadzieję, że uświadomiłaś sobie, że to ja, i dlatego oddzwoniasz. Jak się masz? – spytał przymilnie.

– Jestem wściekła. Tak się mam. Przecież wczoraj ci mówiłam, że w tym tygodniu będzie trudno się spotkać, więc po co dzwonisz?

– Daj spokój, oboje dobrze wiemy, że nie miałaś tego na myśli. Tęsknisz za mną, wiem, że tak. – Uśmiechnął się, chociaż wcale nie było mu do śmiechu. Ktoś kiedyś mu powiedział, że uśmiech da się usłyszeć przez słuchawkę, tak więc się do niego zmusił.

– Nie. Nie tęsknię za tobą. Sytuacja się zmieniła i nie jestem już zainteresowana tym, co masz mi do zaoferowania. I wydaje mi się, że powinniśmy na tym poprzestać.

Wściekł się. Jeszcze nigdy nikt go nie odrzucił.

– No cóż, ja mam inne zdanie. Chciałaś, żeby zabiegać o twoje względy, i to właśnie robiłem. Powiedziałaś, że jesteśmy już bardzo blisko. Po raz pierwszy w życiu grałem według narzuconych przez kogoś reguł. Może powinienem teraz cię zmusić. Niewykluczone, że doceniłabyś odrobinę dzikości. Wiele kobiet tak ma.

– Zapewniam cię, że się do nich nie zaliczam. A teraz ustalmy kilka zasad. Nieuchronnie będziemy się spotykać przy różnych okazjach. Będę miła. I ty też będziesz miły. Ale nie chcę już spotykać się z tobą sam na sam. Zrozumiałeś?

– Nie wiesz, co cię ominie. Myślałem, że miło spędzimy czas, że pod tą warstwą chłodu jesteś całkiem zabawną dziewczyną. Ale się myliłem. I nie mów, że to dlatego, że nagle z opóźnieniem napaliłaś się na tego swojego pierdołowatego męża, bo ci w to nie uwierzę. Zmarnowałaś mój czas, paniusiu. I wydaje mi się, że możesz tego bardzo pożałować.

– Gary, czy ty mi grozisz? Cudownie. Będę czekać z zapartym tchem na twoją zemstę. Do widzenia.

W słuchawce zapadła cisza.

Nadęta, zadzierająca nosa cipa. Za kogo ona się uważa? Jego telefon znowu zadzwonił. Może to ona, chce błagać go o wybaczenie. Spojrzał na ekran. Sean. Lepiej, żeby nie ściemniał mu na temat opóźnienia płatności i nie wciskał żadnych kitów. Bo jeśli tak zrobi, będzie mieć kłopoty. Duże. Bo dzisiaj Gary nie miał nastroju.

\*\*\*

Pod koniec zmiany Ellie nie mogła znieść myśli o powrocie do domu. Po rozmowie z Kath i opowieści o przerażającym dzieciństwie Abbie nie mogłaby już znieść więcej napięcia. Była bliska załamania.

Nie wiedziała, w jaki sposób powinna zareagować na kolację niespodziankę z zeszłego wieczoru, nie wiedziała też, jak powstrzymać się przed zdradzeniem prawdy na temat tego, co zrobiła. Z lękiem weszła na parking, zastanawiając się, czy Sean znowu będzie tutaj na nią czekał – zwłaszcza po tym, co się wcześniej wydarzyło. Ale nikogo nie było, nie znalazła też żadnej róży herbacianej.

Odetchnęła z ulgą i wsiadła do samochodu. Co teraz? Do głowy przysła jej pewna myśl. W tym tygodniu nie zajmowała się jeszcze problemem z Georgią, a przecież powinna to uczynić. Należało już wcześniej się do tego zabrać, ale wszystko, co się działo, łącznie z dodatkowymi zmianami i pobytem Leo, sprawiło, że rozmowa z Georgią znalazła się na samym dole listy priorytetów i Ellie praktycznie zapomniała o tej sprawie. A to niedobrze. Georgia była jej najlepszą przyjaciółką i jedyną osobą, której mogłaby ewentualnie opowiedzieć o całym tym bajzlu.

Wyjechała z parkingu i skręciła w lewo w stronę domu Georgii w nadziei, że ta wróciła już z pracy. Ellie wiedziała, że gdy przyjedzie do domu, bliźniaki będą już w łózkach i zjawi się Leo, tak więc może uda się uniknąć dziwnych pytań. Żałowała, że nie pocałuje dzieciaków na dobranoc, ale przecież miały Maxa – przynajmniej na razie.

Postanowiła skorzystać z nowiutkiego zestawu głośnomówiącego w samochodzie, wypowiedziała magiczne słowa „zadzwoń do Maxa” i w samochodzie rozległ się dźwięk połączenia. Oczywiście nie odebrał. Nigdy nie odbierał. Zostawiła mu wiadomość. Potem spróbowała „zadzwoń do domu”. Też nic. Pewnie był w ogrodzie, robił jakiegoś grilla dla bliźniaków i hałasował przy tym tyle, że nie słyszeli telefonu.

Dom Georgii i Pata był ulubionym budynkiem Ellie. Gdyby nie czuła, że musi odnowić Willow Farm, wybrałaby właśnie coś takiego, z takim cudownym widokiem na wiejską okolicę. Zaparkowała na podjeździe i ucieszyła się, widząc samochód Georgii. Niemal była zaskoczona brakiem samochodu Pata, bo wiedziała, że odkąd zamieszkał z Mimi, regularnie tutaj przyjeżdżał, żeby sprawdzić, jak radziła sobie jego żona, albo odebrać pocztę. Stara wymówka. Ale od soboty siedział cicho i Max nie mógł się z nim skontaktować.

Wysiadła z samochodu i podeszła do drzwi, które się otworzyły, gdy wyciągnęła rękę w stronę dzwonka. Ukazała się poważna twarz Georgii – przyjaciółka bez słowa szeroko otworzyła drzwi i weszła do domu, zostawiając Ellie samą. Po chwili Ellie ruszyła za nią. Nie miała zamiaru rozmawiać z plecami

Georgii. Chciała zobaczyć jej reakcję. Tak jak Ellie się spodziewała, weszły do kuchni. Gospodyni sięgnęła po czajnik.

– Prowadzisz, podejrzewam więc, że będziesz chciała herbaty. Mam rację? – spytała Georgia.

– Może być, dzięki. – Ellie usiadła na jednym z wysokich krzeseł stojących przy szerokim blacie. Spędziła tutaj tyle wieczorów na rozmowach z Georgią, która przygotowywała jakąś prostą kolację na ich „nockę”, jak to nazywał Max. Pat jechał do nich do domu, Max opiekował się dziećmi, a ona mogła wyjść dokądś z Georgią. W praktyce jednak zawsze kończyło się tak, że zostawały w domu i gadały tak długo, aż nadchodził czas na wezwanie taksówki.

Georgia miała niesamowite wyczucie stylu i zawsze wyglądała elegancko i profesjonalnie. Tak jak Fiona ubierała się w drogie ciuchy, ale w przeciwieństwie do niej nie wkładała nic jaskrawego i wybierała coś klasycznego, dobrze skrojonego. Zawsze powtarzała, że jest dziewczyną Armaniego, i ten dzień nie stanowił wyjątku. Najwyraźniej właśnie wróciła z pracy, bo miała na sobie czarną prostą spódniczkę do kolan i ciemnoniebieską dopasowaną marynarkę na prostym białym topie. Nie po raz pierwszy Ellie poczuła się przy niej jak obdartus w czarnych spodniach i bawełnianej koszulce. Miała zamiar kupić sobie jakieś nowe ciuchy niezależnie od tego, czy uda jej się schudnąć, czy nie. Nie żeby Armani i praca pielęgniarki do siebie pasowały.

Ellie czekała spokojnie, aż Georgia wreszcie usiądzie naprzeciwko niej, a potem zaczęła mówić.

– Przepraszam, że to tak długo trwało, ale w tym tygodniu miałam mnóstwo nadgodzin. W wakacje w szpitalu brakuje personelu, a doszło do wypadku, o którym prawdopodobnie słyszałaś. W innym razie przyjechałabym o wiele wcześniej. Georgio, o co chodzi? Dlaczego przysłałaś mi taką złośliwą wiadomość? – przemawiała łagodnie. Wiedziała, że Pat bardzo ją zranił, i rozumiała, że od czasu do czasu przyjaciółka nie wytrzymywała psychicznie.

Georgia prychnęła.

– Pytasz o moją wiadomość? A co z twoją? Jak to było? „Mimi to mały skarb”? „Źle ją zrozumieliśmy”? Ellie, to było bardzo miłe z twojej strony. Właśnie coś takiego pragnęłam przeczytać, gdy wiedziałam, że Pat jest u ciebie z tą dziwką i wszystkimi naszymi przyjaciółmi. Nie masz pojęcia, jak cudownie się poczułam.

Ellie walnęła kubkiem w stół.

– Co? O czym ty mówisz? Przecież wiesz, że w życiu bym czegoś takiego nie pomyślała. Moim zdaniem Mimi to mała krowa. Owszem, nikt nie dał jej szansy, żeby pokazała się z lepszej strony, bo wszyscy żałują Pata, przez co ona z pewnością źle się czuje. Ale i tak jej nie lubię. Dobry Boże, Georgio, nawet by mi to nie przyszło do głowy, nie mówiąc już o wysłaniu ci takiej wiadomości.

Georgia sięgnęła po torebkę i wyjęła swój blackberry. Po chwili pokazała

Ellie wiadomość.

– Z twojego telefonu. Od ciebie. W sobotę wieczorem. Co mam ci jeszcze powiedzieć? – Georgia zacisnęła usta i delikatnie przekrzywiła głowę. Uniosła brew i wyglądała na wściekłą. Jednak Ellie wiedziała, że w ten sposób przyjaciółka ukrywa ból. Wstała, obeszła blat i podeszła do Georgii. Objęła ją od tyłu, przytuliła policzek do jej głowy i zaczęła cicho mówić.

– Georgio, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Kocham cię. Przysięgam, że nigdy nie zrobiłabym ani nie powiedziałabym czegoś, by celowo cię zranić. Nawet gdyby Mimi rzeczywiście była boskim darem dla świata, którym nie jest, i tak bym jej nienawidziła, bo nie jest tobą. Nie mogę pogodzić się z tym, że Pat przychodzi bez ciebie. To jak słuchanie ulubionej piosenki raz bez słów i raz bez melodii. Osobno to nie ma najmniejszego sensu. Proszę, uwierz, że to nie ja wysłałam tę wiadomość.

Ellie poczuła, jak Georgia się uspokaja i delikatnie odchyła.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie, to ja przepraszam – rzekła Ellie. – Już dawno powinnam do ciebie przyjechać, ale dzwoniłam, a ty nie odbierałaś, a ostatnich kilka dni było bardzo trudnych. Ale to inna historia. – Usiadła z powrotem na swoim miejscu, zadowolona, że zażegnała kryzys, ale zła na siebie, że nie uczyniła tego wcześniej.

– Jak sądzisz, kto w takim razie wysłał tę wiadomość? – spytała Georgia.

Ellie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Pamiętam, że chciałam wysłać ci esemesa i o coś cię spytać. A potem coś mnie zdenerwowało i chyba nic nie wysłałam. Nie pamiętam. A dostałaś wtedy jeszcze jakieś inne wiadomości ode mnie?

Georgia pokręciła głową.

– Nie, ale dostałam kilka od Pata. Za chwilę opowiem ci, jak dziwnie się zachowywał. Co takiego chciałaś mi powiedzieć? Co cię zdenerwowało?

Ellie błyskawicznie podjęła decyzję. Nie mogła wspomnieć Georgii o Seanie. Wyszłyby na tak złą jak Pat, a nie zniosłaby rozczarowania i obrzydzenia w oczach przyjaciółki. Pamiętała, co chciała napisać, ale nie pamiętała dokładnych słów. To miało być coś o głupim błędzie i tym, że po północy musiała spotkać się z Seanem – chociaż z pewnością nie wymieniała jego imienia – ale ten wieczór był takim koszmarem, że ledwo kojarzyła, co w ogóle ugotowała. Dzięki Bogu nigdy nie wysłała tej wiadomości.

– To nic takiego, mieliśmy z Maxem drobne problemy, ale już wszystko sobie wyjaśniliśmy. – I nagle sobie przypomniała. – O cholera. Już wiem, co się stało. Właśnie pisałam do ciebie wiadomość i do kuchni weszła Mimi. Zostawiłam ją i wróciłam do jadalni. To ona musiała wysłać ci tego esemesa. To mała... – Ellie nie potrafiła wymyślić odpowiedniego określenia, które nie byłoby obraźliwe. Nie lubiła słowa „zdzira”, ale skoro pasowało...

Georgia powoli kręciła głową.

– Ona naprawdę jest dziwna, prawda? Wiem, że pewnie sądzi tak każda kobieta, którą porzucił mąż, ale, Ellie, co on w niej widzi? Proszę, powiedz mi, bo nie potrafię tego zrozumieć. – Georgia była bliska łez, jednak Ellie wiedziała, że przyjaciółka nienawidzi płakać. Zawsze lubiła panować nad sytuacją.

– Georgio, on cię nie porzucił. Popełnił głupi błąd, a ty wywaliłaś go z domu. Sam nigdy by się stąd nie ruszył. Jestem wściekła, że akurat na ten weekend ja i Max wyjechaliśmy, bo na pewno przyjechałby do nas, a nie do niej. A my byśmy sobie z nim poradzili. Myślisz, że mogłabyś mu wybaczyć?

Ellie wiedziała, że Georgia ma bardzo jasne poglądy na niewierność. Spędziły mnóstwo godzin na rozmawianiu o sławnych i bogatych, które cierpliwie znosiły zdrady ze strony mężów. Zastanawiały się, czy to z miłości do danego mężczyzny, czy do sposobu życia. Może zbyt surowo je wtedy oceniały. Ale obecne zachowanie przyjaciółki może pomóc Ellie, gdy na jaw wyjdzie prawda o Maksie.

– Ellie, wiem, że to zupełnie nie w moim stylu, ale wydaje mi się – mam nadzieję – że mogłabym mu wybaczyć. Bo wiesz, pod pewnymi względami to nie była tylko jego wina. Nie słuchałam go. Nie brałam pod uwagę tego, czego pragnął. Zawsze poddawał się mojej woli, ale uparł się, by wygrać wojnę o dzieci. A ja się uparłam, by nie dać mu zwyciężyć. Zawzięłam się i teraz wiem, że to było niemądre. A już najgłupsze z tego wszystkiego było to, że tak naprawdę to chciałabym mieć dzieci. Ale propozycja Pata – że porzuci pracę, a ja będę mogła robić dalej karierę – nie pasowała do mojej wizji. Chcę mieć dzieci, zostać w domu i osobiście się nimi opiekować. Chcę być mamą. Ale nie umiałam się do tego przyznać.

Ellie osłupiała. Georgia zawsze twierdziła coś przeciwnego.

– Dlaczego mu o tym nie powiedziałaś? Dlaczego po prostu z nim o tym nie porozmawiałaś?

Po policzku przyjaciółki spłynęła łza, wściekle ją otarła.

– Bo miałam zostać współniczką. Chciałam najpierw dostać ten awans. Wtedy poczułabym, że mi się udało, a reszta kariery nie miałaby już większego znaczenia. Ale jest coś gorszego. Ostatnio szczerze przyznałam się przed sobą do tego, że po prostu chciałam wygrać. Tak jakbyśmy byli w sądzie i ja byłabym oskarżycielem, a Pat obrońcą. Zawsze się tak zachowywałam. Wydaje mi się, że przez te wszystkie lata go tłamsiłam. Musiał się ze mną zgadzać, a teraz mam problem z szacunkiem do niego. To moja wina, ale od czasu tej akcji z Mimi jestem rozdarta między kochaniem go za to, jaki jest czuły, wrażliwy i – przynajmniej dla mnie – seksowny, a pogardą dla niego za to, że jest takim mięczakiem. Ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. Przyjęłabym go z powrotem. Byłoby to dla mnie niezmiernie trudne i pewnie musiałby za to



cierpieć – zapewne niesprawiedliwie – ale przynajmniej bym spróbowała.

Ellie ogarnął ogromny smutek. Jeszcze rok temu ich czwórka była dwiema najszcześniejszymi parami na świecie. Tak przynajmniej się czuli. Ale rzeczy rzadko są takie, jakie się wydają, i tuż pod powierzchnią pojawiło się coś, co zaczęło powoli zjadać to małżeństwo.

– Georgio, i co teraz? Wiem, że do ciebie przychodzi, i Max jest pewien, że w sobotę między daniami dzwonił do ciebie albo pisał. Masz zamiar o niego walczyć?

Georgia zmusiła się do uśmiechu.

– Ha! Teraz, gdy jego pani jest w ciąży, raczej sobie tego nie wyobrażam. Wydawało mi się, że jest jakaś szansa, ale on chyba nie rozumiał, że powinien się trochę wysilić. Jakimś cudem uwierzył, że będzie mógł mieszkać z Mimi do czasu, aż ja będę gotowa, by przyjąć go z powrotem z otwartymi ramionami. A nie o to chodziło. Najpierw miał ją zostawić, pokazać, że nie chce z nią być niezależnie od tego, czy ja dam mu drugą szansę. Miał przestać się asekurować. Ale dla niego to było już za dużo. Chociaż w ostatnim tygodniu zaczął się naprawdę dziwnie zachowywać. W ciągu pierwszych tygodni ciągle dzwonił, wpadał, wysyłał wiadomości. A potem oszalał. Przestał odbierać telefony ode mnie, wysyłał mi okropne wiadomości na temat ciąży Mimi, a teraz cały czas informuje mnie, jak jest im cudownie, a nawet napisał, że byłam dla niego straszną suką i go unieszczęśliwiłam. Nie wiem, w co on pogrywa. Gdyby po prostu się od niej wyprowadził, moglibyśmy zacząć rozmawiać, pomyśleć o rozwiązaniu tego problemu i wróceniu do siebie. Ale nie mam zamiaru dyskutować z nim o uczuciach, dopóki będzie mógł wrócić do niej i wyplakać się na jej ramieniu – albo, co gorsza, po prostu ją przelecieć.

– Dlaczego, u diabła, nie powiedziałaś mnie albo Maxowi o tym, co czułaś? Gdyby Pat wiedział, że przyjąłabyś go z powrotem, jeśli się od niej wyprowadził, pewnie zrobiłby to natychmiast. Dobrze o tym wiesz. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Georgia oparła łokcie na blacie i położyła głowę na splecionych dłoniach.

– Bo on sam musiał podjąć tę decyzję, Ellie. Na litość boską, to naprawdę nie wymaga dużej wyobraźni. Wystarczyło, żeby uświadomił sobie, że nie jestem zadowolona z tego, że dzieli łóżko z inną i jednocześnie błaga mnie, żebym go przyjęła. Wystarczyło, żeby na chwilę wprowadził się do was albo do hotelu. Ale nie miałam zamiaru mu o tym mówić. Może i zrobiłam z niego uległego człowieka, ale chciałam zobaczyć, czy została w nim chociaż iskra inicjatywy – wygląda na to, że nie.

Położyła dłonie na blacie i wstała.

– Ellie, wiem, że prowadzisz, ale może nie odmówisz lampki wina? Nie lubię pić sama, a ostatnio za często to robię.

– Dobrze, ale tylko pół kieliszka. Założę się, że teraz policja czepia się wszystkiego.

Georgia otworzyła kredens, żeby wyjąć kieliszki, i zaczęła mówić przez ramię.

– O Boże, tak. Ta biedna dziewczyna. Pat był bardzo zdenerwowany. Przyjechał do mnie w sobotę po tym, jak spotkał się z jej rodzicami. To musiało być okropne. Wiesz, chciałam go jakoś pocieszyć, bo naprawdę zależy mu na tych dzieciakach. – Georgia znowu była bliska łez, ze zdenerwowaniem przetarła oczy dłonią. – Ale potem się pokłóciliśmy i nie miałam czasu spytać, jak wszyscy się czują. A na końcu zadzwoniła Mimi, a on jak zwykle podkulił ogon i popędził do domu. Chrzanić ich. Jak czuje się ta dziewczyna?

Gdy Georgia nalewała wina do kieliszków, Ellie opowiedziała jej o postępach Abbie.

– Jeszcze się nie wybudziła, ale za każdym razem kiedy na nią patrzę, zastanawiam się, co się wydarzyło i w jaki sposób znalazła się w tak przerażającej sytuacji. – Ellie nie dodała, że nie było to jedyne dramatyczne zajście w życiu tego dziecka.

Przez chwilę Georgia milczała.

– Prawdopodobnie nie powinnam ci tego mówić, ale tamtej nocy Pat przebywał poza domem – rzekła wreszcie. – Nie wiem, co robił, ale wyszedł z klubu wcześniej i przyjechał tutaj. Kazałam mu się odwalić, więc ruszył w dalszą drogę. Wiem jednak, że nie pojechał prosto do domu. Mówi, że gdzieś zaparkował i po prostu rozmyślał nad życiem – debil – ale między wyjściem ode mnie a jego powrotem do domu minęły co najmniej trzy godziny. Kamery przy warsztacie nagrały samochód Pata. Ten mój głupi mąż powiedział policji, że cały wieczór był u mnie, więc przyjechali do mnie.

– O nie. I co im powiedziałaś? – spytała.

– Prawdę. Może to dlatego zachowuje się w ten sposób, ale jestem prawnikiem. Nie mogę kłamać cholernej policji. Wydaje mi się, że jedyną przyczyną, dla której nie powiedział prawdy, było to, że policjanci mogliby uznać go za zniewieściałego – siedział w samochodzie, bo pokłócił się z żoną, a nie chciał wracać do kochanki. – Georgia nie potrafiła ukryć wrogości w głosie. – W każdym razie musiał sobie wszystko przypomnieć i spróbować ustalić ramy czasowe, ale mu się to nie udało. Oczywiście teraz, gdy wiedzą już, że Abbie została porwana, zwracają uwagę na dłuższy okres. Ostatnio rozmawialiśmy ze sobą w poniedziałek; przyszedł i spytał, czy dałabym mu alibi. Nie zgodziłam się, ale nie miałam czasu mu tego wytłumaczyć, bo ta cholerna Mimi znowu do niego zadzwoniła. Wyszedł więc, warcząc, że ona z pewnością zapewni mu alibi. Co dziwne, powiedział mi, że gdy w sobotę nad ranem zaparkował na jakimś poboczu, żeby się dąsać, zobaczył mijający go samochód Charlesa Atkinsona. W okolicy jest mało astonów

martinów. Nie miał jednak na tyle pewności, by o cokolwiek go oskarżyć. A teraz mówi, że w sobotę wieczorem Charles wspominał, że właśnie wrócił z Londynu, więc pewnie się mylił, chyba że Fiona jeździ jego samochodem.

– Nie wydaje mi się, żeby się odważyła – rzekła Ellie i zakręciła kieliszkiem, jednak się nie napiła. – Do naszego domu też przyszła policja. Maxa podwoziła Alannah, ale jej samochód kamera gdzieś zarejestrowała i Max musiał zapewnić jej alibi.

Georgia zaczęła się śmiać. Wino robiło swoje.

– Czy był na tyle trzeźwy, by zapewnić komukolwiek alibi? Nie zapominaj, że gdy odbierałam ich obu z zeszłorocznej imprezy, Max śpiewał przyśpiewki z meczów rugby. Powiedział, że musiał, bo byli w klubie rugby. Miał doskonały nastrój, wątpię jednak, by następnego dnia cokolwiek pamiętał.

– No cóż, może gdy wracał z Alannah, był trzeźwy, tego nie wiem. – Ellie nie dostrzegła w tym nic śmiesznego.

– Ellie? – Georgia spojrzała na nią zaskoczona. – Co się dzieje?

Musiała komuś o tym powiedzieć, naprawdę musiała. Georgia z pewnością ją zrozumie, przecież była w podobnej sytuacji. Zaakceptowała fakt, że wykazuje podwójne standardy, mogła rozmawiać z przyjaciółką o winie Maxa, ale o swojej już nie. Zaczęła mówić.

– Wydaje mi się, że między Maxem i Alannah coś jest. Sądzę, że on mnie zostawi.

Georgia wybuchła śmiechem.

– Ellie, to jakiś kompletny absurd. Oczywiście, że Max cię nie zostawi. Z pewnością nawet nie rozważałby rozpoczęcia żadnego romansu. Na Boga, skąd ci się to wzięło? – Znowu zaczęła się śmiać.

– Nie wiem, dlaczego się śmiejesz. Nigdy bym nie pomyślała, że Pat byłby w stanie ci to zrobić. – Zobaczyła cierpienie na twarzy przyjaciółki. – Przepraszam, nie chciałam sprawić ci przykrości, ale to przecież prawda.

Georgia pochyliła się do przodu.

– Posłuchaj, Ellie. Mylisz się. I to bardzo. Pat i Max są zupełnie różni. Max jest silny. Nawet gdyby go kusiło, potrafiłby się temu oprzeć, a szczerze mówiąc, nie sądzę, by w ogóle go kusiło. Jeśli coś między nimi jest, to dam sobie uciąć rękę, że nie ma to nic wspólnego z seksem. Spytaj go o to, Ellie. Po prostu go spytaj.

– A jeśli mi powie, że ją kocha? Może lepiej udawać, że nic nie wiem, i czekać, aż sprawa sama się wyjaśni?

– Nie kocha jej. Z pewnością jej nie kocha. Wiesz, wydaje mi się, że przez ten wypadek wszyscy zaczęli widzieć rzeczy, których nie ma. Patrzymy na innych i zastanawiamy się, co robili w czasie, kiedy doszło do wypadku, a teraz gdy już wiadomo, że dziewczyna została porwana, wszyscy nagle zrobili się podejrzliwi i głowimy się nad tym, czy zrobił to ktoś, kogo znamy. Przez ten wypadek na

światło dzienne wyszło wiele innych spraw. Dowiedziałas się, że Max jechał samochodem z Alannah. W przeciwnym razie nie miałabyś o tym pojęcia, prawda? Pat będzie musiał wyjaśnić, co przez ten czas robił w samochodzie – będzie się spowiadać nie tylko policji, lecz także pewnie Mimi. Jestem w stu procentach pewna, że nie mógłby potrącić dziecka i zostawić go na poboczu na pewną śmierć. Ale czy Mimi o tym wie? Czy zacznie go podejrzewać? A przecież takich ludzi jak my jest o wiele więcej. Wszystkie te pytania będą teraz zadawane w domach w całym miasteczku. Jeden wypadek i tyle może wyjść na jaw. Na dodatek uświadamiamy sobie, że ci, którym ufamy, mogą być niewarci naszego zaufania.

Ellie cieszyła się, że wypila tylko pół kieliszka wina. Nie wiedziała, czy policja będzie zatrzymywać samochody i pytać kierowców o poprzedni piątek, nie miała pojęcia, czy policja w ogóle coś takiego robi. Jednak nie zamierzała ryzykować.

W drodze do domu próbowała dodzwonić się do Pata. Ktoś musiał przemówić mu do rozumu, nawet jeśli miało się urodzić dziecko. Niech przynajmniej zacznie sprawiedliwie traktować Georgię. Ale za każdym razem gdy dzwoniła, połączenie było przerywane. Nie włączała się nawet poczta głosowa. Jakby celowo odrzucał połączenie, kiedy widział, kto dzwoni.

Zdenerwowana wjechała na podjazd i z zaskoczeniem odnotowała fakt, że w sypialni bliźniaków, a dokładnie w pokoju Ruby, nadal paliło się światło. Po przeprowadzce każde z bliźniąt otrzymało własny pokój, ale dzieciakom wcale się to nie spodobało i upierały się, by spać w jednym. Jake'owi najwyraźniej nie przeszkadzała różowa dziewczynska tapeta, postanowili więc się na to zgodzić. Ale o tej porze bliźniaki powinny już spać. Miała tylko nadzieję, że żadne z nich nie było chore.

Wzięła torebkę, wysiadła z samochodu i pobiegła w stronę drzwi wejściowych, wołając Maxa. Stał na schodach trochę umęczony, ale nadal uśmiechnięty. Czyli nie było tak źle.

– Co się dzieje? Dlaczego dzieciaki jeszcze nie śpią? – spytała, niemal wbiegając po schodach.

– Uspokój się. To nic takiego. Wszyscy żyją i mają się dobrze, a Leo nawet gotuje kolację – powiedział z udawanym grymasem.

– Chryste. To będzie interesujące – odparła. – No to o co chodzi?

– O Ruby. Zgubiła Muffina i mówi, że bez niego nie zaśnie. Próbowaliśmy z Madge i Holly Dolly, ale ona chce Muffina. Przewróciliśmy dom do góry nogami, jednak nie znaleźliśmy tego cholernego psa. Sprawdziłem nawet, czy nie wzięłaś go do prania, ale nie. Czyli jest gdzieś tutaj, tak samo brudny i śmierdzący jak zwykle.

– Zabieraliście go dzisiaj ze sobą na dwór? Może gdzieś go zostawiła? – spytała, wiedząc, że Ruby tak łatwo się nie podda i będą musieli znaleźć tę starą maskotkę.

– Nie. Nie wynosiliśmy go na zewnątrz.

Max miał rację. Ruby nie wyniosłaby Muffina z domu. Codziennie rano kładła go do snu na własnym łóżku, tak by czekał na nią wieczorem.

– Zanim spytasz, muszę powiedzieć, że Jake zaklina się, że go nie schował, a ja mu wierzę – rzekł Max.

Jake był zbyt wrażliwy, żeby wytrzymać płacz i rozpacz siostry.

– Może dałabyś radę jakoś pomóc. A ja pójdę wywalić Leo z kuchni. Wolę już gotować, niż użerać się z nieszczęśliwą Ruby, wyobraź więc sobie, jak jest źle.

Ellie zostawiła torbę na krześle w korytarzu i weszła po schodach, w połowie wysokości mijając Maxa. Pochylił się i szybko ją uścisnął.

– Dobrze, że jesteś w domu, kochanie. Brakowało nam ciebie dzisiaj.

Zatrzymała się, ale się nie odezwała. Po chwili ruszyła w stronę pokoju Ruby.

– Cześć, kochany groszku, tatuś mówi, że nie możecie znaleźć Muffina – powiedziała cicho, usiadła na skraju łóżka i odsunęła gęste loki z czoła córki. Dziewczynka była czerwona od płaczu. Zwinęła się w kłębek i wsadziła piąstkę do buzi.

– Mamusiu, gdzie on jest? – Zaczęła płakać. – Dzisiaj rano zostawiłam go na łóżku, żeby trochę pospał. W nocy musi być wypoczęty, żeby mógł nas pilnować. Zawsze pozwalałam mu spać w dzień.

Ellie doskonale pamiętała, kiedy wymyślili dla Ruby tę historię. Miała jakieś trzy lata i fazę strachu przed smokiem czającym się w szafie. I w ten sposób Muffin awansował na psa obronnego. Od tej pory nie potrafiła bez niego zasnąć. Ellie wiedziała, że Max z pewnością szukał go wszędzie i że maskotka nie mogła zaginąć. Ale najpierw w jakiś sposób musiała uspokoić córeczkę. Rozejrzała się po pokoju i wstała.

– Powiem ci coś, Rubes. Dzisiaj w nocy wartę przejmie Elegancik. To tygrys, a tygrysy są o wiele, wiele bardziej przerażające niż psy.

– Ale Elegancik nie jest przerażający, to miły tygrys.

– Owszem, ale tylko my o tym wiemy. Mam położyć go na łóżku czy postawić przy drzwiach?

Ruby wydała konkretne polecenia i Ellie postawiła Elegancika w miejscu,

gdzie miał trzymać straż. Córka trochę się uspokoiła.

– Przesuń się, kochanie. Położę się obok. Będę obserwować Elegancika i zobaczymy, jak sobie radzi.

Położyła się z ustami tuż przy głowie Ruby i mocno ją przytuliła. Pocałowała ją i zaczęła głaskać po głowie. Czuła, jak z ciepłego ciała dziecka powoli schodzi napięcie. Leżała tak długo, aż oddech małej stał się regularny, potem powoli wstała. Po wszystkich tych straszliwych informacjach o tym, co przytrafiło się Abbie Campbell, dziękowała Bogu, że córeczka była bezpieczna. Pocałowała ją w miękki policzek, przechyliła się do Jake'a, żeby go pogłaskać, i cicho wyszła na korytarz.

Idąc do sypialni, usłyszała, jak Max rozmawia na dole. Nie szeptał, ale starał się cicho mówić.

– Zgadza się. Potrzebny nam jest termin, robię, co mogę. Z mojej strony prawie wszystko jest już załatwione. Mówiłem ci, że przelałem pieniądze, tak więc powinny już być w banku. Wszystko jest w porządku.

Potem nastąpiła chwila ciszy.

– Dobrze, ustalmy więc termin na sobotę. Wtedy już nie będziemy mogli się wycofać i powiem Ellie... gdy nie da się tego cofnąć.

Kolejna chwila ciszy.

– Dobrze. Porozmawiamy jutro, gdy będzie w pracy. Najlepiej nie korzystać już z telefonu stacjonarnego. Zadzwoń z mojej komórki albo ty zadzwoń ze swojej. Spróbuję zapamiętać, że powinienem mieć włączony telefon. Muszę już lecieć, pogadamy jutro. Na razie.

Cicho odłożył telefon i wycofał się w stronę kuchni, pogwizdując radośnie. Ale Ellie już wszystko wiedziała. Gdy Max tak gwizdał, trzymając język za górnymi zębami, to była oznaka stresu.

Sobota, pomyślała. Niezależnie od tego, co mówiła Georgia, sobota będzie tym dniem – wtedy wszystko się wyjaśni. A dzisiaj była środa. Jeszcze tylko dwa dni udawania, że są szczęśliwą parą. Miała ochotę zbiec na dół i prosić go, a nawet błagać, żeby został. Z rozpaczy poczuła ucisk w klatce piersiowej, wiedziała jednak, że jeśli chce Maxa przy sobie zatrzymać, musi realizować swój plan.

I o co chodziło z tymi pieniędzmi? Przecież przekazała mu kontrolę nad finansami i nigdy nie sprawdzała stanu konta, bo i tak zarabiali więcej, niż wydawali.

Zeszła po cichu na dół, ale słyszała, że Max włączył już swoją ulubioną płytę Elbow. Poszła do gabinetu. Komputer był włączony, wystarczyło więc tylko zalogować się na ich konta. Poszukiwania nie trwały długo. No i proszę. Max przelał trzysta tysięcy funtów na konto firmy Cheshire Fields Developments. Wstrzymała oddech i zaczęła szybko szukać tej nazwy w Internecie, ale niczego nie znalazła, żadnych przydatnych informacji. Nie miała teraz czasu na głębsze

poszukiwania, bo za chwilę Max ją zawoła.

Szybko zamknęła okno banku i przeglądarki i po cichu weszła po schodach. Gdy stanęła na samej górze i Max nie mógł jej już zobaczyć, uderzył ją ogrom kwoty. Trzysta tysięcy funtów dla jakiejś nieznannej firmy deweloperskiej. Co ten Max wyprawiał?

Nagle do głowy przyszła jej przerażająca myśl. Max kupił inny dom. Dla siebie i Alannah.

Zszokowana weszła do łazienki i zamknęła drzwi. Usiadła na wannie, spuściła głowę i zaczęła cicho płakać. Nie było w niej ani wściekłości, ani nawet złości – czuła się bardzo, bardzo zraniona. Jak mogło do tego dojść?

Ból był tak silny, że powoli zjechała na podłogę. Przycisnęła kolana do piersi. Próbowwała otrzeć ręcznikiem łzy.

Zza drzwi usłyszała jakiś hałas.

– Ellie? – To była Leo. – Zejdiesz na dół coś zjeść? Będziesz zachwycona moimi umiejętnościami. Obiecuję, że nie pożałujesz!

Ellie próbowała panować nad głosem.

– Za dziesięć minut! – krzyknęła.

– Wszystko w porządku?

– Tak! – odpowiedziała, modląc się, by nie zadrżał jej głos. Ale nawet jeśli Leo wiedziała, że Ellie udaje, zostawiła ją w spokoju i zapewniła niezbędną prywatność. Siostra sama miała problemy emocjonalne, więc ją rozumiała.

Ellie odkręciła prysznic i rozebrała się. Może powinna się trochę dla niego umalować? Wysilić się, żeby ładnie wyglądać? Nie bądź śmieszna, pomyślała. Trochę już na to za późno. Miała jeszcze tylko dzisiejszy wieczór i dwa dni. Szminka nie zrobi już żadnej różnicy. Musiała pozostać tym, kim była.

I tak dziesięć minut później zeszła na dół w spodniach od piżamy i ciemnoczerwonym topie. Nagle usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości, dobiegający z torebki, którą rzuciła byle gdzie, bo śpieszyła się do dzieci. Zapomniała, że włączyła telefon, żeby zadzwonić do Pata. Dzięki Bogu Max tego nie słyszał, bo bez wahania przeczytałby jej esemesy – zawsze twierdził, że ona dostaje ciekawsze wiadomości niż on. Słyszała, jak Leo i Max chichoczą w kuchni, i jedyne, czego pragnęła, to być tam z nimi i śmiać się z wygłupów Maxa. Wyjęła telefon.

Przekonana, że to od Pata, ledwo co zerknęła na ekran. Dopiero potem zauważyła, że numer był zastrzeżony. I już wiedziała, co to oznacza.

ELLIE, JAK CI MINAŁ DZIEŃ? JAK TAM DZISIAJ TWOJA MAŁA DZIEWCZYŃKA?

ZGUBIŁA COŚ, PRAWDA? MOŻLIWE, ŻE NASTĘPNYM RAZEM ZABIORĘ COŚ WIĘCEJ NIŻ TYLKO JEJ ZABAWKĘ... I NAWET NIE MYŚL,



BY KOMUŚ O TYM POWIEDZIEĆ, NIE WIESZ, KIM JESTEM, I MNIE NIE ZŁAPIESZ. MUSISZ ZROBIĆ TYLKO JEDNĄ RZECZ. WYKONAĆ JEDNO MAŁE ZADANIE. I WTEDY WSZYSTKO SIĘ SKOŃCZY, TAK JAKBY NIGDY NIC SIĘ NIE WYDARZYŁO. ZAPOMNĘ O TWOICH MAŁYCH SEKRETACH, A TWOJE DZIECI BĘDĄ BEZPIECZNE.

Ogarnęło ją przerażenie. To niemożliwe. Znowu ktoś był u nich w domu, a Ruby wcale nie zgubiła Muffina. Został ukradzony. Cały czas myślała, że to Sean blokuje swój numer telefonu i się z nią bawi – doprowadza ją na skraj szaleństwa, żeby wreszcie mu się poddała. Ale to wszystko do siebie nie pasowało. Sean może i bardzo jej pragnął, ale wiedziała, że nigdy nie skrzywdziłby dziecka. Mimo swojego ostatniego zachowania był łagodnym olbrzymem – widziała go z pasierbicą i małym synkiem. Przecież nigdy nie groziłby jej dzieciom.

„Jakby nigdy nic się nie wydarzyło”. To też nie mógł być Sean, bo nie tego pragnął.

Poczuła, jak jeżą jej się włoski na karku. Cały czas wpatrywała się w wiadomość, gdy zobaczyła coś jeszcze – godzinę, o której ją przysłano. Pamiętała, że gdy wróciła do domu z zakupów, spojrzała na zegarek. Ta wiadomość została wysłana, gdy Sean był w ich domu, razem z nią i Maxem.

To nie Sean, tylko ktoś inny, kogo nie znam, pomyślała.

Nagle usiadła na schodach, bo nogi się pod nią ugięły. To nie Sean. Zaczęła zastanawiać się nad konsekwencjami tej sytuacji.

To oznaczało tylko jedno. Ktoś naprawdę ją szantażował. Nie była to gra prowadzona przez odrzuconego kochanka. Zrobiło się niebezpiecznie. Ten ktoś wszedł do nich do domu – nie raz, ale co najmniej dwa razy. I Ellie nie miała pojęcia, jak to się stało. Tak więc ten ktoś mógł zrobić to ponownie.

Może nawet był tutaj teraz! To wielki dom, mógł się ukryć niemal wszędzie.

Zerwała się na równe nogi i zaczęła się rozglądać. Spojrzała w ciemną przestrzeń pod schodami, nie wiedząc, co tam zobaczy. Po cichu podeszła do zamkniętych drzwi biblioteki, powoli przekręciła gałkę i otworzyła drzwi tak gwałtownie, że uderzyły w znajdujące się za nimi półki z książkami. Zobaczyła białą twarz i czarne z przerażenia oczy.

Po chwili uświadomiła sobie, że odbija się w lustrze nad kominkiem. Miała bladą twarz i rozszerzone źrenice. Rozejrzała się po pokoju.

Nic. Czego się spodziewała? Przecież nikt by się tutaj nie ukrył.

Usiadła na jednym z foteli i pochyliła do przodu, oparła przedramiona na udach i ścisnęła telefon w spoconych, drżących dłoniach. Za chwilę Max zacznie jej szukać, musiała się uspokoić. Na razie dzieci były bezpieczne. Mieszkało tutaj troje dorosłych. Przed snem znajdzie jakąś wymówkę i sprawdzi wszystkie pokoje. Teraz jednak musiała pomyśleć. Nagle Sean i jego gierki stały się nieważne. Teraz

jej myśli zaprzętało bezpieczeństwo dzieci.

Ellie nie miała pojęcia, jak dotrwała do końca kolacji, na którą Leo podała bardzo smaczną frittatę i sałatkę. Zarówno Leo, jak i Max zauważyli, że była bardzo cicha, ale zbyła ich, mówiąc, że martwi się o Abbie i Georgię. Przynajmniej z Leo było wszystko dobrze. Nigdy nie żywiła urazy i zachowywała się tak, jakby tego ranka nic się nie wydarzyło.

Ellie miała wrażenie, że oszaleje. Rozmowa Maxa i przelanie pieniędzy były już dostatecznie złe, ale esemes ją po prostu przeraził.

Wcześniej żywiła przekonanie, że to Sean zakrada się do nich do domu. Max poprosił go o zmianę zamków w weekend, co jej zdaniem zakrawało na kpinę. Teraz wiedziała już, że to podstawa. Owszem, nie chciała, by Sean miał dostęp do kluczy, ale obecnie był mniejszym złem. Nie potrafiła wymyślić żadnego powodu, dla którego Max miałby znaleźć innego fachowca.

Jeśli jednak przyzna się mężowi, że ktoś ją szantażuje, będzie musiała powiedzieć mu też o całej reszcie. Z początku myślała, że skoro w grę wchodzi bezpieczeństwo dzieci, to nie ma wyboru. Teraz jednak przyszło jej do głowy, że powinna poczekać. Szantażysta powiedział, że ma zrobić tylko jedną rzecz i wtedy jej dzieci będą bezpieczne. Może rozsądniej będzie najpierw dowiedzieć się, o co chodzi.

W jej głowie trwała gonitwa myśli. Max i Alannah, podejrzane wiadomości, Abbie, Sean.

Czuła się kompletnie bezradna.

Na razie postanowiła, że powie Leo i Maxowi, by pod żadnym pozorem nie spuszczała bliźniaków z oczu, nawet w domu. Nie wolno zostawiać ich samych

w kuchni, w sypialniach czy nawet podczas oglądania bajek. Najwyżej mąż i siostra wezmą ją za wariatkę. Max i Leo zauważyli, że była bardzo zestresowana, bo się z nią nie kłócili. Wiedzieli o jej podejrzeniach co do tego, że w niedzielę ktoś był w ich domu, ale nie przypuszczali, że dzisiaj mieli kolejnego gościa.

Gdy leżała w łóżku i czekała, aż Max wyjdzie z łazienki, rozmyślała o jego zachowaniu. Przez cały wieczór był radosny jak skowronek, ale ona nie dała się zwieść. Urządził show. Jak on mógł zachowywać się w ten sposób, skoro chciał ją zostawić? A po tym, co usłyszała, i po odkryciu przelewu, nie miała już co do tego żadnych wątpliwości. Nie obchodziły jej pieniądze, tylko to, co oznaczał przelew.

Otworzyły się drzwi łazienki i Max podszedł nagi do łóżka. Zaczęła się zastanawiać, czy widzi go takiego po raz ostatni. Może jeśli będą się kochać, to sytuacja się zmieni? Nie chciała puścić go bez walki, nawet jeśli jej bronią miałyby być cisza.

Wszedł pod kołdrę i podniósł rękę, żeby mogła się w niego wtulić. Leżąc na boku, zaczęła delikatnie gładzić cienkie czarne włoski na jego płaskim brzuchu. Pocałował ją w głowę. Głaskała coraz mocniej i powoli zjeżdżała dłonią w dół, wiedząc, że z reguły doprowadzało go to do szaleństwa. Pocałowała go w pierś i zaczęła delikatnie podgryzać, a dłoń zsunęła się tam, gdzie włoski były grubsze i sztywniejsze.

Delikatnie zakrył jej dłoń swoją. Myślała, że może chce, żeby przyśpieszyła, i zaśmiała się. Jednak się myliła. Podniósł jej dłoń i położył sobie z powrotem na piersi.

– Przepraszam, Ellie. Dzisiaj chyba nie dam rady. Nie bierz tego do siebie, kochanie, to po prostu jeden z tych dni. Moglibyśmy kontynuować to jutro wieczorem?

Objął ją mocno drugą ręką, a potem się odwrócił.

– Kocham cię – mruknął. Wkrótce jego oddech stał się regularny, ale Ellie doskonale wiedziała, że wcale nie spał.

\*\*\*

Nastał cichy, bezksiężycowy wieczór. Na tej ulicy nie było latarni, ale brak światła nie oznaczał jeszcze braku cieni.

Ubrana na czarno postać z oczami widocznymi w szparze kominiarki cierpliwie czekała. Oczy błyskawicznie przyzwyczajają się do ciemności.

Najłatwiej było dostać się do środka przez drzwi wejściowe, ale otwarte okna głównej sypialni znajdowały się tuż nad wejściem, tak więc najcichszy odgłos mógł zaalarmować kogoś z mieszkańców. W grę nie wchodziły również przesuwne drzwi, ponieważ kroki na wysypanym żwirze parkingu byłyby za głośne. Zostały zatem drzwi od kuchni. W środku trzeba będzie przejść przez

kuchnię i jadalnię, a potem długi korytarz aż do schodów, ale nie było innego wyjścia.

Postać cicho przeszła wzdłuż boku budynku – trawa tłumiała wszelki hałas. Po kilku wyprawach w ostatnich dniach dobrze знаła już rozkład domu, wiedziała więc, że sukces dzisiejszej akcji zależał od przewidywalności Ellie.

Trzy klucze łatwo było rozróżnić. Pozostawienie ich na wierzchu, tak by każdy mógł je sobie wziąć, było niezmiernie głupie. Intruz wsunął największy klucz do zamka i bezgłośnie go przekręcił. Drzwi cicho się otworzyły.

Staął na progu. W kuchni było kilka niewielkich źródeł światła; mała zielona lampka na drzwiach zamrażarki, jasny wyświetlacz temperatury na lodówce i dwa cyfrowe zegary na panelach dwóch kuchenek. W pomieszczeniu wskutek tego tworzyły się słabe cienie.

Intruz cicho zamknął drzwi – silniejszy podmuch wiatru mógłby nimi trzasnąć i obudzić cały dom. Wszędzie panowała cisza. Co jednak dziwne, nie odnosiło się wrażenia, że mieszkańcy śpią. Mogłoby się wydawać, że czuwają – tak jakby obserwowali każdy ruch intruza.

Postać ruszyła w stronę atrium, cały czas idąc środkiem, by nie wpaść na meble. Jeśli się nie przejaśni, nie będzie tutaj żadnego światła, toteż należało polegać na pamięci.

W ciągu ostatnich kilku dni intruz dokładnie poznał ten dom. Bywał tutaj częściej, niż sądziła Ellie. Należało wszystko dobrze poznać, dowiedzieć się, które schody skrzypią, które drzwi można bezgłośnie otworzyć. Dodatkową radość sprawiał fakt, że był to dom Ellie – kobiety uważanej przez wszystkich za idealną. Gdyby tylko wiedzieli... Ale wkrótce się dowiedzą.

Kominiarka lepiała się do spoconej skóry, trudno się w niej oddychało. O wiele łatwiej było zakraść się tutaj, gdy dom stał pusty – ale teraz Ellie przebywała w domu.

Po korytarzu szło się prościej. Z półpiętra padało słabe światło – pewnie z lampki nocnej, zostawionej w pokoju bliźniaków. Jakie to wygodne. Gdy czarna postać podeszła do schodów, miała swój cel na wyciągnięcie ręki.

## DZIEŃ SIÓDMY: CZWARTEK

Leo z zaskoczeniem znalazła Maxa siedzącego samotnie w kuchni. Tego ranka trzymała się od nich jak najdalej, ale w domu panowała taka cisza, że wreszcie postanowiła wyjść z sypialni. Zdecydowała, że tego dnia jedzie do domu.

– Cześć, Max. Gdzie Jake i Rubes?

Max bawił się płatkami kukurydzianymi w misce – bo nie można było nazwać tego jedzeniem. Gdyby widział, że dzieci tak robią, powiedziałby im coś odpowiedniego.

– Jestem dzisiaj jakiś nie bardzo – odparł. – Dzieciaki mają urodziny koleżanki, więc jakaś dziesiątka smarkaczy poszła najpierw do zoo, a potem udadzą się na salę zabaw. Czeka ich dwugodzinna impreza z galaretkami i ciastem.

– Nie wspominając już o kanapkach z konserwową wołowiną – odparła Leo z uśmiechem. – Gdy byłam mała, moja mama urządzała najlepsze przyjęcia. Przygotowywała wszystko od zera. Teraz liczy się tylko, kto ma więcej pieniędzy.

– Doskonale o tym wiem – odrzekł. – Nawet jeśli rodzice urządzą imprezy w domu, i tak wynajmują jakiegoś artystę, żeby występował. No cóż, gdy bliźniaki skończą sześć lat, też będą miały artystę. Mnie. A Ellie upiecze bułeczki. Dla pozostałych dzieciaków to będzie nowość.

– Dziękuj niebiosom, że nie musisz teraz urządzać wieczoru kawalerskiego. Z tego, co widzę, obowiązkowo należy zorganizować co najmniej trzydniowy wyjazd do Pragi albo Las Vegas.

– To wyrzucanie pieniędzy. Moim zdaniem wszystko, co się ma, należy

wydać na wesele i miesiąc miodowy. Z tego, co wiem, nie chodzi o wkurzenie swojego partnera, ale o poświęcenie siebie komuś innemu na resztę życia.

Leo ucichła. Max zrobił piękne wprowadzenie do tematu i nie wiedziała, czy powinna pociągnąć to dalej, czy nie. Jak zwykle wskazała więc ekspres do kawy.

– Chcesz?

– Proszę, ale niech to będzie duże espresso. Potrzebuję kofeiny. Kiepsko spałem.

Leo postawiła filiżankę pod dyszę i dwa razy wcisnęła guzik, by zrobić podwójne espresso. Gdy włączył się młynek, wyjęła mleko z lodówki na swoje cappuccino i pomyślała, w jaki sposób poruszyć trudny temat. Po przygotowaniu obu kaw wiedziała już, jak to zrobić.

Postawiła przed Maxem espresso i usiadła naprzeciwko.

– Max, muszę z tobą porozmawiać.

– Nie, Leo, nie musisz. To ja muszę porozmawiać z tobą. – Podniósł rękę, jakby nie chciał, żeby mu przerwała. – Zrobiłem coś szalonego i nie wiem, co dalej. Zachowałem się jak kompletny idiota i nie mam pojęcia, jak Ellie mi to wybaczy. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy co rano budziłem się z myślą „To się musi skończyć”, ale pod koniec dnia wracałem do punktu wyjścia. Zachowuję się jak kompletny kretyn.

Pochylił głowę, oparł czoło na dłoniach.

Leo poczuła, jak ogarnia ją smutek.

– Czyli to prawda. Ellie miała rację.

Gwałtownie położył ręce na blacie, na jego twarzy pojawiło się przerażenie.

– Czyli ona wie? Chryste, skąd? Od jak dawna? Ostatnio chodzi smutna, ale myślałem, że to moja wina, bo zachowuję się jak ostatni dupek. A zeszłej nocy... Nieważne. Dlaczego nie odezwała się ani słowem, skoro o wszystkim wie?

Leo poczuła, że zaraz wybuchnie.

– A jak sądzisz, dlaczego, u diabła, się nie odezwała? Bo myślała, że skoro działasz w ukryciu, to nic się nie stanie. Ale gdy tylko wszystko wyjdzie na jaw, ty od razu ją zostawisz. Powstrzymuje ją tylko to, że trudno będzie ci powiedzieć jej o swoim odejściu. Jezu, Max, myślałam, że jesteś inny. Naprawdę. Ale jesteś tak samo samolubny, ślepy i durny jak...

Gwałtownie przesunął się do przodu i przerwał jej w pół zdania.

– Zostawić ją? Miałbym zostawić Ellie? Na litość boską, dlaczego miałbym to zrobić? Przecież ona jest całym moim życiem – ona i bliźniaki. Skąd przyszło jej do głowy coś tak szalonego? Leo, lepiej, żeby to nie był twój pomysł. Wiem, że nie masz czasu na facetów, ale przypuszczałem, że znasz mnie lepiej. Myślałem, że dzięki mnie choć trochę uwierzysz w męski gatunek.

– Odwal się, Max. Oczywiście, że to nie mój pomysł – warknęła oburzona. – Cały czas cię broniłam, chociaż za cholerę nie potrafię zrozumieć dlaczego. A twój

komentarz był niestosowny.

Musiła przyznać, że Max wyglądał na zażenowanego, tak jakby wiedział, że przesadził.

– Przepraszam. Masz rację, to było niesprawiedliwe. Ale nie mam pojęcia, dlaczego Ellie miałyby sądzić, że ją zostawię. Zachowałem się jak idiota i to ona może zostawić mnie, ale nie na odwrót. Nigdy.

– Czyli oczekujesz całkowitego odpuszczenia win, tak?

Skrzywił się.

– Wiem, że wścieknie się jak cholera, i ma do tego pełne prawo. Ale znasz Ellie. Jakoś sobie z tym poradzi.

– Ty arogancki, nadęty, zdradziecki draniu! Jak możesz tak o tym mówić? Od miesiący masz romans, a potem mówisz, że ona „wścieknie się jak cholera”. Czy ty masz w ogóle pojęcie o tym, jak bardzo ją zraniłeś? Jaką krzywdę wyrządziłeś mojej siostrze?

Wyglądał na kompletnie zagubionego.

– O czym ty, do cholery, gadasz, Leo? Jaki romans? Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– O ciebie i tę wuefistkę. Alannah, tak? O ciebie i o nią. O układaniu potajemnych planów.

Wyglądał, jakby w jego głowie zapaliła się lampka.

– O Boże. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ona tak myśli? Wiem, że jej zdaniem mam słabość do Alannah, dlatego staram się w ogóle o niej nie mówić. Ale wcale nie mam do niej słabości. Najmniejszej.

Leo wiedziała, że Max będzie musiał bardziej się postarać.

– Nie wspomniałeś Ellie o tym, że byłeś w pubie z Alannah, i dowiedziała się o tym od kogoś innego. Twoim zdaniem to było rozsądne posunięcie? Albo te sugestie, że Ellie powinna więcej ćwiczyć, tak by była bardziej jak Alannah? Pozwoliłeś też odwieźć się do domu z imprezy i nadrobiliście kawał drogi, żeby być sam na sam, a potem skłamałeś w tej sprawie. Brawo, Max.

Wyglądał, jakby chciał jej przerwać, ale ona jeszcze nie skończyła.

– A co z planami, o których nie możesz jeszcze powiedzieć Ellie, bo należy trzymać ją w niewiedzy, dopóki nie będzie mogła tego powstrzymać – niezależnie od tego, o co chodzi? Jak myślisz, jak się poczuła, gdy dowiedziała się o tej rozmowie? Jezu.

Max pobladł.

– Szlag. W twoich ustach brzmi to naprawdę okropnie. Posłuchaj, jestem bezmózgim idiotą, ale nie na tyle szalonym, żeby wdać się w romans. Doskonale wiem, jaką krzywdę wyrządziłbym tym Ellie. Owszem, nie ma takich problemów z zaufaniem jak ty, ale brak jej też pewności siebie charakterystycznej dla kobiet tak pięknych jak ona.



– Mnie w to nie wciągaj. To nie ja ją okłamałam, albo przynajmniej nie powiedziałam jej całej prawdy.

– Masz rację i przepraszam za ten docinek. Znowu był niepotrzebny. – Spojrzał jej prosto w oczy, jakby chciał udowodnić, że mówi prawdę. – Między mną a Alannah nic nie ma. Po prostu pomogłem jej jako przyjaciółce.

– To po jaką cholere robisz z tego tajemnicę? Skoro to nic takiego, to dlaczego nie powiedziałaś o tym Ellie?

– Bo Alannah mnie o to prosiła, no i to nie jest „nic takiego”. – Utkwił wzrok w blacie. Nie ma szans, pomyślała Leo.

– Nawet nie myśl o tym, by mi nie powiedzieć, bo dobre samopoczucie mojej siostry jest dla mnie o wiele ważniejsze niż to, że komuś coś obiecałaś. Max, zejdź na ziemię. Ustaw sobie priorytety.

Zrobił minę, jakby go spoliczkowała.

– Leo, nie prosz mnie, żebym powiedział coś więcej. Bo mógłbym stracić przez to pracę.

– A jeśli nie powiesz, możesz stracić żonę. Na litość boską, powinieneś przecież wiedzieć, że możesz mi zaufać. Jak bardzo jest źle?

– Dla Alannah strasznie. Dla mnie kiepsko. Ale Leo, obiecaj, że nie powiesz Ellie. Sam szczerze z nią porozmawiam, ale muszę to zrobić osobiście.

Kiwnęła głową i patrzyła, jak Max bawi się łyżeczką.

– Kilka miesięcy temu Alannah przyszła do mnie z problemem. Po pracy biega w maratonach i jest w tym niezła. Ale z jakiegoś względu nagle zaczęła biegać poniżej przeciętnej i brakowało jej sił, zaczęła więc trochę sobie pomagać.

Max sprawdził, jak na to zareagowała, a ona zastanawiała się dlaczego. Przecież doskonale wiedziała, o co mu chodziło. Spodziewał się, że ją zaszokuje czy jak?

– Co brała? – spytała.

– Na początek EPO. Nie wiem, czy masz o tym jakieś pojęcie, ale ogólnie rzecz biorąc, dzięki temu możesz szybciej biec. Nie powinno uzależniać. Brała to, żeby wyjść z dołka.

Wstał od stołu i podszedł do drzwi do ogrodu, tak jakby wstydził się tego, co zrobiła Alannah. Leo nie odzywała się ani słowem, tylko czekała.

– Przedawkowała i w końcu zrobiła sobie krzywdę. Ale miała przed sobą ważne zawody, musiała więc pozbyć się bólu. Zrezygnowała z EPO i kupiła sobie oksykodon. Nielegalny i bardzo uzależniający.

– No i? Dlaczego nie możesz powiedzieć o tym Ellie?

– Po pierwsze dlatego, że im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej. Alannah zostałaby wylana z pracy. Ja natomiast powinienem na nią donieść, a tego nie zrobiłem. Chciałem, żeby najpierw zaczęła się leczyć.

– A po drugie? – spytała.

Popatrzył na nią i po jej minie zobaczył, że z pewnością nie piśnie o tym ani słowa. Założył ręce za głowę i spojrzął przez okno.

– Bo ukradła pieniądze... ze szkoły. Była jedną z organizatorek szkolnego przedstawienia, pomagała przy nim. Zabrała trochę pieniędzy za bilety. Planowała je oddać, ale przekroczyła limit stanu konta. Gdy się o tym dowiedziałem, oddałem te pieniądze.

Opuścił ręce i odwrócił się, żeby spojrzeć na Leo.

– Jeśli to wyjdzie na jaw, stracę pracę. Nie mogłem powiedzieć o tym Ellie. Na pewno by się wściekła, że tak ryzykowałem. Ale w naszym domu pieniądze nie stanowią już problemu, pomyślałem więc, że mogę pomóc. – Uśmiechnął się smutno. – Nie udało się. W piątek, gdy wracaliśmy z imprezy i nadrobiliśmy kawał drogi, jak to ujęłaś – chociaż to gruba przesada – poprosiła mnie, żebym znowu dał jej pieniądze. Żebym ponownie jej pomógł. Byłem zbyt wściekły, by od razu jej jakoś sensownie odpowiedzieć, zadzwoniła więc w niedzielę. Powiedziałem, że ma już tak nie robić. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby Ellie odebrała? W każdym razie nie zgodziłem się, nie dałem jej pieniędzy. Powiedziałem, że to i tak by nie pomogło, a ona ma teraz sześć tygodni wakacji, żeby się ogarnąć. Nie wiem, czy nie będzie chciała mnie szantażować, ale może robić, co chce, ja już jej nie pomogę.

– No cóż, współczuję ci z całego serca, ale o wiele bardziej współczuję siostrze, która – dzięki wam obojgu – przez kilka ostatnich tygodni przechodziła piekło. Max, ona jest kompletnie załamana. Szaleje z niepokoju. Czeka, aż oznajmisz jej, że odchodzisz.

Patrzył na nią, jakby cały świat mu się zawalił.

– Gdybym wiedział, co ona wymyśli, od razu bym jej o wszystkim opowiedział. Przysięgam. Ale, szczerze mówiąc, jest to teraz najmniejszy z moich problemów.

Nabrała powietrza, żeby się uspokoić. Była na niego wściekła, ale najwyraźniej nie wiedziała jeszcze wszystkiego. Skoro nie to spędzało mu sen z powiek w ciągu ostatnich tygodni i doprowadzało jej siostrę do rozpacz, to miała zamiar dowiedzieć się, o co chodzi.

– No dobrze, nie masz romansu, więc co takiego zrobiłeś, że nie chciałeś, by Ellie się o tym dowiedziała i tego nie powstrzymała?

Nie patrząc jej w oczy, opowiedział o kretyńskich planach, przy których kilka funtów ukradzionych z pieniędzy za bilety ze szkolnego przedstawienia było dziecinną igraszką.

Choć jeden raz cieszyła się, że ma wcześniejszą zmianę. Ellie nie wiedziała, czy dałaby radę patrzeć na Maxa podczas śniadania. Prawie nie spała i czuła, że on też nie spał. Tyle razy miała ochotę objąć go i spytać „dlaczego?”, ale nadal łudziła się, że jeśli będzie siedzieć cicho, może to wszystko minie.

Na domiar złego nie mogła znaleźć swojego identyfikatora. Ktoś wpuścił ją na oddział, ale będzie musiała to zgłosić. Zawsze zdejmowała go i wkładała do torebki, ale może wczoraj wypadł jej u Georgii lub gdzieś indziej. Zgłosi to później, w przerwie albo pod koniec zmiany. Na razie musiała skupić się na pracy.

– Ellie, kiepsko wyglądasz. Wszystko w porządku?

Odwróciła się. To był Sam Bradshaw, który właśnie kończył obchód. Uśmiechnęła się słabo.

– Dziękuję, Sam. To miło, że pytasz. Dzisiaj w nocy źle spałam, ale nic mi nie jest.

– Czy coś cię gryzie? Mogę jakoś pomóc?

Sam był świetnym facetem, a Ellie miała ochotę wyciągnąć go na kawę i wyzalić się przed bezstronnym słuchaczem. Odkąd trzy miesiące wcześniej zaczął golić głowę, by ukryć przedwczesne łysienie, nabrał pewności siebie w towarzystwie kobiet i mimo pociągłej, raczej smutnej twarzy, jego miłe usposobienie podbiło serca kilku młodych pielęgniarek. Wiedziała jednak, że nie miał czasu, by wysłuchiwać o jej problemach. Spojrzała w stronę łóżka Abbie i uświadomiła sobie, że powinna zwolnić Marię, która właśnie kończyła zmianę.

– Sam, jesteś skarbem, ale powinnam już pójść do Abbie. Jak ona się miewa? Czy odkąd widziałam ją po raz ostatni, czyli od dwunastu godzin, coś się

zmieniło?

Zaśmiał się.

– W przyszłym tygodniu wszyscy pracownicy wracają z urlopów i będziesz mogła odpocząć. A Abbie świetnie sobie radzi. Otwiera oczy na kilka minut i próbuje coś mówić. Na razie bez większego efektu, ale się stara. Jest coraz bardziej świadoma i reaguje na ból. Czyli same dobre wieści. I, Ellie...

Odwróciła się do niego.

– ...jeśli będziesz mnie potrzebować, wiesz, gdzie mnie znaleźć. O każdej porze. Dobrze?

Ścisnęła jego rękę w podzięcie. Nie odezwała się ani słowem, bo wiedziała, że od razu się rozpłaczę. Dlaczego miły gest doprowadzał ją do płaczu o wiele szybciej niż ostre słowa?

Gdy podeszła do łóżka, zauważyła, że Kath jest trochę spokojniejsza. Maria cicho obeszła łóżko Abbie i Ellie zobaczyła, że dziewczyna reaguje na bodźce, chociaż ewentualne trwałe uszkodzenie mózgu będzie można stwierdzić dopiero po jakimś czasie.

Kath i Maria spojrzały na Ellie, po chwili Maria popatrzyła po raz drugi. Naprawdę muszę kiepsko wyglądać, pomyślała Ellie. Czyli Sam nie przesadzał.

– Cześć, Ellie – rzuciła Maria z przesadną radością w głosie. – Dobrze cię widzieć.

Przez chwilę rozmawiały o Abbie.

– Mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze, zanim skończę zmianę? – spytała Maria, przyglądając się uważnie Ellie.

– Nie, idź już do domu. Przejmę ją. Doktor Bradshaw opisał mi już jej stan. – Uśmiechnęła się do Marii z wdzięcznością i zwróciła do mamy dziewczynki. – Cześć, Kath. Pewnie bardzo cieszyacie się z poprawy?

– Jesteśmy zachwyceni – odparła Kath. – Brian wrócił już dzisiaj do pracy. Teraz stan Abbie cały czas się poprawia.

– A macie jakieś informacje od policji? Wiedzą już, co się wydarzyło? – spytała Ellie.

Kath przygryzła górną wargę i delikatnie pokręciła głową.

– Nie. Próbowali wszystkiego, ale wiedzą tylko samo co wczoraj. Nie mają pojęcia, czy wsiadła do samochodu z mężczyzną, czy z kobietą, nie mogą znaleźć żadnej informacji o tej Chloe, która najwyraźniej doskonale zaciera po sobie ślady, i przyznali, że nie wiedzą nic o kierowcy, który potracił Abbie. Teraz mogą mieć już tylko nadzieję, że mieszkańcy zaczną donosić na siebie nawzajem i mówić, kto owej nocy przebywał poza domem. To jedyna szansa.

Ellie poczuła gwałtowne wyrzuty sumienia. Nie zrobiła nic złego poza tym, że wyszła wtedy z domu. Nie ona jedna. Możliwe, że coś zauważyła, ale nie wiedziała, czy miało to jakieś znaczenie; a jeśli ona tego nie widziała, to może

Sean coś zobaczył. Milczeli, żeby ocalić swoje tyłki, ale to było okropne z ich strony. A co, jeśli wyjdzie na jaw, że przez cały ten czas mogła pomóc policji, ale tego nie zrobiła, a jednocześnie udawała współczucie dla Kath i troskę o Abbie? Teraz na domiar złego odczuwała obrzydzenie do samej siebie.

Stała cicho przy łóżku i słuchała, jak Kath od czasu do czasu mruczy coś do Abbie. Jednak myślami była zupełnie gdzie indziej. Rozpamiętywała tamtą noc. Noc wypadku.

Wyszła z domu jakieś dziesięć minut po północy. Wiedziała, że Max z pewnością nie wróci o tej porze. Zawsze wychodził z imprezy ostatni.

Pojechała objazdem, by do minimum zredukować szansę, że ktoś ją zobaczy, i wjechała w boczną drogę od drugiej strony. Umówionym miejscem spotkania była wąska droga prowadząca do nieczynnej remizy, jakieś pół kilometra od miejsca, w którym doszło do wypadku. Przypomniała sobie wszystko łącznie z bólem i strachem, który jej wtedy towarzyszył.

Gdy tylko zatrzymała samochód, drzwi od strony pasażera gwałtownie się otworzyły i Sean wskoczył do środka. Zareagowała agresywnie, ale szybko zrozumiała, że jej się to nie uda.

– Nie powinieneś do mnie dzisiaj dzwonić. To nie w porządku, nie wywieraj na mnie takiej presji. Przeraziłam się na śmierć, gdy byłam w kuchni. Co ty wyczyniasz? To się musi skończyć.

Próbował siłą ją objąć.

– Zabierz łapska. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Nie rozumiesz? Popełniłam błąd. Pozwoliłam, żeby sprawy zaszły za daleko, ale teraz muszę zakończyć to szaleństwo. Czego nie rozumiesz?

Wyglądał na bardzo zranionego i pomyślała, że zaraz się rozplacze. A to byłoby straszne, bo sama się do tego przyczyniła.

– Przepraszam – rzekła. – Wiem, że tylko ja ponoszę winę za tę sytuację. Wiedziałam, co do mnie czujesz, ale trafiłeś na złą porę. Nie możemy po prostu zapomnieć o całej sprawie?

Sean odwrócił się, żeby spojrzeć jej w twarz. Nie mogła znieść smutku w jego oczach.

– Ellie, czy ty próbujesz mi powiedzieć, że to już koniec? Bo chyba nie dam rady tego zaakceptować. – Powiedział to łagodnie, ale z nutką groźby, która sprawiła, że Ellie poczuła się nieswojo.

– To nie koniec. Bo nigdy nie było początku. I musisz to zaakceptować. Nie masz wyboru.

Cały czas na nią patrzył, ale nie spjrzała mu w oczy. Nie wiedziała, co w nich zobaczy, wyczuwała jednak, że był wściekły.

– Powiem ci, co się teraz stanie, dobrze? – rzekł. – Nie potrafię i nie chcę bez ciebie żyć. Nie. Poprawka. Ja nie będę bez ciebie żyć. Jak dobrze wiesz, Max już

się tobą nie interesuje. Możesz więc albo czekać, aż cię zostawi, albo zostawić go pierwsza. Poczekam na twoją decyzję. Ale ona zapadnie. I nastąpi to niedługo. A do tego czasu, Ellie, będę zawsze tam, gdzie ty. Będę obserwować każdy twój ruch. A jeśli nie spodoba mi się to, co zobaczę, stracę cierpliwość.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć, i na widok determinacji w jego oczach ogarnęło ją przerażenie. Ogromne. Nie sądziła, by mógł zrobić jej krzywdę, lecz wiedziała, że jej grozi. Może nie była to groźba fizyczna, jednak o wiele straszniejsza.

– Proszę, nie rób tego. Nie wiem, co ci odpowiedzieć, ale proszę, proszę, zapomnijmy o tym, co się wydarzyło, dobrze?

– Ellie, posłuchaj mnie teraz uważnie. Pragnę tylko ciebie. Jestem gotowy wszystko dla ciebie porzucić. Rozumiesz? Wszystko. Nawet jeśli Max postanowi, że jednak zostanie z tobą, a nie z cudowną Alannah, rzuci cię, jeśli się dowie, co między nami zaszło. Jak mnie uwiodłaś. Jak całymi miesiącami mnie pożądałaś. Jak często spędzaliśmy razem czas. Wiesz, że wtedy cię zostawi.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ale to przecież nieprawda! Wcale cię nie uwiodłam. Raz ci uległam, ale nawet wtedy to powstrzymałam. Między nami nie zaszło nic z tego, co mówisz. Jest źle, ale nie aż tak, i doskonale o tym wiesz.

Uśmiechnął się groźnie.

– A jak sądzisz, komu Max uwierzy? Chcesz zaryzykować? Dobrze to sobie przemyśl. A gdy już podejmiesz decyzję, będę w pobliżu. Niewidoczny.

Wybuchła płaczem.

– Proszę, czy możemy wreszcie to zakończyć? Co mam zrobić, żeby cię przekonać? Nie krzywdź Maxa. Jeśli chcesz, zacznę cię błagać. – Przełknęła szloch i spojrzała na niego.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Przez ułamek sekundy cieszyła się, że ktoś ją pociesza.

– Pocałuj mnie, Ellie. Na razie wystarczy mi pocałunek. Chodź tutaj, kochanie. Obiecuję, że będzie dobrze.

Pamiętała swoje przerażenie, nie wiedziała jednak, co się wydarzy, jeśli nie spełni żądania Seana. Wyjęła chusteczkę z kieszeni i wydmuchała nos. Przyciągnął ją bliżej. Pozwoliła się pocałować, jego język delikatnie badał wnętrze jej ust, a dłoń zaczęła gładzić jej pierś.

To zaszło za daleko. Zebrało jej się na wymioty, mocno go od siebie odepchnęła.

– Miał być sam pocałunek. Tylko pocałunek. Nie będę tego robić. Nie. Wsiadaj z samochodu. Wynocha! – Oparła głowę o kierownicę i zaczęła szlochać. Łzy lały jej się po policzkach, ledwo słyszała jego cichy głos szepczący jej do ucha.

– To nie koniec. Oszukujesz sama siebie. To jeszcze nie koniec – szeptał z tłumioną wściekłością. Usłyszała, jak otwierają się drzwi, a potem wyczuła raczej, niż usłyszała, że wysiadł z samochodu. Następnie trzasnął drzwiami i szybko odjechał.

Ledwo pamiętała powrót do domu. Gorące łzy niemal ją oślepiły, skręciła w boczną drogę, żeby ominąć miasteczko. Miała przynajmniej na tyle zdrowego rozsądku, by pojechać naokoło, tak by na nikogo się nie natknąć.

Nagle coś się jej przypomniało. Tam był samochód. Zupełnie o nim zapomniała, bo w jej głowie cały czas trwała gonitwa myśli. Oczywiście drogi nie oświetlały żadne latarnie, a ten samochód miał włączone reflektory. Na kilka sekund ją oślepił i nic nie widziała – tylko coś niebieskiego, może czarnego. Na pewno był to duży sedan. Ale przecież kierowca z pewnością ją widział. Poza tym w miasteczku nikt nie miał takiego ciemnoczerwonego mercedesa jak ona. Dlaczego nikt jej nie wsypał? Przecież niewinna osoba z pewnością powiedziała by o jej samochodzie policji?

Ale nikt na nią nie doniósł. Nikt jej nie przesłuchiwał.

Czy dlatego, że to właśnie ten kierowca potrafił Abbie? A może nawet on ją porwał? Poczowała kolejną falę wyrzutów sumienia. Jeśli ta osoba potrafiła Abbie, mogło to oznaczać, że Ellie całymi dniami ukrywała bardzo istotne informacje.

– Ellie? Ellie? Wszystko w porządku? – spytała nagle Kath. – Zamyśliłaś się. Czy coś cię gryzie?

Ellie szybko wróciła do rzeczywistości. Postanowiła, że gdy tylko skończy pracę, pojedzie na policję. Co za dużo, to niezdrowo. Trudno, najwyżej poniesie konsekwencje.

– Przepraszam, Kath. Właśnie myślałam o tym, co powinnam zrobić w domu, i straciłam poczucie czasu. To nic ważnego. Potrzebujesz czegoś?

– Nie. Po prostu, jeśli nie masz nic przeciwko, poszłabym coś zjeść. Może też uda mi się zaczerpnąć świeżego powietrza. Dam ci w spokoju wykonywać twoją pracę.

Ellie uśmiechnęła się i patrzyła, jak Kath całuje Abbie w policzek.

– Niedługo wracam, kochanie – szepnęła.

Zostawszy sam na sam z Abbie, Ellie przeprowadziła niezbędne badania, umyła dziewczynkę i ją przebrała. Ucieszyła się, że jej stopy są już w znacznie lepszym stanie, a rany na nogach szybko się goją. Nadeszła pora na przerwę, poprosiła więc siedzącą przy łóżku obok pielęgniarkę, żeby zerknęła na Abbie. Nie знаła tej pielęgniarki – pewnie była z agencji pracy tymczasowej – ale zgodziła się pomóc.

\*\*\*

Z reguły Ellie nigdy nie robiła sobie tak długich przerw, teraz jednak bardzo tego potrzebowała. Musiała postanowić, co powie policji. Bardzo się tego bała, wiedziała jednak, że to konieczne. Wyobrażała sobie pogardę w oczach Kath, gdy ta się dowie, że Ellie już dawno mogła zaprowadzić policję do kierowcy samochodu, co prawdopodobnie pomogłoby również w ustaleniu tożsamości porywacza. Ellie poprosiła, by na swych zmianach mogła zajmować się tylko Abbie, więc jeśli jej milczenie wyjdzie na jaw, ktoś mógłby pomyśleć, że postąpiła tak celowo.

Czuła wstręt do samej siebie – chociaż wstręt to chyba zbyt łagodne słowo. Z trudem przełykała ślinę, odczuwała bolesne pulsowanie w głowie.

Weszła na oddział za Brendą, starszą pielęgniarką, i podeszła do stojącego obok biura dystrybutora z wodą. Właśnie wypijała kawę, ale jej gardło nadal było ściśnięte i suche. Jednak przed nią stanęła Brenda, która nalewała kilka kubków wody. Spojrzała życzliwie na Ellie.

Och, no nie, ty też? – pomyślała Ellie. Wyraz jej twarzy musiał mówić wszystko, bo Brenda powiedziała tylko, że tego roku lato było wyjątkowo brzydkie.

Ellie uśmiechnęła się słabo, odwróciła się w stronę oddziału i zamarła.

To było dziwne. Sam nie wspominał, że jeszcze raz zechce badać Abbie.

Zmarszczyła czoło i odwróciła się do Brendy.

– Nie wiesz, co Sam robi z Abbie? – spytała, wskazując na zasunięte zasłony wokół łóżka dziewczynki. Brenda kiwnęła głową i Ellie spojrzała we wskazanym kierunku. Zobaczyła łysą głowę lekarza nad szafkami w gabinecie, najwyraźniej rozmawiał przez telefon.

– Czy mama Abbie już wróciła? – spytała.

– Nie widziałam jej.

Ellie miała wrażenie, jakby jej plecy oblażło stado pajaków. Spojrzała na Brendę – nie musiała nic mówić. Brenda pchnęła drzwi do biura i krzyknęła:

– Sam! Szybko!

Ale Ellie już nie było. Wiedziała, że coś jest nie w porządku.

W ciągu kilku sekund dobiegła do łóżka stojącego obok łóżka Abbie.

– Kto jest z Abbie? – warknęła do młodej pielęgniarki.

Dziewczyna akurat sprawdzała pacjentowi puls, ale słysząc ostry ton Ellie, podniosła wzrok.

– Kilka minut temu rozpoczęło się badanie lekarskie. Dlaczego pytasz? Coś się stało?

Ellie nie miała pojęcia. Może była przewrażliwiona. Ale parę sekund później wiedziała już, że się nie myliła. Sam i Brenda szybko do niej podbiegli.

– Już sprawdzam – powiedział Sam i odsunął zasłonę.

Jednak było już za późno. Zasłona po drugiej stronie łóżka trzepotała, Ellie



zobaczyła, jak jakaś postać w białym fartuchu biegnie do pobliskiego wyjścia awaryjnego.

– Ellie, chodź tutaj szybko! – wrzasnął Sam.

Próbując nie przeszkadzać innym pacjentom, Brenda szepnęła: „Zadzwońię po ochronę”, ale w tej samej chwili zaczął wyć alarm przy wyjściu ewakuacyjnym, więc nie mogło być już mowy o dyskrecji.

Ellie nie przejmowała się ochroną. Jedyne, co ją teraz obchodziło, to stan Abbie. Odsunęła zasłonę i zobaczyła, że dziewczyna rzuca się z boku na bok. Próbowała coś powiedzieć. Miała szeroko otwarte oczy, jakby przeżyła szok, Sam z trudem ją trzymał.

– Ellie, uspokój ją, muszę ją zbadać. Upewnić się, że ten ktoś nie zrobił jej krzywdy.

Ellie ukucnęła przy łóżku i spróbowała odgarnąć włosy z czoła dziewczyny. Ale tylko pogorszyła sprawę. Abbie zaczęła się szarpać, tak jakby palce Ellie parzyły jej skórę.

– Ciii – szepnęła Ellie. – Nie ruszaj się. Spokojnie.

Ciało Abbie zeszywniało i wygięło się w łuk, a jednocześnie dziewczyna zaczęła jęczeć z bólu. Ellie natychmiast poczuła gęsią skórę na całym ciele.

– Co, u diabła, się z nią dzieje? – spytał Sam.

– Nie mam pojęcia. Próbuje z nią rozmawiać. Jakoś ją uspokoić.

Przy zasłonie zjawiła się zdyszana Brenda.

– Ochrona już idzie – powiedziała i zaczęła zaciągać zasłonę. – Chryste, co jej się stało? – spytała, gdy spojrzała na Abbie.

– Brendo, przynieś miligram midazolamu. Musimy ją uspokoić.

Ellie zaczęła głaskać Abbie po ręce. Ten gest był chyba dla dziewczyny mniej stresujący. Przestała mówić i zaczęła cicho śpiewać.

– Ellie – powiedział cicho Sam. Kiwnął głową w stronę otaczających łóżko zasłon. Na podłodze leżała jedna z poduszek Abbie.

Ellie zrobiła tak samo zszokowaną minę jak kolega. Nie musiał nic mówić. Wyjął z kieszeni parę rękawiczek chirurgicznych, naciągnął je i podniósł poduszkę za róg. W tej samej chwili przyszła Brenda ze środkiem uspokajającym. Spojrzała na Ellie, potem na Sama, i zmarszczyła brwi.

– Brendo, niech ochrona zabezpieczy wszystkie drzwi – powiedział lekarz. – I musisz zadzwonić na policję.

Ellie tłumiała panikę, żeby nie przenieść swych uczuć na Abbie. Spróbowała coś zaśpiewać, ale trząśł jej się głos.

Dziewczyna cały czas rzucała głową na boki, ale już nie tak energicznie. Zachowywała się, jakby chciała im coś powiedzieć. Jęczała, ale nie rozumieli ani słowa. Mieli wrażenie, że coś bardzo ją boli, nie wiedzieli jednak co. Wreszcie środek uspokajający zaczął działać, ale tuż przed tym Abbie wypowiedziała jedno

słowo.

I tym razem Ellie doskonale je zrozumiała.

\*\*\*

Na oddziale panowało napięcie, a słyszalne w oddali skrzeczenie policyjnych krótkofalówek jeszcze pogarszało sprawę.

Ellie, Sam, Brenda i pielęgniarka z agencji zostali przesłuchani, ale nic to nie dało. Nie wiadomo było, kto wtargnął na oddział i czy próbował zabić Abbie. Sprawdzone kamery, ale nagranie z kamery przy drzwiach w niczym nie pomogło, próbowano więc prześledzić drogę intruza przez szpital.

Podejrzewano, że napastnik próbował udusić dziewczynkę. Na szczęście nie odniosła żadnych obrażeń. Zachowano jednak wszelkie środki ostrożności i zmieniono całe otoczenie Abbie – od wody w kubku po kroplówkę.

Ellie wiedziała, że koledzy z oddziału też czują się winni, ona jednak dźwigała na barkach dodatkowy ciężar.

Wreszcie z zakupów wróciła Kath Campbell. Weszła radosna i od razu zaczęła wyjmować z jednej z toreb nową piżamę dla Abbie, najwyraźniej zadowolona, że córka spokojnie śpi.

Ellie zerknęła w stronę stanowiska pielęgniarek i zobaczyła, że Sam kiwa do niej głową.

– Kath, doktor Bradshaw chciałby z tobą porozmawiać.

Spojrzała na nią zaskoczona i już chciała zapytać, o co chodzi, ale Ellie delikatnie wzięła ją za rękę i zaprowadziła do biura.

Kath pobladła, gdy zaczęły docierać do niej słowa Sama, i zrozumiała, dlaczego w szpitalu tyle policji.

– Zauważyłam policjantów przy drzwiach, kiedy czekałam, aż się otworzą – powiedziała. – Pomyślałam, że może był jakiś wypadek na autostradzie albo coś takiego i chcą kogoś przesłuchać. Nigdy bym nie wpadła na to, że chodzi o moją Abbie. Ale dlaczego? Dlaczego?

Ani Sam, ani Ellie nie potrafili udzielić sensownej odpowiedzi na to pytanie. Policja musiała to ustalić, chociaż Ellie domyślała się, że miało to coś wspólnego albo z wypadkiem, albo z porwaniem Abbie.

– Jak ten ktoś się tutaj dostał? Przecież musiałby zostać wpuszczony, a personel ma identyfikatory – zauważyła rozsądnie Kath.

– Rozmawiałem już z ochroną – powiedział Sam. – Wszystkie osoby, które weszły dzisiaj na oddział, miały identyfikatory albo zostały wpuszczone i zidentyfikowane. Nie zgłoszono żadnej kradzieży ani utraty identyfikatora, tak więc trzeba przejrzeć wszystkie nagrania z kamery i dowiedzieć się, na czyj identyfikator wszedł ów napastnik.

Ellie zrobiło się niedobrze. Miała wrażenie, że widzi wszystko jak przez rozbitą szybę. Twarz Sama rozpadła się na tysiące kawałków, a jego głos dochodził jakby z oddali.

Nie należało teraz przyznawać się, że to jej wina. To by tylko dodatkowo zestresowało Kath. Musiała jednak jak najszybciej porozmawiać z ochroną.

Na szczęście po chwili odzyskała ostrość widzenia i przestało jej się kręcić w głowie. Nikt niczego nie zauważył. Sam skupił się na przerażonej Kath i mówił jej, co do tej pory udało się ustalić.

– Jedyne, co w tej chwili mamy, to zeznania pielęgniarki, która pilnowała Abbie. Lekarz podszedł do łóżka i zasunął zasłony. Trudno powiedzieć, jakiej był płci, bo miał na sobie czepek chirurgiczny i fartuch, który można wypchać. Ustalono, że osoba ta miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu i chodziła męskim krokiem, ale to jeszcze nic nie znaczy.

Kath próbowała to wszystko zrozumieć i zaakceptować kolejne szokujące wydarzenia w swoim życiu.

– Najważniejsze – dodał Sam – że nic się Abbie nie stało.

Pochylił się na krzesło, złożył dłonie, wsunął je między kolana i popatrzył z troską na Kath.

– Właściwie to ma się całkiem nieźle. Poruszała się – tak naprawdę – na łóżku i wydawała dźwięki. Reaguje coraz lepiej.

Kath spojrzała na niego z nadzieją, a Ellie odsunęła na bok swoje zmartwienia, pochyliła się i wzięła ją za rękę.

– Kath, ona coś powiedziała. Widziałam, że próbuje nam coś przekazać, ale dopiero gdy zasypiała, zrozumiałam, o co jej chodziło. Wołała ciebie. Powiedziała „matka”. Wyraźnie to słyszałam.

Uśmiechnęła się do Kath, ale z przerażeniem zobaczyła, że kobieta ponownie pobladła. Kath opadła na krzesło.

– Po tym wszystkim ona nadal wzywa swoją matkę.

Ellie ukucnęła obok niej i ujęła jej rękę.

– Nie, przecież ty jesteś jej matką. To ciebie wzywała. Dlaczego sądzisz inaczej?

– Ellie, Abbie nigdy w życiu nie nazwała mnie swoją matką. Nigdy tak o mnie nie mówiła, poza tym nigdy nie używa tego słowa. Określała tak swoją biologiczną matkę. Ja zawsze byłam mamą, ale teraz gdy ma kłopoty, wzywa tę straszną kobietę. Po tym wszystkim, co zrobiła jej i Jessice.

Ellie nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Żywiła przekonanie, że Kath będzie zachwycona, ona jednak wyglądała, jakby nagle spadło na nią całe zmęczenie ostatnich dni – odchyliła się na oparcie krzesła i zamknęła oczy.

Tom wpatrywał się w ekran komputera. Nie było dobrze. Gdy rozpoczynał poszukiwania ojca Leo, nie wiedział, czego się spodziewać, ale z pewnością nie tego. Ernie Collier z policji w Cheshire trochę rozpytał wokół i oddzwonił z informacją, że Ted Harris ponoć „spierdolił do Anglii Wschodniej”. Ta krótka informacja okazała się wyjątkowo pomocna i Tom poruszył wszystkie swoje źródła telefoniczne i internetowe, by spróbować coś wykopać.

Przy czym „wykopać” było właściwym określeniem.

Wybrał się również do miasteczka, by sprawdzić, czy uda mu się poznać jakieś plotki. Najpierw poszedł do kiosku, był to jego pierwszy przystanek i jedyne miejsce, w którym się czegokolwiek dowiedział, choć nie było tego zbyt wiele.

– Dzień dobry, pani Talbot – powiedział, wziął gazetę i położył ją na blacie.  
– Nie ma już pani nic lokalnego?

– Obawiam się, że wszystko się sprzedało. W tym tygodniu zainteresowanie jest o wiele większe. Szuka pan czegoś konkretnego, panie Douglas? Bo jeśli tak, to mam własny egzemplarz i mogę go panu do jutra pożyczyć. Ale muszę mieć go z powrotem, bo lubię trzymać kopie gazet przez tydzień.

– To bardzo miło z pani strony, chciałem przeczytać więcej na temat tego wypadku. Wie pani, chodzi mi o tę Abbie Campbell. – Nie planował tak zaczynać, ale musiał jakoś poruszyć ten temat.

Jak się spodziewał, pani Talbot wymieniła mu różne teorie. Wszystkie już znał i wiedział, że są pozbawione sensu.

– Dla takiego miasteczka musi to być szok. Zakładam, że rzadko ktoś zakłóca tutaj spokój – powiedział.

– Można by tak pomyśleć, prawda? I ogólnie rzecz biorąc, ma pan rację. Ale nawet tutaj bywają gorsze chwile.

Tom już wcześniej zauważył, że w społecznościach, w których występowali przestępcy, panuje swego rodzaju duma. Tak samo było u sąsiadów i krewnych najgorszych zbrodniarzy. Poza przerażeniem i strachem zawsze znajdowała się tłumiona ekscytacja, tak jakby znajomość z potworem uczyniła ich życia o wiele ciekawsze.

– Ale pewnie nic takiego nie wydarzyło się ostatnio? – odparł, szukając w kieszeni drobnych, żeby zapłacić za gazetę.

– Owszem, ostatnio nie. Od dobrych kilku lat panuje spokój. – Wyglądała na nieco rozczarowaną. – Ale my też mieliśmy swoich łajdaków. Wie pan, to interesujące, że młodej Abbie wszystko przydarzyło się akurat w tych lasach. Nie pierwszy raz ludzie się zastanawiają, co tam się dzieje.

Tom zapłacił i uśmiechnął się zachęcająco.

– Minęło już wiele lat, ale wtedy też było lato. Pamiętam, bo panował upał i nikt nie zamykał okien. Po tej stronie miasteczka nie stało jeszcze tyle domów, ale więcej niż jedna osoba zarzekała się, że tej nocy słyszała dochodzący z lasów straszny krzyk.

– Naprawdę? Co się stało? – spytał Tom.

– Nigdy się tego nie dowiedzieliśmy. Ludzie, którzy to słyszeli, czekali, czy to się powtórzy, ale potem zapanowała cisza. Wmówili sobie, że to lis albo inne zwierzę. Zaczęli się martwić dopiero wtedy, gdy ze sobą porozmawiali. Może to jednak był krzyk. Może komuś działa się krzywda. Kilku mężczyzn poszło do lasu, żeby sprawdzić, czy uda się znaleźć jakieś ślady, ale niczego nie zauważyli.

– Wezwano policję?

Doreen Talbot miała w sobie na tyle przyzwoitości, że zrobiła zawstydzoną minę.

– Było już za późno. Nic nie znaleziono i nie zgłoszono niczyjego zaginięcia, pomyśleliśmy więc, że im szybciej o tym zapomnimy, tym lepiej.

Tom zachował swoje zdanie na ten temat dla siebie. Mieszkańcy nie powinni sami wyruszać na poszukiwania dowodów zbrodni.

– Kiedy to było? Pamięta pani?

– Nie bardzo. Z pewnością ponad dwanaście lat temu, bo przed moim pójściem do szpitala. Ale mniej niż osiemnaście, bo z pewnością po śmierci mojego Berta.

I to tyle. Pozostałe plotki nie dostarczyły już żadnych informacji, a w innych sklepach nie udało mu się już niczego ustalić. Tak więc znowu usiadł przed komputerem. Ponownie sprawdził informacje od Leo, żeby przekonać się, że macocha podała fałszywe dane. I wreszcie znalazł. W okresie, który podała, nie wystawiono żadnego aktu zgonu. Ale dzięki Erniemu Collierowi i innym sposobom

na znalezienie potrzebnych informacji powoli zaczął odkrywać wszystkie fakty. Kilkakrotnie wykorzystał swą pozycję byłego policjanta, żeby zdobyć dane z miejscowych gazet, porozmawiał z lokalną władzą. Wreszcie wszystko złożyło się w całość. Wiedział na ten temat to, co powinien.

Teraz będzie musiał poszukać Leo. I wcale nie czekał na to spotkanie.

Ellie skończyła zmianę po południu. Miała za sobą kilka trudnych godzin. Panika, jaka wybuchła po wtargnięciu na oddział, minęła i wszyscy wreszcie się uspokoili, ale Ellie nie potrafiła wymazać z pamięci wyprężonej Abbie. U dziewczyny nadal obserwowano poprawę, jednak Kath była załamana faktem, że Abbie wypowiedziała słowo „matka”, i Ellie nie umiała jej pocieszyć.

Powiedziała o zaginionym identyfikatorze zarówno Samowi, jak i ochronie. Sam zareagował bardzo spokojnie i odparł, że każdemu mogło się to zdarzyć. Ochroniarze byli natomiast o wiele mniej tolerancyjni. I dobrze.

Ellie jechała do domu jak na autopilocie, zupełnie nie pamiętała drogi – zatrzymywała się, gdy musiała, ale poza tym w ogóle nie zwracała uwagi na otoczenie. Gdy wjechała na podjazd, z zaskoczeniem – ale i z ulgą – odnotowała brak innych samochodów. Niezależnie od konsekwencji postanowiła zgłosić się na policję, wołała jednak powiedzieć o tym Maxowi dopiero później. Nie wiedziała, dokąd pojechał, ale się domyślała. Pewnie był z *nią* – ale na razie nie chciała o tym myśleć. Z kolei Leo mogła być wszędzie. Przyjeżdżając tutaj, jej siostra trafiła na najgorszy możliwy okres.

Ellie otworzyła drzwi wejściowe i ruszyła prosto w stronę schodów. Nie była głodna, pragnęła jedynie wziąć kąpiel i pomyśleć w spokoju. Musiała przygotować swoją wersję wydarzeń dla policji. Powoli weszła po schodach, czując się bardziej jak sześćdziesięcioletka niż trzydziestocioletka. Rzuciła torebkę na krzesło, zdjęła buty i padła na łóżko. Potrzebowała tylko kilku minut, a potem się przygotuje i pójdzie zeznawać. Położyła głowę na miękkich poduszkach, a jej udręczony umysł sam się wyłączył, tak jakby ktoś zamknął żaluzję. Zapadła

w głęboki, pozbawiony obrazów sen.

Gdy wreszcie się obudziła, z przerażeniem zobaczyła, że było już po piątej. Max miał odebrać dzieci o szóstej, chociaż z pewnością zostanie na chwilę, żeby porozmawiać z innymi rodzicami, ale najpóźniej wrócą do domu o wpół do siódmej. Do tego czasu musiała wyjść z domu. Pobieгла do łazienki i zrezygnowała z kąpieli na rzecz dwuminutowego prysznica. Przynajmniej się obudziła.

Pomyślała, że może powinna ubrać się elegancko, ale potem uświadomiła sobie, że to absurdalny pomysł. Po tym, co im powie, jej ubranie prawdopodobnie nie będzie miało większego znaczenia. Wyjęła z szafy czyste ciemnoniebieskie spodnie i koszulkę w granatowo-białe paski i szybko zaczęła się szykować. Rozczesała włosy i zastanawiała się nad makijażem, który ukryłby jej bladość. Ostatecznie doszła jednak do wniosku, że zmęczona twarz będzie świadczyć o dręczących ją wyrzutach sumienia.

Była dopiero za kwadrans szósta, miała więc czas, by napić się soku, chociaż wolałaby gin. Kiedy weszła do kuchni, zobaczyła liścik na blacie.

Napisano na nim *Ellie*. To od Maxa – pewnie wymyślił jakąś wymówkę i wyjaśnił, dlaczego musiał wyjść po południu. Nie była jednak przygotowana na to, co przeczytała.

*Ellie, kochanie, musimy porozmawiać. Przepraszam, że teraz nie ma mnie w domu, ale zanim porozmawiamy, muszę uporządkować jedną sprawę. Gdy wrócę, położę dzieci spać i poproszę Leo, żeby się ulotniła. Nie wiem, o której wrócę, ale muszę znaleźć Seana i wszystko z nim wyjaśnić, dopiero wtedy będę mógł z tobą porozmawiać. Do zobaczenia.*

*Kocham cię,  
Max*

Jęknęła udęczona, zgmiotła liścik w dłoni i rzuciła na podłogę. Objęła się rękoma, jakby pragnąc powstrzymać ból. Z trudem oddychała.

Po co on chciał się z nim spotkać?

Mógł istnieć tylko jeden powód. Sean nie chciał już dłużej czekać i zadzwonił do Maxa. Ellie wiedziała, że pójście na policję niesło ze sobą pewne konsekwencje i że istniało ryzyko wyjścia prawdy na jaw, miała jednak nadzieję, że uda się wszystko dyskretnie załatwić. Teraz nie musiała już zdawać się na policjantów. Gdy dzisiaj wieczorem wróci do domu, Max będzie o wszystkim wiedział. I najwyraźniej planował przyśpieszyć ogłoszenie wielkiej nowiny o kilka dni.

Spojrzała na swoje dłonie i uświadomiła sobie, że się trzęsie. Wzięła szklankę z suszarki, nalała zimnej wody i wypila ją duszkiem. Czyli Georgia miała



wczoraj rację. Wypadek Abbie Campbell zadziałał jak katalizator i spokojne wody wokół nich zaczęły się unosić i tworzyć wiry, a niedługo w ich życiach wybuchnie prawdziwy gejzer.

\*\*\*

Ellie wiedziała, że jest tchórzem, ale mimo to jechała na komisariat bardzo powoli – dojechała na miejsce za kwadrans siódma. O tej porze Max pewnie był już w domu i zastanawiał się, gdzie ona się podziewała. Przez pół godziny siedziała w samochodzie i zbierała się na odwagę, by wejść do środka.

Nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Wszystko zaplanowała, ale brzmiało to niewiarygodnie nawet w jej uszach. Jedną z opcji było niewspominanie o żadnej innej osobie oprócz siebie. Mogłaby zeznać, że jechała po męża na imprezę, ale zanim dotarła na miejsce, przypomniała sobie, że ktoś miał go podwieźć. Ale to było żalosne wytłumaczenie. Mogła też wyznać, że pewien mężczyzna ją dręczy. Pojechała się z nim spotkać i powiedzieć mu, żeby się odczepił.

O północy. W ciemnej uliczce. Mało prawdopodobne.

Mogła też powiedzieć prawdę. Że nawiązała bliższe relacje z mężczyzną innym niż jej mąż i że ten człowiek chciał się z nią spotkać. Fakt, że jechała na spotkanie, by kazać mu się odczepić, był nieistotny z punktu widzenia policji. Funkcjonariusze z pewnością wściekną się na nią, że nie przyszła z tym wcześniej. I będą mieli całkowitą rację. Zwłaszcza że teraz przypomniała sobie, iż mijala jakiś samochód. Nie potrafiła go zidentyfikować, ale na pewno był ciemny.

Właśnie otwierała drzwi swojego mercedesa, gdy zadzwonił jej telefon. Max. Odrzuciła połączenie. Ale znowu się zdenerwowała i musiała dać sobie kolejną minutę lub dwie na uspokojenie. Telefon zadzwonił raz jeszcze.

Już miała ponownie odrzucić połączenie, gdy zobaczyła, że ktoś dzwoni z zastrzeżonego numeru. To z pewnością nie był Max. Nie umiałby zastrzec swojego numeru, ale też nie musiał tego robić. Może była to kolejna rzecz, jakiej się ostatnio nauczył.

– Słucham – rzekła niepewnie.

– Czeeeeść, Ellllieeee. – Głos był głęboki i zwolniony, jakby ktoś puszczał nagranie na nieprawidłowej prędkości. Nie potrafiła poznać, czy to kobieta, czy mężczyzna, ponieważ głos był wręcz nieludzki. Poczowała, jak po jej kręgosłupie przebiega dreszcz.

– Poraaa na zapłaaaatęęę. – W telefonie rozległ się krótki przerażający śmiech.

Zamknęła oczy i przygryzła górną wargę. Czy powinna się rozłączyć?

Nie mogła. Musiała się dowiedzieć, czego ta osoba od niej chciała.

Głęboki, zwolniony głos mówił dalej.

– To zadanie jest tylko dla ciebie, bo tylko ty możesz je dla mnie wykonać.  
– Dlaczego miałabym cokolwiek dla ciebie robić?  
– Nie przerywaj. – Błyskawiczna zmiana tonu oznaczała, że ten ktoś łatwo wpadał w gniew. Ellie natychmiast zrozumiała, że ta osoba jest rozchwiana emocjonalnie.

– Zrobisz, co ci każę, prawda? Wyobraź sobie, jak poczuje się twój mąż, gdy się dowie, co zrobiłaś, a twoja mała idealna rodzina rozpadnie się na kawałki! Jeśli więc chcesz, żeby nikt nie zdradził twojej tajemnicy, musisz zrobić tylko jedną prostą rzecz. Jeśli tego nie uczynisz, przyjdzie ci zmierzyć się z konsekwencjami.

Głos stał się ostrzejszy.

– Albo następnym razem zginie nie tylko twój identyfikator czy jakiś brudna maskotka.

Ellie poczuła, jak ogarnia ją wściekłość.

– Nie zbliżaj się do moich dzieci. Ani mi się waż! Jeśli choćby włos spadnie im z głowy, znajdę cię i zabiję.

Po drugiej stronie linii rozległ się filuterny śmiech. Mimo zdenerwowania Ellie zorientowała się, że brzmiał znajomo, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie go już słyszała. Kto to był?

To ktoś, kto miał powód, by ukraść jej identyfikator, kto chciał skrzywdzić Abbie Campbell. Ale dlaczego? A jeśli ten ktoś zamierzał skrzywdzić Abbie, to co mogło spotkać jej dzieci?

Kimkolwiek była ta osoba, najwyraźniej bez problemu wchodziła na teren Willow Farm. Ellie żywiła przekonanie, że jej identyfikator został ukradziony w nocy, gdy wszyscy spali. Na samą myśl o tym zatrzęsała się z przerażenia – przecież mogło wydarzyć się tyle strasznych rzeczy!

Nie wiedziała, czego ten prześladowca od niej chciał, ale jeśli potrafił się tak zakradać, Ellie robi wszystko, co trzeba, żeby strzec bezpieczeństwa swoich dzieci. Ale postanowiła, że nawet jeśli miałaby to być ostatnia rzecz w jej życiu, wytropi tego drania i na zawsze usunie zagrożenie.

Jej rozmówca założył, że milczenie Ellie oznacza uległość, i zniekształcony, pozbawiony ludzkich cech głos zaczął mówić dalej.

– Po prostu zrób, co ci każę. To taaakie proste. W ten sposób ochronisz swoje cenne małżeństwo i dzieci. Ostatecznie nie chcemy kolejnych tragedii w tym miasteczku, prawda?

Nie odpowiedziała.

– Ellie, czemu jesteś tak cicho? To bardzo prosta decyzja. Powiem ci, co masz zrobić, i nawet nie myśl o tym, że nie spełnię swojej groźby.

Ellie wysłuchiwała do końca. I wreszcie zrozumiała, dlaczego to ona została wybrana. Dlaczego to właśnie ona jest szantażowana.

– Czy mogę zabrać cię dzisiaj na kolację w ramach podziękowania za wtorek? – powiedziała Leo, gdy tylko Tom otworzył drzwi.

– Znowu cię wyrzucili z domu, co? – spytał, nie mogąc stłumić uśmiechu. Wiedział, że gdy Leo wróci do Manchesteru, będzie za nią tęsknić. Rozświetliła mu ostatnie dni i uświadomiła, jak bardzo odizolował się od społeczeństwa. W ciągu ostatnich kilku lat świadomie unikał zbliżania się do jakiegokolwiek kobiety, ale w jego życiu powstała ogromna przepaść. Lubił się droczyć, subtelnie flirtować, podobała mu się myśl o nagim, miękkim ciele w jego łóżku. Nadeszła pora na złamanie samodzielnie przez siebie narzuconych zasad klasztorного życia.

– Tak i nie. Miałam wracać do Manchesteru, ale Max poprosił, żebym jeszcze nie wyjeżdżała. Tak czy siak nie mogłam dzisiaj zostać w domu, bo tych dwoje musi wszystko sobie wyjaśnić. Tak więc jestem. – Uśmiechnęła się promiennie, ale Tom podejrzewał, że w ten sposób chciała ukryć swoje zakłopotanie.

– Wiesz, milej by mi było, gdybyś przyszła, bo chcesz mnie zobaczyć, a nie dlatego, że musisz gdzieś przeczekać, wydaje mi się jednak, że nie mam nic do powiedzenia. Wchodź. Pójdę po wódkę.

Leo ruszyła za nim korytarzem. Tom szedł i mówił przez ramię.

– Co robiłaś cały dzień?

– Siedziałam w domu do trzeciej, ale Ellie miała potem wrócić, a ja nie mogłam się z nią spotkać. Zaraz ci opowiem, o co chodzi. Pojechałam do Altrincham do kosmetyczki na pedikiur i kilka innych zabiegów.

Tom przebywał z kobietami na tyle długo, by nie dopytywać, co oznacza wyrażenie „kilka innych zabiegów”, założył jednak, że pewnie były one bolesne.

– No cóż, teraz gdy znowu jesteś piękna, napij się i powiedz mi, czy na pewno chcesz wyjść z domu, czy może zjemy coś u mnie? Ja proponuję coś prostego. Mam steki, moglibyśmy wrzucić je na grilla i zjeść z sałatką, co ty na to? Jeśli chcesz, mogę nawet zrobić domowe frytki, chociaż nie wyglądasz mi na frytkową dziewczynę – powiedział, patrząc na jej szczupłe ciało.

– No cóż, pozory mylą. Poza tym przy frytkach będziesz miał ze mnie pożytek, bo umiem obierać ziemniaki.

Podał Leo kieliszek z wódką, a z lodówki wyjął butelkę corony.

– Będziesz miała na to mnóstwo czasu. Jeśli ci to nie przeszkadza, zjedźmy około ósmej. Na razie usiądźmy. Sprzątałem przez cały dzień i z chęcią odpocznę. Chyba ze sześć razy byłem na wysypisku śmieci.

– Aha, to wyjaśnia, dlaczego na zewnątrz stoi stary jeep.

– Drogi samochód trzymam w garażu, ale z reguły jeżdżę jeepem, chyba że jest ze mną Lucy. Wydaje mi się, że jeep bardziej pasuje do mojego nowego wyluzowanego wizerunku. Ale Lucy uwielbia lexusa, szczególnie gdy jeździ z opuszczonym dachem. – Na myśl o córce Tom uśmiechnął się wyrozumiale.

Zaprowadził Leo do salonu i wskazał miejsce. Nadeszła pora, by przestać się wygłupiać.

– I tak miałem jutro do ciebie wpaść. Musimy o czymś porozmawiać.

Gdy usiedli, spojrzała na niego ostrożnie.

– Chodzi o twojego ojca. Obawiam się, że nie mam dobrych wieści. Powiedziałbym ci o tym od razu, gdy się dowiedziałem, ale kiedy wcześniej przejeżdżałem obok Willow Farm, zobaczyłem tylko samochód Ellie, a chciałem porozmawiać z tobą na osobności. To ty będziesz musiała podjąć decyzję, czy jej o tym powiedzieć.

Leo oparła się w fotelu.

– Nic nie szkodzi, Tom. Wiesz, że nie mam zbyt dobrego zdania o tym człowieku. Po prostu mi to powiedz. – Wypiła wódkę, jakby chcąc dodać sobie odwagi.

– Chcesz jeszcze jeden czy przynieść ci kieliszek wina? – spytał.

– Ani jedno, ani drugie. Nic mi nie jest. Po prostu mi powiedz.

Tom doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Leo nie lubiła, gdy ktoś naruszał jej przestrzeń osobistą, i chociaż to szanował, przy tej okazji poczuł, że być może będzie potrzebowała dotyku innej osoby. Przesunął się na stojącym obok fotela Leo pufie, na którym siedział, i wziął ją za rękę, spodziewając się, że zaraz go odepchnie.

– Chryste, musi być naprawdę źle, skoro bierzesz mnie za rękę – rzekła tonem, który odstraszyłby większość mężczyzn.

– Leo, siedź cicho. Jesteś tylko człowiekiem i mimo że nie masz dobrego zdania o swoim ojcu, czyjś dotyk może cię trochę pocieszyć. Spróbuj, dobrze?

Przez chwilę zastanawiał się, ilu mężczyzn odrzucił fakt, że Leo nie potrafiła znieść żadnej bliskości. Spojrzał jej w oczy i zaczął mówić.

– Przykro mi, Leo, ale wasz ojciec rzeczywiście nie żyje. Zmarł jakieś trzy lata po tym, jak wyszedł z domu. Twoja macocha nigdy nie złożyła papierów o uznanie go za zmarłego. Doskonale o wszystkim wiedziała.

Wyraz twarzy Leo się nie zmienił, ale mimo to Tom delikatnie zaczął gładzić kciukiem grzbiet jej dłoni. Prawdopodobnie spodziewała się tego, że jej ojciec nie żyje, ale martwił się resztą.

– Jak? – spytała tylko.

– Zaraz do tego dojdę. Wszystko w porządku?

– Oczywiście, że tak. Obawiam się jednak, że Ellie ciężko to zniesie. To tylko udowadnia, że jej matka była kłamliwą suką. Na Boga, dlaczego nie powiedziała o tym Ellie? Dlaczego miałyby kłamać w tej sprawie? Dlaczego po prostu nie powiedziała, że on nie żyje? Całymi latami Ellie wierzyła, że on gdzieś tam jest, bo z tego, co słyszała, nie istniały dowody na jego śmierć. Dręczył ją fakt, że nie przyszedł się z nią spotkać. Można jej było tego wszystkiego oszczędzić. Martwię się tylko o nią, nie o siebie. Mówiłam ci już, że ja mam to gdzieś.

Oczywiście, że nie, pomyślał Tom. Widzę to po twojej minie.

– Pewnie trudno będzie ci w to uwierzyć, ale miała poważny powód, by wam o tym nie mówić.

– Jaki powód? Nie ma dostatecznie dobrego powodu, by nie powiedzieć dziecku, że jego ojciec nie żyje.

Tom nie wiedział, czy miała na myśli siebie, czy Ellie, ale nie dopytywał.

– Gdy już ustaliłem, że nie żyje i kiedy umarł, mogłem zacząć szukać w Internecie konkretnych informacji i zadawać pytania. Mam dobre źródła. Jestem przekonany, że się nie mylą, a gdy poznasz szczegóły tej sprawy, sama będziesz mogła to sprawdzić.

– Jeśli mówisz, że masz prawdziwe informacje, to ci wierzę. Nie musisz podawać mi ich źródła. – Znowu stała się kłującą Leo.

– Chodzi o to, że zmarł w więzieniu. – Przerwał. – Leo, ciężko będzie ci to zaakceptować. Obawiam się, że się powiesił.

Wyraz twarzy Leo pozostał niezmienny, ale Tom poczuł, że mocniej ścisnęła jego rękę i zobaczył, że pobladła.

– Co zrobił? – spytała spokojnie.

– Czekał w areszcie na proces.

– Unikasz odpowiedzi na pytanie. O co go oskarżono?

– Trudno jest powiedzieć komuś coś takiego o jego ojcu. – Przerwał i zobaczył w jej oczach błysk strachu. – Obawiam się, że chodziło o gwałt.

Na jej twarzy na krótko pojawił się szok, potem jednak się opanowała. Żałował, że nie pozwoliła sobie na okazanie emocji. Delikatnie wziął ją za drugą

rękę.

– Jest coś jeszcze? – spytała chrapliwym głosem, zanim zabarwiła go fałszywą obojętnością.

– Wiem, że i tak spróbujesz poznać wszystkie szczegóły, więc sam ci powiem, że przed śmiercią zostawił list. Przyznał się do serii gwałtów, które popełniał przez kilka lat.

Oczy Leo zrobiły się olbrzymie i wyglądały wręcz absurdalnie w jej pociągłej twarzy. Czerwona pomadka odcinała się na białej skórze.

– I to była prawda? Robił to już wcześniej? Na litość boską, ile razy?

– Nie podał nazwisk, może ich nie znał. Podał daty i miejsca, ale za życia twojej mamy nic się nie działo.

Zaśmiała się przeraźliwie.

– No cóż, to już coś. Dziękujmy niebiosom. Gdyby moja matka wiedziała, kim był – nawet potencjalnie – osobiście by go wykastrowała. Chryste, mam nadzieję, że ona nie widzi tego z za grobu. Dzięki Bogu nie wierzę w duchy i reinkarnację. Gdzie dochodziło do tych gwałtów?

– Leo, nie musisz tego wiedzieć, to nie ma znaczenia – odparł cicho.

– Oczywiście, że ma znaczenie, do ciężkiej cholery. Gdzie, Tom? Musi być jakaś przyczyna, dla której nie chcesz mi o tym powiedzieć.

– I bym ci nie powiedział, ale teraz gdy masz już podstawowe szczegóły, pewnie sama byś to ustaliła. W ciągu trzech lat od wyjazdu stąd dokonał gwałtów w kilku miejscach w Anglii Wschodniej, czyli tam gdzie wówczas mieszkał.

– A wcześniej?

– Rozumiem, że do kilku z nich doszło w okolicy, do jednego – w miasteczku. – Tom wiedział, że Leo będzie dopytywać o szczegóły, i bardzo się tego bał.

– Co? Na litość boską, kogo tutaj zgwałcił?

– Jak już mówiłem, nie podał żadnych nazwisk. Tylko ramy czasowe i region kraju. Niektóre z tych gwałtów zgłoszono, tak więc policja mogła zacząć szukać. Ale nikt nigdy nie zgłosił gwałtu tutaj w miasteczku. Sprawdziłem to.

– Ale to, że tego nie zgłoszono, nie oznacza jeszcze, że to się nie wydarzyło, prawda? Tom, jaki odsetek gwałtów zgłasza się na policję? Na pewno wiesz. Jesteś policjantem, do ciężkiej cholery.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Skoro jej ojciec napisał, że zgwałcił kogoś w Little Melham, z pewnością była to prawda. Jakaś biedna dziewczyna prawdopodobnie za bardzo się wstydziła, by się do tego przyznać, i bała się, że nikt jej nie uwierzy.

Spojrzał na Leo. Była spięta i wyglądała, jakby miała ochotę się rozplakać, ale dzielnie z tym walczyła. Chciał ją przytulić, wiedział jednak, że posunąłby się za daleko.

\*\*\*

Ellie szalała z niepokoju. Musiała działać. Stała przed komisariatem. Mogła wejść do środka i opowiedzieć całą historię, ale brakowało w niej wielu elementów. Mogła przyznać się do tego, że w piątkową noc wyszła z domu, i zgłosić, co widziała, ale musiałyby też wtedy opowiedzieć o włamaniach i skradzionym identyfikatorze. Trwałoby to całe wieki.

A teraz liczyło się dla niej wyłącznie bezpieczeństwo jej dzieci. Wyjęła telefon i wybrała numer Maxa. Proszę, niech będzie w domu, modliła się. O tej porze bliźniaki powinny spać, tak więc wszyscy powinni być już na Willow Farm. Ale skoro prześladowca cały czas może wejść do ich domu, może być tam również teraz, gdy są tam dzieci.

Max odebrał, ale Ellie nie dała mu czasu, by coś powiedzieć.

– Max, posłuchaj, nie mogę ci teraz tego wyjaśnić, ale czy z tobą i dziećmi wszystko w porządku?

– Oczywiście, że tak. Jednak musimy porozmawiać.

Załamana się, wiedząc, że Sean pewnie o wszystkim mu powiedział.

– Wiem, ale na razie po prostu mnie posłuchaj. Aż do mojego powrotu musisz zamknąć wszystkie drzwi i zaryglować. Rozumiesz, Max? Zaryglować. I cały czas masz sprawdzać, jak czują się dzieci. Cały czas. Max, miałam rację co do tego, że ktoś był w naszym domu. Teraz jestem już tego pewna. Proszę, zrób, co ci mówię. Niedługo dowiem się, kim jest ten sukinsyn.

– O czym ty mówisz, Ellie? Zachowujesz się jak szalona.

– Owszem, szalałam, ale teraz już wszystko wiem. Muszę lecieć, ale Maxy – kocham cię. – Rozłączyła się, zanim zdążył odpowiedzieć.

Już miała wyłączyć telefon, gdy przyszła wiadomość.

Sean.

Nie chciała jej czytać, wiedziała jednak, że musi. Musi się dowiedzieć, co powiedział Maxowi.

OBIECAŁEM, ŻE ZACZEKAM, ALE MINĘŁY JUŻ DWA DNI I NADAL SIĘ NIE ODEZWAŁAŚ. BYŁEM W PORZĄDKU. DAŁEM CI CZAS. PRZYJECHAŁ DZISIAJ DO MNIE MAX, WIDZIAŁEM JEGO SAMOCHÓD, WIĘC TRZYMAŁEM SIĘ Z DALEKA I POCZEKAŁEM, AŻ ODJEDZIE. A MOGŁEM Z NIM POROZMAWIAĆ. ALE SZANUJĘ TWOJE PRAGNIENIA.

TERAZ NADESZŁA PORA, ŻEBYŚ TY ZACZEŁA SZANOWAĆ MOJE. CHCĘ CIEBIE, ELLIE. I TO SPISKOWANIE MUSI SIĘ SKOŃCZYĆ. SPOTKAJ SIĘ ZE MNĄ DZISIAJ, INACZEJ PO CIEBIE PRZYJADĘ.

Ucieszyła się, że Max nadal nic nie wiedział, bała się jednak tego, co zrobi Sean. Była też wściekła, bo to przez niego nie potraktowała poważnie niebezpieczeństwa, w jakim znalazły się jej dzieci.

Rzuciła telefon na siedzenie pasażera i zaczęła krzyczeć. Nikt jej nie słyszał, a musiała jakoś pozbyć się wściekłości i frustracji. Walnęła głową w zagłówek. Raz, drugi, trzeci.

Potem wzięła telefon i drżącymi palcami wpisała odpowiedź.

**O ÓSMEJ NA STAREJ HASLETT'S FARM. TYLKO SIĘ NIE SPÓŹNIJ.**

Wysłała wiadomość, uruchomiła silnik i pojechała na spotkanie.



Wąska piaszczysta droga prowadząca do Haslett's Farm była poryta koleinami i powoli znikąca pod jeżynami i rdestem. Sean wiedział, że budynek farmy jest opuszczony. Niszczał od wielu lat, ale nikt go nie kupił i nie odnowił, bo stał na piaszczystej ziemi, a w suficie ziały wielkie dziury. Drzwi i okna zabito deskami i raczej trudno byłoby dostać się do środka. Stare rynny luźno zwisały, po kamiennych ścianach pięła się roślinność.

Ellie chyba jeszcze nie było, przynajmniej nie widział jej samochodu. Zaparkował na poboczu, wysiadł i rozejrzał się wokół. Panowała tam niemal idealna cisza, chociaż gdyby uważnie się wsłuchał, usłyszałby ruch na znajdującej się w oddali drodze krajowej.

Cicho obszedł budynek, tak jakby nie chciał nikomu przeszkadzać. Piętnaście metrów dalej stała stara stodoła z dachem z porzewiałej blachy falistej. Może Ellie postanowiła poczekać w tym miejscu.

Nie mógł się doczekać spotkania, cieszył się również, że zgodziła się zobaczyć z nim tego wieczoru. Wiedział, że wkrótce będą musieli ujawnić swój związek, ale dobrze będzie pobyć z nią przez chwilę sam na sam, zanim nad ich głowami rozpęta się burza z piorunami.

Gdy tylko ją poznał, wiedział, że jest kobietą idealną. Ciepłą, przyjacielską, piękną, wspaniałą matką bliźniaków. Wykorzystywał każdą możliwą okazję, by dotknąć jej ciepłej skóry – rąk, policzka, a nawet nogi, gdy się schylał, by podnieść coś z ziemi. Wystarczyło, że delikatnie przejechał palcami po jej skórze, a już praktycznie ślinił się na myśl o dotknięciu tego samego miejsca ustami. Delikatne dotknięcie jej ręki, kiedy pochylał się, by pocałować ją w policzek na przywitanie,

muśnięcie dłoni, gdy podawała mu kubek z herbatą. Pewnego dnia podniosła rękę, żeby zdjąć coś z wysokiej półki, i między koszulką a dżinsami zobaczył trzycentymetrowy pasek aksamitnej skóry. Nie wiedział, jakim cudem udało mu się powstrzymać przed pogładzeniem tego miejsca kciukiem.

A potem tego dnia, trzy tygodnie temu, spojrzała na niego w *ten* sposób. Jej wzrok mówił, że też go pragnęła.

Jednak nie byłaby jego Ellie, gdyby nie miała wyrzutów sumienia. Powstrzymała go w ostatniej chwili. Ale wcześniej zdążył pocałować jedwabistą skórę na jej brzuchu i pogłaskać te piękne nagie piersi. Rozumiał, dlaczego chciała to powstrzymać. Najpierw muszą zakończyć swoje małżeństwa, ale on nie mógł już dłużej czekać. Dzisiaj wszystko zaplanują i wreszcie będą razem, chociaż przed nimi długa i trudna droga.

Kiedy obchodził stodołę, promienie zachodzącego słońca odbiły się w czymś metalicznym, przez niewielką szczelinę między deskami zauważył tylne światła jakiegoś samochodu. Czyli już przyjechała. Poczul, jak serce zaczyna mu mocniej bić.

Wielka stodoła miała podwójne drzwi po obu końcach, zwisające na zawiasach. Sean widział na ziemi części starych skorodowanych sprzętów, po jednej stronie stały na wpół zjedzone przez myszy bele siana. Letnie słońce jeszcze nie zaszło, ale znajdowało się już nisko na niebie. W stodole było pełno cieni, w których mogła na niego czekać.

– Ellie? Jesteś tam? To ja. Gdzie jesteś, kochanie?

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, wydawało mu się jednak, że słyszał jakiś łomot na strychu na siano – zbyt głośny, by zrobiła go mysz lub szczur. Uśmiechnął się do siebie. Może przyniosła ze sobą koc. Może czekała na niego tam na górze.

Przeszedł po kruszejacej ze starości betonowej podłodze i zaczął wchodzić po drabinie. Na górze było ciemniej. W dachu nie zrobiono okien, jedyne światło dochodziło z dołu, przez na wpół otwarte drzwi.

Po drugiej stronie stodoły zobaczył jakąś postać i od razu zorientował się, że to nie Ellie.

– Dzień dobry! – powiedział. – Co się tutaj dzieje?

Postać cofnęła się w cień i Sean zrozumiał, że z jakiegoś względu został wystawiony. Nie miał jednak pojęcia dlaczego.

– Gdzie jest Ellie? Kim jesteś i co tu robisz?

Przez chwilę w stodole panowała cisza. Głos, który rozległ się później, przypominał jedynie zachrypnięty szept.

– Dlaczego przysłała ciebie? Miała przysłać tego drugiego, swojego kochanka. Tego sukinsyna, który położył dzieciaka na poboczu i zostawił go na pewną śmierć. – W głosie słyhać było panikę, ale Sean nadal nie mógł dostrzec

twarzy.

– Jej kochanka? O czym ty, u diabła, gadasz? Powiedz mi, co stało się z Ellie. Gdzie ona jest?

Zaczął iść po podłodze stryszku. Z pewnością słyszał już ten głos, ale chwilowo nie mógł go do nikogo dopasować. Ktokolwiek to był, to jeśli cokolwiek stało się Ellie, wyciągnie z niego prawdę.

Cały czas wpatrywał się w postać, która cofała się, jakby go do siebie przyciągając. Zbłąkany promień słońca rozciął mrok i Sean zobaczył, że na końcu stryszku znajduje się druga drabina, umożliwiająca ucieczkę. Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki on nie dowie się, co stało się z Ellie. Ale najpierw musiał tego kogoś dopaść. Odciąć mu drogę ucieczki. Zaczął biec po zasypanej sianem podłodze. Postać po raz kolejny zniknęła w cieniach przed nim. Ale zbliżał się do tego drania, który zabrał Ellie. Serce mu zamarło, gdy prawą stopą trafił w próżnię. Siła rozpędu pchnęła go naprzód. Zamachał rękami, ale to nic nie pomogło, nie zdołał się zatrzymać i lewa stopa podążyła za prawą. Skręcił ciało, próbując złapać kawałek podłogi, ale chwycił tylko zasypaną sianem tekturę. Zobaczył, jak ostatni promień słońca rozświetla triumfalny uśmiech na twarzy, którą natychmiast rozpoznał. A potem runął w dół.

Ellie jechała bardzo wolno na komisariat, a mimo to szybko dotarła na miejsce. Teraz wracała do miasteczka każdym możliwym skrótem, ale czas mijał błyskawicznie. Oczywiście jej szantażysta nigdy się nie spodziewał, że ona też przyjedzie na miejsce. Nie chodziło mu o nią, tylko o Seana.

Instrukcje były wyraźne. Przyślij swojego „kochanka” do starej Haslett’s Farm na ósmą wieczorem. Ellie wiedziała, o kogo chodziło, ale musiała się upewnić.

– Co masz na myśli? O kim mówisz? – spytała.

Po drugiej stronie linii rozległ się wściekły śmiech.

– Ellie, a ilu masz kochanków? Panienko Perfekcjonistko? Tego, z którym byłaś w piątek w nocy. Tego, z którym potajemnie się spotkałaś. – Rozległ się obłeśny chichot.

Jakim cudem ten ktoś tak dużo wiedział? Ellie była pewna, że nikt nie zauważył jej z Seanem i na pewno nikomu o tym nie mówiła. Niemal wygadała się Georgii, gdy Sean przyszedł w sobotę wieczór i zostawił w lodówce tę cholerną różę, ale nigdy nie przyznała, o kogo chodziło. Na pewno.

Ten szantażysta był cholernie cwany. Tylko Ellie mogła zwabić Seana na potajemne spotkanie w odległym miejscu. Na początku nie miała zamiaru go w to wciągać. Chciała jechać tam sama i dowiedzieć się, kto tak okrutnie się z nią bawił i groził jej dzieciom. Ale wtedy Sean wysłał wiadomość i tym razem jego intencje były wyraźne. Uczyniła więc dokładnie to, co jej kazano – wysłała swojego „kochanka”.

Ale Ellie też miała zamiar tam pojechać, chociaż szantażysta się tego nie

spodziewał. Jednak dlaczego chciał spotkać się akurat z Seanem?

Spojrzała na zegarek. Trzy po ósmej, a ona nadal znajdowała się pięć minut drogi od Haslett's Farm. Jechała, jakby ścigał ją sam diabeł.

Z pięciu minut zrobiło się dziesięć, gdy Ellie utknęła na bocznej drodze za stadem krów. Miała ochotę zacząć trąbić i przejechać między nimi, wiedziała jednak, jacy są tutaj farmerzy, a ten konkretny z pewnością jej na złość nie pogoniłby stada. Zamknęła oczy z wściekłości.

Wreszcie znowu ruszyła. Znajdowała się tuż przed zakrętem i wjechała w niego zbyt szybko, niemal kończąc w żywopłocie. Szlag. Mało brakowało.

Samochód Seana stał już przed budynkiem. Jednak nie było nikogo więcej. Zaparkowała tuż za jego autem i wysiadła.

Wokół panowała cisza.

Podeszła z przodu budynku, widziała jednak, że w środku nie było nikogo. Pomyślała, że nawet ucieszy się na jego widok – ta cisza ją przerażała. Powietrze stało w bezruchu, ptaki przestały śpiewać.

I nagle ciszę rozdarł krzyk przerażenia, a potem straszliwy wrzask agonii. Po chwili ponownie zapadła cisza. Przez chwilę myślała, że to wytwór wyobraźni, wiedziała jednak, że jest inaczej.

Zaczęła biec. Cały czas zastanawiała się, co robić. Zobaczyła wielki budynek i rzuciła się w jego stronę.

Gdy ominęła zwisające na zawiasach drzwi, kątem oka zobaczyła jakiś ruch, ale skupiła się na tym, co miała przed sobą. Pod strychem na siano zobaczyła wystającą z cienia stopę. Potem zobaczyła całe ciało.

– Nie! – wrzasnęła. – O mój Boże, nie! – Pobiegła w stronę poszarpanego ciała. Sean leżał na stercie jakiegoś zardzewiałego przestarzałego sprzętu. Widziała ostrza wystające z jego piersi i szyi. Zanim do niego dobiegła, zdała sobie sprawę, że on nie żyje. Wszędzie była krew, bo gdy upadł, jego serce nadal biło. Wykrwawił się na śmierć. Mimo wszystko pochyliła się nad nim, by sprawdzić puls, by zobaczyć, czy może jeszcze coś zrobić.

– Tak strasznie przepraszam – powiedziała z płaczem i dotknęła zakrwawionej szyi Seana. Nic. Chociaż wiedziała, że jej nie słyszy ani nie czuje, podniosła jego dłoń do ust i pocałowała. Niezależnie od tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni i jak bardzo źle się zachowywał, ona ponosiła za to taką samą winę jak on.

Na granicy świadomości wyłowiła odgłos uruchamianego silnika, ale za bardzo skupiła się na Seanie, by zareagować.

To jej wina. To ona posłała go na śmierć.

Szlochając, wyjęła z kieszeni telefon i zadzwoniła po pogotowie. Cała była umazana krwią. To oczywiste, że nie można mu było pomóc, ale podała wszystkie szczegóły tak spokojnie, jak tylko potrafiła, a potem upadła obok nadal ciepłego

ciała Seana.

– Przepraszam – łkała. – Nie zasłużyłeś sobie na to. Nie zasłużyłeś. Przepraszam, że nie mogłam cię kochać. Wiem, że już mnie nie słyszysz, ale to nie była twoja wina.

Całymi tygodniami go przeklinała i próbowała pozbyć się ze swojego życia, ale nigdy nie życzyła mu czegoś takiego. Jednak dlaczego ktoś chciał go zabić?

W oczekiwaniu na karetkę trzymała go za rękę i leżąc tak obok niego, uświadomiła sobie, że będzie musiała wszystko wytłumaczyć. Został tu zwabiony. Wiedziała, że to jej wina, ale jak to wyjaśni?

Nie zmieniając pozycji, ponownie wyjęła telefon. Przejrzała listę kontaktów, znalazła ten, którego szukała, i go wybrała.

\*\*\*

Tom i Leo po raz drugi omówili wszystko, co udało mu się ustalić, i teraz Leo próbowała zaakceptować prawdę. Wyglądała na opanowaną, widział jednak, że kosztowało ją to mnóstwo wysiłku. Żałował, że nie potrafiła się rozplakać. Z pewnością będzie jej trudno żyć z takim ciężarem.

Wreszcie bardzo oficjalnie podziękowała mu za wysiłki, a potem dodała:

– Czy możemy już o tym nie rozmawiać? Wolałabym udawać, że nic się nie stało, aż to przemyślę i się z tym pogodzę.

Od tej pory byli trochę przygaszeni, ale, co dziwne, wcale nie odczuwali skrępowania. Tom podał steki, a Leo właśnie podkradała frytki z miski, gdy zadzwonił telefon.

– Typowe – powiedział Tom. – Przepraszam, Leo. Wiem, mógłbym to zignorować, ale skoro byłem policjantem...

Leo uśmiechnęła się pogardliwie i wróciła do jedzenia frytek. Tom nie miał pojęcia, jakim cudem ona jest taka szczupła, przecież jadła za dwóch. Spojrzał na telefon, ale nie rozpoznał numeru.

– Tom Douglas – rzekł. Jedyne, co przez chwilę słyszał po drugiej stronie słuchawki, to szlochanie.

– Bogu dzięki. Modliłam się, żeby to był twój numer.

– Ellie? Ellie, czy to ty? – Usłyszał trzaski, a potem zniekształcony płacz i jednocześnie słowa.

Leo spojrzała na niego ostro i już chciała coś powiedzieć, ale podniósł rękę, żeby się nie odzywała. Z trudem rozumiał, co mówiła Ellie.

– Ellie, spokojnie, mów wolniej, bo nic nie rozumiem. Gdzie jesteś?

Usłyszał wyraźnie dwa słowa: „Leo” i „Haslett’s”.

– Ellie, Leo jest ze mną. Chcesz, żebym zadzwonił do Maxa?

W słuchawce rozległo się przeraźliwe „NIE!”.

– Już dobrze, dobrze. Leo tutaj jest, ale nie mam pojęcia, co to Haslett's. Co próbujesz mi powiedzieć?

Leo zaczęła coś mówić, ale Tom ponownie uniósł dłoń. Leo złapała ją i ściągnęła w dół.

– Spytaj, czy chodzi o Haslett's Farm. Czy to tam właśnie jest?

Kiwnął głową i zrobił, o co prosiła.

– Tak, i jest tutaj strasznie. To naprawdę okropne. Tom, przyjedź, błagam. I przywieź Leo. Tom, on nie żyje! Zabiłam go.

– Ellie, już jedziemy. Nie ruszaj się z miejsca, niczego nie dotykaj. Znajdujesz się w niebezpieczeństwie?

– Nie! Po prostu przyjedźcie.

Tom już chciał podać telefon Leo, żeby z nią rozmawiała, gdy będą jechać, ale Ellie się rozłączyła.

– O co chodzi? Co się dzieje?! – krzyknęła Leo.

– Ellie ma jakieś kłopoty. Jest na Haslett's Farm. Wiesz, gdzie to jest? – Pokiwała głową. Postanowił, że na razie nie będzie wspominać o nieboszczyku, dopóki nie dowie się czegoś więcej. – Wyraźnie powiedziała, że nie chce, żebyśmy przywieźli Maxa, więc jedziemy.

Wziął kluczyki z blatu i pobiegł do drzwi, Leo ruszyła tuż za nim.

Wsiedli do jeepa, Tom włączył silnik, zanim Leo zdążyła zamknąć drzwi.

– Skręć w lewo – powiedziała. – Najszybciej dotrzemy tam boczną drogą.

– Zapnij pasy.

– Co? Tom, na litość boską, to tylko pięć minut drogi stąd. – Mimo wszystko zaczęła mocować się ze starymi pasami. – Wiem, że jesteś policjantem, ale do diabła... – mruzczała.

– Leo, od strony pasażera nie ma poduszki powietrznej. Jest tylko od strony kierowcy. A to stary samochód i nie chcę martwić się, że wylecisz mi przez przednią szybę, za każdym razem gdy zahamuję. Nie ma to nic wspólnego z byciem policjantem.

Leo była bardzo spięta, miała jednak na tyle rozumu, by nie wypytywać go o rozmowę z Ellie. Wiedziała, że i tak powiedziałyby jej to, co uznałyby za stosowne. Była mądrą dziewczyną. Wziął ją za rękę.

– Leo, wszystko będzie dobrze. Ellie jest bardzo zdenerwowana, ale nie wydaje mi się, żeby była ranna.

Leo mocno złapała go za rękę, a on przez całą drogę prowadził jedną ręką, zadowolony, że ten stary złom, kupiony głównie do przewożenia śmieci, miał automatyczną skrzynię biegów.

W ciągu pięciu minut dojechali na farmę; gdy dotarli do budynku, Tom zobaczył dwa zaparkowane samochody.

– To jest samochód Ellie – rzekła Leo. – Ale czyj jest ten drugi? Już go

gdzieś widziałam, poznaję osłonę koła zapasowego. W piątek wieczorem parkował przy drodze.

– To chyba samochód Seana – odparł Tom. – Wygląda jak ten discovery, którym przyjechał w sobotę, a potem widziałem go w niedzielę.

Szybko zaparkował.

– Leo, zostań w samochodzie.

– Nie – odrzekła i wyskoczyła na zewnątrz. Tom doznał błyskawicznego déjà vu. Przypomnił sobie inne miejsce zbrodni, w którym poprosił kobietę, by została w samochodzie, a ona odmówiła. Jednak teraz nie miał czasu o tym myśleć.

Leo zaczęła krzyczeć z całych sił.

– Ellie? Ellie, gdzie jesteś?

Ze stodoły dobiegł ich słaby głos, Leo rzuciła się w tę stronę, a Tom ruszył tuż za nią.

Oboje wbiegli do budynku w tej samej chwili i zamarli. Leo zareagowała pierwsza, błyskawicznie przebiegła dystans dzielący ją od Ellie, objęła zakrwawioną siostrę i zaczęła ją kołysać.

– Gdzie się zraniłaś, Ellie? Gdzie? Powiedz, co mam robić?

Ellie za bardzo szlochała, by udzielić odpowiedzi.

– Leo – rzekł spokojnie Tom. – Nie wydaje mi się, żeby Ellie była ranna. To chyba krew Seana. – Głową wskazał ciało. Leo z pewnością je zobaczyła, ale tak bardzo chciała dotrzeć do siostry, że wyparła ten obraz. Teraz jednak Tom dostrzegł w jej oczach błysk przerażenia, gdy ponownie ujrzała zakrwawione ciało i wielkie zardzewiałe kolce, na które się nadziało.

– Leo, musisz odejść od Ellie i wrócić do mnie. To jest miejsce zbrodni, a ty zacierasz ślady. Chodź tutaj.

– Odwal się, Tom. Zostaję z Ellie.

Tom założył, że z pewnością wyrządziła już dostatecznie dużo szkód, zakazał więc im się ruszać. Wyjął telefon i zaczął dzwonić. Odwrócił się tyłem do kobiet w nadziei, że go nie usłyszą. Nie miał jednak zamiaru zostawić ich samych w stodole.

– Steve? Nie wiem, stary, czy jesteś teraz na służbie, ale cię potrzebuję. Mam trupa. Wygląda to naprawdę kiepsko, więc weź ze sobą tylko tych, którzy nie mają słabych żołądków. Poczekał tu na ciebie. Haslett's Farm, jeśli wiesz, gdzie to jest. W porządku. Dwadzieścia minut.

Odwrócił telefon i zrobił kilka zdjęć.

– Tom, co ty wyprawiasz, do ciężkiej cholery?! – wrzasnęła Leo. – Nie wierzę, że to zrobiłeś!

– Leo, zamknij się i posłuchaj. Ellie znajduje się w bardzo kiepskiej sytuacji. Była tutaj sama z kimś, kto zginął. Jest umazana jego krwią. Ty zatarłaś większość śladów. Chcę, żebyście ty i Ellie odsunęły się od tego ciała, żeby zachować resztki



materiału dowodowego. Wprawdzie nie sędzę, żeby zrobiła to twoja siostra, ale pewnie będę w mniejszości. Dobrze? – Tom próbował być delikatny, jednak Leo musiała zrozumieć powagę sytuacji. Spojrzała na niego wściekle, ale przestała się klócić.

Zrobił jeszcze kilka zdjęć, obfotografował również miejsce, z którego Sean musiał spaść. Po jednej stronie podłogi zobaczył trociny, drugą stronę zdeptała najpierw Ellie, a potem Leo. Gdy skończył robić zdjęcia, ponownie się odezwał.

– Leo, pomóż Ellie wstać. Słyszę już syreny, zgaduję, że zadzwoniła po pogotowie. Mam rację, Ellie?

Pokiwała głową.

– No cóż, niewiele mogą zrobić dla Seana, co najwyżej stwierdzić zgon, ale może podadzą Ellie coś na uspokojenie. Leo, pomóż jej wstać i wyprowadź ją na zewnątrz.

Kiwnęła głową.

– Chodź, Ellie. Oprzyj się na mnie.

Leo objęła siostrę, a potem zaprowadziła w stronę drzwi. W tym samym czasie na teren farmy wjechała karetka. Tom również wyszedł na zewnątrz, przez chwilę rozmawiał z sanitariuszami. Leo zaprowadziła Ellie do jej samochodu.

– Nie tam! – krzyknął Tom i pobiegł za nimi. – Ma na stopach trociny, nie może wsiąść do swojego samochodu.

– No i? Ona musi usiąść, co mają do tego jej stopy?

– Jezu, Leo, czy ty raz w życiu nie możesz zrobić tego, co ci się mówi? – Tom zdjął dzinsową koszulę, którą włożył na koszulkę, i rzucił ją na belę siana. – Proszę, Ellie. Usiądź tutaj.

Ellie usiadła, a Leo przykucnęła na samym brzegu, mocno tuląc siostrę. Tom przyklęknął, żeby spojrzeć w twarz Ellie.

– Za kilka minut zjawi się policja. Będą chcieli zrozumieć, jak do tego doszło. Powinnaś teraz powiedzieć mi wszystko, co wiesz, tak bym ewentualnie mógł ci pomóc. Dasz radę rozmawiać?

Leo znowu ostro na niego spojrzała, ale ją zignorował.

– Ellie, próbuję ci pomóc.

Schowała twarz w dłoniach, jej słowa były ledwo słyszalne.

– To moja wina. To ja kazałam mu tutaj przyjechać. Byłam szantażowana – „rób, co ci każe, albo powiem Maxowi”. Więc kazałam mu się tutaj stawić. Też tutaj jechałam, ale się spóźniłam. Na litość boską, Tom, nawet przez myśl mi nie przeszło, że on zginie.

– Ellie, kto cię szantażował i o czym ten ktoś miałby powiedzieć Maxowi? – spytała Leo z niedowierzaniem.

– Leo, lubię cię i chyba o tym wiesz – rzucił ostro Tom. – Ale jeśli się nie zamkniesz, będziesz musiała sobie stąd pójść. Jasne?

Skrzywiła się, ale się nie odezwała. Przytuliła Ellie jeszcze mocniej.

– Ellie, nie śpiesz się. Zaczynij od początku.

Zanim zdołała odpowiedzieć, przysłała młoda ratowniczką i zaproponowała jej kubek gorącej herbaty z termosu.

– Proszę się napić. Tylko tyle ze sobą wożę, więc nie mogę poczęstować wszystkich, ale to może pomóc – powiedziała łagodnie.

Ellie próbowała się uśmiechnąć i wzięła kubek w drżące dłonie. Potem ponownie spuściła głowę i wpatrywała się w niego niewidzącym wzrokiem.

– Zaczęło się to jakieś trzy tygodnie temu. Na dzień przed naszą przeprowadzką. Ludzie układający wykładzinę przyjechali, żeby dokończyć pracę na dole. Max miał wrócić do domu, ale był z nią, z tą Alannah z jego szkoły.

Leo wyglądała, jakby znowu chciała coś powiedzieć, ale Tom spojrzął na nią ostrzegawczo. Daj jej dokończyć, pomyślał.

– Wiedziałam wtedy, że Sean mnie lubił – tak naprawdę – i był pod ręką. Wtedy gdy tak bardzo kogoś potrzebowałam.

Nie patrząc w górę, napiła się herbaty. Nikt się nie odezwał.

– Max miał spotkać się ze mną w porze lunchu, tak żebyśmy mogli razem obejrzeć skończony dom. Myślałam, że będzie tak samo podekscytowany jak ja. Ale on zadzwonił w ostatniej chwili i powiedział, że zje lunch z Patem, bo ten jest załamany historią z Georgią. Byłam trochę zawiedziona, ale jakoś się z tym pogodziłam. A potem wczesnym popołudniem zadzwoniła do mnie Georgia. Powiedziała, że Pat był u niej na lunchu, ale się nie dogadali. Tak więc Max mnie okłamał, a mógł to zrobić tylko z jednego powodu. Był z nią. Różnie między nami bywało, ale nigdy bym nie pomyślała, że może wdać się w romans. I zamierza mnie zostawić. Słyszałam, jak to mówi. Powie mi to w sobotę, ale ja już to wiem. Nie potrafi mówić cicho przez telefon.

Zaśmiała się i widać było, że mimo wszystko kocha męża.

– Byłam zdenerwowana. Wiedziałam, że już mnie nie chciał. Próbował, ale... No cóż, nie zawsze nam wychodziło, ale jeszcze dwa miesiące temu dla Maxa nie stanowiło to żadnego problemu. Tak więc o wszystkim wiedziałam. Max mnie nie chciał. A Sean i owszem. Zdawałam sobie z tego sprawę od wielu miesięcy. Został mnie leżącą na podłodze, na moim pięknym nowym dywanie, i płaczącą. Wpadł, żeby sprawdzić, czy robotnicy nic nie zniszczyli i czy nie trzeba gdzieś czegoś pomalować. Usiadł i wziął mnie w ramiona. O wszystkim mu opowiedziałam.

Znowu zaczęła płakać. Leo spojrziała na Toma błagalnym wzrokiem, żeby to powstrzymał, on jednak wiedział, że prawda musi wyjść na jaw. Czekał spokojnie, ściskając uspokajająco rękę Ellie.

– Ogrodnicy na zewnątrz kończyli rabatę z różami herbacianymi, zaprowadził mnie więc na górę, z dala od wścibskich oczu, jak to określił. Posadził

mnie na naszym nowym łóżku i objął. I wtedy przyszła mi do głowy szalona myśl, że jeśli ja też byłabym niewierna, to gdy Max się ujawni, poczuję się lepiej. Pomyślałam, że wtedy nie będę musiała go zostawiać, bo będę tak samo zła jak on. Czy to, co mówię, ma sens? – Po raz pierwszy spojrzała w górę. – Zawsze powtarzam, że w moim małżeństwie najważniejsze jest zaufanie i jeśli Max kiedykolwiek je zawiedzie, zostawię go. Nie chciałam stać się zgorzkniałą starą babą jak moja matka. Ale nie potrafiłam go zostawić. Kocham go. Uwielbiam. Co miałam zrobić? W ten sposób mogłabym mu wybaczyć.

Leo wyjęła chusteczkę z kieszeni spodni i podała ją siostrze.

– Ale nie uprawialiśmy seksu. Nie dałabym rady. Jednak pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć. Kim więc się stałam? W szkole nazywano takie dziewczyny podpuszczalskimi. Ale ja tego nie chciałam. Sean był miły. Tylko że potem zrobił się dziwny. Wiem, że to moja wina, ale od tego dnia nie chciał zostawić mnie w spokoju. Był wszędzie tam, gdzie ja. Wiedział o wszystkim, co robiłam. To było przerażające.

– Ellie – wtrąciła łagodnie Leo. – Wiem, że Tom zabronił mi przerywać, ale musisz o czymś wiedzieć. Max nigdy nie miał romansu. Ani z Alannah, ani z żadną inną kobietą. Wiem, na czym polegał jego problem, chodziło tylko o pieniądze. Dzisiaj rano o wszystkim mi powiedział. Poczuł, że nie jest już głową rodziny, i zrobił coś głupiego – bardzo głupiego – ale przysięgam, że nie miało to nic wspólnego z inną kobietą.

Spojrzała prowokująco na Toma.

– Wiem, że kazałeś mi siedzieć cicho, ale musiała się o tym dowiedzieć.

Uśmiechnął się łagodnie i kiwnął głową.

– Ellie, wszystko rozumiemy. Teraz wiem, jak do tego doszło, wygląda na to, że Sean miał obsesję na twoim punkcie. Ale dlaczego się tu znalazł? Policja zaraz przyjedzie, tak więc jeśli możesz, powiedz o wszystkim. Wtedy spróbuję ci pomóc.

I tak Ellie zaczęła swoją opowieść. O szantażu, stalkingu, o włamaniach do domu i o tym, skąd Sean wziął się na Haslett's Farm.

\*\*\*

Ellie była bardzo wdzięczna Tomowi i Leo za to, że przybyli jej na pomoc, wiedziała jednak, że ktoś będzie musiał powiedzieć Maxowi, co się stało. Cały czas do niej wydzwaniał i wreszcie wyłączyła telefon. Leo zrobiła to samo. Przynajmniej był w domu i pilnował bliźniaków, chociaż teraz, gdy szantażysta osiągnął to, co chciał, może przynajmniej jeden koszmar się skończy.

Tak bardzo myliła się co do Maxa. Ulżyło jej, gdy dowiedziała się, że jednak nie miał romansu. Niezależnie od tego, co zrobił Sean i jak bardzo ją przestraszył,

ona w dużym stopniu ponosiła winę za cały ten koszmar i będzie musiała stawić temu czoło.

Policjanci przyjechali w chwili, gdy skończyła wszystko wyjaśniać Tomowi. To on z nimi rozmawiał. Bez względu na wszystko Ellie stała się główną podejrzaną. Znalaziono telefon Seana z wiadomością, którą mu wysłała, prosząc, by przyjechał na farmę, poza tym była umazana jego krwią. Tom zauważył, że podłoga na górze została przepiłowana, a dziurę zasłonięto tekturą i przysypano sianem, ale nie znaleziono żadnych narzędzi, a Ellie nie miała alibi. Odkąd wyszła z pracy, z nikim się nie widziała. Z nikim nie rozmawiała, nie było jej w domu, gdy Max wrócił z bliźniakami. Mówiła, że siedziała przed komisariatem, ale nikt jej tam nie widział.

Tom podszedł do niej z detektywem, wielkim mężczyzną, którego nazywał „Steve'em”.

– Ellie, przykro mi, ale musisz pojechać na komisariat z inspektorem Corbym. Nie chcę, żebyś zbytnio się tym przejmowała, jednak zostaniesz aresztowana. Takie są procedury, a w tych okolicznościach policja nie ma dużego wyboru. Ale niezależnie od tego, co się wydarzy, nie wpadaj w panikę. Mów samą prawdę i jakoś to wyprostujemy, dobrze? Zawiozę Leo do domu, żeby mogła zabrać dla ciebie czyste ubrania. Potem ci je przywieziemy. Porozmawiamy też z Maxem. Ellie, co mamy mu powiedzieć?

Zanim zdołała się odezwać, jeden z policjantów podszedł i szepnął coś na ucho inspektorowi. Ten pokiwał głową, a potem zwrócił się do Toma.

– Najwyraźniej mamy sprawdzone informacje na temat kierowcy samochodu, który potrącił Abbie Campbell. Tom, masz chwilę?

Inspektor wziął Toma pod łokieć i odprowadził go od Ellie, ale zdążyła usłyszeć, że chodzi o Charlesa Atkinsona.

Kiedy Ellie zabrał radiowóz, Tom poczuł, jak Leo ponownie sztywnieje. Wiedział, że próbowała poradzić sobie ze wszystkim, co spadło na nią w ciągu ostatnich kilku godzin, ale teraz musiała poradzić sobie z jeszcze jedną sprawą. Musiała porozmawiać z Maxem.

Objął ją. Może i strząśnie jego rękę, musiała jednak wiedzieć, że był obok i że jej pomoże.

– Leo, daj spokój. Teraz jej nie ma, ale to nie potrwa długo. Może i dowody świadczą przeciwko niej, ale przecież tego nie zrobiła. Wyjaśnienie tej sprawy to tylko kwestia czasu.

Co zaskakujące, Leo się nie poruszyła. Może się do niego nie przytuliła, ale też go nie odepchnęła, tak więc nie zabrał ręki.

– A co z adwokatem? Czy ona teraz potrzebuje jakiegoś prawnika? – Leo patrzyła przed siebie, na światła odjeżdżających samochodów.

– Powiedziała, że wasz rodzinny prawnik nie nadaje się do takiej sprawy, więc wezwałem kogoś innego. O wszystkim mu powiedziałem i obiecał, że nie pozwoli, by trzymano ją na komisariacie dłużej niż to konieczne.

Gdy odjechał ostatni pojazd, Tom poczuł, że Leo się rozluźniła, i przytulił ją jeszcze mocniej.

Technicy kryminalistyczni nadal pracowali w stodole, ale Tom poprowadził Leo w stronę jeepa.

– Wróćmy do Willow Farm. Musimy ustalić, co powiedzieć Maxowi.

Leo cały czas trzymała się blisko niego, teraz jednak spojrzała w górę.

– A co z samochodem Ellie? – spytała, jakby to była teraz najważniejsza

rzecz na świecie. Wiedział, że nadal jest w szoku.

– Policja musi przeszukać zarówno samochód Ellie, jak i Seana, tak więc auta tutaj zostają. Będą sprawdzać, czy w bagażniku jest piła albo ślady trocin, nie znajdą tego, więc to dobrze. Nie martw się.

Na wzmiankę o trocinach spojrzała na niego przepaszająco, ale on tylko ścisnął jej ramię.

Chociaż mieli przed sobą ciepłą letnią noc, czuł, jak Leo dygoce. Delikatnie pocałował ją w głowę, tak samo jak pocałowałby Lucy. Zabrał rękę, otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł Leo wsiąść.

Obszedł samochód, wsiadł z drugiej strony i zobaczył, że Leo już zapięła pasy i patrzyła przed siebie.

– I co zrobimy z Maxem? Wydaje mi się, że to nie my powinniśmy powiedzieć mu o Seanie i o tym, do czego doszło między nim a Ellie. Ona powinna to zrobić, o ile się na to zdecyduje. Jak sądzisz? – spytał Tom.

Odwróciła się w jego stronę i widział, że po raz pierwszy nie miała gotowej odpowiedzi na jakieś pytanie.

– Nie wiem, co robić. Szczerze. Nie wiem też, co powinna zrobić Ellie. Myślisz, że powinna mu powiedzieć czy skłamać, że to wszystko działo się wyłącznie w głowie Seana?

Tom nabrał głęboko powietrza i powoli je wypuścił.

– Wydaje mi się, że istnieją dwa rodzaje osób, które nie zdradzają swoich tajemnic albo przynajmniej próbują ich dochować. To są ci, którzy nie odczuwają winy. Nic nie mówią i myślą sobie: „Phi, udało mi się!”. I są bardzo z siebie zadowoleni. Nie patrz tak na mnie, Leo. Wiem, że Ellie do nich nie należy.

Uspokoila się, a Tom kontynuował:

– Są też tacy, którzy uważają, że są winni i dlatego powinni żyć z tą tajemnicą do końca życia i nie ranić tych, których kochają.

Kiwnęła głową, ale popatrzyła na niego ze sceptycyzmem.

– Można też wszystko powiedzieć, prawda?

– Tak. Niektórzy uważają, że jeśli nie powiesz wszystkiego, już nigdy nie będziesz cieszyć się tą samą zażyłością i zaufaniem co wcześniej. Jeszcze inni sądzą, że jeśli wszystko powiesz, zniszczysz to zaufanie i już nigdy nie zdołasz go odbudować. Ale decyzję mogą podjąć tylko ci, których to dotyczy.

– A co ty byś zrobił? Wierysz w szczerą absolutną, bez względu na wszystko?

Wziął ją za rękę. To będzie trudne.

– Moim zdaniem kłamstwa są destrukcyjne i jeśli coś zatajasz, ukrywasz jakąś część siebie. Ale... Czasami ludzie muszą zachować coś w tajemnicy z innych względów. Aby chronić coś z przeszłości albo ludzi, na których im zależy.

Nie zabrała ręki, ale odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Jej twarz była

pozbawiona wyrazu. Czekala, az jej to wyjaśni.

– W mojej przeszłości jest wiele rzeczy, o których nie mogę nikomu powiedzieć. Nie ma to nic wspólnego z niewiernością ani skrzywdzeniem innej osoby. Ale nie mogę o tym rozmawiać. Zastanawiam się, czy już zawsze będzie to przeszkodą dla jakiegoś przyszłego związku, ale muszę z tym żyć. Takiego wyboru dokonałem.

Spojrzał w jej smutne, pełne zdezorientowania oczy i musiał odwrócić wzrok. Delikatnie puścił jej rękę i uruchomił silnik.

– Ale tu nie chodzi o mnie. Możliwe, że to jest rozmowa na inny czas. Tu chodzi o Maxa i Ellie i musimy wymyślić, co powiemy.

Ruszyli zrytą koleinami drogą, zostawiając za sobą jasno oświetloną stodołę.

\*\*\*

Droga powrotna do domu Maxa i Ellie zajmowała tylko kilka minut i Leo zmusiła się do koncentracji na czekającym ją zadaniu. Jednak było to trudne, bo cały czas myślała o tym, co powiedział Tom. Sądziła, że on jest jak otwarta książka, ale coś z jego przeszłości nadal go dręczyło, a ona cały czas zastanawiała się co. Miał rację, sądząc, że mogło to stanowić przeszkodę w związku – większość kobiet nienawidziła tajemnic albo przynajmniej faktu, że ktoś coś przed nimi ukrywa.

Max. Musiała skupić się na Maksie. Co, na Boga, mieli mu powiedzieć? Ale czas na rozmyślanie już minął, bo właśnie wjechali na podjazd Willow Farm. Max natychmiast wybiegł z domu. Biedak. Kompletnie nie miał pojęcia, co się wydarzyło. Na pierwszy rzut oka było widać, jak bardzo jest wstrząśnięty.

Gdy Leo z trudem wysiadła z samochodu, zszokowany spojrzał na krew na jej ubraniu. Ellie była cała we krwi i siłą rzeczy Leo się ubrudziła.

– Ellie? Czy coś się stało z Ellie? Dlaczego nikt ze mną nie rozmawia? – Max niemal płakał.

Odezwał się Tom. Głos miał spokojny i dodający otuchy.

– Max, Ellie nic nie jest. Nie jest ranna i to nie jej krew. Przysięgam, że jest cała i zdrowa. Możemy porozmawiać w środku? Leo musi się przebrać i umyć, a potem wszystko ci wyjaśnimy.

Max wcale się nie uspokoił, ale się cofnął i kiwnął głową, żeby weszli do środka.

Leo miała ochotę od razu pójść na górę i wymoczyć się w wannie, ale najpierw musiała porozmawiać z Maxem.

Poszli w ciszy korytarzem w stronę kuchni, najważniejszego miejsca w domu. Leo rzuciła torebkę na stół, oparła się o kuchenkę, szukając ciepła, ponieważ wciąż dygotała z szoku. Max patrzył to na Leo, to na Toma. Leo

spojrzała błagalnie na Toma, który na szczęście prawidłowo odczytał niemą prośbę.

– Max, Ellie znalazła ciało. Znalazła ciało Seana Summersa. To stąd pochodzi krew. Próbowала go ratować i ubrudziła się. A potem Leo ubrudziła się od niej.

Max opadł na krzesło.

– Boże, nie. Biedny Sean. Gdzie to się stało? Wypadek samochodowy? I gdzie teraz jest Ellie?

– W komisariacie – odparł Tom. – Wygląda na to, że popełniono przestępstwo, ale ponieważ na miejscu zdarzenia była tylko Ellie, musi zostać przesłuchana.

Max popatrzył na niego oszołomiony i całkowicie zdezorientowany.

– Przestępstwo? Czy oni podejrzewają Ellie?

Leo uświadomiła sobie, że wprawdzie Tom świetnie sobie radził, ale powinna mu pomóc. Podeszła do Maxa i ukucnęła przy nim, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Znalazła Seana na starej Haslett's Farm. Wygląda na to, że ktoś kazał Ellie umówić z nim spotkanie. Może pomyślała, że ten ktoś chciał odnowić farmę albo coś w tym stylu. Gdy Sean dojechał na miejsce, spadł ze strychu na słomę na jakiś stary sprzęt. Policja powiedziała, że to stara kosiarka listwowa czy coś takiego, ale dziurę w podłodze ktoś zrobił celowo. Ellie pomyślała, że to ze spotkaniem to trochę naciągana sprawa, pojechała więc tam, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. I go znalazła.

Max zrobił się biały jak ściana. Spojrzał na Toma, który nadal stał z jedną ręką na oparciu krzesła.

– Czyli podejrzewają Ellie? – Było to raczej twierdzenie niż pytanie. – Ale dlaczego miałyby zabić Seana? Dlaczego ktokolwiek chciałby go zabić? Może poza mną. Dzisiaj miałem ochotę go zamordować.

Tom wysunął krzesło i gwałtownie na nim usiadł. Pochylił się do przodu, oparł przedramiona na biodrach i spojrzał w bladą twarz Maxa.

– Posłuchaj, nikomu nie wolno ci o tym mówić. Dobrze? Wiemy, że to nie Ellie, ale w tej chwili policja nie podejrzewa nikogo innego, tak więc nie wychylaj się, chyba że to ty zrobiłeś. A ponieważ nie wierzę, że to ty, to tak nie mów. Dobrze?

Czy Max mógł dowiedzieć się o Ellie i Seanie? Leo wydawało się, że nie, przecież rozmawiała o nim zaledwie kilka godzin wcześniej, ale Tom o tym nie wiedział. Szybko się wtrąciła, zanim Tom zdążył powiedzieć coś jeszcze.

– Max, czy to z powodu waszego interesu? Czy to dlatego miałeś ochotę go zabić?

Mówiąc, cały czas patrzyła na Toma, modląc się, żeby zrozumiał, że ma się



zamknąć. Nieznacznie kiwnął głową.

– Chciałem się wycofać. Dzisiaj po południu pojechałem się z nim spotkać i czekałem jakiś czas, ale on nie wrócił.

Tom najwyraźniej starał się ukryć swoje zdziwienie takim obrotem spraw i Leo pomyślała, że jest mu winna wyjaśnienie.

– Max zaczął robić interesy z Seanem. Chcieli zostać deweloperami. Max zainwestował sporo pieniędzy. O tym teraz mówię.

Na twarzy Maxa wreszcie pojawił się jakiś kolor. Leo postanowiła, że należe mu brandy albo whisky, albo innego alkoholu. Wstała, a Max zaczął mówić.

– Tom, zachowałem się jak kompletny dureń. Chciałem zarobić trochę pieniędzy, jak przystało na głowę rodziny. Bo widzisz, to wszystko – wskazał supernowoczesną kuchnię, ale ewidentnie miał na myśli całą posiadłość – mamy dzięki Ellie. A ja, skończony debil, chciałem mieć taki sam wkład w nasze życie. Wiem, wiem. To żałosne. Ale wtedy wydawało mi się, że to świetny pomysł. Sean miał pewną koncepcję na szybkie pomnażanie pieniędzy, chociaż wystąpiły jakieś problemy z pozwoleniem. Ale rozmawiał już z Garym i wyglądało na to, że sytuacja się zmieniła i da się coś z tym zrobić. Ja zapewniłem kapitał. Albo raczej Ellie go zapewniła. Chciałem powiedzieć jej o tym w sobotę, gdy transakcja miała zostać sfinalizowana i nie byłoby już odwrotu.

I wreszcie podsłuchana w pubie rozmowa Maxa zaczęła nabierać sensu.

– Max, rozmawiałeś o tym z Alannah?

Spojrzał na nią z poczuciem winy.

– To był kolejny głupi błąd. Gdy poprosiła mnie, żebym trzymał jej uzależnienie w tajemnicy, odparłem, że już jedną rzecz ukrywam przed Ellie i wcale mi się to nie podoba, ale przynajmniej wkrótce będę mógł powiedzieć jej prawdę.

Wiedząc, że Tom kompletnie nie wie, o co chodzi, uśmiechnęła się do niego lekko, co miało oznaczać „później ci o tym opowiem”.

Max przecesał włosy palcami.

– Dzisiaj postanowiłem, że wycofam się z interesów. Myślałem, że budowanie będzie ekscytujące, ale kilka dni temu dowiedziałem się, co zmieniło się w kwestii planowania. Prawo wcale nie uległo zmianie, ale Gary powiedział, że wystarczy odpowiednio posmarować. Ellie może by zaakceptowała moją chęć robienia interesów z Seanem, ale łapówka? Obdarłaby mnie ze skóry, gdyby się dowiedziała, że kogokolwiek przekupiłem, i miałyby rację.

Leo wzięła jedną ręką trzy szklanki, które zabrzączały.

– Ostrożnie, Max. Nie zapominaj, że Tom jest policjantem – powiedziała pół żartem, pół serio.

– Nie dzisiaj. Co się stało?

– Nie wiedziałem o łapówce, dopóki nie przelałem pieniędzy. Sean

powiedział, że myślał, że osoby odpowiedzialne za planowanie trochę zmiękły, ale gdy tylko pieniądze znalazły się na koncie, zdradził, jaką rolę w tym wszystkim miał odegrać Gary, a ja się wściekłem. To dlatego większość popołudnia spędziłem pod jego domem. Nie mogłem wejść do środka, nie wiedziałem, w jakim stanie znajdowała się Bella, a jeśli pijana zajmowała się dziećmi, to nie wiedziałem, czy powinienem zgłosić to odpowiednim służbom. To byłaby kropla przepełniająca czarę goryczy, prawda? Chciałem też pojechać do Gary'ego, ale najpierw miałem zamiar porozmawiać z Seanem. Ale bajzel.

Leo naląła trochę whisky do trzech szklanek i podała jedną Maxowi. Nie wyobrażała sobie, co czuł w tej chwili.

– Max, wiem, że mówiłem, że dzisiaj nie jestem tutaj w charakterze policjanta – odezwał się Tom. – Ale będziesz musiał powiedzieć inspektorowi Corby'emu o interesach z Seanem i Garym. Jeśli Sean mu nie zapłacił albo jeśli udział w tym mają jeszcze jakieś osoby trzecie, o których istnieniu nie masz pojęcia, to – no cóż – ludzie mordowali ze znacznie błahszych powodów.

Zrezygnowany Max kiwnął głową.

– W porządku. Porozmawiam z nim. Ale Tom, co teraz? Z Ellie?

– Leo spakuje czyste ubrania. Wydaje mi się, że Ellie zostanie aresztowana, to raczej nie ulega wątpliwości. Mają wiadomość z prośbą o spotkanie na farmie, którą mu wysłała, poza tym cała była zakrwawiona. Ale wszystko się jakoś ułoży. Dowiemy się, kto to zrobił, obiecuję. Ellie poprosiła, żebym w jej imieniu skontaktował się z adwokatem. Musimy teraz z całych sił ją wspierać.

Leo postawiła szklankę przed Tomem, ale nie tknął jej, chociaż widziała, że miał na to ogromną ochotę. Bez wątplenia jednak jeszcze nie raz wsiądzie dzisiaj za kierownicę. Tom podszedł do czajnika i go włączył.

Gary Bateman miał naprawdę dość swojej żony. Nie wiedziała, jak wyglądało jego życie i jak bardzo męczył się w tej gównianej robocie, tak by mogli mieszkać w całkiem niezłym domu i nie wyglądać jak hołota na tle mieszkańców miasteczka. Nie żeby w ogóle ją to obchodziło. Jej problemem był zupełni brak aspiracji. Najczęściej zawodziła, że ona „chce po prostu być szczęśliwa”. Głupia cipa.

Podszedł do zasłon i rozwiązał te absurdalnie brzydkie kokardy. Nie chciał, żeby świat widział, co zaraz się z nią stanie. Zrobiła najbardziej idiotyczną rzecz na świecie. Nie mógł uwierzyć, gdy powiedziała, że zdradziła Leo Harris wszystkie informacje o porsche – kiedy je pożyczył i jak długo je miał. Zawsze wiedział, że Penny będzie najslabszym ogniwem jego planu. Cały świat myślał, że od czwartku Gary jeździł jasnoczerwonym porsche, a ta bezmózga idiotka wszystko schrzaniła. Dobrze, że Leo ponoć nie zareagowała, ale nie była kretynką. A przecież zabronił Penny wpuszczać ją do domu. Znał takie jak Leo, drażnyły tak długo, aż poznały wszystkie najmroczniejsze sekrety.

Był przekonany, że tej nocy Ellie go nie widziała albo przynajmniej nie rozpoznała jego samochodu. Bardzo ciekawiło go, co ona w ogóle tam robiła, ale nie mógł o to spytać. Od razu by się zdradził. Nikt nie wiedział nawet, że wyszedł z domu; przynajmniej nikt, kto chciałby się do tego przyznać. Pieprzona Penny.

Wściekły zaczął zasuwac zasłony, ale nagle odniósł wrażenie, że widzi jakiś ruch w ogrodzie. Odchylił jedną zasłonę i wyjrzał, jednak nic nie zauważył. To pewnie jakiś kot. Gdy już skończy z Penny, przepędzi to cholerne zwierzę.

Nie chciał tarzać się w kocim gównie, gdy następnym razem będzie

wyrywać chwasty wokół róż. I gdzie, u diabła, podziawał się ten durny Kleks, kiedy był potrzebny?

Wiedział jednak, gdzie znajduje się pies. Leży u stóp Penny, która znowu wyje. Chryste, co za życie.

Sean poprawił trochę sytuację, wręczając mu zeszłej nocy dużo kasy. Nadal nie zdradził, kim był ów prywatny inwestor, ale Gary podejrzewał tego wyniosłego durnia Charlesa. Z radością by go oskubał, nic nie sprawiłoby mu większej satysfakcji. Miał wielką ochotę opóźnić zdobywanie pozwolenia, tylko po to, żeby obaj dostali pietra. A może znajdzie jakiś powód, żeby w ogóle odmówić współpracy. Ha!

Z drugiej strony jednak nie chciał zdenerwować Seana Summersa. Wyglądał na niegroźnego olbrzyma, ale Gary widział, jak zaciskał szczęki, gdy ktoś go wkurzył, i chociaż potrafił o siebie zadbać, wiedział, że Sean był zdolny do nieczystych gier. Będzie musiał jakoś sobie z nim poradzić, teraz jednak nadeszła pora na udzielenie Penny lekcji.

– Penny! – wrzasnął na schodach. – Schodź na dół, do jasnej cholery. Natychmiast! Chyba nie chcesz, żebym po ciebie przyszedł?

Ostatni tydzień to jakaś masakra. Niedoszła kochanka droczyła się z jego kutasem. Niby dała mu kosza, ale gadała bzdury. Po weekendzie to z nią załatwi. Nikt nie będzie tak traktować Gary'ego Batemana.

– Penny? Nie będę powtarzał! Schodź na dół, do kurwy nędzy!

Penny wyszła na półpiętro. Twarz miała zalaną łzami, ale minę upartą, i to wcale nie spodobało się Gary'emu.

– Nie – odrzekła. Złapała się pod boki i spojrzała na niego wyzywająco. – Nie zejdziesz na dół, żebyś mógł mnie pobić. Leo mówi, że muszę wziąć sprawy w swoje ręce i sama siebie bronić. Już nigdy nie pozwolę, żebyś mnie uderzył.

Ruszył po schodach. Nie będzie odzywała się do niego w ten sposób.

Ale ona była szybsza, pobiegła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Kleks próbował jej bronić i warczał tak głośno, jak tylko pozwalało jego małe ciało, odsłonił kły, jakby gotowy ugryźć każdego, kto spróbuje zbliżyć się do Penny. Gary się wściekł.

– Pierdolony pies – syknął i z całej siły go kopnął.

Kleks zaskowyczał, gdy stopa Gary'ego trafiła go w brzuch, ale kiedy uderzył w ścianę, przestał wydawać z siebie dźwięki. I ruszać się.

Penny zaczęła wrzeszczeć.

– Co zrobiłeś Kleksowi? Gary? Coś ty zrobił?

– Kurwa – mruknął Gary. No i proszę, do czego go zmusiła. Dziewczynki się załamią. Będzie musiał powiedzieć, że Kleks wpadł pod samochód. Penny na pewno to potwierdzi. Nawet nie przyjdzie jej do głowy, żeby powiedzieć im, co tak naprawdę się wydarzyło. Szlag.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, moja droga. I nie myśl, że te drzwi mnie powstrzymają. Idę zająć się Kleksem, ale tutaj wrócę.

– Jak to: zająć się Kleksem?! – wrzasnęła. Wiedział, co ona sobie teraz myśli. Będzie tchórzliwie kulić się za drzwiami, chcąc sprawdzić, co z Kleksem, ale też wiedząc, co się stanie, jeśli to zrobi. No cóż, w takim razie miał dla niej wiadomość. Mogła sobie posiedzieć w łazience, ale dostanie za swoje, gdy tylko on porzuci tego cholernego psa na drodze, tak by rozjechały go samochody. I wtedy zobaczymy, czy jej się to spodoba.

\*\*\*

Zasuwa tylnej furtki cicho się uniosła. W domu panował chaos – krzyki, trzaskanie drzwiami.

Był w domu.

Ciemna postać wślizgnęła się do środka i zaczęła iść wzdłuż krzewów, kryjąc się w cieniach. Nad przyszyżonymi krzewami górował buk, jego fioletowe liście szumiały na delikatnym wietrze. Nisko zwisające gałęzie z pewnością zapewnią bezpieczne schronienie na czas oczekiwania.

Bo teraz pozostało czekanie.

Jego samochód stał na podjeździe. Kluczyki znajdowały się w stacyjce. Nie wyglądał na lekkomyślnego człowieka, który zostawiłby je w samochodzie na całą noc. Na pewno jeszcze wyjdzie z domu. I wtedy to się skończy. To musi się dzisiaj skończyć.

On musiał zginąć, ale to wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Kolejny plan się nie udał. Tyle błędów.

Dlaczego Ellie przysłała Seana? Powiedziała, że jest zła, bo popełniła głupi błąd z jakimś mężczyzną. Zmusił ją, żeby wyszła z domu w piątkową noc i się z nim spotkała, i cały czas zostawiał jej herbaciane róże, żeby wiedziała, że o niej myślał. To wszystko było w wiadomości.

A intruz przecież widział, kto przyniósł róże. Gary, ten sukinsyn, który potrafił Abbie, osobiście je ściął. *On może zniszczyć moje życie.*

Nieważne, że Sean nie żył. Teraz liczyło się jedynie zabicie właściwej osoby.

W domu rozległy się kolejne krzyki, a potem ktoś zaczął rozpaczliwie płakać. Jakaś ciemna sylwetka szybko mignęła w oknie na piętrze. W kuchni zapaliło się światło, ale przez zasłony nie było nic widać.

Tylne drzwi gwałtownie się otworzyły, tak mocno, że uderzyły w szafki kuchenne, a szklanki zabrzęczały. Odgłos tłuczonego szkła przetoczył się po ogrodzie, potem ktoś cicho zaklął.

– Kurwa.

Niósł coś, co wyglądało na małego psa. Nie było czasu do stracenia. Być może to jedyna okazja.

Intruz zrobił krok do przodu, światło z otwartych drzwi odbiło się od ostrza noża.

– Kto tam? – krzyknął Gary. – Czego chcesz?

Za szybko. Gary stał blisko drzwi i w każdej chwili mógł wrócić do środka. Ale teraz nie było już odwrotu.

Intruz wyszedł na światło.

– Kurwa – powiedział Gary. – To ty. Co robisz w moim ogrodzie? Przez ciebie prawie dostałem zawału. – W jego głosie słychać było ulgę. Czyli nie wyczuwał zagrożenia. Naprawdę się nie bał?

Postać podeszła bliżej, chowając za plecami nóż.

Gary uważnie jej się przyjrzał. I dobrze. Gdy zauważył strój intruza – był ubrany na czarno od stóp do głów – wyraz jego twarzy uległ zmianie. Dzisiaj kominiarka była już niepotrzebna. Intruz nigdy nie planował zbyt długo ukrywać swojej tożsamości.

– Czego chcesz? – spytał Gary, w jego głosie pojawiła się nerwowość. Ruszył w stronę postaci.

Dobrze. Oddalał się od drzwi.

– Jestem tu z twojego powodu.

Zapadła cisza. Gary chyba nigdy nie myślał, że to tylko niezapowiedziana wizyta. W jego oczach pojawiło się zdziwienie.

– Jesteś tu z mojego powodu?

– Wiem, co zrobiłeś. Wtedy, na bocznej drodze. Nie widziałeś jej? A może byłeś zbyt pijany, żeby patrzeć na szosę?

Przycisnął do siebie psa, jakby szukając pocieszenia.

– Nie wiesz, o czym mówisz, coś ci się wydaje. Ale nic nie rozumiesz.

– Wszystko rozumiem. Była tam droga i las. Potrąciłeś ją, zaciągnąłeś za kostki na pobocze. Ale ty też mnie widziałeś, prawda? Spojrzałeś w las, prosto na mnie. Siedziałeś cicho, żeby ocalić swoją skórę.

Na chwilę pojawiła się jego zwykła arogancja.

– O co ci w ogóle chodzi? Nie było cię w żadnym lesie. Kłamiesz. – Zrobił krok w stronę ciemnej postaci.

*No chodź, Gary. Zbliź się.*

– Nie będziemy teraz rozmawiać o mnie. Ale nie wierzę, że potrafisz trzymać język za zębami. Gdy cię znajdą – a znajdą – przyślesz ich do mnie i wszyscy się dowiedzą, kim naprawdę jestem. I znowu to na mnie skupi się cała nienawiść.

Gary najwyraźniej wyczuł zagrożenie, bo ruszył do przodu. Powoli wzajemnie się okrążali.

*Świetnie. Gary, jesteś głupcem, pozwoliłeś mi stanąć między sobą a światłem.*

Gary nagle wrzasnął, upuścił martwego psa na trawę i rzucił się w stronę intruza, wyciągając ręce do jego szyi.

To był ostatni ruch, jaki udało mu się wykonać. Nóż błyskawicznie wbił mu się w brzuch.

– Ona była moja. Moja. Wróciłaby, z pewnością udałoby mi się ją do tego przekonać. Ale ty pozbawiłeś mnie jedynej szansy.

Nóż został wyciągnięty i ponownie wbity, wyżej, między żebra.

Gary padł na kolana i przewrócił się do przodu, a nóż zagłębił się jeszcze bardziej.

Intruz przewrócił go nogą, żeby wyciągnąć ostrze, potem spokojnie wytarł krew w trawę.

\*\*\*

Napastnik otworzył tylną furtkę i ruszył podjazdem, cały czas trzymając się ściany. Samochód stał na końcu ślepej uliczki – na tyle daleko, by nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Nagle na cichej ulicy zapanował chaos, jakby znikąd na wąskiej drodze pojawiły się samochody, zahamowały z piskiem opon. Stały po przekątnej, blokując drogę ucieczki. Z pierwszego wysiedli kobieta i mężczyzna, a z drugiego dwóch policjantów – stanęli przy radiowozie i skrzyżowali ręce na piersi. Nikt nie mógł stąd ani wyjść, ani wyjechać. Szlag.

Mógł istnieć tylko jeden powód. Dowiedzieli się o Garym. Jakimś cudem zorientowali się, że to on potrafił Abbie. Teraz jednak liczyło się tylko to, że jedyna droga ucieczki prowadziła obok dwóch policjantów. Napastnik szybko wrócił do ogrodu, przeszedł nad ciałem Gary’ego i zaczął się rozglądać. Nie było żadnej drogi ucieczki.

Ogród otaczał wysoki płot, którego nie dało się przeskoczyć. Oczy, które przyzwyczaiły się już do ciemności, szukały innej furtki. Nic.

*Kurwa. Jestem w pułapce.*

Ale co to było? Padające z drzwi światło odbijało się od czegoś metalicznego – jakiegoś napisu. Zobaczył jakiś duży obiekt tuż przy płocie, na końcu ogrodu.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych. Za chwilę ktoś wyjdzie na tyły domu i znajdzie ciało Gary’ego. Intruz błyskawicznie zakradł się w stronę metalicznego obiektu i wreszcie przeczytał napis.

„Kleks”.

Tandetne, błyszczące litery były przyklejone do bardzo eleganckiej budy, zdecydowanie za dużej jak na tak małego psa.

Ściskając nóż w jednej ręce, wszedł na budę, złapał się płotu, podciągnął i spadł do sąsiedniego ogrodu. Ale jego samochód nadal tam stał, w pułapce na końcu ślepej uliczki, wkrótce więc policja go odnajdzie i wszystko odkryje.



Leo wreszcie zostawiła Maxa i Toma, żeby porozmawiali o policyjnych procedurach, bo Max próbował zrozumieć, co dokładnie stanie się z Ellie. Wiedziała, że nie może sobie teraz pozwolić na odprężającą kąpiel. Musiała wspierać Maxa i w razie konieczności pomóc siostrze, szybko więc zmyła z siebie krew i włożyła pierwsze lepsze ubranie, jakie znalazła.

Gdy schodziła po schodach, przyciskając do piersi dzinsy i koszulkę dla Ellie, usłyszała, jak na korytarzu dzwoni telefon. Odebrała w nadziei, że to Ellie z informacją, iż wraca do domu.

– Słucham – powiedziała. – Ellie?

– Leo, dzięki Bogu, że wreszcie się dobiłem. Co się stało z waszymi telefonami? Od kilku dni nie mogę się dodzwonić do Maxa, on też do mnie nie dzwonił. – To był Patrick.

– Pat, przepraszam, nic o tym nie wiem, ale w tej chwili nie jest dobry moment na rozmowę z Maxem. Przykro mi. Nie mogę teraz tego wyjaśnić, jestem jednak pewna, że jutro ktoś z tobą porozmawia i dowiesz się, co się stało.

– Tak naprawdę to potrzebuję tylko numeru telefonu i wydaje mi się, że możesz mi pomóc. Masz numer do tego policjanta, no wiesz, tego nowego sąsiada Maxa, Toma?

– Mam coś lepszego. Jest tutaj. Ale w tej chwili mamy awaryjną sytuację. Możesz pogadać z nim jutro?

– Przepraszam, Leo, ale nie. Wydaje mi się, że znalazłem coś ważnego. To dotyczy Abbie Campbell. Nie jestem jednak pewien, czy nie za wcześnie się tym ekscytuję. Może za bardzo się wczuwam, ale dlatego muszę najpierw porozmawiać

z Tomem. Nie wiem, na jak długo wystarczy mi drobniaków. Ten sprzęt jest chyba trochę zdemolowany.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Pat, czy ty dzwonisz z budki telefonicznej?

– Leo, nie mogę teraz tego wyjaśniać. Powiem Tomowi, co sędzę, i zobaczymy, czy dojdzie do wniosku, że oszalałem, czy nie. Ale musi przyjechać do Mimi. Możesz go o to poprosić? Nie mogę teraz o tym mówić, ale jeśli mógłby tutaj wpaść, bardzo by mi pomógł.

W słuchawce zapadła cisza.

Leo kilka razy próbowała jeszcze coś powiedzieć, jednak nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Nie wiedziała, czy tego wieczoru poradzi sobie jeszcze z czymkolwiek innym, ale ostrożnie poszła do kuchni.

Tom spojrzał na nią z wdzięcznością, a ona poczuła się strasznie, że zostawiła go samego, by radził sobie z rozpaczą Maxa.

– Dzwonił Pat. A ja miałam nadzieję, że to Ellie.

– I co mu powiedziałaś? – spytał Max. – Nawet nie mam teraz siły myśleć, żeby do niego oddzwonić, poza tym za każdym razem, gdy próbowałem do niego zadzwonić, połączenie zostawało natychmiast przerwane.

– Prosił o numer Toma. Chce prosić o jakąś poradę. Ale to dziwne, bo dzwonił z budki telefonicznej. Pokręcone to wszystko, no nie?

Max spojrzał na nią obojętnie.

– No cóż, dziwne czy nie, Tom, on chce, żebyś pojechał do domu Mimi.

Tom spojrzał na nią zaskoczony.

– Teraz? – spytał.

– Najwyraźniej tak. – Leo powtórzyła słowa Patricka. Tom spojrzał na Maxa.

– Max, nie chcę cię zostawiać. Ale jeśli naprawdę chodzi o Abbie, to chyba musimy ustalić, kto najlepiej gdzie się sprawdzi.

Max spojrzał na niego z oczekiwaniem i widać było, że nie potrafi nic sensownego wymyślić, więc Tom mówił dalej:

– Oczywiście ktoś musi zostać tutaj z bliźniakami. Ja niestety muszę teraz jechać do Pata, a trzeba jeszcze zawieźć Ellie ubrania. Max, wydaje mi się, że najlepiej będzie, żebyś tutaj poczekał. Ellie może wrócić, adwokat ściągnie ją do domu jak najszybciej. Wypiłeś trochę, a nie chcesz zjawić się w komisariacie śmierdzący whisky, nawet jeśli nie przekroczyłeś dozwolonej dawki. Leo, możesz zabrać rzeczy dla Ellie?

Pokręciła głową.

– Nigdy w życiu nie znajdziesz domu Mimi. To labirynt uliczek, a ty nie masz nawigacji w jeepie. Może pojedę z tobą, a po spotkaniu z Patem zawieziemy Ellie ubrania. Mam nadzieję, że Pat nie zatrzyma cię długo. Odniosłam wrażenie,

że po prostu potrzebuje twojej rady. Co o tym sądzisz?

Oboje spojrzeli na Maxa, który kiwnął głową. Leo wyczuwała jego szok i ból. Twarz szwagra była pozbawiona kształtu i koloru, tak jakby skóra zlała się z kośćmi, miał wielkie oczy i zagubione spojrzenie. Leo wzięła ze stołu swoją torbę i pochyliła się nad Maxem. Mocno ścisnęła go za ramiona.

– Max, będzie dobrze. Obiecuję. Wyjaśnimy to wszystko.

Brak reakcji.

– Wrócimy, gdy tylko będziemy mogli, mamy ze sobą telefony. Leo podeśle ci z samochodu mój numer. Dobrze?

Max patrzył na nich niewidzącym wzrokiem, ale kiwnął głową.

\*\*\*

– Przykro mi, że znowu wylądowaliśmy w tym złomie – rzekł Tom, gdy wsiedli do jeepa. – Mógłbym wrócić po drugi samochód, ale szkoda czasu.

– Tom, to nie randka. W tej chwili żadne z nas nie musi robić wrażenia na tym drugim.

Mimo okoliczności Tom miał ochotę się roześmiać. Leo przypominała mu strzałę – była prosta i prawdziwa. Nie tylko ze względu na wzrost i szczupłe ciało, ale głównie dlatego, że waliła prosto z mostu. Od razu przechodziła do rzeczy, niczym się nie przejmując. Można by pomyśleć, że nie potrafiła udawać. Podobało mu się to.

– Ale wiesz, wierzę w to, co powiedziałem – rzekł. – Wyjaśnimy tę sytuację. Ellie nic się nie stanie.

– Mam nadzieję. Ale to nie pomoże już biednemu Seanowi. Nie rozumiem tego wszystkiego.

Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy, jednak Tom widział, że z napięcia na jej twarzy pojawiły się bruzdy. Oczywiście nie była to jedyna sprawa, z którą musiała sobie poradzić w ciągu ostatnich kilku godzin.

– Bardzo mi przykro, że akurat dzisiaj musiałem poinformować cię o waszym ojcu. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie był to najszcześniejszy moment, prawda?

– A wiesz, prawie o tym zapomniałam – odparła. – Teraz myślę tylko o Ellie.

– Postanowiłaś już, co jej powiesz? W tej chwili z pewnością wyjątkowo ciężko zniesie tę informację.

– Wiem. To trudne. Matka ją okłamywała. Ellie nie miała najlepszego zdania o swojej matce, ale to z pewnością też ją zabol.

Spojrzał na nią.

– Wiesz, może trudno ci w to uwierzyć, ale, jak już powiedziałem, być może pragnęła chronić i ciebie, i Ellie. Prawdopodobnie nie chciała was denerwować.

Leo się nie odezwała, ale pochyliła się do przodu i zaczęła spoglądać w niebo przez przednią szybę.

– Co jest? Czego szukasz? – spytał Tom, próbując skupić się na drodze, ale zerkając na Leo.

– Jest! – rzuciła z udawaną radością i wskazała niebo. – Teraz ją widzę!

On nic nie widział.

– Co? Leo, o czym ty mówisz?

– Latająca świnia – powiedziała kwaśno i gwałtownie odchyliła się na oparcie fotela.

– Bardzo zabawne – odparł. – Może powiedz jej o śmierci waszego ojca, ale ukryj wiadomość o tym, gdzie i kiedy umarł. To będzie dla niej teraz trudne, nawet jeśli nie wspomnisz, dlaczego się tam znalazł.

Leo oparła głowę o zagłówek i patrzyła przed siebie.

– Wiem. Będę musiała jej o tym powiedzieć. Ale nie teraz. Powiem jej, że ustaliłeś, że on nie żyje i kiedy zmarł, ale pewnie dodam, że nie udało ci się dowiedzieć nic więcej... i spróbuję ją przekonać, że to wystarczy. Gdy już dojdzie do siebie, powiem jej resztę. Nie wolno nam mieć żadnych tajemnic. Teraz jednak Ellie jest zbyt krucha, a przecież będzie musiała poradzić sobie jeszcze z mnóstwem innych spraw. Nie jest tak silna jak ja.

Tom oparł się chęci skomentowania ostatniego zdania. Jeszcze nigdy nie spotkał nikogo pozornie tak silnego i odpornego jak Leo. W rzeczywistości jednak była wrażliwa i z tego powodu jeszcze bardziej interesująca.

– Teraz skręć w lewo – powiedziała. – Prawie jesteśmy na miejscu, ale dojazd jest trochę skomplikowany.

Słuchając jej instrukcji, wrócił myślami do Pata. Dlaczego tak pilnie go wezwał? Nie podobało mu się to.

– Gdy dotrzemy na miejsce, chcę, żebyś została w samochodzie.

– Dlaczego?

– Bo nie wiem, co tam się dzieje, a dopóki się nie dowiem, lepiej, żebyś była bezpieczna.

Popatrzyła na niego bez słowa, zerknął w jej stronę.

– Wiem, że twoim zdaniem oszalałem, ale po prostu to zrób. Podczas imprezy u Maxa zauważyłem w Patricku coś podejrzanego. Nie wiem, co to było, ale wydał mi się nieszczerzy.

Prychnęła szyderczo.

– Wcale mnie to nie dziwi. Ellie mówiła, że podczas każdej przerwy między daniami wymyślał się, żeby zadzwonić do swojej żony albo do niej napisać. Może i ją zostawił, ale psychicznie nadal z nią jest. Nic dziwnego, że wyglądał, jakby miał zamiar zrobić coś niedozwolonego. Robił to. Niemal szkoda mi Mimi. Wiem, że to przyjaciel Maxa, ale cała ta sytuacja nie stawia go w zbyt dobrym świetle,

prawda?

– Powstrzymam się od wyrażania opinii. Nie znam żadnego z nich. Ale jeśli ma mi coś do powiedzenia, może będzie mu łatwiej, jeśli zostaniesz w samochodzie.

Nie musiał na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że wzniosła oczy ku niebu, ale skończyła temat i dawała mu tylko wskazówki co do drogi. Wreszcie zatrzymali się na jednym z miejsc parkingowych nieopodal domu Mimi.

– Chyba jej nie ma – zauważyła Leo. – Nie widzę jej samochodu.

Tom zaciągnął hamulec ręczny i odwrócił się do niej.

– Może to dobrze. Posłuchaj, wróć jak najszybciej. Nie uciekaj stąd, dobrze? – Uśmiechnął się i pochylił, by pocałować ją w policzek. Nie wiedział, dlaczego to zrobił, miał jednak wrażenie, że to najnaturalniejsza rzecz na świecie. A ona się nie odsunęła.

Pat czekał przy otwartych drzwiach, najwyraźniej wypatrując Toma, ale cały czas rozglądał się niespokojnie dookoła.

– Wszystko w porządku? – spytał Tom.

– Przepraszam, sprawdzam, czy Mimi już wróciła. Musimy porozmawiać przed jej przyjazdem. Wchodź.

Tom wszedł do niewielkiego salonu, a Pat zamknął drzwi i podszedł do laptopa, na którego ekranie wygaszacz wyświetlał przyprawiające o mdłości niebieskie i zielone wzory.

– Wybacz, że wyciągnąłem cię dzisiaj z domu. Mam nadzieję, że nie byłeś zajęty.

Tom uśmiechnął się w duchu, ale pokręcił głową.

– Niedługo muszę gdzieś jechać, ale Leo powiedziała, że przez telefon sprawiałeś wrażenie zmartwionego.

– Chciałem ci to pokazać i spytać, co o tym sądzisz – rzekł Pat i wskazał leżący na biurku laptop. Podszedł do niego i usiadł. Tom stanął za nim i patrzył mu przez ramię.

Pat poruszył myszką i ekran ożył, pokazując coś, co wyglądało jak lista numerów telefonicznych. Obok niektórych z nich znajdował się napis „czarna lista”. Numery te nic Tomowi nie mówiły, chociaż jeden z nich wyglądał znajomo.

– To lista numerów z mojego telefonu – rzekł Pat. – Te oznaczone jako „czarna lista” to telefony Georgii, Maxa i Ellie.

Czyli Tom musiał rozpoznać numer Ellie, z którą wcześniej rozmawiał.

Na górze ekranu znajdowało się menu z opcjami takimi, jak SMS, e-mail

i GPS. Pat wybrał SMS.

– To jest lista wszystkich wiadomości, które wysłałem i otrzymałem w ciągu ostatniego tygodnia. Jest też część z wiadomościami, których ja nie wysłałem, a które zostały wysłane z mojego telefonu. Tom, co to oznacza?

Tom natychmiast się zorientował, o co chodzi, chociaż był to o wiele bardziej zaawansowany program niż te, które do tej pory widział.

– Pat, gdzie jest twój telefon? Chcę ci coś pokazać.

Pat wyjął telefon z kieszeni spodni i położył go na biurku.

– To dlatego nie zadzwoniłem do domu Maxa z komórki. Nie bardzo wiem, co się dzieje, ale z pewnością mi się to nie podoba.

Tom pochylił się nad biurkiem.

– Dobrze zrobiłeś. Ale czy teraz możesz dać mi na chwilę myszkę? Trzymaj telefon, jakbyś na niego patrzył, ale obserwuj ekran laptopa.

Pat podniósł telefon, ale trzymał go tak, żeby jednocześnie widzieć monitor.

Tom kliknął w menu.

– Cholera! – Pat wpatrywał się w ekran, na którym pojawiła się jego przerażona twarz. Spojrzał na Toma. – Co zrobiłeś?

– Włączyłem zdalnie aparat w twoim telefonie. Spójrz na niego.

Pat zauważył, że świeci się lampa błyskowa w aparacie.

– Jak ty to zrobiłeś? – spytał.

– Na twoim telefonie zainstalowano aplikację, dzięki której w każdej chwili można włączyć aparat, a to, co on obejmie, można zobaczyć na ekranie laptopa. Mogę nawet zdalnie włączyć mikrofon, żeby słyszeć każde słowo, jakie wypowiesz.

Spojrzał na Pata ze współczuciem. Najwyraźniej Mimi zupełnie mu nie ufała i z tego, co mówiła Leo, wynikało, że miała rację. Ale zainstalowanie takiej aplikacji na telefonie to już przypadek ekstremalny. Znała każdy jego ruch i mogła manipulować ich związkami, blokując rozmowy i wysyłając z jego telefonu fałszywe wiadomości.

– O cholera – rzekł Pat. – Ale bajzel. Mam wrażenie, jakby wtargnęła w moje ciało, zna każdą moją myśl i dzieli każdą chwilę, jaką spędzam z innymi. Nic dziwnego, że za każdym razem gdy pojechałem do Georgii, ona o tym wiedziała. Zawsze dzwoniła do mnie pod byle pretekstem kilka chwil po tym, jak przyjechałem.

– To zasługa GPS-u. Dzięki niemu ustaliła twoje położenie. Wszystkie informacje pojawiały się na jej komputerze, ale jednocześnie program wysyłał informacje na jej telefon za każdym razem, gdy wysłałeś wiadomość. Pat, w jaki sposób się o tym dowiedziałeś? Nie było żadnego hasła? – spytał Tom.

– Było, ale to stary komputer ze szkoły. Wszystkie mają zainstalowane oprogramowanie rejestrujące hasła. Nie wiedziała, że coś takiego na nim jest, bo

i skąd miałyby to wiedzieć? Udało mi się więc wywołać hasło dla jej nazwy użytkownika. Najgłupsze jest to, że chciałem tylko sprawdzić wynik krykieta, ale kiedy zobaczyłem, ile razy była na tej stronie, postanowiłem to zbadać. I znalazłem informacje na temat wszystkich rozmów i wiadomości z mojej komórki.

Zamknął okno i odwrócił się na krześle.

– Przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Chciałem tylko wiedzieć, czy przypadkiem nie oszalałem. To straszne, co teraz powiem, ale bardzo żałuję, że Mimi jest w ciąży. Nie mogę żyć z kimś, kto zupełnie mi nie ufa.

Tom nie wiedział, co odpowiedzieć, więc zmienił temat.

– Leo mówiła, że podczas rozmowy wspomniałeś o Abbie Campbell. Tutaj chodzi o ciebie i Mimi, nie rozumiem, co to ma wspólnego z Abbie. Czyżby Leo coś źle rozumiała? – Próbował ukryć irytację. Nie miał czasu zajmować się teraz problemami osobistymi Pata.

– Przepraszam – rzekł Pat i z powrotem odwrócił się do komputera. – Trochę za bardzo skupiłem się na tym komputerze, ale to ważne. Gdy przeglądałem pliki Mimi, żeby sprawdzić, co jeszcze przede mną ukrywała, zajrzałem również do kosza. I znalazłem zdjęcia. Nie znam tych osób, ale to są same młode dziewczyny. A jedna z nich nazywa się Chloe.

\*\*\*

Leo nie była zbyt zadowolona z tego, że siedzi sama w samochodzie. Miała za dużo czasu na rozmyślania. Odnosiła wrażenie, że Tom jest w środku od kilku godzin, a w rzeczywistości nie było go pewnie z dziesięć minut. To było absurdalne, że kazał jej czekać w samochodzie. Przecież ze strony Pata nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. Problem polegał na tym, że skoro nie było pod ręką żadnego rozmówcy, jedyne, czym mogła się zająć, to myślenie, a to z pewnością teraz nie wpływało na nią dobrze.

Tak bardzo myliła się co do Ellie, podejrzewając, że owej nocy spotkała się z Garym. To było chyba najmniej prawdopodobne. Natomiast Ellie myliła się co do Maxa. Jakim cudem dali się wciągnąć w coś takiego?

Ale najważniejsze pytanie: kto zabił Seana? – pozostawało bez odpowiedzi. I dlaczego, na litość boską?

Starła się wyprzeć z pamięci widok zmasakrowanego ciała Seana, ale udało jej się tylko zastąpić jeden ponury obraz innym. Nie chciała myśleć o ojcu, teraz jednak, gdy siedziała sama, mroczne obrazy unosiły się na skraju jej świadomości niczym czarne sępy, gotowe do ataku.

Miała kiepskie zdanie o tym człowieku, a jakiegokolwiek uczucia, która do niego żywiła, zostały siłą stłumione po tym, jak podrzucił ją do matki Ellie. Gdy dorosła i zrozumiała, co zrobił jej mamie, czuła dla niego tylko pogardę. Kto



jednak chciałby żyć ze świadomością, że wychowywał go potwór? Jak mogła zaakceptować fakt, że człowiek, którego kochała jej matka, miał taką mroczną stronę? Myśl o tym sprawiała, że czuła się źle pod względem fizycznym, i bała się, jaką krzywdę wyrządzi to Ellie.

To dziwne, ale odkąd Tom o wszystkim jej powiedział, zaczęła sobie przypominać szczegóły dotyczące ojca. Gdy po raz ostatni zniknął z domu, był po pięćdziesiątce, ale ubierał się jak o wiele młodszy mężczyzna. Przynajmniej próbował. Pamiętała eleganckie garnitury, które wkładał do pracy, i kolorowe krawaty. Kiedy jednak wychodził wieczorem – czyli prawie codziennie – jego dżinsy były trochę zbyt obcisłe w czasach, gdy wszyscy nosili raczej luźną odzież, a na widok krótkiej skórzanej kurtki zawsze myślała, że starał się odrobinę za bardzo. Ale może wszystkie nastolatki myślą tak o swoich ojcach. Pamiętała, jak kilka dziewczyn w szkole mówiło, że jej tata jest super, ale na niej nie robiło to większego wrażenia. Wręcz przeciwnie, czuła się zażenowana.

Teraz była zawstydzona, chociaż wstyd odgrywał w jej życiu bardzo ważną rolę, więc to nie było nic nowego. Od czasu przyjazdu do miasteczka patrzono na nią, jakby miała jakąś brudną tajemnicę, nauczyła się jednak chodzić z uniesioną głową i ignorować to, co sądzili o niej inni. Jeśli informacje o jej ojcu kiedykolwiek wyszłyby na jaw, zachowywałyby się dokładnie tak samo.

Ciszę w samochodzie rozdarł dzwonek telefonu. Wiedziała, że to nie jej, i uświadomiła sobie, że pewnie Tom zostawił komórkę w kieszeni na drzwiach. Przechyliła się, ale nie mogła jej dosięgnąć.

– Cholera. – Uklękła i wreszcie udało jej się przejść na siedzenie obok i wcisnąć za kierownicę. Gdy wzięła telefon do ręki, już nie dzwonił. Spojrzała na ekran, żeby sprawdzić, czy to Max, ale zobaczyła napis „Steve”. Czy to nie ten detektyw, z którym Tom rozmawiał? Jeśli to ważne, Tom z pewnością oddzwoni.

Postanowiła zostać za kierownicą do powrotu Toma. Przekręciła kluczyk w stacyjce i zaczęła szukać w radiu jakiejś sensownej stacji. Musiała zająć czymś myśli. Wreszcie włączyła głośną muzykę, ale nie mogła znaleźć odpowiedniej gałki, żeby ją ściszyć. W końcu się udało i ściszyła muzykę tak, by dało się ją wytrzymać. Poczula na szyi powiew powietrza, a potem zdała sobie sprawę, że ktoś usiadł w samochodzie za nią. Ogarnęło ją przerażenie. Na ułamek sekundy zamarła. Następnie zaczęła po omacku szukać klamki i poczuła za sobą ruch powietrza.

\*\*\*

Pat otworzył katalog i Tom zobaczył mnóstwo plików ze zdjęciami.

– To jest cały folder ze zdjęciami dziewcząt mniej więcej w tym samym wieku, ale moją uwagę zwróciło imię Chloe. Oczywiście to może być zbieg

okoliczności, jednak pomyślałem, że zanim zmarnuję czas policji, spytam ciebie.

– Pat, możesz mnie na chwilę puścić?

Tom szybko usiadł przy komputerze i pochylił się do przodu. Sprawdził wszystkie znalezione przez Pata pliki. Rzeczywiście, były tam wyłącznie zdjęcia dziewcząt w wieku czternastu–piętnastu lat. Fotografie miały niską rozdzielczość, więc raczej nie były oryginałami. Podejrzał, że zostały pobrane ze stron portali społecznościowych.

Sprawdził historię przeglądania, ale nie znalazł tego, czego szukał. Nie zaskoczyło go to. Gdyby jego podejrzenie okazało się prawdziwe, oznaczałoby to, że ma do czynienia ze specjalistką. Dlaczego więc nie opróżniła kosza i nie wyczyściła pamięci?

Nie wiedział.

– Czego szukasz? – spytał Pat.

– Nie jestem ekspertem – odparł Tom – ale znam się trochę na zabezpieczeniach komputera. Przed śmiercią mój brat zbił na tym majątek i od czasu do czasu opowiadał mi o różnych mniej skomplikowanych sprawach. Mogę chwilę tutaj posiedzieć? Sprawdzę kilka rzeczy.

Zaczął otwierać jakieś menu. Po trzech lub czterech minutach wiedział już wszystko.

– Bingo – powiedział.

\*\*\*

Gdy Leo sięgała do klamki w drzwiach, wyczuła ruch za lewym ramieniem.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział głos, który natychmiast rozpoznała. Głos, który z reguły brzmiał tak bojaźliwie, ale najwyraźniej wcześniej mądrze go modulowano. Tak czy siak nigdy by się tego nie spodziewała.

Poczuła na szyi ostry, zimny przedmiot, sylwetka pojawiła się między przednimi siedzeniami.

– Drgnij, a poderżnę ci gardło.

Leo starała się zachować spokój.

– Czego chcesz, Mimi? Jeśli pieniądze, weź moją torebkę. Weź, co chcesz, i sobie idź.

– Potrzebuję samochodu. Zaraz zjawi się tutaj policja, więc muszę uciec, a ty mi w tym pomożesz.

Jeszcze mocniej przycisnęła nóż do szyi Leo, która poczuła, jak na jej obojczyk spływają krople ciepłej krwi.

– To może ja po prostu wysiądę, a ty weźmiesz samochód? Nie ma sprawy.

W lewym uchu usłyszała drwiący śmiech, jakby jej propozycja była absurdalna.

– Nie jestem głupia. Pobieglabyś prosto do tego swojego policjanta i gliniarze natychmiast by zatrzymali ten złom. Jeśli Tom wyjdzie na zewnątrz i zobaczy, że cię nie ma, założy, że się wkurzyłaś i odjechałaś bez niego, bo jesteś bardzo nerwową pindą, prawda? Poza tym będziesz moim ubezpieczeniem. Jakby co, staniesz się zakładniczką. Ale z pewnością uda mi się uciec, a od ciebie zależy, czy mi pomożesz, czy zginiesz od razu.

Ponury śmiech na tylnym siedzeniu zmroził Leo.

\*\*\*

Tom obrócił się na krześle i spojrzał w zdumioną twarz Pata.

– Tutaj są wszystkie informacje. Przykro mi mówić, ale nie ma najmniejszej wątpliwości. Mimi zakładała fałszywe konta na Facebooku. To ona jest Chloe, której szuka policja. Jakimś cudem się na tym zna, bo jak na amatorkę nieźle zacierała za sobą ślady. Przekierowywała swój adres IP i skasowała większość plików. Nie rozumiałem, dlaczego niektóre pliki nadal tutaj były, skoro tak dokładnie pozbyła się innych śladów. Ale ona ustawiła to tak, że wszystkie pliki kasowały się przy uruchomieniu komputera, więc albo wystąpił jakiś błąd, albo zapomniała wyłączyć sprzęt.

– To chyba moja wina – przyznał Patrick. – Gdy wychodziła, włączyła ponownie uruchamianie komputera, ale ja to przerwałem, bo chciałem wejść na BBC Sport.

Tom wstał.

– Obawiam się, że muszę wykonać kilka telefonów.

Pat go zignorował. Wyglądał na zupełnie zdezorientowanego.

– Po co miałyby to robić? Dlaczego udawała jakąś Chloe, żeby zaprzyjaźnić się z Abbie Campbell? To przecież bez sensu. I po co te fałszywe imiona?

– Abbie musiała myśleć, że Chloe istnieje naprawdę. Co wiesz o przeszłości Mimi?

Pat nie patrzył mu w oczy.

– Niewiele. Zupełnie mnie to nie interesowało. Miałem z nią przelotny romans, to wszystko. Użalałem się nad sobą. Żalosne. Ale co kobieta taka jak Mimi mogła chcieć od młodej dziewczyny takiej jak Abbie? Myślisz, że była w zмовie z jakimś mężczyzną?

– Nie wiem, Pat. Bardzo rzadko dzieje się tak, że kobieta porywa dziecko, mogła więc mieć współnika. Ale chyba nie dowiemy się, co się dzieje, dopóki jej nie znajdziemy. Muszę wezwać policję.

Tom zaczął szukać swojego telefonu, podczas gdy Pat cały czas mówił.

– Żałuję, że w ogóle ją poznałem. Gdyby Georgia się o tym dowiedziała, wszystko byłoby w porządku. Ale dostała jakąś anonimową wiadomość. Mimi

przysięgała, że to nie od niej, jednak pewnie jest inaczej. Nigdy jej nie prosiłem, żeby o sobie opowiedziała. Gdyby nie była w ciąży, w tym tygodniu bym się od niej wyprowadził.

Tom zaczynał mieć dość Pata, który znowu zaczął się nad sobą uzalać. Teraz nie chodziło o niego i Georgię.

Gdzie, u diabła, podział się jego telefon?

– Pat, przepraszam, ale muszę zadzwonić na policję, i to jak najszybciej. Przestań myśleć, co by było gdyby, i zastanów się, gdzie może być teraz Mimi. I skąd się wzięła w miasteczku – powiedział ostro.

Zaczął szukać w drugiej kieszeni, próbując ukryć poirytowanie zachowaniem Pata. Wreszcie się poddał.

– Mamy problem, chyba zostawiłem telefon w samochodzie. Nie możemy zadzwonić z twojego, bo Mimi od razu by się o tym dowiedziała. Masz pomysł, gdzie ona jest? Bo jeśli nagle wróci, będziemy musieli zatrzymać ją aż do przyjazdu policji.

– Wyszła około szóstej i od tej pory nie dała znaku życia. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Była o coś wściekła, założyłem, że zrobiłem coś nie tak. Nie chciało mi się pytać.

– Dobrze, w takim razie poczekaj tutaj, a ja skoczę po swój telefon.

\*\*\*

– Jedź, Leo, albo od razu cię zabiję.

– Nie, nie zabijesz. Gdybyś mnie nie potrzebowała, już dawno byś mnie zabiła.

Leo poczuła spocone ciało Mimi, która pochyliła się między przednimi siedzeniami. A także jej gorący, cuchnący oddech. Nóż jeszcze mocniej nacisnął na jej gardło. Leo wiedziała, że zginie, ale jeszcze nie teraz.

Z emocji Mimi mówiła łamiącym się głosem.

– Pieprzeni dranie, robiliście wszystko, żeby mnie złamać, prawda? Żeby rozwalić mój związek z Patrickiem? Nie był częścią planu – był bonusem – dopóki nie dowiedziałam się, jaki jest naprawdę. Ale gdyby Gary wszystkiego nie popsuł, z pewnością by nam się udało. Mnie i Patrickowi. Mnie i Abbie. Mogłabym spotykać się z nią w tajemnicy. Spodobałoby jej się to.

Abbie? Co to, u diabła, miało wspólnego z Abbie?

– Nie wiedziałaś o tym, prawda? Nikt się nie domyślił, że była moja. Moja mała dziewczynka. Wymyśliłam to wszystko tylko dla niej. Była moim dzieckiem. Chciałam tylko ją zobaczyć, udowodnić, że jej matka nie jest potworem. To nie moja wina, że Jessica zmarła – jestem niewinna. Chciałam, żeby Abbie to zrozumiała.

Mimi była matką Abbie? Leo nie miała pojęcia, kim była Jessica, wiedziała jednak, że kończy jej się czas.

– Gdy byłam Chloe, Abbie mnie lubiła. Ale prawdziwa matka nie jest dla niej dostatecznie dobra, prawda? Niedostatecznie dobra dla Abbie, Jessiki, Patricka. Wiesz, powiedziała, że mnie nienawidzi? Gdy spróbowałam jej dotknąć, zaczęła wrzeszczeć. Nie powinna tego robić.

Leo wyczuwała wściekłość. Tę kobietę spotkał ogromny zawód i nie miała już żadnych złudzeń.

– Rusz się, inaczej z chęcią popatrzę na twoją śmierć. Nie będziesz pierwszą osobą, którą dzisiaj zabiłam. – Leo poczuła ostry ból, gdy ostrze weszło w ciało.

– Nigdzie nie pojedę z nożem przyłożonym do szyi. Jeśli wjedziemy w jakąś dziurę, przetniesz mi tętnicę. Zabierz nóż, a zawiozę cię, dokąd zechcesz.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Ręce na kierownicę. Na górę. Trzymaj ją mocno, pochyl głowę. – *Natychmiast.*

Leo poczuła kolejną falę bólu, gdy nóż przekręcił się w ranie. Zrobiła, co jej kazano. Chciała jednak, żeby Mimi nie przestawała mówić.

– Ale dlaczego Sean? Dlaczego musiał zginąć? – spytała stłumionym głosem.

Mimi zaczęła przechodzić między fotelami, cały czas trzymając nóż przy jej szyi. Może uda jej się trafić w odpowiednią chwilę...

– Nie ruszaj się, dobrze wiem, o czym myślisz – mruknęła Mimi i znowu wbiła mocniej nóż. Leo skrzywiła się z bólu, ale Mimi była już zajęta mówieniem. – Sean był pomyłką. Miałam pewność, że Ellie pieprzy się z tym wyrachowanym, podłym sukinsynem Garym, i tylko ona mogła mi go podać na tacy. Chciałam Gary’ego. Wiedział, że tam byłam. Wiedział, że to ja zabrałam Abbie.

W ciągu zaledwie kilku sekund Mimi przesiadła się na przednie siedzenie. Przez cały ten czas mówiła i jednocześnie przyciskała nóż do szyi Leo. Gdyby straciła równowagę, byłoby po wszystkim.

– Wyprostuj się. Zapnij pasy.

– Po co? – spytała Leo.

– Mówiłam ci już, nie jestem głupia. Gdy będziesz w pasach, nie wyskoczysz na jakimś skrzyżowaniu, gdy staniemy na światłach. A ja będę cię obserwować. Jesteś moją polisą ubezpieczeniową.

Leo zapięła pas i wtedy Mimi przyłożyła nóż do jej dłoni.

– Dokąd mam jechać? – spytała Leo.

– Włącz silnik i połóż lewą rękę na dźwigni. Najpierw stąd wyjedziemy, a potem ci powiem.

Leo cofnęła samochód, a potem poczuła ostry ból, ponieważ nóż rozciął delikatną skórę na wierzchu dłoni. Kierując jedną ręką i nie patrząc w lewo ze

strachu, że zobaczy szaleństwo w oczach tej kobiety, znajdujących się zaledwie kilkanaście centymetrów od jej twarzy, wyjechała tyłem z miejsca parkingowego, korzystając z lusterek. Wiedziała, że gdy dojedzie do wybranego przez Mimi miejsca, natychmiast zginie.

Musiała coś wymyślić.

A potem przypomniała sobie to, co powiedział jej Tom, gdy wcześniej tego dnia wyjeżdżali z jego domu. Miała jedną szansę. Będzie boleć, ale mogła zrobić tylko jedno.

Ruszyła z miejsca i z całych sił wcisnęła pedał gazu.

\*\*\*

Tom zdążył zrobić dwa kroki w stronę drzwi, gdy usłyszeli ryk silnika odjeżdżającego samochodu. Trwało to jakieś pięć sekund, a następnie rozległ się przeszywający huk, gdy metal wbił się w cegłę.

Tom zrozumiał, co oznacza powiedzenie „mieć serce w gardle”. Natychmiast wybiegł na zewnątrz. Widział tylko tylne światła swojego jeepa i dym idący spod maski, która do połowy wbiła się w ceglaną ścianę przy wjeździe na osiedle.

– Leo! – wrzasnął. Przerażony rzucił się w tamtą stronę. Nie przypuszczał, że potrafi tak szybko biec.

– Pat, dzwoń po karetkę. Nie stój tak! Dzwoń po karetkę, do ciężkiej cholery! – wrzasnął, spoglądając przez ramię. Ale zdawał sobie sprawę, że Pat nie ruszy się z miejsca, tylko będzie stać z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Na szczęście hałas wywabił na zewnątrz innych mieszkańców. Tom zobaczył kątem oka, jak jeden z sąsiadów wyjmuje swój telefon. Pobiegnął do drzwi od strony pasażera. Tam zostawił Leo. Gdy był pięćdziesiąt metrów od samochodu, stłumił krzyk rozpacz. Widział, że nie miała zapiętych pasów, bez poduszki powietrznej jej głowa przebiła przednią szybę, a szyja znajdowała się pod dziwnym kątem, który, jak wynikało z doświadczenia Toma, mógł oznaczać tylko jedno.

– O nie – szepnął. – Boże, nie.

Dobiegł do zmiażdżonej maski samochodu i się na nią wspiął. Widział tylko krew i górną część ciała. Za Tomem znajdowała się latarnia, przysłał więc światło i próbował się obrócić, ale cały czas zjeżdżał po gorącej powierzchni. Musiał podejść tak, żeby światło oświetliło twarz Leo, wtedy sprawdzi, czy żyje. I wówczas to zobaczył. Włosy okalające twarz były jasne i cienkie, nie tak gęste i ciemne jak włosy Leo. Od razu się zorientował, na kogo patrzy, i zatliła się w nim iskierka nadziei.

Przeszedł po masce i zeskoczył po stronie kierowcy. Zaczął gorączkowo szarpać za klamkę. Drzwi nie chciały się otworzyć, ale widział za kierownicą skuloną postać Leo. Nie ruszała się, jej głowa leżała na sflaczałej już poduszce

powietrznej.

Spróbował otworzyć tylne drzwi. Udało mu się je uchylić na kilkanaście centymetrów, wcisnął się do środka. Usłyszał, jak jego koszula się drze, poczuł ostre ukłucie bólu, gdy jakiś wystający fragment metalu rozerwał mu skórę na piersi, ale prawie nie zwrócił na to uwagi. Uklęknął na tylnym siedzeniu i bardzo delikatnie pochylił się nad ciałem Leo, żeby nie ruszyć jej ani siedzenia, na wypadek gdyby miała uszkodzony kręgosłup.

Prawą ręką się trzymał, a lewą dotknął szyi Leo, by poszukać pulsu.

## 51

*Obudziłam się. Nie mogę mówić, ale słyszę różne dźwięki, jakieś rozmowy. Czuję, jak delikatne dłonie gładzą moją rękę. Wiem, że wydobrzeję.*

*Ale nadal mam sny. Śnię o Jessice i dniu, w którym umarła.*

*Jesteśmy same w pokoju. Matka wyszła, a my szykujemy sobie kryjówkę. Ale Jessica się boi.*

*– W porządku, Jess, to tylko kryjówka. Obiecuję, że to nie będzie jak szafa. Musimy się cicho bawić albo zostaniemy zgłoszone.*

*Nie mam pojęcia, co to znaczy, ale chyba coś złego.*

*Jess płacze. Matka nie lubi, gdy płaczemy. Dzień wcześniej zepchnęła mnie ze schodów i teraz moja ręka wygląda zabawnie i bardzo boli. Ale będzie lepiej. Ostatnio tak było. Nie będę już płakać.*

*Słyszę, że wraca, i wiem, że musimy być bardzo, bardzo grzeczne. Przytulam mocno Jess.*

*A potem znowu jesteśmy w szafie. Byłyśmy grzeczne, ale to nic nie znaczy – i tak musimy się ukrywać. Jess źle wygląda. Coś jest nie tak. I nagle zaczynam*

*kopać, kopać, kopać.*

*Ktoś krzyczy. Ktoś ciągnie mnie za kostki po podłodze. Gruby, tłusty mężczyzna zrywa taśmę z ust Jess i na zewnątrz wylewają się wymiociny. Jess się nie rusza.*

*Mężczyzna się ubiera, nikt nie pomaga mojej siostrze. Próbuję krzyczeć, ale on ucieka, jakby gonił go Zły Duch. Matka owija Jessicę w brudne prześcieradło. Próbuję krzyczeć „Pomóż jej, pomóż!”, ale nie mogę. Nadal mam usta zaklejone taśmą.*

*Nie mogę biec po pomoc. Mam związane nogi, ale Wieprz zostawił otwarte drzwi, więc zaczynam się turlać w ich stronę. Matka mnie widzi.*

*– Chodź tutaj, ty cholerny bękarcie! – wrzeszczy.*

*Słyszę jakieś kroki na schodach. Matka rzuca Jessicę, moją małą Jess, na podłogę i biegnie w moją stronę. Łapie mnie za nogi i odciąga od drzwi. Za późno. Ktoś mnie trzyma. Ktoś odrywa taśmę z moich ust i mocno mnie do siebie przytula. Jestem w stanie wypowiedzieć tylko jedno słowo.*

*„Jessica”.*

*Teraz pamiętam. Pamiętam wszystko. Za każdym razem, gdy śnię o Jess i o tym, co się wydarzyło, mama powtarza, że jestem bezpieczna. Że już nigdy nie usłyszę tego głosu.*

*Ale usłyszałam. To głos mamy Chloe. To była ona.*

*Rozpoznałam ją właśnie po tym głosie.*

*Myślałam, że udało mi się uciec, ale ona tutaj przyszła – tutaj, do szpitala, w którym miałam być bezpieczna. Ten głos, znowu szepczący mi do ucha, tak blisko mojej głowy.*

*„Moja mała Abbie. Nie chciałam cię zranić – chciałam się zaprzyjaźnić – to będzie nasza tajemnica”.*

*Nie mogłam mówić, a pragnęłam krzyczeć.*

*„Nie powinnam przyjeżdżać po ciebie w piątek. Zrobiłam się chciwa. Chloe mogła być twoją najlepszą przyjaciółką i dopóki byśmy się nie spotkały, nie zorientowałabyś się, że to ja”.*

*Jakaś dłoń odgarnęła włosy z mojej twarzy. Te suche usta dotknęły mojego czoła. Próbowałam krzyczeć, ale nie mogłam. Wiedziałam, że nie wydaję z siebie żadnego dźwięku.*

*„Z każdym dniem, gdy mówiłaś mi, co robiłaś, gdzie byłaś, mogłam cię obserwować. Obserwowałam cię przez całe miesiące, ale ty nigdy mnie nie widziałaś”.*

*Próbowałam się poruszyć, odwrócić się od tych przerażających dłoni. Głos stał się ochryply.*

*„Ale ty mnie nie chciałaś, prawda? Nie dałaś mi wytłumaczyć. Byłaś taka jak inni, szybko mnie oceniłaś, myślałaś, że to z chciwości. To przez ciebie poszłam do*



więzienia, ale ci wybaczyłam. A teraz będzie tak jak ostatnio. Będziesz kłamać na mój temat, prawda? Powiesz, że cię porwałam, a to przecież nieprawda. Byłyśmy przyjaciółkami – ty i ja”.

*Poczułam, jak ktoś wyciąga poduszkę spod mojej głowy.*

„Nie zostawiłaś mi wyboru, Abbie. Powinnaś mnie kochać. Nie prosiłam o zbyt wiele”.

*I nagle wokół zapanował chaos, poczułam gwałtowny ruch powietrza, gdy ktoś odsłonił zasłonę, i już jej nie było.*

*Tak przynajmniej mi się wydawało.*

*Usłyszałam głos mówiący: „Nie ruszaj się. Bądź cicho”. Jakaś dłoń głaskała mnie po głowie. Wiedziałam, że to nie ten sam głos, ale przez chwilę myślałam, że wróciła.*

*Że Matka wróciła.*

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

**JEDEN KROK: BLOG LEO HARRIS**

*Pójść na całość*

Wybaczcie moje ostatnie milczenie. Uraz uniemożliwił mi pisanie, dzisiaj jednak mam skrybę – moją piękną siostrę Ellie – i odczuwam potrzebę napisania prawdy, ponieważ „prawda” przewyższa wszystkie inne ważne elementy związku.

Jakże często usprawiedliwiałaś pominięcie, białe kłamstwo czy zmienioną wersję wydarzeń, tłumacząc sobie, że „w ten sposób oszczędzisz mu cierpień?”

Tu nie chodzi tylko o kłamstwa. Chodzi o brak prawdy. Niemożność bycia otwartym i szczerym w jakimkolwiek stopniu jest tak niszczycielska jak samo kłamstwo; tajemnice i oszustwo wreszcie podkopią stabilność i trwałość związku.

Friedrich Nietzsche powiedział: „Nie jestem zły, że skłamałeś, jestem zły, że od tej pory nie mogę ci ufać”.

Szczerłość i zaufanie idą ręką w rękę. Gdy ktoś wypowiedział kłamstwo, oszukał kogoś lub pominął część prawdy, zaufanie zostaje zniszczone. Niektórzy mówią, że miłość daje komuś siłę, by złamać ci serce, ale ufasz mu, że tego nie zrobi. Co więc dzieje się z miłością bez zaufania?

Nigdy nie ukrywaj prawdy przed kimś, na kim ci zależy. To akt tchórzostwa, który tylko osłabi i zniszczy waszą relację.

*Istnieją dwa błędy, jakie można popełnić na drodze do prawdy – nie przejść całej drogi lub w ogóle w nią nie wyruszyć. – Budda*

Po raz pierwszy od dnia, w którym zginął Sean, a Leo miała wypadek, Ellie poczuła, jak resztki jej optymistycznego usposobienia walczą, by wydostać się na powierzchnię. Może to dlatego, że Leo zaczęła się w miarę normalnie zachowywać. Po raz pierwszy od wypadku wykazała jakiegokolwiek zainteresowanie zaktualizowaniem swojego bloga, a jej słowa były tak właściwie dobrane, że Ellie żałowała, iż siostra nie napisała tego posta wcześniej i nie uparła się, by wszyscy go przeczytali.

A może była radośniejsza, bo nastąpiła poprawa pogody. Wcześniej cały czas lało jak z cebra i nikt nie nazwałby tego latem. Dzisiaj jednak dla odmiany świeciło słońce. Ellie wyniosła do ogrodu dwie filiżanki z cappuccino, jedną z nich postawiła na stoliku przystawionym z prawej strony Leo, bo ta miała lewą rękę na temblaku. Gdy Mimi wpadała w przednią szybę, przebiła nożem dłoń Leo. Leczenie jeszcze trochę potrwa.

– Czy tej nocy spałeś choć trochę lepiej? – spytała Ellie.

– Nie bardzo. Ale nie chcę zacząć brać tabletek na sen, bo z pewnością się uzależnię, a wiemy, jakie mogą z tym być problemy. Nigdy się nie wysypiałam, więc to nienowoty problem, na razie będę ucinać sobie drzemki w ciągu dnia. Dam sobie radę.

– Boli cię jeszcze ręka? Jeśli chcesz, mogę poprosić Sama, żeby przepisał ci coś przeciwbólowego.

– Tak, boli. Ale w ten sposób przypominam sobie, że kogoś zabiłam, i chyba tego potrzebuję.

Ellie spojrzała na nią zdziwiona.

– Leo, to, co zrobiłaś, było bardzo odważne. Mimi by cię zamordowała. Nie

miałaś wyboru. Zabiła już Seana i próbowała zaszlachtować Gary'ego. I nie zapominaj, że zabiła już jedną córkę i prawie drugą.

– Myślisz, że naprawdę chciała udusić Abbie? Wiem, że udało jej się dotrzeć do szpitalnego łóżka... ale czy dałaby radę to zrobić?

– Pewnie nigdy się tego nie dowiemy. Gdyby córka przeżyła, Mimi miałyby mnóstwo do stracenia, a Abbie wyraźnie dała jasno do zrozumienia, że jest przerażona na samą myśl o tym, że Mimi mogłaby wrócić do jej życia.

– Przynajmniej Abbie wyzdrowiała – rzekła Leo. – Myślisz, że nic jej nie będzie?

– Ma uraz psychiczny, nie po raz pierwszy w swym krótkim życiu. Kath mówi, że gdy się dowiedziała, kim naprawdę była „mama Chloe”, ogarnęło ją przerażenie. Obiecano jej, że po straszliwym wczesnym dzieciństwie już nigdy nie zobaczy swej biologicznej matki. I jakby tego było mało, potracił ją ten sukinsyn Gary.

Ellie cieszyła się, że po tym wszystkim Penny znalazła w sobie tyle siły, by wykopać Gary'ego. Powiedziała, że gdy uświadomiła sobie, iż bardziej martwi się stanem zdrowia Kleksa niż Gary'ego, doszła do wniosku, że pora się pożegnać. A Leo zapewniła jej mnóstwo kontaktów do osób, które pomogą jej wyjść na prostą po tylu latach życia z brutalem.

– Tom mi powiedział, dlaczego Mimi chciała zabić Gary'ego – rzekła Leo. – Gary zeznał, że bredziła coś o tym, że widział ją w lesie, ale on nikogo nie zauważył. Wydawało mu się, że coś słyszał, gdy jednak odwrócił się, by spojrzeć, oślepiły go reflektory samochodu. No i pewnie chciał jak najszybciej się stamtąd wynieść.

Leo skrzywiła się z odrazą, tak jak robiła to za każdym razem, gdy wspominała Gary'ego. Podniosła filiżankę z kawą i się napiła. Przez dłuższą chwilę siostry milczały, pogrążone we własnych myślach.

– Czy Tom wie, w jaki sposób Mimi odnalazła Abbie? – spytała Ellie.

– Niewiele może mi zdradzić, powiedział jednak, że wprawdzie zmieniono nazwisko Abbie, ale przecież data urodzenia pozostała ta sama. Najwyraźniej wystarczyła jedna aplikacja na Facebooku, a reszta już była łatwa, zwłaszcza dla kogoś, kto spędził czas w więzieniu na poznawaniu tajników informatyki. Policja uważa, że Mimi nigdy nie planowała spotkać się z Abbie. Do końca chciała udawać jej przyjaciółkę. „Chloe” mogłaby mieć z nią kontakt przez wiele lat i nikt by się nie zorientował, że coś jest nie tak. Chciała śledzić swoją córkę – w Sieci i w realu. Jednak w piątek nadarzyła się wyjątkowa okazja. Ale Abbie odrzuciła matkę. Bóg jeden wie, co zrobiłaby Mimi, gdyby Abbie nie udało się uciec.

Ellie zupełnie niepotrzebnie mieszała kawę, ale chciała o coś spytać Leo i nie wiedziała, jak siostra to przyjmie.

– Leo, zastanawiam się, czy przyczyną twoich problemów ze snem nie jest

dziecko.

Leo spojrzała na nią z zaskoczeniem.

– Jakie dziecko?

– Dziecko Mimi. Och, teraz wiemy już, że nie była w ciąży, ale gdy pędziłaś w kierunku ściany, wiedziałas, że prawdopodobnie zabijesz nienarodzone dziecko, i to musiało być dla ciebie strasznie trudne.

Ku zaskoczeniu Ellie Leo wybuchła śmiechem.

– Ellie, wiedziałam, że nie ma żadnego dziecka. Wiedziałam o tym już dzień wcześniej, ale nie miałam okazji ci o tym powiedzieć. Przecież tyle się działo. W torbie z zakupami Mimi miała wielką paczkę tamponów. Ale to było w jej stylu – utrzymać Pata przy sobie tak długo, by było już za późno na jakiegokolwiek działania. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby rzeczywiście była w ciąży, ale wolałabym się nad tym nie zastanawiać. Wiesz, tak naprawdę to wcale nie chciałam jej zabić. Myślałam, że straci przytomność, a mnie uda się uciec. Nie miałam jednak wątpliwości, że ona mnie zabije.

– Nie mogę uwierzyć, że Pat z nią żył. Że z nią sypiał. – Zadrzała. – Co on w ogóle sobie myślał, do ciężkiej cholery? Teraz nie ma szans, żeby Georgia przyjęła go z powrotem, chociaż bardzo jest jej go szkoda. Ale współczucie nie stanowi dobrej podstawy małżeństwa.

Ellie przestawiła niewielki stolik, tak by móc usiąść bliżej Leo. Delikatnie oparła się o zdrową rękę siostry i ucieszyła się, że ta nawet jakby odrobinę się przysunęła.

– Leo, dziękuję, że ustaliłaś, co stało się z tatą. Zdaję sobie sprawę, że nie powiedziałaś mi wszystkiego, ale nie szkodzi. I tak nie chcę tego teraz wiedzieć. Ale gdy będę na to gotowa, z pewnością o wszystkim mi opowiesz. Ufam ci i wiem, że w odpowiednim czasie dowiem się prawdy. Teraz przynajmniej nie czekam już na jego powrót i możemy zdecydować, czy dalej będziemy tutaj mieszkać, czy nie. Wiem, że miałaś o nim złe zdanie, ale to był jedyny tata, jakiego kiedykolwiek miałyśmy. Nie odczuwasz nawet trochę smutku?

Od razu się zorientowała, że nie powinna zadawać tego pytania. Twarz Leo nagle zaczęła wyglądać jak wyryta w kamieniu.

– Nie. Był mężem twojej matki, ale mimo to podbił serce mojej. Ellie, gdy ona zaszła w ciążę, miała zaledwie siedemnaście lat. Siedemnaście. Była tylko trzy lata starsza niż Abbie. A on miał trzydzieści sześć lat. Potem przerobił z nią udawany ślub i przez cały ten czas żył w kłamstwie. Moja mama z pewnością nie miała o tym pojęcia.

Ellie kiwnęła głową. Wiedziała, że będzie musiała trochę popracować nad Leo, by ta zauważyła jego dobrą stronę.

– Po prostu popełnił błąd. A co w ostatnim czasie spotkało mnie i Maxa? Oboje popełniliśmy błędy, ale chyba nie uważasz nas za bardzo złych ludzi,

prawda?

– Oczywiście, że nie. Ale są błędy i błędy. Ten jeden mogłabym mu wybaczyć – bo moja mama była wyjątkowa – nie potrafię jednak zapomnieć, że mnie odepchnął. Podrzucił mnie twojej matce, a potem zaczął ignorować. Nie obchodziło go, co się ze mną dzieje. A przecież po śmierci mamy byłam zrozpaczona. Mój świat się zawalił. Ty próbowałaś mnie pocieszyć, a czy on próbował? Nigdy. Ani razu. Był zbyt zajęty robieniem tego, co robił przez cały czas.

– Co to miało znaczyć? Daj spokój. Przecież pracował.

Przez chwilę Leo nie odpowiadała.

– Wydaje mi się, że gdyby był lepszym wzorem do naśladowania, może byłabym mniej podejrzliwa wobec Maxa – ciągnęła Ellie. – A tak to natychmiast wyciągnęłam nieprawidłowe wnioski. Biedny Max.

Ellie poczuła, jak Leo delikatnie się do niej przysunęła, okazując współczucie.

– Mogę spytać, co mu powiedziałaś? – spytała Leo.

– To była trudna decyzja. Zastanawiałam się, czy powiedzenie mu prawdy nie będzie dla mnie formą rozgrzeszenia, i czy nie powinnam żyć z poczuciem winy. Ale do ostatnich wydarzeń ja i Max byliśmy ze sobą tak blisko, że praktycznie czytaliśmy sobie w myślach. Część mojego umysłu byłaby na stałe zasłonięta i wiedziałam, że Max z pewnością zorientowałby się, że coś jest nie tak. Musiałam mu powiedzieć. Zrobiłam to, gdy leżałaś w szpitalu.

– I...?

– I nic. Jest zły, ale częściowo na siebie. Przez tę cholerną Alannah on też ukrył część siebie. I Bóg jeden wie, co on sobie myślał, wchodząc w ten deweloperski interes.

Przez chwilę milczały.

Jednak w ciągu ostatnich dwóch tygodni panowało między nimi spore napięcie i Ellie chciała pomóc siostrze w odzyskaniu dobrego humoru. Delikatnie szturchnęła ją w żebra.

– A jak tam ty i twój dziarski policjant? Słyszałam, że dostał propozycję pracy w Manchesterze. To prawda?

Leo zaczęła się śmiać.

– Nie jest „moim policjantem”, ale tak. Zaproponowano mu pracę i chyba ją przyjmie. Mówi, że nie chce awansu, bo nie ma zamiaru siedzieć przy biurku i nie potrzebuje pieniędzy. Będzie pomieszkiwał tutaj w weekendy, ale codzienny dojazd zajmowałby zbyt długo, będzie więc musiał poszukać też czegoś na miejscu.

– Leo, w całej tej sytuacji ten facet zachował się rewelacyjnie. Co my byśmy bez niego zrobili? Myślisz, że ty i on moglibyście...?

Leo szturchnęła siostrę.

– Ellie, wystarczy. Muszę przyznać, że dobrze się dogadujemy, no i ma kilka wspaniałych cech.

– Jakich na przykład, poza tym, że jest przystojny i spokojny? – spytała Ellie z szerokim uśmiechem.

– Bywa cholernie upartym dupkiem, nie pozwól więc omamić się pozie księcia z bajki. Ale poza tym nie jest facetem, który chce tylko na mnie wskoczyć.

– Szkoda. – Ellie uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Coś więcej?

– No cóż... gotuje przeciętne curry i chyba nigdy nie będzie nazywał mnie swoim „kotkiem”, czym zyskał dodatkowe dwa punkty.

Ellie zaśmiała się i przysunęła do swojej siostry, starając się wyciągnąć jak najwięcej z tej chwili bliskości i zastanawiając się, czy to może trwać.

\*\*\*

Dobrze było trochę się pośmiać, ponieważ w ciągu ostatnich dwóch tygodni nazbierało się mnóstwo powodów do płaczu. Śmiech stał się niemal bolesny, tak jakby zapomniały, jak się to robi, i musiały zmuszać do pracy mięśnie, które nieużywane bardzo osłabły.

Leo cieszyła się, że udało jej się zmienić temat, gdy rozmawiały o ojcu. Była bardzo bliska powiedzenia Ellie prawdy, wiedziała jednak, że jej siostra nadal jest przewrażliwiona na tym punkcie. Tak więc mimo posta na blogu miała zamiar spełnić prośbę Ellie. Nie będzie niczego przed nią ukrywać, ale poczeka, aż ta będzie gotowa. Na razie i tak było tego wszystkiego za dużo.

Bardzo żałowała Seana. Niezależnie od tego, co zrobił i jak bardzo przestraszył Ellie, nie zasłużył sobie na śmierć. Ellie powiedziała jej wszystko o wiadomościach z groźbami i o tym, że je ignorowała, bo myślała, że są od niego. Ale to Mimi cały czas wchodziła do ich domu, bez wątplenia kierowana nienawiścią do Ellie jako najlepszej przyjaciółki Georgii i jej najwierniejszego sojusznika. Poza tym uważała, że Ellie miała romans z osobą, która potrafiła Abbie i zniweczyła wszystkie jej plany.

Do tej pory nikt nie wiedział, dlaczego Mimi uważała, że to właśnie Gary był kochankiem Ellie, a Leo się nie przyznała, że ona myślała tak samo.

Znaleziono klucze do Willow Farm, dzięki czemu wszyscy odczuli ogromną ulgę. Pat odkrył je podczas sprzątania rzeczy Mimi. Tak jak podejrzewała Ellie, Max położył kluczyki na blacie w kuchni, a Mimi je zabrała.

Dojście do siebie zajmie im trochę czasu, ale wyglądało na to, że wszystko powoli wracało do normalności. Bliźniaki oglądały sport z tatą – czyli kolarstwo, ponieważ Ruby stała się już mistrzynią w jeździe na rowerze bez bocznych kółek. Dobrze było spędzić trochę czasu sam na sam z Ellie, siedząc w słońcu.

Gdy tylko tak pomyślała, usłyszały na podjeździe ryk drogiego samochodu. Zobaczyły astona martina – Charles zajechał nim przed dom.

– Jesteśmy z drugiej strony! – krzyknęła Ellie, usłyszawszy trzaśnięcie drzwi.

Po chwili na trawnik weszli zupełnie odmienieni Charles i Fiona. Leo nie potrafiła zrozumieć, na czym polegała ta zmiana, ale pod jakimś względem Fiona wyglądała na bardzo zrelaksowaną i wreszcie miała na sobie dżinsy i koszulkę. Bardzo elegancką, ale koszulkę. Jednak największą niespodzianką było to, że trzymali się za ręce.

– Cześć – powiedziała Ellie i uśmiechnęła się na przywitanie. – Jak miło was widzieć. Weźcie sobie krzesła, zaraz zaparzę kawę.

Charles zaczął szukać krzesel, wyglądał na trochę skołowanego.

– Pomyśleliśmy sobie, że wpadniemy sprawdzić, jak się czujesz – rzekł.

– Dzięki, jest niezłe – odparła Leo. – Naprawili mnie. – Uśmiechnęła się najpiękniej, jak potrafiła. Nikt nie musiał wiedzieć, co czuła w środku. A gdy przypomniała sobie, jak bardzo podejrzliwa była w stosunku do Charlesa, wzdrygnęła się.

– Z pewnością czujemy się o wiele lepiej niż Bella i Penny – dodała Ellie. – Muszą sobie teraz poradzić z mnóstwem problemów.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

– Gdyby policja wcześniej dowiedziała się o Garym, nie doszłoby do tych strasznych wydarzeń – powiedziała wreszcie Ellie. – Sean by nie zginął, a Mimi nie zaczęłaby uciekać. Nadal nie wiemy, skąd policja dowiedziała się, że to był Gary. Tom wie, ale mówi, że nie może rozmawiać o sprawach policji.

Charles wpatrywał się w swoje stopy. Fiona złapała go za rękę.

– Właśnie po to przyjechaliśmy – rzekła. – To Charles powiedział policji o Garym. Nie widział samego wypadku, widział jednak, że tej nocy Gary jechał boczną drogą.

– Ale ty przecież byłeś wtedy jeszcze w Londynie, prawda, Charles? – spytała Leo.

Charles nadal patrzył w dół, a Fiona nabrała głęboko powietrza.

– Obawiam się, że to moja wina – powiedziała. – Posłuchajcie, to strasznie żenujące, ale czujemy, że jesteśmy wam winni wyjaśnienia. Wyznaliśmy sobie wszystko zaledwie kilka dni temu i czujemy, że musimy o tym z wami porozmawiać.

Leo i Ellie spojrzały po sobie, ale żadna z nich nie miała pojęcia, o co chodziło.

– Tak naprawdę to Charles wrócił z Londynu w piątek wieczorem. Chciał zrobić mi niespodziankę, ale kiedy podjechał pod dom, zobaczył na podjeździe samochód Gary’ego. Wiedział, że miałam rozmawiać z nim o pozwoleniu na



budowę, ale było już późno, o wiele za późno na służbową wizytę. Albo, powiedzmy, spotkanie towarzyskie. W każdym razie gdybym zaprosiła gości, z pewnością powiedziałabym o tym Charlesowi.

Spojrzała na męża, który łagodnie się do niej uśmiechnął.

– Nie mogłem się zmusić, żeby wejść do środka – wyjaśnił. – Nie miałem pojęcia, co tam zastanę, i w sumie wołałem nie wiedzieć. Ale czekałem. Chciałem zobaczyć, o której on wyjdzie, jeśli w ogóle wyjdzie.

Fiona pochyliła się do przodu.

– Ale wyszedł. Do niczego nie doszło i teraz Charles już o tym wie. Po wyjeździe Gary’ego nie wszedł do domu. Nie potrafił wymyślić żadnego powodu, dla którego zjawił się o pierwszej w nocy, zwłaszcza że ostatni pociąg odjechał cztery godziny wcześniej, udał się więc do hotelu. Jechał za Garym aż do skrzyżowania w boczną drogę.

– Mój samochód został zarejestrowany przez kamery monitoringu, więc musiałem pójść na komisariat i zeznawać. Powinienem być już wtedy wszystko powiedzieć. Dobrze o tym wiem. Ale wtedy przesłuchiwaliby Fionę, a nie chciałem, żeby ktokolwiek dowiedział się o moich podejrzeniach. Nie wiedziałem nawet, jak sam powinienem sobie z tym poradzić. Dopiero gdy porozmawialiśmy, okazało się, że oboje uważamy, iż powinienem powiedzieć o tym policji, zadzwoniłem więc na komisariat w czwartek wieczorem, a potem tam pojechałem. Ale najwyraźniej zrobiłem to kilka godzin za późno. Jak rozumiem, do tej pory ciało Seana zostało już znalezione. Bardzo mi przykro z powodu was obojga. Mogłem zapobiec niemal całemu nieszczęściu.

– Nie, Charles – rzekła Fiona, przyciągnęła jego dłoń bliżej i przykryła swoją. – Nie bierz na siebie całej winy. Domyślałam się, którądy Gary prawdopodobnie pojechał do domu, widziałam, ile wypił. I wiedziałam, że kłamie, gdy w sobotę wieczorem powiedział, że na kilka dni pożyczył porsche. Szczerze mówiąc, nie dodałam dwóch do dwóch. Oczywiście w piątek w nocy jechał swoim bmw, ale chciał odwrócić uwagę policji na wypadek, gdyby ktoś go zauważył.

Ellie zmarszczyła czoło.

– O mój Boże. Tamtej nocy musiałam zatem mijać samochód Gary’ego. Na pewno mnie rozpoznał, a ja zachodziłam w głowę, dlaczego ten, kto mnie widział, nie zgłosił na policji mojego charakterystycznego samochodu.

– Nie rozpoznałaś go? – spytała Leo.

– Nie, to głupie. Dopiero w czwartek przypominałam sobie, że w ogóle kogoś mijałam, poza tym pamiętałam jedynie, że był to ciemny sedan. Gdyby dotarło do mnie, że to bmw, być może rozwiązałamby tę zagadkę, ale wtedy Gary przyjechał czerwonym porsche i powiedział, że ma je od kilku dni, więc pewnie go wykluczyłam. Niepotrzebnie się wysilał, bo zupełnie o nim zapominałam.

– Teraz to już nieistotne. Na miejscu potrącenia nie znaleziono żadnych

dowodów, ale na grillu jego bmw odkryto skrawki odzieży Abbie, więc już się z tego nie wywinie. Nie zmienia to faktu, że naprawdę powinienem zareagować szybciej. – Charles ponownie utkwiał wzrok w ziemi i wyglądał, jakby pragnął się pod nią zapaść.

Leo miała ochotę zakończyć tę zabawę w obwinianie się. Wszyscy popełnili błędy.

– Charles, dziękujemy, że nam to wyjaśniłeś. Czyli udało się rozwikłać kolejną zagadkę. A teraz pójdę zaparzyć kawy. Kto ma ochotę?

Ellie zaczęła podnosić się z miejsca.

– Nie, Ellie – rzekła Leo. – Ja pójdę. Takim ekspresem do kawy nawet ja umiem się posługiwać.

Leo musiała się stamtąd wydostać. Gdyby tylko zorientowała się, że Gary kłamał w sprawie swojego samochodu, mogłaby złożyć wszystkie elementy układanki. Wiedziała też, że w piątkową noc był poza domem, ale nikomu o tym nie wspomniała, bo głupio wierzyła, że w ten sposób chroni Ellie. Uważała, że to właśnie z nim pojechała spotkać się jej siostra. Tak więc była równie winna jak Charles.

Fiona i Charles nie za bardzo mieli ochotę wracać do domu, ale po tym, jak wypili kawę, Ellie ich zostawiła, mówiąc, że chce jeszcze wykąpać bliźniaki z Maxem. Nie lubiła spuszczać dzieci z oczu na dłużej niż pięć minut i cieszyła się, że niedługo wyjadą na urlop. Będzie miała całą trójkę tylko dla siebie.

Leo wyglądała na trochę przerażoną faktem, że miałyby zostać sam na sam z Fioną i Charlesem, ale gdy Ellie wróciła do kuchni, z ulgą zauważyła, że już sobie poszli.

Przez okno widziała siedzącą na ławce siostrę i było jej przykro, że jest taka przygnębiona. Usłyszała za sobą jakiś odgłos, Max też patrzył na Leo. Przytulił mocno żonę od tyłu, objął ją w pasie i położył głowę na jej ramieniu.

– Nic jej nie będzie, Ellie. Ma za sobą straszliwe doświadczenie i męczy się z tym, co zrobiła, ale to silna dziewczyna.

– Nieprawda. Dobrze o tym wiesz. Ona jest tylko mocna w gębie. Max, nie podoba mi się, że ją zostawiamy.

– No to niech jedzie z nami – zaproponował. Uśmiechnęła się. Wiedziała, że tak naprawdę wcale tego nie chciał.

– Nie pojedzie.

– Może nalejcie sobie po kieliszku wina, a ja za chwilę do was dołączę? Najpierw muszę jeszcze coś zrobić.

Ellie wyjęła z lodówki zimną butelkę, wystawiła dwa kieliszki z szafki i ruszyła do ogrodu. W tej samej chwili Max wyszedł z szopy, niosąc rozpylacz.

– Co, u diabła, wyczynia, Max? – spytała Leo, gdy Ellie usiadła obok na ławce.

– Będzie spryskiwać róże. Według Gary’ego – który na roślinach zna się o wiele lepiej niż na ludziach – nasze róże herbaciane zaatakował jakiś grzyb. Obciął jedną – okazało się, że jedną z moich ulubionych – w wieczór imprezy i wślizgnął się za mną do jadalni, żeby mi pokazać, że jest chora. Powiedział, że nie chciał zrobić mi wstydu przed gośćmi. – Prychnęła drwiąco. – Tak jakby na tle całej tej sytuacji chore kwiaty miały jakiegokolwiek znaczenie.

Leo się uśmiechnęła.

– Teraz pamiętam. Przeszedł do kuchni, bo ciebie szukał.

– To wszystko było bardzo dziwne. Nie umiem pojąć, jak człowiek, który tak bardzo dba o rośliny, może być tak okrutny wobec żony. Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby Max przekopał całą rabatkę. Od zawsze kochałam róże herbaciane, ale Sean ciągle mi je zostawiał, podczas przyjęcia wsadził nawet jedną do lodówki.

– Cholera jasna, czy to on był w niedzielę w centrum handlowym?

– Tak, dlatego tak szalałam. A w wieczór twojego przyjazdu zostawił jedną na progu, to było przerażające.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Z pewnością bym cię nie osądzała. – Leo uśmiechnęła się smutno do siostry.

Na szczęście Ellie nie musiała odpowiadać na to pytanie, ponieważ spojrzała nad głową Leo i zerknęła na ścieżkę prowadzącą na przód domu. Kolejny gość.

– Cześć. Pomyślałem, że znajdę was wszystkich właśnie w ogrodzie. Mogę wejść?

– Cześć, Tom! – krzyknął Max. – Idealne wycucie czasu. Mam wymówkę, żeby przestać pracować i przynieść z kuchni dodatkowe dwa kieliszki.

– Nie chcę przeszkadzać, przyszedłem tylko sprawdzić, jak się macie, i zastanawiałem się, czy uda mi się przekonać tę oto ranną kobietę, żeby zjadła ze mną kolację – powiedział, podszedł do ławki i położył dłoń na ramieniu Leo.

– Tylko jeśli masz ochotę kroić mi jedzenie – odparła Leo mało entuzjastycznie. Ale Tom miał już przygotowaną odpowiedź.

– Oczywiście. To będzie tak jak z Lucy, gdy była mała, chociaż wątpię, żebyś dorównała jej standardom zachowania. – Wyszczrzył zęby do Leo.

– Czy muszę się przebrać? Z tą ręką to spory problem.

– Nie, możesz zostać taka obdarta jak teraz. No chodź, wrócimy sobie spacerkiem do mnie i pojedziemy eleganckim samochodem, bo nie mam już rozwalonego grata, którym mógłbym cię dokądś zawieźć.

– I dzięki Bogu – odparła. – W takim razie idę po torebkę.

\*\*\*

Dziesięć minut później Tom popatrzył z uznaniem na Leo, gdy ta wyszła do

ogrodu. Wbrew wcześniejszym zapewnieniom widać było, że trochę się wysiliła, żeby lepiej wyglądać, ale postanowił tego nie komentować. Jak zwykle popatrzyła na niego prowokująco.

Wstał, podszedł i swobodnym gestem objął jej ramiona. Przez ułamek sekundy poczuł, jak Leo się napina, potem jednak go zaskoczyła i rozluźniła się.

– Właśnie opowiadałam Tomowi o Fionie i Charlesie i ich odkrytej na nowo miłości – rzekła Ellie. – Cieszę się, że wyszło z tego coś dobrego.

Leo była mniej optymistyczna co do nowo odnalezionej wewnętrznej harmonii Fiony.

– Skoro tak mówisz, chociaż jeśli wziąć pod uwagę, że miała zamiar rozpocząć romans z mężem Penny, nie jestem pewna, czy na to zasługują. Tak właśnie podejrzewałam, że ona coś knuje, bo gdy spotkałyśmy się na lunch, ktoś do niej zadzwonił i przez chwilę wyglądała na zawstydzoną. – Leo przerwała. – À propos, Ellie, zapomniałam spytać. Cóż to za wielka tajemnica Fiony? Powiedziała mi, że ktoś złamał jej serce, a pani Talbot wspomniała, że Fiona była w ciąży. Cóż to za sekret?

– Och, ta przekłeta Doreen Talbot powinna nauczyć się trzymać język za zębami – odparła Ellie. – Ukrywałam to przez tyle lat, ale teraz już pewnie mogę ci powiedzieć, zwłaszcza że Charles wreszcie poznał całą prawdę. To się wydarzyło, gdy miałyśmy około siedemnastu lat. Wiesz, Fiona zawsze była skryta. Można by pomyśleć, że nadal taka jest. Wiedziałam, że się z kimś spotyka, nie miałam jednak pojęcia z kim, a ona nie chciała mi powiedzieć. Spotykali się w lasach przy bocznej drodze. Wiedziałam tylko, że był od niej starszy. Podejrzewałam, że chodzi o któregoś z nauczycieli, ale może się myliłam. Była śliczną dziewczyną, pamiętasz?

– Nie bardzo – odparła Leo. – To z tobą się przyjaźniła, ja widywałam ją w szkole, ale nigdy nie zastanawiałam się nad jej wyglądem.

– Wielu mężczyzn uważało ją za bardzo atrakcyjną, nie bez powodu użyłam słowa „mężczyzn”. Jej wygląd przemawiał bardziej do dorosłych mężczyzn niż nastoletnich chłopców, kilku nauczycieli owinęła sobie wokół małego palca.

– Czyli zaszła w ciążę i została odesłana z miasteczka?

Tom miał straszliwe przecucie, że wie, co się za chwilę wydarzy. Prawda pędziła ku nim niczym pociąg i Tom nie miał najmniejszego pojęcia, jak to powstrzymać.

– O nie. Nigdy nie była w ciąży. To tylko plotki. Chodziło o coś o wiele gorszego. – Ellie przerwała na chwilę. – Najlepiej będzie, jeśli nie będziesz przy niej o tym wspominać, ale została zgwałcona.

Tom poczuł, jak napina się każdy mięsień w ciele Leo, złapał ją za ramię i delikatnie do siebie przyciągnął, pragnąc, żeby zachowała spokój.

– Kto, Ellie? Kto ją zgwałcił? – Tom słyszał napięcie w głosie Leo.

– Nie chciała powiedzieć. Rodzice jej nie uwierzyli i powiedzieli, że sama to na siebie ściągnęła, bo nosiła obcisłe ubrania, co oczywiście nie było prawdą. Ubierała się tak jak każda z nas. Powiedziała mi o tym, ponieważ znalazłam ją strasznie szlochającą w naszym ogrodzie. Ze wszystkich miejsc na świecie wybrała akurat to.

– Wyjaśniła, co się wydarzyło? – spytał Max. Najwyraźniej on również o tym nie wiedział. Tom cały czas mocno obejmował ramię Leo.

– Mówiła bez ładu i składu. Próbowałam zaprowadzić ją do nas do domu, ale nie chciała wejść. Nic dziwnego, pewnie bała się Starej Wiedźmy. Zaprowadziłam ją więc do jej domu. Wyciągnęłam z niej tylko to, że myślała, że facet ją kocha. Jak zwykle poszła się z nim spotkać do lasu, ale potem on nie chciał przestać. Nie była na to gotowa, więc z nim walczyła, a nawet krzyczała, jednak on się tylko zaśmiał i powiedział, żeby przestała się z nim droczyć. Wreszcie zmusił ją do stosunku. Była kompletnie rozbita. Namówiłam ją, żeby opowiedziała o tym swoim rodzicom, bo myślałam, że będą dla niej wsparciem i zadzwonią na policję, ale oni tylko ją spakowali i wysłali do ciotki do Londynu. I to wszystko. Stanowczo odmawiała podania jego nazwiska – nawet mnie – a ja już nigdy nie zbliżyłam się do tego lasu. Nie miałam od niej żadnej wieści aż do czasu, gdy wróciła tutaj kilka lat temu. I aż do zeszłego tygodnia Charles o niczym nie wiedział.

Leo milczała. Załamana spojrzała na Toma, wiedział, że pragnęła, by ją stamtąd jak najszybciej zabrał. Objął ją jeszcze mocniej.

– Bardzo smutna historia – podsumował. – Na szczęście jednak wygląda na to, że się teraz dogadali.

Pochylił się w stronę Leo, dotknął ustami jej włosów i powiedział łagodnie:

– Chodź. Dzisiaj chyba zjemy w domu. Mam w zamrażarce butelkę wódki i wielką porcję biriani, wystarczy wstawić ją do piekarnika. Chodźmy, dobrze?

Wiedział, że zachowanie Leo zostanie odebrane jako typowa reakcja na takie okazanie uczuć, wzniosł oczy ku niebu i delikatnie pokręcił głową, żeby zasugerować, że była przypadkiem beznadziejnym. Max i Ellie uśmiechnęli się szeroko, gdy podniósł rękę na pożegnanie i zaprowadził Leo w stronę furtki w ogrodzie.

Gdy doszli do wybrukowanego podjazdu, Tom usłyszał śmiech Maxa i Ellie i cieszył się, że Leo się nie odezwała. Prędzej czy później będą musieli poznać prawdę, na razie jednak zasłużyli sobie na to, by cieszyć się wakacjami i poradzić sobie z tym, co się wydarzyło. Wystarczyło, że Leo musiała się z tym zmierzyć, ale przynajmniej on był obok.

Cały czas ją obejmował, jednak nagle poczuł, że Leo podnosi głowę, i wiedział, że znowu się od niego odsuwa. Chwila słabości minęła, teraz znowu schowała się za murem obojętności. A Tom nie wiedział, jak jej pomóc.

Zatrzymała się w połowie podjazdu i odwróciła przodem do domu, nie

zważając na dobiegające z ogrodu radosne krzyki, bzyczenie pszczół wśród kwiatów lawendy czy chłodny wieczorny wiatr, który delikatnie targał jej włosy. Tom w ciszy obserwował jej obojętną twarz. Wyglądała na zagubioną w morzu wspomnień. Potem nabrała powietrza, a napięcie zeszło z jej ciała. Spojrzała na Toma i odważnie spróbowała się uśmiechnąć, ale jej wzrok pozostał zimny.

– Chodź. Zjemy coś – powiedziała.

Nie poczekała na odpowiedź, tylko gwałtownie się odwróciła i zeszła po podjeździe, nie spoglądając za siebie.

## Podziękowania

Mam dług wdzięczności wobec wielu osób, które pomogły mi podczas pisania niniejszej książki, i naprawdę doceniam wszystkie rady udzielone mi przez wielu ludzi.

Jak zawsze chciałabym podziękować Johnowi Wrintmore'owi za wgląd w pracę policji i za dostarczenie odpowiedzi na każde, nawet najbardziej banalne pytanie. Brenda Duncan i Becky Scrivener – mające wieloletnie doświadczenie w pracy na oddziałach intensywnej terapii – niewiarygodnie pomogły mi ze szczegółami, dzięki którym, mam nadzieję, mój opis szpitalnych scen wypadł realistycznie. Udzieliły mi również szczegółowych informacji na temat pacjentów leżących w śpiączce. Wszystkie błędy, jakie ewentualnie znajdują się w książce, są moje.

Wiele osób dostarczało mi informacji – niektóre z nich nie trafiły do książki – ale Patricku, Danielu i Claudio: dziękuję za poświęcenie czasu i udzielenie mi informacji, których zakres sięgał od tego, w jaki sposób nastolatki kontaktują się ze sobą na Facebooku, aż po wysokość kwoty, jaką można wypłacić z banku, nie wzbudzając podejrzeń.

Pierwsi czytelnicy również byli fantastyczni, wspaniale zareagowali i podsunęli cenne sugestie. Podziękowania należą się Annie, Kath, Trevisowi, Jannie, Sarah, Kathryn, Stevenowi, Kenni i Lindsay – wasze komentarze były bardzo pozytywne i jednocześnie zachęcające. Szczególne podziękowania należą się Judith za to, że przeczytała książkę nie raz, lecz trzy razy.

Po raz kolejny Alan Carpenter zaprojektował świetną okładkę, mimo że kilkakrotnie kazałam mu robić coś niepotrzebnie i kończyliśmy w punkcie wyjścia,



ale on powstrzymywał się przed powiedzeniem: „A nie mówiłem?”.

Mam trzy genialne redaktorki: Charlotte, Clare i Shari. Bardzo pomogliście mi w zebraniu wszystkich wątków – dzięki wam ta książka jest jeszcze lepsza.

Wyjątkowe wyrazy uznania należą się mojej agentce, Lizzy Kremer, która nieustannie mnie wspierała i prowadziła, oraz całej ekipie z David Higham Associates – zwłaszcza Laurze i Harriet.

Zespół w Thomas & Mercer wspierał mnie przez cały ten proces i odpowiadał na moje niekończące się pytania. Ogromne podziękowania należą się również Terry’emu Goodmanowi i zespołowi autorów – zwłaszcza Jacque’owi i Danielle.

I wreszcie, jak zwykle, dziękuję Johnowi za to, że mnie rozpieszczał i pozwalał nieustannie gadać o wątkach, postaciach i kolejnej książce. Twoja wiara we mnie jest źródłem inspiracji.

## O Autorce

Rachel Abbott urodziła się i wychowała w Manchesterze, z wykształcenia jest analitykiem systemów komputerowych. Na początku lat 80. założyła własną firmę zajmującą się mediami interaktywnymi. W 2000 roku sprzedała firmę, a w 2005 roku przeprowadziła się do włoskiego regionu Marche. Obecnie dzieli swój czas między dom, w którym mieszka z mężem we Włoszech, a dom w Alderney na jednej z Wysp Normandzkich.

Pierwsza książka Rachel Abbott – *Only the Innocent* – stała się międzynarodowym bestsellerem, dotarła na pierwsze miejsce na liście Amazona i została tam ponad cztery tygodnie.

Na liście najlepiej sprzedających się autorów plasuje się obok takich nazwisk jak Lee Child, Stieg Larsson, Gillian Flynn, James Patterson i Jo Nesbø.

Przez „Guardiana” została okrzyknięta sensacją rynku wydawniczego. „Observer” nazwał ją jednym z najgorętszych nazwisk branży.

**Rachel twierdzi, że we wszystkich drzemią mordercze instynkty, a ona po prostu skupia się na impulsach, które mogą popchnąć nas w przepaść.**

KONTAKT ONLINE Z RACHEL ABBOTT:

Twitter: <https://twitter.com/RachelAbbott>

Facebook: <http://www.facebook.com/RachelAbbott1Writer>

Strona internetowa: <http://www.rachel-abbott.com>

Blog: <http://rachelabbottwriter.wordpress.com>